

Krystyna Mołodyńska



Czernielów Mazowiecki k. Tarnopola. Kościół pw. Niepokalanego Poczęcia NMP

Czernielów Mazowiecki i okolice - czas wojny, czas pokoju

Tom II. Część B

Legnica 2023

Krystyna Mołodyńska



**Czernelów Mazowiecki
i okolice
- czas wojny, czas pokoju**

Tom II. Część B

Legnica 2023

ISBN 978-83-60218-58-7

Okladka i strona tytułowa

Kościół w Żowtnewem, początek lat 60. XX w.

Rysunek Czesław Górski.

Strona 2 okładki zdjęcie niezidentyfikowanej mogiły
z cmentarza w Sobornem zbiory Jacka Zgóry.

Zdjęcie kościoła zbiory Katarzyny Winiarskiej.

Pomysł napisania opracowania o Czarnielowie Mazowieckim

Andrzej Rajfur

Koncepcja, opracowanie, szata graficzna i wybór zdjęć

Krystyna Mołodyńska

Korekta Zbigniew Woźny

© Krystyna Mołodyńska

Publikacja bezpłatna, wykorzystanie fragmentów wymaga podania źródła.

Kontakt do autorki: kmolodynska@wp.pl

*Mieszkańcom
Czernelowa Mazowieckiego i Sobornego
oraz ich rodzinom*

Tego domu nie było w snach

*To był zwykły, biały dom.
Przed domem płot, ławka,
z boku drzewo zielone,
z tyłu ścieżka do sąsiada.*

*Wybuchła wojna.
Sąsiad już nie chciał
być sąsiadem.*

*Ktoś ważny
narysował kreskę na mapie.
Nasz dom został
po tamtej stronie.*

*Pociąg jechał tyle dni.
Zatrzymał się znowu.
To już? Wysiadać?
Tak. Dalej nie jedziemy.*

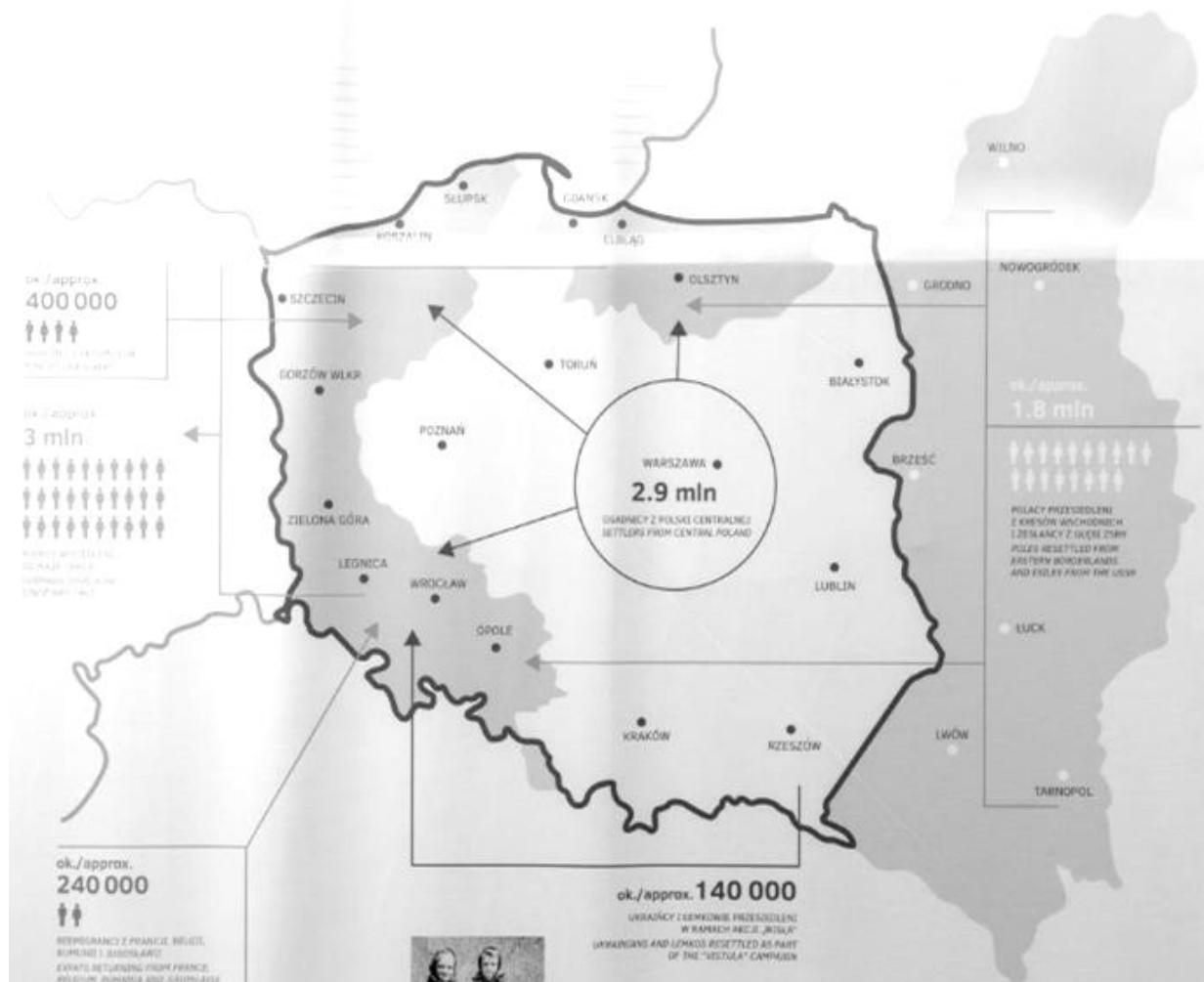
*Nowy dom już na nas czekał.
Tego domu nie było w snach:
piękny, murowany, pusty.
Ktoś tu wczoraj mieszkał.*

*O! Chyba za duży dla nas?
Niech z nami zamieszka
Twoja siostra z dziećmi.
Niedługo wracamy...*

*Nie wrócili,
życie minęło.
Dzieci i wnuki budują
swoje domy, domy marzeń.*

K.M.

Mapa przesiedlenia mieszkańców Czarnielowa Mazowieckiego do głównych skupisk: na Dolnym Śląsku, Ziemi Lubuskiej, Pomorzu Zachodnim i innych miejsc w latach 1945-1946



Ziemie Zachodnie i Północne - migracje <https://magazynterazpolska.pl/pl/a/juz-jestesmy-stad>

Wykaz miejscowości, w których w latach 1945-1946 osiedlili się czarnielowianie

Nr	Nazwa miejscowości	Nr	Nazwa miejscowości
1.	Brzeziny-Bytom	13.	Rurka (Rerchen)
2.	Opole	14.	Strzeszów
3.	Kuźniczysko (Kuźnica Wielka)	15.	Strzelczyn
4.	Skoroszów (Kuźnica Katolicka)	16.	Grzybno
5.	Masłowiec (Kuźnica Masłowska)	17.	Baniewice (Marianów)
6.	Milicz- Wrocław	18.	Żelechowo
7.	Sulęcín	19.	Kamienny Jaz
8.	Trzemeszno (Czarnomyśl)	20.	Gryfino
9.	Trzebów	21.	Huta Szklana
10.	Grochowo	22.	Dziembówko
11.	Miechów	23.	Rajczyn
12.	Lisie Pole (Chrobryń)	24.	Krzelów

Spis treści

	Podziękowania	7
Część IV.	Przesiedlenie na Zachód – czas pokoju	11
Rozdział 13.	Podróż w nieznane	11
	Przygotowania do wyjazdu	11
	Transporty na Zachód	24
	Powroty z wojny. Dalsza służba w wojsku	58
Rozdział 14.	Oswajanie nowych miejsc	65
	Pierwsze miesiące i lata	65
	Spóźniona „repatriacja”	137
Rozdział 15.	W Sobornem, czyli w dawnym Czernielowie	152
	Czernielów po wyjeździe Polaków, nowi mieszkańcy	152
	Życie codzienne. Praca w kołchozie i innych miejscach	167
	Szkoła, przedszkole, biblioteka	191
	Życie religijne. Odbudowa cerkwi	207
	Życie kulturalne. Chór Konar Łemkowszczyzny	228
	Dzień dzisiejszy Sobornego	244
	Zakończenie	265
	Bibliografia	275
	Źródła fotografii i skanów dokumentów	282
	Załączniki:	
	1. Wiersze z Czernielowa	287
	2. Osiedlenia czernielowian:	303
	a. na Dolnym Śląsku	
	b. na Pomorzu Zachodnim	
	c. na Ziemi Lubuskiej	
	d. w innych miejscach	
	Płyta CD – pozycja odrębna	
	1. Piosenki w wykonaniu Tekli Bachalskiej-Mielnik i Józefa Bachalskiego	
	2. Wspomnienia „ <i>Żołnierski chleb</i> ” i piosenki w wykonaniu Józefa Mielnika	
	3. Zdjęcia domów i z cmentarza w Sobornem	

Podziękowania

Żyjemy w czasach zauważalnego wzrostu zainteresowania dziejami, przede wszystkim własnej rodziny. Chcemy również wiedzieć, chętnie czytamy i poznajemy strony i historię miejsc, w których mieszkamy obecnie, ale też tych, w których przyszli na świat nasi przodkowie. Chcemy wiedzieć, skąd przyszliśmy, byśmy mogli postawić pytanie: dokąd iść? dokąd zmierzamy?

Dominującym źródłem wiedzy o przeszłości rodziny jest przekaz ustny starszego pokolenia. Ziarno wiedzy z rodzinnych historii, zasiane w dzieciństwie i młodości, po latach uruchamia zainteresowanie przeszłością na większą skalę.

Cieszymy się, gdy wśród rodzinnych pamiątek odkrywamy fotografie osób, o których opowiadali rodzice, dziadkowie. Ekscytujemy się, gdy przypadkowo znajdziemy poźółkle listy prababci. Zainteresowanie wzbudzają odnajdywane dokumenty czy zapiski dziadka. Dotyk „okruchów przeszłości i pamięci” przyśpiesza bicie serca. Chcemy poznać więcej... Poszukujemy w Internecie, sięgamy po dostępne wspomnienia, odwiedzamy rodzinne strony naszych przodków. Szukamy śladów...

Mam nadzieję, że opracowanie o Czarnielowie Mazowieckim i okolicach zaspokoi ciekawość poszukujących, przybliży zainteresowanym przeszłość i terażniejszość tego miejsca w tarnopolskich stronach, ale także historie ludzi znanych z rodzinnych opowiadań. Być może zainspiruje do dalszych poszukiwań.

Dziękuję wszystkim, którzy pomogli mi w czasie pisania tej monograficznej pracy: odpowiedzieli na mój apel i prośby i włączyli się do wspólnego dzieła zgromadzenia i przygotowania bogatego zbioru dawnych fotografii, dokumentów, obszernych wspomnień czy też tylko ich okruchów i na potrzeby monografii Czarnielowa opisali własne przeżycia lub różne wątki z historii rodziny oraz udostępnili rodzinne pamiątki. Pragnę podkreślić, że nie powstałoby opracowanie o Czarnielowie i okolicach w takiej formie, w jakiej mamy możliwość czytania i oglądania albumu, gdyby nie pomoc i zaangażowanie wielu osób z czarnielowskich rodzin, które w różny sposób przyczyniły się do przekazania wspomnień, pamiątkowych zdjęć i utrwalenia pamięci o tych, którzy już odeszli.

Dlatego chciałam jeszcze raz przywołać długą listę nazwisk osób współpracujących, a tym samym współtworzących część opracowania, którym składałam podziękowania w I tomie, rozszerzając ją o nowe nazwiska czarnielowian lub ich potomków, którzy dołączyli do grona wspierających, wzbogacając materiały źródłowe do II tomu o Czarnielowie i okolicach w czasie wojny i pokoju.

W tych materiałach źródłowych znalazły się obszerne wspomnienia żołnierzy: Wiktora Mielnika i Józefa Mielnika, opracowane przez nich w 1980 roku i 1990 roku oraz wspomnienia Józefa Maśluka napisane przez niego w 2003 roku. Miałam również do dyspozycji wspomnienia z całego życia przygotowane jeszcze w 2007 roku przez moją Mamę, Stefanię Górską, z d. Woźniak, zatytułowane *Historia*

rodzinna. *Wspomnienia z dzieciństwa i nie tylko...* oraz wspomnienia Stanisławy Bodnar, z d. Mielnik, pt. *Moje życie, mój los*. W tej grupie znalazły się również *Wspomnienia – zapiski* Jana Bachalskiego oraz Józefa Czubki *Z Czarnielowa Mazowieckiego do Wizan – wspomnienia żołnierza*: krótsze, ale też kompleksowo opisujące przeżycia z okresu wojny. Cytowane fragmenty wspomnień pokazują trudne warunki egzystencji w czasie wojny, szczegóły z żołnierskiego życia od momentu powołania do wojska, przez udział w walkach frontowych, w dwóch przypadkach niewolę, pobyt w szpitalu, aż po powrót do bliskich, do domu, który niespodziewanie znalazł się na Zachodzie.

Bardzo serdecznie dziękuję ich krewnym: Edwardowi Piotrowskiemu, Bolesławowi i Zbigniewowi Mielnikom, Magdalenie i Mikołajowi Maślukom-Mellerom, Zbigniewowi Bodnarowi, Janowi Biernackiemu i Stanisławie Sobczyńskiej za udostępnienie tych cennych rodzinnych pamiątek. Dodatkowo dziękuję panom Janowi Biernackiemu i Zbigniewowi Bodnarowi za nagrania na płycie CD piosenek w wykonaniu Tekli Bachalskiej-Mielnik i Józefa Bachalskiego oraz czytanych wspomnień i piosenek śpiewanych przez Józefa Mielnika.

Państwu Magdalenie i Mikołajowi Maślukom–Mellerom a także panu Jerzemu Stopie przekazuję ogromne podziękowania za tłumaczenie na język polski fragmentów książki Friedhelma Schäffera i Olivera Nickela pt. *Ich hatte nichts gegen Deutsche, nur gegen Faschisten. Die Lebensgeschichte des Ferdinand Matuszek* (Nie miałem nic przeciwko Niemcom, tylko przeciw faszystom. Historia życia Ferdynanda Matuszka).

Jestem bardzo wdzięczna za bogatą, długotrwałą korespondencję i obszerne odpowiedzi na interesujące mnie tematy o Czarnielowie Mazowieckim i okolicach pani Bronisławie Honc, z d. Ruścińskiej, panom: Wiktorowi Dużemu, Stanisławowi Gęślowskiemu, Zbigniewowi Kubowowi, Marianowi Kubiszynowi. Ich listownie przekazane opowiadania przybliżają realia okresu wojennego i przesiedleń. Niestety, wszyscy oni odeszli, nie doczekawszy publikacji monografii.

Z wdzięcznością myślę o panu Zbigniewie Kubowie za podjęty temat zagłady Żydów w Stupkach oraz za sybirskie historie dotyczące rodziny Marchewków, w tym opowiedziane przez jego kuzynkę Janinę Marchewkę.

Z najstarszego pokolenia czarnielowian pożegnaliśmy w ostatnich latach wiele osób, z którymi współpracowałam i konsultowałam bezpośrednio lub pośrednio niektóre kwestie do monografii. W lutym 2018 roku zmarła moja Mama, a wcześniej w październiku 2015 roku jej siostra Agnieszka Ziemia, z d. Woźniak. Dowiedziałam się o śmierci Michała Chabzy i Tadeusza Darmograja z Sulęcina; Józefa Czubki z Wizan; Ludwika Dziadas, z d. Jacykowskiej, i Janiny Dochniak, z d. Jacykowskiej, z Trzemeszna; Mariana Dziadasa, jego żony Marii, z d. Cieplak, oraz Marii Jakubiszyn, z d. Żarkowskiej, z Trzebowa; Antoniego Krasnosielskiego

z Kuźniczyska; Jana Ziemy z Rurki. Odeszli także pomagający mi, nieurodzeni w Czarnielowie: Stanisław Mróz ze Strzeszowa, Ryszard Bachalski z Lubina, Jan Zgóra z Trzebnicy. Każdy z nich wniósł swoją część do opracowania. Wszystkich ich zachowuję we wdzięcznej pamięci.

Dziękuję wszystkim, którzy w jakiegokolwiek formie przekazali to, co zachowała ich pamięć ze zdarzeń sprzed 70 lat, bezpośrednio ich dotyczących lub których byli świadkami. W szczególności dziękuję pani Bronisławie Ziembie, z d. Dziadas, i panom: Marianowi Figłowi, Szczepanowi Studennemu, Marianowi Murmyle, Stanisławowi Kubiszynowi za pisemny zapis wspomnień i konsultacje.

Osobne podziękowania kieruję do pani Marii Cieplak, z d. Piotrowskiej, i pana Stanisława Cieplaka za rodzinne wspomnienia, opis przesiedlenia, informacje o żołnierzach i nieustanne konsultacje wspierane znakomitą pamięcią i wiedzą o historiach czarnielowian sprzed lat.

Gorące podziękowania składam Weronice i Franciszkowi Błaszkiwiczom i ich córkom Zofii Lis i Józefie Winnik. Dzięki doskonałej pamięci seniorów i nowoczesnym środkom komunikacji mogłam utrwalić dodatkowo kilka epizodów wojennych dotyczących mieszkańców Czarnielowa. Mojej kuzynce Zofii Lis jestem wdzięczna za zgromadzony zbiór rodzinnych fotografii z dawnych lat, za spisanie zasłyszanych historii, których bohaterami byli ludzie z Czarnielowa, za dane z nagrobków z cmentarzy z okolic Chojny, na których spoczywają czarnielowianie.

Za garść wspomnień, za przybliżenie historii rodzinnych dotyczących rodziców, teściów, dziadków, a niekiedy nawet pradziadków, za udostępnienie pamiątkowych dokumentów, zdjęć, artykułów, opracowań, serdecznie dziękuję: Barbarze Barszczewskiej, Marysi Błaszkiwicz, Wandzie i Stanisławowi Chabzom, Marianowi Czubce, Teresie Dudek, Marii Dochniak, Mieczysławowi Gniteckiemu, Marii Hrycaj, Marii i Zbigniewowi Iżykowski, Kazimierze Jacykowskiej, Adamowi Jacykowskiemu, Marii Larence-Kozyrze, Edwardowi Klepajczukowi, Jadwidze Luboś, Stanisławie i Tadeuszowi Kłosom, Marii Kordas, Krystynie Kowalczyk, Wandzie i Waławowi Kozłowski, Janowi i Julianowi Korylukom, Jadwidze i Adamowi Miglujewiczom, Karolinie Noszczyk, Stefanii Nowak, Kazimierze Ochendowskiej, Stanisławie Piotrowskiej, Magdalenie Rajfur, Stanisławie i Sylwii Rembeckim, Marii Tatarskiej i Władysławowi Szelepko, Katarzynie Sikorze, Weronice Szabath, Adrianowi Świątkowi, Mirosławowi Wilkowi, Katarzynie Winiarskiej, Tadeuszowi Winiarskiemu, Weronice Śniechowskiej, Ewie i Janowi Wyskwarskim, Stanisławie Wysockiej, Józefowi Woźniakowi, Marii Zawiślańskiej, Kazimierzowi Ziembie, s. Karola, Kazimierzowi Ziembie, s. Jana, Wandzie Zdziarskiej, Jackowi Zgórze, Stanisławie Zarzyckiej, Andrzejowi Żarkowskiemu.

Osobne podziękowania chciałabym przekazać Kris Fenwick za wspomnienia jej mamy i wyjątkowo cenne fotografie z obozu dla polskich uchodźców w Afryce.

Składam serdeczne podziękowania pani Ricie Sardydze, panom Wołodymyrowi Kitykowi i Wołodymyrowi Sołtysiakowi za wspomnienia i za pamiątkowe zdjęcia przybliżające Soborne z różnych okresów po wojnie.

Niezastąpionym źródłem informacji o Sobornem, zarówno w czasach powojennych, jak i współczesnych, motorem inspiracji kolejnych tematów, które mogłam podjąć, pisząc o historii miejscowości po wojnie i o jej nowych mieszkańcach, jest opracowanie Zbigniewa Woźnego pt. *Od Czarnielowa Mazowieckiego do Sobornego. Gawęda o rodzinie Żarkowskich z dziejami podolskiej wsi podtarnopolskiej w tle*. Pisząc początkowo o swojej rodzinie i o jej spóźnionej „repatriacji” w 1957 roku, autor gawędy postanowił rozszerzyć tematykę, poświęcając kolejne strony drobiazgowemu opisowi zwyczajów, zdarzeń, i warunków życia w powojennym Czarnielowie na podstawie pieczołowicie zebranych materiałów publicystycznych, prasy w języku ukraińskim, rozmów, wywiadów, kontaktów i własnych doświadczeń z wielokrotnych odwiedzin w tej miejscowości.

Dziękuję Panu Zbigniewowi za kilka lat inspirującej współpracy, dziesiątki wspaniałych materiałów i bogactwo fotografii dokumentujących życie powojennego Żukowa, Żowtnew, Sobornego i rodziny Żarkowskich.

Dziękuję serdecznie za kolejną bardzo pracowitą korektę tekstu opracowania o Czarnielowie☺.

Za okazaną różnorodną pomoc dziękuję paniom i panom: Krzysztofowi Barcikowskiemu, Stanisławie Bilińskiej, Walerii Biernackiej, Romanowi Brzozowskiemu, Iwonie Dutkowiak, Lubomirze Fok, Markowi Glogierowi, Bogumile Gardziejewskiej, Dorocie Nazwalskiej, Januszowi Szewczukowi, Agnieszce Wikłowskiej, Danucie Sosie, Bolesławowi Piotrowskiemu, Krzysztofowi Szumlewiczowi, Marianowi Rajfurovi, Danucie Martyniak i jej siostrze, Karolowi Rogawskiemu, Annie Szadej oraz dyrektor szkoły w Sobornem Larysie Jeżyżańskiej.

Specjalne podziękowania przekazuję panu Jerzemu Stopie oraz pracownikom naukowym Instytutu Historii Sztuki Uniwersytetu im. Kard. St. Wyszyńskiego, profesor dr hab. Annie Czyż i dr. hab. Bartłomiejowi Gutowskiemu za materiały o tarnopolskich cmentarzach.

Jeszcze raz dziękuję Andrzejowi Rajfurovi za zainspirowanie mnie pomysłem napisania opracowania o Czarnielowie. Mimo ogromu pracy cieszę się, że dzięki życzliwości i współpracy z wieloma ludźmi mogłam przygotować pamiątkową monografię i zadedykować ją byłym i obecnym mieszkańcom wsi.

Dziękuję mojemu bratu Czesławowi za przypominające dawny Czarnielów charakterystyczne rysunki do opracowania.

Dziękuję mojemu mężowi za anielską cierpliwość, wsparcie, pomoc logistyczną i wspaniałą retusz wielu zdjęć.

Wszystkim dziękuję za życzliwość i pomoc.

Autorka

Część IV. Przesiedlenie na Zachód – czas pokoju

Rozdział 13. Podróż w nieznane

Przygotowania do wyjazdu

Jeszcze przed zakończeniem II wojny światowej wiadomo było, że kształt granic i terytorium powojennej Polski będą inne niż przed jej rozpoczęciem. Przywódcy trzech największych mocarstw: Wielkiej Brytanii, USA i ZSRR na konferencjach w Teheranie, Jałcie i ostatecznie po wojnie w Poczdamie określili nowe terytorium Polski, opierając wschodnią granicę wzdłuż linii Curzona, z odchyleniami kilku kilometrów na rzecz Polski, zrywając jej historyczne i etniczne więzi z Ziemiemi Wschodnimi II Rzeczypospolitej. Na granicy północnej i zachodniej Polska miała uzyskać terytorium kosztem Niemiec, a zamieszkała tam ludność niemiecka miała zostać wysiedlona.



Warianty linii Curzona według Wikipedii

Historia zakończenia wojny, przesiedlenia i zagospodarowania tak zwanych Ziemi Odzyskanych to temat powszechnie znany. Dla przypomnienia jednak i pokazania jak od strony prawnej została przygotowana akcja przesiedlenia ludności polskiej z Kresów na Ziemię Odzyskaną, warto zacytować fragmenty z dostępnego w Internecie artykułu Stanisława Ciesielskiego *Z Wołynia do Polski. Przesiedlenie ludności polskiej w latach 1944-1947*:

Następstwem rozstrzygnięcia przebiegu wschodniej granicy Polski były decyzje odnoszące się do losów ludności polskiej, ukraińskiej, białoruskiej, litewskiej i żydowskiej zamieszkującej po obu stronach nowego rozgraniczenia. W Lublinie 9 września 1944 r. podpisano polsko-ukraiński układ o przesiedleniu ludności z Ukraińskiej SRR do Polski oraz z Polski do Ukraińskiej SRR. Rozstrzygał on m.in., iż dobrowolne przesiedlenie do Polski obejmie Polaków i Żydów będących do 17 września 1939 r. obywatelami polskimi, którzy wyrażą taką chęć i uzyskają zgodę stron układu. Wraz z przesiedlającymi się mogły wyjechać ich rodziny (współmałżonkowie, rodzice, dzieci, wnuki i wychowankowie, a także inni domownicy pozostający we wspólnym gospodarstwie), przy czym osoby mające co najmniej 14 lat wyrażały wolę przesiedlenia indywidualnie. Układ przewidywał przeprowadzenie w okresie od 15 września do 15 października 1944 r. rejestracji chcących się przesiedlić, sama operacja transferu trwać zaś miała od 15 października 1944 r. do 1 lutego 1945 r. Przesiedlającym się miano anulować wszelkie zaległości w dostawach w naturze, podatkach i opłatach ubezpieczeniowych oraz zapowiadano zwolnienie ich w miejscu nowego osiedlenia z opłat podatkowych i ubezpieczeniowych na 1944 i 1945 r. Nadto układ przewidywał, że jeżeli przesiedlający się przekaże opuszczanemu państwu plony, to w miejscu osiedlenia otrzyma je w identycznej wielkości. Przesiedleńcy mieli uzyskać na zagospodarowanie się pożyczki w wysokości 5 tys. złotych do spłaty w ciągu 5 lat. PKWN zobowiązywał się przydzielić przesiedleńcom-rolnikom ziemię na zasadach przewidzianych przepisami o reformie rolnej. Przesiedleńcy mogli zabierać ze sobą odzież, obuwie, bieliznę, pościel, produkty żywnościowe, sprzęty domowe, wiejski inwentarz gospodarczy i inne przedmioty domowego użytku o łącznej wadze do 2 ton na rodzinę, a także bydło i ptactwo domowe (fachowcy także przedmioty niezbędne do wykonywania zawodu). Zakaz wywozu obejmował natomiast gotówkę powyżej 1000 rubli na osobę, złoto i platynę w sztabach i złomie, nie obrobione kamienie szlachetne, kolekcje dzieł sztuki oraz oddzielne egzemplarze jeśli nie stanowiły własności rodziny przesiedlanego, broń (oprócz myśliwskiej) i ryszturnek wojskowy, meble, samochody i motocykle, fotografie (poza zdjęciami osobistymi), plany i mapy. Pozostawiany dobytek winien być opisany i oszacowany, a jego równowartość zwrócona przesiedlanym zgodnie z przepisami obowiązującymi w kraju osiedlenia.

Przewozem przesiedleńców umowa obarczała stronę radziecką, a koszty transportu miały być rozłożone odpowiednio na strony układu.

*I jeszcze fragment artykułu Czesława Osękowskiego *Osadnictwo polskie na poniemieckich ziemiach po drugiej wojnie światowej. Ziemia Lubuska i powiat Gubin* na temat powojennego osadnictwa: *Poniemieckie ziemie przekazane Polsce podczas konferencji w Poczdamie stanowiły trzecią część terytorium państwa polskiego w nowych granicach. Posiadały dla Polski dużą wartość ze względów ekonomicznych, a również politycznych, wojskowych i społecznych. Były też częściowym zrównoważeniem straty 46 procent przedwojennego obszaru państwa polskiego na rzecz ZSRR.**

Na przekazanych Polsce ziemiach mieszkało przed wojną 8,5 mln osób. W obliczu zbliżającego się frontu połowa spośród nich opuściła swoje domostwa i udała się na zachód. Było to następstwo przymusowej ewakuacji zarządzonej przez niemieckie władze oraz panicznej ucieczki przed Armią Czerwoną. Po zakończeniu działań wojennych około 2,5 mln Niemców nadal mieszkało na Śląsku, 1 mln na Pomorzu Zachodnim, 550 tys. w Prusach Wschodnich, 350 tys. na Ziemi Lubuskiej i 200 tys. na terenie byłego Wolnego Miasta Gdańska...

Wypędzenie ludności niemieckiej latem 1945 roku wiązało się z planami osiedlenia w przygranicznych powiatach wzdłuż Odry i Nysy Łużyckiej demobilizowanych polskich żołnierzy i ich rodzin. Mieli oni tworzyć zbiorowość gotową do pierwszego przeciwstawienia się ewentualnemu ponownemu zagrożeniu ze strony Niemiec. W czerwcu 1945 roku dla osadnictwa wojskowego wyznaczono 12 przygranicznych powiatów: Kamień Pomorski - Wolin, Gryfino, Chojna, Sulęcín, Rzepin, Krosno Odrzańskie, Gubin, Żary, Żagań, Zgorzelec, Lubań i Lwówek Śląski. W 1948 roku zdemobilizowani żołnierze i ich rodziny stanowili w tych powiatach ponad 30 procent ogółu osiedlonej ludności polskiej (...)

Nigdy wcześniej w historii Polski, a pewnie również i innych państw, zmiana granic ustalonych po zakończonych wojnach i następujących po nich traktatach pokojowych, nie wiązała się z przesiedleniem tak ogromnej liczby ludności z terytorium jednego państwa do drugiego, jak to się stało po II wojnie światowej.

Skutki decyzji politycznych były istotne dla państwa polskiego jako całości, ale też dla egzystencji poszczególnych osób, rodzin z wsi i miast, które po wojnie znalazły się w granicach republik ZSRR, a ludność została przesiedlona na Ziemię Odzyskane i znalazła się w zupełnie nowych warunkach. Ten sam problem dotyczył Niemców, Ukraińców, a także inne narodowości.

Mówiąc o przesiedleniu ludności polskiej na Zachód, na Ziemię Odzyskane, używano powszechnie określenia „repatriacja”, które oznaczało powrót do ojczyzny. Tymczasem była to nie tyle repatriacja, lecz tak zwana ekspatriacja ludności autochtonicznej ze swoich stron rodzinnych, a z uwagi na stosowany przymus

bardziej odpowiednim terminem byłoby słowo „ekspulsja”, czyli brutalne usuwanie albo słowa o polskim rodowodzie, takie jak: „przesiedlenie”, „wypędzenie” lub „wygnanie”. Dziś na określenie przemieszczenia ludności polskiej z Kresów Wschodnich do Polski w jej nowych granicach wszystkie te określenia są stosowane zamiennie, w tym dawniej najbardziej spopularyzowane słowo „repatriacja”.

Czernelów Mazowiecki, wieś w powiecie tarnopolskim, był jedną z tysięcy wsi wschodnich województw II Rzeczypospolitej, które znalazły się poza granicami państwa polskiego po II wojnie światowej. Jakiej liczby ludności w najbliższym otoczeniu Czernelowa dotyczyły decyzje zmiany granic i przesiedlenia?

Dane statystyczne dotyczące „repatriacji” z rejonu wielkoboreckiego przybliżył w maju 2017 roku Zbigniew Woźny w materiałach przygotowawczych do opracowania *Od Czernelowa Mazowieckiego do Sobornego*.

Rejon wielkoborecki pierwszego stycznia 1945 roku zamieszkiwało 21 376 mieszkańców i 6 598 rodzin. Średnia rodzina w powiecie liczyła 3,24 osoby.

Z tego powiatu na wyjazd do Polski zarejestrowało się w punkcie repatriacyjnym w Tarnopolu 7272 Polaków i Żydów, czyli 34,02% ludności powiatu. Te osoby należały do 2246 rodzin, stanowiąc 34,04% rodzin ogółem.

W rzeczywistości wyjechało do Polski 6507 osób, czyli 30,44% z ogólnej liczby mieszkańców powiatu. Należeli oni do 2010 rodzin. Było to 89,49% zapisanych rodzin na wyjazd do Polski. Już po zarejestrowaniu się z wyjazdu zrezygnowało, skorzystało z prawa opcji, pozostając w swojej małej ojczyźnie, 765 mieszkańców, to jest 3,58% wszystkich mieszkańców powiatu. Pochodzili oni z 236 rodzin, stanowiących 3,58% wszystkich rodzin z powiatu.

Liczba osób w powiecie wielkoboreckim, które zrezygnowały z wyjazdu do Polski, stanowiła 10,51% pierwotnie zapisanych do wyjazdu i była dwukrotnie wyższa od średniej dla Ukrainy Zachodniej. W sumie po deportacji w powiecie, wraz z tymi, którzy skorzystali z prawa opcji, pozostało 14 869 mieszkańców, co stanowiło 69,56% wcześniejszego stanu mieszkańców powiatu wielkoboreckiego. W przeliczeniu na rodziny było to 4588 rodzin, czyli 69,54% pierwotnego stanu rodzin.

Dane te zostały przez Zbigniewa Woźnego przedstawione na podstawie opracowania Julii Bondarczuk *Особливості розселення й адаптації на Тернопільщині українського населення, депортованого з території Польщі 1944–1947 рр.* (Aspekty osiedlenia i adaptacji na Tarnopolszczyźnie ukraińskiej ludności deportowanej z terytorium Polski w latach 1944-1947), które było pracą doktorską z zakresu historii obronioną na Tarnopolskim Uniwersytecie Ekonomicznym w 2009 roku.

Drugim opracowaniem Julii Bondarczuk dostarczającym dane o rejonie wielkoboreckim jest monografia z 2012 roku zatytułowana *Шлях розпачу і надії. Соціально-економічні умови депортації та розселення на Тернопільщині*

українців із Польщі (Droga rozpaczy i nadziei. Społeczno-ekonomiczne warunki deportacji i osiedlenia Ukraińców z Polski w obwodzie tarnopolskim).

Trzeba przyznać, że Julia Bondarczuk jako historyk z Tarnopolskiego Uniwersytetu Ekonomicznego w swojej pracy naukowej wiele uwagi poświęciła na szczegółowe i dogłębne zbadanie zagadnień przymusowego wysiedlenia z Polski w latach 1944-1947 ludności ukraińskiej i ich społecznej i ekonomicznej adaptacji w nowych warunkach osiedlenia, obejmując zakresem wszystkie miejsca deportacji i zasiedlenia w obwodzie tarnopolskim, w tym rejon wielkobrecki.

Tej tematyce zostanie odrębnie poświęconych kilka zdań w dalszej części.

A jeśli chodzi o Czernielów Mazowiecki to szacunkowe obliczenia mówią, że opuściło na zawsze swoją rodzinną wieś około 1200 mieszkańców. Wśród okolicznych wsi położonych na wschód od Tarnopola była to wieś o największej liczbie polskich mieszkańców, stanowiąca ponad 18,4% wyjeżdżających do Polski z powiatu wielkobreckiego.

Można przyjąć również na podstawie szacunków, że w Czernielowie Mazowieckim przed wybuchem wojny mieszkało około 1400 osób w ponad 300 rodzinach. Żyło w niej kilka, kilkanaście rodzin ukraińskich lub mieszanych polsko-ukraińskich i dwie rodziny żydowskie, pozostałe rodziny były polskie.

Stan osobowy wsi zmieniał się każdego dnia: rodziły się dzieci, ludzie umierali śmiercią naturalną, wskutek chorób, wypadków, przemieszczali się w ramach migracji do innych miejscowości i z innych miejscowości przybywali do Czernielowa. Nieznana jest dokładnie liczba tak zwanych strat wojennych, począwszy od poległych i wziętych do niewoli w czasie kampanii wrześniowej, internowanych i umieszczonych w stalagach, często skierowanych do prac w niemieckich gospodarstwach rolnych, zesłanych na Sybir, wcielonych do Armii Czerwonej, a potem do strojbatalionów, wywiezionych na przymusowe roboty do Niemiec, wcielonych na wiosnę 1944 r. do I i II Armii Wojska Polskiego, poległych żołnierzy w czasie walk na froncie i na skutek odniesionych w walkach ran oraz chorób, wziętych do niewoli i przebywających w obozach po powstaniu warszawskim i późniejszych operacjach wojskowych aż do Berlina, Łaby i Drezna.

Dlatego trudne jest obecnie zbilansowanie mieszkańców wsi na 1 stycznia 1945 roku, gdy większość z nich podejmowała decyzję o opuszczeniu Czernielowa. Podobnie trudne jest ustalenie dokładnej liczby czernielowian, o których można powiedzieć, że opuścili na stałe Czernielów w 1945 roku po zmianie granic lub z tego powodu nie mogli już wrócić do rodzinnej wsi. Wszystkie obliczenia bez badania dokumentów archiwalnych są obarczone błędem.

Wyjazdy czernielowian na Zachód odbywały się w okresie kilku miesięcy 1945 roku, od maja do września. Akcję przesiedlenia przebiegającą etapami poprzedziły wielomiesięczne przygotowania do podróży w nieznaną.

Mieszkańcy wsi już zimą 1944 roku stanęli przed trudną, bolesną decyzją pozostania lub opuszczenia w niedalekiej przyszłości po zakończeniu wojny rodzinnych stron. Tym momentem na podjęcie decyzji był moment rejestracji na wyjazd przewidziany w podpisanym w Lublinie 9 września 1944 r. polsko-ukraińskim układzie o przesiedleniu ludności z Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej do Polski oraz z Polski do Ukraińskiej SRR. Mimo że front przesunął się na zachód, wciąż trwała wojna, większość mężczyzn na wiosnę 1944 roku została powołana do wojska, coraz bardziej na zachód przesuwała się fala zbrodni UPA. Rejestracja do wyjazdu na Zachód była dobrowolna, ale pod silną presją propagandową i w atmosferze nacisku ze strony społeczności ukraińskiej domagającej się otwarcie opuszczenia przez Polaków zajmowanych domów i gospodarstw. Znano powszechne nastawienie i determinację Ukraińców do budowy samodzielnego państwa bez polskich współmieszkańców.

W tym miejscu trzeba jeszcze wspomnieć o akcji uświadamiającej i agitacyjnej prowadzonej przez władze sowieckie pozostające na dawnych terenach polskich po przejściu frontu na zachód. Przede wszystkim uświadamiano mieszkańców miejscowości kresowych, że tereny te po zakończeniu wojny przypadną Ukrainie i wszyscy, którzy tu chcą nadal mieszkać, będą musieli zrezygnować z polskiego obywatelstwa. Publikowano na ten temat obwieszczenia, przekazywano o tym informacje na zebraniach. Miejscem akcji agitacyjnej były nawet place przykościelne. Gdy wierni wychodzili z kościołów po zakończonych nabożeństwach, czekali na nich sowieccy agitatorzy, by wykorzystać zgromadzenie do przekazania znanych już, niepokojących wiadomości na temat przyszłości ziem, od wieków zamieszkałych przez Polaków i propozycji wyjazdu na Zachód. Takie spotkania napawały smutkiem, bo uświadamiały nieuchronność dobrowolnej rezygnacji z ojcowizny, z ojczystej ziemi, z czegoś, do czego czernielowskie i kresowe rodziny były przywiązane z dziada pradziada. Świadomość tej strata bolała.

Ponieważ na miejscu zostały przeważnie kobiety, a także starsi i bardzo młodzi mieszkańcy, to na nich spoczywał ciężar odpowiedzialności za podjęte decyzje. Mężczyźni będący w tym czasie w wojsku zostali zapoznani przez oficerów politycznych, zwanych powszechnie politrukami, z planami zmiany granic. Na szkoleniach politycznych mówiono berlingowcom o reformie rolnej, dzięki której każdy żołnierz biorący udział w wojnie z Niemcami otrzyma ziemią na własność.

W listach pisanych do rodziny z frontu czernielowianie przekonywali swoich bliskich do konieczności „zapisania się na wyjazd”. Nie znano jednak bliższych szczegółów dotyczących warunków wysiedlenia ani miejsca osiedlenia i zadecydowanie o przyszłości rodziny nie było łatwym krokiem. Dlatego przy podejmowaniu decyzji wazono wiele razy za i przeciw: wyjechać i zostawić dom, ziemię, dorobek całego życia czy zostać z tym dorobkiem we wrogim otoczeniu

i w obcym państwie. Po podjęciu decyzji o wyjeździe z ojcowizny zaczęto załatwiać różne sprawy z tym związane.

Pierwszą czynnością przygotowującą do wyjazdu było zaopatrzenie się rodziny w wypisy z ksiąg metrykalnych. Chodziło o potwierdzenie dat urodzenia i danych o rodzicach wszystkich wyjeżdżających członków rodziny. Wypisy z aktu urodzenia wystawiali ksiądz proboszcz Jan Horwath i ksiądz wikary Antoni Kij. Udostępnione przez potomków czarnielowian wypisy noszą styczniowe daty 1944 roku. Prawdopodobnie część mieszkańców już wcześniej zadbała o posiadanie w domu takiego dokumentu ze względu na stan wojny i w celu ewentualnego potwierdzenia swojej tożsamości.

Kolejnym etapem warunkującym opuszczenie Czarnielowa było pobranie u Rejonowego Pełnomocnika i Rejonowego Przedstawiciela Państwowego Urzędu Repatriacyjnego w Tarnopolu karty ewakuacyjnej-евакуаційного листа z drukiem tekstu w języku polskim i ukraińskim.

Kartę wypełniali urzędnicy PUR, wpisując dane osobowe wysiedlanej rodziny i przewożonego przez nią mienia. Te dokumenty wystawiano na wniosek zainteresowanych krótko przed wyjazdem. Noszą daty lipcowe i sierpniowe 1945 r.

Czarnielowianie od momentu zarejestrowania się na wyjazd starali się racjonalnie organizować przygotowanie do wyjazdu rodziny. Starano się przy tym, by opuszczenie domu i gospodarstwa odbyło się przy najmniejszym uszczerbku dotychczasowego stanu posiadania. Wysiedlani nie wiedzieli, w jakim miejscu zamieszkają, jakich warunków mogą spodziewać się w nowym miejscu osiedlenia. Planując wyjazd, musieli być przygotowani na różne ewentualności w podróży i różne warunki osiedlenia w pierwszym okresie po przyjeździe do nowego miejsca. Nikt w Czarnielowie poza kilkoma rodzinami nie był zbyt bogaty, ale to, co posiadali, to był dorobek ich życia i dorobek wcześniejszych pokoleń. Z tego dorobku pragnęli zabrać z sobą jak najwięcej, ale mogli wziąć tylko to, co było prawnie dozwolone i możliwe do zabrania. Pozostałe rzeczy próbowano sprzedać, głównie Ukraińcom z okolicznych wiosek, zamienić, podarować krewnym i bliskim znajomym z Czarnielowa i sąsiednich wsi, którzy czując się Ukraińcami lub z racji powiązań rodzinnych, zdecydowali się nie opuszczać ojcowizny.

Żyjąc dniem dzisiejszym i wypełniając codzienne gospodarskie obowiązki, szykowano skrzynie, kosze, kojce, walizki, zbijano z desek skrzynki i paki, szyto torby, worki na zboże i pasze. Wszystkie te większe i mniejsze opakowania były potrzebne do załadowania odzieży, obuwia, pościeli, sprzętu domowego, różnych przedmiotów domowego użytku, produktów żywnościowych, zboża, paszy. W wielu rodzinach typowano do zabrania narzędzia i sprzęt rolniczy, a warsztaty tam, gdzie kto był rzemieślnikiem. Zastanawiano się, jak przewieźć konia, krowę, inne domowe zwierzęta.

Wypis z aktu urodzenia

1. Zgura Antoni ur. 6 VIII 1881 w Czern. Mer.

Rodnice: Jan Zgura syn Mateusza i Paranceni Hlumenna
Jadwiga Jaczykowska c. Graegoa i Marii Koleso

2. Zgura Józef ur. 18 IV 1920 w Czern. Mer.

3. Zgura Michał ur. 24 I 1911 w Czern. Mer.

Rodnice: Antoni Zgura s. Józef i Jadwigi Jaczykowskiej
Tekla Kwasowska c. Michała Paranceni Kadyto

4. Anna Ziemia ur. 12 XI 1919 w Czern. Mer.

Rodnice: Jan Ziemia s. Tomasz i Tekli Ratorskiej
Antonina Podkarowa c. Karola i Heleny Kondorskiej

Czernielów Surowski 8 I 1944

As By G. cap

Wypis z aktu urodzenia

1) Rajfur Wawroymiec ur. w bresnielowie merow.
dn. 9. VIII. 1885Rodnice: Stefan Rajfur s. Jena i Agnieszki
Michnik Anasztazja Ratorska c. Władysława
i Marii Ziemia2) Rajfur Anna ur. Chebra w
bresnielowie merow. dn. 25. XI. 1890Rodr. Dominik Chebra s. Józefa i Anny
Rajfur Justyna Kolesa c. Tomona i Anny
Haczy - Jaczykowskiej3) Ziemia Agnieszka ur. Wosniak
ur. w bresnielowie merow. dn. 25. XI. 1919.Rodr. Tomon Wosniak s. Michała i Roralji
Rajfur. Roralja Chebra c. Dominika
i Justyny Kolesa.

Bresnielów merow. dn. 11. I. 1944.

As Nowy Jar

302

Główny Pełnomocnik
Główny Urząd Łączności
Tymczasowe Biuro Narodowe
Tymczasowego Narodowego Urzędu
Rzeczypospolitej Polskiej
Województwa
30. lipca 1945

KARTA EWAKUACYJNA
Евакуаційний лист

Wydano obywatelowi
Dano громадянину
Podleska Anna i Janina nr. 1877
roku narodziła się
w miejscowości wsi (miasta)
Opatowice w powiatach
жителю села (міста)

Jako dowód, że za zgodzeniem Głównego Pełnomocnika Tymczasowego Biura Narodowego dla ewakuacji z terytorium Ukraińskiej SRR
в тому, що він за дозволом Головного Управління Тимчасового Національного Уряду Польської Республіки на евакуації з території Української РСР.

ewakuje się do powiatu
ewakuється до волости
Pociskiej

województwa, województwa
Польści, Польщі.

Wraz z nim ewakuuje się następujących członków jego rodziny
З ним евакууються такі члени його сім'ї:

Nazwisko, imię, imię ojca Прізвище, ім'я та по батькові	Stosunek do osoby ewakuującej Відношення до евакуйованого	Miejsce i rok urodzenia Місце та рік народження	Uwagi Примітки
Wroblewska Stanisława i Janina	rodzina	1861	
Joson Józef i Janina	- "	1922	

Obywatel
Громадянин
Podleska Anna i Janina

przewzi z sobą konie, wozów, wielkich zwierząt, sianokosy, siewniki, żniwiarki, kombajny, maszyny, sprzęt, przedmiotów użytku domowego
з собою перевозить коней, великої рогатої худоби, свиней, сівалку, збиральних машин, продуктів харчування, в тому числі зерна і продуктів збожжових, провідроч. продуктів, цнт. з них зерна і зернопродуктів, цнт. речей домашнього вжитку

przejazd jednorazowy wykorzystany
Przejazd wykorzystany
Przejazd wykorzystany

UWAGA: Ewakuowani z terytorium ZSRR do Polski, nie otrzymują rządowego zwolnienia z obowiązku służby w punkcie 42 siódmego rozdziału instrukcji.
PRIMITKA: Евакуйованим з території УРСР в Польщу, посвідчення ф. 9 видаються пунктом 42 сьомого розділу інструкції не видаються.

Rejonowy Pełnomocnik
Rajonnyj Upowoważenijsz
Samoblotniczy
po rejonu
P. U. R. Poznań
Przejazd wykorzystany

Rejonowy Przedstawiciel
Rajonnyj Predstawiciel
Województwa Wielkopolskiego
po rejonu
P. U. R. Poznań

Zarejestrowano w P. U. R.
Bytom dn. 27.11.1945

Karta ewakuacyjna Anny Podleskiej z 7 sierpnia 1945 r.

3910/45

Główny Pełnomocnik
Główny Urząd Łączności
Tymczasowe Biuro Narodowe
Tymczasowego Narodowego Urzędu
Rzeczypospolitej Polskiej
Województwa
30. lipca 1945

KARTA EWAKUACYJNA
Евакуаційний лист

Wydano obywatelowi
Dano громадянину
Krasnosielski Paweł i Maria nr. 1891
roku narodziła się
w miejscowości wsi (miasta)
Krasnosielki w powiatach
жителю села (міста)

Jako dowód, że za zgodzeniem Głównego Pełnomocnika Tymczasowego Biura Narodowego dla ewakuacji z terytorium Ukraińskiej SRR
в тому, що він за дозволом Головного Управління Тимчасового Національного Уряду Польської Республіки на евакуації з території Української РСР.

ewakuje się do powiatu
ewakuється до волости
Pociskiej

województwa, województwa
Польści, Польщі.

Wraz z nim ewakuuje się następujących członków jego rodziny
З ним евакууються такі члени його сім'ї:

Nazwisko, imię, imię ojca Прізвище, ім'я та по батькові	Stosunek do osoby ewakuującej Відношення до евакуйованого	Miejsce i rok urodzenia Місце та рік народження	Uwagi Примітки
Krasnosielski Paweł i Maria	rodzina	1891	
Maria i Paweł	rodzina	1923	

Obywatel
Громадянин
Krasnosielski Paweł i Maria

przewzi z sobą konie, wozów, wielkich zwierząt, sianokosy, siewniki, żniwiarki, kombajny, maszyny, sprzęt, przedmiotów użytku domowego
з собою перевозить коней, великої рогатої худоби, свиней, сівалку, збиральних машин, продуктів харчування, в тому числі зерна і продуктів збожжових, провідроч. продуктів, цнт. з них зерна і зернопродуктів, цнт. речей домашнього вжитку

przejazd jednorazowy wykorzystany
Przejazd wykorzystany

UWAGA: Ewakuowani z terytorium ZSRR do Polski, nie otrzymują rządowego zwolnienia z obowiązku służby w punkcie 42 siódmego rozdziału instrukcji.
PRIMITKA: Евакуйованим з території УРСР в Польщу, посвідчення ф. 9 видаються пунктом 42 сьомого розділу інструкції не видаються.

Rejonowy Pełnomocnik
Rajonnyj Upowoważenijsz
Samoblotniczy
po rejonu
P. U. R. Poznań
Przejazd wykorzystany

Rejonowy Przedstawiciel
Rajonnyj Predstawiciel
Województwa Wielkopolskiego
po rejonu
P. U. R. Poznań

Zarejestrowano w P. U. R.
Bytom dn. 27.11.1945

Karta ewakuacyjna Pawła Krasnosielskiego z 30 lipca 1945 r.

Bardzo dokładny opis sprzętu i wyposażenia zabieranego z domów i gospodarstw w czasie wyjazdu na zachód zawiera internetowy artykuł na ten temat, w którym napisano, że: *Do najczęściej zabieranych narzędzi rolniczych należały: sierpy, kopaczki, kosy oraz oselki do ich strzyżenia, tzw. babki do ich klepania. Powszechnie zabierano ze sobą drewniane grabie, widły, cępy do młócki, łopaty do wiania wymłóconego zboża. Ze sprzętów domowych: różnego rodzaju gliniane i żeliwne garnki, dzbanki, misy, naczynia klepkowe – beczki, maselnice, cebry (wiadra), stępy do tłuczenia zboża na kaszę, kamienne żarna, niecki na mąkę, dzieże do zarabiania ciasta, łopaty do wsadzania chleba do pieca, plecione sita, koszyki i kosze. Ze sprzętów do utrzymania czystości przywożono drewniane kijanki, tarki do prania, klepkowe balie, ręczne maglownice, żelazka na węgiel drzewny lub duszę. Rzemieślnicy zabierali ze sobą swoje narzędzia pracy – kowalskie, bednarskie, stolarskie, ciesielskie i inne. Dość często ludność przywoziła na ziemie zachodnie także narzędzia do obróbki włókna i wyrobu nici: mędlice, cierlice, szczotki do przędzy, przęślice, kołowrotki, a nawet całe krosna. W dużych ilościach ludność przywoziła różnorodne tkaniny i odzież – nie tylko tę codzienną, ale i odświętną – tradycyjne stroje ludowe.*

Tu trzeba dodać, że oprócz skrzyń, łóżek, bambetli i drewnianych ław czernielowanie w wielu domach raczej nie mieli innych mebli. Skrzynia spełniała rolę stołu i szafy oraz domowego skarbcza. Zwykle zaopatrzona była w zamek i okazały klucz. Do tych skrzyń pakowano świąteczną odzież, dokumenty, zdjęcia, obrazy, niekiedy książki.

Przygotowywano też suchy prowiant. W dużych ilościach kobiety zarabiała ciasto, wałkowały i kroїły makaron, suszył się on na każdej wolnej powierzchni w domu. Pieczono i suszono też chleb na drogę i na pierwszy okres po przyjeździe. W koszach w słomie gromadzono jaja. Niektórzy zaopatrzyli się w okazałą ilość samogonu, który był przewidywany jako środek płatniczy na wypadek trudnych sytuacji w czasie podróży. I rzeczywiście niekiedy był potrzebny.

Początkowo przygotowania te przebiegały w warunkach trwającej wojny, w której bliscy – synowie, mężowie, bracia - brali udział. Od maja 1945 roku po zakończeniu działań frontowych sytuacja uległa pewnej zmianie, jednak zdecydowana większość żołnierzy wciąż nie wracała do domów. Poza tym pełna niepewności i napięta atmosfera spowodowana była zachowaniem niektórych ukraińskich sąsiadów jednoznacznie i w jawny sposób wskazujących na kierunek wyjazdu Polaków - za San. Od czasu do czasu nadal dochodziły wieści o zbrodniach UPA. Dopingowały one polskich mieszkańców Podola Zachodniego do rańniejszych przygotowań do wyjazdu i utwierdzały ich w słuszności podjętej decyzji o opuszczeniu ojcowizny.

Ostatnie miesiące w Czernielowie upływały w nastroju podekscytowania, przebiegały pod znakiem wielkiej niewiadomej co do losów rodzin. Nikt jednak wtedy nie zdawał sobie chyba sprawy, że nastąpi rozdzielenie społeczności wsi. Na zawsze.

A oto, jak ten ostatni okres pobytu w Czernielowie i przygotowywania do podróży na Zachód zapamiętała Stefania Górską, z d. Woźniak. Latem 1945 roku miała niespełna 19 lat. We *Wspomnieniach* zanotowała: *A u nas coraz częściej słyszało się powiedzenie Ukraińców: „Za San Lasze, bo tam wasze”. Zaczęli też ludzie rozmawiać o wyjeździe Polaków na Zachód, o tym, że nasze ziemie przypadły Ukraińcom, bo takie były ustalenia polityków. Przystano też wspominać o wyjeździe na Sybir, przy różnych spotkaniach ciągle był poruszany temat wyjazdu na Ziemię Zachodnie. Zimą (1944/45 - dop.K.M.) zapisaliśmy się na wyjazd. To było dla nas jakieś wyjście, jakaś furтка, jakaś możliwość ucieczki od banderowców. Ale na razie siedzieliśmy w domu i na wiosnę 1945 roku zasialiśmy w polu, posadziliśmy ziemniaki, bo kontyngent trzeba będzie zdać, nie będą po lecie pytać, czy ty siał, czy nie.*

9 maja 1945 roku dotarła do nas wiadomość o zakończeniu wojny. Ktoś zaczął dzwonić na dzwonnicy kościelnej. To nie niedziela tylko dzień powszedni, a więc coś się stało. Ludzie zaczęli się gromadzić. Wtedy ktoś powiedział, że wojna się skończyła. I zaczęli jedni płakać, a drudzy cieszyć się. Wiadomo, że nie wszyscy, którzy poszli z Czernielowa na wojnę, to wrócili, zginęło około 50 mieszkańców. Ta rodzina, która dostała wcześniej kartę pośmiertną już dawno oplakała swojego syna, ojca czy brata, ale kto miał wiadomość z wojska, że żyje członek rodziny, to cieszył się, że po tylu latach nareszcie będzie spokój. Chociaż przyszłość nasza była taka niewiadoma, taka niepewna, to musieliśmy myśleć o jutrze, bo człowiek żyjący, czy chce czy nie chce, musi myśleć o sobie, o dzieciach i wybierać.

Brat Franek pisał z wojska, żebyśmy wyjeżdżali, żebyśmy nie czekali, aż przyjdą nas mordować. Ale to nie tak łatwo wyjechać. Owszem, z walizką łatwo wsiąść do pociągu, ale my musieliśmy czekać na transport, a nie było wiadomo, kiedy to nastąpi. Na wyjazd było dużo zapisanych, między nimi był stryjek Antek i ciocia Frania Krasnosielska z rodzinami. Wujek Jan Chabza, brat Mamy, który trzymał się swojego zięcia Błaszkiwicza, wstrzymał się i nie jechał razem z nami pierwszym transportem, dopiero drugim.

Przyszły żniwa, a nam, mimo że swoje pola obsialiśmy, nie wolno było wstąpić na pole. Ojciec sprzedał krowę i jednego konia za zboże. Jechaliśmy w ciemno, nie wiedząc, w jakich warunkach będziemy, gdzie się osiedlimy i co z nami będzie. Przyszło zawiadomienie, że na 15 sierpnia mamy być na peronie w Borkach Wielkich. Możemy wziąć jednego konia, jedną krowę i ileś tam bagażu. Już dzień wcześniej ludzie zaczęli zwozić na stację swoje rzeczy, my też przygotowaliśmy swoje bagaże.

Pomagała nam rodzina ze Stupek i ze Smykowiec. Nasi najbliżsi sąsiedzi na razie zostali. Podgórcy zostali na stałe, bo Mikołaj był Ukraińcem. Ich córka już w czasie wojny bardzo podkreślała, że jest Ukrainką. Hania Woźniakowa z rodziną wyjechała trzecim transportem, a Giemscy jeszcze później.

Przygotowania do wyjazdu zapamiętała też Stanisława Bodnar, z d. Mielnik. Gdy wyjeżdżała z Czernelowa miała 12 lat. Jechała z mamą i starszym o trzy lata bratem Julianem. Ich ojciec, Franciszek Mielnik zginął na wojnie. We wspomnieniach *Moje życie, mój los* napisała: *Latem 1945 roku władze miejscowe wezwały mieszkańców naszej wsi do rejestrowania się chętnych na wyjazd na tereny Ziemi Zachodnich Polski. Warunkiem pozostania na własnym gospodarstwie było przyjęcie obywatelstwa Związku Radzieckiego. Warunek ten wyraźnie wskazywał, że tereny naszej wsi włączone zostaną do Związku Radzieckiego. Świadomość tego była bardzo bolesna. Decyzje o rejestrowaniu się do wyjazdu odkładano na czas późniejszy. Wierzono, że może jeszcze coś się zmieni.*

Władze ponaglały, dlatego niektóre rodziny wyjechały z Czernelowa Mazowieckiego pierwszym transportem kolejowym już w lipcu 1945 roku. Moja rodzina (bez ojca) wyjechała ostatnim, trzecim transportem we wrześniu 1945 roku. Rodziny wyjeżdżające musiały wcześniej zgłosić władzy miejscowej, jakie mienie zostaje zabrane, a co pozostaje na miejscu. Na mienie pozostawione mama otrzymała odpowiedni dokument w języku polskim i ukraińskim. Uzyskanie tego dokumentu wymagało komisyjnego stwierdzenia, co wiązało się z dużo wcześniejszym zgłoszeniem do jego oceny. Komisja stwierdzała, ile pola, czym obsiane, jakie domy i jakie inne zabudowania.

Nie wiem, jak mama przygotowywała do zabrania rzeczy osobiste rodziny, wartościowsze i użyteczne artykuły gospodarstwa domowego, obrazy, pamiątki rodzinne, artykuły spożywcze no i zwierzęta. Zabieraliśmy krowę i konia. Pamiętam dobrze zapłakaną twarz mamy. Ciężko jej było rozstać się z rodzinnym miejscem, gdzie z trudem razem z ojcem stworzyli warunki do życia swojej rodzinie. Pomna jednak prośb ojca zawartych w listach z frontu, by zabrała dzieci i jak najszybciej wyjechała na tereny zachodnie Polski - z bólem przygotowywała się do wyjazdu.

Wszystkie rzeczy spakowane w drewnianych paczkach, w workach oraz inwentarz musiały być wcześniej odstawione na stację kolejową w Borkach Wielkich. Wykaz osób wyjeżdżających i mienie wywożone wykazane były w karcie repatriacyjnej. Wszyscy wyjeżdżający tym transportem wraz z wywożonym mieniem i żywym inwentarzem koczowali na dworcu kolejowym pod gołym niebem przez trzy tygodnie. Nigdy nie było wiadomo, kiedy zostaną podstawione wagony.

Życie ludzi i zwierząt w tych warunkach było bardzo uciążliwe. Ani władza miejscowa, ani nieprzyjaźni Ukraińcy nie interesowali się losem wysiedleńców.

Zapewne w wielu domach ci, którzy w tym etapie uczestniczyli, nie raz

opowiadali o przygotowaniach do wyjazdu, do podróży na Zachód i temat ten jest dobrze znany.

Na zakończenie tego fragmentu kilka zdań o rodzinach, które początkowo postanowiły o wyjeździe na Ziemię Zachodnie, zarejestrowały się, czyniły przygotowania do przesiedlenia, ale potem pod wpływem nacisków bliskich krewnych czy innych przyczyn wycofały się z pierwotnej decyzji opuszczenia ojcowizny. Trudno powiedzieć, jak liczna grupa czarnielowian była w takim położeniu. W skali rejonu wielkobreckiego za Julią Bondarczuk można powtórzyć, że już po zarejestrowaniu z wyjazdu zrezygnowało, czyli skorzystało z prawa opcji, pozostając w swojej małej ojczyźnie, 765 mieszkańców, to jest 3,58% wszystkich mieszkańców powiatu. Natomiast z rodzin czarnielowskich na pewno wiadomo o dwóch takich rodzinach. Te rodziny to Katarzyna i Jan Czubkowie oraz Żarkowscy, zbiorowy bohater gawędy Zbigniewa Woźnego *Od Czarnielowa Mazowieckiego do Sobornego*. Autor opracowania opisał podjęte czynności przez jego babcię Marię Żarkowską, która na początku sierpnia 1945 roku u Rejonowego Pełnomocnika PUR w Tarnopolu zapisała na wyjazd swoich rodziców Katarzynę i Jana Czubków oraz siebie i swoje córki: Emilię, Julię i Weronikę. Jej mąż, Józef Żarkowski, mimo zakończenia wojny nadal przebywał w wojsku.

Po podjęciu tej decyzji Maria Żarkowska przyszykowała worki sucharów z suszonego chleba na drogę na Zachód, aby było co jeść w czasie długiej podróży w nieznaną.

Znając późniejsze losy rodziny, rezygnację z wyjazdu w 1945 r., spóźnioną „repatriację” w 1957 r. Zbigniew Woźny w swoim opracowaniu podjął próbę ustalenia przyczyn pozostania rodziny Czubków i Żarkowskich w Czarnielowie w sytuacji, gdy większość Polaków wyjechała ze wsi.

Autor gawędy pisał, że może się tylko ich domyślać. A w pierwszym rzędzie myśli skierował na wpływ braci Koszulińskich na swoją siostrę Katarzynę Czubko. Oni czuli się Ukraińcami i w nowych powojennych warunkach, kiedy mieli „u siebie” Ukrainę, nie mieli zamiaru wyjeżdżać z wioski. Drugą przyczyną był brak kontaktu Katarzyny i Jana Czubków z synem Józefem przebywającym po zakończeniu wojny na leczeniu w szpitalu i na rekonwalescencji. Milczenie syna Czubkowie odebrali jako sygnał do pozostania na ojcowiznie. Gdy Józef Czubko w lutym 1946 roku po wyjściu ze szpitala chciał sprowadzić rodziców do Polski, na przejściu granicznym w Przemyślu dowiedział się, że nie wolno mu wjeżdżać do Związku Radzieckiego po to, aby zabrać do Polski swoich rodziców. Było już po 31 grudnia 1945 roku, ostatecznym terminie zapisu na wyjazd do Polski. Po tej dacie można było wjechać do Związku Radzieckiego, ale należało się wcześniej na przejściu granicznym zrzec polskiego obywatelstwa i przyjąć sowieckie obywatelstwo na stałe. Józef Czubko, brat Marii Żarkowskiej, nie chciał mieszkać

w Związku Radzieckim. Wiedział, jak wygląda życie w tym kraju, bo jak pisał Woźny, przez dwa lata sowieckiej okupacji zaznał jej „dobrobytu”.

Ostatecznie Czubkowie zostali w Czernielowie, a wraz z nimi na kilkanaście lat ich córka Maria Żarkowska z rodziną, która nie zamierzała pozostawić rodziców samych bez opieki. Rodzice Marii byli już osobami starszymi, schorowanymi. Jan Czubko nabawił się astmy i przepukliny podczas pracy w amerykańskiej kopalni węgla kamiennego.

Zapewne były jeszcze inne powody, które ostatecznie zdecydowały o pozostaniu obydwu rodzin w swojej małej ojczyźnie, a w konsekwencji przyniosły w następnych latach ogrom rozczarowania, cierpienia i trudności związanych z życiem w sowieckiej Ukrainie.

Transporty na Zachód

Zarejestrowani na wyjazd, zaopatrzeni w dokumenty, spakowani i przygotowani do podróży Polacy czekali na zawiadomienie o terminie zgłoszenia się na stację w Borkach Wielkich. Wreszcie nadszedł czas wyjazdu z Czernielowa, czas pożegnań z rodzinnym domem, z ziemią, z ukochanym Podolem. Czy mieli na to czas? Czy myśleli wtedy o tym, że wyjeżdżają stąd na zawsze? Zapewne większość miała świadomość, że już tu nie wrócą. Ale niektórzy chcieli wierzyć, że ten wyjazd z rodzinnej wsi jest tylko na jakiś czas. A gdy to wszystko po wojnie uspokoi się, będą mogli wrócić na swoją ojcowiznę.

Po otrzymaniu zawiadomienia czernielowianie wraz z sąsiadami, znajomymi, dalszą rodziną zwozili furmankami swój dobytek i wyładowywali go na rampie stacji, czekali na podstawienie wagonów. Wyznaczeni członkowie rodzin pilnowali na stacji już zwiezonego bagażu. Trwało to zwykle kilka dni zanim na stację w Borkach wjechał długi transport krytych i odkrytych wagonów towarowych. Wtedy wszyscy przystępowali do załadunku wagonów.

Dla wszystkich wyjeżdżających, młodych i starszych, a także dla dzieci była to podróż życia. Mimo stosunkowo niedużej odległości Czernielowa Mazowieckiego od stacji kolejowej w Borkach Wielkich wielu przesiedleńców po raz pierwszy miało okazję być na stacji i jechać pociągiem. Przeżycia z transportu na Zachód wryły się w ich pamięć na zawsze. Po latach od tej mitycznej podróży niektórzy jej uczestnicy przywoływali wspomnienia, opowiadając często przeżycia swoim bliskim i znajomym, a niektórzy przekazali swoją opowieść z przymusowego wyjazdu ich rodzin na potrzeby opracowania.

Analiza zapamiętanych różnych dat wyjazdu czernielowian ze stacji w Borkach Wielkich i dotarcia do ostatecznego celu podróży nie daje jednoznacznego obrazu przygotowania i jazdy pociągów repatriacyjnych. Najbardziej

bezsporne są daty wyjazdu pierwszego i drugiego transportu, które miały miejsce 12 i 15 sierpnia 1945 roku. Pierwszy duży transport czarnielowian jechał na Dolny Śląsk i już 15 sierpnia był na stacji Wrocław Brochów. Drugi wyjechał z Borek 15 sierpnia. Czas przejazdu drugiego transportu na Pomorze Zachodnie w okolice Chojny był znacznie dłuższy, a sama podróż bardziej skomplikowana. Jego punktem docelowym było Gryfino, skąd eszelon został zawrócony do stacji kolejowej Uchtdorf-Chobryń (Lisie Pole), na której zatrzymał się 8 września 1945 r.

Trzeci transport, w którym liczna grupa czarnielowskich rodzin udawała się na Zachód wyruszył ze stacji kolejowej w Borkach Wielkich na początku września 1945 roku, prawdopodobnie było to 10 września i po dwóch-trzech tygodniach podróży dotarł do Sulęcina na początku października 1945 roku. W sprawie konkretnych dat we wspomnieniach czarnielowian są pewne rozbieżności.

Oczywiście, ze wspomnień przesiedleńców wynika też, że kilka rodzin z Czarnielowa Mazowieckiego z różnych względów zdecydowało się na przyspieszony wyjazd na Zachód już kilka miesięcy wcześniej. Wśród nich były rodziny, które już w maju wyjechały ze wsi i trafiły do Opolą. Będzie o nich mowa.

Wspominając w lutym 2014 r. wyjazd swojej rodziny na Zachód, wówczas 11-letnia Ludwika Dziadas, z d. Jacykowska, opowiadała: *Rodzice Marcin i Aniela Jacykowski zgłosili do komisarza, że będą wyjeżdżać. Dostali karty ewakuacyjne. Szykowaliśmy na drogę suchy prowiant - suszyliśmy chleb, robiliśmy na zapas makaron. Można było zabrać 1 krowę i 1 konia. Doradzono im, żeby zabić cielną jałówkę i wzięli ze sobą mięso posolone w beczce. Mama nie chciała tego zrobić, zabrali jałówkę ze sobą – świadomi, że jak się nie da, to ją zostawią. Nie skontrolowano ich i w ten sposób zabrali ze sobą dwie sztuki bydła. Wyjechali z Borek Wielkich 12 sierpnia 1945 r. W niedzielę po obiedzie podstawione zostały otwarte wagony. Ludzie ładowali swój dobytek: worki ze zbożem, kufry z odzieżą, pierzynami, obrazami. Ładowano zwierzęta, słomę, siano, w kojcach drób, wozy. Dobytek i ludzie rozrzucony był po całym składzie pociągu – kilkanaście wagonów, może więcej. Na stację przyszli inni mieszkańcy pożegnać odjeżdżających, wszyscy płakali. Jak pociąg ruszył, zaczęli śpiewać pieśń „Serdeczna Matko”. Brzmiała głośno i daleko słyszeli ją i żegnający i odjeżdżający. Ledwie pociąg dojechał do Tarnopola, pomimo ładnej pogody nadeszła wielka ulewa. Przemokli do suchej nitki. Pociąg jechał przez Lwów, Kraków, Opole. Po drodze na krótkich postojach dawano im jedzenie, można było napić zwierzęta. W trakcie podróży ludzie pochorowali się. Trafili do szpitala w Krakowie. 16 sierpnia pociąg dotarł do Wrocławia, powiedziano im, że pociąg dalej nie jedzie i trzeba wysiadać. Kto miał konie, po złożeniu wozów, zabierał zwierzęta i jechał na wieś do Kuźnicy Wielkiej, obecnie Kuźniczysko. Reszta czekała na peronie. Zwożenie wszystkich trwało około pięć tygodni. Po pięciu latach rodzice podjęli decyzję o wyjeździe z Kuźnicy do Trzemeszna i przeprowadziliśmy się.*

A tak opisała w 2007 roku, po blisko 60 latach od wyjazdu ze stacji Borki Wielkie, we *Wspomnieniach z dzieciństwa i nie tylko...* tę podróż życia Stefania Górską, z d. Woźniak: *Przed wyjazdem Mama upiekła jeszcze chleb, jakieś pierożki na drogę. 15 sierpnia na święto Matki Boskiej Zielnej 1945 roku byliśmy wszyscy na stacji i czekaliśmy na transport. Koło południa podstawili nieszczęsne wagony. Worki ze zbożem były podpisane nazwiskiem i każdy dostał numer, żeby było potem wiadomo czyje to jest. Koło nas zatrzymała się lora i zaczęli ładować zboże na lorę. Do odkrytych wagonów ładowali oddzielnie konie i oddzielnie krowy, chyba tak około 10 sztuk. W jednym wagonie gromadziło się pięć lub sześć rodzin. Zrobiło się wielkie zamieszanie, każdy dostał kawałek kącika na swoje tobołki i skupili się razem. Ale w wagonach były też dzieci, które nie rozumiały, co się dzieje i płakały, jak to dzieci. Ojciec był przy koniach, pilnował, bo się gryzły i kopały.*

Ja byłam przy krowach, bo dziadek Wawrzyniec (Rajfur - dop. K.M.) coś był chory, a siostra Agnieszka miała Wercię do pilnowania, byliśmy więc podzieleni. Opiekowałam się dwiema krowami, naszą i siostry. Krowy stały przywiązane wzdłuż wagonu, a ja siedziałam wysoko na desce i pilnowałam, żeby się nie pobodły. Oprócz mnie w wagonie jechało kilka innych osób, które opiekowały się swoimi krowami.

Wyjechaliśmy z Borek późnym popołudniem, w Tarnopolu staliśmy do wieczora. To był sierpień, więc dzień jeszcze długi, może to była dziewiąta wieczorem, jak ruszyliśmy na dobre. Jechaliśmy całą noc, na stacjach był krótki postój i pociąg jechał dalej. Jechaliśmy trasą na Przemyśl, Kraków, Katowice i dalej na Opole, Wrocław, bo w karcie ewakuacyjnej mieliśmy napisane Dolny Śląsk. Nie bardzo się orientowałam, gdzie jestem w nocy. Widać było, że zbliżaliśmy się do dużego miasta, bo było oświetlone, ale nie było widać napisu, a tym bardziej że jechaliśmy bardzo szybko i nie zatrzymywaliśmy się długo na stacjach lub wcale. Pamiętam, że gdzieś pod Krakowem dali mi coś do zjedzenia. Zaczął padać deszcz, po prostu ulewa, lało jak z cebra. Jechaliśmy cały czas w nocy, mijaliśmy jakieś miasta i miasteczka, bo widziałam światelka, ale pociąg nie zatrzymywał się. Przemokłam cała, nie tylko ja. Ojciec też, bo też tak jak ja, jechał na deskach przy koniach. Było mi bardzo zimno i tak jechałam, aż jak zaczęło się rozwidniać, przestało padać. Pokazało się słońce i niedługo pociąg się zatrzymał. Przebraliśmy się z Ojcem w suche ubrania, trochę zjedliśmy i znowu poszliśmy na swoje miejsca.

Zatrzymaliśmy się na jakiejś stacji towarowej, niedaleko miasta Pszczyna. Tam mój brat Franek stał ze swoją jednostką. Chociaż wojna się skończyła, brat nie był jeszcze zwolniony z wojska i często przyjeżdżał ze swoimi kolegami właśnie na tę stację z nadzieją, że może spotkają kogoś znajomego, bo na tej stacji zatrzymywały się pociągi ludzi wyjeżdżających na Zachód. I właśnie mój brat spotkał nas. Radość była wielka i płacz, pociąg jednak nie stał długo i pojechaliśmy dalej. Po trzech dobach podróży dotarliśmy do Opola.

W porównaniu z transportem innych rodzin, które jechały na Zachód nawet kilka tygodni, była bardzo krótka, ale i tak do zapamiętania na całe życie. W Opolu Ojciec spotkał znajomego nauczyciela z Czołhańszczyzny (Józefa Nawareckiego – dop. K.M.). Bardzo Ojca namawiał, żebyśmy zostali w Opolu. Przekonywał, że Opole to duże miasto, dziewczyny, to znaczy ja i Marysia, pójdą do szkoły, to ich przyszłość. Miasto będzie się rozwijać, będzie praca. Po długiej rozmowie Ojciec zdecydował się zostać. Wyladowaliśmy nasze rzeczy, wraz z nami zostało w Opolu sześć czy siedem rodzin. Zajął się nami Państwowy Urząd Repatriacyjny, w skrócie PUR i zakwaterowali nas w dużym domu, na peryferiach miasta, w dzielnicy Zakrzów, niedaleko cementowni. Dom miał cztery pokoje na dole i kuchnię, a na górze dwa pokoje. Stajenka była mała, ale zmieściły się dwie krowy i dwa konie. W tym domu zamieszkaliśmy z siostrą Agnieszką, ciocią Hanią i wujkiem Wawrzyńcem. Opole było puste i trochę zniszczone.

Napisaliśmy do brata, że osiedliliśmy się w Opolu. Brat przyjechał na urlop, pobyt kilka dni i pojechał znowu do jednostki. A my ciągle w Opolu, chodzimy na Rynek, ot tak pooglądać, w niedzielę do kościoła na mszę św., po obiedzie z koleżanką idziemy nad Odrę i tak dzień mija za dniem. Z okresu pobytu w Opolu zachowała się jedna fotografia. To było chyba we wrześniu lub w październiku. Brat był wtedy na urlopie, wybraliśmy się do kina, a potem do fotografa. Na wspólnej fotografii są oprócz mnie i mojego brata: Hania Mielnik z bratem Antonim, jego narzeczona Józia Stankiewicz, z tyłu stoi jej siostra.

Autorka wspomnień nie zanotowała, czy rodzina Mielników i Stankiewiczów też zatrzymała się w Opolu, czy rodzeństwo było tylko w odwiedzinach.

W rozmowie Stefania Górską, z d. Woźniak, dodała, że tak szybką podróż w porównaniu do późniejszych, pierwszy transport przesiedleniowy czarnielowian zawdzięczał obecności Jana Darmograja, który w oficerskim mundurze wracał z Czarnielowa z urlopu do swojej jednostki i wraz z innymi odpowiedzialnymi za transport pomagał w pertraktacjach z kolejarzami, by sprawnie uporali się z wszelkimi przeszkodami.



Od lewej stoją: Anna Mielnik, Maria Stankiewicz, Stefania Woźniak, siedzą: Antoni Mielnik, Józefa Stankiewicz i Franciszek Woźniak



Wyżej i niżej transporty z przesiedleńcami jadącymi na Ziemię Zachodnie. Zdjęcia z Internetu

W nawiązaniu do zapisu we *Wspomnieniach*, że rodzina Woźniaków z innymi rodzinami wyjechała pociągiem z Borek 15 sierpnia 1945 r., czyli w święto Matki Boskiej Zielnej, trzeba zaznaczyć, że 15 sierpnia to jest data, kiedy prawdopodobnie kilka czernelowskich rodzin wysiadło w Opolu. Główny pierwszy transport mieszkańców Czernelowa na Ziemię Odzyskane, jak je wtedy określano, był to transport na Dolny Śląsk, i wyruszył z Borek Wielkich 12 sierpnia, a 15 sierpnia zatrzymał się na stacji towarowej we Wrocławiu, na Brochowie jako stacji docelowej.

Można nadmienić, że w 1945 roku dotychczasowa niemiecka stacja Brockau po przejściu przez polską administrację nosiła nazwę Broków lub Prochów. I taka właśnie nazwa jest wpisana na kartach ewakuacyjnych czernelowian. Dopiero w 1946 roku nazwa tej dzielnicy Wrocławia została zmieniona na Brochów.



A oto, jak po ponad 70 latach wspominała podróż na Zachód Bronisława Honc, z d. Ruścińska. W 1945 r. miała 18 lat, gdy opuszczała czarnielowskie strony. Była ze swoją rodziną: ojcem Janem, mamą Anastazją, siostrą Marysią, bratem Władysławem, jego żoną i dwiema córeczkami. Była też żona jej brata Piotra z córką i rodzicami, a także ciocia Aniela Jacykowska, siostra taty, z córką Ludwiką i synem Tadeuszem. Bronisława Honc w marcu 2016 roku napisała: *Wszyscy szykowali się do wyjazdu, nikt nas nie żegnał. Trzeba było narobić wiele kojców, żeby popakować trochę z domowych rzeczy, bo wszystkiego nie dało się zabrać ze sobą. Przygotowania spadły na kobiety, dziadków i dzieci, bo mężczyźni byli na wojnie. Wyjechaliśmy 12 sierpnia 1945 r. przed wieczorem. Zatrzymywaliśmy się na chwilę na różnych stacjach, ale już nie pamiętam na jakich. Dokładnie pamiętam tylko postój w Opolu. Staliśmy na stacji dosyć długo. Przyszedł tam kowal Andrzej Mikołajów z rodziną. Oni prędzej wyjechali z Czarnielowa i zachęcali, żeby wysiąść w tym mieście. Parę rodzin zdecydowało się osiedlić się w Opolu: Woźniak Tomasz z rodziną, Rajfur Wawrzyniec z żoną i Agnieszką Ziembową i jej córeczką Weroniką, Dochniaki, Nietreba, Pałętka. To był 15 sierpnia.*

A my pojechaliśmy dalej. Jechał z nami konwojent, który wiedział, gdzie ma nas zawieźć. Zatrzymaliśmy się przed Wrocławiem na stacji w Brokowie, teraz to Brochów. Tam wszyscy wyladowali się na takim dużym placu. Było bardzo dużo ludzi, siedzieli i pilnowali swoich rzeczy. Mężczyźni chodzili szukać, gdzie mają się osiedlić, baliśmy się. Przez noc przesiedzieliśmy na tych tobołach. Następnego dnia do wieczora mężczyźni poskładali wozy, załadowali przywieziony dobytek, aby skoro świt można było wyruszyć. Jak zaczęło szarzyć przyjechał konwojent z ciężarowym samochodem. Uformował się konwój z kilkudziesięciu wozów, powozili mężczyźni i kilka kobiet. Dzieci posadzili na wozy, każdy coś ze swoich rzeczy wziął i pojechali w kierunku Trzebnicy. Mój Tato też zaprzągnął konie do wozu, na wozie posadzili córeczki brata: pięcioletnią Filę i trzyletnią Stasię. Moja Mama wsiadła na wóz z ciężkim bólem, bo przy wsiadaniu do pociągu upadła na kamienie i złamała rękę. I tak z tym bólem odbyła całą podróż. Ja prowadziłam krowy i szłam pieszo. Siostra Marysia i bratowa Józia zostały na placu przy rzeczach, bo wszystkiego się nie dało się zabrać i trzeba było pilnować do następnego transportu. A nas konwojent prowadził przez cały Wrocław aż do Trzebnicy. Ja mówiłam, że w Niemczech chyba nie ma wiosek i pól, tylko miasto i miasto. Aż wreszcie wyszliśmy z Wrocławia, a na wieczór przyszliśmy do Trzebnicy, światła już się świeciły. Cały transport wozów ustawił się na noc na dużym placu. Przyszedł konwojent z jednym panem i mówią, żeby dzieci wziąć do domu położonego niedaleko. W domu jest duża sala i tam prześpią się na podłodze. Mama nie chciała zostawić tata samego, więc z dziećmi brata poszłam ja. Przynieśli nam do jedzenia ciepłą zupę ziemniaczaną, ale łyżek nie było. Na szczęście mama dała nam chleb, masło, ser i do torby włożyła nóż i dwie

łyżki. Zjedliśmy wszyscy z apetytem tę zupę i chleb. Dzieciaki położyły się na podłodze i posnęły, a my starsi siedzieliśmy i czuwaliśmy. A w nocy jak zaczęło grzmieć, błyskać się, deszcz zaczął lać. Tam na wozach wszystko zamokło i ludzie tacy biedni, zmoknięci musieli rano ruszać w dalszą drogę. Wozy jechały, my szliśmy. Po 12 km doszliśmy do wsi, która nazywała się Kuźnica Wielka. Tu część z długiego konwoju zatrzymała się i zdecydowała się zostać. Niestety to nie była duża wieś i nie starczyło domów dla wszystkich chętnych, część poszła dalej do Kuźnicy Katolickiej, czyli Skoroszowa, a kilka rodzin do sąsiedniego Masłowca. Był 17 sierpnia 1945 r. Szukaliśmy jakiegoś domu, aby coś ugotować. Trzeba było wszystko suszyć, rozpakować z tych worków. W Kuźnicy Wielkiej osiedliło się 40 rodzin, a w Masłowcu 12 rodzin, w Skoroszowie nie pamiętam.

O tej samej podróży, zapamiętanej okiem małego wówczas dziecka i na podstawie późniejszych rodzinnych opowieści, wspomnienia przekazał w czerwcu 2016 roku Stanisław Kubiszyn: Urodziłem się w 1941 roku i miałem zaledwie 4 lata, kiedy w sierpniu 1945 roku musieliśmy opuścić nasz rodzinny dom w Czernielowie Mazowieckim. Wraz z mamą, babcią i bratem spakowaliśmy swój dobytek i jak inni mieszkańcy udaliśmy się na stację kolejową do Borek Wielkich, skąd mieliśmy odjechać w nieznaną. Jechaliśmy pociągiem towarowym. Z relacji mamy wiem, że w czasie postoju oddaliłem się z transportu i chciałem wracać do taty, który w tym czasie był na wojnie. Tuż przed odjazdem pociągu odnalazłem się. Pociąg jechał przez Katowice, Gliwice, Opole. Część mieszkańców wysiadła w Opolu i tam się osiedliła. My pojechaliśmy do Wrocławia, na stację Brochów, następnie do Trzebnicy. Spośród mieszkańców została wybrana delegacja, która pojechała szukać odpowiedniego miejsca do osiedlenia. Ludzie prosili, żeby poszukali miejsca w którym będzie szkoła i kościół na miejscu. Wybrali miejscowość (niem. nazwa) Gross Hamer – obecnie Kuźniczysko. Tam też osiedliliśmy się. Początkowo zamieszkaliśmy z rodziną Studennych. Następnie zajęliśmy dom, w którym mieszkały dwie Niemki w średnim wieku. One zajmowały dwa pomieszczenia i my dwa. Pomimo to, że nie znaliśmy języka niemieckiego, dogadywaliśmy się ze sobą i żyliśmy w zgodzie. Na tym samym podwórzu był jeszcze jeden dom, w którym mieszkały dwie starsze Niemki i jeden Niemiec. Z Czernielowa przywieźliśmy ze sobą krowę i jedna Niemka co wieczór przychodziła do nas z dzbankiem po mleko.

Pod koniec 1945 lub początkiem 1946 roku Niemcy musieli opuścić swoje domy. Mogli zabrać ze sobą najpotrzebniejsze rzeczy. Starsza pani poprosiła mamę, żeby zgodziła się, abym zawiózł im ich rzeczy wózkiem. Zbiórkę mieli koło szkoły przy szosie. Pamiętam, czekały tam na nich wielkie samochody wojskowe, na które załadowali cały swój dobytek. Wróciłem do domu z pustym wózkiem późnym popołudniem.

Jesienią 1945 roku tato wrócił z wojny i wraz z mamą zajęli się prowadzeniem gospodarstwa rolnego. W Kuźniczysku były dwa kościoły: jeden murowany, drugi drewniany z modrzewia. Z początku nie było księdza katolickiego, więc wszyscy chodziliśmy do kościoła ewangelickiego (drewnianego) i tam wspólnie modliliśmy się z Niemcami, każdy po swojemu. W kościele tym znajdowały się trzy dzwony i organy. Na terenie przykościelnym usytuowany był cmentarz.

Kiedy Niemców już nie było, przyjechały wojskowe samochody z robotnikami i zdemontowali dwa duże dzwony. Jeden dzwon mieszkańcy ukryli, ale oni nie odjechali dopóki nie odnaleźli tego trzeciego. Niestety kościół został zdewastowany, ławki drewniane zostały rozkradzione, organy zniszczone. Po cmentarzu już prawie nic nie zostało.

W wieku 7 lat poszedłem do siedmioklasowej szkoły podstawowej w Kuźniczysku. Do I komunii św. przystąpiłem w Czeszowie oddalonym od Kuźniczyska o 5 km. Tam też chodziłem na nauki przedkomunijne i do kościoła na nabożeństwa, ponieważ w naszym kościele w Kuźniczysku w tym czasie trwał remont z powodu pożaru, jaki miał miejsce.

Opierając się na rodzinnych opowieściach z dawnych lat o przesiedleniu na Zachód i wspomnieniach biorącego udział w tej podróży swego brata Tadeusza Kłosa, wówczas kilkuletniego dziecka, Stanisława Kłos przekazała następujący zapis: Ten transport, którym przyjechali był pierwszym transportem z Czarnielowa. Wyjechał ze stacji w Borkach 12 sierpnia (podobno była to niedziela) po południu, 15 sierpnia byli w Opolu, a w nocy z 15 na 16 przyjechał już do Wrocławia na stację Brochów. Po wyładowaniu rzeczy z pociągu następnego dnia rano konwój furmanek z przewodnikiem ruszył w stronę Trzebnicy. Pojechał też Tato i prowadząc krowy, poszły dwie moje ciocie - siostra Mamy i siostra Taty (mieszkała w Bajkowcach, ale kiedy mąż zginął na wojnie, przyjechała wraz z nami do Kuźniczyska). Kiedy doszli do Trzebnicy, był już wieczór. Przenocowali na łące (obok sanatorium) i następnego dnia doszli do Kuźniczyska. Przewodnik chciał, aby poszli dalej do Czeszowa, ale nikt już nie chciał. W Kuźniczysku było już trochę osadników z tak zwanej Centrali i dlatego szukali sobie też gospodarstw w Skoroszowie i w Masłowcu. To wożenie rzeczy z Wrocławia trwało jakiś czas, więc na stacji aż do końca „mieszkali” Dziadzio z Babcią i pilnowali dobytku. Drugi transport z Czarnielowa wyjechał niedługo po tym „dolnośląskim” i trafił na Pomorze, a trzeci - w listopadzie - koło Sulęcina.

Trochę inne informacje, też na podstawie rodzinnych wspomnień i wielokrotnych opowiadań rodziców o wyjeździe z Czarnielowa i długiej podróży przesiedleńców, przekazała Maria Larenta-Kozyra. Jej mama, Anastazja Świczar-Zabłotna, z d. Rajfur, była tak zwanym delegatem pierwszego transportu jadącego na Dolny Śląsk. W Czarnielowie Anastazja Świczar udzielała się w kole gospodyń,

wszyscy dobrze ją znali i stąd wybrano ją na reprezentanta interesów podróżujących. Jako delegat czuwała nad sprawnym przebiegiem transportu i służyła pomocą w rozwiązywaniu problemów powstających w dużej grupie ludzi, którzy znaleźli się w trudnych warunkach podróży.

Ze wspomnień rodziny Świcarzów wynikało, że transport z mieszkańcami Czernelowa dotarł do stacji Brochów 15 sierpnia. Ale równocześnie zapamiętano, że podróż trwała dość długo, bo około 2 tygodnie. Pociąg wielokrotnie zatrzymywał się na stacjach bądź w polu na dłuższe postoje, żeby można było ugotować dla ludzi posiłki i nakarmić przewożone zwierzęta.

Gdyby przyjąć wersję dłuższej pierwszej podróży czernelowian, oznaczałoby to, że wyjazd z Borek nastąpił na początku sierpnia, a nie 12 sierpnia jak wspominają niektórzy, podkreślając wyjątkowo korzystny czasowo przebieg pierwszego transportu.

Trudno po latach uzgodnić jednoznacznie daty wyjazdu, przyjazdu i czas trwania przejazdu z Borek Wielkich do stacji docelowej.

Maria Larenta-Kozyra dodała, że rodzice wspominali pomysł poddany przez nich pod rozwagę repatriowanym rodzinom, by po przyjeździe na stację w Brochowie osiedlić się w okolicy Wrocławia na stałe. Ale pomysł nie zyskał aprobaty i wkrótce po zgłoszeniu transportu z Czernelowa w Państwowym Urzędzie Repatriacyjnym, przygotowaniu do drogi wozów, koni i części dobytku wyruszono wraz z przewodnikiem w kierunku Trzebnicy.

Jeszcze inną wersję, prawdopodobnie tej samej podróży na Zachód, przechowała pamięć dziewięcioletniego wówczas chłopca. Szczepan Studenny, bo o nim mowa, tak opowiadał o przesiedleniu swojej rodziny: *Nadszedł 1945 rok. Pierwszy transport z Czernelowa Mazowieckiego wyjechał 12.08.1945 r. Mój wujek Józef Mielnik (brat mamy) podjął decyzję o wyjeździe na zachód. Był już praktycznie załadowany na wagonie w Borkach Wielkich. Ja poszedłem do Borek i jak mnie zobaczył, zrobiło się jemu żal, że my z mamą zostajemy – serce kazało mu powrócić do Czernelowa, aby zabrać mnie, brata i mamę. W końcu wyjechaliśmy razem. Wyjeżdżając, wszyscy mówili, że niedługo wrócą. Ze stacji Borki Wielkie wyjechaliśmy pierwszym transportem 12.08.1945 r. Była ciepła, słoneczna niedziela. Pociąg ruszył w kierunku Tarnopola, a przed zachodem słońca dalej w nieznaną na zachód. Ludzie stojący na moście przy stacji w Tarnopolu żegnali nas ze łzami w oczach. Ten pierwszy transport składał się z wagonów towarowych – dwa wagony były kryte, reszta otwarte. Po około trzech dniach jazdy pociąg się zatrzymał w jakiejś miejscowości, w której był tartak. Chłopaki wysiedli – ja też. Poszliśmy jeździć na wózkach tartacznych służących do przewozu drzewa. Mama i inne kobiety poszły doić krowy do wagonów, gdzie było bydło. Po pewnym czasie maszynista dał sygnał i zaczął ruszać. Starsi chłopcy zdążyli wskoczyć do swoich wagonów. Ja nie*

zdażyłem. Został mi tylko stopień w ostatnim krytym wagonie. Z tego wagonu nie można było przejść na górę. Tak więc zmuszony byłem podróżować kilkanaście godzin na tym małym stopniu. Nikt o mnie nic nie wiedział. Myśleli, że jestem z mamą, która wróciła do swojego wagonu z mlekiem. Zorientowano się dopiero, jak ja wróciłem do swojego wagonu głodny, spragniony i zmarznięty. Pociąg jechał bocznymi torami i po sześciu dniach dojechaliśmy do stacji Brochów Wrocław. Rozładunek wagonów odbywał się na wolnej przestrzeni w godzinach wieczornych. Poinformowano, że mamy się udać do Trzebnicy i że tam jest Rząd Tymczasowy. Kończyła się żywność. Jedliśmy suchy chleb (specjalnie suszony na okres wojny). Część ludzi pojechała furmankami konnymi, zabierając krowy. Ja z mamą oraz kilka rodzin pozostaliśmy na Brochowie. Nagle zaczął padać ulewny deszcz. Ja z kolegami poszliśmy w kierunku gazowni. Tam udało nam się znaleźć jakieś deski, meble, dykty itp., aby zabezpieczyć to, co nam pozostało, tj. ziemniaki, kasze, mąkę, skrzynie z odzieżą. Na Brochowie czekaliśmy na transport z Trzebnicy pod gołym niebem prawie dwa tygodnie. W końcu transport dojechał i dotarliśmy do Trzebnicy, gdzie kupiliśmy dwa bochenki chleba. Następnie udaliśmy się do Kuźniczyska (Gross Hammer), gdzie tymczasowo osiedlili się nasi z Czarnielowa Mazowieckiego. Tak zaczęliśmy nowe życie na nieznanym sobie terenie.

Jak wynika ze wspomnień starszych na Dolnym Śląsku osiedliło się blisko 100 czarnielowskich rodzin, w tym: około 40 w Kuźnicy Wielkiej (Kuźniczysku), kilka w Kuźnicy Masłowskiej (Masłowcu) i ponad 40 w Kuźnicy Katolickiej (Skoroszowie). We wrocławskim oddziale Archiwum Państwowego dostępne są spisy osiedlonych rodzin w poszczególnych wsiach, ale sporządzone nie bezpośrednio po osiedleniu, lecz na 1 sierpnia 1946 roku. Zbiorcze zestawienia obrazują, że w tym czasie w Kuźnicy Wielkiej mieszkały 82 rodziny, w których były 344 osoby, w tej liczbie odnotowano 73 rodziny rolnicze, w Kuźnicy Katolickiej osiedliły się 73 rodziny, w tym 61 rolniczych, łącznie w lipcu 1946 roku mieszkało tu 256 osób. Natomiast w Kuźnicy Masłowskiej (Masłowcu) według stanu na 1 sierpnia 1946 roku osiedliło się 19 rodzin rolniczych, łącznie 62 osoby.

Próbie imiennego zestawienia przybyłych w sierpniu 1945 roku na Dolny Śląsk, Pomorze Zachodnie i Ziemię Lubuską mieszkańców Czarnielowa Mazowieckiego - głównie na podstawie danych z cmentarzy, dokumentów archiwalnych dotyczących nabycia praw własności, nielicznych udostępnionych dokumentów ewakuacyjnych i wielu wspomnień mieszkańców - zawierają załączniki do opracowania.

Odnotowano już, że drugi transport czarnielowian na Zachód wyruszył wkrótce po pierwszym. Być może było to już 15 sierpnia, jak zapamiętano w rodzinie Franciszka Błaszkwicza. Oto skrótkowo przedstawiona relacja z tej podróży: *Wyjechaliśmy na Zachód ze stacji w Borkach Wielkich 15 sierpnia 1945 r. Kilka dni jechaliśmy w kierunku Opola, by potem wrócić do Mikulczyc koło Katowic. Tu*

wyladowaliśmy się z rosyjskich wagonów i tydzień czekaliśmy na polskie wagony. Jadąc na zachód, zatrzymaliśmy się w Kostrzynie. Mimo że wojna skończyła się kilka miesięcy temu, tu jeszcze nie pogrzebano wszystkich ciał. Odczuwalny był ich charakterystyczny zapach. Po kilku dniach skierowano nas przez Lisie Pole do Gryfina, a stamtąd z powrotem do Lisiego Pola. Okazało się, że to był nasz ostateczny cel podróży i wysiedliśmy z pociągu. Rozlokowano nas na łące koło stacji kolejowej. Był 7 września 1945 r. Ta podróż trwała trzy tygodnie. Następnego dnia przyjechali wozami wojskowi i zaczęli rozwozić po okolicznych wsiach. Nasze rodziny Błaszkwiczów i Chabzów trafiły do Grzybna. Były to rodziny :Jana i Anny Chabzów z wnukami Stasią i Jasiem (Ludwikiem), Jana Błaszkwicza z żoną Agnieszką i dziećmi Anielą, Franciszkiem i Władysławem oraz rodzina siostry Jana Błaszkwicza Marii Witeńkowej, a także rodzice Marii i Jana -Barbara i Franciszek Błaszkwiczowie.

Wszyscy zamieszkaliśmy w jednym domu, każda z rodzin miała po jednym pokoju, a kuchnia była wspólna. Na wiosnę 1946 roku z Grzybna wyprowadzili się Niemcy i rosyjscy żołnierze. Zwolniło się kilka domów. Jeden z nich zajął dziadzio Jan Chabza. Poza nami z Czernielowa w Grzybnie osiedliły się rodziny: Jana Maliszkwicza, Antoniego Czerkiesa, Józefa Rajfura, Józefa Kirnickiego, Wojciecha Wilczyńskiego, Justyna Kłaptija z dziećmi Józefą i Marianem, Antoniny Słobody z synem Józefem, Jana Piotrowskiego, Józefa Huryka, Sławka Poprawskiego, Michała Bigusa i Andrzeja Studzińskiego.

A oto historia osiedlenia w Grzybnie we wspomnieniach Anny Bigus, z d. Maliszkwicz, przekazanych w 2007 roku dziennikarzowi Andrzejowi Kordylasińskiemu z „Głosu Pomorza”: *W wagonie towarowym, bez dachu, było nas 16 osób. Jechały z nami kaczki, kury i świnka. W osobnych wagonach dwa konie i jedna krowa. Wysadzono nas z pociągu na łąkę w Lisim Polu. Wojsko polskie rozwoziło nas do wiosek. Nas wywieźli do Grzybna. W Grzybnie w jednym domu mieszkały cztery rodziny. Brat bliźniak, młodszy brat oraz siostra Michała osiedlili się w Żelechowie. W Grzybnie mieszkaliśmy z wujkiem Antkiem Czerkiesem, jego żoną i córką oraz dwoma wnuczkami. Było też dwóch synów wujka: Wojtek i Józek. Byli też Studzińscy (zięć wujka): matka Tekla i córka Franciszka z dwojgiem dzieci. Tata już 57-letni oraz mama, młodsza od ojca o cztery lata, i ja dopełnialiśmy listę lokatorów. Ojciec tylko czekał, kiedy będzie mógł wrócić do Czernielowa, gdzie w 1922 roku wybudował dom. Żal mu było jego ojcowizny.*

Jak mąż (Michał Bigus - dop. K.M.) wrócił z wojska w 1946 roku, przenieśliśmy się do pustego domu. Mieszkaliśmy naprzeciw gorzelni. Były tam jeszcze trzy niemieckie rodziny i stacjonowali Rosjanie. W budynkach późniejszego PGR-u mieli swoje magazyny. Dowiedzieli się, że jestem krawcową, to pracy miałam mnóstwo. Początkowo chodziłam do Gryfina. Tam z pomocy amerykańskiej, tak

zwanej UNRRY, były koce, kompleciki dla dziecka. Niemcy w Grzybnie mieszkali w starej szkole koło cmentarza. Biedni byli. Pamiętam, jak zanosiliśmy im koninę. W 1946 roku w Gryfinie prowadziliśmy firmę „Krawiectwo Ciężkie”. W 1951 roku przeprowadziliśmy się tam. Zakład mieścił się przy ul. Kościuszki 11, a następnie w latach 60. przy ul. Chrobrego, gdzie później był sklep „1001 Drobiazgow” Na początku lat 50. to był jedyny zakład krawiecki w mieście. Pracy było mnóstwo, ale źle patrzono na prywaciarzy.

Kazimiera Jacykowska, z d. Lak, z opowiadań mamy zapamiętała, że drugi transport z Czarnielowa na Pomorze przyjechał w święto, według tradycji, Matki Boskiej Siewnej, czyli w święto Narodzenia Najświętszej Marii Panny. Zgodnie z kalendarzem liturgicznym byłaby to więc data 8 września.

O drugim transporcie, który wiozł dużą grupę mieszkańców Czarnielowa na Zachód, opowiedziała Bronisława Ziemia, z d. Dziadas. Docelowym miejscem podróży było Gryfino na Pomorzu Zachodnim, ale czy od początku, trudno powiedzieć. Bronisława miała 15 lat, gdy opuszczała rodzinną wieś. Po 70 latach w jej pamięci został następujący obraz tej przymusowej podróży: 8 sierpnia 1945 roku nasza rodzina wraz z innymi z Czarnielowa została ewakuowana do stacji Borki Wielkie. Tato, Piotr Dziadas dwa razy wywoził wozem dobytek na stację: meble, drobny sprzęt z gospodarstwa, naczynia, odzież, parę kur w klatce, żywność na dwa tygodnie, prowadził dwie krowy, potem dołączył koń. W Borkach na stacji czekaliśmy tydzień na transport. Z naszej rodziny Dziadasów jechali: tato Piotr, mama Anna, najstarsza zamężna siostra Józefa Nietreba z małą córeczką dwuletnią Stasią (mąż Józefy, Antoni, był wtedy w niemieckiej niewoli), druga siostra Aniela i ja. Jechali też z nami nasi krewni: Ratowscy, Ziembowie, Niedojadłowie, Marchewkowie i Piotrowscy. Wyjazd ze stacji w Borkach był 15 sierpnia. Podstawiono 60 odkrytych wagonów, tylko jeden wagon z przeznaczeniem dla chorych i dzieci był zakryty. W każdym wagonie były cztery rodziny, które zabrały do tego wagonu między innymi: łóżka, inne drobne meble, naczynia, odzież, żywność, klatkę z kurami. W innych wagonach były konie, bydło i karma dla bydła. Nie wszystko, co było w domu i gospodarstwie, mogliśmy zabrać ze sobą. Nie pozwolono nam zabrać ważnych wtedy maszyn rolniczych, takich jak: siewnik, młynek do zboża, młocarnię kieratową. Zostawiliśmy także jednego konia, jedną krowę, drewno, węgiel, ziemniaki i owoce, a przede wszystkim dom pokryty blachą, zagrody, stodołę, oborę i 24 morgi pola.

Nikt nas oficjalnie nie żegnał. Naszą rodzinę pożegnała siostra ojca Wiktoria Konotopska. Przyjechała z dziećmi i zabrała konia, krowę i inne rzeczy, które zostawiliśmy, bo Wiktoria pozostała w Czarnielowie Ruskim.

Przyjechała też druga siostra ojca Maria Rajfur pożegnać nas, bo ona jechała na zachód później, trzecim transportem do Zielonej Góry. Jak wspomniałam, wyjechaliśmy z Borek 15 sierpnia 1945 r. Data wyjazdu jest charakterystyczna ze

względu na święto w tym dniu. Przed wyjazdem z koleżankami nazbierałyśmy na łąkach kwiatów i poszłyśmy do kościoła do Czernelowa (około 5 km) poświęcić kwiaty, bo to było święto Matki Boskiej Zielnej. Pożegnałyśmy się z obrazem Świętej Trójcy, który nosiłyśmy na wszystkich procesjach. Jak wróciłyśmy, to już ludzie byli częściowo załadowani na wagony. Oberwało mi się od rodziców za to, że nie powiedziałam im, gdzie poszłam i martwili się o mnie. Ludzie wsiadając do wagonów, żegnali się znakiem krzyża, śpiewali pieśni kościelne: „Z tej biednej ziemi”, „Boże coś, Polskę”. Machali rękami i bardzo płakali.

A co do samej podróży. Pociąg ruszył po południu, około 18 godziny, nad ranem byliśmy we Lwowie. Stamtąd przez dwa tygodnie jechaliśmy aż do Opolu. Nie pamiętam stacji, przez które przejeżdżaliśmy. Pociąg zatrzymał się w Opolu za miastem na błoniach. Musieliśmy się wyładować na te łąki i czekaliśmy dwa tygodnie! na drugi pociąg. Skończyła się karma dla zwierząt. Rwaliśmy trawę, buraki i wszystko, co rosło wokół stacji, aby nakarmić zwierzęta. Wodę nosiliśmy z rzeki. Spaliśmy pod gołym niebem, przykryci czym kto mógł. Rozpalaliśmy ogniska przy torach i w garnkach nad ogniem gotowaliśmy przeważnie ziemniaki. Mleko mieliśmy swoje. Z Opolu jechaliśmy tydzień aż do stacji Gryfino. Z Gryfina cofnięto nasz pociąg do stacji Lisie Pole. Był wrzesień, wieczór i było chłodno. Cały transport rozładował się na stacji i każdy na własną rękę poszedł do wioski szukać domu. Dużo domów było już zajętych przez wojskowych. Na drzwiach były wywieszane kartki „zajęte przez wojskowych”. W Lisim Polu dla wszystkich nie starczyło już domów i tak przenocowaliśmy na stacji całą noc. Rano przyjechali sołtysi z ludźmi z innych wiosek dużymi wozami i kto chciał, to mógł z nimi pojechać do ich wioski.

Moja rodzina i rodziny Marchewków, Ratowskich pojechały do Marianowa (późniejsze Baniewice). Tam zamieszkaliśmy w dużym zniszczonym domu z myślą, że długo tu nie pozostaniemy i wrócimy do Czernelowa.

Uczestnikiem tej samej podróży na Zachód wraz ze swoją rodziną: mamą, babcią i dwiema młodszymi siostrami, była Maria Hrycaj, z d. Mielnik, której barwną, szczegółową relację można przeczytać we wspomnianym w II tomie artykule Andrzeja Krywalewicza *W Czernelowie Mazowieckim generała Żukowa widziałam na własne oczy*. Oto obszernie fragmenty jej opowiadania: *Pierwszym transportem wyjechało dużo z naszej wioski i okolic. Później mama zapisała naszą rodzinę na drugi transport. Stacja kolejowa znajdowała się w Borkach. Tam żeśmy wywozili nasz dobytek dwa dni przed planowanym odjazdem pociągu. Wyjechaliśmy 15 sierpnia 1945 r. w święto Matki Boskiej Zielnej. Przyjechał pociąg towarowy, wagony z zamkniętymi drzwiami. Cały dobytek wrzucaliśmy górką, bo wagony były odkryte, bez dachów. No i pomatu nasz dobytek trafiał do środka, nie było lekko. Wewnątrz znalazły się: wóz żelazny, pług, brony. W workach mieliśmy zboże, bo to akurat jeszcze żniwa trwały. Ludzie cepami młócili, czyścili i do worków wsypywali ziarna. Obawiano się, że tam dokąd wyruszamy nie będzie z czego chleba upiec.*

W składzie z tyłu znajdowały się wagony, w których były przewożone zwierzęta. Były ograniczenia. Każda rodzina mogła z sobą zabrać jedną krowę i jednego konia. U nas były dwie krowy i dwa konie w gospodarstwie.

Mama przed wyjazdem odsprzedała krowę i konia. W czasie drogi co pewien czas były postoje. Wtedy mama udawała się do zwierząt. Kiedyś tak się zdarzyło, że pociąg ruszył, a mama nie wróciła do nas. Płakaliśmy, jak że my płakali. Bo to było tak, że mama doglądała krowy, a nasza ciotka konie. Okazało się, że mama została w tym wagonie ze zwierzętami, zresztą tam dużo kobiet zostawało. Pociąg jedzie, jedzie, w wagonie rozpacz. Gdy zatrzymał się pociąg na stacji, mama wróciła do wagonu. Ależ radość zapanowała wśród nas. Jaki ten pociąg był długi, końca nie było widać. Dużo z naszej wioski jechało tym pociągiem. Z nami rodzina Bigus. Trzech braci i najstarsza siostra. Dwóch braci bliźniaków: Michał i Janek, najmłodszy Józek. Nasza podróż trwała dwa tygodnie. Zboże, kury, cały dobytek w wagonie i my u samej góry. Spaliśmy na siedząco. Jedzenia takiego nie było. Krowa była, więc mleko było. Gdy pociąg zatrzymywał się na dłużej, to po drabinach zamocowanych pionowo w wagonach na stałe, schodziliśmy. Paleniska układało się z kamieni, a na nim stawiało się dość duży garnek. Przygotowywało się zacierki, kasze jaglane i owsiane, zupy mleczne. Gdy pociąg miał pomału odjeżdżać, jeden drugiemu komunikat przekazywał. Z powrotem po drabinie wchodziliśmy do góry. Tam na samej górze pierzyny, poduszki. Tak jak powiedziałam wagony były bez dachów. Tak na wierzchu się jechało, czymś w nocy okrywaliśmy się. Najgorzej, gdy mocno zaczęło wiać i padało. Wówczas przykrywaliśmy się, czym kto miał. W naszym wagonie jeszcze pięć rodzin. Jedna ciotka, druga i trzecia z rodzinami.

Dojechaliśmy pociągiem do Mikulczyc ruskimi wagonami, tutaj cały dobytek został rozładowany z wagonów i oczekiwaliśmy przez około jeden tydzień na polskie wagony. To miasto to były przedmieścia Zabrze, tutaj prawie tydzień spędziliśmy. Blisko stacji łąka, tam krowy wypasali. Tam znajdowało się dużo skrzydeł samolotów. Skrzynie ludzie przynosili na peron, które przez tych kilka dni służyły jako wiaty. Tutaj nam było dobrze i bezpiecznie. Tutaj też gotowaliśmy, paleniska z cegieł ustawialiśmy blisko skrzydeł. W pobliżu kojec z kurami i zbiornik z wodą. Tam to było tak jak w domu – uśmiecha się pani Maria. Do budynku były zamocowane podłużne koryta, do których puszczałyśmy wody, ile kto chciał. Codziennie coś ciepłego do zjedzenia było. Przychodzili na stację miejscowi. Kilka rodzin się tutaj odnalazło. Cała nasza rodzina pojechała w dalszą drogę. Z domu zabraliśmy z sobą łóżko drewniane. Kawalek wagonu przykryliśmy deskami między innymi z tego naszego łóżka, zabezpieczyliśmy. Z jednej strony wagonu znajdowały się worki, kury, narzędzia, a druga połowa z plandeką była dla ludzi. Drzwi w tych wagonach otwierały się zwyczajnie. W większej części wagonu znajdował się nasz dobytek. Pociąg jechał i jechał. Skład znowu długi.

Pierwsza duża stacja jaką zapamiętałam to Kostrzyn. Miasto zniszczone i opuszczone, Niemców już w nim nie było. Ludzie oddalili się od dworca, później przynosili krzesła, stoliki, słoiki, obrazy. Wszystko znosili, ciuchy nosili. Aby dostać się do miasta należało przejść pod pociągiem, który stał na drugim torze. Ludzie przechodzili pod spodem. Mama i wiele innych osób poszło, odważyłam się z innymi pójść w kierunku zniszczonego miasta. Gdy się znalazłam pod wagonem, puk–stuk pociąg rusza. Akurat pan Kolasa przechodził, zobaczył mnie, podbiegł, podał rękę, gwałtownie i mocno ujął moją dłoń. Znalazłam się na powierzchni. Na stacji w pewnym oddaleniu od pociągu stali oparci o ścianę nieżywi ludzie, chyba Niemcy to byli. Wyglądali jak manekiny w sklepie. Gdy dojeżdżaliśmy do Gryfina, zapamiętałam w pobliżu miasta sady z jabłnkami. Później gdy jeździłam do Gryfina, rozpoznałam to miejsce, w którym zrywaliśmy pyszne soczyste jabłka, gdy pociąg przed miastem na dłużej się zatrzymał. Gryfino to takie było zniszczone, że sam gruz. Tutaj dłuższy postój, później pociąg pojechał znowu na południe, tą samą drogą. Dlaczego tak? Nie potrafię odpowiedzieć.

Dojechaliśmy szczęśliwie: mama Antonina oraz my: Maria, Stanisława, Kazimiera. Z nami przybyły siostry naszej mamy: Anna, Maria, Agnieszka i Franciszka. Była też babcia Maria Mielnik. 8 września 1945 r. dotarliśmy do Lisiego Pola. Na łące, gdzie pociąg się zatrzymał, stało kilka, może kilkanaście furmanek. Zorganizowany był transport ludzi z pociągu. Oczekujący byli wcześniej powiadomieni, o której ma przyjechać skład z ludźmi i wcześniej już podjechali, czekali. Jedni biegli, inni szli w kierunku wioski. Z mamą, którąś ciocią i kuzynami poszliśmy szukać domu. Gdzie poszliśmy, tam domy były już „zajmane”. Podobała mi się ta wioska, Lisie Pole ładne. Wróciliśmy na łąkę, nie pamiętam, czy pociąg już odjechał, furmanek kilka nadal stało. Cały nasz dobytek został rozłokowany na trzech albo czterech furmankach. Wydaje mi się, że pojechaliśmy polną drogą, omijając Chojnę. Dotarliśmy do Grzybna, zajęliśmy budynek dzisiejszej plebanii. Jedna z rodzin pojechała do Kamiennego Jazu. Zapamiętałam, że tam już była rodzina Nagaj. Trzy rodziny zamieszkały w tym domu, korzystaliśmy z jednej kuchni.

O rodzinie Piotrowskich, która po wojnie zamieszkała w Rurce napisała urodzona w Czernielowie Mazowieckim Weronika Śniechowska, z d. Sowa. Była malutkim dzieckiem, miała niespełna rok, gdy z mamą Marią, z d. Piotrowską i siostrą Gienią, braćmi mamy: Franciszkiem, zwanym „Panienka”, Janem, Piotrem przyjechała na Zachód. Jej ojciec, Bronisław Sowa, mimo zakończenia wojny był jeszcze w wojsku. Wszyscy zamieszkali w jednym domu, bo myśleli, że wkrótce wrócą do Czernielowa. Gdy jej tato w październiku 1945 roku został zdemobilizowany z wojska, poszukał innego domu i rodzina rozdzieliła się.

O rodzinie swojej prababci Anny Dziadas, z d. Nietreba, z dziećmi: Janiną z 1929 roku, Marią z 1930 roku i Franciszkiem, którzy na okres 3 lat, do 1947 roku

zamieszkali w Rurce, w domu, w którym mieszkało łącznie siedem rodzin, wspomniała Monika Natkańska, wnuczka Janiny.

Z okresu podróży na Zachód zachowały się wspomnienia i pamiątki materialne w rodzinie Janusza Szewczuka. Jego mama Aniela, z d. Ratowska, pamięta, że gdy stali na stacji w Rzepinie tydzień, a może więcej, chodziła z ojcem po mieście, szukając rzeczy do nowego gospodarstwa domowego. Do dziś składają jabłka w piwnicy na zimę w skrzynkach poamunicyjnych, które wtedy znaleźli w jednym z domów. Parciane pasy już się rozleciały, ale skrzynki wciąż są dobre.

W Archiwum Państwowym w Poznaniu przechowywane są dokumenty związane z przesiedleniem mieszkańców z Kresów, między innymi z Czarnielowa na Pomorze, do których dotarł Zbigniew Woźny. W swoim opracowaniu *Od Czarnielowa Mazowieckiego do Sobornego* zanotował, że w zachowanej księdze *Ewidencja ruchu pociągów Punktu Stacyjnego w Krzyżu* natrafił na trzy wzmianki o transportach „repatriantów” wiejskich z Czarnielowa Mazowieckiego. I tak:

- 1) 2 września 1945 roku o godzinie 1.45 przyjechał na stację w Krzyżu transport osadników wojskowych liczący 40 wagonów z Czarnielowa Mazowieckiego, powiat tarnopolski. Liczył 274 osoby z 87 rodzin wojskowych, a także 70 koni i 79 krów. Został skierowany do Gryfina i wyjechał ze stacji 2 września o godz. 14.45. Pociąg na wyjazd na stacji oczekiwał 13 godzin.

numer wagonu	Przebieg transportu	data, godz.	data, godz.	Rodzaj osadników	Stacja przyjazdu	Stacja przejazdu	Stacja przyjazdu	Stacja przejazdu	Stacja przyjazdu	Stacja przejazdu
22/1/45	1 wagon 35204	1/IX	1.15		Oleśnica					
22/2/45	1 wagon 35077	1/IX	1.15	Przebieg	Bydgoszcz					
22/3/45	37 wagonów	1/IX	1.15	Repatrianci	Kluczk					
22/4/45	1 wagon 53113	1/IX	1.15	—	Łowicz					
22/5/45	39 wagonów	1/IX	1.15	Repatrianci z rodzinami i 2000 żołnierzy	Łowicz					
22/6/45	1 wagon 18 3310	1/IX	1.45	Przebieg	Bydgoszcz					
22/7/45	1 wagon 104	1/IX	1.45	Repatrianci	Sokol					
22/8/45	1 wagon 191443	1/IX	1.15	Przebieg	Bydgoszcz					
22/9/45	8 wagonów 336720	1/IX	1.15	Przebieg	Gorzów					
23/0/45	1 wagon 67918	1/IX	1.15	Repatrianci	Gorzów					
23/1/45	1 wagon 112011	1/IX	1.15	Przebieg	Gorzów					
23/2/45	1 wagon 777571	1/IX	1.45	Przebieg	Turk					
23/3/45	1 wagon 93271	1/IX	2.40	Przebieg	Wielkopolska					
23/4/45	41 wagonów	2/IX	1.45	1945	Przebieg					
23/5/45	1 wagon 777571	2/IX	1.45	Przebieg	Przebieg					
23/6/45	1 wagon 777571	2/IX	1.45	Przebieg	Przebieg					
23/7/45	1 wagon 777571	2/IX	1.45	Przebieg	Przebieg					

Ewidencja transportów przesiedleńczych na stacji w Krzyżu

- 2) 25 września 1945 roku o godz. 12.49 przyjechało 8 wagonów z „repatriantami” wiejskimi z Czarnielowa Mazowieckiego (Tarnopol). Transport liczył 17 rodzin i 50 osób, 10 koni i 8 krów. Został skierowany 26 września do Gorzowa. W czasie postoju wydano 50 obiadów i 10 bochenków chleba. Tym transportem jechały rodziny wojskowe. Udzielono

22 porady lekarskie oraz wydano 8 miarek paszy dla transportowanego bydła. Zaopatrzone też przesiedleńców w 2 kg chleba i marmoladę.

- 3) *25? października 1945 roku o godzinie 16.12 na stację w Krzyżu przyjechał transport „repatriantów” z Czarnielowa Mazowieckiego (woj. Tarnopol), który wyjechał ze stacji początkowej w Borkach Wielkich 17 października 1945 r. Eszelon z wypędzonymi do Krzyża jechał 9 dni. 26.10.1945 roku o godz. 9.20 został on skierowany do Chojny. W transporcie było 3 rodziny, które liczyły 16 osób, w tym 5 dzieci. W transporcie były 2 krowy. Wypędzonym wydano 3 kg chleba, 10 dkg cukru oraz 1 kg chleba białego.*

Łącznie według Zbigniewa Woźnego przez stację Krzyż we wrześniu i październiku 1945 roku przejechały 3 eszelony (51 wagonów) z deportowanymi czarnielowianami, które liczyły 340 osób ze 107 rodzin.

Można przypuszczać, że transport zarejestrowany 2 września 1945 r. na stacji w Krzyżu, docelowo do Gryfina, to drugi główny transport czarnielowian, który ostatecznie trafił 8 września do stacji Chobryń koło Chojny, niemiecka nazwa Uchtdorf. Stąd czarnielowskie rodziny zostały skierowane do domów i gospodarstw na miejscu w tej dużej wsi oraz do okolicznych wsi: Rerchen (Rurki), Grzybna, Strzeszowa, Strzelczyna, Żelechowa, kilka rodzin trafiło do Marianowa, obecnie Baniewic. Dotarli na miejsce własnymi furmankami złożonymi naprędce po wyładunku z pociągu przywiezionego bagażu i zwierząt. W transporcie pomagali też polscy żołnierze, przedstawiciele z PUR oraz sołtysi z poszczególnych wsi.

Kilka lat później wieś Chobryń została nazwana Lisie Pole.

O trzecim transporcie czarnielowian można przeczytać we wspomnieniach *Moje życie, mój los* Stanisławy Bodnar, z d. Mielnik. Oto jakie obrazy i zdarzenia z tamtego okresu zanotowała po latach: *Wreszcie nadszedł dzień, kiedy podstawiono wagony. Były to wagony towarowe, węglarki, lory o niskich burtach, większość bez zadaszenia. Repatrianci początkowo złączeni wspólnym losem pomagali sobie wzajemnie. Jednak w czasie załadunku mienia każdy myślał o sobie i o tym, by swoje rzeczy załadować do lepszych wagonów.*

Mama miała trudności z załadunkiem. Brat miał zdrową tylko jedną rękę, a ja byłam za słaba. W związku z tym mama wsadziła mnie na konia i kazała jechać do spokrewnionego z nami Ukraińca, który mieszkał w Ruskim Czarnielowie z prośbą o pomoc przy załadunku. Przyjechało dwóch mężczyzn i pomogli nam. W tym chaosie nie upilnowaliśmy naszych ciepłych okryć odstawionych w tobołach na peronie, które były bardzo potrzebne w podróży. Nie wiem, kto był sprawcą naszych strat. A że wrześniowe noce były już chłodne, więc współczujące nam kobiety - repatriantki pożyczaly swoje, żebyśmy mogli się ubrać lub okryć.

Podróż trwała co najmniej trzy tygodnie. Jechaliśmy przeważnie nocami, w dzień transport stał z dala od miast i osiedli. W czasie postoju każda rodzina

przygotowywała sobie w systemie polowym posiłki. Karmiono i pojono też zwierzęta. Zdarzały się dni, że w czasie postojów w głębi kraju otrzymaliśmy posiłki wydawane przez organizatorów czy opiekunów repatriantów. Po wielu nocach i dniach dojechaliśmy do takich miejscowości jak Kluczbork, Opole, gdzie niektórzy repatrianci kończyli swoją tułaczkę. Wyladowywali swoje mienie i dołączali do krewnych lub znajomych, którzy wyjechali wcześniejszym transportem i osiedlili się na tych terenach. Do niektórych rodzin dołączali ich najbliżsi powracający z wojska. Takich szczęśliwych rodzin było mało. Niestety do nas nie dołączył tata.

Pamiętam, jak w czasie postoju transportu w Kluczborku z grupą chłopców w moim wieku poszliśmy zobaczyć miasto. Kiedy wróciliśmy na stację kolejową - transportu już nie było. Zgłosiliśmy się do zawiadowcy stacji, czy dyżurnego ruchu z prośbą o pomoc. Dzięki jego działaniom dowieziono nas dreżyną do zatrzymanego na trasie transportu. Był to pozornie błahy fakt, ale zarówno my, jak i nasze rodziny przeżyliśmy duży stres.

Innym bezmyślnym i niebezpiecznym zachowaniem się w czasie podróży pewnej grupy dzieci, wśród których byłam też ja - była jazda na dachu wagonu w pozycji leżącej na brzuchu i gra w karty. Przed zbliżaniem się pociągu do wiaduktu ostrzegał nas dyżurny chłopiec wyznaczony przez grupę jadących tak dzieci. Zabawę tę przerwała interwencja kolejarza pełniącego służbę na stacji, przez którą przejeżdżał nasz transport. Po bardzo długiej i uciążliwej podróży dojechaliśmy do stacji Wieprzyce koło Gorzowa Wlkp. Wtedy jeszcze nazywał się Gorzów nad Wartą. Mieliśmy się tu osiedlić. Mężczyźni z transportu poszli obejrzeć domy, gospodarstwa i pola. Nie podobało im się w Wieprzycach i nie wyrazili zgody na osiedlenie się tutaj. Uznali, że ziemia jest nieurodzajna, bo piaszczysta, teren górzysty, pofałdowany, zalesiony, więc warunki nieodpowiednie do gospodarowania. Poszukiwali terenów zbliżonych do ziem Podola.

Wobec oporu repatriantów transport znów wyruszył w drogę przez Kostrzyn i Rzepin. Jechał okrężnymi trasami z powodu zniszczeń wojennych (uszkodzone tory, zerwane mosty) i po tygodniu dotarł do Sulęcina jako stacji docelowej.

Z naszego transportu w Sulęcinie osiedliły się tylko trzy rodziny. Pozostali gospodarze szukali dla siebie gospodarstw we wsiach położonych kilka lub kilkanaście kilometrów od miasta. Większość gospodarzy osiedliła się we wsi Trzemeszno, odległej od Sulęcina 10 kilometrów w stronę wschodnią, a inni wśród których była moja mama we wsi Trzebów, odległej od Sulęcina również 10 kilometrów w stronę północno-zachodnią. W Trzemesznie czynny był kościół, stacja kolejowa i wieś była zelektryfikowana. Dlatego uznano tę miejscowość za najkorzystniejszą do zamieszkania.

Prawdopodobnie o tym samym transporcie i wyjeździe na Zachód, ale bardziej skrótowo, kilka zdań w 2014 roku przekazał urodzony w 1934 roku Antoni Dziadas,

syn Jana i Antoniny: *Wyjechaliśmy z Borek Wielkich trzecim transportem 20 września 1945 r. Do Sulęcina dotarliśmy po około miesiącu jazdy, to jest około 20 października. Pociąg wielokrotnie stał na stacji, przepuszczając składy z wojskiem. W Katowicach postój trwał 2 tygodnie, tam przeładowaliśmy się na inne wagony. Kiedy dotarliśmy do Sulęcina ludzie nie chcieli wysiadać z pociągu. Przepięto lokomotywę, która wepchnęła wagony z przesiedleńcami i ich mieniem na bocznice w Trzemesznie. Rodzice zajęli dom niedaleko stacji kolejowej, mieli przecież niedługo wracać do domu. Po przyjeździe do Trzemeszna repatrianci kopali na polach resztki ponemieckich kartofli, wozili je wózkiem do domu. Brat Władek jako inwalida wojenny dostał z UNRRY konia, którym obrabialiśmy pola swoje i sąsiadów.*

W tych trudnych powojennych miesiącach wszyscy radzili sobie, jak mogli, pomagając sobie solidarnie z nadzieją na szybki powrót.

Kilka zdań o wyjeździe z Czarnielowa i podróży na Zachód opowiedział Marian Murmyło. Miał 10 lat, gdy wraz z mamą, starszym bratem Franciszkiem urodzonym w 1927 roku i młodszą siostrą Stanisławą z 1942 roku, opuszczał na zawsze rodzinną wieś. Oto jego relacja: *Z Czarnielowa Mazowieckiego wyjechaliśmy około 10 września 1945 r. Ale czekaliśmy jeszcze na stacji w Borkach Wielkich, może trzy, może cztery dni. Zabraliśmy jedną krowę, dwa konie, jedzenie dla zwierząt. W czasie, gdy czekaliśmy na stacji, mama wysyłała mnie z bańką po wodę do studni, do polskiej rodziny, która mieszkała około 500 metrów od stacji. To byli starsi już ludzie. Jednego dnia przyniosłem wodę, na drugi dzień trzeba było znowu iść, bo woda była potrzebna. Poszedłem, ale ci ludzie już nie żyli. Leżeli w kałuży krwi. Zostali zamordowani przez Ukraińców. Z Borek wyjechaliśmy wieczorem, było ciemno. Dojechaliśmy do Tarnopola, potem Przemyśl. W Bytomiu mieliśmy przesiadkę na inne wagony. Następnie z Bytomia jechaliśmy do Poznania. Tu mieliśmy nadzieję spotkać się z ojcem, który swój szlak bojowy zakończył w Berlinie i został wcześniej zwolniony ze swojej jednostki w Poznaniu. W Poznaniu mama z bratem poszli do jednostki, ale już go tam nie było. Ojciec miał kontakt z bratem Franciszkiem w Opolu, pojechał do niego. Okazało się, że nasz transport jedzie do Gorzowa. Z Gorzowa okrężną drogą dojechaliśmy do Rzepina. Ojciec dowiedział się w Gorzowie, że my jedziemy z Rzepina do Sulęcina i na piechotę przyszedł z Gorzowa do Sulęcina. My przyjechaliśmy na dworzec kolejowy w Sulęcinie 1 października rano, a on przyszedł tego samego dnia wieczorem. I tak spotkaliśmy się. Do Sulęcina przyjechaliśmy trzecim z kolei transportem.*

Być może tę samą podróż na Ziemię Odzyskane, być może wcześniejszą o kilka dni, zapamiętaną oczyma kilkuletniego wówczas chłopca opisał w 2018 roku Stanisław Cieplak z Czołhańszczyzny: *Na stację do Borek Wielkich wyjechaliśmy wozem ze skromnym dobytkiem. Najważniejsze były konie, zabraliśmy również krowę i parę uli, w kojcu były kury. W Borkach na wagony czekaliśmy chyba dwa dni.*

Załadowali nas na odkryte wagony, które jechały po węgiel na Śląsk. Pamiętam, że było już zimno, był początek września 1945 roku. Ludzie poprzykrywali wagony słomą, a jak padał deszcz to wszystko leciało do środka. Mój dziadek Antoni był przewodniczącym Komitetu Obywatelskiego całego transportu. Uzgadniał całą trasę oraz postoje z kierownikiem pociągu, który był Polakiem. Na stacjach czekaliśmy po parę dni, bo pierwszeństwo miały transporty radzieckie, które jechały z Niemiec. Pamiętam, jak raz wziął mnie na noc do kierownika pociągu, który jechał w krytym wagonie z piecykiem. Nazywało się to „ciepluszka”. Jak wróciłem następnego dnia, to zauważyłem dużą różnicę warunków podróży. Tak dojechaliśmy do Bytomia. Tu przeładowali się na kryte wagony. W jednym krytym wagonie jechały dwie rodziny. My znaleźliśmy się w jednym wagonie z rodziną Tadeusza Darmograja. Pamiętam na stacji w Kluczborku dużą kolejkę po wodę. Trzeba było napić konie, krowę, nakosić trochę trawy. Potem jechaliśmy do Gubina, ale tam była słaba ziemia i ludzie nie chcieli się wyladowywać. Potem był Krzyż, też tam były słabe piachy. W końcu kolejarze zawieźli nas do Sulęcina. Mówili, że jest to miasteczko rolnicze, położone wśród lasów. Dziadek mój już nie chciał mieszkać na wsi. Chciał osiedlić się w mieście. Pamiętam, jak przyjechaliśmy do Sulęcina gdzieś około 20 września 1945 r. i jak przyszedłem do tego domu, w którym jestem do dzisiaj. Większość ludzi z tego transportu osiedliła się w Trzebowie, Trzemesznie i Miechowie.

Stanisław Cieplak przyjechał z mamą Marią Cieplak, z d. Piotrowską, i dziadkami Cieplakami. Ojciec Józef Cieplak, żołnierz 10. pp dołączył do nich później.

Krótki zapis o przesiedleniu z Czarnielowa na Ziemię Lubuską przekazała urodzona w 1941 roku Stefania Nowak, z d. Żarkowska: *W Czarnielowie mieszkaliśmy w domu, który stał w środku, między domami sąsiadów: z lewej mieszkali Smolscy, Jacykowscy, a z prawej rodzina Dziadasów. Moi rodzice Jan i Julia Żarkowscy wraz z nami, trójką dzieci w wieku ośmiu, sześciu i czterech lat, wyjechali z Czarnielowa trzecim transportem. Sama nie pamiętam całej podróży, przebieg znam z opowiadań rodziców i starszych braci, którzy już nie żyją. Każda rodzina dostała do dyspozycji odkryty wagon, tak zwaną lorę i tylko tyle mogli zabrać ile się do niej zmieściło: worki ze zbożem, zapasy jedzenia, mąka, pościel, święte obrazy oraz zwierzęta, które jechały w ostatnich wagonach. Podróż trwała około miesiąca na przełomie października i listopada 1945 roku. Kiedy transport dotarł do Sulęcina, rodziny zaczęły się tam osiedlać oraz w pobliskich wsiach. W Sulęcinie osiedlili się moi rodzice Żarkowscy oraz rodziny: Kubiszynów, Piotrowskich, Hrycajów, Rajfurów, Murmyłów, Zarembów, w Trzebowie zamieszkali: Malikowie, Jacykowscy, Smolscy, Nietrebowie, a w Trzemesznie - Jacykowscy, trzy rodziny Żarkowskich i Mielnikowie. To są nazwiska tych znajomych i krewnych, których zapamiętałam, bo bardzo często odwiedzali moich rodziców.*

Ten krótki wykaz mieszkańców Czarnielowa Mazowieckiego osiedlonych w Sulęcinie, podanych przez Stefanię Nowak, z d. Żarkowską, uzupełnił na podstawie przekazu rodzinnego i rozmów ze znajomymi o czarnielowskich korzeniach, Bolesław Piotrowski, syn Jana. Według niego Sulęcini na swoje miejsce do dalszego życia w październiku 1945 roku wybrali:

Walusz Jan i Anna z dziećmi: Marią, Ludwikiem i Franciszkiem,
 Żarkowska Agnieszka, krawcowa, siostra Anny Walusz,
 Walusz Antoni z żoną i synami: Jankiem i Józefem,
 Piotrowska Anna z córką Zofią i synami Janem i Adamem,
 Murmyło Jan i Maria,
 Murmyło Bartłomiej z żoną Marią i dziećmi: Marianem, Franciszkiem
 i Stanisławą,
 Zaremba Anna z córką Bronisławą,
 Hrycaj Katarzyna z mężem Tomaszem,
 Murmyło Franciszek z żoną Anną i córką Filomeną,
 Kubiszyn Piotr z żoną Marią i córkami Marią i Stanisławą,
 Żarkowski Jan z żoną Julią i dziećmi: Stefanią, Marianem i Józefem,
 Jacykowski Bronisław z mamą.

Tu trzeba dodać, że Anna Zaremba, siostra Katarzyny Hrycaj oraz Bartłomieja, Franciszka i Jana Murmyłów pochodziła z Czarnielowa, ale po zamążpójściu mieszkała i na Zachód przyjechała z córką z pobliskich Kujdaniec.

Zarejestrowaną listę czarnielowian osiedlonych po repatriacji w Sulęcinie należy uzupełnić o rodzinę Darmograjów, która początkowo zamieszkała przy ul. Czarneckiego, a potem przy ul. 3 Maja.

Do Sulęcina przyjechali: Maria Darmograj, z synową Martą i wnukami Tadeuszem i Władysławem. Antoni Darmograj, mąż Marty, dołączył do nich później, po powrocie z niemieckiej niewoli. Brat Antoniego - Jan Darmograj po zakończeniu wojny nadal był w wojsku, walczył z bandami UPA w okolicach Przemyśla. Zginął w grudniu 1945 roku i będzie o nim jeszcze mowa.



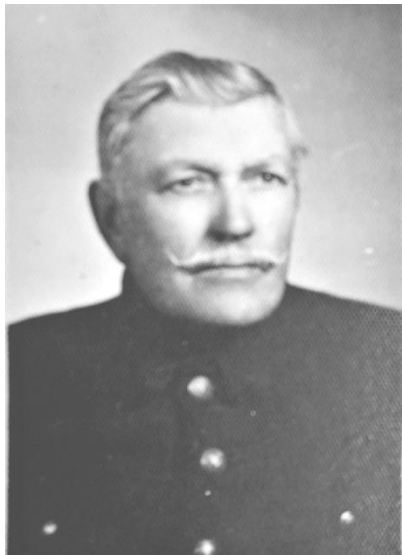
Od lewej: Marcela Jacykowska, Maria Malik, Jacykowska, Marta Darmograj

Informację o przesiedleniu rodziny Darmograj przekazał prawnuk Antoniego, Adrian Świątek. O rodzinie Darmograjów, którzy na Zachód w jednym wagonie jechali z rodziną Cieplaków z Czołhańszczyzny, wypowiadał się też wspominając pamiętną podróż Stanisław Cieplak.

Przypomniał jeszcze, że w Sulęcinie po wojnie zamieszkali pochodzący z Czarnielowa Mazowieckiego jego dziadkowie ze strony mamy - Marta i Jan Piotrowscy z najmłodszą córką Stanisławą. Ich nastoletni syn Karol zginął w wypadku przy samochodzie pancernym w listopadzie 1941 roku.

Ponadto według Stanisława Cieplaka początkowo wraz z rodziną Darmograjów w jednym domu w Sulęcinie zamieszkała rodzina Rajfurów: Michał i jego żona Katarzyna oraz ich córka Józefa.

Prawdopodobnie w tym samym transporcie, którym przyjechali czarnielowianie do Sulęcina, Trzemeszna i Trzebowa, przyjechały też rodziny, które zamieszkały w sąsiadującej z Trzemesznem wsi Grochowo. Osiedlili się tu między innymi Anastazja i Józef Murmyłowie. Przyjechali sami, bo ich córka zmarła jeszcze w Czarnielowie, a syn Antoni Murmyło, jak opisano żołnierz 1. Korpusu Pancernego, który z Kazimierzem Klepajczukiem w czołgu T-34 walczył w rejonie Drezna, a potem brał udział w operacji praskiej, dołączył do rodziny później.



Jan Waldun, ur. 1895 r.

Grochowo jako swoje miejsce do dalszego życia wybrała też rodzina Waldunów: urodzony w 1895 roku Jan i jego żona Anna oraz ojciec Jana – 73-letni Szymon Waldun. Dwaj synowie Jana i Anny: starszy Franciszek i młodszy Jan prawdopodobnie byli jeszcze wojsku i jak wielu żołnierzy, po demobilizacji przyjechali bezpośrednio do Grochowa. Większe prawdopodobieństwo wcześniejszej demobilizacji, bezpośrednio po wojnie, dotyczyło Jana Walduna, seniora. 50-letni żołnierz mógł wrócić po zakończeniu działań wojennych do Czarnielowa i brać czynny udział w przygotowaniach i przesiedleniu rodziny na Zachód.

Można jeszcze dodać, że w Trzebowie zamieszkała z rodziną Jacykowskich córka Anny Waldun z jej pierwszego małżeństwa z Janem Kozłowskim – Maria. Jej mąż Tomasz Jacykowski, być może był jeszcze w wojsku i Maria przyjechała tylko z teściami: Michałem i Marią Jacykowskimi oraz resztą ich rodziny.

W Grochowie po wojnie zatrzymała się również rodzina Juliana Kubiszyna z Czołhańszczyzny. Pochodzący z tej wsi jego kuzyn, Marian Kubiszyn, ostatecznie osiedlił się w Mirostowicach Dolnych koło Żar i historia przesiedlenia tej rodziny będzie opisana.

Według Stanisława Cieplaka z Czołhańszczyzny przybył również osadnik wojskowy Władysław Kędzior, żołnierz 9. pp. Wraz z żoną Julią zamieszkał w położonym blisko Sulęcina Ostrowie. Cała jego rodzina trafiła na Dolny Śląsk.

Trudno powiedzieć, którym transportem przyjechała z Czarnielowa Mazowieckiego do Miechowa koło Sulęcina rodzina Marceli i Jana Mielników

z czterema córkami: najstarszą Stefanią, Genowefą, Bronisławą i Marią. Poza tą rodziną Miechów na swoje miejsce do nowego życia nie wybrała żadna z czernelowskich rodzin.

Przez jakiś czas po wojnie po powrocie z wojska zamieszkali tu dwaj bracia Józef i Leon Andruszewscy z Czołhańszczyzny. Po kilku latach bracia ożenili się: starszy Józef z pochodząca z Czernelowa z Marią Walusz i zamieszkał w Sulęcinie, a młodszy Leon z Marią Strączyk i pozostał w Miechowie. Ich rodzice Barbara i Ignacy z rodziną syna Dominika, z siostrą Marią pozostali na razie na wschodzie. Będzie jeszcze o nich mowa.

W listopadzie 1947 roku po wyjściu za mąż za Stanisława Górskiego w Miechowie zamieszkała Stefania Górską, z d. Woźniak. Ostatnie dwa lata z rodzicami, siostrą i bratem mieszkała w Kuźniczysku, ale wcześniej na kilka miesięcy rodzina Woźniaków osiedliła się w Opolu.

Z sąsiedniego Czernelowa Ruskiego transport Polaków na Ziemię Zachodnie wyruszył wcześniej niż z Czernelowa Mazowieckiego. O podróży swojej rodziny napisał mieszkaniec tej wsi Marian Figiel. Miał 16 lat, gdy wraz z mamą wyjechał z rodzinnej wsi. Jego babcia Boryszczukowa wraz z dziadkiem Eligiuszem i rodziną swej drugiej córki Tekli Słobody została w Czernelowie Ruskim. Marian Figiel wspominał: *Mój ojciec był na wojnie we wrześniu 1939 roku i drugi raz dostał powołanie w maju 1944 roku. W rodzinie już w 1944 roku podjęto decyzję, że wyjeżdżamy na Zachód. Mama zajęła się załatwianiem dokumentów na wyjazd, a ja jako jedynak musiałem sam zatroszczyć się o przygotowanie techniczne do wyjazdu. Między innymi musiałem wykonać kilka skrzynek, a gwoździe, których nie można było nigdzie kupić, ucinalem z drutu kolczastego i około centymetra zaginałem. Na zboże trzeba było wybrać dobre worki, zboże odpowiednio przygotować, podsuszyć i rozsypać po około 50 kg, żeby łatwo można było przenieść. Ojciec wiosną obsiał pola, które znajdowały się w kilku różnych miejscach. Co kilka dni chodziłem na pola, żegnałem się i płakałem. Wiedziałem, że takiej ziemi – ojcowizny jak w Ruskim Czernelowie gdzieś daleko już nie znajdę. Mama z ciotką opowiadały, że dwie kobiety, które nie miały zboża, to kosiły niedojrzałe żyto, na słońku suszyły i młóciły cepami, aby mieć na wyjazd. Na początku lipca 1945 roku powiadomiono nas, że na stacji w Borkach Wielkich stoją już wagony do ładowania swojego majątku. Cały tydzień ludzie wozili wozami konnymi na tę stację odległą od Czernelowa Ruskiego o około 4 km. Ja, jako 16-letni młodzian z swoim kuzynem, też Marianem Figlem starszym o 2 lata, który miał wybite biodro i był kulawy, musieliśmy załadować swój majątek i pomagać rodzinom, gdzie były same kobiety. W wagonach dla zwierząt stało 10-12 krów czy koni, a wozy przód i tył, bez kół ładowano na górze jako dach. Nasz transport składał się z 96 wagonów. Po tygodniu ruszyliśmy któregoś lipca na zachód - w nieznaną. Ja na 5 minut przed ruszeniem*

pociągu wyjąłem legitymację istriebitielnego batalionu, stanąłem i powiedziałem: „Żegnaj, moja Ziemia ukochana!”, podarłem tę legitymację ze łzami w oczach i ruszyliśmy. Przez Tarnopol dojechaliśmy do stacji Medyka koło Przemyśla. Tam staliśmy kilka dni, bo musieliśmy przeladowywać się na wagony o węższych torach, czyli na polskie. W podróży głównym pożywieniem był suchy chleb i mleko, a na dłuższym postoju gotowano ziemniaki bądź jakąś zupę. Dalszej podróży i postojów, z wyjątkiem jednego w Bytomiu, nie pamiętam. Właśnie w Bytomiu staliśmy cztery dni. Nasz transport na każdym postoju był rozczepiany na trzy czy cztery kawałki, bo na jednym torze nie mieścił się. Mój ojciec stacjonował w Katowicach i codziennie chodził na dworzec dowiadywać się, czy nasz transport tędy jedzie. Na drugi dzień w Bytomiu ojciec nas odnalazł. Jakie to było powitanie! Po uściskach ojciec zapytał, czy palę papierosy. Ja powiedziałem, że palę. Ojciec poczęstował mnie papierosami zapaliliśmy razem. Po czterech dniach pobytu w Bytomiu ruszyliśmy dalej w kierunku na Krzyż. Ale ludzie nie zgodzili się tam wysiadać i pojechaliśmy w kierunku Rzepina. Tam również nie spodobało się i wyruszyliśmy do Sulęcina. W Sulęciniu staliśmy tydzień czasu, znowu chcieliśmy jechać dalej, tym razem do Międzyrzecza. Niestety kolejarze zawiadomili nas, że na trasie w Wędrzynie jest zerwany most. Przyszła kolejowa milicja i zaczęli nas wyrzucać, bo potrzebne były wagony. Tu w Sulęciniu poznałem kawalera Walduna i oficera Mariana Żarkowskiego, jak pomagał rozładowywać swoją rodzinę. Mój ojciec zdążył przyjechać na czas rozładunku. Poszukaliśmy domu przy ówczesnej ulicy Ostrowskiej 25. Ojciec z siostrą i czwórką dziewcząt zamieszkał w jednym domu, a dwaj bracia ojca z rodzinami zamieszkali w domu obok. Wszyscy byli przekonani, że za miesiąc będziemy wracać.

Nr. wyk. 434.49.

Województwo Poznańskie
 Powiat Sulceński
 Miasto Sulęcino

**TYMCZASOWE
 ZAŚWIADCZENIE
 TOŻSAMOŚCI**

Drukarnia p. z. p. w Sulęciniu. — K-11420

Zarząd Miejski w Sulęciniu
 stwierdza tożsamość niżej wymie-
 nionej osoby:

Nazwisko Figiel
 (dla meżatek nazwisko panienskie)
 Imiona Marian
 Data urodzenia 1.12.1928r.
 Miejsce urodz. Gierzycen-Puski
 Zawód rolnik
 zameldowany dnia 8.VIII.1945r.
 w Sulęciniu
 ulica Pol. Siewca
 Nr. domu 29 Nr. mieszk. 25
 Data wystaw. zaświadczenia 25 lipca 1949r.
 Podpis urzędnika gminy Stalowski

ZARZĄD MIEJSKI
 Sulęcino

ZARZĄD MIEJSKI
 Sulęcino

Figiel Marian
 Własnoręczny podpis

RYŚOPIS:
 Wzrost 180 cm
 Oczy szare
 Włosy ciemne
 Znaki szczególne nie ma

Tak się jednak nie stało i na stałe zostaliśmy w Sulęciniu. Inne rodziny, które przyjechały z Czernielowa Mazowieckiego, z Czołhańszczyzny czy Smykowiec szukały domów w Trzemesznie Lubuskim, w Trzebowie czy Miechowie. Nasza podróż na zachód trwała około miesiąca, czego dowodem jest moje zameldowanie 8 sierpnia potwierdzone w tymczasowym zaświadczeniu tożsamości.

Jeszcze wcześniej niż z Czernielowa Ruskiego wyjechali mieszkańcy sąsiedniej Czołhańszczyzny. To był transport ludzi nie tylko z tej miejscowości. O podróży z Borek Wielkich w maju 1945 roku, a także o pierwszym roku, gdy przesiedleńcy ze Wschodu poszukiwali swego nowego miejsca do życia, opowiedział Marian Kubiszyn. Miał wtedy 14 lat, gdy z rodzicami i kilkoma rodzinami z Czołhańszczyzny wyruszał w podróż życia. Jego rodzice Maria i Franciszek Kubiszynowie byli w wieku 55 lat ojciec i 53 lata matka, bracia - starszy Jan z 1921 roku i młodszy Michał z 1923 roku - byli na wojnie. W kwietniu 2016 roku Marian Kubiszyn napisał: *Już latem 1944 roku w Borkach Wielkich, naszej gminie, w wyniku porozumienia z władzami polskimi, jakimi była Krajowa Rada Narodowa a rządem radzieckim powstał Polski Komitet Repatriacyjny, w którym Polacy chcący wyjechać do Polski mogli się rejestrować. Po kilku zebraniach część polskich rodzin z naszej wsi, mogło to być około 20 rodzin, zdecydowała się na wyjazd. Razem z nami wyjechało po kilka rodzin z Borek Wielkich, z Romanówki, z Dyczkowa oraz jedno starsze małżeństwo, Kuchmistrowie ze Smykowiec. A było to 20 maja 1945 roku na Zielone Świątki. Zostaliśmy przewiezieni furmankami rodzin, które na razie zostawały oraz przez sąsiadów. Koczowaliśmy na stacji z dobytkiem dwa dni, dopiero 23 maja zostały podstawione wagony węglarki. To był chyba pierwszy transport z gminy Borki Wielkie. Można było zabrać ze sobą żywność i zboże, jak również jedną krowę, ale tylko w tej rodzinie, która miała w wojsku ojca, męża lub syna, natomiast żadnych narzędzi, wozów, czy koni, nie wolno było zabierać. Wyruszyliśmy w drogę 23 maja po południu przez Tarnopol, który leżał w gruzach. Pod wieczór dotarliśmy do dużej wioski za Tarnopolem o nazwie Jezierna, której mieszkańcy ładowali się na wagony całą noc. 24 maja ruszyliśmy długim transportem na dwie lokomotywy w dalszą drogę. Jechaliśmy przez wiele różnych miejscowości i miast, których nie sposób teraz wymienić. Z większych miast i miasteczek na trasie mijaliśmy: Złoczów, Zborów, Lwów, Przemyśl, Katowice, Zabrze, Bytom, gdzie przeladowaliśmy się na pociąg na węższe tory, czyli polskie. Po tej operacji dobrnęliśmy do Tarnowskich Gór. Tam czekaliśmy na dużej stacji całą dobę i po dwutygodniowej podróży dotarliśmy do Opola, gdzie też staliśmy na stacji kolejne dwa dni. Podobno chciano nas skierować dalej na zachód, jednak ludzie nie wyrazili na to zgody i chcieli koniecznie osiedlić się w opolskim. Wówczas skierowano nas do stacji Ozimek, gdzie wyszło zarządzenie od władz kolejowych, aby natychmiast się rozładować i uwolnić wagony, gdyż są bardzo potrzebne do przewozu innych ludzi i różnego ładunku. Wtedy każda rodzina w okolicznych wsiach szukała sobie odpowiedniego lokum. Zaczęły przyjeżdżać furmanki tubylców oraz samochody wojskowe do zabierania ludzi z wagonów i wywożenia repatriantów do poszczególnych wsi. I tak się właśnie złożyło, że z naszej Czołhańszczyzny wszyscy ewakuowani osiedlili się w jednej miejscowości o nazwie Chobie położonej jakieś 15 km na wschód od Ozimka. Część rodzin*

zamieszkało u tutejszych Ślązaków, a sześć rodzin, które jakoś nie zdołały sobie znaleźć kwatery, zamieszkało w szkole. Moja rodzina również tam się znalazła. Mieszkaliśmy tam cały miesiąc. Jak się w tej szkole mieszało, to nie będę tego opisywał, bo to był przysłowiowy obraz nędzy i rozpaczy. Można sobie wyobrazić warunki w jakich przyszło nam żyć: w szkole była tylko jedna kuchnia i pralnia, a każdy był zawszony. Trzy krowy będące własnością tych sześciu rodzin „szkolnych” stały na dworze przywiązane do drzew. Trzeba było je pilnować, bo Rosjanie w tym czasie pędzili duże ilości krów z Niemiec do Rosji i przy odpoczynku kradli bydło. Chciałbym jeszcze wspomnieć jedną historię. Otóż kiedy mieszkaliśmy właśnie w Chobiu, w tej szkole, chodziliśmy do lasu na jagody. I tam na skraju lasu stał nieduży domek już nie zamieszkały. Często tam zachodziliśmy. Było tam bardzo dużo historycznych i religijnych książek i czasopism. Były również polskie śpiewniki, kalendarze, mapy, nawet czasopismo Rycerz Niepokalanej. Prasa, która była w tym domu świadczyła, że mieszkała tam na pewno jakaś patriotyczna rodzina, bo to nie mogli być tubylcy. Ja nawet zabrałem stamtąd dwie książki historyczne: jedną z polskimi królami a drugą ze zdjęciami polskich pisarzy, jak Sienkiewicz, Słowacki, Mickiewicz, Konopnicka, Asnyk i inni. I te książki mi poginęły, kiedy pożyczałem je do czytania innym. I tak się zastanawiałem, skąd ta rodzina się tam znalazła i w jakich okolicznościach, bo według relacji tamtych ludzi, kiedy zbliżał się front do tych miejscowości, to przyjechali esesmani i tę rodzinę rozstrzelali i więcej na ten temat nie chcieli mówić. Kiedy przebywaliśmy w Chobiu w tej szkole, to nasi rodzice często chodzili do Opola do starostwa, prosząc o to, ażeby nas zabrano z tej szkoły i przydzielono nam jakieś mieszkanie. I właśnie na początku lipca 1945 r. przyjechały furmanki i zabrano nas ze szkoły i jeszcze kilka rodzin, które mieszały u Ślązaków. Zawieziono nas do wiosek: Dębie, Falmirowice, Dąbrowice, Dębska Kuźnia, Chrzastowice. To były blisko siebie położone wioski, w odległości 9 km od Opola. Osiedlono nas w takich domach, których gospodarze należeli do partii hitlerowskiej. Nie było ich w domu, bo uciekli przed zbliżającym się frontem do Niemiec Zachodnich, gdzie woleli być pod okupacją angloamerykańską, a nie pod Rosjanami, czyli w tych gospodarstwach były tylko kobiety. Nam powiedziano, że my tu zostaniemy, a te kobiety zostaną ewakuowane na zachód. Od razu u tych kobiet nastąpiła rozpacz, płacz i zgrzytanie zębów, płakały nieprzerwanie przez kilka dni. Martwiły się, że ich zabiorą na pewno do lagru i nawet nie chciały z nami rozmawiać, gdyż uważały, że to my jesteśmy powodem ich nieszczęścia. Ale z czasem mimo wszystko powoli przyzwyczailiśmy się do siebie, a po paru miesiącach nawet ich mężowie powrócili do domu. A w międzyczasie ich przedstawiciele starali się i nalegali na nasze władze, że oni zachowywali mowę polską, tradycję, a nawet ich ojcowie i dziadowie brali udział w powstaniach śląskich na rzecz Polski itd. W rezultacie doszło do tego, że my repatrianci musimy opuścić Śląsk i szukać na

zachodzie dla siebie nowego miejsca. I tak niektórzy wyjeżdżali indywidualnie do swoich rodzin i rodzin, na przykład jak mój stryj, który wyjechał do Sulęcina, gdzie w Trzemesznie Lubuskim mieszkał jego syn Piotr, który wyjechał z Czarnielowa Mazowieckiego chyba we wrześniu 1945 roku, razem z innymi rodzinami ostatnim transportem, kiedy my już mieszkaliśmy na Śląsku Opolskim. Natomiast mój ojciec w lutym 1945 roku pojechał na Zachód szukać jakiegoś gospodarstwa na Ziemiach Odzyskanych i przypadkowo trafił do rodzin braci mojej matki, czyli swej żony w powiecie Wołów, którzy mieszkali we wsi Krzelów. Ale tam już wszystkie domostwa były pozajmowane. Tam również transport z repatriantami dotarł ze wsi Borki Wielkie i Stupki. Tak czekaliśmy do pierwszej dekady marca, kiedy transport z opolskiego przyjechał z tymi ludźmi, którzy na początku czerwca 1945 r. osiedlali się we wsiach koło wspomnianego Ozimka. Właśnie ten transport dotarł do Chrzastowic, naszej stacji kolejowej w celu zabrania nas z tej szkoły w Chobiu, jak również innych tutaj osiedlonych z innych transportów i z innych miejscowości. I tak około 20 marca 1946 r. skierowano nasz transport do Żar. Jechaliśmy do tego miasta kilka dni, zatrzymując się na poszczególnych stacjach po kilka lub po kilkanaście godzin. Do Żar dobiliśmy na samą Niedzielę Palmową 1946 roku. Następnie wyekspediowano nasz pociąg do Kunic. Obecnie jest to dzielnica Żary-Kunice i tam po dwóch dniach postoju miało miejsce zebranie z władzami miasta. Następnie przystąpiliśmy do rozładowania i poszukiwania odpowiedniego lokum w okolicznych wsiach. Ludzie osiedlali się we wsiach: Kunice Żarskie, Marszów, Jankowa Żagańska, Mirostowice Dolne, Drozdów. To były wioski niedaleko położone w powiecie żarskim i żagańskim.



Marian Kubiszyn w Mirostowicach Dolnych

Moja rodzina zajęła duży stary dom w Kunicach Żarskich po jakimś lekarzu niemieckim, bo można było zorientować się po książkach, które pozostawiono. W tym domu mieszkało jeszcze starsze, 70-80-letnie małżeństwo. Zresztą, w każdym domu byli jeszcze Niemcy. Mieszkaliśmy w tych Kunicach też miesiąc czasu, aż do 18 maja 1946 r., kiedy to przeprowadziliśmy się do Mirostowic Dolnych na 7,5 hektarowe gospodarstwo rolne.

W tym domu od zakończenia wojny mieszkało trzech młodych mężczyzn pracujących w kopalni węgla brunatnego. Właśnie ci mężczyźni otrzymali mieszkanie zakładowe, a myśmy się tam wprowadzili.

Przytoczono tak obszerny fragment wspomnień Mariana Kubiszyna, by pokazać, że wybór nowego domu do zamieszkania nie zawsze był prosty. Wiele rodzin dwu-trzykrotnie podejmowało decyzję o zmianie pierwotnie wybranego domu, mieszkania czy miejsca. Jak na początku rozdziału opisano, najczęściej było to podyktowane przekonaniem o tymczasowości urzędzenia się w nowym miejscu i rychłym powrocie w czarnielowskie strony. Istotny w perspektywie pozostania na dłużej czy na stałe, był fakt zasiedlenia domu przez dwie, czasem trzy i więcej rodzin, co zarówno ze względu na małą powierzchnię przypadającą na jedną rodzinę, jak i ewentualne nieporozumienia wynikające z życia pod wspólnym dachem, nie był okolicznością sprzyjającą trwaniu w pierwotnej decyzji wspólnego zamieszkania.

Podobnie jak w przypadku rodziny Kubiszynów dość częsta była sytuacja zamieszkania przez przesiedleńców w jednym domu z rodziną niemiecką, czy Ślązakami, dotychczasowymi właścicielami. To nie były łatwe warunki współegzystencji.

Po pewnym czasie do wspólnego zamieszkania i użytkowania tych samych urzędzeń, zwłaszcza przy dobrej woli obu stron, można było przyzwyczać się. Zwykle, gdy po kilku miesiącach czy nawet roku Niemcy wyjeżdżali, fakt wspólnego życia w jednym domu sprawiał, że żegnano ich jak dobrych znajomych, współczując im wyjazdu z rodzinnego domu i stron.

Rodzina Tomasza i Rozalii Woźniaków początkowo, jak wspomniano, od 16 sierpnia do listopada 1945 roku zamieszkała w Opolu. Stefania Górską, z d. Woźniak we *Wspomnieniach z dzieciństwa i nie tylko...* opisała kontakty z rodziną mieszkającą z nimi na Zakrzowie po sąsiedzku: *Po drugiej stronie ulicy, przy której zamieszkaliśmy, stał duży dom, piętrowy, a naokoło był duży plac, zarośnięty trawą. Ponieważ nie mieliśmy co dać krowom jeść, paśliśmy na tej trawie. Obok naszego domu stał po jednej stronie dom mały i stary. Ten dom nie był zamieszkały. Zaś z drugiej strony mieliśmy za sąsiadów Ślązaków. Mieszkali tam starsi ludzie: dziadek i babcia, którzy opiekowali się wnuczką Hertą. Z początku tylko widywaliśmy się, z czasem zaczęliśmy rozmawiać, najwięcej z babcią, bo ona najlepiej nas rozumiała. Mówiła do nas po ślązacku, ale jakoś dogadywaliśmy się. Zaczęliśmy też chodzić jedni do drugich. Ta babcia powiedziała nam, że ma jeszcze jedną wnuczkę. Jej córka wyjechała z mężem i tą właśnie młodszą wnuczką, a starsza wnuczka Herta, może piętnasto-szesnastoletnia została z nimi. Herta przychodziła do nas często, choć mówiła tylko po niemiecku, a ja do niej po polsku. Porozumiewaliśmy się na migi i wszystko było jasne. Nieraz zapraszałam ją, żeby poszła ze mną na Rynek albo nad Odrę, ale nigdy nie poszła, bała się odejść z domu. Do nas przychodziła po mleko, ja rzadko chodziłam do jej domu, może dlatego, że jej dziadek był taki milczący, taki mrukowaty, nawet nigdy się nie uśmiechnął (...) Jak wspomnieliśmy, że jedziemy koło Trzebnicy, to babcia powiedziała: Jadwiska, święta*

Jadwiska, tam jest taka góra, gdzie śpi wojsko Jadwiski i ono kiedyś wstanie i zawojuje cały świat. Ale więcej z tego, co mówiła, to domyśliliśmy się, niż rozumieliśmy ją. Herta na pożegnanie przyniosła mi obrus na stół i taki mały na stolik, a wspomnienia po niej zostały do dziś.

I jeszcze jeden fragment z tych samych *Wspomnień*, ale z późniejszego okresu: *Gdy przyjechaliśmy do Kuźnicy, to we wsi nie było już Niemców. Poza jedną rodziną wszyscy wyjechali. Ta rodzina mieszkała z nami po sąsiedzku. Niemka była dość młodą kobietą, była krawcową i szyla potem dla ludzi w Kuźnicy. Dla mnie też uszyła sukienkę. Jej mąż był malarzem pokojowym. U nas malował kuchnię i korytarz, bo pokoje były wyklejone tapetą. W tej niemieckiej rodzinie było czworo dzieci, w wieku od 2 do 8 lat, dwóch chłopców i dwie dziewczynki. To była biedna rodzina, nie raz zanosila im mleko. Mama dawała im chleb, bo widzieliśmy, że nie mają z czego żyć. W mieszkaniu też mieli biednie, ale zawsze czysto. Dzieci też były zadbane, zaczesane, wstążeczki powiązane. Dzieci, jak to dzieci, zaglądały do nas przez płot, ale nigdy do nas nie przyszły. Nie znaleźmy języka, nie mogliśmy rozmawiać, ale uśmiechaliśmy się do siebie. Nie mogliśmy im powiedzieć, że my też nie z własnej woli opuściliśmy swój dom, choć nie był taki murowany, ale swój własny. Już nie pamiętam, kiedy oni wyjechali, ale pewnie żyją jeszcze te dzieci i może nas źle nie wspominają.*

Kilkanaście miejscowości na Dolnym Śląsku, Pomorzu Zachodnim i Ziemi Lubuskiej to trzy główne skupiska czernelowian przesiedlonych latem i wczesną jesienią 1945 roku. Ale mieszkańcy Czernelowa Mazowieckiego zamieszkali też w innych rejonach Polski: po jednej, dwie, trzy rodziny spotkać ich można było we wsiach, w miasteczkach, w miastach głównie zachodniej Polski i na Śląsku.

Nie udało się ustalić wszystkich miejscowości, do których w swej wędrówce na Ziemi Odzyskane trafili czernelowianie. A poza już wymienionymi przesiedleni z Czernelowa zamieszkali między innymi: w Opolu, Bytomiu, w Miliczu, w okolicach Krzyża Wlkp., Bolesławca.

Wspominano już o tym, że w Opolu zdecydowało się zacząć nowe życie kilka czernelowskich rodzin, najpierw tylko dwie, potem przy kolejnych transportach dołączały następne. Prawdopodobnie do pierwszych osadników z Czernelowa można zaliczyć te rodziny i pojedyncze osoby, które z różnych powodów do Opolu przybyły już w maju 1945 roku. Być może był to transport opisywany przez Mariana Kubiszyna. Jako pierwszych osiedlonych w Opolu wszyscy zapamiętali rodzinę kowala z czernelowskiego majątku Andrzeja Mikołajowa, drugiego kowala Stefana Masłę z żoną Anną, z d. Dochniak, i synem Leszkiem. Razem z nimi przyjechała Maria Dochniak, siostra Anny Masło. Jak napisała Kazimiera Ochendowska, córka Marii Dochniak, wyjazd jej mamy z Czernelowa już w maju był powodowany lękiem przed wywózką do kopalni Donbasu. Gdy Maria Dochniak znalazła się na

liście młodzieży wytypowanej do wywózki, szybko postarała się u ks. Cieleckiego o metrykę kościelną i skorzystała z pierwszej okazji wyjazdu na Zachód i w ten sposób z rodzinami kowali dotarła już w maju do Opolą. Zamieszkali w dzielnicy Opole-Zakrzów.

Potem, w czasie kolejnych transportów czarnielowian, gdy osiedlone rodziny wychodziły na stację kolejową, zdołały przekonać do pozostania w Opolu, przynajmniej na jakiś czas, kilka rodzin. I tak z sierpniowego transportu w Opolu pozostali: Rozalia i Tomasz Woźniakowie z córkami Stefanią i Marią, Anna i Wawrzyniec Rajfurowie, Agnieszka Ziembowa z córką Weroniką, Dochniakowie: rodzice Jan i Justyna oraz synowie: Szymon z rodziną, Piotr i Jan, Nietrebowie, Pałtkowie. Była już o tym mowa. Ostatecznie jednak większość z nich za kilka miesięcy przeprowadziła się do Kuźnicy Wielkiej koło Trzebnicy.

W Rajczynie, w gminie Wińsko, w powiecie wołowskim z rodziną starszej córki Anny Szulik z Bajkowiec zamieszkał w 1945 roku wtedy już 78-letni Błażej Chabza, wójt w Czarnielowie Mazowieckim w I dekadzie XX wieku, wspomniany w rozdziale *Historia wsi* w I tomie monografii. Zmarł w maju 1950 roku, miał 83 lata. Jest pochowany na cmentarzu w Krzelowie.

Kilka rodzin przesiedliło się w okolice Krzyża Wielkopolskiego. Wspomniano wcześniej, że po zbrodni UPA w Łozowej, która miała miejsce 28 grudnia 1944 r., jednym z pierwszych pociągów ewakuacyjnych na Zachód wyjechały mieszkające w Łozowej rodziny Tomasza Stankiewicza, brata Marcina i Józefa Stankiewiczów z Czarnielowa Mazowieckiego, oraz rodzina Józefa Stankiewicza, syna Jana. Już w maju 1945 roku osiedliły się w Glashütte, czyli Hucie Szklanej koło Krzyża Wlkp. We wrześniu 1945 roku przyjechały do nich rodziny Franciszki i Józefa Stankiewiczów z córką Marią oraz Anny i Marcina Stankiewiczów z Czarnielowa i zdecydowały się zamieszkać ze swoimi krewnymi z Łozowej. Te dwie rodziny wyjechały ze stacji w Borkach 15 sierpnia 1945 r. i wysiadły na stacji w Krzyżu 2 września, choć eszelon z czarnielowianami pojechał do stacji końcowej w Gryfinie. Do Marcina i Anny w późniejszym terminie dołączył z wojska syn Franciszek. Wkrótce w tych stronach pojawił się też czarnielowianin Józef Czubko, który w swoich wspomnieniach *Z Czarnielowa Mazowieckiego do Wizan* w lutym 2015 roku opisywał: *Jeszcze gdy mieszkałem w Czarnielowie Mazowieckim, zaręczyłem się z Marią Stankiewicz. Pisaliśmy w czasie wojny do siebie listy. Niestety, nie zachowały się. Pisałem listy do swoich rodziców. Z listów dowiedziałem się, że moja narzeczona osiedliła się w Hucie Szklanej koło Krzyża Wielkopolskiego. Po zdemobilizowaniu z wojska przybyłem 16.08.1946 roku do tej miejscowości. Ślub brałem w kościele w Krzyżu Wlkp. w sierpniu 1946 roku. Do ślubu jechaliśmy wozem żelaznym zaprzężonym w konie po kocich łbach (drodze brukowanej kamieniem) 5 kilometrów. Jazda była powolna i dość hałaśliwa. Świadcami na moim ślubie byli Michał*

Stankiewicz i Paweł Kanas. Wesele odbyło się w domu teściów w Hucie Szklanej nr 16. Na moim weselu był wujek Franciszek Dochniak, kuzyni Michał i Bronisław Czubkowie, którzy po wojnie osiedli w Strzeszowie w Szczecińskim.

Józef Czubko napisał też w skrócie o swoich dalszych losach: *W 1946 roku zatrudniłem się w tartaku w Drawinach. Zamieszkałem w Starych Bielicach. Do roboty dojeżdżałem rowerem. Mieszkałem tam około dwóch lat. Powróciłem ponownie do Huty Szklanej. Gdy tam w 1953 roku założono kolchoz, to wtedy przeniosłem się do Wizan, gdyż nie chciałem pracować w kolchozie. Po 1956 roku kolchozy u nas upadły. Do przejścia na emeryturę prowadziłem gospodarstwo rolne.*

Poza rodzinami Stankiewiczów i Józefa Czubki w okolicach Krzyża, właśnie w Hucie Szklanej, zamieszkał jako pionier osadniczy, bo już w maju 1945 roku, po powrocie z internowania na Węgrzech i ucieczce z transportu na roboty do Niemiec, Franciszek Koryluk. Prowadził tam wraz z żoną Marią Wreczycz (Vrečič), gospodarstwo rolne. Przez krótki czas, po tym gdy w Krzyżu we wrześniu 1945 roku zatrzymał się pociąg z czarnielowskimi przesiedleńcami, dołączył do niego ze swoją rodziną z Czarnielowa brat Jan, który jednak ostatecznie na stałe miejsce zamieszkania wybrał potem Sulęcín. Ten wątek przybliżony w czerwcu 2017 roku przez Juliana i Jana Koryluków, synów Franciszka, był już opisywany.



Ignacy Gemski

Stosunkowo niedaleko Stankiewiczów, bo w rejonie Piły, w Dziembówku w gminie Kaczory, osiedlił się pochodzący z Czarnielowa, urodzony w 1915 roku Ignacy Gemski. Niestety ani o dacie osiedlenia, ani o tym, czy zamieszkał w tej wsi ze starszym o trzy lata bratem Leonem, czy innymi członkami rodziny nic więcej nie wiadomo. Wiadomo natomiast, że na cmentarzu w Pile spoczywają pochodzący z Czarnielowa: zmarły w 1978 roku Leon Gemski i jego żona Stanisława Gemska, nazwisko rodowe Romaniuk, która zmarła w 2009 roku w wieku 90 lat. Można więc przypuszczać, że wraz z Ignacym osiedlił się w rejonie Piły jego brat, Leon Gemski.

Zbigniew Woźny w opracowaniu *Od Czarnielowa Mazowieckiego do Sobornego* napisał o czwartej turze repatriacji do Polski, która miała miejsce przed początkiem lipca 1946 roku, kiedy to z Borek Wielkich wyruszył ostatni transport „repatriacyjny”. Wyjeżdżali nim ci, którzy w ostatniej chwili, przed 31 grudnia 1945 r. zapisali się w Punkcie Repatriacyjnym w Tarnopolu na wyjazd do Polski. Wtedy to wyjechali z Czarnielowa bracia Giemscy, a w zasadzie chyba tylko Leon Giemski z żoną, ponieważ Ignacy prawdopodobnie trafił do Dziembówka po demobilizacji

z wojska. Żona Ignacego Tekla Giemsa, z d. Słoboda, z rodzicami Justyną i Mikołajem Słobodami i siostrą Marią została w Czarnielowie.

Niektórzy czarnielowianie zapamiętali, że po wojnie w Miliczu mieszkali Bawerowie (Bauerowie): Marian i jego żona Maria z Żarkowskich, z młodszym synem Mieczysławem. Jak pamiętamy Marian Bawer (Bauer) w Czarnielowie, najpierw Ruskim, a potem w Mazowieckim, był nauczycielem, przez dłuższy czas kierownikiem szkoły. Ich starszy syn Bolesław, urodzony w Czarnielowie w 1919 roku mieszkał z rodziną we Wrocławiu. Zmienił nazwisko na Barski. Zasłużył się dla miasta, w latach odbudowy po zniszczeniach wojennych był jego budowniczym. W pewnym okresie próbował przygotować monografię Czarnielowa. Odwiedzał znajomych na Dolnym Śląsku, zbierał materiały. Zmarł w 2012 roku w wieku 92 lat.

W Bytomiu zamieszkała rodzina Leona Podleskiego. Były właściciel czarnielowskiego majątku wyjechał na Zachód z najmłodszą córką Jadwigą. W końcowych wspomnieniach zatytułowanych *Moje przeżycia w czasie drugiej wojny światowej* w lutym 1948 roku na ten temat zanotował: *Na rejestrację do wyjazdu na zachód nie od razu się zdecydowaliśmy, ale w końcu trzeba było i na to się zdecydować. Długi czas brak nam było wszelkich wiadomości o naszej czwartej córce Feli Żeromskiej i jej rodzinie, którzy w Warszawie byli zostali. Ale na szczęście na wiosnę 1945 roku doszła do nas wiadomość, że są w Brwinowie pod Warszawą żywi i zdrowi, po czym w maju dostaliśmy od zięcia zaproszenie na przyjazd do nich, do Brzezin Śląskich, gdzie on w Hucie Cynku jest kierownikiem laboratorium chemicznego. Skorzystaliśmy z tego ja z Jadzią w sierpniu z transportem tarnopolskim, a moja żona we wrześniu z ostatnią partią chłopów czarnielowskich. Nam z Jadzią doskonale się to udało w przeciwieństwie do wielu takich emigrantów, którzy nieraz i tydzień wezwani na rampę czekali potem pod gołym niebem, nieraz moknąc lub w nocy okradani, a później spędzali podróż całe tygodnie. Myśmy rzeczy mieli na rampie pod prowizoryczną budą z rodziną prof. Opali zaledwie dwie doby, a później załadowawszy się 5 sierpnia pod wieczór do wagonu, węglarki z dachem, skonstruowanym naprędce ze starych blach przez uczniów prof. Opali i zacnego kolejarza Wiśniewskiego, wyjechaliśmy 6 sierpnia w południe z Tarnopola i stanęliśmy wedle naszego gorącego życzenia właśnie w Bytomiu, w niespełna dwie doby, tak że 8 sierpnia wieczorem siedzieliśmy przy kolacji sprowadzeni przez Żeromskiego z rzeczami z dworca bytomskiego. 6 września przyjechała podobnie moja żona, tylko nieco dłużej, bo cztery doby była w podróży, ale zdrowo dojechała wraz z staruszką Wróblewską, dla której pokój w Zakładzie św. Antoniego już był przygotowany.*

Tę samą podróż Jadwiga Podleska opisała w „Głosach Podolan” w biuletynie nr 27 z 1998 roku, publikując cz. III cyklu *Moje wspomnienia z Tarnopolszczyzny pod okupacjami (1939-1945)*. Autorka nawiązała do swojej działalności w Armii

Krajowej: Aresztowanie „Kasztelana” z końcem lipca przyspieszyło wyjazd mój, ojca i paru innych pracowników „Kasztelanii” na zachód. Karty ewakuacyjne (a nie repatriacyjne!) - nazwa sowiecka bliższa była prawdy, nie stosowana w PRL, a i teraz uparcie powtarzamy błędny termin „repatriacja” - mieliśmy załatwione, pozostały jeszcze jakieś drobne formalności. „Kasztelan” - prof. Piotr Raczyński został wkrótce zwolniony (areszt dotyczył jakiejś pomyłki) i z radością zobaczyliśmy go na peronie tarnopolskiego dworca odjeżdżającego tym samym pociągiem. Gorzej było we Lwowie. Aresztowany szef „Prowincji” wywieziony został do ZSRR na 8 lat. (Później powrócił i mieszkał z rodziną na Dolnym Śląsku). W transporcie, którym jechałam z ojcem i przyjaciółmi, udało się przemycić 20 zagrożonych akowców. Konwojent był także akowcem. Przed wyjazdem były jednak emocje. Przede wszystkim nie było wiadomo, jak długo będziemy czekali na podstawienie wagonów. Trzeba było więc zrobić coś w rodzaju namiotu chroniącego przed deszczem, i we dwie osoby dyżurować dzień i noc. Potem należało zadbać o jakieś zadaszenie w odkrytym wagonie towarowym. Pomógł nam w tym kolejarz, p. Wiśniewski (zasługi kolejarzy polskich podczas II wojny światowej są na ogół znane). Kiedy dyżurowałam w nocy z prof. Władysławem Opalą, jakiś sowiecki wojak gorliwie poszukiwał „profesora Pali”. W każdym z „namiotów” wypytywał, czy jest tu taki? Takiego oczywiście nie było, ale prof. Opala nie pokazał się już na dworcu do chwili wsiadania do wagonów. Nasz transport miał wielkie szczęście, ponieważ na wagony czekaliśmy tylko kilka dni i nocy i udało się w wagonie zrobić daszek (w drodze trochę padało). Załadowaliśmy się przed południem, ruszyliśmy w nocy i jechaliśmy dwie doby z krótkimi postojami. Wysadzono nas w Bytomiu. W pobliskich Brzezinach Śląskich oczekiwała nas moja siostra.

A tak Jadwiga Podleska napisała o podróży na Zachód swojej matki Anny, która podróżowała z dawną nianią Wróblewską i Józefą Świcarz: W znacznie gorszych warunkach szedł transport z Czernielowa, którym we wrześniu 1945 r. dotarła do Brzeziny moja Matka, ze staruszką i przybraną siostrą - sierotą z Czernielowa. Najpierw czekały tydzień na stacji w Borkach Wielkich na podstawienie wagonów, gotując strawę na ognisku. Ponieważ nacjonaliści ukraińscy napadali, rabowali i mordowali koczujące grupy wysiedlanych Polaków, więc starsi i nieletni mężczyźni musieli nocą stać na straży. Potem nie udało się zrobić zadaszenia nad wagonem, a jechali cały tydzień. Gospodarze wzięli ze sobą oprócz żywności, zboża i sprzętów, także po jednej sztuce inwentarza żywego, któremu musieli zapewnić paszę i wodę. W Bytomiu zostało ich niewielu. Pozostali wożeni byli przez dwa tygodnie po Ziemiach Odzyskanych, a wreszcie osiedli na Ziemi Lubuskiej.

Niestety, nie udało się ustalić, które z czernielowskich rodzin do dalszego życia wybrały Bytom czy inne miasta na Śląsku.

68-letnia Anna Podleska, żona Leona, odbyła podróż na Zachód z zaprzyjaźnionymi mieszkańcami Czernielowa. W liście ewakuacyjnym nr 1166 wystawionym z datą 7 sierpnia 1945 r. oprócz niej wpisano urodzoną w 1862 roku Franciszkę Wróblewską i Józefę Świcarz z 1922 roku.

Anna i Leon Podlescy zamieszkali w Brzezinach Śląskich k. Bytomia. Zatrzymali się u rodziny córki Felicji Żeromskiej, która w Brzezinach osiedliła się po powstaniu warszawskim. Leon Podleski rozpoczął starania o odszkodowanie za pozostawiony w Czernielowie Mazowieckim młyn i dom służbowy przy młynie. O całości majątku w owych czasach nie mogło być mowy. Jak wspomina córka Jadwiga, ojciec jej jako szambelan papieski utrzymywał dobre relacje z katowickim biskupem Stanisławem Adamskim oraz ówczesnym proboszczem w Brzezinach ks. Herbertem Bednarzem, późniejszym biskupem Katowic. Leon Podleski zmarł w Instytucie Onkologii w Gliwicach 7 maja 1948 r. Został pochowany na Cmentarzu Centralnym w Gliwicach.

W krótkich wspomnieniach Jadwiga Podleska o swojej rodzinie zanotowała: *Rodzice moi pozostali w Brzezinach Śląskich, gdzie w kopalni rudy „Orzeł Biały” pracował mój szwagier, inż. Stanisław Żeromski. Siostra znalazła pracę w pobliskim Bytomiu. Bardzo już schorowany ojciec pisał pamiętnik, niestety choroba nie pozwoliła mu go dokończyć. Przekazany został do Ossolineum we Wrocławiu, jak i inne rodzinne papiery. Odbył też parę podróży, między innymi do swoich byłych pracowników-przyjaciół na Ziemi Lubuskiej. Podobnie Matka, poza tym pomagała w gospodarstwie domowym dzieci, u których mieszkała. Z pięciu córek moich rodziców - Leona i Anny Podleskich - najstarsza zginęła w Kazachstanie, pozostałe mieszkały po wojnie w Polsce. Nikt z moich bliskich już nie żyje.*

O sobie napisała : *Ja byłam piątą, najmłodszą córką. Po wojnie mieszkałam przez trzy lata w Kłodzku, gdzie przyjaźniłam się z rodziną Żydów o wielkiej kulturze, ocalonych przez Polaków w pow. zbaraskim. Dr med. Ludwik Landau mieszkał przed wojną w Zbarażu, a rodzina jego, i zmarłej żony pochodziła z Wiednia i Budapesztu. Był ojcem znanej piszącej po polsku, pisarki żydowskiej o znacznym rozgłosie - Idy Fink. Jej mężem był inż. Bronisław Fink. To byli bardzo dobrzy ludzie. Około 1957 roku wszyscy wyjechali do Izraela.*

Natomiast w *Życiorysie* przekazanym do Ossolineum dodała, że od 1950 do 1981 r., czyli do emerytury pracowała w Biurze Projektów „Biprochem” w Gliwicach, prowadząc korespondencję zagraniczną i wykonując tłumaczenia techniczne w językach angielskim, francuskim i niemieckim.

Jadwiga Podleska zmarła po ciężkiej chorobie 8 listopada 2000 r. w wieku 80 lat. Spoczęła na Cmentarzu Centralnym w Gliwicach, obok swoich rodziców.

Podlescy do końca życia zachowali wdzięczność za okazaną im pomoc w czasie wojny przez mieszkańców Czernielowa Mazowieckiego, a szczególnie

przez pracowników folwarku. Jadwiga Podleska w „Biuletynie Podolskim” nr 21 z 1997 roku pisała: *W niedokończonych pamiątkach mego Ojca wyrażona jest gorąca wdzięczność wobec pracowników folwarku i ogrodu, jak również gospodarzy we wsi, którzy podczas obu okupacji śpieszyli moim Rodzicom, mieszkającym wtedy w mieście, z bezinteresowną pomocą żywnościową. Okazali nam wiele serca i zadali sobie wiele trudu.*

W pamięci przywołała te osoby: Michała i Michalinę Koszulińskich, Józefa Gardiasza (stelmacha), Jana Hrycaja, Jana Maśluka, Franciszka Niedojadłę, Bartka Maśluka (służącego i przyjaciela domu), Pawła i Juliusza Maśluków, Dominika Masztalerza (ogrodnika), Karola Rajfura (gumiennego), Laka, Smólskich, Żarkowskich. Wspomina też, że były inne osoby, których nazwisk nie pamięta. Wymieniła Franciszków Bachalskich, u których zamieszkały z matką pod koniec wojny. Pisała o niezapomnianej Marysi Zgórze, zwanej „Zgórysią” i oczywiście o Józefie Świcarzu, szczególnie bliskiej Annie Podleskiej ze względu na jej nieocenioną pomoc w trudnym wojennym czasie. Jadwiga Podleska na koniec dodała: *Relacje między dworem a wsią były zawsze dobre. Po wojnie rodzice, jedna z moich sióstr i ja zdołaliśmy odwiedzić czarnielowian osiadłych na Ziemi Lubuskiej i we Wrocławskim.*

Po latach zostały obustronne dobre wspomnienia.

Powroty z wojny. Dalsza służba w wojsku

I jeszcze kilka zdań o losie Józefa Mielnika, który, jak opisywano podczas jednej z akcji rozpoznania w rejonie Schwedt w końcowych dniach wojny, został ranny, dostał się do niewoli i trafił do niemieckiego szpitala, który mieścił się na barkach na jeziorze w Schwerinie. Tu zostali oswobodzeni przez Amerykanów.

We wspomnieniach pt. *Żołnierski chleb* o tym etapie swego życia Józef Mielnik zanotował: *Gdy wyleczyłem się, trafiłem do obozu wojskowego byłych jeńców wojennych w Schwerinie. Potem nas odtransportowali do polskiego obozu wojskowego Sehberg koło Kolonii, gdzie wszyscy przeżywali rozterki związane z powrotem do kraju. Mogłem wyjechać do Kanady, Australii czy Stanów Zjednoczonych. Ale życie na obczyźnie nie pociągało mnie. Miałem dość tułaczki, tęskniłem za swoimi, za ziemią ojczystą, za którą walczyłem i oddawałem to, co jest najdroższe- cenę krwi i życia*



Józef Mielnik w 1946 roku

. Gnębiło mnie to, ale chciałem by moje dalsze życie było w Ojczyźnie, w Polsce. Zdecydowałem się na powrót do kraju i z wieloma kolegami wyjechalismy

z naszego obozu do Lubeki i tam nas załadowano na angielski okręt Isar i przyплыliśmy tym okrętem do Szczecina. Stamtąd samochodami zawieziono nas do PUR, gdzie nas zaopatrzone w dokumenty, a później wróciłem do swojej żony i synka. Żona zamieszkała we wsi Chobryń na gospodarstwie rolnym. Jak wysiadałem z pociągu, to dowiedziałem się, gdzie mieszkają. Szedłem i płakałem, nie mogłem się opanować. Ale gdy wstąpiłem w progi domu, żona powitała mnie łzami, a synek, gdy zapytałem: „Gdzie twój tata?”. Odpowiedział mi: „Niemcy go zabili”. I znowu płakałem z radości i ze szczęścia, że wojna wreszcie się skończyła.

Można dodać, że okręt *Isar*, o którym pisał Józef Mielnik, to niemiecki statek handlowy, jeden z wielu przejętych przez aliantów i wykorzystywany między innymi do transportu z Niemiec drogą morską polskich repatriantów. Tymi samymi statkami wywożono do strefy brytyjskiej niemieckich przesiedleńców, w tym ze Szczecina.

W podrozdziale *Zakończenie wojny. Ludzkie losy* zacytowano obszernie fragmenty wspomnień Wiktora Mielnika opisujące jego pobyt w obozie niemieckim po powstaniu warszawskim i początek jego drogi w kierunku Czech w sierpniu 1945 roku. Odwiedził wtedy z grupą byłych jeńców kilka miast, by powrócić znowu do swego obozu przejściowego pod Bremą. Na przełomie października i listopada 1945 roku w obozie rozpoczęły się zapisy na wyjazdy do Polski.

Wiktor Mielnik zgłosił się do wyjazdu pierwszym transportem i 11 listopada wyruszył z grupą Polaków najpierw do Szczecina, gdzie spotkał krajana z Czernielowa, przebywającego w niewoli od 1939 roku. We wspomnieniach nie zanotował nazwiska tego czernielowianina. Po wystawieniu dokumentów pojechali do Łodzi, następnie na Śląsk, do Mikulczyc, gdzie były zarejestrowane wszystkie transporty przesiedleńców jadące ze wschodu. Tu dowiedział się, że pociąg wiozący jego rodzinę pojechał w kierunku Gryfina. W drodze powrotnej w Stargardzie spotkali wraz z kolegą kolejnych dwóch krajanów udających się na Śląsk, którzy poinformowali o miejscu osiedlenia ich rodzin: Wiktora Mielnika w okolicach Gryfina, a ściślej w okolicach wsi Uchtdorf, a kolegi – na Śląsku. Kolejny odcinek drogi do swoich, do Szczecina-Dąbia, Wiktor Mielnik odbył pociągiem, następnie 25 km do Gryfina pieszo za furmanką, kolejne kilka kilometrów samochodem milicyjnym udającym się po kartofle, wreszcie ostatni odcinek znowu pieszo i furmanką według wskazówek milicjantów.

Moment spotkania z rodziną opisał we wspomnieniach: *Po dłuższym marszu wchodzi do wioski Uchtdorf (Chobrynia, Lisiego Pola - dop. K.M.) pokazują mi, że mam iść dalej na prawo, tymczasem nadjeżdża furmanka. Patrzą, a tu nasze ludzkie, mój sąsiad z Czernielowa. Wieźli kartofle. W drodze powrotnej zabrali mnie do wioski (do Grzybna - dop. K.M.) i pokazują dom, gdzie moi mieszkają. Wchodzi po schodach do domu, a tu już mnie przez okno zobaczyli. Córka krzyknęła: Nasz tato idzie.*

Oni nie wiedzieli nic o mnie, bo zostali poinformowani, że przepadłem bez wieści. A tu jak z nieba spadłem, na obcej ziemi, w takich nieznanach, bezludnych okolicach, jakie wówczas były. To dobry Bóg mnie prowadził, bym mógł połączyć się z rodziną. Dziękuję Bogu i Matce Najświętszej, że po tylu przejściach i tułaczkach, po różnych niebezpiecznych drogach powróciłem do swojej rodziny.

Ten sam moment powitania ojca okrzykiem „Tato, idzie!” zapamiętała, będąc wówczas 11-letnią dziewczynką Maria Hrycaj, z d. Mielnik. Opowiadała o tym jesienią 2018 roku Andrzejowi Krywalewiczowi, co opisał we wspomnianym już kilkakrotnie artykule, publikowanym na portalu chojna24.pl



Antonina i Wiktor Mielnikowie, lata 50.-60. XX w.

Koniec wojny w maju 1945 roku nie oznaczał dla żołnierzy natychmiastowego powrotu do rodziny, przyjazdu do nowego domu na Ziemiach Zachodnich. Pierwsza częściowa demobilizacja miała miejsce na podstawie dekretu z sierpnia 1945 roku. Po zakończeniu działań wojennych oddziały 1. i 2. Armii Wojska Polskiego po reorganizacji skierowano do ochrony powojennych granic Polski, do operacji rozminowywania kraju, do akcji przesiedleńczych ludności, do zabezpieczenia akcji politycznych. W kraju trwała wojna domowa. Wobec delegalizacji i uwięzienia członków kierownictwa Armii Krajowej i innych organizacji związanych z rządem londyńskim polskie podziemie niepodległościowe kontynuowało działania zbrojne zmierzające do obalenia struktur utworzonego przy udziale władz ZSRR państwa komunistycznego. Jednocześnie kontynuowane były, a nawet nasiliły się działania UPA w rejonie Chełma, Hrubieszowa, Przemyśla i innych terenów Małopolski Wschodniej, objętych według UPA planami utworzenia niepodległego państwa ukraińskiego, z których na mocy układu polsko-ukraińskiego z 9 września 1944 r. przesiedlano ludność ukraińską do ZSRR. Do zwalczania podziemia antykomunistycznego wykorzystywano przede wszystkim oddziały Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego, do którego przekazano jednostki 4. Dywizji Piechoty. W akcjach zbrojnych przeciw podziemiu z Korpusem Bezpieczeństwa współpracowały oddziały Urzędu Bezpieczeństwa i Milicji Obywatelskiej. Natomiast

do działań przeciw UPA wykorzystywane były związki taktyczne Wojska Polskiego. Powszechnie te działania były określane jako walka z bandami.

Jak wspomniano demobilizacja objęła tylko niektórych żołnierzy. Znaczna ich część kontynuowała służbę w Wojsku Polskim. Nie każda służba kończyła się powrotem do domu, nie wszystkie powroty z wojska były szczęśliwe.

Jednym z żołnierzy, który zginął już po zakończeniu wojny, był podporucznik Jan Darmograj. Czernelowianie zapamiętali go z pierwszego transportu na Zachód, gdy zaangażował się w pertraktacje z kolejarzami i sprawił, że pociąg, który z Borek Wielkich wyruszył 12 sierpnia 45 r., wyjątkowo szybko, bo już 15 sierpnia, po trzech dobach podróży, dotarł do stacji kolejowej Wrocław Brochów. Jak pamiętamy w czasie wojny walczył w rejonie Budziszyna, a gdy wojna się skończyła, po powrocie z urlopu, prawdopodobnie z Czernelowa, brał udział w zwalczaniu band UPA w okolicach Przemyśla. Taki otrzymał rozkaz.



Jan Darmograj ze znajomą

Jan Darmograj poległ w nocy z 17 na 18 grudnia 1945 r. w czasie walki z bandą UPA atakującą wieś Kopyśna w gminie Rybotycze. Okoliczności jego śmierci opisane na stronie internetowej *Kopyśno k. Przemyśla* w podrozdziale 6. *Działalność UPA* przekazał Adrian Świątek, prawnuk jego brata Antoniego Darmograj: *Według danych zawartych w archiwach Wojska Polskiego, 17 grudnia 1945 r. na drodze prowadzącej z Rybotycz, w lesie „Grabnik”, kompania fizylierów z 28. pp 9. DP wysłana do Kopyśna jako ochrona zbioru kontyngentu została zaatakowana przez sotnię UPA „Burlaki”.*

W zasadzce poległo 2 oficerówi 3 szeregowców (ppor. Jan Darmograj, dowódca plutonu kompanii rusznic przeciwpancernych, s. Pawła, ur. 8.04.1918 r. w ZSRR; ppor. Zenon Radulewicz, s. Wincentego; st. szer. Piotr Kiszki, s. Władysława, ur. 1926 r. ZSRR; szer. Bronisław Pożoga, s. Emila, ur. 1922 r.; szer. Ryszard Witek, s. Józefa, ur. 1923 r.), 3 szeregowców zostało rannych. Zginęło kilku członków UPA. O wszystkim zaalarmowano 1. batalion 28. pułku piechoty stacjonującego w Rybotyczach. Na podstawie danych UPA, w zasadzce zginęło 3 żołnierzy, 5 udało się uciec, a 3 rannych dostało się do niewoli. Dwóch wziętych do niewoli oficerów (ppor. Jan Darmograj i ppor. Zenon Radulewicz) na podstawie wyroku sądu polowego zwołanego przez komendanta oddziału U-4 (kryptonim jednej z czterech sotni, na czele których stał por. „Konyk”) rozstrzelano. Na wolność wypuszczono jednak szeregowca, który dotarł do Rybotycz i powiadomił o wszystkim swoje dowództwo. Zdaniem innych w zasadzce zginęli wszyscy żołnierze, za

wyjątkiem jednego, który uciekając doliną potoku Kamiennego, dotarł do Rybotycz i zawiadomił posterunek milicji. Na milicję dotarł jedynie w bieliźnie i miał pokrwawione stopy (mundur zdjął pośpiesznie)”.

Jan Darmograj spoczywa na cmentarzu w Przemyślu. Został odznaczony prawdopodobnie pośmiertnie srebrnym medalem *Zasłużony na Polu Chwały*.

Jan Darmograj nie był jedynym przedstawicielem społeczności czarnielowskiej, który mimo zakończenia wojny nadal służył w wojsku. Do tej grupy należał między innymi Franciszek Bachalski. Jak wynika z przekazu rodzinnego, będąc żołnierzem 10. pp 4. DP, został wcielony do oddziałów Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego po ustaniu działań wojennych. Stał się żołnierzem tej formacji. Brał udział w ochronie transportów, które były kierowane w Bieszczady. Później jego jednostkę przeniesiono do Kalwarii, tam został zwolniony do cywila. Po upadku komunizmu, ze względu na przynależność do struktur KBW, skreślono go z listy członków organizacji ZBOWiD, skupiającej byłych żołnierzy. Po złożeniu odwołania przywrócono mu członkostwo.

Nie udało się po latach zgromadzić informacji o innych żołnierzach z Czarnielowa, których okres służby w wojsku został przedłużony i uczestniczyli zgodnie z wojskowym rozkazem w akcjach przeciw polskiemu podziemiu.

Na koniec kilka zdań z życiorysu Józefa Maśluka, który we *Wspomnieniach* opisał między innymi trudne dla niego powojenne lata. Jak pamiętamy we wrześniu 1944 roku po akcjach zwiadowczych za Wisłą, w tym jednej kiedy to wraz z kolegą zatrzymali niemieckiego szpiega, za którą otrzymał brązowy Krzyż Walecznych, rozpoczął naukę w I Oficerskiej Szkole Broni Pancernych w Chełmie Lubelskim. Ukończył ją ze stopniem podporucznika 25 maja 1945 r.

Najpierw został skierowany do 3. baonu 11. pp 4. dywizji na stanowisko dowódcy plutonu samochodów pancernych BA-64 zwiadu, następnie od sierpnia 1945 roku trafił do kompanii rekrutów w celu ich szkolenia, musztry, taktyki bojowej piechoty. W końcu listopada 1945 roku objął stanowisko dowódcy plutonu 1. kompanii w 3. Samodzielnym Batalionie Operacyjnym.

W czasie pierwszych wyjazdów w teren poznał porucznika Henryka Glapińskiego, ps. „Klinga” i jego szefa kompanii Albina Ciesielskiego, ps. „Montowił”.

Józef Maśluk, nie wyjaśniając, kim byli Henryk Glapiński i Albin Ciesielski, napisał we *Wspomnieniach*, że w dniu 15 grudnia 1945 r. złożył przysięgę na wierność Konspiracyjnemu Wojsku Polskiemu. Dodał, że był spokojny, a jednocześnie bardzo ostrożny.

Konspiracyjne Wojsko Polskie to była organizacja partyzancka, wyróżniająca się z wielu organizacji podziemia antykomunistycznego utworzonych po rozwiązaniu

Armii Krajowej. Twórcą, przywódcą i głównym ideologiem KWP był kpt. Stanisław Sojczyński, ps. „Warszyc”, były dowódca AK z terenu powiatu Radomsko.

Po raz drugi Józef Maśluk spotkał się z porucznikiem Glapińskim 21 kwietnia 1946 r. w miejscowości Żytno koło Radomska. Jak wynika z opisu Ksawerego Jasiaka w *Dziejach Konspiracyjnego Wojska Polskiego* w tym dniu oddział partyzancki „Klingi” około godziny 14 natknął się na kwaterujący we dworze w Żytnie pododdział KBW. Partyzanci rozbroili tę jednostkę, a jej dowódca, por. Nogalewski, został zabity przez „Klingę” przy próbie stawienia oporu.

Józef Maśluk, wówczas zastępca dowódcy jednostki, ten moment wspominał następująco: *Dzień 21 kwietnia 1946 r. – jestem w terenie w miejscowości Żytno, powiat Radomsko. Było to w pierwszy dzień Świąt Wielkiejnocy. Część żołnierzy odpoczywała po nocy, a część brała udział w uroczystości święta w kościele. Około godziny 10.00 przyjechały 4 samochody „wojska” - samochody ciągnęły za sobą działka polowe. 45 „żołnierzy” śpiewało „Na bój nasz pójdzie hufiec niemały...” Za kościołem „wojsko” – partyzantka – zatrzymało się. Oddział „Klingi” w szyku bojowym. Posuwali się w kierunku naszych wojsk, po czym nastąpiło zamieszanie i partyzanci zaczęli rozbrajać żołnierzy. Było nas 6 oficerów i 38 żołnierzy. Naraz zauważyłem, że trzech partyzantów: podporucznik, sierżant i kapral – idą za Nogalewskim i przemawiają się. Dobiegam do nich i widzę, że sierżant „Montwił” odpycha porucznika, ściąga automat i puszcza serię pocisków w Nogalewskiego. Osiem śladów w piersiach. Nogalewski upada.*

W czasie bezpośredniego spotkania z porucznikiem Glapińskim, kiedy on zwracając się do żołnierzy, zapytał: *Kto z was dobrowolnie chce pójść do oddziału podziemia – polskiego?* wystąpili kapral i łącznik, Józef Maśluk powiedział, że chce pozostać. Ostatecznie, gdy partyzanci odjechali, przy zastępcy dowódcy pozostało 18 żołnierzy.

Po złożeniu meldunku w sztabie pułku Józefowi Maślukowi postawiono zarzut poddania się partyzantom i wraz z kolegą z jednostki trafił najpierw do więzienia w piwnicy Urzędu Bezpieczeństwa w Radomsku, a po dwóch tygodniach przewieziono ich na nocne przesłuchania do Warszawy na ul. Rakowiecką 4. Po miesiącu trafili do Łodzi na ul. Kilińskiego 153, do więzienia karno-śledczego, gdzie zostali oskarżeni o współpracę z podziemiem.

W 2003 roku we *Wspomnieniach* o pobycie w łódzkim więzieniu napisał: *Najgorszym złoczyńcą był zastępca szefa informacji ppor. Józef Cubala. Zmuszał mnie do podpisania protokołu, że działałem na korzyść walczącego podziemia, współpracowałem z oddziałem „Klingi”, przeciw któremu nie przyjąłem walki zbrojnej po śmierci por. Nogalewskiego. Bito mnie, kopano, maltretowano. Na początku lipca 1946 roku leżałem pod celą 5 dni nieprzytomny. To była zasługa Cubali. Współwięźniowie poili mnie kawą, a ja nie pamiętam, co się ze mną działo.*

Po tym zajściu więzień por. Franciszek Szary, były zastępca komendanta powiatowego MO (Milicji Obywatelskiej) w Piotrkowie Trybunalskim, namawiał mnie, bym podpisał protokół. Wtedy przestań mnie bić. W końcu podpisałem.

Podczas konfrontacji w lipcu 1946 roku nie potwierdził rozpoznania „Klingi”, a w czasie rozprawy w sądzie, gdy stawiano mu zarzut współpracy z oddziałem „Klingi” i prokurator wojskowy żądał dla niego kary śmierci, nie przyznał się do winy, informując, że w śledztwie podpisał protokół, ponieważ był bity. W lutym 1947 roku Józef Maśluk został uniewinniony.

Wyrokiem Wojskowego Sądu Rejonowego w Łodzi z 17 grudnia 1946 r. „Klingę” skazano na karę śmierci. W dniu 19 lutego 1947 r., trzy dni przed ogłoszeniem przez władze komunistyczne amnestii, Henryk Glapiński został rozstrzelany.

Na tym jednak nie skończyły się kłopoty Józefa Maśluka. Po wyjściu z więzienia wrócił do swojej jednostki w wojsku, ale zdecydował o powrocie do cywila. Zamieszkał z rodziną w Skoroszowie. Podjął pracę, ożenił się, z żoną remontowali dla siebie dom.

14 września 1949 r. nad ranem został przez znajomego zawiadomiony w mieszkaniu w Trzebnicy, gdzie przebywał, pracując w Komendzie Organizacji „Służba Polsce”, o tym, że w jego domu jest milicja, UB, wojsko. Tam w czasie przeszukania znaleziono broń. Nie wrócił do domu, zaczął się ukrywać w budynkach mamy i teściów.



Józef Maśluk

Ukrywanie się trwało ponad 4 lata, do 30 marca 1954 r., kiedy ujawnił się w powiatowym Urzędzie Bezpieczeństwa w Trzebnicy. Po wielogodzinnym przesłuchaniu i sporządzeniu protokołu mógł wyjść, był wolny. Nie ujawniając szczegółów, Józef Maśluk napisał we *Wspomnieniach*, że wyszedł na wolność dzięki szwagrowi Marianowi Czekajowi.

Dalsze życie Józefa Maśluka było związane z Kuźniczyskiem a praca zawodowa początkowo z „Archimedesem” we Wrocławiu a następnie zakładami Trzebnicy i Kuźniczyska.

Józef Maśluk zmarł w 2010 roku w wieku 86 lat.

Losy i przeżycia Jana Darmograja i Józefa Maśluka z okresu powojennego pokazują, jak niełatwa była służba wojskowa i wybory w tamtym czasie. Zapewne nie byli oni jedynymi byłymi mieszkańcami Czernielowa, którzy znaleźli się w podobnych okolicznościach w okresie utrwalania władzy ludowej. Brak przekazu rodzinnego i wspomnień czernielowian nie pozwala na przybliżenie tematu.

Rozdział 14. Oswajanie nowych miejsc

Pierwsze miesiące i lata

Blisko półtoratysięczna zorganizowana społeczność czarnielowska została nie ze swej woli rozproszona. Jak opisano w poprzednim rozdziale czarnielowianie zostali przesiedleni do ponad dwudziestu wsi na Dolnym Śląsku, na Pomorzu Zachodnim i Ziemi Lubuskiej i po kilka rodzin na Śląsku, w Opolskiem, w okolicach Krzyża i innych miejscowości.

Z pomocniczych zestawień wynika, że rozmieszczenie czarnielowskich rodzin do trzech głównych skupisk było mniej więcej równomierne, natomiast miejscowościami o największym skupieniu byłych mieszkańców Czarnielowa Mazowieckiego były Kuźniczysko i Skoroszów na Dolnym Śląsku oraz Lisie Pole na Pomorzu Zachodnim.

Przy czym trzeba zaznaczyć, że przez kilka miesięcy, a niektóre rodziny przez kilka lat, próbowały szukać innego miejsca niż w pierwszym momencie osiedlenia. Między innymi decyzje o zmianie nowo zasiedlonego domu i przeprowadzce do Kuźnicy Wielkiej, po uprzednim sprawdzeniu w jakich warunkach mieszkają czarnielowskie rodziny na Dolnym Śląsku, w październiku czy listopadzie 1945 roku podjęło kilka rodzin, które początkowo osiedliły się w Opolu. Były to rodziny: Tomasza Woźniaka, Wawrzyńca Rajfura z Agnieszką Ziembową, Andrzeja Mikołajowa, Szymona Dochniaka. Wspominały o nich Bronisława Honec, z d. Ruścińska, Stefania Górską, z d. Woźniak oraz Maria Dochniak

I tak po trudach podróży na Zachód czarnielowianie znaleźli się w nowych miejscach, w odmiennych niż dotychczas realiach geograficznych, politycznych, społecznych, ekonomicznych. Różne były warunki, w których przybyli z Kresów przyszło żyć. Na terenach, przez które przeszedł front, głównie na Pomorzu Zachodnim, które wiodł szlak bojowy na Berlin, widać było poważniejsze ślady wojennych zniszczeń, na Dolnym Śląsku i Ziemi Lubuskiej tylko w niektórych wsiach można było odnotować poważniejsze spustoszenia i dewastacje. Niestety, zniszczeń i strat, których udało się uniknąć w czasie wojny dopełniły w wielu miejscach bezmyślne, destrukcyjne zachowania i czyny rosyjskich żołnierzy stacjonujących na Ziemiach Zachodnich, cieszących się w ten sposób ze zwycięstwa w wojnie. Ale trzeba też przyznać, że brak było inicjatywy i działań zabezpieczających ze strony nowych mieszkańców. Nie było gospodarza, nie było środków na odbudowę. Tak było w Sulęciniu, gdzie już po wojnie spłonął piękny ratusz. Tak było w Trzemesznie, gdzie częściowo zniszczony podczas działań wojennych pałac został po 1945 roku rozebrany z przeznaczeniem materiału budowlanego na odbudowę Warszawy. Podobne sytuacje wystąpiły w wielu innych

miejsowościach, w których już po zakończeniu wojny pożary strawiły zabudowania, obiekty z niewielkimi uszkodzeniami powstałymi w wyniku walk przyfrontowych celowo zostały doprowadzone do ruiny i rozbiórki, a pozyskane materiały przekazano na odbudowę stolicy.

Z pewnością jednak w każdym przypadku repatrianci przeżyli szok w zderzeniu z niemieckim budownictwem, z wyposażeniem domów i gospodarstw, z uporządkowanym otoczeniem. Niemieckie domy w większości wybudowane z cegły na podbudowie z kamieni, najczęściej otynkowane lub w zabudowie szachulcowej z czarną belkową konstrukcją wypełnioną gliną i słomą były dużo większe niż te, które pozostawili Podolacy w Czernielowie i na całej Tarnopolszczyźnie. Domy, które zasiedlano, miały zwykle po kilka pokoi, dużą kuchnię, spiżarnię, często łazienkę. W pokojach stały ozdobne kolorowe piece kaflowe. Obok pustych ogołoconych przez szabrowników pokoi, w wielu domach można było spotkać pokoje wyposażone w różnorodne gustowne meble z zawieszonymi na sufitach ozdobnymi żyrandolami. Drzwi i okna najczęściej pomalowane były na biało, na zewnątrz zaś na kolorowo pomalowano drewniane okiennice. Ściany w pokojach bardzo często były wytapetowane lub pomalowane kolorową farbą kredową z naniesionym wałkiem wzorem. Podłogi wykonano z desek, a w łazience i kuchni położono kafelki. Do domów i zabudowań doprowadzono prąd. Wszystkie pomieszczenia w gospodarstwie posiadały elektryczne oświetlenie, a z kranów płynęła bieżąca woda. W ogromnych piwnicach znajdowały się letnie kuchnie, piece chlebowe. Wiele pomieszczeń przeznaczono do przechowywania ziemniaków, warzyw, przetworów. Ciemne piwnice pełniły rolę lodówek. Od strony podwórka, zwykle nad wejściem do piwnicy, zbudowane były drewniane ganki z rzeźbionymi elementami. Od strony drogi do domu wiodły szerokie ozdobne schody. Tak było w dużych domach. Mniejsze domy urządzone były podobnie, jednak bez okazałości i komfortu w porównaniu do większych budynków. O takich domach nawet w snach nie marzyli czernielowianie.

Podobnie zabudowania gospodarcze były nieporównanie bardziej okazałe, rozległe, dobrze wyposażone i nowocześniejsze od budowanych w Tarnopolskiem. W dużych zadbanych gospodarstwach, jakich w każdej wsi było co najmniej kilka, imponujący był ciąg zabudowań do hodowli zwierząt, do przechowywania zbóż i siana oraz różnych maszyn, urządzeń i pojazdów ułatwiających pracę rolnikowi.

Równoległe do domu mieszkalnego, ale w dużej odległości stały stodoły, często dwie, każda z dwoma zapolami, z klepiskiem betonowym lub ceglany. Prostopadle do domu, w ciągu po obu stronach, usytuowane były: obory, stajnie, świnie, owczarnie, sieczkarnie, drewnie, wozownie, pomieszczenia gospodarcze do ważenia zwierząt, z urządzeniami do śrutowania, młynkowania, małe

warsztaty, kurniki z wybiegiem, murowane wychodki i inne. Nad częścią pomieszczeń na strychu przechowywano siano.

Pomieszczenia dla zwierząt też miały instalację elektryczną. Były wyposażone w kamienne żłoby, miały zwykle dostęp do wody z kranu do pojenia. W niektórych oborach zamontowane były nawet automatyczne poidła dla bydła, a w podłogi wbudowano kanały ściekowe połączone ze zbiornikami na gnojówkę, które sytuowano obok stajen i obór. Ściany wszystkich pomieszczeń, w których hodowano zwierzęta i trzymano zapasy, były wybielone. Równe posadzki w pomieszczeniach gospodarczych wykonano z betonu lub cegły.

W oborach i stajniach, i innych pomieszczeniach nie było żywego inwentarza, ale w większości gospodarstw pozostawiono sprzęt i maszyny rolnicze. Były wśród nich: kosiarki, kopaczki, młockarnie, siewniki, wialnie, ale też i kieraty.

Przed domami w małych ogródkach kwitły kwiaty, za stodołami urządzono ogrody warzywne i sady z drzewami i krzewami owocowymi.

Mimo że na Wschodzie, skąd przyjechali repatrianci, też były przy wielu drogach posadzone drzewa owocowe, to aleje drzew owocowych posadzonych przy ułożonych regularnie z polnych kamieni drogach, wiodących na pola, na łąki, poza ogrodami, równoległe do zabudowań, w tak niespotykanych dużych ilościach były nowością. Były to aleje głównie wiśni i śliwek, ale też jabłoni, rzadziej czereśni czy grusz. Z owoców tych drzew korzystali przy polach i ogrodach ich właściciele, a z niektórych - wszyscy mieszkańcy.

Nowością było też nie tylko dla czarnielowian funkcjonowanie przed wojną w każdej średniej wielkości niemieckiej wsi: gospody, czasem nawet dwóch–trzech karczm, piekarni, rzeźni, masarni, kilku sklepów różnych branż, na przykład z rowerami, z pasmanterią, czasem stacji benzynowej i warsztatu naprawczego, nie mówiąc o kuźniach czy wiejskich świetlicach.

Wrażenie robiła też gęsta sieć dróg betonowych, asfaltowych, szutrowych, a także tych prowadzących do mniejszych miejscowości oraz na łąki i pola dokładnie ułożonych z polnych kamieni, czyli brukowanych.

Dużym zaskoczeniem było otoczenie każdej z wsi, zwłaszcza na Ziemi Lubuskiej, skupiskiem lasów niespotykanych w takich ilościach na terenach skąd przybyli ekspatrianci. O bogactwie grzybów w tych lasach po wojnie opowiadano przez długie lata.

Oczywiście pozytywny obraz zastanych gospodarstw dotyczył tylko tych dużych i średnich domów i zabudowań gospodarczych, dla których los wojenny i powojenny był łaskawy i zdołały ostać się przed dewastacją szabrowników, uchronić swoje drzwi, okna i wnętrza. Ale nawet te szkody nie zdołały przesłonić korzystnego obrazu całości wsi opuszczonych przez niemieckich mieszkańców

i uporządkowanego, zorganizowanego otoczenia wokół tych siedlisk. Niemcy dbali o ład architektoniczny miejscowości, w których mieszkali.

Nowi mieszkańcy wsi zyskali nowe domy, przeważnie większe i nowocześniejsze od pozostawionych na Wschodzie, skorzystali z dorobku materialnego pozostawionego w poniemieckich domach i w gospodarstwach. Przywiezione z Czarnielowa sprzęty, rzadko maszyny, warsztaty, zostały zastąpione nowszymi, często dotychczas przez czarnielowian nieznanymi.

Polscy wypędzeni byli bogatsi o dobra materialne, ale ubożsi o swój dotychczasowy dom, swoją przestrzeń na ukochanym Podolu, swoje kontakty z dotychczasowymi sąsiadami i dalszymi krewnymi. Niektórzy nie mogli pogodzić się z tą stratą do końca życia.

Zmiana miejsca zamieszkania to nie był ich wybór, to była konieczność wynikająca z nowej sytuacji geopolitycznej, jaka ukształtowała się po wojnie.

Czarnielowianie w nowych miejscach zamieszkania nie byli sami. Zanim przyjechali za Zachód latem i wczesną jesienią 1945 roku, przed nimi w każdej z tych wsi osiedliło się po kilka, kilkanaście rodzin z innych rejonów Tarnopolskiego, ale też z okolic Stanisławowa, Lwowa, Wilna, z tak zwanej centralnej Polski, czyli z przeludnionych terenów krakowskiego, kieleckiego, Mazowsza, Wielkopolski.

Pionierami zasiedlającymi wiele poniemieckich miejscowości byli najczęściej przymusowi robotnicy rolni, którzy niejednokrotnie pracowali u niemieckich bauerów. Byli nimi też kresowi robotnicy przymusowi powracający z Niemiec i osiedlający się na stałe na Ziemiach Zachodnich.

Wszyscy mieszkańcy każdej ze wsi na początku tworzyli konglomerat będący zlepkiem nie pasujących do siebie elementów, zagubionych w nowej, obcej im przestrzeni, skazanych przez los na organizowanie od początku życia w nowym miejscu i wspólne bytowanie. Ta przestrzeń, mimo pozornego uporządkowania, nie zawsze była przyjazna. Osadnicy bali się złowrogich ruin, bali się siebie, a raczej „tych innych”, nie swoich, mieszkających we wsi, a przede wszystkim bali się obcych, przyjeżdżających z nienacka, pod osłoną nocy dokonujących kradzieży i rabunku.

Przede wszystkim trzeba powiedzieć, że mimo zakończenia wojny nie był to spokojny czas. Ziemie Zachodnie były nie na darmo nazywane Dzikim Zachodem. Szerzyło się szabrownictwo, grabieże, rabunki, kradzieże. W pierwszych latach po wojnie to była plaga społeczna Ziem Odzyskanych. W dostępnym w Internecie artykule z kwietnia 2018 roku *pt. Awanturnicy i osadnicy. Jak po wojnie Polacy podbijali ziemie zachodnie* autor pisał między innymi: *Proceder ten uprawiali przeważnie młodzi mężczyźni z centralnej Polski – szabrownicy, którzy w zorganizowanych grupach plądrowali poniemieckie majątki: „Był to proceder niezwykle niebezpieczny – pisał przybyły do Szczecina repatriant – gdyż już wtedy*

w tej »branży« decydowało prawo dżungli i niejedyn człowiek, dożywszy szczęśliwego końca wojny, oddawał życie za jakiś niewiele wart przedmiot». Zabierano wszystko, co łatwo dawało się wywieźć. Szczególnym wzięciem cieszyło się pierze z kołder i poduszek, które na miejscu przesypywano do worków. Oczywiście nie gardzono też kosztownościami, srebrnymi i porcelanowymi zastawami stołowymi, obrazami, cennymi meblami. W poszukiwaniu schowków z biżuterią i złotymi monetami wybijano dziury w ścianach, zrywano podłogi i rozpruwano tapicerki. Na wózki i rowery ładowano też maszyny do szycia, elektryczne maglownice, radia, maszyny rzemieślnicze, a nawet wyrwane ze ścian fragmenty instalacji centralnego ogrzewania. Skalę rabunku potęgował też fakt, iż ogromna większość Polaków nie wierzyła, że poniemieckie ziemie przypadną im na stałe. Obawiano się rychłego powrotu dawnych właścicieli bądź wskutek nowej wojny, bądź z woli zwycięskich mocarstw.

Dlatego w obronie przed intruzami nikogo nie dziwiły różnorodne zabezpieczenia wejść do domu, awaryjne wyjścia, trzymanie w domu broni. Przede wszystkim jednak w tej niepewności i zagubieniu przesiedleńcy z tych samych stron starali się trzymać razem. W przekonaniu o tymczasowości osiedlenia – tylko na zimę - zajmowali często jeden duży dom i gospodarstwo dla kilku spokrewnionych rodzin. Przesiedleńcy szukali swoich krewnych i ściągali ich do siebie, żeby w jednej miejscowości mogło zamieszkać jak najwięcej znanych sobie ludzi. Czuli się wtedy bezpieczniej. W rodzinie, w oparciu o naturalną więź i poczucie troski, najłatwiej można było odnaleźć się i zbudować poczucie bezpieczeństwa. Podobnie bliskie relacje, wzajemna pomoc i wspieranie się występowały między współziomkami, sąsiadami z Czernielowa. W tych nowych warunkach, w obcym środowisku, łatwiej wtedy mogli na siebie liczyć. Te relacje rodzinne i sąsiedzkie miały swój pozytywny wpływ na szybsze przystosowanie przesiedleńców do nowego życia, zwłaszcza w pierwszym okresie. A pierwsze tygodnie i miesiące nie były łatwe. Oswajanie nowych miejsc trwało.

Dużą rolę w integracji wszystkich mieszkańców danej miejscowości i regionu odegrał Kościół i szkoła. Kościół katolicki jako jedna z pierwszych instytucji polskich przystąpił do organizowania swoich struktur na Ziemiach Odzyskanych, ale formalnie archidiecezje, diecezje na tych ziemiach objęte były jurysdykcją niemieckich władz kościelnych. W związku z czym tymczasowo powołane zostały administracje apostolskie, kierowane przez wikariuszy, polskich rządców kościelnych, z przynależnymi im prawami biskupów rezydencjonalnych. Dopiero w 1972 r. po ratyfikacji traktatu o uznaniu granicy zachodniej między rządami PRL a Republiką Federalną Niemiec administracje apostolskie przekształcone zostały w diecezje. Można jeszcze dodać, że Stolica Apostolska nie uznawała

Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej z powodu jednostronnego zerwania przedwojennego konkordatu przez tenże Rząd Tymczasowy.

Jak wspomniano, mimo problemów natury formalnej Kościoł od razu po zakończeniu wojny przystąpił do organizacji swoich struktur na ziemiach przydzielonych Polsce, przejmując istniejącą na Ziemiach Zachodnich bazę materialną Kościołów katolickich i ewangelickich, przystosowując te ostatnie w ciągu krótkiego czasu do sprawowania obrzędów religijnych według trydenckiej liturgii katolickiej. Głównymi ośrodkami, przy których stabilizowało się życie religijne i społeczne polskich osadników były parafie z licznymi kościołami filialnymi położonymi w mniejszych miejscowościach. Dlatego też tworząca się na Ziemiach Odzyskanych administracja kościelna, dążąc do odbudowy życia religijnego i kościelnego, przede wszystkim zabiegała o wypełnienie powojennej luki na tym odcinku przez obsadzenie placówek duszpasterskich polskimi księżmi i zakonnikami i odbudowę kościołów i plebanii zniszczonych w czasie wojny. W tym zakresie Kościoł wspierał tworzenie się zintegrowanej społeczności polskiej na Ziemiach Odzyskanych, ale też miał poparcie władz państwowych, a nawet administracji wojskowej.

Obsadę nowych parafii stanowili przede wszystkim księża, którzy przybywali wraz z repatriantami z kresów. Zwykle zależało im by trafić do miejscowości, w których osiedlili się ich dotychczasowi parafianie. Przewidując los pozostawianych na wschodzie kościołów, księża jak i parafianie bardzo często przywozili, ukrywając w czasie podróży na Zachód, część wyposażenia kościoła z miejscowości, które opuszczali na zawsze: obrazy, figury, szaty liturgiczne. Tak było w przypadku ks. Władysława Sygnatowicza, który przyjechał wraz z transportem parafian - mieszkańców Buczacza i Podzameczka do Trzemeszna Lubuskiego koło Sulęcina.

Ksiądz Sygnatowicz był znany w Gorzowskiem z późniejszej działalności, wspominało go również wielu czarnielowian, mieszkańców Trzemeszna. Kilka zdań napisał o nim i o trzech siostrach zakonnych urodzony już po wojnie potomek buczaczan Michał Urzędowski. Można o tym przeczytać w internetowym Archiwum Kresowym diecezji zielonogórsko-gorzowskiej.

Ostatni proboszcz parafii w Czarnielowie Mazowieckim Jan Horwath nie wyjechał razem z parafianami. Jak pisał Rafał Quirini-Popławski w opracowaniu *Kościół parafialny pw. Niepokalanego Poczęcia Najśw. Marii Panny w Czarnielowie Mazowieckim* w 16. tomie serii wydawniczej „Kościoły i Klasztory Rzymskokatolickie Dawnego Województwa Ruskiego”: *Ksiądz Jan Horwarth, ostatni administrator parafii, opuścił wieś 15 X 1945 r., półtora miesiąca po wyjeździe parafian. Klucze do plebani przekazał mieszkającym w niej żołnierzom sowieckim, a klucze kościelne zabrał naczelnik „Rajfinwiddilu” (Rejonowego Wydziału Finansowego). Część wyposażenia świątyni została rozkradziona przez*

żołnierzy sowieckich wiosną 1944 roku, podczas działań wojennych, część została w Czarnielowie, resztę wywieźli parafianie i ks. Horwath. Przedmioty wywiezione przez księdza zostały przekazane na przechowanie p. Zofii Magoń, siostrze byłego proboszcza czarnielowskiego księdza Pawła Cieleckiego, mieszkającej we wsi Siennów k. Kańczugi, gdzie znajdowały się jeszcze w 1949 roku.

Po wojnie ks. Jan Horwath był wikariuszem w parafii Bożego Ciała w Oleśnie koło Kluczborka. Uczył religii w tamtejszym liceum. Nie wiadomo, do którego roku pracował w Oleśnie i kiedy został przeniesiony do parafii w Rudzińcu w powiecie gliwickim. W drewnianym kościółku z XVII wieku pw. Świętego Michała Archanioła, uchodzącym za jeden z najpiękniejszych zachowanych na Śląsku, ks. Jan Horwath był proboszczem w latach 1958-1972. Zmarł w 1973 roku.



Monstrancja, prawdopodobnie z kościoła w Czarnielowie

Jako ciekawostkę można podać, że według notki informacyjnej Jadwigi Podleskiej z lipca 1985 roku, pochodzące z kościoła w Czarnielowie: monstrancja, kapturek od kapy oraz ornat, wykonane z jedwabiu morskiego, zwanego bisioirem, i inne pamiątki, zostały przez rodzinę Podleskich przekazane do Muzeum Archidiecezji Lwowskiej w Lubaczowie.



Ornat, prawdopodobnie z kościoła w Czarnielowie

Poszukiwania tych eksponatów w lutym 2019 roku doprowadziły do następujących ustaleń: Po kilku latach, gdy w Lubaczowie powstawało Muzeum Kresów, wraz z innymi depozytami trafiły do Muzeum Archidiecezji w Krakowie, a następnie do Muzeum Archidiecezji Lwowskiej przy Kurii Metropolitalnej archidiecezji lwowskiej obrządku łacińskiego we Lwowie. Z dużym prawdopodobieństwem można sądzić, że prezentowane na zdjęciach pochodzą właśnie z kościoła w Czarnielowie, bowiem według wyjaśnienia przedstawiciela kurii, który przysłał zdjęcia monstrancji i ornatu, są to jedyne tego rodzaju artefakty w magazynie muzeum lwowskiego. Niestety, nie żyją już osoby, które mogłyby potwierdzić ich autentyczność.

Wielu księży, którzy w czasie wojny byli kapelanami w wojsku, po zakończeniu działań wojennych zostało zdemobilizowanych i obejmowało nowe parafie również na Ziemiach Zachodnich. Wśród nich byli: ks. Piotr Sasiadek, który objął parafię w Sokoli Dąbrowej w dekanacie sulęcińskim, ks. Marian Mościński, w czasie wojny proboszcz w Borkach Wielkich, a po wojnie proboszcz w Kucharkach w dekanacie gołuchowskim i ks. Antoni Kij, jak pamiętamy w czasie

wojny wikary w czarnielowskiej parafii, skąd wiosną 1944 roku zgłosił się do pracy jako kapelan wojskowy. Wraz z wojskiem doszedł do Berlina, co zostało opisane w podrozdziale *Na wojennym szlaku*. Po demobilizacji we wrześniu 1945 roku objął parafię w Środzie Śląskiej, gdzie pracował w latach 1945-49. O początkach jego posługi wspominał prawnuk organisty Jakuba Gawlińskiego: *Do repatriantów dołączył kapelan wojskowy, ks. Antoni Kij. Gdy przybył do miasta nie miał ze sobą nic, nawet sutanny, ubrany był w wojskowy mundur polskiej armii. Zaczął organizować struktury i życie religijne nowo przybytej ludności. Wraz z ochotnikami przystąpił do odgruzowywania i prowizorycznego remontu kościoła św. Andrzeja Ap. Wówczas funkcję organisty przyjął Jakub Gawliński. Przy parafii pomagały również siostry elżbietanki. Były to w większości siostry niemieckie, które w brutalny sposób zostały wyrzucone z posiadanego przez zakon szpitala św. Elżbiety i zamieszkały w jednym z budynków parafialnych.*

Następnie ks. A. Kij objął na około 10 lat parafię w Gryfowie Śląskim. Potem do 1980 roku był długoletnim duszpasterzem w Międzyzlesiu, skąd odszedł na emeryturę z powodu złego stanu zdrowia. Wszędzie cieszył się sympatią miejscowego społeczeństwa, znany był z antykomunistycznych poglądów, stał się liderem opozycji. W 1984 roku, już na emeryturze, podczas pobytu w Gdyni dokąd co roku wyjeżdżał dla poratowania zdrowia, został uprowadzony przez nieznaną sprawców i po sześciu dniach porzucony w miejscowym parku. Miał połamane żebra, liczne krwiaki, krwotok wewnętrzny do płuc. Zmarł w szpitalu, nie odzyskawszy przytomności. Miał 68 lat.

Siostra ks. Kija, Krystyna Urban, w dostępnej w Internecie wypowiedzi przekazała więcej szczegółów dotyczących okoliczności jego śmierci: *Otrzymałam telegram od sióstr elżbietanek z Gdyni-Orłowa następującej treści: „Ks. Antoni Kij przebywa w woj. szpitalu na reanimacji, stan bardzo ciężki”. Natychmiast pojechałam z bratem oraz córką i zięciem. W szpitalu przyjęła nas pani ordynator oddziału, która przeprowadziła ze mną rozmowę. Córki i zięcia nie wpuściła. Wypytywała się o różne szczegóły, chociaż to wszystko miała wypisane w dokumentach szpitalnych. Wtedy ją zapytałam, co się stało, kto przywiózł go do szpitala i gdzie był sześć dni? Odpowiedziała, że przywiozło go pogotowie, został znaleziony w parku. A co się stało, że jest nieprzytomny? Odpowiedziała, że chorował na cukrzycę i przez sześć dni nie miał podawanej insuliny. Wtedy wpuściła nas na salę „w drodze wyjątku”, celem ustalenia tożsamości, gdyż do szpitala został przywieziony jako NN, bez dowodu osobistego. Zapamiętałam, że na lewym policzku miał krwiaka, a na ręce powyżej nadgarstka ukłucia, miejsce przy miejscu, około 5 cm. Lekarz ordynator, zapytana, od czego to jest, odpowiedziała, że od kroplówek, a krwiak, jak leżał sześć dni w parku to sobie odleżał. Z innych źródeł wiem, że miał połamane żebra i krwotok wewnętrzny do płuc.*

Porwanie ks. Antoniego Kija i śmierć nie zostały nigdy wyjaśnione. Był jedną z ofiar „nieznanych sprawców”, terroru komunistycznych organów bezpieczeństwa.

A co można powiedzieć o miejscowościach, w których osiedlili się czernelowianie?

Niewątpliwie to, co odróżniało wsie na zachodzie w porównaniu do Czernelowa i innych wsi na wschodzie II Rzeczypospolitej, to wspomniana znakomita baza materialna domów mieszkalnych i gospodarstw

Każda z tych miejscowości miała swoją przeszłość, swoją bogatą historię, którą tworzyli jej dotychczasowi niemieccy mieszkańcy. Ale z pewnością nie przeszłość i nie historia była przedmiotem zainteresowania nowych mieszkańców wsi. Skupiali się na dniu codziennym, na tym jak zorganizować sobie życie w nowej rzeczywistości, jak wykorzystać szanse, które niespodziewanie przyniósł im los.

W prawie każdej ponemieckiej miejscowości był kościół, czasem dwa kościoły – jeden katolicki, a drugi protestancki i dwa cmentarze. Stał budynek szkoły, niekiedy mieszkańcy mieli do dyspozycji wiejską świetlicę. To były miejsca integrujące przybyłych z różnych stron, te trzy elementy scalały społeczność wiejską. Potrzebny był jeszcze ktoś, kto potrafił przekonać ludzi o potrzebie działania na rzecz dobra wspólnego. Tą osobą najczęściej był kierownik szkoły, nauczyciel, działacz społeczny.

W wielu rodzinnych przekazach pojawia się wspomnienie tworzenia w nowych miejscach chóru, orkiestry, organizowania przedstawień, wspólnych zabaw, odwiedzin „swoich ludzi”. Te potrzeby wspólnego tworzenia, wspólnego zakładania, budowania i organizowania czasu poza pracą to było naśladownictwo przeżyć z czasów czernelowskich. W nowych warunkach chcieli odtworzyć namiastkę czegoś, co kiedyś wspólnie urządzali w Czernelowie. Tak było w Kuźnicy Wielkiej, tak było w Rurce, tak zapewne było w wielu innych wsiach.

Niewiele jest jednak zapisanych wspomnień czernelowian z pierwszych lat zamieszkania w nowych miejscach. Tę lukę wypełniają niekiedy kroniki szkół, parafii, artykuły, wywiady przeprowadzone wiele lat temu i zachowane na pamiątkę w rodzinach, w wycinkach z gazet, a także wywiady wspomnieniowe z ostatniego okresu publikowane w regionalnych portalach lub gazetach. Trudno jednak po latach przekazać pełny zapis skomplikowanej powojennej rzeczywistości. Jako przykładowe obrazy z życia po przesiedleniu zostaną zaprezentowane we wspomnieniach dotyczące Kuźnicy Wielkiej, czyli Kuźniczyska, Rurki, Lisiego Pola, Trzemeszna Lubuskiego, Trzebowa i Sulęcina.

A oto jak pierwsze dni w swojej wsi, w Kuźnicy Wielkiej, zapamiętała Bronisława Honc, z d. Ruścińska: *W niedzielę poszliśmy do kościoła do Skoroszowa, bo tam był kościół katolicki. Ale księdza nie było. Pomodliliśmy się, pośpiewaliśmy, popłakaliśmy się i wróciliśmy. W Trzebnicy już byli księża, dziekan nazywał się*

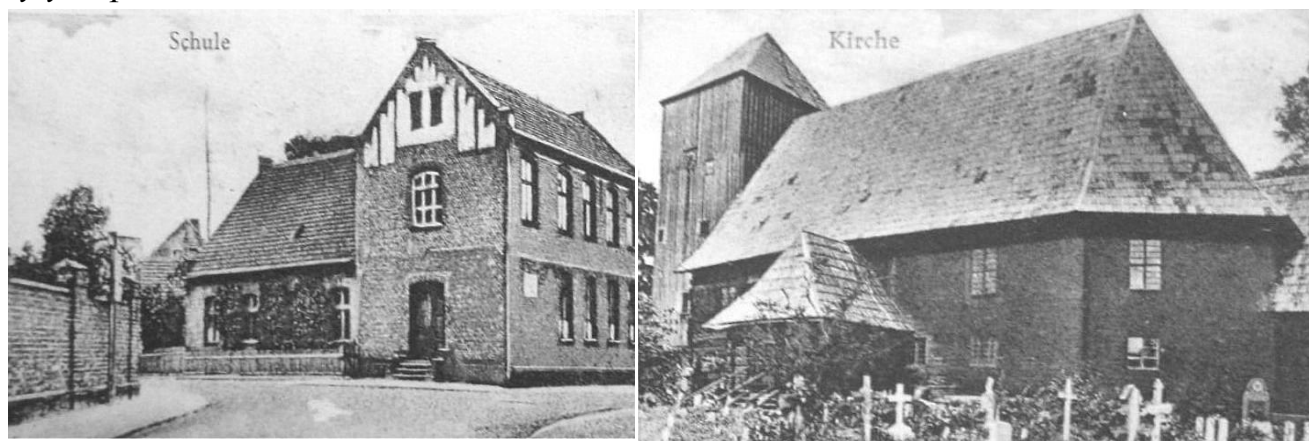
Wawrzyniec Bochenek. Mój brat Władysław pojechał do Trzebnicy do dziekana i prosił o księdza do Kuźnicy. A on mówi, że jest ksiądz, przyjechał transport z tarnopolskiego, z Podhajec. I do Kuźnicy przyjechał starszy ksiądz z gospodynią, nazywał się Popkiewicz.

I tak się rozpoczęło nasze życie w Kuźnicy Wielkiej. Tu już było parę rodzin z kieleckiego, z centralnej Polski. Brat mój zajął taki duży dom i mówi do taty: Wy będziecie po jednej stronie, a my po drugiej stronie i nie trzeba szukać drugiego domu. Po pierwszej wojnie światowej też ludzie byli daleko ewakuowani i po wojnie wrócili do domu, to może teraz też tak będzie i wrócimy do Czernielowa.

A wójt i sekretarz gminy mówią: Zajmujcie domy, bo tu zostaniemy. Bo trzeba dodać, że tu z tych kilku rodzin była już władza: wójt, sekretarz, sołtys. Było dużo wojska ruskiego. Oni bardzo wiele domów zniszczyli, okna powybijali, drzwi połamali, potłukli naczynia z porcelany, szklane.

Cały czas baliśmy się, bo tu lasy. Myśleliśmy, że jakieś bandy się w nich kryją i nas pomordują. Ale potem okazało się, że nie było band.

Stefania Górską, z d. Woźniak, ten pierwszy okres życia na Zachodzie opisała we Wspomnieniach... następująco: W Kuźnicy był kościół, nawet dwa, szkoła, duża sala ze sceną. W jednym kościele, ewangelickim - większym, drewnianym, stojącym niedaleko szkoły - odprawiały się nabożeństwa dla Niemców. Przychodziła nie tylko ta rodzina Niemców z Kuźnicy, ale też z sąsiednich miejscowości. W mniejszym kościółku, murowanym, początkowo nie było nabożeństw, bo nie było księdza, a sam kościółek był zniszczony, nie było nawet ołtarza. Dopiero później powstała parafia rzymskokatolicka w Czeszowie, z kościołami filialnymi w Skoroszowie i Kuźnicy i też były odprawiane w nim nabożeństwa.



Widok szkoły i drewnianego kościoła ewangelickiego z niemieckich pocztówek z lat 30. XX w.

Po jakimś czasie okazało się, że we wsi jest dość dużo młodzieży, przychodzili też do nas chłopcy i dziewczyny z Masłowca, ze Skoroszowa, z Nowego Lasu.

Była w Kuźnicy jedna rodzina bardzo muzykalna: ojciec, matka, dwóch synów i dwie synowe. Ojciec grał na akordeonie, synowa na skrzypcach, jeden syn na gitarze, a drugi na bębnie, no i cała orkiestra. Oni wszyscy byli w Niemczech i jeden syn ożenił się z Rosjanką - to ona właśnie grała na skrzypcach. Zajęli sobie

gospodarstwo i normalnie pracowali na polu. Ale lubili sobie pograć. Nieraz w niedzielę po obiedzie przychodzili do sali i grali. Często też wieczorem szli przez wieś i sobie grali. I tak to weszło w życie, że jak tylko oni szli z instrumentami, to wszyscy młodzi za nimi, bo będzie potańcówka. Nigdy nie żądali pieniędzy. Grali za darmo. Za jakiś czas przyjechał do wsi nauczyciel i razem ze swoją matką zamieszkał w szkole. Budynek szkoły był w centrum wsi, naprzeciw domu mojej siostry Agnieszki. Nauczyciel zaczął otwierać szkołę, włączać radio i zaczęliśmy schodzić się do szkoły. W szkole można było porozmawiać, zaczęliśmy przyjaźnić się, już nie było podziału na my i oni, tylko razem omawialiśmy, co możemy zrobić.

Nawet nie wiem, kto poddał taką myśl, żebyśmy odegrali jakieś przedstawienie. Dziś też już nie pamiętam, kto faktycznie tym się zajął, kto rozpiisał role. W każdym razie przedstawienie się odbyło. Pamiętam, że były trudności z obsadzeniem roli żołnierza i w końcu po namowach ja zgodziłam się wziąć tę rolę. Pożyczyłam mundur od Jana Hrycaja, który był niewysoki. I mundur i czapka, wszystko na mnie pasowało. Na przedstawienie przyszło bardzo dużo ludzi z Kuźnicy, ale też z Masłowca, ze Skoroszowa. W czasie przedstawienia nikt mnie nie poznał, dopiero jak zrzuciłam czapkę i zmyłam wąsiki. Zebraliśmy oklaski, a na koniec zaśpiewaliśmy „Nie rzucim ziemi”.

I tak powoli ludzie poznawali się, zaczęli sobie ufać, zaczęli myśleć i rozumieć, że to już nie ma powrotu, że tu trzeba żyć. Do bocianiego gniazda na naszej stodole już na wiosnę przyleciały bociany.

Cieszyłam się, że mieszkamy w Kuźnicy, że to wioska z takimi krętymi uliczkami, że we wsi jest szkoła, kościół, cmentarz. Porównywałam naszą wieś do pobliskiego Masłowca i Skoroszowa. W Masłowcu była jedna ulica, bez szosy, tylko zwykły piach, wieś ciągnęła się na kilometr. Nie było też szkoły ani kościoła. Z kolei w Skoroszowie też jedna ulica, ale na trasie Wrocław – Poznań, a więc ruch większy. Na miejscu też mieli kościół.

W niedzielę na spacer wychodziliśmy na szosę. Wtedy jeszcze nie było takiego ruchu jak teraz. Było skromnie, ale było nam wesoło. A dlaczego? Bo człowiek jak jest młody, to go wszystko cieszy, nawet najmniejszy drobiazg.

Tak zapamiętała pionierskie czasy w Kuźnicy Wielkiej 19-letnia wówczas Stefania Górka, z d. Woźniak.

Jak wspomniano jednym z elementów scalających różnorodną społeczność był Kościół. Gromadzenie się w kościołach na nabożeństwach, wspólne śpiewy i modlitwy, możliwość kontynuowania praktyk religijnych „tak jak w domu” dawała ludziom poczucie bezpieczeństwa i przynależności do lokalnej wspólnoty. Kościół był w tym powojennym czasie miejscem, gdzie zacierały się różnice pochodzenia mieszkańców, nieraz z bardzo odległych i różnych kulturowo stron przedwojennej Polski.



W Skoroszowie, lata 50. XX w. Stoją od lewej: Franciszek Tereniuk, Ludwik Koszuliński, Józef Woźniak, Jan Woźniak, Franciszek Chabza, Jan Wyskwarski, Marian Stępień, Marian Błaszczyk, przykucają od lewej: Henryk Stępień, Franciszek Antoni Rajfur, Jan Czekaj i Jan Maliszkwicz



Rodzina Szumlewiczów



Wiktoria Kolasa, córka Antoniego Woźniaka



Filomena Kogut, po mężu Kolasa



Rodzeństwo Józefa i Jan Piotrowscy oraz Maria Żarkowska. Lata 50.



Jan Wyskwarski. Lata 50. XXw.



Lata 40./50. XX w. Od lewej: Waclaw Żarkowski, Anna Mielnik, córka Józefa, Franciszek Tereniuk, N Markowicz, Słoboda



1948 r. W domu Świcarzów w Kuźniczysku. Od lewej: Waclaw i Antonina Wygowsy z Daleszewa, Bolesław Świcarz, Anastazja, Jan i Stanisław Świcarzowie



1951 r. wesele Franciszki Nietreby i Franciszka Chabzy. Wśród gości Anna Wyskwarska, z d. Piotrowska, Anna Mielnik, Franciszek Tereniuk



W Kuźniczysku, jesień 1958 r., rodzina Świcarzów, od lewej: Marian, Bolesław, mały Władysław, Aniela, z d. Woźniak, Józefa Zacierka, z d. Świcarz, przed nią dziecko Kazimierz, obok Karol przed nim mały Józef



1954 r. rodzina Galantów, z lewej: Józef, Irena z Bajkowiec, z przodu Władysław, z tyłu Anna Mielnik, przed nią Anna Galant, obok w czapeczce NN i jej dziecko NN, z tyłu wysoki Jan Mielnik, z przodu Karol Galant, obok Anastazja i Jan Świcarzowie



Ślub Franciszki Ratowskiej i Jana Maśluka, 1956 r. Wśród gości: rodzice Anna i Kazimierz Ratowscy oraz Anna i Daniel Maślukowie, Józef Paleń, Aniela Paleń z córką Genowefą, siostry panny młodej Salomea Kondracka i Maria z mężem Michałem Taraszcukiem, Stanisław Pulka, Agnieszka Kubiszyn z córką Marysią



1949 r. Przed budynkiem szkoły w Kuźniczysku Agnieszka i Karol Ziembowie z córką Weroniką i synem Bolesławem



Jan Świczarz z synami, z lewej Stanisławem i z prawej Bolesławem, lata 50.XX w.



Filomena i Józef Kolasowie



Mikołaj Chabza



Aniela i Marian Świczarowie z synami Kazimierzem i Władysławem .Lata 50.XX w.



Koniec lat 50. XX w. Od lewej: Marysia Świczarz, Marysia Kubiszyn, Anna Kubiszyn, Józefa Mielnik, Maria Dochniak, Julia Ziembowa, Bożena Mikołajów



Stanisław Klos z synem Tadeuszem, koniec lat 40. początek 50. XX w.



Od lewej: Dochniak i NN



Jan Świczarz z koniem Maćkiem i koniem Jana Mielnika, 1951-52



Żniwa w Skoroszowie. Lata 50.-60. XX w.



Podwórko Krasnosielskich, z lewej: Anastazja Świczarz, Tadeusz Klos, na wozie z lewej: NN, z prawej Jan Świczarz, z przodu Antoni Krasnosielski, Franciszek Rajfur. lata 50.



Żniwa w Kuźniczysku. Po prawej Franciszka Ratowska, po lewej jej siostra Salomea, z tyłu Anna i Kazimierz Ratowscy Lata 60. XX w.



W Skoroszowie. Od lewej: Leon Masztalerz, Antoni Romaniuk, czwarty Józef Zgóra, Stanisław Sarnat, Franciszek Bielecki, Józef Mielnik, Michał Koszuliński, Jan Hrycaj, Ludwik Koszuliński, dzieci NN



Anna i Józef Zgórowie z dziećmi Janem i Franciszkiem w ogrodzie u Czerkiesa, ok. 1951 r,



Lata 50. XX w. w Skoroszowie. Na pierwszym planie z śmiejącym się synkiem Franciszkiem Anna Zgóra, za nią syn Janek i mąż Józef Zgóra



Anastazja i Jan Świcarzowie z dziećmi Stanisławem po lewej, Marysią i Bolesławem, pocz.lat 60.XX w.



Siedzą Maria i Jan Rajfurowie z małym Franciszkiem, synem Karola i Pauliny Rajfur, z d. Piotrowskiej, obok mała Aniela Rajfur, stoją od lewej Paulina z drugim z bliźniaków Janem, NN i córka Irena



Kuźniczysko, 1951 r. Rodzeństwo Weronika i Bolesław Ziembowie



Kuźniczysko, 1960 r. Elżbieta i Franciszek Woźniakowie z dziećmi: Marianem, Zbigniewem i Jadwigą



1957.r. Orszak ślubny Elżbiety i Józefa Woźniaków, syna Antoniego, ze Skoroszowa, druga drużka Weronika Ziemb



Jan Wyskwarski i Aniela, z d. Piotrowska



Skoroszów, lata 60./70. XX w. Maria Wojtczak, z d. Krasnosielska, z mężem Stefanem i dziećmi: Kazimierą, Stanisławą, Zbigniewem i Tadeuszem



Ślub Marii i Franciszka Piotrowskiego



Uczniowie szkoły w Kuźniczysku, 1956r., nauczycielka Maria Cygan



Uczniowie przed szkołą w Kuźniczysku w 1957 roku, nauczycielka Krystyna Domżałowicz



Klasa w budynku szkoły przy trasie Trzebnica-Milicz, koniec lat 60. XX w.



Panie z Koła Gospodyń Wiejskich w Kuźniczysku. Lata 60. XX w.



Jan Kubiszyn i Stanisław Świcarz
.Lata 60. XX w.



Władysław Ruściński

Tu trzeba dodać, że ci mieszkańcy Czarnielowa, którzy osiedlili się w Kuźnicy Wielkiej mieli wśród siebie 30-letniego wówczas Władysława Ruścińskiego, który tak jak w czarnielowskim kościele, tak i tutaj był organistą. Zamieszkał tu ze swoją rodziną, rodzicami, bratem, siostrami. Śpiewał i grał w kościele na fisharmonii czy małych organach i uświetniał nabożeństwa i różne uroczystości kościelne do późnych swoich lat, nie tylko w kościele w Kuźniczysku.

Na stronie internetowej parafii w Czeszowie można o nim przeczytać, że jako organista pracował w parafii ponad 40 lat, w latach 1945-1990. Grał w Kuźniczysku, Skoroszowie i przejściowo w Koczurkach, a po śmierci Pawła Małeńskiego w 1965 roku w całej parafii. Władysław Ruściński zmarł w 2000 roku w wieku 85 lat.

Z codzienną służbą – posługą w kościele był też nadal związany jego ojciec Jan Ruściński. Podobnie jak w Czarnielowie, również w Kuźniczysku, był kościelnym aż do 1960 roku. Tradycja funkcji kościelnych pełnionych w Czarnielowie przeniosła się też do innych miejscowości, w których zamieszkali czarnielowianie i dotyczyła między innymi Franciszka Bachalskiego mieszkającego w Trzemesznie, który był kościelnym od początku po wojnie aż do śmierci w 1973 roku, Ignacego Nietreby w Lisim Polu, będącego kościelnym do połowy lat 50. XX w., kiedy to zachorował. W następnych latach posługę tę pełnili również inni czarnielowianie: Marcin Mielnik i Jan Burak oraz Jan Błaszkiwicz i Jan Jacykowski.



Jan Ruściński

Franciszek
Bachalski

Ignacy Nietreba



Marcin Mielnik



Jan Burak

Jan
BłaszkiwiczJan
Jacykowski

O okolicznościach zatrudnienia w Kuźnicy Wielkiej pierwszego księdza wspominała Bronisława Honec, z d. Ruścińska, opowiadając o pierwszych dniach pobytu w tej wsi. A oto co można przeczytać na ten temat w historii parafii rzymskokatolickiej w Czeszowie: *Pierwszym duszpasterzem parafii Zawonia, do której Czeszów i okoliczne wsie należały był ks. Stanisław Popkiewicz, proboszcz i dziekan z Podhajec. Po przejściowym aresztowaniu przez NKWD przyjechał on wraz ze swoimi parafianami do Trzebnicy w połowie października 1945 roku. Ale ks. Popkiewicz nie mógł tu objąć parafii, ponieważ była ona już zajęta przez księży salwatorianów, a jej proboszczem i dziekanem od prawie dwóch miesięcy był ks. Wawrzyniec Bochenek. Po kilku dniach oczekiwania ks. Stanisław osiedlił się w Kuźniczysku, które należało do parafii Zawonia, pow. Trzebnica. Uczynił to na*

prośbę mieszkańców tej wioski, którzy w sierpniu 1945 r. przybyli tu z tarnopolskiej wsi i bardzo pragnęli mieć kapłana. W taki to nieoczekiwany sposób były duszpasterz z Podhajec objął największą i najrozleglejszą parafię wiejską w powiecie trzebnickim, a być może i w Archidiecezji Wrocławskiej. W jej granicach znajdowało się 13 wiosek i 5 kościołów: w Zawoni pod wezwaniem św. Jadwigi, w Czeszowie pod wezwaniem Najświętszego Serca Pana Jezusa, w Kuźniczysku pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia NMP, w Skoroszowie pod wezwaniem św. Rodziny i w Złotowie pod wezwaniem św. Józefa. Odległość z Kuźniczyska do miejscowości, w których były kościoły, wynosiła od 3 do 13 kilometrów, a ksiądz mógł do nich dotrzeć tylko furmanką. Dojazd wozem konnym był męczący i zajmował tyle czasu, ile potrzeba na odprawienie Mszy św. Pierwsza Msza św. odprawiona została w Czeszowie w ostatnią niedzielę października lub w uroczystość Wszystkich Świętych. W następnych tygodniach ks. Popkiewicz w zasadzie w każdą niedzielę sprawował Eucharystię w Czeszowie. Tu trzeba wspomnieć, że do chwili wysiedlenia ludności niemieckiej, zbierała się ona przez kilka niedziel na swoje nabożeństwa w kościele.

Latem 1946 roku po 10 miesiącach duszpasterzowania ks. Popkiewicz niespodziewanie oznajmił, że opuszcza Kuźniczysko i udaje się do Dobra k. Szczecina, w ówczesnej diecezji gorzowskiej, obecnie szczecińsko-kamieńskiej. Tam po 3 latach duszpasterzowania zmarł w wieku 66 lat.

Następcą ks. Popkiewicza został ks. Bernard Grzywacz, salwatorianin. Zaraz na początku jego posługi władze gminy Czeszów w porozumieniu z władzami kościelnymi i zakonnymi zaproponowały przeniesienie parafii do Czeszowa, przygotowując równocześnie plebanię. Więcej o historii parafii w Czeszowie i kościołów filialnych można przeczytać na stronie internetowej parafii.

W tym miejscu można tylko dodać, że na cmentarzu w Kuźniczysku odbywały się pierwsze pochówki wszystkich zmarłych parafian. Cmentarz w Czeszowie istnieje dopiero od 1949 roku.

Obok Kościoła ważną i równorzędną rolę w konsolidacji mieszkańców poszczególnych miejscowości odegrały wiejskie szkoły i wiejscy nauczyciele. Bo to właśnie nauczyciele świadomi swoich zadań, mimo piętrzących się przed nimi trudności, uruchamiali z pomocą pierwszych osadników bazę materialną szkoły z zapleczem dla nauczycieli i organizowali zajęcia dla uczniów.

Trzeba tu podkreślić ogromny deficyt środków materialnych niezbędnych do nauki. O braku programów nauczania, podręczników, zeszytów, pomocy naukowych można przeczytać we wspomnieniach wszystkich niemal uczniów i nauczycieli z powojennego okresu. W szkołach często brak było również opału do ogrzewania pomieszczeń, nie było prądu elektrycznego do oświetlenia klas.

Aby ocenić, jak okazała się skala trudności w sferze organizacyjnej i dydaktycznej szkół, trzeba sobie uświadomić, jakie skutki dla dzieci w wieku szkolnym spowodowała trwająca kilka lat wojna, a także różnorodność uczniów w dużej części sobie obcych, zróżnicowanych kulturowo i obyczajowo, często również językowo, których rodziny przybyły z różnych stron kraju. Większość dzieci miała trwające miesiące, niekiedy lata, przerwy w nauce. Powszechnie było też uczęszczanie dzieci na wschodzie II Rzeczypospolitej w czasie okupacji rosyjskiej, niemieckiej i znowu rosyjskiej, dwukrotnie do tej samej klasy ze względu na różne programy nauczania. Powodowało to w pierwszych latach po wojnie dużą rozpiętość wiekową uczniów w klasach, konieczność przerabiania w jednym roku szkolnym programu nauczania dwóch klas. W ramach walki z analfabetyzmem i eliminowania skutków opóźnień oświatowych z okresu międzywojennego i okupacji, uruchamiano uniwersytety ludowe i kursy dla dorosłych i przerośniętej młodzieży, umożliwiające w krótkim czasie ukończenie szkoły podstawowej, a w późniejszym czasie również szkoły średniej.

Kilka informacji o pierwszym okresie funkcjonowania Szkoły Podstawowej w Kuźniczysku można zaczerpnąć z jej strony internetowej: Nauka w szkole rozpoczęła się od jesieni 1945 roku w dwóch salach bardzo zniszczonego po wojnie budynku mieszczącego się przy nowym kościele oraz w dużym budynku z cegły w centrum wsi, gdzie początkowo mieściły się dwie duże sale lekcyjne oraz mieszkania dla nauczycieli. Brakowało nauczycieli, odpowiedniej bazy lokalowej, pomocy naukowych, a nawet ławek, kredy i podstawowych przyborów do pisania. Każda książka w języku polskim stanowiła cenny podręcznik.

Pierwszym kierownikiem szkoły i nauczycielem był Władysław Kawalerek. W roku szkolnym 1948/49 stanowisko to objął Józef Kubiak, który pracował dwa lata. Grono pedagogiczne tworzyły też panie Jadwiga Kubiak i Kazimiera Kubiak. W następnych latach placówką oświatową w Kuźniczysku kierowali Józef Deszczółka i Irena Szulczyńska.

W czteroklasowej szkole w pierwszym roku szkolnym 1945/46 uczyło się 84 uczniów, którzy przychodzili pieszo bądź przyjeżdżali rowerami z okolicznych, ale często odległych, wsi: Winnicy (obecnie Jażwiny), Wielka Biedaczka (obecnie Biedaszków), Kuźnicy Wielkiej (obecnie Kuźniczysko), Kuźnicy Masłowskiej (obecnie Masłowiec), Kuźnicy Katolickiej (obecnie Skoroszów), Nowego Lasu (obecnie Blizocin).

Na podstawie dokumentów szkolnych można dowiedzieć się, że były to dzieci urodzone w latach 1932-1935. Uczniowie pochodzili z rodzin, które przybyły do tych wsi między innymi z okolic: Wielunia, Warszawy, Kielc, w tym: Jędrzejowa, Stopnicy, Buska, z Nowego Sącza, Gorlic, z rejonu Biłgoraja oraz z Kresów: Nowogródka, Równego, Dubna, z Podhorec i innych wsi niedaleko Lwowa

i z najliczniejszą grupą przesiedleńców z Czarnielowa Mazowieckiego koło Tarnopola.

W 1957 roku baza szkoły powiększyła się. Na cele oświaty przekazano budynek położony przy trasie Milicz-Trzebnica. Dawniej mieściła się tu prywatna przychodnia lekarska. Budynek opuszczony przez niemieckiego lekarza uległ znacznemu zniszczeniu i wymagał gruntownego remontu. Lekcje rozpoczęły się dopiero w październiku 1959 roku...

Takie były te pierwsze powojenne lata.

Jak widać na przykładzie Kuźnicy Wielkiej i okolicznych wsi, znaleźli się tu ludzie z najróżniejszych stron. Przyszło im wspólnie żyć i pracować, głównie jako rolnicy, w zupełnie nowym środowisku. Ale szukali też nowego zajęcia w Trzebnicy, z czasem w nieodległym Wrocławiu. Na początku to wspólne życie z pewnością nie było łatwe.

Czarnielowianie ulokowani w kilku wsiach na Pomorzu Zachodnim, w okolicach Chojny, zderzyli się z tymi samymi problemami co ich krewni, sąsiedzi i znajomi w okolicach Trzebnicy na Dolnym Śląsku.

W okolicznościowej gazecie wydanej w 2005 roku z okazji 60-lecia szkoły w Lisim Polu Andrzej Kordylasiński przybliżając historię wsi, o pierwszym po wojnie okresie napisał: *Już 20 marca 1945 r. cały obszar powiatu gryfińskiego znalazł się w zarządzie radzieckich władz wojskowych. Prawie w każdej miejscowości powiatu gryfińskiego stacjonowali żołnierze Armii Czerwonej. Komendantury sprawowały władzę cywilną wobec pozostałych tu jeszcze obywateli niemieckich. Mienie ponemieckie traktowane było jako zdobycz wojenna. Rosjanie, co mogli to wywozili, a część niszczyli... Najwcześniej do Lisiego Pola dotarli robotnicy przymusowi powracający z Niemiec. W sierpniu 1945 roku przywieziono pociągiem repatriantów z dawnych kresów wschodnich. Łąka między dworcem PKP (opanowanym przez Rosjan) a wsią była początkiem pobytu na Ziemiach Zachodnich wielu nowych mieszkańców okolicznych miejscowości. Ludność musiała się organizować w nowych warunkach. Już 26 września 1945 roku otwarto polską szkołę... W 1946 roku ponownie poświęcony został kościół. Teraz był znowu katolicki. Siedziba parafii była w Nawodnej. W latach 50. XX w. w Lisim Polu działała rolnicza spółdzielnia produkcyjna, do której należało 16 rolników.*

Jak napisał Andrzej Kordylasiński, pierwszy dzwonek w czteroklasowej szkole w Chrobrynie-Lisim Polu zabrzmiał już 26 września 1945 r. Przygotowaniem budynku dawnej niemieckiej szkoły do nauki polskich dzieci zajęła się Janina Waleszczuk, która na początku września przybyła jednym z transportów z Uhrynowa w powiecie podhajeckim i 12 września otrzymała nominację na kierownika szkoły.

Z okazji jubileuszu szkoły w 2005 roku o jej początkach wspominali byli uczniowie. Tadeusz Gęślowski, który we wrześniu 1946 roku rozpoczął naukę

w pierwszej klasie, mówił: *Plecak miałem z tektury. Przez cztery lata do szkoły chodziłem z kolegą starszym ode mnie o 5 lat. Do naszej szkoły chodziły dzieci z Polesin, Baranowic, Żelechowa, Strzelczyna i oczywiście z Lisiego Pola.*

Jan Ziemia opowiadał: *Wtedy wszystkie klasy były łączone. Pobraliśmy z budynku starej poczty jakieś zapisane i czyste papiery, ołówki i tak się pisało.*

Zuzanna Popławska, z d. Nikiel, przekazała: *Pamiętam, że było dużo dzieci, a tylko dwie izby. W klasie było nas chyba ze 40 osób. W ławkach siedzieliśmy po czworo. Mieliliśmy takie tabliczki, które ścierało się gąbką. Na początku co pół roku można było pójść o klasę wyżej. Po dwóch miesiącach przyszła druga nauczycielka Gienia Szymańska. Gdy byłam w drugiej klasie, przyszli państwo Rogowscy...*

Do pierwszej klasy w 1945 roku poszedł też Stanisław Jacykowski, który zapamiętał: *Były małe tabliczki i rysiki - tak się człowiek na tym uczył pisać. Z niemieckich tapczanów zrywało się sztruks i z tego szło się teczki. Chodzili ze mną uczniowie o 5 lat starsi. Na lekcjach czy na przerwach graliśmy w szmacianą piłkę albo w palanta. Po lekcjach nie było grania, bo krowy trzeba było paść. Zaraz po wojnie we wsi był tylko niemiecki pastor. Religii uczono w Chojnie. Do I Komunii poszliśmy w drugiej klasie. Po lekcjach jeździliśmy na nauki do Chojny. Konduktor puszczał nas bez biletów. Z powrotem szło się 7 km pieszo.*

Pracę w szkole, której poświęcił 42 lata swego życia, wspominał Marian Rogowski, jeden z jej pierwszych kierowników: *Nauka początkowo odbywała się w dwóch salach lekcyjnych, w których uczyły się łączone klasy liczące w sumie około 140 dzieci. Tylko klasa VII była klasą samodzielną. Budynek szkoły był parterowy, z piętrową częścią mieszkalną. W latach 60. po odpowiedniej przeróbce nadbudowano piętro, były 4 sale lekcyjne, wzrosła liczba uczniów do 160... Dzieci były grzeczne, rodzice chętnie przychodzili do szkoły pod byle pretekstem... Szkoła tętniła życiem...*

A oto co na temat nowego miejsca zamieszkania w Lisim Polu we wspomnieniach *Żołnierski chleb* napisał Józef Mielnik: *...W środowisku, do którego przyjechałem, było 30 rodzin z Czarnielowa Mazowieckiego, było już osiedlonych 10 rodzin z okolic Trembowli i było też 30 rodzin z Wileńszczyzny, od Baranowicz. Było parę rodzin, które wracały z przymusowych robót z Niemiec i wreszcie było parę takich rodzin, które przybyły tu z okolic Konina, z przeludnionych terenów. Na razie każdy odłam ludzi mówił z innym akcentem. Ale z biegiem czasu wszyscy rozumieli się bardzo dobrze. A najważniejsze było to, że byliśmy Polakami i to nas jednoczyło w pracy dla dobra wspólnego, dla naszej Ojczyzny.*

Kilka zdań o życiu z pierwszych lat po wojnie, najpierw w Marianowie (późniejszych Baniewicach) a potem, kiedy po zamążpójściu zamieszkała w Rurce, opowiedziała Bronisława Ziemia, z d. Dziadas: *Moja rodzina i rodziny Marchewków, Ratowskich pojechała do Marianowa (późniejsze Baniewice). Tam*

zamieszkaliśmy w dużym zniszczonym domu, z myślą, że długo tu nie pozostaniemy i wrócimy do Czernielowa. Tak we trzy rodziny mieszkaliśmy aż do wiosny 1946 roku. Sołtys przydzielił każdej rodzinie po 7 ha ziemi, a ziemia tu była urodzajna. Jak przyjechaliśmy we wrześniu, to dostaliśmy do wykopania kilkanaście zagonów ziemniaków, które rosły na polach, mogliśmy zebrać i zakisić kapustę, dostaliśmy zboże, które pozbierało z pól wojsko. Biedy nie mieliśmy. Wiosną 1946 roku wioskę opuściło rosyjskie wojsko, które tu zamieszkiwało. Wtedy nasze rodziny rozdzielono i mogły zająć te wolne domy. Opuszczone przez wojsko domy były bardzo zdewastowane. Żołnierze wyrzucali przez okna meble, wybijali szyby, niszczyli meble i naczynia. Tak że najpierw trzeba było te domy sobie wyremontować z grubsza i dopiero w nich zamieszkać. Spłonął też kościół i została nam tylko mała kapliczka, gdzie odprawiały się nabożeństwa. Podobno podpaliło go ruskie wojsko.

W listopadzie 1947 roku wyszłam za mąż za Jana Ziembę i zamieszkałam w Rurce u jego rodziców Grzegorza i Anny Ziembów. Z naszego Czernielowa w Rurce zamieszkiwały rodziny: Piotrowska Agnieszka i Antoni, Klepajczuk Franciszek i Genowefa, Żarkowski Franciszek i Magdalena, Piotrowski Franciszek i Paulina, Piotrowski Jan i Agnieszka, Ziemia Wincenty i Anna, Lakowie, Gęśłowska Maria, wdowa z dziećmi, Kogut Teodor z żoną, Sowa Bronisław i Maria i brat Marii Piotr, Piotrowski Franciszek i Agnieszka, Szumlicz Kazimierz i Agnieszka.

W Rurce wraz z mężem prowadziliśmy gospodarstwo rolne 7 ha. Do kościoła jeździliśmy i chodziliśmy do Chojny (5 km) przez około 3 lata, bo brakowało księży. Szkoła była w Rurce 4-klasowa, dalej dzieci nasze chodziły 3 km do Strzelczyna. Z sąsiadami żyliśmy w zgodzie. Pomagaliśmy sobie przy żniwach, omlotach, wykopkach. Pożyczaliśmy sobie maszyny rolnicze, zapraszaliśmy się na wesela. W Rurce była świetlica, w której odbywały się różne okolicznościowe imprezy: zabawy, dożynki, przedstawienia naszych dzieci, zebrania wiejskie.

Bardziej szczegółową relację o tym, jak wyglądało życie i jak przebiegała integracja mieszkańców tej miejscowości przekazał Franciszek Klepajczuk w *Kronice wsi Rurka* spisanej przez niego na trzydziestu kartkach zeszytu i opublikowanej w 1983 roku w „Tygodniku Ludowym” w artykule pt. *Pierwszy rok Odrodzenia* i omówionej w artykule Emilii Kędry pt. *Żołnierski szlak 25 lat po zakończeniu wojny*. Po zdemobilizowaniu z wojska we wrześniu 1945 roku Franciszek Klepajczuk udał się wraz z trzema kolegami w poszukiwaniu bliskich, osiedlonych na Ziemiach Odzyskanych, prawdopodobnie w Szczecińskim. Koło Trzcńska–Zdroju spotkał znajomych, od których dowiedział się, że żona jest kilkanaście kilometrów od miejsca, w którym się znajdował. Po przybyciu transportu z Czernielowa do Chobrynia trafiła z rodzicami do wsi Rerchen.

Przed wojną wieś nosiła nazwę Rörchen, chyba w 1947 roku zmieniono na Trzcinnu, a za jakiś czas nawiązując do niemieckiej, zdecydowano o nazwie Rurka.

Po opuszczeniu Rörchen przez niemieckich gospodarzy pierwszymi osiedlonymi w tej wsi już w maju 1945 roku były trzy rodziny z centralnej Polski powracające z robót przymusowych w Niemczech, zachęcane przez polskich żołnierzy do pozostania i objęcia gospodarstw. Kilka miesięcy czekali na transport osadników z Kresów.

Franciszek Klepajczuk, mimo że sam nie był uczestnikiem transportu na Zachód, zanotował w *Kronice* zachowania ludzi zmuszonych do opuszczenia wagonów na stacji w Chobryniu-Lisim Polu: *Dokładnie 8 września 1945 r. na polach między Krzywiniem a Lisim Polem zatrzymał się pociąg z repatriantami spod Tarnopola. Zarządzono wyladunek, ale ludzie widząc „dzikie pola”, nie zgadzali się, nawet stawiali opór. Przemęczenie, spowodowane 8-tygodniową podróżą przemogło jednak niechęć. Najpierw wysiedli mężczyźni i kobiety w sile wieku, później dzieci i starcy. Wszyscy przedstawiali widok jakby morskich rozbitków wyrzuconych przez fale na bezludną wyspę. Ludzie byli przerażeni i niepewni. Podczas podróży wiele osób pogubiło się po stacjach w poszukiwaniu karmy i wody. Wybuchł więc teraz ogólny ludzki płacz zmieszany z rykiem i rżeniem zwierząt. Pod wieczór ten zamęt i trwogę uciszył ulewny deszcz. Zajechały wojskowe samochody. Kto miał dalej, to żołnierze zabierali mu na pojazdy inwentarz i ludzi.*

Do Rurki przywieziono wtedy 24 rodziny. Przeważnie były to żony, dzieci i rodzice żołnierzy. Na ich przywitanie wyszły te trzy rodziny, które ściągnęły tu już w maju z Niemiec. Witali się ze łzami w oczach. Ten płacz nie ustawał przez kilka dni. Żołnierze pomagający osadnikom urządzić się odnosili się do nich życzliwie i pocieszali, jak mogli.

Na pożegnanie oficer w polskim mundurze wytłumaczył osadnikom, że ziemie, które teraz są zasiedlane, są polskie z dziada pradziada i nigdy już nie przejdą w ręce niemieckie. Jak zanotował Franciszek Klepajczuk, słowa te trafiły ludziom do serca i rozumu, byli już spokojniejsi o swój los. Ale przeżycia wojny zrobiły swoje i strach nie wyprowadził się całkowicie z ich świadomości. Chodzili smutni i przygnębieni, a strach był nieodłącznym towarzyszem pierwszych dni. Dlatego, zajmując gospodarstwa, nie szukali najlepszych, kierowali się bezpieczeństwem. Okna zabijano deskami, ryglowano na noc drzwi. Dochodziły wieści o rabunkach, o zamordowaniu rodziny, która stanęła w obronie swego mienia.

W 1973 roku redaktorowi artykułu *A kiedyśmy wracali...* czasopisma „Przyjaźń” o odczuciach i zachowaniach mieszkańców bezpośrednio po zasiedleniu wsi Franciszek Klepajczuk opowiadał: *Strach było chodzić i strach było mieszkać. Bramy w zagrodach powalone, tu i ówdzie ruina lub pogorzeliśko. Na noc chroniło się po kilka rodzin w jednym domu, tak było bezpieczniej, bo któż mógł być pewny, co się z ciemności wyłoni.*

W artykule odnotowano, że pierwszym sołtysem Rurki został Bronisław Sowa.

I tak mieszkańcy tej małej miejscowości zaczęli wspólne życie. Na początku nie było łatwo. Autor *Kroniki* opisywał między innymi: *Wieś w tym czasie była jakby wielkim pobożowiskiem. Po wielu stodołach zostały tylko wysokie, sterczące słupy, dachy innych zabudowań bezwładnie zwisały, to znów z trzaskiem spadały na pogorzelska po silniejszym powiewie wiatru. Gościniec zawalony był gruzami, słupami linii elektrycznej i telefonicznej oraz innymi przedmiotami. Przez to kłębowisko rupieci przebiegała wąska wstążka traktu wytyczonego przez wojskowe tabory. Szosa prowadząca do Chojny, najbliższego miasteczka, była zryta bombami i artyleryjskimi pociskami. Leżały na niej porozbijane maszyny, stały spalone czołgi.*

Wkrótce zaczęli przybywać do wsi pierwsi ojcowie rodzin powracający z frontu. Nowy duch wstąpił w rurkowską społeczność. Gromadzono zapasy na zimę, pośpiesznie zbierano z pól, łąk i sadów, co jeszcze dało się zebrać. W listopadzie niemal każdego dnia pojawiał się nowy zdemobilizowany żołnierz. Na spotkanie wybiegały rodziny. Dopytywali o swoich: a gdzie nasz? czy żyje? a kiedy wróci?

Franciszek Klepajczuk wspominał w *Kronice*: *Po dotarciu do swych rodzin, zaraz rozsiadali się, zajmując osobne gospodarstwa, dopasowując okna, czyszcząc mieszkania. O dwa kilometry od Rurki był młyn, obsługiwany przez żołnierzy radzieckich. Przemielano się tam zboże na mąkę, wspominało wojnę, nawiązywało znajomości. O dwanaście kilometrów, w Swobnicy, stała w polu duża stodoła wypełniona rzepakami. Wyprawiliśmy się i tam, łuskaliśmy cepami ziarenka ze strączków, przewozili je do domów, czyścili z plew, a następnie wyciskali olej w zmontowanej olejarni.*

Na szczęście zima była krótka i łagodna. Ludzie jak nigdy przedtem i nigdy potem, czuli potrzebę niezakłóconej niczym jedności i serdeczności. Franciszek Klepajczuk zapisał w *Kronice*: *Wśród osadników panowała wzajemna miłość. Toteż wyprawiano gościny, zapraszano się nawzajem, wymieniano złe i dobre wspomnienia, przeplatane śpiewaniem starych piosenek. Dni upływały biednie, ale wesoło. Ale i pracowaliśmy. Też zimę 1945-46 pousuwaliśmy przeszkody z drogi, uprzętnęli kościółek... Wszyscy byliśmy wierzącymi, więc odczuwaliśmy wielką tęsknotę za nabożeństwami w swoim kościółku.*

A tak nowy mieszkaniec Rurki zapamiętał pierwszą wiosnę w 1946 roku: *Nadeszła wczesnie i była ciepła. Opatrzność jakby dawała znak, że nam sprzyja. I władza nastroiła się na tę samą nutę. Wsi przybyło pięć rodzin z centralnej Polski. Wszyscy dostaliśmy ziarno na wiosenny posiew. Mieliśmy pięć par koni. Zaczęła się orka zachwaszczonej ziemi, potem siewy. Osadnikom przybyłym z kresów i obznajmionych z czarnoziemem dziwnie jakoś przedstawiały się te skiby. Szli za pługami, przystawali, brali w garście ziemię, rozcierali na dłoniach, to znów wpatrywali się w zaorane tafle pól, jakby czegoś szukali i znaleźć nie mogli. Nie znaliśmy jeszcze tej ziemi.*

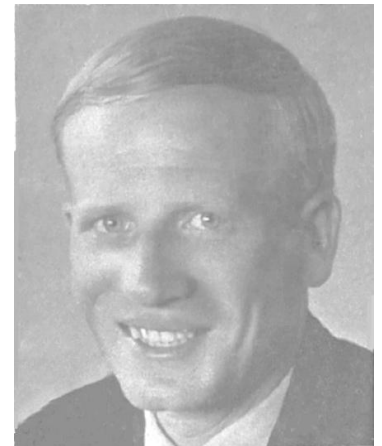
Franciszek Klepajczuk napisał też o odczuwalnej pomocy ze strony nowej władzy, która wspomagała chłopów, dostarczając ziarno pod zasiew, krowy, konie z UNRRY.

Kolejnym tematem *Kroniki* było ożywienie życia kulturalnego i zainteresowanie mieszkańców Rurki utworzeniem już w pierwszym roku po wojnie trupy teatralnej. Można o tym przeczytać: *Upatryliśmy sobie dom na świetlicę i pracą całej wsi wyremontowaliśmy go. Krzątaliśmy się wokół tego z takim zapalem jak we własnych obejściach. Oszkliliśmy okna, wmurowali drzwi, ponaprawiali podłogi, wybielili ściany, a nad sceną umieściliśmy białego orla na czerwonym tle. Zaczęły się zabawy, akademie i inne imprezy.*

We wspomnianym wcześniej artykule *A gdyśmy wracali...* na podstawie rozmowy z autorem *Kroniki* redaktor zapisał: *Nudnawo było na tym odludziu, do miasta daleko, a zimowe wieczory ciągnęły się bez końca. Wygrzebał (Franciszek Klepajczuk) skądś parę komedijek, skrzyknął swojaków i wystawili w szkolnej sali rzecz pod tytułem „Mundur swatem”. Kostiumów i charakteryzacji właściwie nie trzeba było, powyciągali z szaf swoje wojenne uniformy.*

A że się spodobało i chętnych do pracy znalazło sporo, więc teatr w Rurce prosperował znakomicie. Potem zaczęły się tournée po okolicznych wioskach i miasteczkach, repertuar i poszła fama po okolicy, że w Rurce mieszkają komedianci. Duszą przedsięwzięcia i odtwórcą wielu głównych ról był oczywiście Franciszek Klepajczuk, choć coraz liczniej garnęła się młodzież. Bywały przedstawienia, w których brali udział niemal wszyscy mieszkańcy.

W *Kronice* Franciszek Klepajczuk kontynuował opis wspólnych prac na wsi w 1946 roku: *W tym samym roku odbudowaliśmy szkołę, odgruzowali przy niej studnię, a przybyłego nauczyciela wspieraliśmy różnorodną pomocą. Szkolne podwórko ogrodziliśmy na początek żerdziami. W następnym roku przyszła kolej na kościółek. Naprawialiśmy jego wieżę i dach, postawili nowy krzyż. Wieś jak przyroda po zimie obudziła się do życia, zagrzmiała wydajną pracą, zapachniała naturalną radością. Taki był ten pierwszy rok wolności.*



Franciszek Klepajczuk

Nie ominęły wsi negatywne działania i nakazy nowej władzy, burzące spokój i radość z pierwszych osiągnięć. Franciszek Klepajczuk, nawiązując do małych sukcesów, opisał to następująco: *Otóż, jakby komuś to wszystko przeszkadzało albo nie pasowało. Odgórnie narzucono nam klasyfikację gruntów, wzrosły obowiązkowe dostawy. Nie byliśmy w stanie wywiązać się z nich. W poszukiwaniu za zbożem przysyłano do nas tak zwane trójki. Przeszukiwali oni w zabudowaniach wszystkie zakątki, przerzucali siano w stodołach, kazali otwierać szafy, a nawet walizki.*

Trochę poważniejsi, aby dojść ile poszło tego zboża, przeważali mąkę, a ci, których dzisiaj nazywamy chuliganami – oceniali na oko. I nie było apelacji. Opuszczając gospodarstwo, wypisywali na drzwiach domów kredą: „oporny kulak”, a na bramach i furtkach od strony ulicy: „zgnieść kulaka”.

Mleko odstawialiśmy do zlewni o trzy kilometry od wsi. Nie było jak dziś, że przyjeżdżał wozak i zabierał je. Trzeba było odnosić samemu i to codziennie, najczęściej pieszo. Uwzględnień żadnych nie stosowano, a obowiązkowa stawka była wysoka. Za niewywiązywanie się groziła wysoka kara pieniężna lub areszt w mieście powiatowym po zakończeniu prac polowych.

*Chłopi byli załamani, zniechęceni. Wszystko zaczęło podupadać. Franciszek Klepajczuk opisał to w *Kronice* w gorzkich słowach: *Zamarło życie kulturalne. W pięknej świetlicy powybijano szyby w oknach, drzwi wisiały na jednym zawiasie. Gospodarstwa podupadły. Ludzie porzucali je, wędrując do przemysłu. I tak pracowity osadnik zamienił się w nędznika. Jak piękną pogodę usuwa chmura wielkiej burzy, tak i nam życie pociemniało.**

*Zmianę przyniósł Październik 1956 roku. Autor *Kroniki wsi Rurka* barwnie opisał jak październikowe przemiany wpłynęły na nastroje w małej wsi. W ludzi na nowo i szybko wstąpiło życie, z zapalem przystąpili do pracy w polu, w gospodarstwach, remontowali i organizowali zakup wspólnych maszyn rolniczych usprawniających prace. Jakby na nowo wróciła życzliwość. Wróciły też dawne pomysły jak ożywić życie kulturalne skupione teraz przy szkole. Teraz już młodszy zajęli się organizacją przedstawień sztuk teatralnych.*

We wsi powstało koło ZSL, wysunięto pomysł założenia kółka rolniczego i koła ZMW. W 1959 roku w gronie zeteselowskiego aktywu wiejskiego narodził się pomysł budowy domu ludowego. Iskierka tej inicjatywy z czasem dojrzała do realizacji. Zawiązał się komitet budowy w składzie: Franciszek Klepajczuk, Jan Ziemia, Henryk Bąk. Starszych i młodszych połączył miniregionalny patriotyzm. Przy poparciu władz powiatu, a ściślej wiceprzewodniczącego Prezydium Powiatowej Rady Narodowej Jana Tarnowskiego i przy ogromnym zaangażowaniu wszystkich niemal mieszkańców rurkowie rozebrali resztki starej stodoły sterczącej w polu, znosili kamienie z pól i sami wykonywali część robót. Szybko zniknęła opuszczona rudera w środku wioski, a stanęły fundamenty. Do prac fachowych wzięli murarzy, których karmili solidarnie wszyscy mieszkańcy po kolei.

*I tak wspólnym wysiłkiem i ofiarnością udało się zakończyć I etap budowy i w Święto Ludowe 1962 roku stanęła piękna sala widowiskowa. W późniejszych latach wykończyli pomieszczenia dla biblioteki i klubokawiarni. Mieszkańcy byli dumni, a wieś Rurka zajęła II miejsce w konkursie *Pomorze Zachodnie - piękne, gospodarne i kulturalne.**



1948 r. Mieszkańcy Rurki pochodzący z Czernelowa Mazowieckiego: druga od lewej w białej chustce Zofia Koryluk; szósta również w białej chustce Maria Żarkowska, z d. Ziemba, żona Jakuba; mężczyzna w środku w białej koszuli Jakub Żarkowski, przed nim Bronisław Sowa z córką Weroniką; po prawej Piotr Piotrowski; za nimi stoi w ciemnej sukience i białej chustce Bronisława Ziemba, z d. Dziadas; za nią z dzieckiem Anna Rękas, z d. Ziemba; druga na prawo Maria Sowa, z d. Piotrowska; obok z prawej Katarzyna Piotrowska, żona Piotra; Lak Barbara; przed nią Jan i Bolesław Ziembowie; za nimi Tomasz Lak; czwarty z prawej siedzi Józef Rękas



Rodzina Piotrowskich: Józefa, Katarzyna, Antonina, Jan, Stanisława, Józefa (córka Jana), Franciszek, Waclaw (syn Franciszka) i rodzina Sowów: Bronisław, Maria, Weronika i Genowefa



Dębno Lubuskie, lata 60. XX w. od lewej: Franciszek Żarkowski, Jakub Żarkowski, Maria Żarkowska, z d. Ziemba; Weronika Stemerowicz, z d. Ziemba; Bolesław Żarkowski, Bronisława z Dziadasów i Jan Ziembowie



1952 r. u Franciszka Klepajczuka w Rurce. Od lewej stoją: Genowefa, z d. Ziemba i Franciszek Klepajczukowie; Bronisława i Jan Ziembowie; Agnieszka i Karol Ziembowie; Maria, z d. Ziemba, i Jakub Żarkowscy. Na krzesłach siedzą: rodzice Anna (z Marysią) i Grzegorz Ziembowie. Na trawie siedzą od lewej: Waclaw i Bolesław Klepajczukowie, Józek Ziemba, s. Broni i Jana; Bolesław Ziemba, s. Agnieszki i Karola; Bolesław Żarkowski



Mieszkanie prywatne lub świetlica w Rurce. Z lewej: Józef Markowski, Genowefa Siewiera, z d. Sowa; Eugeniusz Rataj, Józefa Piotrowska, obok mężczyzna NN i Maria Żarkowska



W latach 50. XX w. w Strzeszowie przed domem Antoniny i Wiktora Mielników. Od lewej Stanisława Piotrowska, Maria Mielnik (mama Wiktora Mielnika), Antonina Mielnik, Maria Hrycaj z córką Teresą, Marian Hrycaj i Wiktor Mielnik



Rurka, lata 50. XX w., od lewej: Bronisława Ziemba, z d. Dziadas; Maria Żarkowska, z d. Ziemba; Anna Cieplak, z d. Żarkowska, z Sulęcina i Jan Ziemba z córką Marysią



W Rurce, od lewej: Stanisława Piotrowska, z d. Ratowska; Agnieszka Woźniak, z d. Piotrowska; Filomena Kolasa, z d. Kogut; Bronisława Ziemba, z d. Dziadas



Rurka, 1959 r. od lewej :NN i dwoje dzieci goście ze Szczecina, Maria Żarkowska, Franciszek Żarkowski (brat Jakuba) jego żona Józefa, Maria Żarkowska, córka Magdy i Franciszka, Józefa Piotrowska, Genowefa Sowa, Bolesław Żarkowski syn Marii i Jakuba, starsza dziewczynka NN, najmniejsza Krysia Klepajczuk



Rurka, pierwszy od lewej Ludwik Piotrowski



Maj 1955 r., Strzeszów. Para młoda – Bronisława Mróz, z d. Rajfur, i Stanisław Mróz. Z lewej od Pani Młodej – Antonina Rajfur, z d. Kozłowska i Karol Rajfur (rodzice); Katarzyna Jacykowska, z d. Kozłowska (wnuczka); Franciszka Czubko, z d. Kozłowska. Za panną młodą stoją Anna Żarkowska, z d. Rajfur (siostra) i w cieniu Andrzej Żarkowski (mąż Anny). Stoją od panny młodej – pierwsza Anastazja Świcz, żona Jana; druga (w białej bluzce) Józia Zacierka, z d. Świcz; dalej stoją siostry – Anna i Maria Czubko, córki Franciszki. Od lewej za Marią Czubko stoi Antoni Czubko, syn Franciszki, po prawej stronie drugi – Michał Czubko, syn Franciszki i Mikołaja z żoną Marią



Strzeszów. Od lewej Antonina Mielnik, za nią Antoni Czubko, Ludwik Piotrowski, Maria Hrycaj, Marian Hrycaj (za Marią), ksiądz Anatol Strzałkowski. Komunię to Tadeusz Piotrowski, obok Stanisława Piotrowska, Bronisława z Dziadasów i Jan Ziembowie



Od lewej: Andrzej Żarkowski, Antoni Czubko, Rozalia Mróz, Anna Żarkowska, z d. Rajfur, ks. Anatol Strzałkowski, komunię - Władysław Mróz, Bronisława Mróz, z d. Rajfur, Stanisław Mróz, Antonina Rajfur, z d. Kozłowska



Rodzina Kolasów ze Strzeszowa. Od lewej stoją: N. Walusz (mama Agnieszki); Jan Kolasa i żona Wiesława; Agnieszka, z d. Walusz, i Józef Sokolowscy; Anna Kolasa (mama Franciszka); Marcela i Jan Piotrowscy (w odwiedzinach w Polsce, na stałe mieszkający w Anglii); seniorzy Maria i Bartłomiej Kolasowie, Franciszek i żona Kolasowie oraz dzieci



Strzeszów, lato 1970 r. Od lewej stoją: Karol Rajfur; Stanisław Świcz, s. Jana i Anastazji (zam. Jelenia Góra); Antoni Żarkowski, s. Franciszka (zam. Rurka); Bronisława Mróz, z d. Rajfur; Andrzej Żarkowski, s. Michała, brat Franciszka i stryj Antoniego, Żarkowski z Poznania; Anna Żarkowska, z d. Rajfur, żona Andrzeja. Dzieci od lewej: Ela (z Poznania), Gosia (z Jeleniej Góry), Marysia i Józek ze Strzeszowa



Strzeszów, koniec lat 50. XX w. Siedzą od lewej: Antonina Rajfur, z d. Kozłowska, z wnukiem Władziem; Gienia Kozłowska, c. Michała; Katarzyna Jacykowska, z d. Kozłowska, z wnuczką Teresą; Mieczysław Kozłowski, s. Michała; Franciszka Czubko, z d. Kozłowska, z wnukiem Czesławem



Lisie Pole. Agnieszka i Ignacy Nietrebowie z wnukami



Rodzina Rajfurów: Anna, z d. Piotrowska (siostra Franciszka) z mężem Karolem Rajfurem



Anna i Michał Klepajczukowie z synem



Karol Rajfur z wnukami, od lewej: Józefem, Marysią i Władysławem



Od lewej: Wiesława i Jan Kolasowie z synkiem Zbigniewem oraz Stefania i Kazimierz Klepajczukowie z synkiem Mieczysławem



Rodzina Laków z Lisiego Pola, około 1954-55 r. Rodzice: Anastazja i Kazimierz Lakowie, synowie: najstarszy Stanisław, Bolesław i najmłodszy Józef, córki: najstarsza Kazimiera, Józefa i najmłodsza Weronika



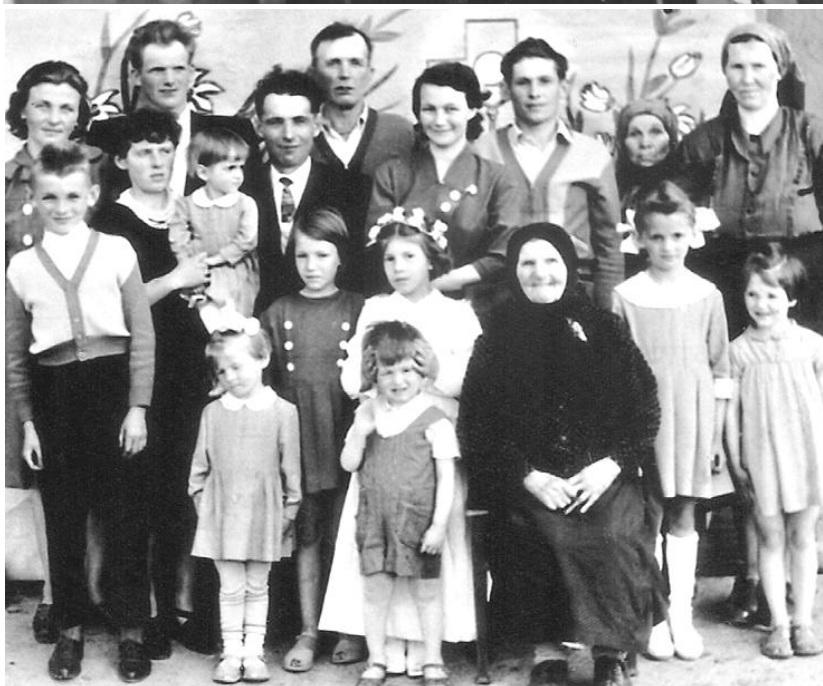
Parafianki z ks. proboszczem Maciejem Kępą przed kościołem w Lisim Polu, lata 50./60. XX w., kłęczą: N. Marczuk; Anna Klepajczuk; Józefa Woźniewicz, z d. Nietreba; Michalina Gęśłowska. Stoją z lewej: N. Czaplińska; Anna Mielnik; N. Woźniak; Agrypina Szupienik; N. Hrycaj; Stefania Klepajczuk; Anna Kolasa; Agnieszka Nietreba; po prawej: Walusz, Murmyło, Starko, Maria Hujda, Anna Glucha



Rada parafialna z ks. prob. przed kościołem w Lisim Polu.

Rząd pierwszy od lewej Jan Hrycaj, Kazimierz Lak, ks. Maciej Kępa, Jan Burak

z synem Mietkiem, 2. rząd od lewej: Jan Mielnik, Józef Mielnik, Antoni Nietreba



Grzybno. Siedzi Barbara Błaszkwicz.

Stoją od lewej w tylnym rzędzie: Stanisława Matlingiewicz, z d.

Jacykowska (wnuczka Jana Chabzy) i jej mąż Stanisław; przed nimi Julia Kolasa z córką Dorotą na ręku i jej mąż Franciszek Kolasa; za nim Daniel Witeńko; Weronika, z d. Ziemba, i Franciszek Błaszkwiczowie; Maria Witeńko i Agnieszka Błaszkwicz.

Dzieci od lewej: Józek, Dorota i Weronika Kolasowie, Józia, Zosia i Edward Błaszkwiczowie oraz Marysia Kolasa i Jadzia Błaszkwicz



W Grzybnie, 1952 r. Antonina, z d. Żarkowska, i Jan Chabzowie, z wnuczką Stanisławą Jacykowską



Weronika Ziemba, pocz. lat 50. XX w.



Agnieszka i Jan oraz synowie Władysław i Franciszek Błaszkieviczowie



Maria Kolasa i Józef Hujda; niżej Stanisława Witeńko, Grzybno



Agnieszka, z d. Piotrowska, i Jan Woźniak; niżej Ludwik Piotrowski i Franciszek Błaszkievicz



Ludwik Jacykowski, 1951 r.; niżej Aniela Kolasa, z d. Błaszkievicz, 1953 r.





Goście na weselu Julii Rajfur i Mieczysława Staszaka, lata 60. XX w., wśród gości Weronika, Katarzyna, Piotr, Anna, Waleria, Mieczysława, z dzieckiem Józef Rajfuruwie, przy klęczącym Józek Poprawski



1963 r. Wesele Weroniki Studzińskiej i Władysława Błaszkwicza



W czasie wesela Weroniki Studzińskiej i Władysława Błaszkwicza: od lewej NN, Anna Kolasa, Marysia Kolasa, Franciszek Kolasa, Franciszek i Jan Żarkowscy, Jadwiga Błaszkwicz



Mieszkańcy Lisiego Pola przed kościołem. Od lewej: Jan Jacykowski, Kazimierz Klepajczuk z wnukiem Jarkiem, Jan Burak, Jan Błażkiewicz (w czapce), Andrzej Ziemba



Na podwórku Michała Czubki w Strzeszowie, 1960 r. Z lewej: Zbigniew Przetacznik, nauczyciel z Trzcianka, za nim Stanisław Mróz, Marian Kozłowski, syn Michała, zam. w Wwie; za nim Andrzej Żarkowski, syn Michała; Józef Kozłowski, syn Wincentego, zam. w Trzebowie; z odwróconą głową Michał Czubko, s. Mikołaja i Franciszki, z d. Kozłowskiej



W czasie pogrzebu Anny Chabzy, z d. Żarkowskiej. Od lewej: Józefa Grabowska, z d. Kłaptij; za nią Jan Żarkowski, dalej Bartłomiej Murmyło, Franciszek Żarkowski, (syn Andrzeja), Jan Żarkowski, Julia Kolasa, Franciszek Kolasa



Pogrzeb w Rurce, lata 50. XX w.



Strzeszów. Marian Hrycaj



Grzybno. Weronika i Franciszek Błaszkwiczowie z córkami Zosią i Józią, koniec lat 50. XX w.



Strzeszów 1960 r. Bronisława Mróz, z d. Rajfur, z kuzynką Gienią, córką Eudoksji Niebieszczańskiej i Michała Kozłowskiego 1



Wyżej Michał i Antoni Czubkowie, synowie Franciszki i Mikołaja, początek lat 50. XX, niżej Antoni Czubko z żoną Kazimierą, z d. Mielnik, początek lat 60. XX w.



Stanisława Piotrowska, z d. Mielnik



Gryfino. Michał Bigus żoną Anną, z d. Maliszkiewicz, przy pracy w warsztacie krawieckim



Grzybno, Weronika Błaszkiwicz przy kołowrotku, lata 90. XX w.



Grzybno. Mieczysław Gęśłowski w wieku 16 lat



Józefa Żarkowska w Zelechowie



Z lewej Franciszek i Józefa Żarkowscy, Dunajowscy Franciszek i Czesława, z d. Gęśłowska, (po prawej ich dom)



1963 r., w czasie wesela Weroniki i Władysława Błaszkiwiczów. Wśród gości: od lewej Julia Kolasa, Stefania Ziemia, bliżej Weronika Błaszkiwicz i Agnieszka Błaszkiwicz, z d. Chabza, tyłem Katarzyna Darmograj, z papierosem Jan Błaszkiwicz z Lisiego Pola, oparty o płot p. Brus.

Inscenizacje teatralne przygotowywane na scenie sali widowiskowej zostały wyparte z czasem przez telewizję, która wkroczyła najpierw do świetlic, a potem do domów rolników, zmieniły się zainteresowania. Ale pamięć pracy dla dobra lokalnej społeczności i radość wspólnej zabawy pozostała wśród mieszkańców na długie lata.

To tyle, jeśli chodzi o przybliżenie atmosfery życia okresu powojennego na podstawie autentycznych zapisków osadnika wojskowego. Doświadczenia mieszkańców Rurki były zapewne zbieżne z doświadczeniami i przeżyciami czernielowian w innych wsiach Pomorza Zachodniego, do których skierował ich los.

Potwierdza to wypowiedź Władysława Błaszkwicza dla dziennikarza „Gazety Gryfińskiej” w czerwcu 2019 roku dotycząca Grzybna, w którym osiedliła się jego siedmiosobowa wówczas rodzina: *W Grzybnie znajdowała się świetlica, bardzo ładna i bogato wyposażona. Miała bilard, książki do czytania, pin-gpong, warcaby, szachy, można było przyjść i spędzić czas. Urządzali tam też taneczne zabawy. W Grzybnie był nawet zespół, który jeździł tańczyć na dożynki. Nawet mój brat Franek do niego należał. Mieli stroje, koszule, kapelusze. Przy Kombinacie PGR powstała zakładowa drużyna piłki nożnej. Latem przyjeżdżali studenci ze Szczecina albo wojskowi z całego kraju. Po wojnie przysyłali też dziewczyny w mundurach z organizacji Służba Polsce, na 2-3 miesiące na żniwa i wykopki.*

Natomiast z pierwszego okresu zamieszkania w Grzybnie bracia Błaszkwiczowie przypomnieli przygodę ze świnią - zdarzenie, które miało wpływ na poprawę żywienia ich rodziny i nie tylko. Najpierw co na ten temat zanotował dziennikarz Grzegorz Racinkowski, wysłuchawszy wspomnień młodszego Władysława: *Na majątku, na folwarku w Grzybnie, chyba do wiosny 1946 roku, byli Ruscy i Niemcy. Pracowali w chlewni albo ziemniaki zbierali i buraki. Był taki przypadek, że jedna świnia uciekła im w pole. Nikt z Ruskich ani Polaków ze wsi tego nie zauważył. Widział ją jednak mój brat. Powiedział o tym w domu. Ojciec z dziadkiem poszli, zobaczyli, ale postanowili poczekać do wieczora. To było w listopadzie, więc nie czekali długo. Gdy ściemniało, brat i siostra po cichu sprowadzili świnę do nas. Baliśmy się, że Ruscy mogą nas oskarżyć o kradzież i zrobić krzywdę. Ojciec o wszystkim poinformował więc sołtysa Zygę. „Powiedzieć im, że uciekła?” „Dopiero jak będą szukać, wtedy trzeba będzie oddać” - uznał Zyga. A to była maciora prośna. Ruscy jej nie szukali i została u nas. Gdy się wyprosiła podzieliliśmy się z sołtysem. Od tego zaczęła się hodowla, bo prosiaków było 8-10. Nikt we wsi nie wiedział o całej sytuacji.*

W swojej wersji tej samej historii w lipcu 2019 roku Franciszek Błaszkwicz dodał: *Rosjanie zbierali świnie i krowy z całego terenu i trzymali je na folwarku w Grzybnie. Karmili je, paśli, potem gdzieś stopniowo wywozili. Tak jak krowy, świnie też chodziły w pole paść się. Jedna z nich odłączyła się od stada, poszła w bagna i sama sobie radziła z pożywieniem. Pod wieczór poszedłem nad jeziorka*

i tam ją spotkałem. Ojciec porozmawiał z sołtysem i sprowadziliśmy ją do zagrody. To była maciora. Jak się uprosiła miała 10 prosiąt. Daliśmy je sołtysowi, Chabzom, Witeńkom i mieliśmy co hodować. To był taki czas, że wszyscy w domu mieli karabiny i jak brakowało mięsa, to w lesie strzelali do jelenia albo sarny. Dopiero w czerwcu 1946 roku milicja zabrała broń.

Na podstawie wspomnień Władysława Błaszkwicza zanotowanych w artykule *W naszej wsi mieszkał generał Żukow* można jeszcze dodać krótką informację o szkole w Strzelczynie i o braku po wojnie szkoły w Grzybnie. Władysław Błaszkwicz opowiadał: *Szkoły nie było u nas od razu. Dopiero w 1946 roku otworzono ją w Strzelczynie. Dzieci w klasach były w różnym wieku, młode ze starszymi. Ja poszedłem normalnie ze swoim rocznikiem. Po lekcjach pomagaliśmy rodzicom. Było ciężko.*

Więcej wiadomości o Szkole Podstawowej w Strzelczynie w oparciu o krótki szkic historyczny opracowany z okazji nadania w 2002 roku szkole imienia Wandy Chotomskiej przekazała w sierpniu 2019 r. Bogumiła Gardziejewska, ostatnia dyrektor tej placówki: Szkoła w Strzelczynie powstała 10.09.1946 r. Pierwszą nauczycielką i jednocześnie kierownikiem szkoły była Wanda Borkowska, po mężu Krawczyk.

Wśród uczniów były dzieci, które tak niedawno przyjechały z Czernielowa. Z udostępnionego wykazu uczniów z 1946 roku wynotowano ich nazwiska: Błaszkwicz Władysław, Witeńko Stanisława, Konotopska Stanisława, Zięba Anna, Rajfur Julia, Gęśłowski Mieczysław, Rajfur Kazimierz, Rajfur Czesława, Woźniak Julian, Piotrowska Józefa, Sowa Genowefa, Piotrowski Waław, Szumlicz Michał i Gęśłowski Bronisław.

Szkoła mieściła się w budynku wielorodzinnym, który znajdował się w środku wsi, niedaleko kościoła. Chodziło do niej 109 dzieci ze Strzelczyna, Rurki, Grzybna, Kamiennego Jazu, Trzcinnia oraz Baniewic. Drugą nauczycielką powołaną do pracy w szkole była Longina Linkiewicz, po mężu Urbaniak. W latach 50. i 60. XX w. kolejno kierownikami i nauczycielami byli: Alina Saczuk, Aleksander Krasowski, Teresa Krasowska, Waldemar Sobolewski i Anna Cybulska. Ponadto w latach 50. XX w. uczyły: Leokadia Janik, Wanda Podkowa, Maria Bulicz. Wtedy w szkole uczyło się 70 uczniów. W 1966 roku szkołę przeniesiono do nowo wybudowanego budynku na końcu wsi. Była to tysiąclatka.



W środku Aleksander Krasowski, kierownik szkoły, 1954 r.

Andrzej Krywalewicz w artykule *Wioski darowane przez księcia pomorskiego templariuszom*, dostępnym na portalu chojna24.pl w czerwcu 2015 r. o szkole w Strzelczynie pisał między innymi: *Byli uczniowie podkreślają wyjątkową atmosferę szkoły - spokojną a jednak pełną realizowanych przedsięwzięć. Dzięki zaangażowaniu doświadczonej kadry pedagogicznej uczniowie szkoły uczestniczyli w wielu udanych projektach i uzyskiwali wysokie lokaty w olimpiadach, konkursach przedmiotowych, osiągnięciach sportowych i artystycznych. W tym czasie szkoła wyróżniała się spośród innych placówek oświatowych w regionie.*



Uczniowie szkoły w Strzelczynie, lata 50. XX w.

31.08.2011 r. władze gminne szkołę w Strzelczynie zamknęły.

I na koniec kilka zdań o leżącym po zachodniej stronie jeziora, niedaleko Trzcńska-Zdroju, Strzeszowie. To właśnie magia Jeziora Strzeszowskiego przyciągnęła kilka czarnielowskich rodzin, gdy we wrześniu 1945 r. na łące koło Lisiego Pola podejmowały decyzję o osiedleniu się w tej wsi. Napisała o tym Maria Kordas wspominając opowiadania swojej mamy, Bronisławy Mróz, z d. Rajfur, i ciotki Anny Żarkowskiej. Obie zwracały uwagę na daty świąt maryjnych związanych z Czarnielowem: z wyjazdem w dniu 15 sierpnia, w święto Matki Boskiej Zielnej i przyjazdem do Lisiego Pola 8 września, w święto Matki Boskiej Siewnej; zachowały też w pamięci datę 8 grudnia i uroczyste obchodzone w tym dniu święto Niepokalanego Poczęcia Maryi: *Bardzo mocno było to przypominane w różnych opowieściach. Do tej pory moja rodzina czci święto Matki Boskiej. To nic, że moich Kochanych (Mamy i Cioci) już dawno nie ma, ale my też, każdego roku przypominamy „odpust w Czarnielowie”. Gdy zatrzymał się pociąg w Lisim Polu, miał to być już koniec ich długiej podróży. Na stacji kolejowej czekały zorganizowane przez PUR furmanki, które miały rozwieźć repatriantów po okolicznych wsiach. Panowie, którzy zostali zaangażowani do przewozu znakomicie się spisali. Potrafili bardzo ładnie zareklamować miejscowość. Mówili: „ Jest tam ładne jezioro i duże domy”. Znali już wieś, gdyż tutaj zostali przywiezieni na roboty przymusowe, aż spod Konina. Ciocia i Mama opowiadały, że o zamieszkaniu w Strzeszowie zdecydowało jezioro, które miało przypominać im rzekę Gnieznę.*



Strzeszów do nowego życia, a raczej początkowo do przeczekania do czasu powrotu na Podole, wybrała moja rodzina Rajfurów: Antonina i Karol z córką Bronisławą i zamężną córką Anną Żarkowską. Mąż Anny, Andrzej Żarkowski, jeszcze nie został zdemobilizowany i nie było go w Strzeszowie w czasie osiedlania się. Wujek Andrzej przyjechał dopiero po koniec października 1945 r. .



Na zdjęciu z lewej: W Strzeszowie w 1945 r. Antonina i Karol Rajfurowie z córkami, z lewej: Bronisławą i Anną Żarkowską, z prawej na zdjęciu sprzed wojny jej mąż Andrzej Żarkowski.

Drugą rodziną byli Katarzyna i Andrzej Jacykowscy z córką Marią Hrycaj i wnukiem Marianem. Kolejna rodzina to Franciszka Czubko z dziećmi: Marią, Anną, Antonim i Bronisławem. Syn Franciszki, Marian, zginął na froncie. Miałam okazję wiele lat temu czytać listy z frontu, które pisał do kuzynki Anny Żarkowskiej. Były bardzo przejmujące. Chłopak opisywał okropności wojny, bał się, tęsknił za rodziną. Niestety nie przeżył a listy polowe od niego, składane w trójkąty, niestety, gdzieś się zawieruszyły. Najstarszy syn Franciszki - Michał jeszcze nie został zwolniony z wojska i nie było go w Strzeszowie.

Ponadto w Strzeszowie osiedliły się dwie rodziny Kolasów: Kolasa Bartłomiej z żoną Marią i dziećmi Janem i Stefanią oraz Kolasa Anna z synem Franciszkiem.

Ostatnią czarnielowską rodziną, która zdecydowała się osiąść w tej wsi była rodzina Andrzeja Walusia z żoną i córką Agnieszką.

Takie to nazwiska z wielokrotnych rodzinnych opowieści i wspomnień przesiedlenia na Zachód zapamiętała wnuczka Karola Rajfura.

Natomiast w wykazie nowych mieszkańców Strzeszowa pochodzących z Czarnielowa, przygotowanym na potrzeby opracowania kilka lat temu przez Marię Hrycaj i Stanisławę Piotrowską, siostry z domu Mielnik, znaleźli się jeszcze: Maria Sokołowska, z d. Dziadas i jej syn Józef oraz Błażej Kozłowski z żoną Anielą, z d. Dziadas, nie było natomiast Anny Kolasy z synem Franciszkiem .

Jak ustalił Andrzej Rajfur, w położonym nieco dalej Żelechowie zamieszkały początkowo tylko trzy czarnielowskie rodziny: Anna Gęśłowska z córką Czesławą i synem Stanisławem, który wrócił z robót w Niemczech w końcu października 1945 r., Marian Łukajczuk z żoną i trzema córkami: Marią, Anielą i Kazimierą oraz Franciszka Czubko z dziećmi: Stanisławą, Filomeną i Adamem oraz z teściową Marią Czubko. Ponadto w Żelechowie zamieszkało rodzeństwo Bigusów- Jan, bliźniak zamieszkałego w Grzybnie Michała, i młodszy Józef oraz ich siostra

Katarzyna, a także ich rodzice, ale oni wszyscy przyjechali na Zachód z Borek Wielkich, a nie z Czarnielowa Mazowieckiego.

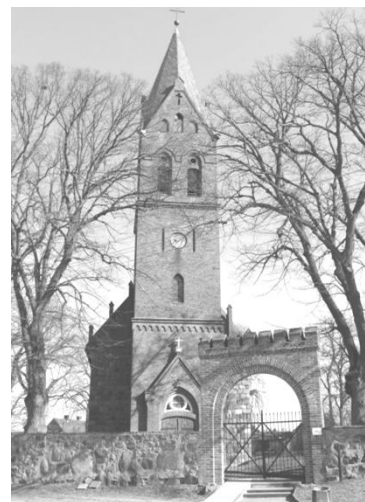
I jeszcze dwa słowa o integrującym społeczność wiejską Kościele. W obydwu wsiach i w Grzybnie, i w Strzelczynie znajdowały się murowane z kostki brukowej i kamienia, zabytkowe kościoły protestanckie. Zostały one dość szybko zaadaptowane do sprawowania liturgii przez osiadłych tu katolików. Obydwa kościoły: po wojnie filialny, obecnie parafialny, w Grzybnie pw. św. Antoniego, i kościół filialny w Strzelczynie pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy zostały poświęcone w maju 1946 r. We wrześniu tego samego roku poświęcono kościół filialny, również zbudowany z kamienia pw. Nawiedzenia NMP w Żelechowie.



**Kościół pw. św. Antoniego
w Grzybnie**



**Kościół pw. Nawiedzenia NMP
w Żelechowie**



**Kościół pw. Narodzenia NMP
w Strzeszowie**

Trochę później, bo dopiero 8 września 1947 roku został poświęcony i przekazany do użytku katolikom stary, zabytkowy z XIII w. kościół pw. Narodzenia NMP w Strzeszowie, należący do parafii w pobliskim Trzcińsku.

O integrującej przesiedlonych roli Kościoła była i będzie jeszcze mowa.

Jak wcześniej opisano, na Ziemię Lubuską trafił trzeci transport czarnielowian, którzy osiedlili się w trzech skupiskach: Trzemesznie, Trzebowie i Sulęcinnie i po jednej, dwie, trzy rodziny w Grochowie i Miechowie.

Mimo poszukiwań nie natrafiono na pełniejsze reminiscencje mieszkańców Trzemeszna o czarnielowskich korzeniach. Z wypowiedzi o osiedleniu w tej wsi warto zacytować zapamiętane przez 8-letnią wówczas dziewczynkę Eugenię Dziadas, z d. Szelepko, krótkie wspomnienie pierwszej nocy w nowym domu w Trzemesznie rodziny Anny i Józefa Szelepków: *Dokładnie pamiętam dzień, w którym na stacji zeszliśmy z wagonu kolejowego, z tak zwanej lory. Był to wagon towarowy bez dachu i zupełnie nie zabezpieczał przed deszczem ani wiatrem. Tato zrobił prowizoryczny dach, aby pod nim mogła się skryć mama trzymająca na rękach malutkie dziecko, które urodziło się w lutym 1945 roku, a był to mój braciszek Władysław. Kiedy przyszedliśmy do wybranego wcześniej przez tatę domu nr 6 przy ul. Głównej, było już bardzo późno. Wszyscy byli bardzo zmęczeni i głodni.*

Było nas sześcioro: rodzice i czworo dzieci: ja najstarsza, siostra Emilia i bracia Julian i Władzio. Jednak w tę pierwszą noc mama nie mogła nic nam ugotować do jedzenia. Rodzice bali się rozpalać ogień pod kuchnią. Obawiali się, że mogą być tam podłożone jakieś ładunki wybuchowe. W jednym pokoju były łóżka, ale niestety, bez sienników. Mama pościeliła na tych sprężynach, co miała, czyli jakieś płachty, aby dzieci mogły się na tym położyć. Taka była nasza pierwsza noc.



Anna i Józef Szelepkowie z dziećmi: Eugenią, Emilią, Julianem i małym Władysławem. 1945 r.

Jest też jeszcze jedno wspomnienie z tych trudnych dni, które przyszło nam przeżyć po osiedleniu się w Trzemesznie. To nasze wykopki. Razem z tatą i siostrą Emilią chodziliśmy kilka kilometrów na pola, aby zbierać ziemniaki posadzone jeszcze przez Niemców. Tam przez wiele godzin tato kopał ziemniaki, a my zbierałyśmy, a później wszyscy na pieszo wracaliśmy do wsi, niosąc urobek.

Kilka zdań o zdarzeniach z powojennego okresu w Trzemesznie zapamiętanych z opowiadań Józefy Zacierki, z d. Świczarz, przekazała jej córka Barbara Barszczewska: Mama do Sulęcina dotarła 15 sierpnia 1945 r. wraz z innymi rodzinami z Czernielowa. Zajęła dom w Trzemesznie. W domu nie było nic, okna były powybijane, drzwi pozdejmowane. Mama mówiła, że domy były spustoszone przez Armię Radziecką, więc o wszystkie niezbędne sprzęty musieli zadbać sami.

Opowiadała, że z sąsiadami Bachalskimi i ich zięciem Janem Żarkowskim jeździli na tak zwane „trafiejne”, to znaczy do koszar ponemieckich w Wędrzynie, żeby przywieźć jakieś krzesło czy stół. Dzielili się tym, co było. Po chleb raz w tygodniu chodzili na pieszo do Sulęcina. Ponieważ był to sierpień, na polach były jakieś pozostałości zboża i kartofle. Kosili to zboże i kopali kartofle.



Filomena Bachalska i Józefa Świczarz

Wspominała, że dostawali margarynę z Czerwonego Krzyża (była okropna, nie nadawała się do jedzenia). W 1946 roku odszukał ją przez Czerwony Krzyż brat Władysław Rajfur (pilot RAF – nigdy do Polski nie wrócił). Wówczas otrzymywała od niego paczki z żywnością z Anglii. W 1946 r. wzięła ślub z Stanisławem Zacierką. Pochodził z Zaboжек koło Tarnopola, wrócił do Polski z Niemiec, gdzie był 43 miesiące na przymusowych robotach w okolicach Monachium. Ciekawostka - garnitur, w którym tata bierze ślub przysłał brat mamy z Anglii. Z opowiadań

rodziców i sąsiadów wiem, że w garniturze tym wszyscy sąsiedzi wracający z wojny czy z Niemiec brali śluby.

Pełniejszym źródłem informacji o powojennych latach w tej wsi okazała się dostępna w internetowym Archiwum Kresowym *Mała kronika o Trzemesznie od roku 1945 do 1964* napisana około 1990 roku przez Michała Urzędowskiego, rocznik 1951, którego rodzice Aniela i Adolf zostali przesiedleni na Ziemię Lubuską z Podzameczka koło Buczacza. Oto fragment jego wstępnych zapisów: *Trzemeszno leży wśród lasów i wzgórz. Lasy są przeważnie sosnowe, można zbierać grzyby i jagody. Gleba jest przeważnie piaszczysta. Do miasta Sulęcina jest 10 km. Między Trzemesznem i Sulęcinem Niemcy mieli koszary wojskowe. Zaraz po wojnie dużo baraków rozbierano, materiał wywożono do Warszawy na odbudowę zniszczonej stolicy. Szkoła w Trzemesznie jest piętrowa, murowana, jak i kościół stojący obok. Był on protestancki. Polacy, którzy tu po wojnie przyjechali, uporządkowali kościół. Jego poświęcenie odbyło się 25 listopada 1945 r. W tym samym dniu biskup poświęcił również szkołę.*

Niemcy opuścili Trzemeszno 2 lutego 1945 r. Wtedy wieś nazywała się Schermeisel, a bezpośrednio po wojnie pierwsza nazwa to Czarnomyśl. Niemcy zostawili szkołę w dobrym stanie, to Armia Radziecka zniszczyła pomieszczenia szkoły, urządzając między innymi na strychu i w piwnicy ustępy. We wrześniu 1945 roku Rosjanie opuścili szkołę i całą wieś. Pierwsi Polacy przyjechali do Trzemeszna z okolic Koła, Kutna i Łodzi. W październiku 1945 roku przyjechali Polacy z Czarnielowa koło Tarnopola, a 8 listopada przyjechał transport z Buczacza i z Podzameczka i z okolic wraz z ks. Władysławem Sygnatowiczem. Przyjechały również zakonnice z Buczacza i dwie nauczycielki: Krzyżanowska Justyna z Buczacza i Józefa Stauferówna z Zabłotowa. Pierwszym woźnym w szkole był Józef Liczner. Ks. Sygnatowicz uczył w szkole religii, gotowała w szkole dla dzieci Wąsik Jadwiga. Pierwszym sołtysem we wiosce został Dąbrowski Stefan. Gdy nauczycielka Krzyżanowska poszła na emeryturę, zatrudniono nauczyciela Czesława Bączkiewicza. Nauczycielką języka rosyjskiego była Alina Daniszewska. W szkole dzieciom zachwalano komunę i jaka jest dobra Armia Radziecka dla Polski. Ksiądz Sygnatowicz został przeniesiony do Szczecinka. W latach 1952-1953 nauczycielem w szkole był już Franciszek Zarzycki. Zachwalał komunę, Armię Radziecką, Karola Świerczewskiego i marszałka Konstantego Rokossowskiego, Lenina i Stalina. Dzieci uczyły się śpiewać Międzynarodówkę.

Pełny tekst *Kroniki*, w dużej części dotyczący nauczycieli, jest dostępny w Archiwum Kresowym. Warto jeszcze wspomnieć kilka innych notatek dotyczących historii Trzemeszna przekazanych przez Michała Urzędowskiego do Archiwum. Autor *Kroniki* między innymi napisał o zbudowanym przez Niemców podziemnym tunelu pod Trzemesznem prowadzącym aż do Odry. W latach 90. XX

w., gdy wojska rosyjskie opuściły ten rejon, jeden z jego znajomych z kolegą odbyli tym tunelem wielogodzinną podróż motorem w jedną stronę, nie dojeżdżając do końca. Drugi opisany wątek dotyczy kabla położonego blisko lasu, pionowo w głąb ziemi. Jako młody chłopak próbował z innymi bezskutecznie go odkopać na głębokości kilku metrów. Michał Urzędowski podejrzewał, że zarówno kabel, jak i odkryte przez niego inne tropy, prowadziły do tunelu.

Michał Urzędowski nawiązując do pożaru wieży katedry w Gorzowie i ocalonego obrazu z Buczacza opisał w *Małej kronice* ...historię przesiedlenia z ziemi buczackiej Kresowiaków, w tym swojej rodziny. Zanotował: (W listopadzie 1945 roku) *razem z ks. Sygnatowiczem przyjechały z Buczacza do Trzemeszna również kucharka Hania oraz trzy siostry zakonne ze zgromadzenia o nazwie Służebniczki Najświętszej Marii Panny. Były to dwie Marie oraz Paulina. Jedna z sióstr nazywała się Radwańska Maria. Siostry pomagały w pracach przy kościele, leczyły ludzi ziołami, założyły ochronkę dla dzieci, czyli przedszkole.*

W 1990 roku Urzędowski na podstawie wcześniejszych zapisków przypomniał między innymi: *Z kościoła w Buczaczu przez Polaków, którzy musieli opuścić swoje rodzinne strony, zostały przywiezione: obrazy stacji drogi krzyżowej, figurka Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, która stoi w tej chwili w głównym ołtarzu, a w Buczaczu w grocie przy kościele, obraz Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, dwie figurki Matki Boskiej i Dzieciątka Jezus, kilka obrazów na płótnie, pięć chorągwi, ryngraf, wota na czerwonym płótnie z buczackiej kaplicy, sygnaturka, czyli dzwonek.*

Tu trzeba dodać, że w innych wspomnieniach pojawia się informacja, że figura w ołtarzu głównym kościoła w Trzemesznie to Matka Boska z Lourdes i pochodzi z grotty przy kościele w Buczaczu.

Temat przywiezionego z Buczacza wyposażenia kościoła był przez wiele lat bardzo żywy w społeczności Trzemeszna. Nawiązaniem do buczackiej świątyni p.w. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny i do kamiennej grotty znajdującej się do dnia dzisiejszego na placu kościelnym w Buczaczu jest wzniesiona przed laty na placu przy kościele w Trzemesznie kapliczka z kamieni z figurą NMP. Szczególnie cenny w opinii mieszkańców wsi jest przywieziony z Buczacza obraz Wniebowzięcia Matki Bożej, który przez ks. Sygnatowicza, gdy powołano go na proboszcza gorzowskiej parafii katedralnej, został przez niego z kościoła w Trzemesznie zabrany i zainstalowany w bocznej nawie katedry.



ks. Władysław Sygnatowicz

Historię tego obrazu poddawanego po pożarze wieży gorzowskiej katedry w 2017 roku kosztownej renowacji, przybliżył artykuł Mirosława Wilka pt. *Losy jednego księdza i jednego obrazu* opublikowany w 5. numerze z 2018 r. „Odrodzonego Słowa Polskiego”.



Józef Szelepko

Z kolei dla tych mieszkańców wsi, którzy do Trzemeszna przyjechali z Czernelowa Mazowieckiego nawiązaniem do rodzinnych stron były ołtarze boczne zbudowane w latach 50. XX wieku przez pochodzącego z Czernelowa rzemieślnika artystę Józefa Szelepkę. Z relacji jego rodziny wynika, że projekt ołtarzy został wykonany przez architekta z Poznania na zlecenie ówczesnego proboszcza. Pierwszy ołtarz boczny z obrazem Świętej Rodziny, został przygotowany w latach 1955-57 w czasie, gdy proboszczem był ks. Wojciech Gąsior.

Natomiast drugi ołtarz z obrazem Pana Jezusa był przez Józefa Szelepkę wyrzeźbiony za czasów ks. Teodora Jankowiaka

Po latach historię powstania ołtarzy spróbował odtworzyć Władysław Szelepko, syn Józefa: *Ołtarze były wykonane z drzewa lipowego i sosnowego. Lewy ołtarz jako pierwszy był przez ojca w całości wykonany ręcznie. Ojciec nie miał wtedy jeszcze maszyn, używał piły, hebla, dłuta. Dopiero przy drugim ołtarzu korzystał ze strugarki, frezarki i innych maszyn. Początkowo zgodnie z projektem, baz pod kolumnami nie było, stały one na małym podwyższeniu bezpośrednio na mensie (stole). Ojciec wspólnie z księdzem doszli do wniosku, że ołtarz sprawia wrażenie zbyt przysadzistego i umieścił kolumny na 40-centymetrowej wysokości bazach.*

Maria Tatarska, z d. Szelepko, córka Józefa, wspominając wykonanie ołtarzy, dodała: *Ojciec zaczął swoją pracę od wyrzeźbienia ramy do obrazu Świętej Rodziny. Pracował wieczorami w naszej kuchni, ponieważ wtedy była zima, warsztat nie był ogrzewany, a w kuchni było ciepło. Pamiętam też i byłam tym zachwycona, kiedy tę wyrzeźbioną ramę złocił płatkami, wtedy byłam przekonana, że płatkami prawdziwego złota.*

W czasie duszpasterzowania ks. Kotowskiego był jeszcze dodatkowo przerabiany przez Józefa Szelepkę dół ołtarza głównego, zainstalowano też aniołki, ale nie wiadomo czy rzeźbione przez niego.

Niestety, w czasie tragicznego pożaru, który miał miejsce w kościele p.w. Matki Bożej Królowej Polski w Trzemesznie w Poniedziałek Wielkanocny 17 kwietnia 2017 r. spłonął lewy ołtarz boczny wraz z obrazem Świętej Rodziny. Odtworzenia ołtarza podjął się Władysław Szelepko. Mówi się, że spłonął też obraz Matki Bożej Nieustającej Pomocy przywieziony w 1945 roku przez przesiedleńców z Buczacza. Według Bożeny Dudarż w ołtarzu bocznym były dwa obrazy: na stałe obraz Świętej Rodziny, namalowany przez panią Kozłowską (z Poznańskiego), a pod

nim znajdował się obraz z wizerunkiem Matki Bożej Nieustającej Pomocy przywieziony z Buczacza.

Buczacki obraz był odślaniany w każdą środę i ważne święta.

Nawiązując do wspomnień Michała Urzędowskiego o rozpoczęciu nauki w szkole w Trzemesznie w 1945 roku, warto jeszcze kilka zdań dodać o historii placówki na podstawie udostępnionych fragmentów kroniki szkoły z pierwszych trzech lat jej funkcjonowania po wojnie.

Kronikę rozpoczyna opis położenia wsi i opis budynku szkoły: *Budynek jest murowany, piętrowy i składa się z dwóch części. W jednej części są trzy duże izby lekcyjne 9x5 m i mała kuchenka z jednym pokojem. Druga część budynku z osobnym wejściem to mieszkania dla nauczycieli, składające się z czterech pokoi i kuchni na parterze i takie same na piętrze. Mieszkanie na parterze posiada werandę. Przy szkole są dwa budynki gospodarskie i ustępy...*

W kronice szkoły, tak jak w *Kronice* Michała Urzędowskiego, potwierdzono dewastację budynku przez stacjonujących tu od lutego 1945 roku żołnierzy radzieckich. Autor powołuje się na wypowiedź sołtysa Stefana Dąbrowskiego, który przebywał tu na robotach w czasie wojny i pozostał po wkroczeniu Rosjan.

Dalej w kronice zanotowano: *We wrześniu 1945 roku opuścili Sowieci szkołę i całą miejscowość. W październiku wprowadziła się do szkoły Woźniak Walentyna z dwoma synami i zgłosiła się do zawodu nauczycielskiego. Klasy i mieszkanie oczyściła z brudu i rozpoczęła naukę 15 października. Zorganizowała jednorazową naukę wszystkich dzieci razem. Dzieci było 46, od 7 do 15 lat. Jako pierwsi osadnicy przybyły tu rodziny z okolic Łodzi i Kutna. W październiku przyjechał transport z Czarnielowa Mazowieckiego koło Tarnopola, tak zwani repatrianci zza Bugu. Oni stanowią większą część ludności w tutejszej wiosce. 8 listopada przyjechał transport z Buczacza, w którym znajdował się ksiądz Sygnatowicz Władysław, zakonnice Służebniczki Najświętszej Maryi Panny, dwie nauczycielki: jedna emerytka z Buczacza Krzyżanowska Justyna i w czynnej służbie kierowniczką z Zabłotowa Stauferówna Józefa oraz kilka rodzin z Buczacza i z okolicy. Zaraz miejscowa ludność, w pierwszym rzędzie z Czarnielowa Mazowieckiego, zabrała się do porządkowania kościoła protestanckiego, urządzono wielki ołtarz i przygotowano kościół do poświęcenia. Od 15 listopada obowiązki kierowniczką szkoły objęła Stauferówna Józefa. Szkoła również przygotowywała się do poświęcenia budynku szkolnego. Przygotowano wiersze, krótką inscenizację „Grobu Nieznanego Żołnierza” i przyjęcie dla gości w szkole. Budynek ubrano w wieńce z choiny i chorągiewki o barwach narodowych. Uroczyste poświęcenie kościoła i szkoły odbyło się 25 listopada 1945 roku. Po tych uroczystościach rozpoczęła się normalna praca w szkole. Kierowniczka podzieliła dzieci na cztery oddziały. Liczba dzieci wzrastała z dnia na dzień, tak że przy końcu roku szkolnego 1945/46 przekroczyła 80.*

1 grudnia 1945 roku objęła obowiązki w szkole emerytowana nauczycielka Krzyżanowska Justyna (...)W drugim półroczu 1945/46 zorganizowano piątą klasę dla starszych dzieci, które okazały wielką ochotę do nauki. Trudności w nauczaniu były bardzo wielkie. Brak przyborów szkolnych, książek, żadnych pomocy naukowych prócz tablicy i kredy. Dzieci pisały na kartkach zbieranych po strychach i zrujnowanych domach. Czytania uczono na gazetach, Płomykach i kartkach ze starych podręczników. Mimo to zapał do pracy był duży, tak u uczniów, jak i nauczycieli.

Od początku w szkole organizowano uroczystości połączone z występami dzieci. Pomijając uroczystość poświęcenia szkoły, pierwszą z uroczystości była choinka z paczkami, jasełka przed świętami Bożego Narodzenia i po Nowym Roku. Pamiętano o rocznicach urodzin Tadeusza Kościuszki i innych bohaterów narodowych, uroczystość obchodzono Święto Pracy 1 maja i rocznicę Konstytucji 3 Maja, przygotowując krótkie inscenizacje teatralne, deklamacje wierszy, wiązanek pieśni polskich. Jak wynika z zapisu w kronice, starsza młodzież z księdzem proboszczem urządziła w dawnej bożnicy salę teatralną z wygodną sceną. Tym samym przygotowano miejsce na urządzenie przedstawień i uroczystości. Z kroniki nie wynika bezpośrednio, ale prawdopodobnie to właśnie miejsce nazywano domem ludowym. We wsi działał parafialny oddział „Caritas”, który współpracował przy akcji dożywiania dzieci, finansując wynagrodzenie kucharki. Uczniowie uczestniczyli w wycieczkach do pobliskich miejscowości, które początkowo odbywały się furmankami rodziców. Do innych miejscowości - Wielowśi, Glisna - jeżdżono z przygotowanymi inscenizacjami, których wcześniej premiery odbywały się w szkole lub w domu ludowym. Do wsi też przyjeżdżały wycieczki z innych szkół. Dzieci ze starszych klas prowadziły korespondencję międzyszkolną z uczniami gimnazjum w Krakowie, z uczniami szkoły w Komornikach, Skórzewie, Chomęcicach oraz z Niegosławia koło Drezdenka. Szkoła utrzymywała bliski kontakt ze studentami Uniwersytetu Łódzkiego, otrzymując różnorodną pomoc, dary książek do szkolnej biblioteki i pomocy naukowych w ramach tak zwanej Bratniej Pomocy.

Oto co na ten temat napisano w kronice: *Dnia 24 listopada 1946 r. Bratnia Pomoc Studentów Uniwersytetu Sekcja Pracy Społecznej nadesłała 7 podręczników do nauki historii dla klasy VI, 9 podręczników historycznych dla klasy V, termometr lekarski i mapę polityczną Europy. Z IX Gimnazjum w Krakowie dostały dzieci 4 książki do czytania. W styczniu inspektorat szkolny przydzielił szkole duży nowy globus i konturową mapę Europy. W marcu BPSUŁ nadesłała 2 mapy - półkulę wschodnią i zachodnią. Szkoła zakupiła mapę powiatu sulęcińskiego. Niektóre pomoce naukowe dzieci wykonywały na lekcjach prac ręcznych.*

Na początku 1946 r. założono w szkole koło Polskiego Czerwonego Krzyża, a we wrześniu 1946 r. zorganizowano szkolny sklepik.



Szkoła w Trzemesznie. Zakończenie roku szkolnego 26 czerwca 1949 r.



Dożywianie dzieci w szkole, czerwiec 1947 r.



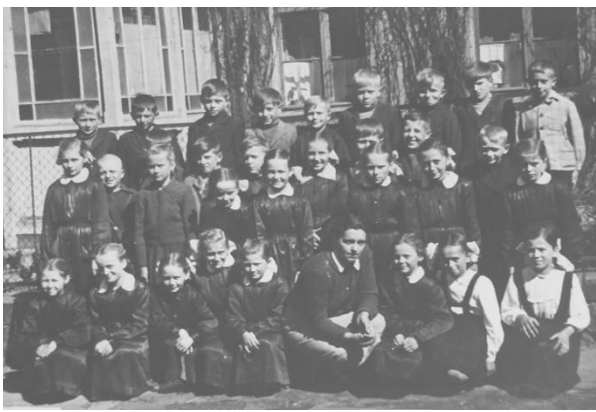
W jednej z młodszych klas



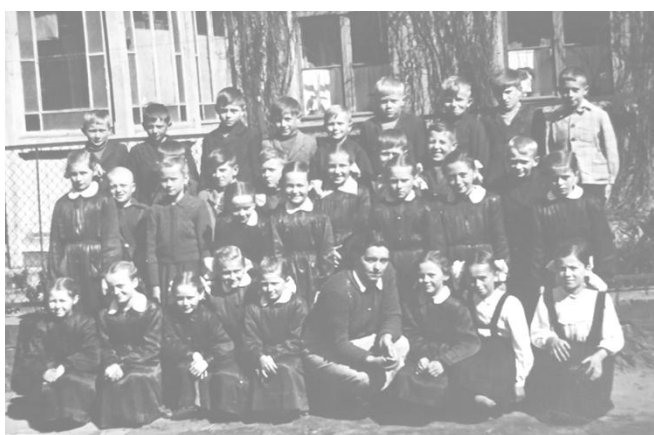
Rok szkolny 1956/57 - klasa I z wychowawcą Franciszkiem Zarzyckim i ks. Gąsiorem



**Rok szkolny 1956/57 - klasa II z wychowawczynią
Ewą Chomicz**



**Rok szkolny 1956/57 - klasa III z wychowawczynią
Krystyną Prokop**



**Rok szkolny 1956/57 - klasa IV z wychowawczynią
Henryką Nidzińską**



**Rok szkolny 1956/57 - klasa V z wychowawczynią
Henryką Nidzińską**



Rok szkolny 1956/57 - klasa VII z wychowawczynią Ireną Brzozowską

W następnym półroczu sklepik przekształcił się w dobrze prosperującą spółdzielnię uczniowską. W spółdzielni uczniowie mogli się zaopatrzyć w przybory szkolne nabywane w GS w Sulęcinie. Urządzano wystawy prac pisemnych i ręcznych dzieci, festyny z loterią fantową, przeznaczając dochód na zakup książek do czytania. Rodzice uczniów poprzez komitet rodzicielski i indywidualnie współpracowali ze szkołą, głównie pod kątem wsparcia finansowego: opłacenia wynagrodzenia kucharki, w sezonie organizowali drzewo na opał, pomagali w remontach. Uroczyście, organizując akademie i akcje okolicznościowe, obchodzono Dni Oświaty, Dzień Lasu, rocznice powstania Armii Radzieckiej, Wiosny Ludów i inne.

W okresie jesienno-zimowym 1946/47 w szkole odbywał się kurs nauki dla dorosłych, a w następnym roku zorganizowano 3-letnią szkołę przysposobienia rolniczego. To tylko część z ogromu ówczesnej pracy i różnorodnych akcji w szkole.

Dalsze informacje pochodzą ze strony internetowej szkoły: *Od 1949 roku pracę w szkole podstawowej, rozpoczęła Irena Brzozowska – nauczycielka historii i geografii, która od 1953 roku została kierownikiem szkoły. Początkowo szkoła w Trzemesznie była filią i podlegała pod Zbiorczą Szkołę Gminną w Sulęcinie.*

Klasy liczyły średnio od 9 do 12 osób i często do jednej klasy uczęszczali uczniowie z różnych roczników, ponieważ wielu uzupełniało podstawowe wykształcenie. Pomimo wielu trudności w szkole działały koła zainteresowań: zespół wokalny, klub przyjaciół zwierząt, PCK, klub sportowy, a także chór szkolny. W szkole, w okresie wakacyjnym, organizowano letnie przedszkole, aby dzieci rolników miały opiekę, gdy ich rodzice pracowali na polu.

Do roku 1966 istniała 7-klasowa szkoła podstawowa, do której uczęszczali uczniowie z Grochowa i Trzemeszna. W Grochowie, bowiem istniała szkoła dla klas I – IV, a od V klasy uczniowie uczęszczali do SP w Trzemesznie. Kierownikiem szkoły była wówczas Irena Brzozowska.



W 1968 roku warunki nauki w szkole poprawiły się, do klas doprowadzono wodę bieżącą, a pomieszczenia, w których mieszkali nauczyciele, przeznaczono na klasy. W klasach były piece kaflowe, a woźna ręcznym dzwonkiem, dzwoniła na lekcję oraz przerwę.

Przez wiele lat nauka w szkole odbywała się na dwie zmiany, w klasach I – III, a rok szkolny obejmował 4 okresy. Do 1970 roku Szkołę Podstawową w Trzemesznie ukończyło 420 absolwentów. Po zlikwidowaniu szkoły w Grochowie, wszyscy uczniowie uczęszczali do Trzemeszna, a od 1975 roku również dołączyły dzieci z Wielowśi, a także z Zarzynia...

Na stronie internetowej szkoły na liście nauczycieli uczących w latach 1945 - 2016 znalazły się 82 nazwiska, a wśród pierwszych, oprócz wspomnianych Józefy Sztaufer i Ireny Brzozowskiej: Walentyna Woźniak, Justyna Krzyżanowska, Regina Pikor, Aleksandra Szafrąska, Czesław Bączkiewicz.

Spośród wielu czarnielowskich rodzin, które osiedliły się w 1945 roku w Trzemesznie, poza już wymienionymi, trzeba zanotować nazwiska: Bachalskich, Białogłowskich, Dziadasów, Gęślowskich, Hrycajów, Jacykowskich, Kubiszynów, Murmyłów, Żarkowskich. Nazwiska innych czarnielowian, których pamięć udało się przywołać, figurują na załączonej liście przesiedlonych na Ziemię Lubuską.

10 km od Sulęcina, ale w kierunku północno-zachodnim leży wieś Trzebów. Tu również zdecydowała się zamieszkać spora grupa czarnielowskich rodzin. Cytowano już wcześniej fragmenty wspomnień *Moje życie, mój los* Stanisławy Bodnar, z d. Mielnik, dotyczące wyboru tej miejscowości i osiedlenia się w niej rodziny Mielników: matki Tekli Mielnik z dwojgiem dzieci 12-letnią Stanisławą i 15-letnim Julianem. Franciszek Mielnik, mąż Tekli, zginął w czasie powstania warszawskiego. Oto, co Stanisława zanotowała w dalszych wspomnieniach o pierwszym okresie życia po przyjeździe przesiedleńców z Czarnielowa: *W Trzebowie większość domów zajęta była przez wojska radzieckie. Nie było energii elektrycznej, bo została zniszczona w czasie wojny. Były natomiast ładne zabudowania gospodarcze, pola i łąki. Do Sulęcina trzeba było jechać rowerem lub furmanką.*

Moja mama wybrała dom oznaczony numerem 34, który w całości zajęty był jeszcze przez żołnierzy radzieckich. Zamieszkaliśmy czasowo w domu zajęтым przez zaprzyjaźnioną z mamą repatriantką Marceliną Jacykowską. Większość repatriantów nie była zadowolona z miejsca osiedlenia. Mieli jednak nadzieję, że przetrwają zimę i na wiosnę wrócą w rodzinne strony - do Czarnielowa Mazowieckiego. Niektórzy nie rozpakowali wszystkich przywiezionych skrzyni i paczek, bo mocno wierzyli, że ich pobyt tu na Ziemiach Zachodnich jest czasowy. Do nich należała też moja mama.

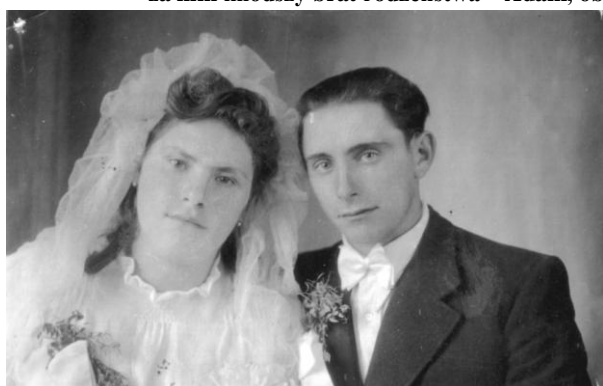
Po opuszczeniu przez żołnierzy radzieckich domu wybranego przez mamę przeprowadziliśmy się do niego. Wcześniej trzeba było porządnie wysprzątać wszystkie pomieszczenia, bo żołnierze zostawili straszny bałagan.

Kiedy zamieszkaliśmy w Trzebowie, był październik 1945 roku. Trzeba było zabezpieczyć się na zimę w podstawowe artykuły do życia i w opał niezbędny do codziennego gotowania posiłków oraz do ogrzania izb. Jako 12-letnia dziewczynka chodziłam do pracy przy zbieraniu ziemniaków na potrzeby stacjonującego jeszcze we wsi wojska. Za cały dzień zbierania otrzymywałam jeden worek ziemniaków dla naszej rodziny. W ten sposób pomogłam mamie zgromadzić dość dużo ziemniaków na zimę. Brat miał zdrową tylko jedną rękę, więc nie chodził do tej pracy.

Każda rodzina skazana była na samodzielne bytowanie w warunkach bardzo



W Sulęcinie. Wesele Anny Zaremby i Jana Piotrowskiego. Obok pana młodego jego siostra Zofia Piotrowska, z tyłu za nim młodszy brat rodzeństwa – Adam, obok panny młodej - Katarzyna Pulka i Marian Figiel



W Miechowie, 1950 r., Maria Strączyk i Leon Andruszewski



W Trzemesznie, 1946 r., Józefa Świcarz i Stanisław Zacierka



W Sulęcinie, 1950 r., wesele Marii Walusz i Józefa Andruszewskiego, po bokach Waluszowie



Miechów, 1947 r., Genowefa Mielnik i Henryk Adach



1950 r., Sulęcín, Zofia Piotrowska i Władysław Górski



Miechów, 1947 r., Aniela Górski i Jan Kopaczewski



Trzemeszno. Filomena Bachalska i Jan Żarkowski



Trzemeszno, 1950 r., Janina Jacykowska
i Franciszek Dochniak



Trzemeszno, 1957 r., Maria Kurek
i Jan Żarkowski, syn Franciszka i Anastazji



1946 rok. Trzemeszno Lubuskie, ksiądz Władysław Sygnatowicz, s. Paulina oraz dzieci z ochronki prowadzonej przez siostry zakonne z Buczacza. Wśród siedzących: Józef Urzędowski, Zbigniew Hrycaj, Stanisław Kubiszyn. Wśród stojących obok księdza Mieczysław Kubiszyn, Zuzanna Pawlak, Gołębiowska, Anna Garbata, Weronika Mielnik, Łucja Pawlak, Tadeusz Murmyło, Waław Kubiszyn, Józef Kałużny, Maria Murmyło, Filomena Białogłowska, Wolanowska.
Zbiory Michała Urzędowskiego



Przed kościołem w Trzemesznie, lata powojenne. Od lewej przykłękają: Mikołaj Polichajło, Czesław Misiewicz, ks. Władysław Sygnatowicz, Antoni Murmyło. Stoją w pierwszym rzędzie: Franciszek Bachalski, Julia Tyrpa, Wanda Misiewicz, za ks. Władysławem Sygnatowiczem Maria Żarkowska, NN, Aleksander Jacykowski, Maria Gęśłowska, Jan Żarkowski. W następnym rzędzie: Jan Hrycaj, Michalina Siwa, Jan Żarkowski, NN, Marian Hrycaj. W rzędzie na górze: nierozpoznani mieszkańcy



Czernielowianie przed kościołem w Trzemesznie, w pierwszym rzędzie od lewej: Maria Piotrowska, z małą Krysią, Antonina Żarkowska, Józef Jacykowski, z czapką Marian Żarkowski, Julian Piotrowski, Stefan Piotrowski, Katarzyna Piotrowska



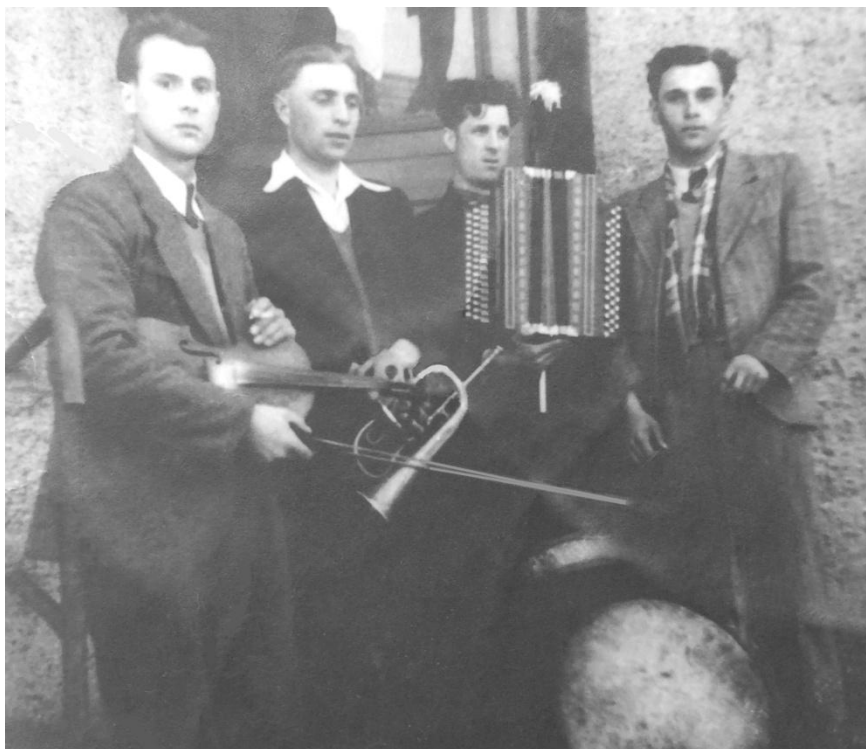
Procesja ulicą Trzemeszna w czasie uroczystości Bożego Ciała. Młody chłopak po prawej to Marian Czerkies, po lewej Antonina Mularczyk, za nią Józefa Hrycaj, z prawej Anna Putynkowska



Uroczystość poświęcenia krzyża misyjnego w Trzemesznie. Wśród zgromadzonych ojciec misjonarz, ks. proboszcz Teodor Jankowiak; wśród dzieci: Krystyna Dąbrowska, Janina Lasota, Maria Szelepko lub Kazimiera Zator



Franciszek Bachalski z uczniami Szkoły Podstawowej w Trzemesznie



1946 rok. Orkiestra Antoniego Murmyły - drugi z trąbką, z lewej: Klemens Nitecki, z prawej: Feliks Hak i Władysław Grządko



Orkiestra w Trzemesznie, w środku Antoni Murmyło



Próba zespołu orkiestrowego w Grochowie, pierwszy z lewej Antoni Murmyło, przy kontrabasie p. Wilk



Z lewej: Katarzyna Hrycaj, z prawej: Michał Rajfur i Tomasz Hrycaj; piąta z prawej Katarzyna Rajfur, z d. Darmograj, żona Michała; z tyłu prawdopodobnie Antoni Darmograj



W Trzebowie po wojnie, od lewej: Waleria Stankiewicz, NN, Józefa Dziadas, Józef Andrusyszyn, Anna Andrusyszyn (siostra Józefa)



Stanisława Mielnik, 1953 r.



Lata 50. XX wieku w Trzemesznie. Rodzice Anna i Józef Szelepkowie, córki: Eugenia i Emilia, synowie: Julian i Władysław.



Julian Mielnik, ok. 1950 r.



Z lewej Józefa Zacierka, z d. Świcarz, z koleżankami



W Miechowie, 1950 r., Genowefa Adach, z d. Mielnik,
z córką Zosią



1953 r. Józefa, z d. Świcarz, i Stanisław Zacierkowie z synem
Tadeuszem, córką Marysią i przygarniętą sarenką



1953 r. Józefa Zacierka, z d. Świcarz, z synem
Tadeuszem i córką Marysią



W Miechowie, lipiec 1951 r., Stefania, z d. Woźniak
i Stanisław Górscy z córką Krysią



Stefania Górską, z d. Woźniak, początek lat 60. XX w.



**Anna Woźniak, po mężu Chabza,
i Franciszka Cieplak, po mężu
Jacykowska**



**1950. Maria Woźniak, z d.
Kozłowska, mama Anny,
z wnukiem Zdzisławem,**



**Anna i Bartłomiej Chabzowie
z synem Zdzisławem**



**W Trzemesznie, od lewej:
Franciszek Bachalski, Józef
Szelepko i N. Borowski**



**Emilia Miglujewicz, z d. Szelepko,
i Jan Dziadas**



Józef Szelepko



**Maria, z d. Walusz, i Józef
Andruszewscy**



Filomena Cielecka



Tomasz Hrycaj i NN

trudnych. We wsi nie było światła elektrycznego, szkoła była zamknięta, nieczynny kościół, a do Sulęcina najczęściej chodziło się pieszo. Ja również - jak trzeba było - trasę tę pokonywałam pieszo, niosąc mleko na sprzedaż, by za otrzymane pieniądze kupić naftę, sól, mydło i zapalki. Chleb mama piekła sama. Mama z bratem pracowali w lesie przy gromadzeniu drewna opałowego na zimę i na bieżące potrzeby oraz zabezpieczali paszę dla krowy i konia. Przygotowywali też ogród i pole do prac wiosennych.

W pierwszych miesiącach osiedlenia w Trzebowie powstał punkt repatriacyjny, gdzie przygotowywano zupy dla rodzin, które nie były w stanie same zapewnić sobie wyżywienia. Pamiętam, że ja też przynosiłam z tego punktu raz dziennie zupę dla naszej rodziny. Pomogło to nam przetrwać najbardziej trudny okres. Z nadejściem wiosny 1946 roku rozpoczęły się prace w polu i ogrodzie. Nie wiem, skąd mama brała ziarna na zasiew pola, które nam przydzielono w kilku odległych od siebie miejscach. Dzięki pracom wiosennym mama pokonała załamanie depresyjne, które ciężko przeżywała w okresie zimy i przedwiośnia.

Autorka wspomnień nie napisała, kiedy w Trzebowie rozpoczęła się nauka w szkole i kiedy zaczęto odprawiać nabożeństwa w miejscowym kościele pw. św. Apostołów Piotra i Pawła.



Stanisława Mielnik druga z lewej

Stanisława Mielnik w styczniu 1947 roku zamieszkała w Środzie Śląskiej u zakonnic, wśród których s. Izabela, rodzona siostra jej ojca Franciszka Mielnika, była przełożoną grupy sióstr zakonnych słuźebniczek NMP. Jej krótka biografia była wspomniana.

Zakonnice te uczyły w szkole religii, prowadziły przedszkole, prowadziły kursy kroju i szycia.

Stanisława zanotowała we wspomnieniach, że miała przerwę w nauce od czerwca 1945 do stycznia 1947 roku.

Mimo to i mimo niewielkiego zakresu nauki w czasie wojny, dziewczynka poszła do piątej klasy, a po dwóch miesiącach nauki od nowego półrocza została przeniesiona do klasy szóstej, kończąc ją w czerwcu 1947 roku.

To tylko jeden z przykładów, w jakich warunkach dzieci i młodzież uczyły się, nadrabiając zaległości w nauce. Takie były realia powojennego czasu.

Natomiast kościół w Trzebowie, który do zakończenia II wojny światowej służył niemieckim protestanckim mieszkańcom, został przekazany katolikom i poświęcony w październiku 1945 roku pw. św. Apostołów Piotra i Pawła. Tak jak

około dziesięć kościołów z okolicznych wsi był najpierw filią Parafii św. Henryka w Sulęcinie, a w latach 70. XX wieku jako świątynia filialna został włączony do struktury Parafii Rzymskokatolickiej pw. Matki Bożej Różańcowej w Długoszynie.

W Trzebowie zamieszkało blisko trzydzieści rodzin z Czarnielowa Mazowieckiego, a wśród nich między innymi: Andrusyszynowie, Bachalscy, Dziadasowie, Hrycajowie, Kozłowscy, Jacykowscy. Tę wieś jako swoje miejsce do życia wybrały też rodziny z Czarnielowa Ruskiego. Te rodziny, o których pamięć udało się przywołać, zostały ujęte w załączonym spisie przesiedlonych. Jako pierwsi mieszkańcy już w lipcu 1945 roku pojawiły się tu rodziny z województwa poleskiego: z okolic Kamienia Koszyrskiego, Lubieszowa, Głuszy. Znalazły się też domy i gospodarstwa dla przybyłych z kieleckiego.

Początki wspólnej egzystencji z pewnością nie były łatwe. Wiele lat musiało upłynąć zanim mieszkańcy poznali się i stworzyli wspólnotę. Do integracji środowiska przyczyniły się: kościół, szkoła i wiejskie organizacje.

A teraz kilka zdań o Sulęcinie, który przez wojska 1. Frontu Białoruskiego Armii Czerwonej został zdobyty już 2 lutego 1945 r. W wyniku działań wojennych miasto nie uległo zniszczeniu, jednak podczas późniejszego stacjonowania wojsk radzieckich zostało zdewastowane w około 50%, przez umyślne podpalanie najokazalszych budynków. Spłonęły wtedy: kościół, ratusz, budynek starostwa, stacja kolejowa oraz spora część budynków mieszkalnych. Od czerwca rozpoczęła się akcja wysiedlania Niemców za Odrę i do miasteczka zaczęli przybywać polscy mieszkańcy.

W Sulęcinie, jak wcześniej wspomniano, po wojnie zamieszkało kilkanaście rodzin z Czarnielowa Mazowieckiego, Czochańszczyzny i Czarnielowa Ruskiego. Trzeba też dodać, że zarówno w Sulęcinie, jak i w położonych wokół wsiach osiedliło się wiele rodzin z Tarnopolszczyzny: ze Smykowiec, z Bajkowiec, Borek Wielkich, Stupek, Zabojeck, Draganówki, Poczapiniec, Słobódki. Ale mieszkańcami małego, kilkutysięcznego miasteczka i okolicznych wsi zostali też przesiedleńcy z innych stron Kresów: z okolic Stryja, Lwowa, z Wilna i Wileńszczyzny, z Polesia, z Grodna, Horodyszcz, Baranowicz. Tutaj ostatecznie trafił transport z przesiedleńcami i nie mieli wyboru. Mieszkańcami Sulęcina stali się też dotychczasowi mieszkańcy Polski centralnej: z warszawskiego, łódzkiego, lubelskiego, poznańskiego.

W tym małym miasteczku czarnielowianie wybierali domy w niedalekim sąsiedztwie, trzymali się swoich, tych, których znali, z Tarnopolskiego. Większość rodzin osiedliła się w północnej części Sulęcina, przy ul. Świerczewskiego, obecnie Lipowej, Wiejskiej, Chrobrego i Podgórznej, przy której zamieszkali Piotrowscy, Murmyłowie, Żarkowscy i Katarzyna Hrycaj. Tak jak w Czarnielowie przynajmniej na początku większość próbowała utrzymać się z rolnictwa. Hodowali krowy, świnie,

trzymali konie, uprawiali zboża, ziemniaki, buraki. Czas przyniósł zmiany.



Zofia Górska, z d. Piotrowska, z mężem Władysławem w czasie żniw na polu pod Sulęcinem



Anna i Ignacy Figlowie na oplotkach Sulęcina. W tle komin starej cegielni, za którą rozciągał się poligon

Historia Sulęcina z okresu przedwojennego jest związana z nazwiskiem Karla Kaisera. Opowiedział o nim w 2015 roku dziennikarzowi Szymonowi Kozicy Marian Figiel (niespełna 17-letni mieszkaniec Czarnielowa Ruskiego, który przyjechał do Sulęcina w sierpniu 1945 r.) na początku wywiadu. Ich wspólne opowiadanie pt. *Życie było może biedne, ale wesołe* ukazało się w magazynie „Gazety Lubuskiej” z 11-12 kwietnia 2015 r. Oto wypowiedź Mariana Figla, któremu życiorys Kaisera przekazał autochton mieszkający w Sulęcinie: *Kaiser był kowalem we wsi Glisno koło Lubniewic. Zbierał aluminiowy złom i w swojej kuźni odlewał elementy do maszyn. Później wyjechał do Berlina i tam pracował u fabrykanta, który jednak nadużywał alkoholu i wkrótce stał się bankrutem. Wówczas Kaiser odkupił od niego ten zakład. Kiedy dorobił się fortuny, zbudował małą fabryczkę w Ośnie. Po jakimś czasie przyjechał do Sulęcina i chciał postawić następną, blisko dworca kolejowego, ale władze miasta zaproponowały mu plac na drugim końcu miasta. Kaiser nie miał wyjścia, kupił tę ziemię i tam zbudował fabrykę, a za Postomią osiedle mieszkaniowe dla swoich pracowników, stadion piłkarski i dom kultury, w piwnicach zaś pijalnię piwa. Dla siebie wybudował pałacyk blisko rzeki, z pięknym ogrodem i stawem, w którym rosły i kwitły lilie wodne. Po zajęciu Sulęcina przez Sowieców został w swojej fabryce i wzięli oni 72-letniego Kaisera do Rosji jako eksperta ekonomistę.*

Karl Kaiser był właścicielem fabryki silników elektrycznych, na miejscu której po wojnie funkcjonował zakład produkujący najpierw odlewy, potem maszyny rolnicze, a w następnej kolejności części i zespoły do ciągników ciężkich.

O tym, jak wyglądało powojenne życie w Sulęcinie i jaki obraz miasta został zapamiętany z tego okresu Marian Figiel opowiedział w dalszej części wywiadu: *A jak wyglądał wtedy Sulęcina? Śródmieście zniszczone, choć niektóre budynki stały. Szpital spalony, dworzec zniszczony. Szkoła stała. Po brzegach zniszczeń raczej nie było ani na Winnej Górze, ani na Górze Piaskowej. Na naszym podwórku były magazyny Państwowego Urzędu Repatriacyjnego. Ściągali tam wszystkie meble, maszyny, pierzyny... A rowerów tam było aż do pierwszego piętra! Ja też sobie jeden złożyłem, choć nie znałem się na tym w ogóle.*

Nieopodal domu, który zajęli Figlowie, działała krochmalnia, własność holenderska, ale gospodarzyli nią Rosjanie. Dwa razy w tygodniu, po południu przyjeżdżali cukiernicy z Poznania i kupowali krochmal w 50-kilogramowych workach. Ja ładowałem te worki na samochody. Brali tonę, dwie, czasem pięć. 100 złotych za jeden wieczór cukiernicy płacili. A w fabryce zarabiano się wtedy miesięcznie 600-700 złotych. Dodatkowo za pomoc w ładowaniu krochmalu.

Rosjanie dawali pozwolenie na wykopanie czterech rajek ziemniaków. Wychodziło tego pięć-sześć worków po 70 kilogramów każdy, więc na zimę wystarczyło. W okolicach tartaku kosiono już wtedy trawę. Ojciec znalazł gdzieś wózek, jakieś koła, zmontował i z opuszczonej stolarni przetransportowali do domu warsztat. Węgiel, jeszcze ponemiecki brali ze składu przy fabryce Kaisera, też opuszczonej. Drewno wozili z okopów na poligonie. Na wózek mieścił się metr sześcienny. I takie to było życie. Może biedne, ale wesołe. W 1946 roku powstał hufiec SP Służba Polsce. Sierżant prowadził z nami zajęcia wojskowe, a później odgruzowywaliśmy ulice Kościuszki i róg Kilińskiego, wokół kościoła z XI wieku. I wagonikami na szynach woziliśmy gruz nad Postomię. W domu kultury na Winnej Górze odbywały się zabawy. Ich uczestnicy dzielili się na trzy grupy: centralniaki osobno, Poznaniaki osobno, i zza Buga osobno. W roku 1947 powstała SPP - Szkoła Przynsiobienia Przemysłowego nr 1 w Sulęciniu. 700 chłopaków w granatowych mundurach pobierało naukę w Zakładach Maszyn Elektrycznych M-25, a praktykę mieli w tej fabryce. Dowódcą szkoły był major i uczniowie codziennie kompaniami szli do szkoły z internatu koło szpitala ulicą Ostrowską. Nauka trwała sześć miesięcy i przyuczeni chłopcy szli już do pracy do różnych fabryk. Powstawał nowy nabór i tak było do roku 1949. Także w 1947 roku odbudowywano kościół pw. św. Mikołaja, przed wojną słynący z pozłacanej kopuły, którą w słoneczny dzień podobno widać było z Gorzowa. Proboszczem był ksiądz Glapiński, niegdyś misjonarz, ale z powodów problemów z sercem już nigdzie nie jeździł. Ja też pracowałem na tej budowie.

W 1950 roku w barakach po SPP powstała Zasadnicza Szkoła Metalowa Centralnego Urzędu Szkolenia Zawodowego, do której chodziłem i tam zapoczątkowałem swoją karierę pedagogiczną. Żyje jeszcze jeden nauczyciel z tej szkoły, nazywa się Marian Ruszel.

Marian Figiel opowiedział też o znanym z Sulęcina zapaśniku Leonie Pineckim: Pinecki był bardzo dobrym zapaśnikiem. Mierzył 204 cm i ważył ponad 100 kilogramów. Do Sulęcina przyjeżdżali z całej Europy. Gdy w domu kultury na Winnej Górze odbywały się walki, sala była wypełniona do ostatniego miejsca. Pinecki miał swój styl - na początku znajdował się pod przeciwnikiem, a po pewnym czasie swoimi długimi nogami robił zamach i już miał rywala pod sobą, później zakładał ręce na szyję konkurenta i po chwili kładł go na łopatki...

W nawiązaniu do wspomnień Mariana Figla kilka zdań o odbudowie kościoła:

Po II wojnie światowej z istniejących w Sulęcinnie trzech kościołów ewangelickich w najlepszym stanie był kościół pw. św. Henryka, drugi kościół po zniszczeniach wojennych został rozebrany, a trzeci - główna fara miejska - pw. św. Mikołaja mimo ogromnych zniszczeń został odbudowany w 1951 roku.

Do tworzenia parafii przy kościele św. Henryka przystąpiono już na wiosnę 1945 roku, porządkując zaniebane w czasie wojny wnętrze. Pierwszym proboszczem był ks. Jan Kupczak, który przyjechał do Sulęcina ze swoimi parafianami z Daszawy koło Stryja. Po zajęciu kwater 15 sierpnia 1945 r. odprawił pierwszą Mszę św. w intencji przybyłych do miasta osadników z Kresów Wschodnich i nowych mieszkańców z innych stron.

Ks. Jan Kupczak był proboszczem sulęcińskiej parafii w latach 1945-1947, po nim do 1949 roku parafią kierował ks. Andrzej Glapiński, a następnie do 1956 roku ks. Stanisław Maślona. Parafia św. Henryka obejmowała w pierwszym okresie swym zasięgiem oprócz Sulęcina ponad dziesięć okolicznych wsi, w tym: Długoszyn, Drogomin, Trzebów, Brzeźno, Rychlik, Ostrów, Tursk, Małuszów, Wędrzyn, Żubrów i Miechów.

Miejska fara wymagała poważnych środków na odbudowę. W czasie działań wojennych i po wojnie kościół został bardzo zniszczony: zawalone zostało między innymi sklepienie, przykrywając nawę i prezbiterium, zniszczona była więźba i zburzone ostatnia kondygnacja wieży i korona murów obwodowych. Również zabytkowe wyposażenie zostało częściowo zniszczone, częściowo wywiezione lub rozkradzione. Prace naprawcze rozpoczęto w 1947 roku, a w następnym roku powołano Komitet Odbudowy Kościoła Farnego w Sulęcinnie, z przewodniczącym ks. Stanisławem Maślona. Pracami murarskimi kierował Edward Szajner.



Od lewej: ks. Stanisław Maślona, murarz Kominek i Ignacy Figiel

W odbudowę kościoła zaangażowani byli i finansowo i w świadczenie pracy parafianie, mieszkańcy Sulęcina i okolic.

Warto też wspomnieć o działającym przy kościele w Sulęcinnie pierwszym chórze. W opisaney historii parafii wiąże się ten moment z remontem organów, który był impulsem do zawiązania chóru parafialnego. Został utworzony przez organistę



Odbudowa kościoła pw. św. Mikołaja w Sulęcinnie w latach 1947-1951, wśród pracujących Marian Figiel na zdjęciu wyżej - w środku z tyłu, na zdjęciu niżej - drugi od lewej

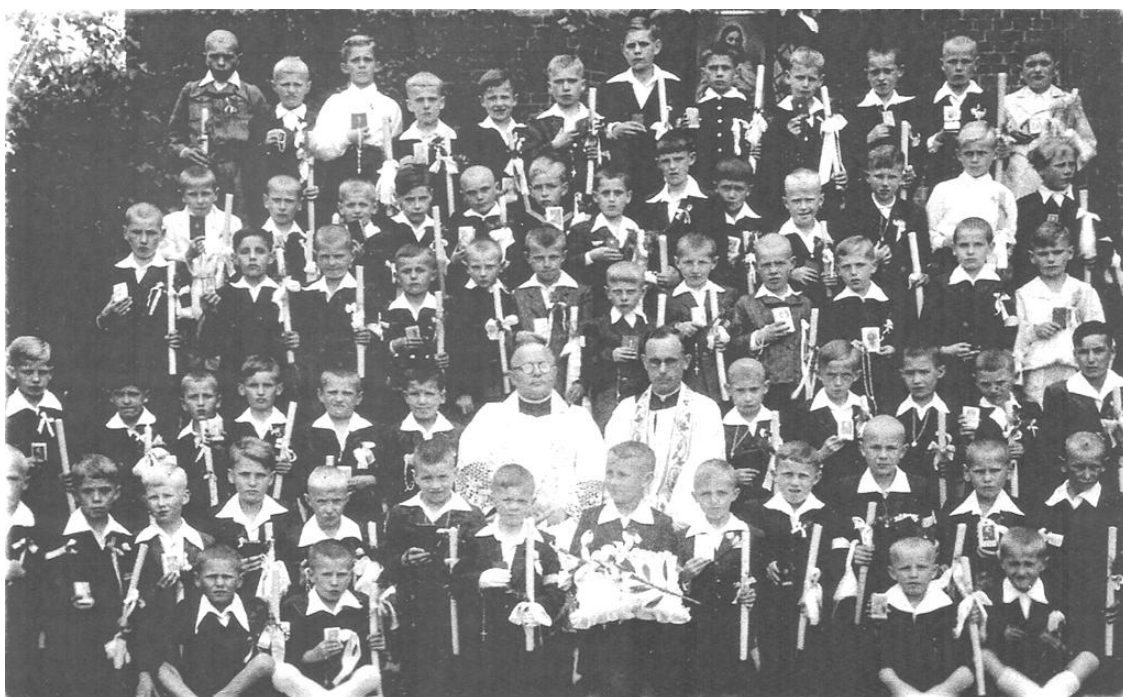




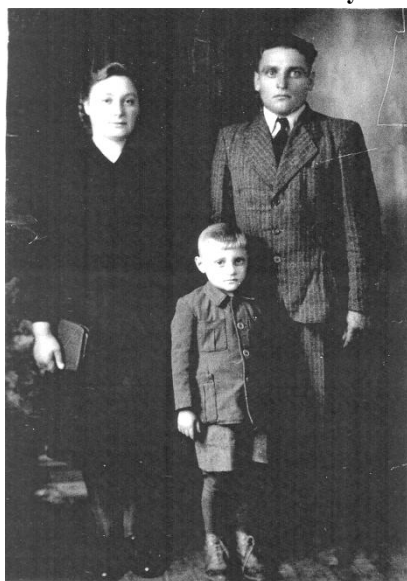
Kościół pw. św. Mikołaja w Sulęciniu po remoncie, lata 50. XX w., niżej pierwszy chór parafialny



Pielgrzymka z sulęcńskiej parafii do Częstochowy, 1952 r.



Sulęcín 1949 r. I komunía św. przed frontonem małego kościoła. Ks. proboszcz Stanisław Maślona i ks. wikary Mokryński, drugi z prawej ks. proboszcza-Stanisław Cieplak



Sulęcín, 1946 r. Maria i Józef Cieplakowie z synem Stanisławem



Trzemeszno, od lewej Jan Żarkowski, s. Franciszka; Jan Żarkowski i Franciszek Żarkowski, s. Andrzeja



Sulęcín, Anna i Ignacy Figlowie z synem Marianem



Sulęcín, 1948 r. Z końmi senior rodziny Antoni Cieplak, na koniu wnuk Stanisław, ze źrebakiem syn Józef



Sulęcín, 1948 r. Maria i Józef Cieplakowie z synem Stanisławem i córką Krystyną

Konstantego Sadowskiego i jego przyjaciela, również organistę, Antoniego Hermanowskiego z grupą ich koleżanek, kolegów, znajomych. Chór kościelny przechodził różne koleje losu, wytrwał do 1966 roku, nie miał żadnej nazwy.

W klimacie pierwszych powojennych lat mieści się stacjonowanie w Sulęcinnie sztabu 5. Dywizji Piechoty. Biorąca udział w operacji praskiej i łużyckiej w składzie 2. Armii Wojska Polskiego 5. DP w sierpniu 1945 roku otrzymała nazwę „Saska”. Po zakończeniu działań wojennych została skierowana do ochrony granicy zachodniej. Wchodziła w skład Okręgu Wojskowego Poznań. Po przejściu na etat pokojowy, po rozformowaniu niektórych jednostek i dyslokacji, jej sztab stacjonował w Międzyrzeczu, a 30 września 1950 r. wraz z 39. Batalionem Łączności został przeniesiony do Sulęcina, a część jednostek jak: 23. Kompania Obrony Przeciwchemicznej, 25. Kompania Rozpoznawcza i 6. Dywizjon Artylerii Przeciwpancernej trafiły do Wędrzyna. W następnym roku w Sulęcinnie pojawiła się kompania samochodowa. Wojsko stacjonowało w kompleksie koszarowym przy ul. Narutowicza.

W 1957 roku 5. Dywizja Piechoty przestała istnieć, część jednostek została rozformowana, a część przekazana do innych dywizji. Z Sulęcina zniknęli żołnierze.

Na zakończenie tematu osuwania nowych miejsc kilka słów jak ważna była dla wszystkich przesiedlonych na Ziemię Zachodnie tradycja i zwyczaje przeniesione z domu rodzinnego, z miejsc, skąd przybyli. Szczególnie ważne było kontynuowanie tradycji świątecznych, w zakresie wystroju mieszkania, spraw kulinarnych, czyli jedzenie tych samych potraw „co w domu”, rozumianym jako dom zostawiony na Wschodzie, śpiewanie tych samych pieśni i na tę samą melodię co dawniej - w kościele, na weselach, na zabawach. Równie ważne było spotykanie się w swoim gronie: rodziny, sąsiadów, znajomych, odwiedzanie się nawet na dużą odległość. Byli mieszkańcy Czarnielowa zapraszali się na święta, na wesela, na chrzciny, których przez kilka lat po wojnie jakby w celu nadrobienia zaległości było wyjątkowo dużo. Na różne uroczystości zapraszali swoją orkiestrę, reaktywowany zespół z Antonim Murmyłą, Antonim Cieplakiem i Władysławem Hrycajem.

Czarnielowianom, zarówno starszym jak i młodszym, te zwyczaje i tradycje pozwalały w pierwszym okresie pobytu w nowych miejscach zamieszkania poczuć się w czarnielowskim klimacie, poczuć, że nie wszystko zostało stracone, że zostali i wokół są ludzie z tamtych stron, można z nimi porozmawiać, powspominać, zapytać, co teraz u nich słychać, co słychać u innych znajomych.

W miarę upływu lat, w miarę poznawania ludzi z innych stron, dorastania dzieci i młodzieży, zakładania rodzin przez młodych, tradycje i zwyczaje przywiezione ze Wschodu ulegały modyfikacjom, jedne zanikały, niektóre przybierały inną formę. Ale dopóki żyło w rodzinie pokolenie urodzone na Wschodzie, pamiętano, by kontynuować czarnielowskie zwyczaje.

Z pewnością według wschodniego zwyczaju były obchodzone pierwsze święta Bożego Narodzenia w 1945 roku. Pierwszą wigilię w nowym domu w Sulęcinie, opisał 70 lat później Marian Figiel, dawniej mieszkaniec Czernielowa Ruskiego. Jego relację redaktor „Gazety Lubuskiej” zanotował w artykule pt: *Były wigilijne życzenia* opublikowanym 24 grudnia 2014 roku: *Ojciec powiedział: „Święta będą po tradycyjnemu, jak na Wschodzie”. A ponieważ w naszym rejonie na Podolu nie było lasów sosnowych i nie było choinek, to w kącie izby stawiało się snop owsa lub żyta. I właśnie taki snop mieliśmy także w Sulęcinie. Większość ludzi stawiała owies, ale my żyto. Bo ojciec mówił: „Z tego jemy chleb”. Oczywiście musiało być 12 potraw, pod obrusem gruba warstwa siana, a na podłodze rozścielona słoma, specjalnie dla dzieci, one tam buszowały. Do tej pierwszej wigilii na Ziemiach Odzyskanych zasiedli: 17-letni Marian z rodzicami Ignacym i Anną oraz ojca siostra Katarzyna z córkami Franciszką, Anną, Marią i Olgą. Stół zastawiony, na stole obowiązkowo krzyż i świeczka. O zmroku ojciec jako głowa rodziny przemówił i przelamaliśmy się opłatkiem. A opłatek u nas zawsze łamie się z miodem. I tradycyjnie ojciec wziął kromkę chleba, posmarował miodem i poszedł do obory dać krowie. Prezenty? Mowy nie było! Najlepszym prezentem były życzenia. Gdy zbliżał się czas pasterki, szło się do kościoła. Z Ostrowa i Turska ludzie jechali saniami z dzwonkami. Było bardzo uroczyście. A gdy wracaliśmy z pasterki, odbijaliśmy orły na śniegu.*

Do kontynuowanych na Zachodzie zwyczajów, zachowanych tradycji przywiezionych z czernielowskich stron i zapamiętanych z czernielowskich czasów, szczegółowo opisanych w I tomie, trzeba jeszcze dodać jedną część tamtej rzeczywistości, która wraz ze wspomnieniami wypełniała pamięć czernielowian. Ta część to wiersze i piosenki mówione przez nich i śpiewane do późnej starości - łączniki z przeszłością. To było niezwykle i podziwiane w wielu rodzinach, kiedy słyszało się, jak rodzice, babcie i dziadkowie już w bardzo starszym wieku recytowali wielostrofowe wiersze, których uczyli się w szkole w wieku 8-10 lat i nigdzie przecież nie zapisane odtwarzali z pamięci bez zająknięcia w wieku ponad 80-90 lat. Niektóre z nich często recytowane przez Agnieszkę Ziembę, z d. Woźniak, i jej siostrę Stefanię zostały spisane przez Agnieszkę kilka lat przed jej śmiercią jako dedykowane synowej Basi i dołączone do opracowania.



Siostry Stefania Górską i Agnieszka Ziembę, z d. Woźniak, 1995 r.

Lubili też śpiewać piosenki - na spotkaniach sąsiedzkich, rodzinnych, na weselach, w domowej ciszy - zapamiętane z młodości, niektórzy z czasów kiedy śpiewali w chórze w Czernielowie.



Tekla Bachalska-Mielnik i Józef Bachalski

Nagrane w latach 70. XX wieku przez Zbigniewa Bodnara piosenki w wykonaniu jego babci Tekli Mielnik–Bachalskiej i jej drugiego męża Józefa Bachalskiego, mieszkających po wojnie w Trzebowie, a potem w Gorzowie, gdzie oboje pracowali, stanowią cenną pamiątkę dla potomnych.

Wśród śpiewanych przez nich piosenek, które zostały utrwalone na taśmie, a następnie zapisane na płycie CD, znajdują się między innymi takie tytuły jak: *A czy znasz ty, bracie młody, Bartoszu, Bartoszu, Dalej bracia do bułata, Gdyby orłem być, Gdzie maj, gdzie kwitną bzy, Marsz, marsz Żuławy, Czy zobaczę jeszcze miasto Lwów, Nie masz to jak wiara nasza, To pułk dzielnych ułanów przybywa, Patrz Kościuszko, Za Niemen,*

Ponadto na płycie znalazły się piosenki: *Oto dziś dzień krwi i chwały, Tam na błoni błyszczą kwiecie, Z dymem pożarów, Zwycięży Orzeł Biały, Ej, wy, matulu, ładną córę macie, Dziewczyno z róży kwiatu, Prześmiewka, Składanka góralska,* a także kolędy i pastorałki: *Dziewcina mała, Lulajże, Jezuniu, Na kopie siana leżałem z rana.*

Zupełnie inny zestaw zawiera nagranie pieśni i piosenek w wykonaniu Józefa Mielnika. Ten był żołnierz wraz z czytaniem przez siebie tekstem swoich wspomnień pt. *Żołnierski chleb*, których fragmenty wielokrotnie w opracowaniu cytowano, swego czasu zaśpiewał i nagrał dla potomnych kilkanaście piosenek żołnierskich i patriotycznych, w tym między innymi pod tytułem: *Wojenko, wojenko, Maszerują strzelcy, maszerują, Rozkwitały pąki białych róż, Jak długo w sercach naszych, Naprzód, drużyno strzelecka, Marsz, marsz Polonia, O Panie, któryś jest na niebie, Stańmy bracia wraz, Czerwony pas, W moim ogródeczku wyrosła grusza, Góralu, czy ci nie żal.*

Tak jak dla starszych czernielowian cenne były nieliczne pamiątki przywiezione ze Wschodu, tak samo, zwłaszcza wśród młodych, ciekawość i zainteresowanie budziły pamiątki i rzeczy pozostawione przez rodziny niemieckie. Przez lata uległy one naturalnemu zniszczeniu, a te które gdzieś jeszcze stanowią ślad niemieckiej przeszłości, budzą chęć wyjaśnienia historii pamiątki i powiązania z miejscem znalezienia.



Taką pamiątką jest potwierdzenie obrzędu konfirmacji w 1906 roku w kościele ewangelickim w Heinersdorf (Drogominie) Paula Schadego. Ten młody człowiek zginął w 1918 roku, co potwierdza napis na obelisku stojącym obok kościoła w Trzebowie. Prawdopodobnie rodzina Schade mieszkała w domu w tej wsi, który po wojnie zajął Józef Bachalski z dziećmi.

Certyfikat był przyklejony do pocztówki wysłanej do Józefa Bachalskiego w Czarnielowie z pielgrzymki do Częstochowy przez jego syna Franciszka. Łącząc niejako polsko-niemieckie losy wysiedlenia, przetrwał wraz z pocztówką do współczesnych czasów w zbiorach Janusza Biernackiego.

To tyle, jeśli chodzi o przybliżenie życia czarnielowian w trzech głównych skupiskach: na Dolnym Śląsku, Pomorzu Zachodnim i Ziemi Lubuskiej w pierwszych latach po przyjeździe na Ziemię Zachodnie. Nie jest to z pewnością pełny obraz ówczesnych warunków. Życie w tamtym czasie miało wiele barw, niedogodności i niepewności, ale też powojennego entuzjazmu i radzenia sobie z przeciwnościami.

Na zakończenie tej części jeszcze jeden wątek łączący tarnopolskie strony z powojennym wymierzaniem sprawiedliwości. Opisując prace przy modernizacji linii kolejowej do Podwołoczysk, w czasie okupacji niemieckiej wspomniano o sekretarzu organizacji „Todt” Zdzisławie Ujazdowskim, na którego wołano „Trojc”. Jak opisał w korespondencji do Zbigniewa Kubowa Zdzisław Ożga, koniec wojny zastał Zdzisława Ujazdowskiego pod Opolem, w miejscowości, w której mieściła się fabryka przerobu lnu. W tej fabryce został przez władze polskie zatrudniony jako dyrektor. Na początku lat 50. XX wieku NKWD go wytropiło. Gdy przyszli po niego o 6 rano pod pozorem porannej toalety uciekł przez drzwi balkonowe i taras, a następnie samochodem gazikiem dotarł do Głuszycy k. Wałbrzycha. Zatrzymał się u siostry, znalazł pracę w fabryce włókienniczej. Gdy znowu za kilka lat został wytropiony, uciekł do Dzierżoniowa i zatrudnił się w Zakładach Radiowych „Diora”. Po 1956 roku sam zgłosił się do prokuratury, ujawniając się. Na rozprawę do sądu w Dzierżoniowie z Krzelowa pojechało wiele osób, pochodzących ze Stupek, którzy w czasie wojny pracowali z nim, między innymi jego ordynans, kucharka i osoba, która pracowała w firmie Todt. Zeznali, że podczas wojny uratował on wiele osób ze Stupek przed wywózką do Niemiec na roboty, wystawiając im zaświadczenie o pracy na rzecz firmy. Został przez sąd uniewinniony.

Tak to wojenna przeszłość przez długie lata przypominała o trudnych zdarzeniach w życiu naszych rodziców, dziadków, innych krewnych i znajomych.

Spóźniona repatriacja

Minęło ponad dwanaście lat od zakończenia wojny i od momentu osiedlenia się mieszkańców Czarnielowa Mazowieckiego na Zachodzie, w dwudziestu kilku miejscowościach, w zdecydowanej większości na wsi. Zdążyli w tym czasie okrzepnąć, przyzwyczać się do innego klimatu, pejzażu, do innych domów, nowych zabudowań i warunków uprawy pola. Dzieci poszły do szkół, a potem zdążyły dorosnąć, dziewczyny wychodziły za mąż, chłopcy żenili się. Choć często poszukiwali kandydatki na żonę „wśród swoich, czarnielowskich”, nikogo nie dziwiły i były akceptowane małżeństwa młodych pochodzących z rodzin z różnych stron Polski. Początkowe podziały na wsi traciły na ostrości, ludzie poznawali się bliżej, integrowali się. Życie codzienne normalizowało się.

Jednocześnie w sferze politycznej po ponurym czasie stalinizmu i kulcie jednostki nastąpiły nieoczekiwane zmiany zapoczątkowane śmiercią dyktatora w 1953 roku. Po okresie oficjalnie manifestowanej w krajach Związku Radzieckiego i całym bloku wschodnim żałoby i żalu za „umiłowanym przywódcą”, przyszedł czas na potępienie polityki Stalina i nazwanie jego rządów okresem „błędów i wypaczeń”. Wkrótce doszło do złagodzenia systemu politycznego w ZSRR i krajach w strefie jego wpływów. Przede wszystkim ograniczono ostre represje w polityce więziennej. Wiele osób zabitych w trakcie czystek zostało zrehabilitowanych, łagry opuściło wielu skazanych, władze sowieckie odesłały do krajów pochodzenia jeńców wojennych więzionych od zakończenia drugiej wojny światowej, złagodzono cenzurę. W gospodarce postawiono na produkcję artykułów pierwszej potrzeby, na rozwój przemysłu lekkiego i budownictwa, przesuwając do tych gałęzi gospodarki środki lokowane dotychczas w przemysł ciężki. Tak było w Związku Radzieckim.

Również w Polsce po śmierci I sekretarza KC PZPR Bolesława Bieruta w marcu 1956 roku, kwietniowej amnestii dla więźniów politycznych, rehabilitacji żołnierzy AK, protestach robotniczych w Poznaniu w końcu czerwca 1956 roku i wojskowej pacyfikacji miasta, przyszedł czas na pełniejszą odwilż polityczną. Władze partyjne miały świadomość napięć, do których doprowadził stalinizm. Kolektywizacja wsi została zatrzymana, gospodarka planowa poddana korekcie. System polityczny uległ liberalizacji. Wybrany kilka dni wcześniej na I sekretarza KC PZPR Władysław Gomułka na wiecu 24 października 1956 r. potępił stalinizm i zapowiedział reformy mające na celu demokratyzację ustroju.

W czasie listopadowych rozmów polsko-radzieckich w Moskwie zapadły ważne decyzje: między innymi umorzono zadłużenie Polski według stanu z 1 listopada 1956 r., postanowiono o repatriacji 30 tysięcy Polaków z ZSRR oraz uzgodniono status wojsk radzieckich stacjonujących w Polsce.

W ślad za tymi wstępnymi uzgodnieniami rząd PRL podpisał w dniu 23 marca 1957 r. z rządem ZSRR stosowną umowę w sprawie terminu i trybu dalszej repatriacji z ZSRR osób narodowości polskiej. Według zapisów umowy prawo do repatriacji przysługiwało osobom narodowości polskiej, które w dniu 17 września 1939 r. posiadały obywatelstwo polskie oraz dzieciom tych osób urodzonym po dniu 17 września 1939 roku. Możliwość wyjazdu rozszerzono również na bliskich krewnych, np. rodziców, którzy nie mieli obywatelstwa polskiego w tym granicznym dniu, ale pozostawali we wspólnocie domowej.

Repatriacja miała odbywać się na zasadzie dobrowolności, w trybie indywidualnym. Osoby zainteresowane składały do urzędów milicji, właściwych ze względu na miejsce zamieszkania, oświadczenia o zamiarze repatriowania się, dołączając dokumenty potwierdzające narodowość polską i byłe obywatelstwo polskie. Zaświadczenia repatriacyjne wystawiane przez urzędy milicji posiadały ważność trzech miesięcy od dnia ich wydania. Osoby wyjeżdżające z ZSRR mogły bez opłaty cła wywieźć należące do nich mienie przeznaczone dla osobistego użytku, którego wywóz nie był zakazany.

Umowa przewidywała, że przyjmowanie oświadczeń o zamiarze repatriowania się będzie trwało do 1 października 1958 r., natomiast repatriacja osób zostanie zakończona w dniu 31 grudnia 1958 r. Umowa nie dawała prawa repatriacji osobom ewakuowanym w latach 1944-1947 z Polski do Związku Radzieckiego zgodnie z układem między PKWN a Rządem Ukraińskiej SRR i innych republik radzieckich. Strona radziecka deklarowała pomoc i starania w celu ustalenia losu i miejsca pobytu na terytorium ZSRR osób poszukiwanych przez instytucje polskie bądź przez obywateli polskich.

Dla dziesiątek tysięcy Polaków, którzy wbrew swej woli lub na skutek wcześniejszego niezdecydowania, ale także z różnych przyczyn obiektywnych nadal pozostawali na terenie Związku Radzieckiego i nie mogli odnaleźć się w realiach budowy komunistycznego państwa narodziła się szansa odmiany losu. Wśród nich byli czernelowianie.

Po wyjeździe Polaków z Czernelowa Mazowieckiego na Ziemię Zachodnie w sierpniu i wrześniu 1945 roku, a także kilku rodzin prawdopodobnie w 1946 roku, zostało we wsi około 30 rodzin ukraińskich, polsko-ukraińskich i polskich, które z wielorakich powodów nie podjęły decyzji o przesiedleniu na Zachód. Wybrały Czernelów w granicach Ukrainy jako miejsce do dalszego życia. Szczegółowy wykaz rodzin ustalony został po drobiazgowych analizach i dociekaniach przez Zbigniewa Woźnego w opracowaniu *Od Czernelowa Mazowieckiego do Sobornego* i zostanie zaprezentowany w dalszej części. Wśród 114 osób według wspomnianego wyliczenia autora gawędy, znalazła się w 1945 roku pięcioosobowa rodzina Józefa Żarkowskiego, dziadka Zbigniewa Woźnego, a wśród nich żona Maria, z d. Czubko,

i córki: urodzona w 1934 roku Emilia, Julia z 1940 roku i Weronika z 1944 roku. On sam dołączył do swoich we wrześniu 1945 roku po demobilizacji z 1. Armii Wojska Polskiego. W 1948 roku urodziła się im córka Stanisława.

Żarkowscy czuli się Polakami. Co prawda nie manifestowali swojej polskości w sposób ostentacyjny, ale w niesprzyjającym środowisku potrafili przez wiele lat zachować polską tożsamość. Jak opisywał w gawędzie Zbigniew Woźny było to możliwe dzięki oparciu w religii i Kościele rzymskokatolickim. Rodzina Żarkowskich w czasach sowieckich uczestniczyła w obrzędach religijnych tego Kościoła, modliła się w języku polskim, członkowie rodziny starali się korzystać z posług religijnych w tym Kościele, rodzice uczyli dzieci katechizmu, przygotowywali je do Pierwszej Komunii. Byli przywiązani do wiary, w tym duchu wychowywali córki. Uczyli je czytać po polsku. Utrzymywali kontakt listowny z rodziną w Polsce. Gdy tylko ustąpiły formalne przeszkody, podjęli zdecydowane kroki do opuszczenia rodzinnej wsi i wyjazdu na Zachód.

Wieloletnie marzenie Józefa Żarkowskiego o wyjeździe z zsovietyzowanej Ukrainy Zachodniej nabrało realnego kształtu. W czasie pierwszego pobytu w Żukowie w marcu 1956 roku Józef Czubko, brat Marii Żarkowskiej, zaproponował całej rodzinie, w tym matce Katarzynie Czubko, z d. Koszulińskiej, i rodzinie siostry przyjazd do Polski. Wtedy nie obowiązywały jeszcze nowe przepisy o repatriacji i wyjazd był możliwy w ramach łączenia rodzin, na zaproszenie bliskich krewnych na podstawie tak zwanego wyzywu. Po doświadczeniach kilkunastu lat budowy we wsi ukraińskiej komunizmu, do tej pory oporna i przeciwna opuszczeniu Żukowa, 64-letnia wówczas Katarzyna Czubko zgodziła się na wyjazd i rodzina Żarkowskich podjęła starania przygotowania dokumentów. Wtedy okazało się między innymi, że w świetle prawa sowieckiego Maria i Józef Żarkowscy nie są małżeństwem. Wobec braku metrykalnych ksiąg kościelnych nie mogli tego faktu potwierdzić i 15 stycznia 1957 r., 27 lat po ślubie kościelnym, musieli w Urzędzie Stanu Cywilnego w Żukowie wziąć ślub cywilny, zwany tam rozpiską, czyli podpisać się na akcie ślubu w obecności urzędnika stanu cywilnego.

Niestety, po niespełna roku, gdy w międzyczasie zaistniały korzystne warunki repatriacji w oparciu o wspomnianą wcześniej umowę, seniorka rodu Katarzyna Czubko zmieniła zdanie i ponownie wszelkimi siłami starała się powstrzymać rodzinę przed opuszczeniem ojcowizny. Tym razem jednak Józef Żarkowski nie poddał się jej presji i udał się do Urzędu Rejonowego w Borkach Wielkich z przygotowanym w Komendzie Milicji Obywatelskiej w Trzciance wyzywem, jaki rodzina otrzymała od Józefa Czubki, aby wyrobić na jego podstawie zaświadczenia uprawniające rodzinę, łącznie z oponentką, do opuszczenia ZSRR.

Jak opisuje Zbigniew Woźny, członkowie rodziny Żarkowskich uzyskali 8.03.1957 r. wystawione przez organ milicji przedmiotowe zaświadczenia

(*udostowierienija*) ze zdjęciami na wyjazd do PRL. Zaświadczenia były ważne przez 48 dni od daty wystawienia i upoważniały do opuszczenia granicy ZSRR. Dokumenty te zachowały się w *Zbiorze Akt Repatriacyjnych* Archiwum Akt Nowych (AAN) w Warszawie.

Ostatecznie Katarzyna Czubko, z d. Koszulińska, pozostała w Żukowie. Razem z nią została jej wnuczka Emilia, najstarsza córka Marii i Józefa Żarkowskich, która w marcu 1957 roku wyszła za mąż za Antoniego Ożgę, pochodzącego z sąsiedniej Czołhańszczyzny.

Rodzina Żarkowskich, w tym rodzice: Józef i Maria, z d. Czubko, oraz córki Weronika i Stanisława, do Polski wyjechała 5 maja 1957 roku. Trzecia ich córka Julia podróżowała sama, pożegnała Żukowo w niedzielę 14 lipca 1957 r. W maju tego roku zdała maturę w Szkole Średniej w Borkach Wielkich.

W tym samym czasie co rodzina Żarkowskich z Żukowa wyjechała rodzina o nazwisku Pytel: urodzona w 1916 roku matka Hanna z dziećmi - córką Marią, rocznik 1949 i o rok starszym synem Janem, uczniem drugiej klasy. Hanna (Anna) Pytel pochodziła z Borek Wielkich, osiedliła się w Żukowie. Nie pracowała w miejscowym kołchozie, była robotnicą w jednym z zakładów pracy w Tarnopolu.

Anna Pytel jechała do Polski na zaproszenie swojej siostry, mieszkającej na Dolnym Śląsku, prawdopodobnie w okolicach Ścinawy.

Na stację w Tarnopolu obydwie rodziny zostały odwiezione samochodem ciężarowym użyczonym przez żukowski kołchoz. Na naczepie samochodu prowizorycznie zamontowano ławki do siedzenia, załadowano walizki wykonane domowym sposobem i cały bagaż. Autor gawędy wymienił dokładnie, co wieźli: *Rodzina Józefa Żarkowskiego przyjechała na Zachód z walizkami. Przywiozła z sobą dwie pierzyny, ubrania, kozuchy, damski rower marki Lwiv o niebieskiej ramie i czerwonym ogumieniu, 2 duże wirówki do mleka oraz jedną małą, sowieckie radio marki Wostok, które po przyjeździe sprzedano w komisie, i rzeczy osobiste. Nie wolno było wieźć inwentarza żywego.*

Z Tarnopola żukowianie jechali do Lwowa, gdzie przesiedli się na dalekobieżny pociąg relacji Czerniowce-Lwów-Przemyśl, w którym jechali już do Polski inni repatrianci.

Mimo że decyzja o wyjeździe była dobrowolna i długo czekali na spełnienie marzenia, w momencie wyjazdu towarzyszyło im uczucie powagi i smutku. Przeżywali żal rozstania z pozostawioną rodziną, przyjaciółmi i znajomymi. Odczuwali lęk i niepewność, nie wiedzieli czego mogą oczekiwać i co ich spotka w nowym miejscu osiedlenia.

Po przekroczeniu granicy w Mościskach-Medyce i formalnościach z tym związanych, potwierdzanych w odpowiednich dokumentach podróжных, przesiedleńcy z Żukowa dotarli do Przemyśla. Wcześniej na stacji w Mościskach

pożegnali się z podróżującą do tej pory z nimi Anną Pytel z dziećmi. Zapomnieli o wymianie adresów i potem mimo usilnych poszukiwań nie mieli już kontaktu z tą rodziną. W granicznym Punkcie Repatriacyjnym w Przemyślu wystawiano im karty repatriacyjne i inne dokumenty.



Rodzina Żarkowskich na zdjęciach z dokumentów repatriacyjnych z marca 1957 r. Józef; Weronika, Maria, Stanisława; Julia

Karta repatriacyjna, ze szczegółowymi danymi o repatriancie, przez pół roku pełniła rolę dowodu osobistego. Na podstawie karty przywilejów repatrianta przysługiwało im prawo do darmowego przejazdu pociągiem do miejsca osiedlenia i pomoc lekarska do czasu zatrudnienia. Ponadto karta zapewniała bezpłatny pobyt i wyżywienie w punktach repatriacyjnych. Repatriant mógł też liczyć na przydział mieszkania, zapomogi finansowe i pomoc w znalezieniu pracy zgodnie z posiadanymi kwalifikacjami.

Polski Czerwony Krzyż przygotował przy punkcie repatriacyjnym dla repatriantów ze Związku Radzieckiego posiłki i noclegi na metalowych łóżkach w dużej sali. Przesiedleńców przebadał lekarz, otrzymali kartę zdrowia. Wszyscy członkowie rodziny Żarkowskich otrzymali zasiłek pieniężny w wysokości 300 zł, przeznaczony na drobne wydatki repatrianta związane z kontynuowaniem podróży do miejsca osiedlenia.

7 maja 1957 r. późnym popołudniem Żarkowscy wsiedli do pociągu pośpiesznego relacji Przemyśl–Szczecin i trasą przez Rzeszów-Kraków-Katowice-Opole-Wrocław-Poznań bez przesiadek około godziny 9 rano w środę 8 maja 1957 r. dojechali do Krzyża Wlkp. Z wagonu bagażowego odebrali przywiezione rzeczy i po zawiadomieniu o swoim przybyciu z nadzieją oczekiwali na środek transportu do celu ich podróży, do Wizan, gdzie mieszkał z rodziną Józef Czubko. 10-kilometrowy odcinek drogi przebyli wozem żelaznym krewnego.

Jak wcześniej opisano, Józef Czubko po wyjściu ze szpitala wojskowego i po demobilizacji w sierpniu 1946 roku ożenił się z pochodzącą z Czernielowa Marią Stankiewicz i zamieszkał w Hucie Szklanej koło Krzyża Wlkp. Przez krótki czas mieszkali w Starych Bielicach, a gdy w 1953 roku zakładano kołchozy, przeniósł się do Wizan i tam do przejścia na emeryturę prowadził gospodarstwo rolne.

I właśnie do Wizan, do domu Marii i Józefa Czubków na ich zaproszenie, na okres ośmiu miesięcy została przyjęta rodzina Żarkowskich. Jak wynikało z przepisów osoba wysyłająca wyzyw była odpowiedzialna za zapewnienie opieki repatriowanej rodzinie w pierwszym okresie pobytu w kraju: zobowiązywała się w przypadku osób, które osiedlały się na wsi, zapewnić zaproszonej rodzinie dach nad głową oraz wyżywienie do czasu, gdy repatriant uzyska prawo do własnego gospodarstwa rolnego. Autor gawędy podkreślił, że rodzina Józefa Czubki należycie wywiązała się z tego obowiązku, a w opracowaniu, powołując się na wspomnienia krewnych, dokładnie opisał ich przeżycia z pierwszych miesięcy i lat po przyjeździe z Ukrainy, trudny okres poszukiwań miejsca do życia i adaptacji do nowych warunków, podkreślane zadowolenie z podjętej decyzji o przesiedleniu, z nutą żalu do siebie i do losu, że stało to się z kilkuletnim opóźnieniem.

Przez ten okres poszukiwania środków i dostosowania się do życia w Polsce rodzina Żarkowskich mogła liczyć na pomoc rodziny i pomoc państwa. Oto pokrótce jak przebiegał pierwszy okres pobytu i adaptacji w nowym środowisku:

Oprócz wspomnianego wcześniej zasiłku w punkcie repatriacyjnym przyjeżdżającym do Polski przysługiwała jednorazowa bezzwrotna zapomoga pieniężna na zagospodarowanie się. Jej wysokość określono na 2000 zł na całą rodzinę i 500 zł na poszczególnego członka rodziny. Dla osoby samotnej wynosiła ona 1000 zł. Repatriantom przysługiwała też zapomoga na zakup odzieży, z tym że raczej nie wypłacano gotówki, lecz wydawano z magazynu gotową odzież.

Jeśli chodzi o zapewnienie środków do życia, to przesiedleńcom proponowano pracę w Państwowych Gospodarstwach Rolnych, w leśnictwie, w zakładach przemysłowych, w spółdzielniach. Była też możliwość objęcia indywidualnego gospodarstwa rolnego. Dla tych ostatnich przewidziano pomoc finansową na remonty zabudowań gospodarczych. Władze przewidziały też dla repatriantów kredyty na założenie warsztatów rzemieślniczych lub drobnych zakładów przemysłowych.

Wydziały oświaty zostały zobligowane do przyjmowania do szkół dzieci repatriantów, przewidziano dodatkowe lekcje języka polskiego, wnioski o stypendia i zaopatrzenie w podręczniki szkolne.

Z opracowania Woźnego wynika, że Żarkowscy, mieszkając z rodziną Czubków w domu w Wizanach w udostępnionym im małym pokoju, który wcześniej był gromadzką biblioteką, prowadzili wspólne gospodarstwo, pomagając sobie wzajemnie. Rodzina Żarkowskich skorzystała z darów odzieży amerykańskiej polonijnej fundacji charytatywnej. Nie była to pomoc znacząca. Otrzymała też zapomogę pieniężną w kwocie 2000 zł. Józef Żarkowski po negatywnych doświadczeniach wyniesionych z pracy w kołchozie, o czym będzie mowa w dalszej części, nie myślał o podjęciu pracy w pegeerze, czy w spółdzielni produkcyjnej. Oczekiwał na przydział dla siebie gospodarstwa rolnego.

A tymczasem cała rodzina przechodziła trudny okres dostosowania się do nowych warunków, kiedy „starzy repatrianci”, którzy z różnych stron przyjechali na Zachód w 1945 roku, zdążyli już ten okres adaptacji mieć za sobą, a wejście nowych przesiedleńców burzyło w miarę już uporządkowane wiejskie środowisko i spokojny obraz życia miejscowej społeczności. Najtrudniej było najmłodszym: 9-letniej Stanisławie i 13-letniej Weronice, głównie ze względu na nieznajomość w wystarczającym stopniu języka polskiego. W początkowym okresie była to poważna bariera w komunikacji i powodowała wycofywanie się z udziału w szerszej rozumianym życiu rodzinnym, koleżeńskim, szkolnym. Szybkie opanowanie języka w mowie i piśmie było zadaniem priorytetowym. Pozostawała jeszcze bariera społeczna. Zmienili się koledzy i koleżanki, nauczyciele. Zmienili się sąsiedzi, warunki nauki i pracy. Uzyskanie akceptacji dla inności trochę czasu trwało.

W pamięci Stanisławy Bilińskiej, z d. Żarkowskiej, zachowały się następujące obrazy z pierwszego okresu pobytu w Polsce: *Zaczęłam zapamiętywać polskie wyrazy. Słowa trudniejsze i niezrozumiałe powtarzałam sobie parę razy, aby je zapamiętać. Brakowało mi polskich wyrazów do wyrażenia moich myśli i emocji. Nie byłam w stanie powiedzieć tego, co chciałam powiedzieć. Z czasem przybywało ich w moim słowniku, a w końcu było tych wyrazów coraz więcej i więcej, aż wyparły wyrazy ukraińskie. A jak się jakiegoś języka nie używa, to się go i zapomina...*

Moja siostra Weronika już w pierwszym okresie nauki w polskiej szkole niektórych trudniejszych tematów uczyła się na pamięć, bo początkowo niewiele potrafiła powiedzieć po polsku. Brakowało jej polskich słów. Musiała się dużo natrudzić, aby otrzymać ocenę pozytywną za swoje wypowiedzi ustne i prace pisemne w języku polskim.

Ale udało się dość szybko. Młodsze dziewczynki poradziły sobie z nauką języka, i w ogóle w szkole doskonale, nie korzystając z pomocy z zewnątrz. Jak pisał Zbigniew Woźny w cytowanym już wielokrotnie opracowaniu: *nie pobierały nauki języka polskiego w ramach dodatkowych godzin przeznaczonych dla „repatriantów” w celu szybszego jego opanowania. Rodzina nawet nie wiedziała, że uczniowie przybywający z zagranicy do Polski mieli prawo do dodatkowych godzin języka polskiego w celu szybszego jego opanowania oraz, że zostało wydane odpowiednie rozporządzenie ministra oświaty w tej sprawie. Moje ciotki nie korzystały z dotacji na zakup polskich podręczników.*

Przed promocją do następnych klas dziewczynki zdawały egzaminy. Stanisława Bilińska, z d. Żarkowska, wspominała, że pod koniec drugiej klasy w czerwcu 1957 roku zdawała egzamin z czytania tekstu w języku polskim (czytanie bez przygotowania) oraz egzamin z matematyki. Po zdaniu egzaminów otrzymała promocję do klasy trzeciej. Jej starsza siostra Weronika, by zostać uczennicą klasy szóstej, zdawała egzaminy z większej liczby przedmiotów pod koniec klasy piątej.

Dorosła już Julia Żarkowska, po uzyskaniu matury w szkole średniej w Borkach Wielkich, nie podjęła studiów w Polsce. Proponowano jej studiowanie filologii rosyjskiej w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu, ale ze względu na przeszłość i niechęć do komunizmu nie odpowiadało jej studiowanie tego kierunku. Myślała o szkole pielęgniarskiej w Szczecinie, ale ten plan nie doszedł do skutku. Rozpoczęła więc pracę w 1958 roku w punkcie skupu mleka w miejscu zamieszkania, a później w wiejskim sklepie spożywczym, prowadzonym przez sieć Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”.

Zagospodarowanie się rodziny Żarkowskich na swoim też trwało jakiś czas. Jak opisuje autor gawędy zaczęło się od zakupu jesienią 1957 roku pierwszej krowy od rodziny Sienkiewiczów z Huty Szklanej i pierwszego konia od Wiśniewskiego z Lubcza Wielkiego. Na zakup konia Józef Żarkowski zaciągnął pożyczkę w wysokości 10 000 zł z puli pożyczek dla repatriantów. Krowa stała w oborze rodziny Czubków, a koń u sąsiada. Nadwyżkę mleka odstawiano do zlewni w Wizanach.

Jak wspomniano, Józef Żarkowski chciał z rodziną gospodarować i uprawiać ziemię na swoim. Wydeptując długie ścieżki po różnych urzędach, po ostatecznym załatwieniu formalności w Starostwie Powiatowym w Trzciance został właścicielem gospodarstwa rolnego o obszarze 9,57 ha w sąsiedniej wsi Dębogóra, w gromadzie Kuźnica Żelichowska (Selhowhammer). Dom mieszkalny, który repatrianci z Żukowa dzielili po połowie z rodziną przesiedleńców z Lubasza koło Czarnkowa, został po zniszczeniach wojennych wyremontowany ze środków specjalnego funduszu przeznaczonego na remonty gospodarstw dla przesiedleńców.



Rodzice Maria i Józef Żarkowscy, stoją od lewej córki: Weronika, Stanisława i Julia

Rodzina Żarkowskich do domu w Dębogórze nr 8 przeprowadziła się na początku lutego 1958 roku. Do swojej dyspozycji mieli trzy pokoje i kuchnię. Stanisława Bilińska, najmłodsza córka, wówczas 9-letnia z przeprowadzki i pierwszego okresu zamieszkania w nowym domu zapamiętała między innymi: *Tego dnia na dworze była odwilż. Przez pół roku pobytu w Polsce dorobiliśmy się wozu na żelaznych kołach, jednego konia z uprzężą, jednej krowy, szafy, stołu, 2 łóżek, krzesel, naczyń i sztucców, pościeli. Rower był przywieziony z Ukrainy. To wszystko załadowaliśmy na wóz i pojechaliśmy pełną drogą do naszego nowego gospodarstwa oddalonego o około 4 kilometrów od Wizan...*



Huta Szklana, zdjęcie sprzed 1950 r.
Od lewej: Marcin, Anna i Franciszek
Stankiewiczowie



1946 r., Maria, z d. Stankiewicz, i Józef Czubkowie, z prawej z córką Stanisławą



Dębogóra. Wesele Julii Żarkowskiej i Franciszka Woźnego, 5.05.1962 r. Od lewej siedzą: Katarzyna Maliszkievicz, Józef Żarkowski z Leszkiem Stankiewiczem, Julia i Franciszek Woźni, Maria Żarkowska, Anastazja Hrycaj, Marian i Maria Czubkowie, Czesław Czubko. Od lewej stoją: Weronika Żarkowska, Stanisława Czubko, Maria i Michał Czubkowie, Bronisława Statkiewicz, Antoni i Józefa Gniteccy, Stanisława Żarkowska, Józef Czubko. W ostatnim rzędzie stoją: Helena i Franciszek Stankiewiczowie.



Huta Szklana, 1965 r. Od lewej Józef, Weronika, Maria Żarkowsky i poprzednia właścicielka gospodarstwa, emerytka Michalina Kapuścińska z wnuczkami



Huta Szklana, 1957 r. Od lewej: Julia Żarkowska, Leszek i Helena Stankiewiczowie

Pod koniec lutego 1958 roku jednak przyszły tęgie dwutygodniowe mrozy sięgające ponad minus 25 stopni Celsjusza. Mimo nowo postawionego pieca kaflowego i podwójnych okien w pokoju było zimno. Mróz wychodził na ściany. W piecu paliliśmy łatami i deskami, które pozostały po remoncie domu. W pokoju było bardzo zimno, moja mama kładła się spać, zakładając na siebie nową kufajkę. Rodzina Żarkowskich rozpoczęła gospodarowanie na swoim. Wszystko, co było potrzebne do prowadzenia gospodarstwa: inwentarz żywy, maszyny i narzędzia rolnicze rolnicy musieli kupić. A zanim zdobyli środki na zakup korzystali z sąsiedzkiej pomocy użyczenia sprzętu do różnych prac polowych i w obejściu za odpracowaniem.

Osadnicy rolni, którzy przybyli z ZSRR, na podstawie rozporządzenia odpowiedniego ministerstwa byli zwolnieni z płacenia podatków przez 3 lata, a także z obowiązkowych dostaw produktów rolnych przez 2 lata oraz przez rok z szarwarku.

Rodzinne gospodarstwo szybko rozwijało się. Było nastawione głównie na chów świń, ale trzymano też cztery krowy. Hodowla krów była utrudniona ze względu na odległość 5 km od najbliższych położonych pastwisk. Dlatego Józef Żarkowski rozglądał się za gospodarstwem, w pobliżu którego byłyby pastwiska i łąki. Takie gospodarstwa znajdowały się w Hucie Szklanej. W 1965 roku nadarzyła się okazja zamiany z gospodarstwem, które miało być zdane na skarb państwa za rentę rolniczą. Po decyzji Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Trzciance z 4 stycznia 1965 r. w sprawie wymiany gospodarstwa Żarkowscy stali się właścicielami nowego gospodarstwa o areale 10,20 ha w Hucie Szklanej. Przeprowadzili się w lipcu 1965 roku. Nadal mogli liczyć na wzajemną pomoc rodziny. Stanisława Bilińska, z d. Żarkowska, wspominała: *Gdy się przeprowadzaliśmy z Dębogóry do Huty Szklanej w lipcu 1965 roku, to mieliśmy 4 albo 5 krów, 2 konie, świnię, drób, wóz, maszynę do młócenia, pług. Tato miał siewnik konny, grabiarkę konną, a kosiarkę konną kupiliśmy w 1960 roku do spółki z Frankiem Stankiewiczem. Najpierw zboże kosił Franko w Hucie Szklanej, bo tam były słabsze ziemie i zboże szybciej dojrzewało, a później my w Dębogórze, bo u nas była ziemia gliniana i zboże dojrzewało z tydzień później. Gdy robiliśmy żniwa, to przychodził nam pomagać wujko Józef Czubko i Franko Stankiewicz. Do wujka Józefa szliśmy odrabiać przy żniwach, wiązać snopki skoszone żniwiarką, stawiać je w mendle, pomagać przy wiązaniu słomy w czasie omłotów, zbierać kartofle w czasie wykopków.*

Jak podkreślał Woźny w gawędzie, to była korzystna zamiana ze względu na łąki i położenie bliższe miasta. Samodzielny dom przebudowany po 1918 r., starsze zabudowania gospodarcze, w tym XIX-wieczna obora wgłębna kryta trzcina ze świniarnią, dwie stodoły, w tym jedna zabytkowa z lat 30. XIX w. do 1945 r. należały do Niemca Falkena Wagena. Gospodarstwo nastawione było na produkcję mleka. Po paru latach Józef Żarkowski poważnie rozchorował się i pojawił się

problem braku następcy. W 1979 roku właściciel gospodarstwa zdał ziemię na skarb państwa w zamian za rentę rolniczą. Niestety, jego emerytura nie trwała długo, zmarł w czerwcu 1980 roku. Jego żona Maria przeżyła go o 15 lat, zmarła w grudniu 1995 roku.

Jak widać rodzina Żarkowskich znakomicie poradziła sobie z dostosowaniem się do nowych warunków życia w Polsce. Nigdy (chyba, że na początku po przyjeździe, w trudnych chwilach), nie żalowali podjętej decyzji o przesiedleniu do Polski. Skorzystanie z drugiej szansy, jaką dała im spóźniona „repatriacja”, było ich najlepszym wyborem, dla nich samych, dla ich córek i wnuków.

Po wyjeździe rodzin Żarkowskich i Pytlów w późniejszym terminie z Żukowa „repatriował się” Filko Bereza, który w wiosce pozostawił swoją rodzinę. Wyjechał bez potrzeby posiadania wyzywu – na podstawie umowy polsko-radzieckiej o dalszej „repatriacji”. Zamieszkał w okolicy Sulęcina.

Żukowscy repatrianci należeli do grupy 410 osób, które w pierwszym półroczu 1957 roku wyjechały z obwodu tarnopolskiego do Polski.

Pisząc o rodzinach z Czernielowa Mazowieckiego, które repatriowały się na podstawie umowy z marca 1957 roku, trzeba jeszcze przywołać pamięć o dwóch kobietach, które do Polski wyjechały wcześniej, w ramach łączenia rodzin, na podstawie innych przepisów.

Pierwszą z nich była urodzona w 1924 roku Anastazja Hrycaj, z d. Koszulińska, córka Michała i Anny, żona Władysława, która na Zachód przyjechała na wiosnę 1954 roku. Jej mąż, Władysław Hrycaj, po demobilizacji ze swoimi krewnymi osiedlił się w Trzebowie i tu zamieszkała też Anastazja.

Drugą z nich była Józefa Żarkowska, z domu Tkacz, córka Semena. Przed wojną wyszła za mąż za Franciszka Żarkowskiego. Jej mąż, jak wcześniej opisano, w czasie kampanii wrześniowej 1939 roku trafił do niewoli niemieckiej, przebywał początkowo w Stalagu V C w Wildbergu, filii obozu w Offenburgu, dokąd później przeniesiono siedzibę obozu. Po wojnie, po powrocie do Polski, Franciszek Żarkowski zatrzymał się przez jakiś czas w Rurce koło Chojny u swego brata Jakuba Żarkowskiego, gdzie mieszkała również ich mama Franciszka.

Trudno wskazać, w którym roku Józefa Żarkowska przyjechała do Polski.



Józefa i Franciszek Żarkowscy

Prawdopodobnie było to w 1956 roku lub w 1957 roku. Po przyjeździe zamieszkała w Żelechowie koło Chojny.

Na koniec kilka zdań należałoby napisać o rodzinach z drugiej fali repatriacji, które przyjechały do Polski z Czołhańszczyzny i osiedliły się w Sulęcinnie i w jego okolicach. Opowiedział o nich swojej córce Katarzynie w kwietniu 2019 roku, a obszerniej latem 2019 roku w kilkugodzinnych rozmowach Zbigniewowi Woźnemu Tadeusz Winiarski, jeden z uczestników spóźnionej „repatriacji”. Oto ich wspólna relacja uzupełniona przez autorkę w części dotyczącej rodziny Andruszewskich, znanej jej dobrze ze względu na powiązania rodzinne.

W 1957 roku jako pierwsi z Czołhańszczyzny przyjechali do Polski Maria i Marian Figłowie z synem Tadeuszem. Początkowo zatrzymali się w Trzemesznie u Maliszkiewiczów, u rodziny Marii, a następnie przeprowadzili się do Wielowsi. Cztery kolejne rodziny repatriowały się w 1959 roku. Byli to: Andruszewscy, Cieplakowie, Gęśłowscy i Winiarscy.

Zapewne różne były przyczyny pozostania tych rodzin w Czołhańszczyźnie w 1945 roku, gdy ze wsi i z całej Tarnopolszczyzny wyjeżdżali na Ziemię Zachodnie Polacy. W przypadku Winiarskich głównym powodem decyzji o pozostaniu był stan zdrowia babci po pobiciu jej przez NKWD. W rozmowie Tadeusz Winiarski wyjaśnił: *Mój ojciec nie wyjechał w 1945 r., gdyż NKWD pobiło babcię. Była w bardzo ciężkim stanie. Ojciec nie chciał jej zostawiać samej ani w takim stanie wieźć pociągiem. Babcia zmarła, gdy już nie można było wyjechać do Polski. O pobiciu przez NKWD nie wolno było mówić nikomu, a tym bardziej pisać.*

Natomiast w 1958 roku, po kilkunastu latach życia w sowieckiej Ukrainie, po docierających wiadomościach o tym, jak żyją w Polsce ich krewni, wspomniane rodziny były już zdecydowane wyjechać, gdy tylko nadarzy się okazja. Jak opowiadał Tadeusz Winiarski rodziny Cieplaków, Andruszewskich, Gęśłowskich i Winiarskich dogadały się ze sobą, że dobrze byłoby wyjechać razem. W rozmowie z Zbigniewem Woźnym były mieszkaniec Czołhańszczyzny wspominał: *Andruszewski miał dwóch braci w Polsce. Pisywali do siebie listy. Andruszewski był na rozpoznaniu w Polsce u swojego brata. Zauważył, że w Polsce żyje się lepiej. Powiedział do mojego ojca, Gęśłowskiego i Cieplaka: „Chłopcy, wyjeżdżamy!”. Wtedy życie w Polsce w stosunku do tego, jak żyło się w Rosji, to była Ameryka. Dogadaliśmy się, że dobrze będzie wyjechać razem. Wiedzieliśmy, że była „repatriacja”.*

O tej z 1945 r. mówiło się jako o ewakuacji, a nie repatriacji. Zaczęliśmy składać dokumenty. Dokumenty, jakich wymagano od spóźnionych „repatriantów” to: podanie, akt urodzenia, akt małżeństwa, fotografie. Moi rodzice nie mogli udokumentować swojego ślubu. Nie było polskich dokumentów. Sowieci nie uznawali ślubów kościelnych, dlatego rodzice musieli wziąć rozpiskę, czyli ślub cywilny.

W innym miejscu rozmówca dodał: *Urodziłem się w 1938 roku. Byłem małym chucherkiem. W 1945 roku moja babcia Antonina Winiarska, z domu Marchewka, szkodowała mnie, nie chciała mnie wysłać do szkoły. Ci, co zapisywali, też uznali, że nie mam 7 lat. Zapisano, że się urodziłem w 1939 r. Tak już zostało. Tak zapisany rok urodzenia uratował mnie później od służby w Armii Czerwonej w 1958 r. Do armii brali od 19. roku. Złożyłem dokumenty na wyjazd do Polski w lipcu 1958 r., dlatego wypisali mnie z rejestru poborowych. W Polsce prostowałem swój rok urodzenia .*

Kontynuując wątek przygotowań, Tadeusz Winiarski opowiadał Woźnemu: *Sowieccy urzędnicy nie chcieli przyjmować dokumentów na wyjazd do Polski. Ojciec mówił, że napisze do polskiego konsulatu w Kijowie skargę. Dokumenty znowu odrzucono. Urzędnik powiedział, że musi papiery wypełnić adwokat. Narażano nas na koszty. Od adwokata, który napisał to samo, to już przyjęto papiery wyjazdowe 20 sierpnia 1958 r. na milicji w Borkach Wielkich. Jedno podanie, napisane z błędem (bo nie podpisane) na maszynie się zachowało. Można się z niego dowiedzieć, na jakie pytania musiał udzielić odpowiedzi spóźniony „repatriant”. Podania w mojej rodzinie składali wszyscy: rodzice i ja. W listopadzie 1958 roku otrzymaliśmy dokumenty na wyjazd do Polski. Były ważne 3 miesiące.*

Tadeusz Winiarski opisał też jak wyglądało pożegnanie ojcowizny i przekraczanie granicy w Mościskach: *Wozami kolchoźnymi wywoziliśmy swoje rzeczy do wagonu towarowego na stacji kolejowej w Borkach Wielkich. W tym pomagała dalsza rodzina, która pozostała w wiosce. Przychodzili się z nami żegnać. Zabraliśmy z sobą skrzynię (nie zachowała się), łóżka, wielkie zabugowskie worki wykonane z przędzy konopnego, słoninę soloną, czerepiane garnki z mięsem zalany w smalcu i z wierzchu owinięte papierem oraz zawiązane szmatką wokół garnka. Kupiliśmy motor marki Iż, który przywieźliśmy do Polski. Wieźliśmy z sobą do Polski radio marki Wostok 5 z odtwarzaczem płyt gramofonowych w pudle kartonowym, rower, na którym jeździłem. Nie było wirówek do mleka, więc ich nie kupiliśmy.*

Chatę sprzedaliśmy Macheńce za ponad 1000 rubli. Kupiec chciał kupić jak najtaniej, bo wiedział, że musimy w terminie wyjechać z ojcowizny, więc mało płacił.

Z Borek Wielkich wyjechaliśmy 19 lutego 1959 r. jednym wagonem z piecykiem. W wagonie jechały 4 rodziny. Natomiast wszystkie kobiety z rodziny Andruszewskich z Borek Wielkich do Medyki pojechały pociągiem osobowym. Sowiecka odprawa była w Mościskach. Zabrano ojcu zdjęcia i inne dokumenty. W pozostałych wagonach też jechali spóźnieni „repatrianci”. Ojciec wręczył łapówkę dowódcy celników i on już nie sprawdzał tego, co się wywoziło.

Dalszy ciąg podróży według relacji Tadeusza Winiarskiego wyglądał następująco: *W Przemyślu byliśmy 23 lutego 1959 r. Z wagonu szerokotorowego przeładowywaliśmy się na wagony normalnotorowe. Rozładowano nas na 3 wagony.*

Musieliśmy wykonać zdjęcia do polskich dokumentów, do karty repatriacyjnej. Lekarz badał spóźnionych „repatriantów”. Osluchiwał płuca, zaglądał w usta, oceniał stan uzębienia, a w karcie zdrowia odnotowywał na przykład znaki szczególne, jeżeli ktoś je posiadał. Karta zdrowia upoważniała do bezpłatnej wizyty lekarskiej. Kupiłem sobie gazetę, to była „Trybuna Ludu”. Czytałem ją. Spaliśmy na sali. Ojciec z Andruszewskim, Gęślowskim i Cieplakiem parami na zmianę spali na sali i pilnowali wagonów, aby nas nie okradziono.

Po przeładowaniu na stacji w Przemyśle do trzech różnych wagonów „repatriowane” rodziny z Czołhańszczyzny rozjechały się po Polsce. W czasie rozmów z Woźnym Tadeusz Winiarski podał szczegóły: Anna i Władysław Cieplakowie z dziećmi Tadeuszem i Adelą pojechali do Ząbkowic Śląskich, do siostry Cieplaka, która wyszła za mąż za Andruszewskiego. Natomiast rodziny Anny i Michała Gęślowskich z czworgiem dzieci: Tadeuszem, Michałem, Julią i Franciszkiem oraz Anny i Jana Winiarskich z synem Tadeuszem skierowano do Giżycka na Mazurach do obozu przejściowego, z tym że Jan Winiarski i Michał Gęślowski jechali z dobytkiem pociągiem towarowym a pozostali członkowie rodzin osobowym. Przesiedleńcom nie podobało się w tym rejonie, szczególnie Anna Winiarska nie chciała tam być. Podjęto decyzję o zmianie miejsca osiedlenia i 19 marca 1959 r. spóźnieni „repatrianci” przyjechali do Sulęcina. Rodzina Winiarskich zamieszkała w miasteczku do początku maja u Antoniego Cieplaka, który do 1945 roku był ich sąsiadem w Czołhańszczyźnie. We wsi Wymiarki koło Żagania przebywał brat Anny Winiarskiej, ale tam nie było warunków do zamieszkania i ostatecznie rodzina Winiarskich na stałe osiedliła się w Brzeźnie koło Sulęcina. W tym samym roku z Ząbkowic Śląskich do Brzeźna przeprowadził się Władysław Cieplak z rodziną. Cieplakowie byli spokrewnieni z rodziną Winiarskich: Anna Cieplak była z domu Winiarska. Natomiast Gęślowscy po chwilowym zatrzymaniu się w Trzemesznie, gdzie mieszkał brat Michała Gęślowskiego, znaleźli dla siebie miejsce w Ostrowie koło Sulęcina.

Najliczniejszą rodziną, która z Czołhańszczyzny repatriowała się do Polski w 1959 roku, byli Andruszewscy.



Barbara Andruszewska

Przyjechało ich ośmioro, a wśród nich 75-letni wówczas Ignacy Andruszewski i o rok młodsza jego żona Barbara, z d. Czubko, którzy zamieszkali w Miechowie z rodziną najmłodszego syna Leona. Natomiast najstarszy ich syn Dominik z rodziną osiedlił się w Sulęcinie. W tym czasie w tym mieście mieszkał już z żoną Marią jego młodszy brat Józef.



Ignacy Andruszewski

Dominik Andruszewski przyjechał z żoną Marią, ośmioletnim synem Józefem, dorosłą córką Wandą, jej mężem Włodzimierzem Hałapupem i ich półtorarocznym synkiem Olkiem. Razem z nimi repatriowała się i zamieszkała w Sulęcynie Maria, niezamężna siostra Dominika, Józefa i Leona.



Maria i Dominik Andruszewscy i ich córka Wanda, 1975 r.

Można dodać, że Józef i Leon Andruszewscy, młodsi synowie Barbary i Ignacego, po demobilizacji z wojska nie wrócili do Czołhańszczyzny, gdzie do 1959 roku pozostali ich rodzice i brat z rodziną. Zatrzymali się w Miechowie przy rodzinie pochodzącej ze Smykowiec kuzynki Marii Górskiej, z d. Konotopskiej. Mieszkała tu również ich babcia Józefa Konotopska, z d. Andruszewska, siostra Ignacego.



Sulęcín, lata 60. XX wieku. Od lewej: Józef, Dominik i Leon Andruszewscy

Józef Andruszewski na początku lat 50. XX wieku ożenił się z pochodzącą z Czernielowa Mazowieckiego Marią Walusz i przeprowadził się do Sulęcina, a młodszy Leon z żoną Marią, z d. Strączek, pozostał w Miechowie, prowadząc gospodarstwo rolne. Bracia Dominik i Józef Andruszewscy byli rzemieślnikami: starszy miał warsztat stolarski, a młodszy zajmował się kowalstwem. Ich ojciec Ignacy zarówno w Czołhańszczyźnie, jak i w Miechowie hodował pszczoły.

Tak jak w 1945 roku, kiedy kilka spokrewnionych rodzin poszukiwało dla siebie domów i gospodarstw w jednej miejscowości, a często zamieszkiwało w jednym domu, tak również w czasie spóźnionej „repatriacji” wybierano miejscowości, w których już ktoś z krewnych czy sąsiadów mieszkał i gdzie przybysze mogli liczyć na życzliwość i wzajemną pomoc.

Tyle informacji udało się zebrać na temat spóźnionej „repatriacji” z końca lat 50. XX w., na którą kilkanaście lat po zakończeniu II wojny światowej zdecydowało się kilka rodzin z Czernielowa Mazowieckiego i sąsiedniej Czołhańszczyzny. Z wyjątkiem Tadeusza Winiarskiego nie spisano wspomnień innych repatriantów z Czołhańszczyzny, ale śmiało można powiedzieć, że nigdy nie żalowali decyzji wyboru nowego miejsca zamieszkania w Polsce, choć niewątpliwie tęsknili jedni za dzieciństwem, inni za młodością, które przeżyli w tarnopolskich stronach.

Rozdział 15. W Sobornem, czyli w dawnym Czernielowie

Czernielów po wyjeździe Polaków, nowi mieszkańcy.

Jest początek września 1945 roku w Czernielowie. Właśnie ostatnia, trzecia już duża grupa polskich mieszkańców wsi została zawiadomiona o terminie wyjazdu z Borek Wielkich i udała się z przygotowanym dobytkiem na stację, by oczekiwać na podstawienie wagonów. Po długim czasie podróży dotarli do Sulęcina i okolicznych miejscowości. Wcześniej dwoma transportami sierpniowymi na Ziemię Zachodnie wyjechało ze wsi około 70% czernielowian. Końcowy etap ich podróży to Opole i kilka wsi za Trzebnicą oraz w okolicach Chojny i Gryfina.

Wspomniano, że trudno po latach ustalić, ile czernielowskich rodzin podjęło decyzję o wyjeździe na Zachód, a ile zostało. Jest to trudne ze względu na płynność stanu osobowego w czasie wojny na skutek między innymi: naturalnych zmian demograficznych, to jest urodzeń i śmierci, niewoli żołnierzy po kampanii wrześniowej w 1939 roku, poboru do Armii Czerwonej w 1940 roku i do Wojska Polskiego w 1944 roku, wyjazdów na przymusowe roboty do Niemiec, przemieszczeń dawnych mieszkańców w obrębie Czernielowa i okolic i napływu do rodzin, strat na wojnie, zaginięć.

W każdym wypadku ustalone dane mogą różnić się od stanu rzeczywistego. Wynika to z tego, że w opracowaniu po ponad 70 latach po wojnie zostały przywołane konkretne nazwiska, ale tylko części czernielowian, głównie w oparciu o ludzką pamięć i zapisane wspomnienia, a nie w oparciu o dokumenty. Można szacować, że w 1945 roku w sumie na zawsze opuściło wieś około 1200 – 1250 osób. Ta liczba obejmuje również tych mieszkańców, którzy jako żołnierze, w tym przebywający w niewoli, oraz osoby wywiezione na roboty do Niemiec, po zakończeniu wojny nie wracali już do Czernielowa, lecz poszukiwali swoich rodzin na Ziemiach Odzyskanych.

Wiadomo natomiast, być może z minimalnym błędem, kto nie wyjechał. Taką listę mieszkańców, którzy zostali w Czernielowie przygotował w opracowaniu *Od Czernielowa Mazowieckiego do Sobornego* Zbigniew Woźny.

Oto wyniki jego poszukiwań i prób bilansowania we fragmencie tego opracowania zatytułowanym „W Czernielowie Mazowieckim pozostali”: Zbigniew Woźny pisał: *Wymienię wszystkie nazwiska tych, którzy pozostali w Czernielowie Mazowieckim i przechowała ich pamięć rodzinna. Są to:*

Koszulińscy:

- 1) *Stefan i Maria, dzieci: Stanisława, Jarosław – 4 osoby;*
- 2) *Mikołaj i Paraskewia, dzieci: Pierre (Petro), Georgette-Marie (Zońka), Jarosława i Roman – 6 osób;*

- 3) *Michał i Anna, córka Anastazja - 3 osoby;*
- 4) *Antoni i Maria, syn Michała – dzieci Włodzimierz, Michał, (Maria urodzona w 1966 r.) – 4 osoby;*
- 5) *oraz rodzina dalej z tym rodem spokrewniona, Michał, Maria i córka Brońka Furyk – 3 osoby).*
Rodziny 3 siostr braci Koszulińskich:
- 6) *Jan i Katarzyna (Franciszka) Czubkowie (2 osoby);*
- 7) *Bartłomiej, Maria i córka Józefa Jakubiszynowie – 3 osoby;*
- 8) *Anna Dziadas, wdowa, – 1 osoba.*
Jacykowscy:
- 9) *Wiktor Jacykowski, żona Hanna Rejfur z Bajkowiec, dzieci: Jarosław, Wołodymyr, Petro, Michał - 6 osób;*
- 10) *Wołodymyr Jacykowski, z pierwszą żoną NN ze Smykowiec i synem Bohdanem, i drugą żoną Ksenią z Chmielniczczyny i dziećmi: Hryhorym, Wiktorem, Dmytrem, Petrem – 6 osób;*
- 11) *Jędruch Jacykowski oraz córki: Maria, Lesia, Irena - 4 osoby.*
Romaniukowie:
- 12) *Stefan i Tekla, córka: Maria, żona Antoniego Koszulińskiego - 2 osoby);*
- 13) *Teodor (Dorko) i Maria, dzieci: Zeńko, Jaroslawa, Maria, Bohdan – 6 osób.*
Pozostałe rodziny:
- 14) *Mikołaj i Justyna Słobodowie, córki: Tekla Giemska; Maria, która mieszkała we Lwowie i wyszła tam za mąż – 4 osoby;*
- 15) *Maria, wdowa i dzieci Julia i Józef Burakowie, po wojnie wdowa wyszła za mąż za Karola - 3 osoby;*
- 16) *Mikołaj i Antonina Podgórcy oraz dzieci: Jan, Hanna – 4 osoby;*
- 17) *Michał i żona NN Postołowie oraz dzieci Franciszek i Stefka – 4 osoby*
- 18) *Pawło i Marcelina Pasiekowie oraz córka Maria Michajłyszyn - 3 osoby;*
- 19) *Bazyli i Katarzyna Sasowie oraz córka Stefania – 3 osoby;*
- 20) *Franciszek i Hanna Tworyszczukowie oraz dzieci: Oleksander, NN, NN - 5 osób;*
- 21) *Petro i Jadwiga Horbaczowie oraz syn Marian – 3 osoby;*
- 22) *Bazyli i Paraskewia Zwaryczowie oraz córka Waleria - 3 osoby;*
- 23) *Jan i żona NN Berezowie - syn z pierwszego małżeństwa Filko (Teofil),*
- 24) *córka z drugiego małżeństwa Stefania Komar (Hupało) - 4 osoby;*
- 25) *Katarzyna, wdowa, i dzieci Stefania i Władysław Konotopscy - 3 osoby – siostra Józefa Żarkowskiego;*
- 26) *Jan Potasz – 1 osoba.*
Żarkowscy:
- 27) *Barbara (Warwara), wdowa i córki: Józefa, Janina, Maria Żarkowskie – 4 osoby;*
- 28) *Józef i Maria Żarkowscy, a także córki: Emilia, Julia, Weronika, Stanisława, którzy w latach 1945-1957 mieszkali w Żukowie – 6 osób. W wiosce pozostali*

i do Polski nie wyjechali najstarsza córka z mężem: Emilia z Żarkowskich i Antoni Ożgowie.

Do wykazu tych, którzy zostali w wiosce, należy doliczyć:

29) *Mariana i żonę NN Pałętków, a także córkę Hannę (Jaremę), NN - 4 osoby;*

30) *samotną starszą Polkę – 1 osoba;*

31) *Semena i Marię Tkaczów oraz dzieci Józefa i Franciszek – 4 osoby;*

Do tego grona należy zaliczyć także przybyłych z Borek Wielkich:

32) *Hannę i dzieci Jana i Marię Pytlów - 3 osoby;*

33) *Franciszka Wielgana ze Stupek, któremu nadano przezwisko „Będzie Ucho Połamane” – 1 osoba.*

Z wyliczenia Zbigniewa Woźnego wynika, że w wiosce po 1946 roku pozostało 114 osób z 33 rodzin. Jego zdaniem nie są to wszystkie nazwiska. Do tego spisu należałoby dodać jeszcze jedną rodzinę: starsze małżeństwo noszące nazwisko Czerwoni.

Według autora gawędy: *Te rodziny, które pozostały musiały złożyć deklaracje lojalności, a NKWD decydowało, czy nie zagrażają bezpieczeństwu państwa i mogą pozostać na swojej ojcowiznie.*

Z blisko półtora tysięczonej społeczności Czernielowa Mazowieckiego przed wojną i prawdopodobnie, nie wliczając mężczyzn powołanych do wojska, około tysięczonej w ostatnim roku wojny, po wyjeździe Polaków została zatem na początku września 1945 roku niewielka część dotychczasowych mieszkańców.

Wieś opustoszała. Na początku lata jeszcze tętniąca w każdym zakątku aktywnością, jesienią stała się wyludnionym kompleksem pozbawionych życia gospodarstw. Domy, zagrody i obejścia ucichły. Zniknęły zwierzęta, nie było codziennych odgłosów wyprowadzanych na pastwisko krów, nie było rozmów i gwaru ludzi śpieszących do codziennej pracy, gospodarzy wyjeżdżających końmi na pola, domowego ptactwa na podwórku, gęsi nad rzeką. Domowe zwierzęta i drób częściowo zostały zabrane przez wyjeżdżających, częściowo sprzedane, częściowo przekazane do rodziny poza Czernielów. Podwórka zarastały trawą, nikt nie otwierał stodół, choć to pora po zniwach, nikt nie młócił zboża cepem na klepisku, rozrzuconych rzeczy nikt nie sprzątał. Po wiosce tylko wiatr hulał, trzaskając furtkami pustych gospodarstw. Pozostawione bez opieki, bez ludzi i zwierząt gospodarstwa budziły uczucia smutku. Zbliżała się jesień. Ludzie gdzieś tylko pracowali na polu i w obejściu.

Zbigniew Woźny w swoim opracowaniu powołując się na zestawienie zamieszczone w tygodniku „Zoria” z 30 lipca 1945 r, podał, że czernielowianie zebrali plony z 18,9% zasiewów (najmniej w powiecie). Średnia dla powiatu wyniosła 59%. „Zoria” było to czasopismo wydawane w języku ukraińskim

w Borkach Wielkich przez rejonowy komitet partii komunistycznej i administracji sowieckiej.

Czy po sierpniu sytuacja na czarnielowskich polach zmieniła się? Prawdopodobnie zostały w niektórych miejscach nadal niezebrane łany zbóż. Po to zboże przyjeżdżali ludzie zza Zbrucza. Byli biedni, nawet latem ubierali się w kozuchy, przepasane sznurkiem. Miejscowi nazywali ich mieszocznikami. Nazwa pochodziła od mieszoczków, czyli worków, do których ładowali skoszone i wymłócone cepem zboże po 20-30 kg do jednego worka. Mimo biedy potrafili cieszyć się życiem, śpiewać, tańczyć przy akompaniamencie harmoszki.

Większość z rodzin, które pozostały w Czarnielowie, to były rodziny ukraińskie i rodziny mieszane polsko-ukraińskie. Rodziny Polaków, którzy zostali, też w jakiś sposób były skoligacone z rodzinami ukraińskimi. Rita Sardyga podawała, że w wiosce zostało 8-10 polskich rodzin. W opisaney grupie 114 osób znalazło się kilka osób starszych, które nie mając oparcia w młodych z bliskiej rodziny, nie zdecydowały się na daleką podróż i radykalne zmiany, jakie czekały wyjeżdżających.

Co do rodzin ukraińskich było oczywiste, że nie chciały wyjeżdżać do Polski, bo czuły się Ukraińcami. Chciały żyć w swojej ojczyźnie, z Ukrainą Zachodnią, już bez Polaków. To nie była ta całkowicie wolna, wymarzona Ukraina. Istniejąca od rewolucji październikowej Ukraińska Socjalistyczna Republika Radziecka w wyniku ustaleń konferencji jałtańskiej poszerzyła po wojnie swoje terytorium między innymi o tereny województw: wołyńskiego, stanisławowskiego, tarnopolskiego i Lwów ze wschodnią częścią województwa lwowskiego. Była politycznie, gospodarczo, kulturalnie i religijnie uzależniona od komunistycznego Związku Radzieckiego, ale w zakresie ukraińskiego języka urzędowego w administracji i w szkołach, co prawda tylko niższego szczebla, spełniała oczekiwania ukraińskiego społeczeństwa. Najbliższa przyszłość pokazała nowym obywatelom Ukraińskiej SRR, że wspólne budowanie państwa socjalistycznego pod egidą partii komunistycznej nie było spełnieniem marzeń niezależności Ukrainy, o które w Galicji zabiegały pokolenia, i o które walczyły OUN-UPA i inne organizacje.

Po opuszczeniu Czarnielowa Mazowieckiego przez Polaków przyszedł czas zasiedlenia wsi przez nowych mieszkańców. Na mapie powojennej Ukrainy Czarnielów był jedną z wsi, do której były kierowane ukraińskie, w tym łemkowskie rodziny z Polski w nowych granicach.

Akcja ewakuacji z Polski ludności ukraińskiej po zmianie granic w wyniku porozumień trzech mocarstw miała to samo umocowanie prawne co przesiedlenia ludności polskiej z terytorium Ukraińskiej SRR do Polski, czyli w podpisanym 9 września 1944 r. w Lublinie pomiędzy PKWN i rządem Ukraińskiej SRR układzie o wzajemnym przesiedleniu ludności. Przewidywał on możliwość dobrowolnego wyjazdu z Polski wszystkich osób narodowości ukraińskiej. Jednakże

w przeciwieństwie do obywateli polskich, którzy decyzję o przesiedleniu na Ziemię Zachodnie podejmowali, co prawda pod silną presją propagandową miejscowej ludności ukraińskiej i pod wpływem strachu i obawy o życie po trwających kolejny rok akcjach zbrodniczych UPA, „polscy” Ukraińcy i Łemkowie w zdecydowanej większości nie chcieli dobrowolnie opuszczać rodzinnych domostw i ruszać w nieznaną, w głąb Ukrainy.

Ludność ukraińska, silnie zakorzeniona i przywiązana do ziemi, do ojcowizny, mieszkająca na ustalonych w wyniku porozumienia terenach na zachód od linii Curzona, nie chciała zaakceptować odgórnych decyzji i pogodzić się z deportacją tylko w oparciu o kryterium etniczne, bez zagrożenia zewnętrznego. Nie chciała przenosić się na wschód Ukrainy, do „komunistycznego raju” jak powszechnie określano sowiecką Ukrainę. Jeszcze bardziej stanowczy w pozostaniu w swoim środowisku byli Łemkowie. Łemkowszczyzna była ich ojczyzną, którą utożsamiali nie tylko z domem rodzinnym, z miejscem urodzenia, z polem, przydomowym sadem czy ogrodem, ale i z dalszym otoczeniem zaznaczonym ich trwałymi śladami tożsamości i działalności: cerkwiami i cerkiewkami, grobami bliskich, kapliczkami, krzyżami na rozstajach dróg i na polach, z ośrodkami kultury, z ukochanym górskim czy górzystym krajobrazem. Wszystko to umacniało ich poczucie przywiązania do rodzinnej ziemi - swoich stron. W zdecydowanym trwaniu w swojej batkiwszczyźnie, w Małopolsce i Beskidach Ukraińcy mieli wsparcie w oddziałach UPA i w OUN, które wraz z przesuwaniem się frontu przemieściły się na zachodnią stronę Sanu, gdzie znalazły znakomite warunki działania w kompleksach leśnych. Łemków zachęcano do pozostania na swojej ziemi i obrony swoich chat odezwą do mieszkańców Łemkowszczyzny: *Nie wychodźcie z ziemi Waszych Przodków, oni te ziemie ochraniali przed wiekami. Ochraniali je przed Tatarami. Każdy tu kamień, krzyż, mogiła mówi językiem wielu wieków. A Wy chcecie opuścić te ziemie? Chcecie rzucić wszystkie świętości? Chcecie porzucić to piękno gór, lasów, piękno Waszych marzeń? Czy Wam tego nie żal? Chcecie zostawić Wasze cerkwie? Chcecie odejść ze Świętej Ziemi?*

Odezwa chwytiała za serce i utwierdzała w decyzji pozostania na swoim. Dobrowolnie nikt nie chciał opuścić rodzinnych stron.

Jak można przeczytać w opracowaniach historycznych w pierwszym etapie repatriacji do wiosny 1945 roku dobrowolnie wyjechało do wschodniej Ukrainy około 80 tysięcy dotychczasowych obywateli polskich uważających się za Ukraińców, głównie z powiatów chełmskiego, hrubieszowskiego, tomaszowskiego i zamojskiego. Natomiast do września 1945 roku według oficjalnych danych, przy podjętych wszechstronnych wysiłkach i stosowaniu różnorodnych zachęt ze strony władz polskich, zdołano przesiedlić około 230 tysięcy osób, a więc niecałą połowę z 480 tysięcy przewidywanych do przesiedlenia Ukraińców. Większość

wyjeżdżających pochodziła z obszaru województwa lubelskiego i Łemkowszczyzny, natomiast z województwa rzeszowskiego, gdzie siła i wpływy OUN-UPA były stosunkowo najsilniejsze, wyjechało mniej niż 30 procent ludności przewidzianej do ewakuacji.

Wobec niepowodzenia dotychczasowej akcji przesiedleńczej podjęto decyzję o przymusowym przemieszczeniu pozostałych Ukraińców, w tym Łemków. Od września 1945 roku do akcji skierowano oddziały 3. 8. i 9. Dywizji Piechoty Wojska Polskiego, które, działając w terenie, uczestniczyły w przymusowym usuwaniu z domów i konwojowaniu ludności do punktów zbiorczych. Opór i zawziętość przesiedleńców wojsko tłumilo w brutalny sposób, zmuszając ich do podpisania deklaracji przesiedleńczych przy użyciu przemocy, siły fizycznej, a nawet broni w przypadku ucieczek.

Odpowiedzią na udział wojska w ewakuacji była eskalacja działań OUN-UPA. Dowódca UPA w Polsce, płk Mirosław Onyszkiewicz, ps. „Orest”, wydał 9 września 1945 r. rozkaz zaatakowania komisji przesiedleńczych i oddziałów Wojska Polskiego uczestniczących w przesiedlaniu ludności ukraińskiej oraz palenia wysiedlonych wsi, aby nie mogli w nich zamieszkać polscy osadnicy. Podobne rozkazy wydał przewodniczący OUN na Polskę „Stiah”. Wobec przewagi liczebnej polskich oddziałów przede wszystkim starano się uniemożliwić wywiezienie wysiedlonych, niszcząc mosty, wiadukty, linie kolejowe, atakowano stacje, z których odjeżdżały transporty. Odwet stosowano na osobach biorących udział w akcji wysiedlania - wójtach, sołtysach, dostarczających podwozy - i polskich mieszkańcach okolicznych wsi.

Dla żołnierzy Wojska Polskiego również nie było to łatwe zadanie. Pisał o tym w swoich zapiskach Józef Dubiński, biorący udział w akcjach w rejonie Lubaczowa: *Naszym zadaniem było wysiedlanie ludności ukraińskiej i dowożenie na stację kolejową, skąd wywożono ludzi do ZSRR. Mieliśmy również pilnować torów kolejowych, które nieustannie niszczyło podziemie ukraińskie, co miało zahamować a nawet powstrzymać wywózkę do niechcianego sąsiada. Okres ten niczym się nie różnił od działań na pierwszej linii frontu. Tu nigdy nie było wiadomo, z której strony może na nas napaść jakiś oddział UPA(...)Ludność ukraińska opuszczała swoje wsie i domostwa z dużą rozpaczą i ogromnym oporem. Niechętnie godziła się na przesiedlanie za Bug. Nam to wysiedlanie przychodziło z dużą trudnością, ponieważ parę lat wcześniej przeżywaliliśmy to samo. Zwłaszcza, że ludzie czekali na stacji po kilka tygodni na podstawienie wagonów, którymi miano ich wywieźć do Kraju Rad, w nieznane. Większość mężczyzn, szczególnie młodych, decydowała się na ucieczkę do lasu lub do kryjówek znajdujących się tam pod ziemią, których w tej okolicy nie brakowało.*

Sytuacja wysiedlanych po opuszczeniu rodzinnych stron często nadal była dramatyczna. W punktach ześrodkowania, skąd mieli wyjechać na Ukrainę, nieraz całymi tygodniami czekali na transport, zwykle bez jedzenia i w fatalnych warunkach sanitarnych, w lecie w spiekocie, zimą na mrozie, zdarzały się grabieże dobytku. Ich wyjazd opóźniała często chaotyczna organizacja i brak synchronizacji działań ze stroną sowiecką oraz niedostatek środków transportu. W tych trudnych warunkach dochodziło do śmierci oczekujących, zwykle niemowląt czy osób starszych. Jechali nieraz całymi tygodniami na wschód, stłoczeni nawet po dwie, trzy rodziny w wagonie; zdarzało się, że ludzie umierali w czasie transportu. Nie lepszy los czekał przesiedleńców po przyjeździe na Ukrainę. Transporty rozsyłano do wszystkich obwodów republiki. Na miejscu przesiedleńcy musieli nieraz tygodniami spać w stodołach, nie dawano im obiecanej ziemi, czekała ich praca w niechcianych kołchozach. Dlatego wielu z nich decydowało się na ucieczkę do mniej zrusyfikowanej zachodniej części Ukrainy, a także, podając się za repatriantów, próbowało przedostać się z powrotem do Polski.

Akcja przesiedlenia ludności ukraińskiej na wschód zakończyła się w czerwcu 1946 roku. Ogółem z 22 powiatów południowo-wschodniej Polski wyjechało prawie pół miliona osób narodowości ukraińskiej, z tego ćwierć miliona deportowano siłą. W ogólnej liczbie przesiedlonych znalazło się około 70 tysięcy mieszkańców Łemkowszczyzny.

Za rok miała miejsce kolejna akcja przesiedlania Ukraińców i Łemków, tym razem na Ziemię Odzyskane w ramach akcji „Wisła”. Objęto nią od 1947 do 1950 roku kolejną grupę około 140 tysięcy osób, w tym około 30 tysięcy Łemków.

Przesiedlenia na wschód i południe Ukrainy i podczas akcji „Wisła” to dramat tysięcy ukraińskich rodzin, wyrzucanych brutalnie ze swoich domów. Do dziś, tak jak zbrodnie UPA na ludności polskiej, kładą się cieniem na stosunkach polsko-ukraińskich. Dla wszystkich zmuszonych siłą do opuszczenia rodzinnych stron pozostała trauma na całe życie.

Jak wcześniej opisano, transporty z wyjeżdżającymi z Polski początkowo kierowano na wschód i południe Ukrainy. W okolicach Tarnopola w 1945 roku we wsiach, z których wyjechali Polacy osiedlono polskich Ukraińców w Czernielowie Mazowieckim, Kurnikach, Skomorochach, Zarudziu, Borkach Wielkich. Grupa Chełmiaków i Nadsaniaków została skierowana do Czernielowa Ruskiego i Borek. Końcowym etapem podróży była stacja kolejowa w Borkach Wielkich. Po zarejestrowaniu się w punkcie repatriacyjnym przesiedleńcy na własną rękę szukali dla siebie gospodarstwa. Do dyspozycji mieli 2010 wolnych gospodarstw pozostawionych przez Polaków w rejonie wielkoboreckim. Przybyłe ukraińskie rodziny zagospodarowały 1740 gospodarstw, 162 rodziny nie złożyły wniosków o nadanie gospodarstwa, a 64 gospodarstwa zostały spalone. Taki bilans w oparciu

o dane wynikające ze wspomnianych prac Julii Bondarczuk przedstawił w swoim opracowaniu Zbigniew Woźny.

Jak wyżej nadmieniono wśród wysiedlonych z południowo-wschodniej Polski do zachodniej lub wschodniej czy południowej Ukrainy były ukraińskie i łemkowskie rodziny, których los od razu lub dopiero po pewnym czasie zaprowadził do Czernielowa Mazowieckiego, który wtedy już po zmianie nazwy wsi od 19 lutego 1946 r. nazywał się Żukowo.

Dane na ten temat dostarcza opracowanie Woźnego *Od Czernielowa Mazowieckiego do Sobornego*. We fragmencie pt. „Polscy Ukraińcy w Czernielowie Mazowieckim” autor, opierając się na *Spisie osiedlonych w Czernielowie Mazowieckim*, przechowywanym w Państwowym Archiwum w Tarnopolu, na wspomnieniach przekazanych w rozmowach z nim mieszkańców Sobornego oraz innych źródłach napisał między innymi: ... *na miejsce wysiedlonych Polaków osiedlili się w Czernielowie Mazowieckim wypędzeni z Polski Ukraińcy i Łemkowie, pochodzący z 28 wsi Łemkowszczyzny, Nadsania, Chełmszczyzny i Podlasia należących do 11 powiatów Polski południowo-wschodniej z 3 województw.*

Pierwszą rodziną łemkowską osiedloną w Czernielowie Mazowieckim, była siedmioosobowa rodzina Iwana Kowalczyka, którą wpisano do spisu przesiedleńców z datą 10 kwietnia 1945 r. To była data przybycia do Rosji Sowieckiej. (Ta rodzina – dop. K.M.) pochodziła ze Złockiego w powiecie nowosądeckim w województwie krakowskim, a uciekła ze wsi Szumowska w rejonie rowieńskim w obwodzie kirowhradzkim. Drugą była sześćoosobowa rodzina Mychajła Pelesza z Myscowej z województwa rzeszowskiego i powiatu jasielskiego. Osiedliła się bezpośrednio w Czernielowie Mazowieckim.

Od kwietnia do grudnia 1945 r. w wiosce osiedliło się 189 rodzin. Najwięcej rodzin polskich Ukraińców osiedliło się w Czernielowie Mazowieckim w październiku – 99 i listopadzie - 32. W 1946 r. wieś zasiedliło 60 rodzin polskich Ukraińców.

Jako przedostatnie w Żukowie osiedliły się 15 października 1946 r. przybyłe z obwodu kirowhradzkiego z rejonu roweńskiego, a przed deportacją mieszkające w Złockiem w powiecie nowosądeckim w województwie krakowskim, rodziny Tymofieja Browarskiego (5 osób) i Danyły Browarskiego (4 osoby). Ostatnią rodziną, która osiedliła się w Żukowie 3 grudnia 1946 r. i uciekła z wioski Kodiwka w rejonie kryniczkiem w obwodzie dnepropietrowskim, była pięcioosobowa rodzina Ewy Pich, pochodząca z Myscowej z powiatu jasielskiego, posiadająca w swojej małej ojczyźnie 3 ha ziemi i chatę. Jej majątek oszacowano na 4 200 rubli.

Po przejrzaniu spisu mieszkańców Żukowa należy stwierdzić, że w wiosce bezpośrednio po wypędzeniu osiedliło się 105 rodzin, co stanowiło 41,34% wszystkich rodzin. Natomiast pozostałych 149 rodzin osiedliło się pierwotnie na wschodzie Ukrainy. 57 rodzin (24,49%) wysiedlono do obwodu

dniepropietrowskiego, 52 rodziny (20,47%) wypędzono do obwodu kirowhradzkiego, a 37 rodzin (15,57%) do obwodu odeskiego. Pojedyncze rodziny deportowano do obwodów: mikołajewskiego, donieckiego i ługańskiego.

Polscy Ukraińcy pochodzili z 3 województw: lubelskiego (2 rodziny), krakowskiego (72 rodziny) oraz najwięcej z województwa rzeszowskiego (176 rodzin). Najwięcej rodzin pochodziło z Myscowej (61) z powiatu jasielskiego z województwa rzeszowskiego, ze Złockiego (58) z powiatu nowosądeckiego z województwa krakowskiego, Pielni (29), Międzybrodzia (27) i Daliowej (22) z powiatu sanockiego z województwa rzeszowskiego.

30 rodzin uciekło z wioski w 1947 roku w nieznanym kierunku, część mieszkańców opuściła Żukowo w wyniku naturalnego ruchu ludności, niektórzy zmarli bezpotomnie i nie pozostał po nich żaden ślad.

Zbigniew Woźny dodał, że spis osiedlonych, na którym się oparł, został sporządzony na podstawie jakiegoś innego spisu, jest niedokładny, zawiera błędy rzeczowe, nie jest prowadzony chronologicznie. Pominięto w nim niektóre nazwiska polskich Ukraińców i Łemków, np. brak w nim nazwiska Bazylego (Wasyła) Kotysa. Zawiera natomiast cenne dopiski dotyczące przyczyn, z powodu których ukraińskie rodziny opuściły wschodnią Ukrainę i przemieszczając się na tereny bliżej swojej batkiwsczyzny ostatecznie zatrzymały się w Żukowie. Rodziny swoją wędrówkę na zachód uzasadniały: brakiem chleba, brakiem mieszkania, chaty, głodem, nieodpowiednim klimatem.

Autor zajął też stanowisko w kwestii wzmianek o pierwszych osiedleniach Łemków w Czarnielowie Mazowieckim już w 1944 roku, uzasadniając, że ten mit założycielski ukraińskich i łemkowskich rodzin nie ma nic wspólnego ze stanem rzeczywistym. W 1944 roku nie było w Czarnielowie wolnych chat, bo nikt z Polaków w tym czasie nie wyjechał jeszcze na Zachód.

Podana przez Zbigniewa Woźnego liczba 28 wsi, z których pochodziły 1204 osoby z 254 rodzin, przybyłe po wojnie do Czarnielowa jako nowi mieszkańcy, jest wyższa od 21 wsi wymienionych na otwartych stronach marmurowej księgi pod obeliskiem poświęconym ofiarom wysiedlenia. Rzeczywistość jest bardziej skomplikowana i nie dotyczy tylko prostej różnicy 7 wsi pominiętych w wykazie.

Ale po kolei. Najpierw o obelisku, który upamiętnia deportację Ukraińców z Chełmszczyzny, Łemkowszczyzny, Nadsania i Podlasia w latach 1945-1946. Obelisk wraz z stylizowaną marmurową księgą ustawiono w 2005 roku na skwerze przed siedzibą Rady Wiejskiej w Żowtnewem w 60-rocznicę akcji przesiedlania ludności ukraińskiej z Polski. Pomnik powstał z inicjatywy wieloletniej prezeski Koła Łemków Rity Sardygi. Jego wykonawcami byli artyści łemkowskiego pochodzenia bracia Czuchranowie: Anatolij, Petro i Wołodymyr, synowie byłego przewodniczącego rady wiejskiej Petra Czuchrana. Fundusz na pokrycie kosztu

budowy pomnika w wysokości 1500 grywien zgromadzono w drodze darowizn mieszkańców wsi, w tym fundatorów: Mychajły Periha, Wołodymyra Sołtysiaka, Wołodymyra Kityka, S. Stepana i Rity Sardygi.

O tym pomniku w lutym 2016 roku Rita Sardyga w korespondencji napisała: *Postawiliśmy we wsi znak pamięci z okazji 60-lecia deportacji, zawierający słowa lemkońskiej modlitwy, gdzie symbolicznie krzyż rozdziela Łemkowszczyznę i Ukrainę.*



Pomnik-obelisk wraz z stylizowaną marmurową księgą na skwerze przed siedzibą Rady Wiejskiej w Żowtnem postawiony w 60. rocznicę akcji przesiedlania ludności ukraińskiej z Polski

Natomiast Woźny w opracowaniu zaprezentował pomnik słowami: *Monument jest przypomnieniem historii małych ojczyzn: ukraińskiej i łemkowskiej. Na obelisku z czarnego marmuru, który ma kształt przeciętej przez środek stylizowanej tarczy herbowej umieszczono skan ze scenki rodzajowej przedstawiający wysokie szczyty Beskidów, a wśród nich wieś łemkowską z porastającymi ją świerkami, z drewnianą cerkwią, ogrodzoną drewnianą chyzą góralską i drogą przeciętą granicą. Na górze wycięto w tablicy krzyż łaciński jako symbol niewinności ludzi, którzy przenieśli się do nieznanego im kraju.*

Na tablicy umieszczono inskrypcję: *60 років депортації 1945-1946* (W 60. rocznicę deportacji 1945-1946) a pod tablicą - tarczą fragment *Łemkowskiej modlitwy* - wiersza, którego autorem jest łemkowski poeta Wasyl Chomyk:

<i>О, сохрани нас Боже милій</i>	<i>O, chroń nas, Boże miłosierny,</i>
<i>од огня мору і війни</i>	<i>од повітря, ognia і війни</i>
<i>Священні прадідів могили</i>	<i>Świętych pradziadów mogiły,</i>
<i>хати і храми сохрани</i>	<i>domy, świątynie zachowaj</i>

Poniżej obelisku na dwóch stronach otwartej stylizowanej marmurowej księgi umieszczono napis: *Жертвам примусового виселення из сіл* (Ofiarom przymusowego wysiedlenia z wiosek) i wypisano w porządku alfabetycznym nazwy 21 polskich wiosek w języku ukraińskim, z których przybyli do Żukowa przesiedleni z Polski Ukraińcy. Wśród wymienionych na tablicy jest: 17 wiosek z 6 powiatów łemkowszczyzny, 2 wioski z 2 powiatów Nadsania, 2 wioski z 2 powiatów chełmszczyzny. Oto przygotowany przez Woźnego na podstawie księgi:

Spis miejscowości, z których przybyli do Czernielowa ukraińscy przesiedleńcy

Nazwa ukraińska	Nazwa polska	Powiat	Stan w 2018 r.
Бушковичкі	Buszkowiczki	przemyski	623 mieszkańców
Воля (Нижна, Яслиська)	Wola (Niżna, Jaśliska)	krośnieński	274 mieszkańców
Габово (Галбів)	Hałbów	jasielski	Wieś nie istnieje
Ганчова	Hańczowa	gorlicki	527 mieszkańców
Дальова	Daliowa	krośnieński	315 mieszkańców
Зиндранова	Zyndranowa	krośnieński	126 mieszkańców
Злоцьке	Złockie	nowosądecki	912 mieszkańców
Кам'янка	Kamionka	krośnieński	Niezamieszкана
Котів	Kotów	przemyski	119 mieszkańców
Липовець	Lipowiec	krośnieński	kilku mieszkańców
Лісько	Lesko	leski	Miasto powiatowe
Межибрід	Międzybrodzie	sanocki	143 mieszkańców
Мехнів (Махнів)	Machnów Stary	tomaszowski	261 mieszkańców
Милик	Milik	nowosądecki	700 mieszkańców
Мисцова	Myscowa	jasielski	265 mieszkańców
Пельня	Pielnia	sanocki	917 mieszkańców
Рожанець	Różaniec	biłgorajski	1479 mieszkańców
Скляри	Szklary	sanocki	Wieś nie istnieje
Улазів	Ułazów	lubaczowski	537 mieszkańców
Щавник	Szczawnik	nowosądecki	874 mieszkańców
П(осада)Яслиська	Posada Jaśliska	krośnieński	828 mieszkańców

Wskazując polską nazwę miejscowości i powiat dodatkowo autor gawędy podał stan osobowy mieszkańców tych wsi w Polsce w 2018 roku. Wyjaśnił też, że lista wiosek w marmurowej księdze została ustalona w ten sposób, że mieszkający w Żowtnem przesiedleńcy i ich rodziny podawali nazwę swojej rodzinnej miejscowości, z której przybyli, a więc była to liczba wiosek ustalona w 2005 roku. W związku z tym, że nie dokonano porównania nazw wsi tak zebranych z danymi o przesiedleńcach przechowywanymi w archiwum tarnopolskim, wystąpiły nieścisłości zarówno w liczbie, jak i nazewnictwie wsi, skąd przybyli ich przodkowie.

Według Woźnego na pomniku wypisano takie nazwy, jak: Buszkowiczki, Hałbów, Hańczowa, Kotów, Lesko, Machnów Stary, Milik, Rózaniec. Natomiast według archiwalnego spisu osiedlonych wśród przybyłych do Czernielowa Mazowieckiego-Żukowa polskich Ukraińców i Łemków w latach 1945-1946 nie było osób pochodzących z tych miejscowości. Rozbieżności dotyczyły też wsi Габово (Галбів) Hałbów, Мехнів (Махнів) Machnów Stary.

Ponadto autor opracowania *Od Czernielowa Mazowieckiego do Sobornego* podał nazwy 15 innych miejscowości zawartych w wykazie mieszkańców osiedlonych w Żukowie w latach 1945-1946, których nie wypisano na pomniku. Są to następujące wsie: Romsotsina, powiat biłgorajski; Jaśliska, powiat krośnieński; Czarna Woda (Czarna Woda), powiat nowotarski, miejscowość należąca do Rusi Szlachtowskiej; Dubriwka Ruska (Dąbrówka Ruska, dziś część Sanoka); Peskorowyczi (Piskorowice), powiat jarosławski; Horki, (Górki) powiat włodawski; Drytow (Drotów), powiat lubartowski; Czyszaniw (Cieszanów) i Nowe Seło (Nowe Sioło), powiat lubaczowski; Hojelnia, Dobne i Strastiwe, powiat nowosądecki; Wołoszyny i Mynariwka, powiat sanocki oraz miasto Przemyśl. Dwóch nazw wsi nie wymieniono w spisie: jedna wchodziła w skład powiatu sanockiego, a przy drugiej wsi nie podano ani jej nazwy, ani nazwy powiatu, do którego należała.

Kwestie te trzeba pozostawić do ewentualnych dalszych badań i analiz zainteresowanym mieszkańcom Sobornego. Na koniec tematu o nowych powojennych mieszkańcach Czernielowa Mazowieckiego-Żukowa warto kilka zdań poświęcić stronom, skąd ich po wojnie przyjechało najwięcej do tej podtarnopolskiej wsi i prawdopodobnie żyje do tej pory najwięcej ich potomków. Te strony to Łemkowszczyzna.

Do bliższego poznania ojczyzny soborniańskich Łemków wybrano teksty z opracowań internetowych *Łemkowszczyzna - kraina Łemków* oraz *Beskid Niski – śladami kultury łemkowskiej* i innych, w których można przeczytać między innymi, że odnośnie pochodzenia Łemków i ich przodków nie ma jedności wśród badaczy i uczonych. Pojawiły się różne koncepcje, funkcjonują one i mają zwolenników w zależności od środowiska i opcji politycznej. Zdaniem polskich badaczy Łemkowie

są potomkami ludności wołoskiej lub wołosko-ruskiej, która zaczęła zasiedlać tereny Beskidu Niskiego i reszty Łemkowszczyzny od XIII do XVI wieku. Ta teoria pochodzenia Łemków jest jak na razie najbardziej wiarygodna i ma oparcie w badaniach archeologicznych. Zwolennicy opcji proukraińskiej twierdzą, że protoplastami Łemków byli Rusini (mieszkańcy dawnej Rusi Kijowskiej), natomiast przedstawiciele opcji prołemkowskiej wywodzą swój lud od Białych Chorwatów. W przypadku dwóch ostatnich koncepcji archeologia nie potwierdza znaleziskami przebywanie na tym terenie zorganizowanych grup ludzkich we wczesnym średniowieczu.

Etnograf Roman Reinfuss, jeden z najwybitniejszych badaczy kultury łemkowskiej, pisał: *Łemkowie stanowią grupę etnograficzną, która ukształtowała się w długim procesie historycznym, wchłaniając i asymilując różne elementy etniczne. Miało w tym swój udział zarówno osadnictwo polskie (...) jak i pasterze-nomadzi z dalekiego Bałkanu. Na ten słaby liczebnie podkład nawarstwiła się w XV i XVI w. szeroka fala osadnictwa ruskiego, które wszystkie wcześniejsze elementy etniczne językowo zasymilowało, przyjmując równocześnie pewne treści kulturowe od swych poprzedników.*

Nazwa „Łemko” i „Łemkowszczyzna” pojawiła się w literaturze dopiero w pierwszej połowie XIX wieku. Wzięła się od przezwiska, jakim wschodni sąsiedzi, Bojkowie, określali Łemków, którzy często używali słowa „łem” w znaczeniu „tylko”. Na początku nazwa była rozpowszechniona tylko na pograniczu łemkowsko-bojkowskim, z czasem przeniosła się na całą Łemkowszczyznę, zaakceptowali ją sami Łemkowie i tak jest do dziś. Wcześniej sami określali się jako Rusnacy lub Rusyni (Rusini).



Łemkowszczyzna po obu stronach Karpat wg Romana Reinfussa

Język łemkowski powstał na bazie dialektu języka ukraińskiego, na który wpływ miały również języki węgierski, polski i słowacki. Wśród językoznawców uważany jest za zachodnią gwarę języka ukraińskiego.

Przybysze, którzy napłynęli na teren przyszłej Łemkowszczyzny w ramach migracji wołosko-ruskich, byli wyznania wschodniego prawosławnego. Pod koniec XVII wieku w ramach unii brzeskiej część duchowieństwa i wyznawców prawosławia zmieniła wyznanie. Stali się członkami Kościoła unickiego, zwanego też grekokatolickim, uznając zwierzchnictwo rzymskiego papieża. Zmiana zwierzchnictwa nie wpłynęła jednak w istotny sposób na sprawowanie obrządku, który wciąż wzorowany był na wschodnich (prawosławnych) praktykach. W ten sposób Łemkowie, mimo że podlegali papieżowi, budowali cerkwie z charakterystycznym dla prawosławia wystrojem. Na początku XX wieku, po odzyskaniu niepodległości w II Rzeczypospolitej Łemkowszczyzna była specyficznym terenem, gdzie ścierały się różne wpływy polityczne i religijne. Wśród Łemków pod wpływem różnych czynników zaistniała tendencja do powrotu do wiary ojców. W wyniku schizmy tylawskiej w latach 1926-1934 kilkanaście tysięcy Łemków zmieniło wyznanie na prawosławne. Obecnie wśród Łemków są wyznawcy zarówno prawosławia, jak i grekokatolicyzmu.

Łemkowie wytworzyli oryginalną kulturę ludową, która powstała jako wynik przenikania się tradycji Wschodu i Zachodu. Szczególnym przykładem są łemkowskie świątynie – cerkwie, których architektura pozostając w kręgu kultury rusko-bizantyjskiej, czerpała też z sąsiedniej kultury łańciskiej. Dzięki temu powstało jedno z najciekawszych zjawisk w sztuce sakralnej Europy.

Kryte gontem, niekiedy blachą, drewniane łemkowskie cerkwie z charakterystycznymi namiotowymi łamanymi uskokowo dachami, z hełmami, z sygnaturkami, ale też nawiązujące do nich cerkwie murowane, mają swój niepodważalny styl, są unikatowe i nieporównywalne z jakimkolwiek innym zespołem obiektów sakralnych.



Greckokatolicka cerkiew drewniana w Szczawniku, nowosądeckie, zbiory NAC

Charakterystycznym elementem krajobrazu Łemkowszczyzny były też ich drewniane domy, zwane chyżami. Łemkowska chyża, to zwykle długi budynek (nawet do 25 metrów), który pod jednym dachem mieścił zarówno część mieszkalną, jak i gospodarczą i inwentarską. Szeroki był na ok. 5-7 metrów. Górną część budynku stanowił stromy dach, kryty gontem albo słomą, pod którym mieściło się dużo siana na zimę dla zwierząt gospodarskich.

Łemkowie żyli z uprawy ziemi, trudnili się też pasterstwem, hodowali bydło i owce, zajmowali się ściną i obróbką drewna. Trudne warunki gospodarowania w górskim terenie wymuszały też dodatkowe zajęcia poza rolnictwem, sezonowe roboty na nizinach.

Pod koniec XIX i na początku XX wieku, tak jak w całej Galicji, bardzo wielu Łemków wyemigrowało do Stanów Zjednoczonych i Kanady. Niektóre źródła mówią, że emigracja miała charakter masowy, nie było łemkowskiej rodziny, z której nikt nie wyemigrowałby za ocean. Stworzyli oni prężne ośrodki emigracyjne, upowszechniające dzisiaj wiedzę o kulturze i kontynuujące tradycje Łemków.

W porównaniu z innymi grupami etnicznymi Łemków wyróżnia silne poczucie wspólnoty. Gdziekolwiek są mają świadomość swojej etnicznej tożsamości, odpowiedzialności za przetrwanie, zachowanie łemkowskiej kultury, tradycji, zwyczajów, wiary, starając się w sztafecie pokoleniowej przekazać to, co otrzymali od swoich przodków.

To tyle w bardzo dużym skrócie o Łemkowszczyźnie i Łemkach. Więcej informacji dostarcza opracowanie Zbigniewa Woźnego i ogólnie dostępne tematyczne teksty poświęcone tej krainie i tej grupie etnicznej.

Wspomniano, że przymusowe przesiedlenia Ukraińców z Polski w nowych powojennych granicach pozostawiły u nich traumę na całe życie. Podobnie jak w przypadku Polaków, którzy musieli w tym samym czasie opuścić swoje domy na Kresach, pozostawiły też tęsknotę za rodzinnymi stronami, za małą ojczyzną, z domem czy chatą, w której się urodzili i wychowali, gdzie pracowali, gdzie zostały znajome ścieżki, rzeczki, góry, lasy, gdzie zostawili część swojego młodego życia. Tę tęsknotę i miłość przekazywali w rodzinnych opowieściach swoim dzieciom i wnukom.

Tylko nieliczni skorzystali z możliwości powrotu na ziemię ojców, tylko nieliczni mieli możliwość odwiedzenia swoich wsi. To już było niestety późno, gdy starsze pokolenie, które najbardziej tęskniło, odeszło.

Na zakończenie kilka zdań ze wspomnień osiedlonych w Czernielowie-Żukowie nowych mieszkańców przekazanych Zbigniewowi Woźnemu i szerzej cytowanych w jego opracowaniu na podstawie artykułów prasowych:

O tym, jakie wrażenie robił Czernielów po wyjeździe Polaków opowiadała urodzona w 1920 roku w Daliowej Anastazja Matłaga, z d. Kotys, w wywiadzie zamieszczonym w „Słowie podolskim”: *zniszczenie, obdarci ludzie, domy bez okien i drzwi: tutaj w Żukowie (Czernielowie Mazowieckim) zostały najgorsze chaty. Jednymi z pierwszych, którzy tu przyjechali, były rodziny z Pielni, zajęli budynki, które były w bardzo dobrym stanie. A my, kiedy tu dotarliśmy z Odessy (...) to już niczego lepszego nie zastaliśmy. Pierwsze wrażenia z nowej wioski: czarna rozpacz. Tutaj krowę mało kto miał, jeść nie było co, tylko kartofle. Tam u nas lasy, bite drogi, duże gospodarstwa, obfitość. Tutaj - głód, dewastacja, bieda, zniszczone chaty.*

Wołodymyr Sołtysiak, którego rodzina pochodziła ze Szczawnika i początkowo została przesiedlona do wsi Anna Trembikowe w obwodzie kirowhradzkim, opisał ucieczkę swojej rodziny ze stepów Ukrainy Wschodniej:

Rodziców dokwaterowano do bardzo dobrych ludzi, którzy oddali im najlepsze pokoje. Życie było trudne. Po czasie babcia odezwała się do nas z Czarnielowa Mazowieckiego. Informowała nas, aby przyjechać do niej, bo tutaj wszystko jest lepsze: lepsze są warunki do życia i lepsi ludzie. Ale przesiedlenie było zabronione... Pewnego dnia w 1947 r. rodzice wyszli z chaty w tym, w co byli ubrani, bez bagaży, aby nie zwracać na siebie uwagi i udali się na stację. Dokumenty poświadczające, że byliśmy przesiedleńcami, zaszyli w mojej koszuli. W ten sposób przyjechali na Tarnopolszczyznę, bliżej ojcowizny, do babci, do tej wioski, którą później nazwano Żuków. A brat z krową żywicielką przeszedł ponad 600 km na piechotę.

I jeszcze pochodzący z Myscowej Petro Kityk o tęsknocie za ojcowizną i odwiedzinach w rodzinnej wsi: *Moi rodzice i ja tęskniliśmy za ojcowizną. W 1973 roku pojechałem do Myscowej. Ktoś przysłał wyzyw. We wrześniu byłem tam tydzień. Odwiedziłem swoją ojcowiznę. Wszystko tam się spaliło. Ojciec wysyłał wyzywy (zaproszenia) do Łemków i Polaków z Polski i z całego świata. Co roku do nas ktoś przyjeżdżał z zagranicy... W Myscowej byłem z synem Wołodymyrem, siostrą Janią (Iwanną) Kityk 3 dni. Byliśmy na wiatrze w Zdyni. Jechaliśmy swoim samochodem. Spotkaliśmy tam dobrych znajomych, u których nocowaliśmy. W domowym zaciszu rozmawialiśmy o tym, skąd jesteście. Dziś tęsknię za swoją ojcowizną. Przypomina mi się, gdzie bawiłem się, gdzie pasłem krowy.*

Tęsknota za krajem dzieciństwa, za małą ojczyzną z młodości, jest u wszystkich przesiedlonych największa i najsilniejsza.

Życie codzienne. Praca w kolchozie i innych miejscach

Jest 1946 rok. W lutym tego roku Rada Najwyższa Ukraińskiej SRR zmieniła nazwę wsi z Czarnielów Mazowiecki na Żukowo. W Czarnielowie Mazowieckim-Żukowie nastąpiła niemal całkowita wymiana mieszkańców. Ani Polacy, którzy nie ze swej woli wyjechali na Zachód, ani Ukraińcy i Łemkowie, którzy po latach mieszkania na Łemkowszczyźnie czy innych rejonach Polski, we wsi znaleźli się najczęściej przypadkowo, nie byli zadowoleni z tej sytuacji. To nie był ich wybór, ktoś za nich podjął decyzję, gdzie mają mieszkać. Ale musieli żyć tu, gdzie rzucił ich los, dostosować się do nowych, trudnych warunków życia po wojnie, w nowym ustroju politycznym, w nowej komunistycznej rzeczywistości.

W 1946 roku utworzono Radę Wiejską w Żukowie. Wieś licząca 260 domostw razem z Czarnielowem Ruskim tworzyła gminę obejmującą obszar 2594 hektary w rejonie wielkobreckim. Hołową sielrady, czyli przewodniczącym rady wiejskiej, był Mychajło Żmurko. Siedziba pierwszej po wojnie rady mieściła się w domu przy drodze Ochrymowskiej, obecnie ulicy Jaremczuka. Są trudności z jednoznacznym zlokalizowaniem siedziby rady wiejskiej w różnych okresach.

Mimo zakończenia drugiej wojny światowej nie było spokojnie. Na Ukrainie Zachodniej trwała wojna domowa i zmagania walczących w podziemiu o samostijną Ukrainę bojowników OUN i UPA z władzą sowiecką. W wioskach funkcjonowały posterunki wojskowe NKWD jako *istribitielnyje bataliony*. Żołnierze enkawudziści demonstrowali siłę państwa sowieckiego, wprowadzali atmosferę terroru i zastraszenia. Ich zadaniem były akcje przeciwko ukrywającym się oddziałom ukraińskiego podziemia UPA i OUN. Powołując się na *Encyklopedię Tarnopolszczyzny*, Zbigniew Woźny pisał, że w latach 1947-1948 w Żukowie stacjonował *istribitielnyj batalion*. Za udzielenie pomocy banderowcom groziły represje. Ze względu na niemal całkowitą wymianę ludności, we wsi nie było zaplecza dla działającego ukraińskiego podziemia. Takie warunki i tacy bojownicy, działacze i sympatycy byli w sąsiednich miejscowościach. Świadczą o tym wykazy z nazwiskami zabitych, zaginionych, aresztowanych i osadzonych, wywiezionych na Sybir, na katorgę, w końcu lat 40. i na początku lat 50. XX wieku, niektórych zrehabilitowanych po 1989 roku, mieszkańców Stupek, Borek Wielkich, Czernielowa Ruskiego, wymienionych przez autorów monografii tych miejscowości: *Великі Бірки. З глибини віків до наших днів (Borki Wielkie. Od dawnych wieków do naszych dni)*, *Нариси з історії Ступок (Szkice z historii Stupek)*, *Чернелів-Руський: історичний нарис (Czernielów Ruski - szkic historyczny)*.

A teraz kilka zdań o sytuacji tych mieszkańców, którzy z wyboru nadal byli mieszkańcami wsi. Była o nich mowa. Pozostanie w Czernielowie wiązało się z obowiązkowym przyjęciem obywatelstwa sowieckiego. Było to o tyle skomplikowane, że początkowo władze ZSRS za obowiązujące uważały dekry Rady Najwyższej z 29 listopada 1939 r. i 7 września 1940 r. nadające wszystkim obywatelom polskim na anektowanych 17 września 1939 r. ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej obywatelstwo sowieckie. Po negocjacjach władze ZSRS złagodziły stanowisko wobec obywateli repatriowanych do Polski, dla których wyrażono zgodę na składanie podań o opcję, ustalając, że wszyscy, którzy złożą odpowiednią dokumentację, będą traktowani jak obywatele polscy. Kwestia zakresu opcji pozostawała cały czas punktem spornym.

Zatem wszyscy mieszkańcy Czernielowa, którzy nie wyjechali do Polski byli obywatelami sowieckimi na mocy wcześniejszego dekretu. Natomiast w innej sytuacji znalazł się Józef Żarkowski, który we wrześniu 1945 roku został zdemobilizowany z 1. Armii Wojska Polskiego i podjął decyzję o powrocie do rodzinnej wsi, gdzie została jego rodzina, żona i córki, ale już w innym państwie. Wobec stanowiska rodziny nie zamierzał wyjeżdżać na Zachód, ale też nie zamierzał przyjmować sowieckiego obywatelstwa. Po odmowie podpisania wniosku o przyjęcie obywatelstwa sowieckiego został aresztowany. Był przetrzymywany w więzieniu NKWD w Tarnopolu. Z opresji wybawiła go żona Maria, za namową kogoś z rodziny

podpisała za męża wniosek. Mimo podpisania wniosku o obywatelstwo sowieckie rodzina Żarkowskich *zawsze deklarowała się jako Polacy*.

Jak pisał w wspomnianej gawędzie na podstawie doświadczeń swojej rodziny Zbigniew Woźny, rodziny polskie, które pozostały w swojej małej ojczyźnie na Zachodniej Ukrainie, w rozmowach z innymi mieszkańcami wsi i okolicy nie przyznawały się, że są Polakami. Zaraz po drugiej wojnie światowej Polaków postrzegano tam jako wrogów. Dopiero po zlikwidowaniu około 1953 roku przez Sowietów ukraińskiej partyzantki, zaczęli nieśmiało przyznawać się, że nie są Ukraińcami.



Ostatnia zima rodziny Żarkowskich w Żukowie, 1957 r. Siedzą: Katarzyna Czubko, z d. Koszulińska, jej córka Maria i zięć Józef Żarkowscy, stoją od lewej: córki: Weronika, Julia, Emilia i Stanisława

Ostatecznie rodzina Marii i Józefa Żarkowskich po trudnych przeżyciach, przy zdecydowanym braku akceptacji warunków życia na Ukrainie, przy braku perspektyw zmian na lepsze, skorzystała z możliwości, jakie wystąpiły po odwilży Października 1956 roku i w ramach repatriacji na zaproszenie rodziny wyjechała w 1957 roku do Polski, osiedlając się w okolicach Krzyża Wlkp., o czym była już mowa.

Zarówno rodzina Żarkowskich, jak i pozostali starsi mieszkańcy wsi zachowali we wspomnieniach okres po wojnie jako okres biedy. A bieda wynikała nie tylko z materialnych ograniczeń bezpośrednio po wojnie, ale także z uwarunkowań i braku możliwości indywidualnego gospodarowania w swoim gospodarstwie przy wysokich obciążeniach w formie obowiązkowych dostaw.

Przede wszystkim ukraińscy przesiedleńcy w swojej nowej ojczyźnie nie otrzymali ziemi tyle, ile im obiecywano, gdy zachęcano do wyjazdu. Na jedno gospodarstwo na Tarnopolszczyźnie przydział ziemi wynosił średnio 3 hektary. Uciekając do Czernielowa–Żukowa z południa czy wschodu Ukrainy, przesiedleńcy nie dysponowali końmi, nie posiadali wozów, nie mieli sprzętu rolniczego, nie w każdej rodzinie była nawet krowa. Nie otrzymali też wsparcia finansowego w postaci zapomóg czy kredytów na zagospodarowanie w nowym miejscu osiedlenia.

W tej sytuacji przystąpienie do kolchozu, który w Żukowie utworzono na wiosnę w 1946 roku, wydawało się dla wielu przesiedleńców rozsądnym rozwiązaniem. Liczyli na to, że przy braku narzędzi pracy wspólne gospodarowanie, z pomocą państwa, będzie bardziej korzystne niż w ich małym gospodarstwie.

Nie jest jednoznacznie ustalona data powstania kołchozu w Żukowie. Według opracowania na stronie internetowej szkoły *Історія села Жовтневе* (Historia wsi Żowtnewe) kołchoz im. Żukowa utworzono w dniach 24 do 28 marca 1946 roku na bazie 59 gospodarstw. Pierwszym przewodniczącym kołchozu został Anton Michajłowicz Mikołajczuk. Kołchoz dysponował arealem 320 hektarów, posiadał 24 konie, 8 krów, 4 świnie, 5 pługów, 2 wozy. Jeśli chodzi o bazę materialną do dyspozycji kołchoźnicy mieli stajnię na 16 koni, 6 krów i chlewnię na 6 świń. Były to pomieszczenia gospodarcze dawnego majątku Anny i Leona Podleskich.

Członkowie założyciele kołchozu stanowili około 23% z 260 gospodarstw wsi. W swoim opracowaniu Zbigniew Woźny również przywołał tę historię założenia Kołchozu im. Żukowa w Żukowie jako opowieść anonimową, dodając, że przesiedleńca Antin Mykołajczuk (1900-1978) pełnił rolę *hołowy kolhospu* tylko pół roku, bo *gdy do sowieckiej władzy doszły słuchy, że tenże Antin był w latach 30. XX wieku soltysem w Myscowej na Łemkowszczyźnie, to został zesłany za to „przestępstwo” według bolszewików do Chabarowska na Syberii.*

Ponadto autor gawędy przedstawił dwie inne wypowiedzi o powstaniu żukowskiego kołchozu. Jedną z nich jest opowieść przewodniczącego silrady Mychajła Żmurki, który 1 stycznia 1947 r. w 1. numerze wielkobreckiego tygodnika „Zoria” zamieścił artykuł pt. *Wioska Żukowo w 1946 roku*. Mychajło Żmurko pisał między innymi o wprowadzeniu we wsi systemu gospodarki kołchoźnej. Według hołowy silrady wiosną 1946 roku 23 przesiedleńców wstąpiło do kołchozu. Musieli być bardzo biedni, gdyż zapisanie się do kołchozu polepszyło ich nędzną dolę. Władza sowiecka przydzieliła kołchozowi 468 ha urodzajnej ziemi. Do kołchozu do końca roku zapisało się dalszych 111 gospodarstw w wyniku intensywnej i nachalnej propagandy oraz przemocy fizycznej wobec opornych. Kołchoz miał 30 koni, 7 krów, 11 cieląt, 8 świń, jedną pasiekę składającą się z 23 uli, młyn, który przynosił dochód w wysokości 30 000 karbowańców (rubli). W pierwszym roku działalności każdemu członkowi kołchozu wypłacono dniówkę w naturze w wysokości 2,4 kg zboża. Wysokość wypłacanej dniówki była propagandowym chwytem adresowanym do tych, którzy jeszcze do kooperatywy nie zapisali się.

Kolejna opowieść przywołana w opracowaniu Woźnego to wersja cytowanej już wcześniej Julii Bondarczuk, badającej zagadnienia przymusowego wysiedlenia z Polski ludności ukraińskiej. Historyk z Tarnopolskiego Uniwersytetu Ekonomicznego podawała, że do kołchozu w Żukowie, największego i najstarszego w okolicy, wstąpiło w marcu 1946 roku 167 rodzin liczących 633 osoby.

Z różnicy do stanu osobowego mieszkańców wsi 1204 i liczby gospodarstw - 260 wynika, że poza kołchozem pozostały 94 rodziny liczące 571 osób.

Zbigniew Woźny dodał do tekstu Julii Bondarczuk własny komentarz: *Ci, co wstąpili do artelu, nie posiadali środków i narzędzi do prowadzenia własnego*

karłowatego gospodarstwa, nie posiadali własnych koni, krów, wozów. Ta wersja opiera się na dokumentach zachowanych w tarnopolskim archiwum i jest bardziej wiarygodna. Ten, kto miał na Łemkowszczyźnie lasy, sady, łąki i pastwiska, nie otrzymał na Ukrainie w zamian nic, bo lasów i sadów nie rekompensowano, a pastwiska i łąki zgodnie z rosyjską tradycją gospodarowania (obszczyzna) były wspólne i nie podlegały zwrotom.

Powołując się na Julię Bondarczuk, w opracowaniu podano, że w 1947 roku 30 zdesperowanych rodzin, którym nie odpowiadała praca w kołchozie (artelu) wyjechało samowolnie z Żukowa w nieznanym, prawdopodobnie zachodnim kierunku z tego właśnie powodu, poszukując lepszego miejsca do życia dla swoich rodzin.

Jak widać z przytoczonych wersji są rozbieżności dotyczące daty założenia kołchozu, liczby członków założycieli i bazy, którą dysponował kołchoz na początku swej działalności w Żukowie.

W gawędzie *Od Czernielowa Mazowieckiego do Sobornego* Zbigniew Woźny obszernie przedstawił różnorodne aspekty życia i gospodarowania w kołchozie w pierwszych latach po wojnie. Szczegółowe informacje oparł głównie na artykułach publikowanych w wielkoboreckim tygodniku „Zoria” opisujących na bieżąco okresowe roboty, podejmowane zobowiązania i osiągnięcia żukowskiego artelu. Oto kilka wątków z tego opracowania:

Kołchoz im. Żukowa miał być wzorcowym kołchozem dla okolicznych wsi, był wymieniany we wszelkiego rodzaju akcjach propagandowych jako przykład dobrej kolektywizacji i budowy komunizmu na wsi.

Po upływie roku od powstania kołchozu było w nim 132 gospodarzy, czyli 50% mieszkających we wsi. W kołhospie utworzono trzy brygady polowe, jedną brygadę ogrodową, brygady podzielono na sekcje, tak zwane łąki. Nowi kołchoźnicy nie mieli własnego materiału siewnego, skorzystali z pomocy państwa. Odrębnie funkcjonowała stacja maszynowo-traktorowa.

W 1947 roku kołchoz gospodarował na 900 hektarach. Przed żniwami i po zbiorach podawano ilości obsianego pola i zbiory zbóż i w ogrodach. I tak kołchoźna brygada miała do zebrania plony z 41 ha żyta, 47 ha jęczmienia, 20 ha owsa, 25 ha gryki, 20 ha prosa. Nie podano zasiewu i plonów pszenicy. Brygadzista deklarował zbiór żyta w wysokości 20 kwintali z ha, zbiór jęczmienia w wysokości 12 kwintali z ha, 15 kwintali prosa z ha, 40 kwintali kukurydzy z ha. W sekcji ogrodowej zebrano 300 kwintali kapusty z ha, 250 kwintali ogórków z ha, 280 kwintali marchwi z ha, 140 kwintali pomidorów z ha.

Kołchoz rozliczał się ze swoimi pracownikami raz do roku, po żniwach. Podstawą do rozliczeń były zarejestrowane indywidualnie dniówki, trudodni wprowadzone do systemu wynagrodzeń w rolniczych spółdzielniach produkcyjnych,

czyli w kołchozach w ZSRR jeszcze w latach 30. XX wieku. Do obliczenia dniówki służyło 7 do 9 kategorii wykonywanej pracy. I tak na przykład za wykonanie normy dziennej najprostszej pracy zaliczano 0,5 dniówki, za pracę w najwyższej 9 kategorii zaliczano 4,5 dniówki. Wartość dniówki w kołchozach obliczano na koniec roku obrachunkowego, biorąc pod uwagę sumę produktów i pieniędzy, po odliczeniu podatków dla państwa, i sumę wszystkich dniówek wszystkich pracowników kołchozu wypracowanych w danym roku, korygując odpowiednio w dół, by nie płacić zbyt wysokich i zróżnicowanych wynagrodzeń.

Mimo ciężkiej pracy wynagrodzenie za prace w kołchozie w pierwszych latach po wojnie, wypłacane w naturze, było bardzo niskie, wręcz głodowe, i gdyby nie uprawianie przysługujących kołchoźnikom przyzagrodowych działek o powierzchni 25 arów i posiadanie krowy przez każdą rodzinę, ciężko byłoby utrzymać się, zwłaszcza rodzinom wielodzietnym. W drugiej połowie lat 50. XX wieku rozpoczęto w kołchozach wypłaty pieniężne.

Brak godziwej zapłaty za pracę w kołchozie zmuszał ludzi do kradzieży z kołchoźnych pól, zwłaszcza dla utrzymania domowych zwierząt powszechnie były kradzieże słomy, buraczanki, kukurydzy, łodyg i kapeluszy słonecznika, korzeni buraków. Kary ciężkich robót w obozach pracy przymusowej dla schwytanych na gorącym uczynku były wysokie. W gawędzie Zbigniew Woźny pisał, że *osobie przyłapanej przez władze kołchoźniane na kradzieży zboża, buraka, czy innej uprawy kołchoźnej groziła kara w postaci zesłania na Sybir na 10 lat. Fachowo tę karę nazywano dekretem o 5 kłosach. Został on wprowadzony w ZSRR w 1932 roku w czasie przymusowej kolektywizacji i wywołanego tym Wielkiego Głodu na Ukrainie.*

Dla kołchoźnika norma roczna wynosiła 120 dniówek, czyli 240 dni pracy. Dla dojarek krów norma wynosiła 365 dni w roku. Nie przewidywano urlopów, nie było wolnych niedziel i świąt.

Praca w kołchozie w pierwszych latach oparta była głównie na pracy ręcznej, posługiwano się prostymi narzędziami: kosami, grabiami. Snopy do stogu noszono ręcznie albo na noszach. Nie było zbyt wielu wozów i koni. Zbigniew Woźny wspomina natomiast o posiadaniu przez kołchoz od początku traktorów marki *Staliniec*.

W 1948 roku w żukowskim kołchozie pojawił się sprzęt techniczny: traktory, siewniki, pługi, brony, kombajny i inne narzędzia rolnicze. Za korzystanie z tych urządzeń państwo pobierało odpowiednią wysoką opłatę. Remont maszyn, dostawy części zapasowych, oleju silnikowego, paliwo zapewniała początkowo stacja maszynowo-traktorowa w Grabowcu, a później w Borkach Wielkich. Od 1958 roku stacje maszynowe przekształcono w stacje remonto-traktorowe. Po połączeniu kołchozów żukowskiego i czernieloworuskiego narzędzia rolnicze składowano

w Czołhańszczyźnie, po lewej stronie drogi, na wysokości byłego majątku Glogierów.

Szczególnością pracą na rzecz kołchozu była praca przy burakach cukrowych wysiewanych na wiosnę siewnikami traktorowymi na wszystkich polach dookoła wsi. Każda kołchożnica zajmowała dla siebie działkę pięciohektarową i w ciągu sezonu wzrostu roślin dokonywała kilkakrotnych prac pielęgnacyjnych przy nich: najpierw wyhakiwano chwasty, potem dwukrotnie przerywano buraki i usuwano chwasty. Te czynności nazywano *szariwka* i *pereriwka*. Pod koniec października jednokonnym pługiem wyorywano buraki, a kołchożnice odcinały liście buraków od korzeni. Pracownikom uprawiającym buraki przysługiwał deputat cukrowy.

Kilka szczegółów o pracy przy burakach i sposobie rozliczania za te prace na podstawie rodzinnych opowiadań i książki pracy swojej mamy Anny Winiarskiej w kołchozie „Zoria” w Czołhańszczyźnie przekazał Tadeusz Winiarski w rozmowie z Zbigniewem Woźnym latem 2019 roku: *Kobieta mogła w kołchozie rocznie wypracować 150 dniówek. Siano buraki wielokielkowe. Przy szarówce zostawiano po 8 roślin. 8 arów wynosiła dniówka za przerywanie buraków. Sadzono 1,20 ha buraka cukrowego, a w statystyce pisano, że 1,00 ha. Te 20 arów podnosiło wydajność z hektara. Falszowało statystykę. Za wyższy zbiór buraka hołowa kołchozu otrzymywał premię. Premię otrzymywała też kołchożnica pracująca przy burakach... 3 stycznia 1959 r. za buraki wypłacono 537 rubli; 23 stycznia 1959 r. wypłacono 242 ruble(...)Wielkość deputatu cukru była w zależności od wydajności buraka cukrowego. Przysługiwał tym, którzy pracowali przy burakach cukrowych. Wynosił 150-170 kg cukru. Cukier w cukrowni kosztował 3 ruble za kilogram, ale można go było sprzedać po 8 rubli do hurtowni. Po wypłatę mama musiała iść do biura z książką pracy.*

W okolicach cmentarza, na polu, przed wojną należącym do probostwa, kołchoz prowadził ogrodnicze gospodarstwo, zwane horodnią. Uprawiano w nim warzywa: paprykę czerwoną ostrą, ogórki, pomidory, buraczki czerwone, kapustę, marchew, pietruszkę, koper, arbuzy, dynię, kukurydzę. Po drugiej stronie drogi kołchoz założył kilkuhektarowy sad, na którym posadzono jabłonie. Na przełomie lat 40. i 50. XX wieku ustawiono tu pasiekę. Owoce z sadu przekazywano do przetworzenia m. in. w zakładzie owocowo-warzywnym w Czernielowie Ruskim.



Pod dzwonnica w Żukowie, 1957 r. Od lewej: Maria Koszulińska, z d. Murmyło; Maria Burak (Karol); Hanna Jarema, z d. Pałętka



Żukowo. 1947 r. Julia i Emilia Żarkowskie



1953 r. foto w Borkach, od lewej: Julia, Weronika, Stanisława i Emilia Żarkowskie



Żukowo, z prawej Józefa Żarkowska, z d. Tkacz



Od lewej: NN i Stefania Konotopska 9 IV 1955 r.



Żukowo. 1953 r. Emilia Żarkowska i Antoni Oźga



Emilia Żarkowska i Antoni Oźga, marzec 1957 r.



Żukowo. Goście na weselu prawdopodobnie Franciszka Tkacza, na pierwszym planie siedzą Maria i Semen Tkaczone



W środku Maria Tkacz



1957 r. Czołhańszczyzna, Anastazja Ożga



Mieszkanki Żukowa, lata 60. XX



Mieszkanki Żukowa, lata 50. XX wieku



Źukowo, 1954 r. Od lewej: Emilia Źarkowska (OŹga),
Maria Pasięka (Michajliszyn), Bronisława Koszulińska
(Furyk)



Źukowo, 1957 r. Siedzi Julia Źarkowska, stoją w
pierwszym rzędie od lewej: Paulina Serelko, Ludwika
OŹga, stoją w drugim rzędie od lewej: Józefa
Jakubiszyn, Stefania Skalij, Emilia OŹga



Lato 1957 r. Źukowo. Od lewej: Ludwika OŹga, Stefania Skalij (Hocz), N. Serelko, Maria Słyszcz (Markowycz), Hanna
Herczak, Nadia Tokar, Julia Źarkowska. Zdjęcie wykonano przed wyjazdem Julii do Polski



1957 r. Siedzą od lewej: Antoni, Emilia OŹgowie, Katarzyna
Czubko, Maria Jakubiszyn. Stoją od lewej: Ludwika OŹga,
Julia Źarkowska, zdjęcie pożegnalne przed wyjazdem Julii
Źarkowskiej do Polski



Od lewej: Józefa Jakubiszyn, Stach Nazarko ze Stupek
i Julia Źarkowska – marzec 1957 r., wesele Emilii
i Antoniego OŹgów



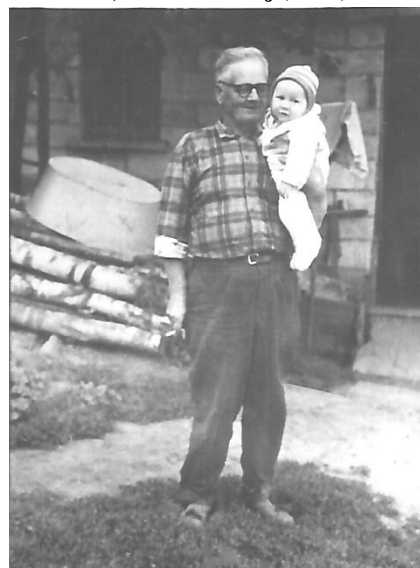
Źukowo, 1952. Bronisława Koszulińska (Furyk) i Emilia Źarkowska (Oźga)



Źukowo, 1955. Od lewej: Julia Źarkowska, Maria Romaniuk, Stefania Skalij (Hocz)



Źowtnewe, 1969 r. Antoni Oźga



Źowtnewe, lata 60. XX w. Iwan Serelko z wnukiem



Źowtnewe, 1974 r. Od lewej: Michał Koszuliński, Marian Czubko, Zygmunt Ostrowski, Włodzimierz Koszuliński



Z prawej Maria Tkacz i syn Franciszek

W tym zakładzie przetwórczym latem robiono kompoty z wiśni i czereśni, jesienią mielono pomidory i napełniano nimi beczki, wytwarzano sałatki warzywne, konserwy warzywne. Wyrabiano powidła ze śliwek i marmoladę z jabłek. Kiszono kapustę i ogórki w dużych beczkach. Pracownicy na nogi zakładały gumowe buty i własnym ciężarem ubijały kapustę. Po zakiszeniu wkładano kapustę do mniejszych beczek. Wytwarzano *sitro* (słodzony bezalkoholowy napój gazowany, znany pod nazwą lemoniada, bardzo popularny w czasach sowieckich), syropy z owoców. To wszystko było produkowane dla wojska.

Tadeusz Winiarski w rozmowie z Zbigniewem Woźnym przekazał, że: *Kombinat warzywny w Czołhańszczyźnie na majątku powstał gdzieś w 1950 r. Pierwszym dyrektorem był Rosjanin Nowikow, frontowiec.*

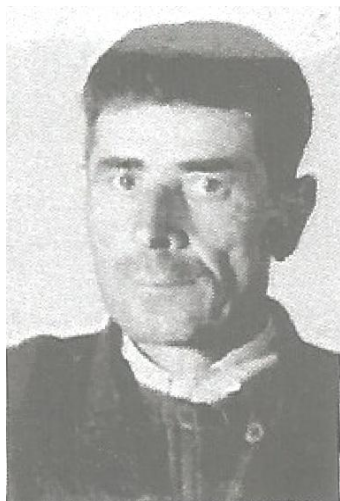
Było jeszcze jedno miejsce pracy dla żukowian i mieszkańców pobliskich wsi. Wołodymyr Kityk wspomina o wydobywaniu torfu w latach 40. XX wieku na granicy Żukowa i Czernielowa Ruskiego, a właściwie Czołhańszczyzny na nadrzecznych łąkach Gniezny. Według niego pracowały trzy brygady kopaczy, wśród nich wielu mieszkańców Żukowa. Brygadzystą był Iwan Ożga ze Stupek. Gdy zapasy torfu wybrano, zamknięto kopalnię w Czernielowie Ruskim i rozpoczęto eksploatację tej kopaliny w Stupkach w latach 1953-1958. Przedsiębiorstwo państwowe wydobywające torf nazywało się *Pobutkombinat*. Kierownikiem zakładu wydobywczego był Mitrofan Szandruk. Tam mieszkańcy Żukowa kupowali torf, którym palili w swoich piecach. Rodzina Wołodymyra Kityka w ten sposób ogrzewała w zimie swoją chatę.

Stanisława Bilińska, z d. Żarkowska, zapamiętała, że wydobyty torf krojono na bryły o wielkości cegły i suszono na słońcu. Po wysuszeniu torf stawał się lekki. Miał kolor ciemnobrunatny. Z braku opału używano go do palenia w piecach. Aby się lepiej palił, należało go połączyć z naftą.

Jak już o tym była mowa, we wsi Żukowo kołchoz nosił również nazwę na cześć marszałka Żukowa. Ale gdy w 1957 roku przed 40. rocznicą rewolucji październikowej, nawiązując do ukraińskiej nazwy miesiąca, w którym miała miejsce rewolucja, zmieniono nazwę wsi na Żowtnewe, dokonano wtedy również przemianowania nazwy miejscowego kołchozu. Przez kilka lat był to kołchoz im. 40. Roczniczy Rewolucji Październikowej. W 1966 roku kołchozy w dwóch miejscowościach: w Czernielowie Ruskim i w Żowtnewem zostały połączone w jeden organizm. Wspólne przedsiębiorstwo zachowało nazwę kołchozu z Czernielowa Ruskiego - *Zoria*, czyli Gwiazda, nawiązującą do symboliki komunistycznej.

Wspomniano, że początkowo ponad 90 gospodarzy żukowskich nie przystąpiło do kołchozu, preferując gospodarowanie na swoim. Stopniowo ta liczba na skutek uporczywego nakłaniania, nachalnej propagandy, pobić wobec opornych, szantażu,

groźby więzienia i zesłania na Sybir zmniejszyła się znacznie, aż w końcu również ci nieliczni nie zdołali się oprzeć przymusowi pracy w kołchozie i zrezygnowani skapitulowali, podpisując zgodę na wstąpienie do artelu. Na Ukrainie Zachodniej realizowany był ogłoszony w 1947 roku przez władze cel polityki rolnej: osiągnięcie poziomu kolektywizacji odpowiadającego Ukrainie Wschodniej, czyli całkowite zlikwidowanie indywidualnych gospodarstw rolnych. W Żukowie też ten cel wkrótce osiągnięto.



Józef Żarkowski

Wśród opornych byli między innymi Józef Żarkowski i Katarzyna Czubko, z d. Koszulińska, dziadek i prababka Zbigniewa Woźnego. Józef Żarkowski był zdecydowanym przeciwnikiem kolektywizacji. Buntował się przeciw przekazaniu do kołchozu ziemi, na której chciał sam ze swoją rodziną pracować, przeciw ograbianiu go z hodowanych zwierząt i narzędzi pracy. Nie chciał wniosku o wstąpienie do kołchozu podpisać. Tak jak w przypadku wniosku o sowieckie obywatelstwo również teraz dokument wstąpienia do kołhospu podpisała za niego w radzie wiejskiej żona Maria Żarkowska, z d. Czubko.

Natomiast na Katarzynie Czubko dopiero około 1950 roku wymuszono podpisanie zgody na wstąpienie do kołchozu. Stało się to po kilku latach nękania i uprzykrzeń ze strony władzy sowieckiej. Najpierw przy komasacji gruntów na potrzeby kołchozu zabrano jej własne pole, a zastępczą działkę przydzielono w innym miejscu, wyznaczono obowiązkowy kontyngent dostawy zboża dla państwa i wyższy od kołchoźników o 25% podatek rolny. W kolejnych latach wyznaczano coraz dalej położoną działkę do uprawy, nawet w odległej od Żukowa wsi, zwiększano z każdym rokiem kontyngent i skracano termin na wykonanie zobowiązań podatkowych. Mimo podpisania zgody starsza żukowianka nie pracowała w kooperatywie. Żyła z dochodu z 25-arowej działki i trzymanej krowy, a w ostatnich latach życia z zapomogi.

Trudno powiedzieć, które konkretnie rodziny żukowskie poza rodziną Józefa Żarkowskiego sprzeciwiały się kolektywnej formie gospodarowania. Prawdopodobnie były wśród nich rodziny i z dawnego Czernielowa i z Łemkowszczyzny, przywiązane do ziemi, tradycyjnie od pokoleń uprawiające ziemię, dla których była ona warsztatem pracy i źródłem dochodu.

Ale system presji, zastraszania, stosowane formy nacisku, przemoc fizyczna, coraz wyższe kontyngenty wyznaczane rolnikom indywidualnym przez państwo, złamały najtwardszych oponentów. Mimo niezgody na rzeczywistość mieszkańcy wsi musieli zaakceptować, że tylko kolektywizacja może przynieść efekty i tylko taka gospodarka ma rację bytu w komunistycznym państwie.

Podobna sytuacja w kwestii przynależności do kolchozu występowała w innych wsiach. Wspominał o tym podczas rozmowy z Zbigniewem Woźnym Tadeusz Winiarski, komentując sytuację na Czołhańszczyźnie, a zasadzie w Czernielowie Ruskim, po wojnie i pracę w kolchozie swego ojca następująco: *Moi rodzice w latach 1945-1948 pracowali we własnym gospodarstwo rolnym. Mieszkańcy wsi nie chcieli zapisywać się do kolchozu. Po wioskach były rozrzucone ulotki, w których pisano, że kto pierwszy zapisze się do kolchozu, to zostanie powieszony – tak UPA odnosiła się do kolchozów i tych, którzy do nich się zapisywali. Ludzie nie chcieli się zapisywać do kolchozu.*

W 1947 r. enkawudziści bili codziennie, kogo złapali w wiosce. Nie można było swobodnie wyjść na wioskę, aby nie zostać pobitym. Przyjeżdżali z rejonu i bili. Chłopom zabierali zboże. Naliczali wysokie kontyngenty. NKWD przyjeżdżało z Borek i łapało kogo się dało. Łapali mieszkańców na wsi i przymusowo przyprowadzali do kancelarii i kazali się zapisać do kolchozu. A jak ktoś nie chciał się zapisać, to go bili. To były tortury. Ludzie nie chcieli się zapisywać do kolchozu.

Jak ktoś miał kartofle zakopcowane w głębokim kopcu, to przychodzili na wiosnę i wszystkie przebrane kartofle (sadzeniaki, duże i drobne dla inwentarza) zabierali.

W 1948 r. okazało się, że kolchoz powstał i prawie wszyscy się do niego zapisali. A ten, kto się nie zapisał do kolchozu, to dostawał pole parę kilometrów dalej. Nie miał konia, nie miał czym obrabiać ziemi, więc zmuszony był się do kolchozu zapisać. Teraz silna władza kolchożna nie chciała takiego przyjąć do kolchozu. To była tragedia dla ludzi.

Po 1948 r. była bieda kolchożna. Nie było karmy. Ojciec zdejmował słomiane poszycie z dachu, rznął z takiej słomy sieczkę dla koni kolchożnych, które trzymał w swojej stajni i nimi pracował. Moi rodzice w latach 1948-1958 pracowali w kolchozie Zoria.

W 1947 roku miał miejsce drugi etap elektryfikacji wsi Żukowo. Jak opisano w I tomie monografii, na początku lat 30. XX wieku właściciel majątku Leon Bogoria-Podleski po przeprowadzeniu regulacji Gniezny, zbudowaniu kanału, zainstalowaniu turbin wodnych, zelektryfikował majątek. Prąd wytwarzany przez generator prądu napędzany przez turbinę wodną służył do oświetlenia folwarku, dziedzińca, gumna i mieszkań oraz zasilania między innymi pompy do lokalnego wodociągu, który zasiliał folwark i czworaki, dojarki do dojenia i inne urządzenia.

W numerze 47 z 19 czerwca 1947 r. wielkoboreckiej „Zorii” w krótkiej notce *Колгоспна електростанція* (Kolchozowa elektrownia) przekazano informację o rozpoczęciu w wiosce budowy elektrowni wodnej o mocy 30 kW. Jej budowa kosztowała 40 000 karbowańców, czyli rubli. W wiosce wkopano słupy i rozciągnięto przewody elektryczne. Wyremontowano groblę. Wkrótce elektrownia



Lata 50. XX w. Tak wyglądała obora w majątku Leona Podleskiego od strony podwórka



Gorzelnia z kominem w Żowtnewe, przed 1960 r.



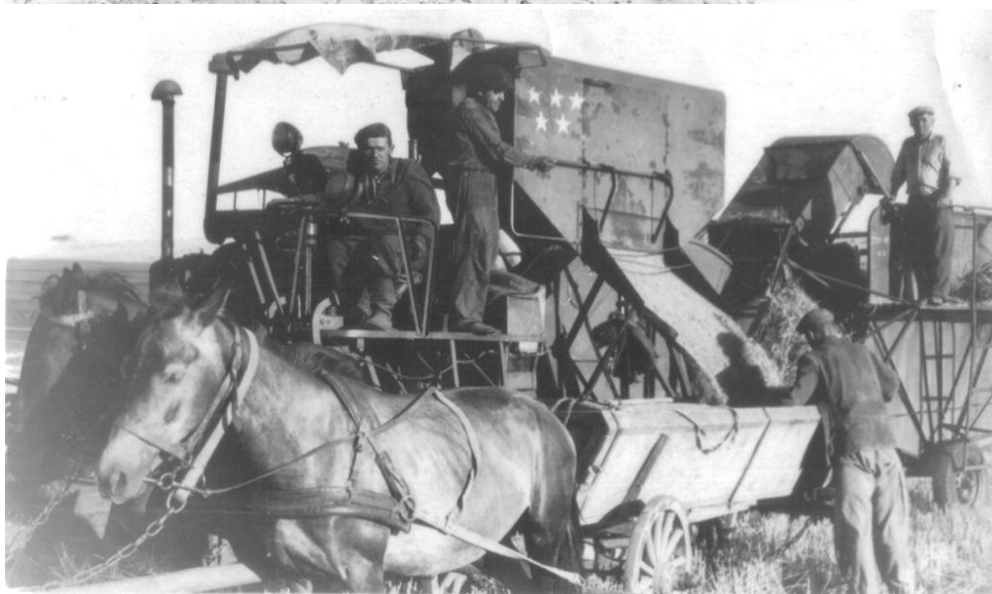
Petro Kityk, Żukowo, lato 1948 r.



**Praca kolchoźników
w polu kolchoźnej
kukurydzy**



**Lata 50. XX wieku,
kolchoźna orka, od
lewej Wasyl
Myłanicz, Jurij
Tyrpak, NN**



**Lata 50-60. XX w.,
pierwszy kombajn w
kolchozie, Leonid
Iwanyk, pierwszy we
wsi kombajnista**



Żniwa w kolchozie



Kolchoz, dojarki przed oborą, od lewej Marta Haraś, Michajło Posypanko, Tatiana Haleczko, Wasyl Rudawski, Maria Sysak



Uczennice przygotowujące się do wykopków w kolchozie, w tle obora Podleskich



**Z lewej młyn,
w głębi po
prawej stajnia,
jeszcze z czasów
Leona Podleskiego**



Krajobraz wsi zimą



**Lata 50.-60. XX
wieku. Koło młyna
na łódce, pierwszy z
lewej Stefan Kityk i
NN**



**Semko Tkacz,
autochtoniczny
Ukrainiec
czernielowski**



**Kolchoźna pasieka w
sadzie, lata 40-50.
XX w., po przeciwnej
stronie drogi
cmentarz**



**Manifestacja
1-majowa w
Żukowie przed 1953
r.**



Manifestacja 1-majowa w Żukowie przed 1953 r.



dostarczała prąd do 1300 punktów: do wiejskiego klubu, kołchozu, folwarku, warsztatów, a także do chat kołchoźników i gospodarstw indywidualnych. Prąd ciągnięto z młyna. Budowę elektrowni planowano zakończyć do 1 sierpnia 1947 r.

Na podstawie wspomnień rodziny autor gawędy opisywał, że początkowo zbyt wielu odbiorców prądu jednocześnie oświetlało swoje mieszkania i napięcie na linii przesyłowej nieuchronnie z tego powodu spadało. Elektryfikacja całej wsi umożliwiła mechanizację produkcji kołchoźnej, doprowadzenie elektryczności do chat wiejskich, założenie w nich kołchoźników, czyli głośników od radia, które ustawiono na jedynie słuszną radiostację w budynku administracji kołchozu.

Jak nadmieniono kołchoz prowadził działalność w pomieszczeniach gospodarskich i inwentarskich byłego folwarku Podleskich. Tak było przez długi okres. Prawdopodobnie dopiero w latach 70. XX wieku nastąpiła rozbudowa bazy warsztatowo-gospodarczej i znaczne zwiększenie zasobów pomieszczeń gospodarczych do prowadzonej działalności.

Kołchoz był przez dziesiątki lat dla mieszkańców wsi podstawowym i w zasadzie jedynym miejscem zatrudnienia, a praca w tym rolniczym zakładzie jedynym źródłem dochodu całych rodzin. Niewiele osób znajdowało zatrudnienie w innych branżach, poza rolnictwem. Zbigniew Woźny, powołując się na urzędowy *Spis rodzin urzędniczych i robotniczych* z 1953 roku, wymienił 20 nazwisk osób z tego kręgu zamieszkałych w Żukowie. Byli to nauczyciele oraz robotnicy, którzy pracowali w Tarnopolu. Natomiast w spisie gospodarstw z 1953 roku wymieniono 288 sadyb kołchoźnych.

Zapewne w następnych latach te proporcje zmieniały się i coraz więcej osób pracowało jako robotnicy, ale kołchoz nadal pozostał miejscem pracy dla przeważającej liczby mieszkańców wsi.

Z rozmów Zbigniewa Woźnego z mieszkańcami Sobornego, między innymi z Petrem Kitykiem wynikało, że kołchoz we wsi istniał do 2003 roku. Kolejnymi po Antynie Mykołajczyku przewodniczącymi kołchozu, *hołowamy kolhospu*, byli: Fedor Haraś, następnie Mychajło Stachura do 1978 roku, Krutyhołowa od 1978 do 1986 roku oraz Petro Kuć, prawdopodobnie od 1993 roku do końca funkcjonowania kołchozu.

Z informacji z innych źródeł wynika jednak, że działalność spółdzielczego gospodarstwa została zakończona wcześniej, po rozpadzie Związku Radzieckiego, czyli krótko po 1991 roku, kiedy Ukraina stała się suwerenna. Zbigniew Woźny opisał, że na bazie majątku pokołchoźnego – ziemi i maszyn - powstały przedsiębiorstwa prowadzone przez osoby prywatne. Są to tak zwane gospodarstwa farmerskie, nastawione głównie na produkcję roślinną zbóż. W gawędzie zostały scharakteryzowane następująco: *W wiosce działają gospodarstwa farmerskie prowadzone przez Władysława Soltysiaka, Wołodymyra Kityka, a w Czernielowie*

Ruskim przez Stepana Maciborkę i Petra Litwyna. Gospodarstwa ww. farmerów liczą po kilkadziesiąt hektarów. Początkowo korzystały ze starego nieefektywnego sprzętu kolchoźnego. Obecnie starają się kupować nowy sprzęt rolniczy m.in. kombajny marki New Holland produkowane w Płocku. Sprzęt zachodni jest bardziej ekonomiczny w użytkowaniu od sprzętu sowieckiego. Skupem zboża zajmuje się Wasyl Aleksiejewicz. Na polach wokół Sobornego uprawia się: pszenicę, jęczmień, kukurydzę. Coraz bardziej opłacalna staje się hodowla zwierząt. W pokolchoźnych chlewach hoduje się świnie.

Farmerzy pełnią rolę mecenasów kultury na wsi.

Jeśli chodzi o sytuację kolchoźników została ona rozwiązana w sposób następujący: Każdy kolchoźnik otrzymał *paj*, czyli działkę rolną na własność. W Sobornem wielkość paju wynosiła od 2,5 do 4 ha i zależała od miejsca położenia ziemi. Przydział paju potwierdzał odpowiedni dokument. Jednak w ślad za przyznaniem ziemi nie poszły odpowiednie zachęty do prowadzenia indywidualnej działalności rolniczej. Wobec braku maszyn i narzędzi rolniczych kolchoźnicy rezygnowali z uprawiania ziemi, przekazując ją w dzierżawę farmerom w zamian za rentę dzierżawną wypłacaną w naturze, czyli zbożu i wynoszącą 3% (70 dol.) wartości nominalnej paju.

Ponadto byli kolchoźnicy otrzymali na własność z Państwowego Funduszu Rezerw Ziemi niewielkie działki o powierzchni 0,25 ha, do prowadzenia indywidualnego przyzagrodowego gospodarstwa rolnego. To była ta sama działka, którą wcześniej, aż do 1991 roku, uprawiali na własne potrzeby. Tym razem formalnie zostali jej właścicielem. Takie małe gospodarstwo jest podstawą utrzymania dla wielu mieszkańców wsi. Niektórzy mieszkańcy trzymają po kilka krów mlecznych i utrzymują się ze sprzedaży mleka.

Pozostała wokół Sobornego ziemia nie jest użytkowana, leży odłogiem, porastają ją nisko rosnące i biało kwitnące chwasty.

W opracowaniu Zbigniewa Woźnego *Od Czernielowa Mazowieckiego do Sobornego* wymieniono oprócz wspomnianych czterech farmerów kilka innych osób prowadzących na terenie Czernielowa Ruskiego i Sobornego działalność gospodarczą, w tym: rymarstwo, piekarnię, wyrób ogrodzeń, sklep i kawiarnię.

Poza kolchozem, wokół którego przez kilkadziesiąt lat koncentrowało się życie gospodarcze wsi, istniały jeszcze dwa inne ośrodki sowieckiego systemu władzy. Pisał o nich w swojej gawędzie Zbigniew Woźny, wskazując, że życie społeczne skupione było wokół rady gminy, a życie polityczne wokół organizacji partyjnej, która była częścią większej całości ideologicznej. Siedziba zowtnewskiej komórki partii komunistycznej znajdowała się w biurze kolchozu. Tam koncentrowało się życie partyjne, przygotowywano scenariusze uroczystości i prowadzono pracę partyjną z mieszkańcami wsi.



A w urzędzie gminy znajdującym się przy ul. Jaremczuka przetrzymywano dowody osobiste kolchoźników, prowadzono akta urzędu stanu cywilnego, wydawano różnego rodzaju zaświadczenia (*sprawki*). Tam urzędował Mychajło Żmurko, przewodniczący rady wiejskiej, bezwzględnie ściągający podatki i dostawy produktów rolnych w naturze od tych, którzy z nimi zalegali.

Na zdjęciu od lewej: Michajło Żmurko i Józef Żarkowski, kwiecień 1957

W opracowaniu *Od Czernielowa Mazowieckiego do Sobornego* autor podał w tabeli nazwiska pełniących we wsi funkcje wiejskiej władzy, zwanych: *hołowamy silrady*, czyli przewodniczącymi rady wiejskiej. Byli to kolejno: Tworyszczuk w latach 1945-1947, Mychajło Żmurko w okresie 1947-1958/59, Petro Czuhran w okresie 1958/59–1970, Fiodor Partykiw w latach 1970-1983, Skorejko w 1984 roku, następnie Wasyl Batih w latach 1985-1989, Mychajło Makuch w okresie 1989-1994, Petro Kuźmiak w latach 1994-2002, Stefania Wojcowa w 2002, Jarosław Kmetyk w okresie od 2002 do 2006 i do chwili obecnej od 2006 Mychajło Druczok.

Natomiast funkcję pierwszych sekretarzy komitetu partii komunistycznej w wiosce pełnili między innymi: Mychajło Kłak, Kuźniecowa, Myszczenko, Nestor Turczyn (1970 r.), Demczak, Wołodymyr Sołtysiak i Mychajło Makuch do 1991 r., do czasów delegalizacji organizacji politycznej KPZR (Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego).

Na rzecz pracującej w kolchozie społeczności wsi od początku działał punkt felczerski i wiejski sklep.

We wspomnianym wcześniej artykule *Wioska Żukowo w 1946 roku* Mychajło Żmurko obok innych informacji przekazał kilka zdań o uruchomionym punkcie felczersko-medycznym. Był to punkt felczersko-akuszerski. Jak widać pomoc medyczna we wsi po wojnie zaczęła działać wcześniej, bo już w 1946 roku i było to niewątpliwie duże osiągnięcie. W okresie międzywojennym i w czasie wojny mieszkańcy Czernielowa, a także okolicznych wsi nie mieli możliwości korzystania z bezpłatnej opieki medycznej na miejscu. Jedynym lekarzem w najbliższej okolicy był wielokrotnie wspomniany, prowadzący praktykę prywatną w Borkach Wielkich, doktor Lucjan Karaczko oraz lekarze z Tarnopola.

Na podstawie rodzinnych wspomnień Zbigniew Woźny opisał funkcjonowanie punktu medycznego w latach 50. XX wieku: *...za Sowietów w jednym domu koło dawnego urzędu gminy urzędowała felczerka. Felczerka zajmowała się leczeniem kolchoźników i ich dzieci, pełniła też funkcję akuszerki... W felczerówce dokonywano obowiązkowych szczepień ochronnych dzieci, np. przeciw ospie.*

Punkt medyczny felczersko-akuszerski funkcjonuje w Sobornem do tej pory. Kieruje nim Nadia Sysak.



Nowy sklep wiejski w Żółtnem , 1967 r.



Przed sklepem, od lewej: NN, M. Hniadyk, M. Pawuk (Chmielowska), Hanna Hocz (Kończyk), Dmytro Sysak, Luba Patenka (Hocz), Magdalena Kocan (Koszulińska), Maria Tynyk (Cebrynska)



Sklep we wsi, prawdopodobnie do wczesnych lat 50. XX wieku prowadził działalność w pomieszczeniach dawnego domu ludowego, zwanego klubem wiejskim. Trudno powiedzieć dokładnie, kiedy został wybudowany okazały oddzielny obiekt służący jako wiejski sklep, сільмаг, czyli skrót od ukraińskiego сільській магазин (sklep wiejski) lub сільській універмаг (wiejski dom towarowy), bo taki szyld też widoczny był na budynku sklepowym. Na jednym ze zdjęć na frontonie wisi portret prawdopodobnie Stalina, a w nazwie sklepu widnieje zapis „żukowskiego”. Oznacza to, że obiekt istniał już przed rokiem 1953, czyli w okresie kultu wodza, a wieś nazywała się w dalszym ciągu Żukowo (od 1957 roku Żowtnewe).

W opracowaniu *Od Czernielowa Mazowieckiego do Sobornego Zbigniew Woźny* podaje rodzaje towarów i przykładowe ceny zakupu deficytowych artykułów: *W sklepie wiejskim można było kupić sól, mydło i zapalki. W 1947 r. ręczna maszyna do szycia kosztowała 650 rubli. Litr wódki do 1953 r. kosztował 45-51 rubli. Z powodu braków atrakcyjnych towarów, deficytowe towary były wykupywane przez handlarzy i sprzedawane na wolnym rynku z wysokim przebicciem.*

Obecnie handel artykułami spożywczo-przemysłowymi we wsi prowadzi osoba prywatna.

Mleczarnia to drugi obok sklepu element składowy wybudowanego w Czernielowie Mazowieckim w 1924 roku domu ludowego. Na początku, gdy we wsi po wyjeździe Polaków zaczęło się nowe życie, prawdopodobnie funkcjonowała w tym samym miejscu. Później mieszkańcy wspominają mleczarnię, która znajdowała się niedaleko polskiego domu ludowego. Trudno powiedzieć, co działo się z mlekiem z udoju krów hodowanych w kołchozie. Być może było odstawiane bezpośrednio do sprzedaży w jakimś zakładzie przetwórstwa w Tarnopolu, a być może za pośrednictwem miejscowej mleczarni. Natomiast, jak wspominała Jarosława Fok, a przywoływał jej wypowiedź Zbigniew Woźny w swojej gawędzie, do mleczarni, w której pracowała Józefa Tkaczowa, mleko zanosili mieszkańcy, przy czym mleko z rannego udoju było uznawane jako dostawa obowiązkowa, a udój obiadowy i wieczorny „był dla siebie”.

Szkoła, przedszkole, biblioteka

Jak w każdej większej społeczności, również w Żukowie nowi mieszkańcy wsi dążyli do zorganizowania nauki dla dzieci w miejscowej szkole. Wspomniano wcześniej, że w latach 1939-1945, gdy w czasie okupacji władzę sprawowali Rosjanie, Niemcy i znowu Rosjanie, nauczanie z bardzo dużymi przerwami odbywało się w dwóch miejscach na zmianę albo w dawnej szkole, albo w uruchomionej przez Rosjan w styczniu 1940 roku szkole w dworku willi

Podleskich. Są sprzeczne wspomnienia odnośnie losów budynku starej szkoły. Niektórzy twierdzą, że gdy wiosną 1944 roku przyszli Rosjanie nauka znowu odbywała się w dawnej szkole. Franciszek Błaszkiwicz zapamiętał natomiast, że budynek szkoły został na wiosnę 1944 roku uszkodzony i później rozebrany. Pamięć kilka lat młodszych od niego Mariana Murmyły i Szczepana Studenego nie zanotowała tego zdarzenia. Ich stanowisko przytoczono w tomie II. Część A w podrozdziale *Wkroczenie Rosjan, walki o Tarnopol*.

Zbigniew Woźny w opracowaniu o Czernielowie Mazowieckim na podstawie rodzinnych wspomnień przedstawił kolejną wersję losów budynku szkoły: *Stara polska szkoła, istniejąca we wsi od 1851 roku, która znajdowała się naprzeciw kościoła, uległa spaleni w czasie działań wojennych w 1944 roku. Jej nie odbudowano. Na fundamentach szkolnych swój dom postawiła lemowska rodzina Sysaków.*

Według przywołanej internetowej *Historii wsi Żowtnewe* szkoła w Żukowie istniała od 1946 roku, uczyło się w niej 121 uczniów, było czterech nauczycieli. Jednak z wszystkich innych dostępnych opracowań wynika, że naukę w szkole rozpoczęto dopiero w 1947 roku. Jakie były przyczyny opóźnienia nauczania we wsi częściowo zasiedlanej po wyjeździe Polaków już od jesieni 1945 roku trudno powiedzieć. Do tego tematu, nawet przy jubileuszu 70-lecia szkoły nikt nie nawiązywał.

Tak jak to się działo w niektórych okresach w czasie wojny, tak również w 1947 roku zdecydowano o lokalizacji szkoły w dawnym dworku willi Anny i Leona Podleskich. Budynek ten, chociaż duży nie był przystosowany do potrzeb prowadzenia zajęć lekcyjnych, ale innych możliwości wtedy nie było. Podobnie jak w czasie wojny klasy urządzono w dotychczasowych „pańskich” pokojach, jedna z klas była przechodnia. Zajęcia w szkole rozpoczynały się o godzinie 8.00. W klasach palono w kaflowych piecach.

Pierwsza nazwa szkoły to Szkoła Podstawowa w Żukowie. Była to szkoła siedmioletnia. Według Rity Sardygi pierwszym dyrektorem był Wasyl Demczak, a kolejnym Kłak. W szkole było dużo dzieci, w jednej klasie 25 do 30 uczniów. Rita Sardyga opowiedziała też o 2,5 tysiącach absolwentów, z których wielu zostało uczonymi, pracownikami banków, urzędnikami, lekarzami, dziennikarzami, nauczycielami. Wielu wyjechało daleko od rodzinnego domu do innych krajów. Wspomniała też o obchodzonych w szkole świętach: nauczyciela, św. Mikołaja, czczeniu pamięci Tarasa Szewczenki, Iwana Franki, Łesi Ukrainki, Dniu Matki. Młodsze dzieci mają Święto Elementarza i inne. Od kilku lat dzieci w szkole jest coraz mniej, tylko 5-7 w jednej klasie. O szkołę dbają i rodzice, i sponsorzy.

Na podstawie rodzinnego przekazu kilka ciekawostek z życia szkoły, w tym pierwszych latach nauki zanotował Zbigniew Woźny w swojej gawędzie.

W 1947 roku rozpoczęła naukę w żukowskiej szkole jego mama Julia Żarkowska, w 1950 – jej siostra Weronika, a w 1955 roku - Stanisława:

Wszyscy nauczyciele pochodzili z Ukrainy sowieckiej i byli członkami partii komunistycznej. W szkole uczono następujących przedmiotów: języka ukraińskiego, literatury ukraińskiej (czytania), języka rosyjskiego, literatury rosyjskiej (czytania), arytmetyki, algebry, geometrii, przyrodoznawstwa, historii, konstytucji Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich (ZSRR) i Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej (USRR), geografii, fizyki, języka niemieckiego jako języka obcego oraz wychowania fizycznego.

Dyrektorem szkoły był Mychajło Kłak, nauczyciel, członek partii komunistycznej, pochodzący z Zbrucza. Jego żona, Kateryna Kłak, była nauczycielką nauczania początkowego. Inną rodziną nauczycielską pracującą w żukowskiej podstawówce byli Sergiej i Nina Łebiedziowie.

Nauka w szkole odbywała się w języku ukraińskim, uczono też języka rosyjskiego.

Od pierwszej klasy dzieci uczono oddawania hołdu przywódcy narodu Stalinowi. Popularny był wierszyk, który rozpoczynał się pytaniem: *Kto nam chlib daje?* Odpowiedź na to pytanie mogła być tylko jedna: *Stalin*.

Każdy uczeń klas 1-3 należał do żowtniat (odpowiednik rosyjskich oktiabriet, a polskich zuchów lub październiczków). Pionierami (odpowiednik polskich harcerzy) byli uczniowie starszych klas 4-7 szkoły podstawowej.

W maju każdego roku uczniowie wszystkich klas zdawali egzaminy z poszczególnych przedmiotów. Wynik tego egzaminu decydował o promocji do klasy wyższej. Rok szkolny kończył się w trzeciej dekadzie maja. Wakacje były długie – trwały 3 miesiące.



Maria Demczak,

O pierwszych latach w szkole w Żukowie opowiedziała w 2012 roku z okazji 65. rocznicy istnienia szkoły Maria Demczak. Jej wspomnienia zostały opublikowane w artykule *Низько вклоняюся школі, в якій пам'ятаю кожен крок* (Kłaniam się nisko szkole, w której pamiętam każdy krok). Maria Demczak, zasłużony nauczyciel Ukrainy, w 2012 roku już 80-letnia, mówiła między innymi o tym, że po skończeniu w 1947 roku technikum

w Chersonie i kursach w Kijowie została skierowana do pracy na Zachodnią Ukrainę.

Została zatrudniona w Borkach Wielkich, gdzie zaproponowano jej naukę w Krzemienieckim Instytucie Nauczycielskim i wtedy poznała dyrektora żukowskiej szkoły Wasilija Iwanowicza Demczaka. Do końca życia zapamiętała wrażenie, jakie zrobił na niej budynek szkoły, którego konstrukcja przypominała chińską budowlę.

Grono pedagogiczne w jej pierwszej szkole wspominała ciepło i z ogromną wdzięcznością. Podkreślała, że tu czuło się dobroć, wzajemną pomoc i szacunek dla

drugiego człowieka. Najstarszą nauczycielką była Hanna Pietrowna Krasicka, uczyła młodsze klasy. Chemii uczyła Katarzyna Szumiło, biologii Galina Muziria, a matematyki - Wira Charczenko, pracowała jeszcze Hanna Skripczenko, nauczycielka języka ukraińskiego, doskonale znająca swój przedmiot i metody jego nauczania. Wszyscy oni pochodzili z obwodu kijowskiego. Duszą rady pedagogicznej była nauczycielka młodszych klas Hanna Rozgon. W szkole pracowali również mężczyźni: historyk, nauczyciel prac ręcznych p. Sisak, i sekretarz partii komunistycznej Jarosław Czubko, wrażliwa osoba. Maria Demczak wspomniała też, że gdy w 1950 roku urodził się jej syn, nie było jeszcze w Żukowie przedszkola. Wspaniałym organizatorem, profesjonalistą w zawodzie była Katarzyna Szumiło, zastępca dyrektora. Nauczyciele pracowali w żukowskiej szkole z ogromnym zadowoleniem, przekazywali dzieciom swoją wiedzę i miłość. One były wdzięcznymi uczniami. Za fundament swoich późniejszych sukcesów uważała żukowską siedmiolatkę i grono pedagogiczne tej szkoły.

To tyle z wspomnień dawnej nauczycielki. Kilka zdań nawiązujących do historii przekazała obecna dyrektor szkoły Larysa Jeżeńska. Przez 70 lat przez szkołę przewinęło się ponad 150 nauczycieli. Najdłużej, bo 43 lata pracowała Bogdana Gural. Ponad 20 lat w soborneńskiej szkole uczyli: Hanna Liśniak, Iwanna Repak, Wołodymyr Jurczak, Petro Kityk, Hanna Teraz. Nauczaniem zajmowali się też: Katarzyna Dziuba, Wira Tkacz, Lubomyra Hałapup, Emila Barna, Ila Bugira, Dominika Podliśna, Emilia Binczarowska, Hałyna Forhel, Wasyl Baryłko.

Dyrektorami szkoły byli: Wasyl Demczak, Mychajło Kłak, Ilija Bugir, Bogdana Gural, Wasyl Baryłko, Grygorij Krawczuk, Andrij Hocz.

W ciągu ponad 70 lat pracy Szkołę Podstawową w Sobornem ukończyło ponad 2500 absolwentów, z czego 75 z nich otrzymało tytuł Wzorowego Ucznia.

I jeszcze kilka innych informacji o szkole na podstawie opracowania Zbigniewa Woźnego. Najpierw o reformie oświatowej przeprowadzonej w 1991 roku, gdy Ukraina uzyskała suwerenność: Edukację podzielono na 3 etapy obejmujące naukę w: szkole początkowej – 4 lata, szkole podstawowej – 5 lat i starszej szkole – 2 lata. Nauka kończy się maturą. Do szkoły technicznej lub wyższej szkoły zawodowej wstępuje się po ukończeniu 9. klasy szkoły średniej.

Najbliższa szkoła trzeciego stopnia znajduje się w Borkach Wielkich. Nadano jej imię urodzonego w tej miejscowości wybitnego psychologa polsko-ukraińskiego lub ukraińsko-polskiego Stefana Baleya (1885-1952).

Drugą reformę oświatową wprowadzono w 2014 roku. Edukację wydłużono o jeden rok. Pełna edukacja średnia trwa 12 lat. Naukę języka obcego angielskiego rozpoczynają uczniowie w klasie pierwszej, zajęcia z informatyki w klasie drugiej.

Szkoła została przekazana w ręce samorządu terytorialnego. Wzrosła rola rady rodziców oraz dyrektora w jej kierowaniu.

W nawiązaniu do wymienionych przez Ritę Sardygę różnych świąt obchodzonych w szkole w Żowtnewem trzeba podkreślić ich uroczysty charakter: nauczyciele i uczniowie przygotowują odpowiednie programy z wierszami, ze scenkami teatralnymi, wideoprezentacjami, wystawy tematyczne i pokazy filmów. Przebieg tych spotkań, często z udziałem rodziców czy mieszkańców wsi, jest cyklicznie opisywany w lokalnej prasie i ilustrowany zdjęciami. Przykładem są uroczystości zorganizowane z okazji 200-lecia urodzin Tarasa Szewczenki. W 13. numerze Słowa Podolskiego z 28.03.2014 r. można przeczytać artykuł *Шевченківський тиждень у Жовтневому* (Tydzień Szewczenkowski w Żowtnewem), którego autorką jest Larysa Jeżyżañska, nauczycielka języka ukraińskiego i dyrektor miejscowej szkoły.

Szkoła w Żowtnewem przygotowała od stycznia do maja maraton wierszy poety z tomu *Kobziarz*, w czasie którego w każdy poniedziałek uczniowie ubrani w koszule wyszywanki deklamowali wiersze liryka ukraińskiego. Larysa Jeżyżañska podkreśliła wyjątkowość Tarasa Szewczenki: poety, prozaika, malarza i zamieściła informację o całym programie ułożonym i zaprezentowanym przez nauczycieli i uczniów z okazji jubileuszu urodzin tego cenionego w świecie ojca nowoczesnej kultury ukraińskiej.



Uczniowie i nauczyciele, uczestnicy Tygodnia Szewczenkowskiego w szkole w Żowtnewem w 2014 r.

I jeszcze inny obraz z życia szkoły w Sobornem. Irina Jurko z redakcji „Подільського слова” („Słowa podolskiego”) przeprowadziła w 2013 r. wywiad z Andryjem Hoczem, nauczycielem techniki i plastyki w soberneńskiej szkole. Z rozmowy wyłania się obraz nauczyciela artysty, którego przesłaniem jest edukacja związana z harmonią trzech pojęć: konieczne, trudne i piękne. Jego zdaniem ktokolwiek przyzwyczai się do pokonania tych granic, nauczy się odnosić sukcesy. Andryj Hocz potrafi zachęcić uczniów do twórczej pracy i różnorodnych przedsięwzięć artystycznych i rzemieślniczych. W wywiadzie o szczegółach swojej pracy i zainteresowań uczniów opowiedział między innymi: *Obecnie intensywnie*

pracujemy nad wyrobami z gliny. Używamy zwykłej gliny, którą w dawnych czasach nasze babcie stosowały w domu i piecu. Ważne jest, aby dzieci najpierw zapoznały się z procesem formowania, a następnie będzie możliwa praca z bardziej profesjonalnym materiałem. Na przykład z droższą gliną ceramiczną, która jest obecnie wydobywana w regionie Tarnopola w rejonach (powiatach – dop. K.M.) monasterskim i borszczowskim. W naszym szkolnym warsztacie znajduje się piec muflowy, który wcześniej był używany do badania właściwości metalu. Obecnie wypalamy w nim wyroby gliniane. Nazar Żuk, uczeń siódmej klasy, pracuje teraz nad niezwykłym projektem - buduje makietę cerkwi z zapalek. Szkoła prowadzi zajęcia z grupą rzemiosła artystycznego, w której bierze udział około 20 uczniów. Ze względu na niewystarczającą bazę materiałową uciekamy się do nietypowych rozwiązań: aby nauczyć się rysować na szkle, kontur wykonujemy korektorem biurowym, a kolorową plastelinę kleimy z drugiej strony. Uczniowie eksperymentują również z techniką malowania na tkaninie. Z drewnem na razie dużo nie pracujemy, ponieważ narzędzia są bardzo ostre i łatwo o wypadek.



Andryj Hocz ze swoimi uczniami w szkole w Sobornem. 2013 r.

Hocz jako nauczyciel pracuje od 1995 r. i od początku wraz z swoimi uczniami odnosił sukcesy w regionalnych olimpiadach. W czasie 18 lat pracy pedagogicznej był przez jakiś czas dyrektorem szkoły w Żowtnem, w 2003 roku zdobył tytuł Nauczyciela Roku. Spełnia się nie tylko jako pedagog. Wraz z żoną Switłaną śpiewa w miejscowym chórze Konar Łemkowszczyzny, jest artystą rzeźbiarzem w drewnie. Jego rzeźby znajdują się w cerkwi św. Trójcy w Sobornem, w domach mieszkańców wsi. Lubi tworzyć dekoracyjne rzeźby w swoim najbliższym otoczeniu. Inspiruje go natura i pragnienie dawania drugiego życia starym przedmiotom. O rzeźbach Hocza uczennica Waleria Suzdaliewa powiedziała Irinie Jurko: *W jego rękach wszystkie rzeczy nabierają nowych kolorów. Z prostego drzewa może stworzyć niezwykle oryginalną rzecz, którą trudno sobie nawet wyobrazić, że tak dobre dzieło można wykonać ze zwykłego drewna. Wszystkie jego prace są niepowtarzalne i unikatowe, ponieważ w każdą z nich wkłada część swojej bogatej, artystycznej duszy.*



Szkoła w Żukowie, były dwór willa Anny i Leona Podleskich, lata 50. XX w.



Lata 70. XX w., wiosna, dzieci z nauczycielką przed szkołą w Żowtnem



Uczniowie przed budynkiem szkoły przed maratonem poświęconym pamięci patrona Wołodomyra Harmatija



Grono nauczycielskie w jubileuszowym 2017 r.

Współczesna szkoła w Sobornem jest szkołą drugiego stopnia, w której uczniowie pobierają naukę do 9. klasy. Pełna nazwa szkoły brzmi: *Комунальний заклад Соборненська загальноосвітня школа I-II ступенів імені Володимира Гарматія* oraz *Соборненська ЗОШ I-II ступенів імені Володимира Гарматія* (Szkoła Średnia I i II stopnia im. Wołodymyra Harmatija w Sobornem.)

Patronem szkoły jest pochodzący z Czernielowa Ruskiego żołnierz walczący w Donbasie, absolwent soborniańskiej podstawówki, który zginął 24 lipca 2014 r. Szkole w Sobornem nadano jego imię w marcu 2015 roku, a 17 listopada 2015 r. odsłonięto pamiątkową tablicę poświęconą patronowi. Autorem tablicy był Andryj Hocz. Natomiast 2 września 2016 r. urządzono izbę pamięci patrona szkoły Wołodymyra Harmatija.



Wolodymyr Harmatij- Bohater Ukrainy, absolwent szkoły

W roku szkolnym 2016/2017 w szkole pobierało naukę 81 uczniów uczęszczających do 9 klas. W placówce zatrudniano 26 pracowników. W roku szkolnym 2017/2018 w szkole pracowało 19 nauczycieli, 8 z nich posiadało wyższy tytuł, a 3 stopień starszego nauczyciela.

Baza szkoły liczy 23 pomieszczenia. Opis aktualnego stanu pomieszczeń szkolnych zawarł w swoim opracowaniu Zbigniew Woźny, który w 2017 roku odwiedził w czasie wakacji soborniańską szkołę i mógł zaglądnąć do niektórych klas. Oto jego wrażenia: *W sierpniu 2017 roku miałem okazję ją zwiedzić po raz pierwszy. Z zewnątrz ten budynek wydaje się duży. Gdy jednak wejdzie się do środka, to najważniejszą jego częścią są wewnętrzne schody. Dominuje klatka schodowa. Klasy są umieszczone na parterze i piętrze. Nie są obszerne. Gdy poszczególne roczniki były liczne, to nauka odbywała się na dwie zmiany – tak wspominał Bohdan Fok. Zachowały się oryginalne podłogi. Jedna parkietowa, dziś została pomalowana czerwoną farbą olejną, przez co straciła na swojej jakości. Prawdopodobnie w dawnym biurze Leona Podleskiego, gdzie przyjmował interesantów, mieści się szkolna świetlica. Zachowały się oryginalne drzwi i oryginalne wewnętrzne ościeżnice okienne, rury kanalizacyjne.*

Szkoła w Sobornem ma pracownię komputerową i dostęp do internetu. Prowadzi własną stronę internetową. Pensum nauczycielskie wynosi 18 godzin lekcyjnych, jest takie same jak w Polsce. Uczniom zapewnia się darmowe podręczniki.

Jeśli chodzi o ważniejsze remonty i stan techniczny budynku szkoły to przedstawia się następująco: założono ogrzewanie gazowe, wyremontowano szatnie, wymieniono okna, ułożono podłogę z płytek ceramicznych w kuchni, wymieniono rury wodociągu i oświetlenie, odnowiono tablice, oddano do użytku pracownię informatyczną, świetlicę, izbę pamięci. Wymieniono meble w gabinecie dyrektora,

zakupiono krzesła dla uczniów z klas 5-9 i ławki dla klas 1-4. Szkoła zamierza przełożyć dach, uporządkować boisko oraz wykonać ogrodzenie. Taki remont czeka szkołę w 2019 roku. Do poprawy warunków nauki i pracy przyczynili się rodzice uczniów oraz lokalni sponsorzy.

Trzeba jeszcze dodać, że wiele lat temu na potrzeby szkoły na placu przed byłym dworem wybudowano dodatkowy pawilon, mały budynek szkolny. Były też plany i rozpoczęto budowę nowej szkoły w innym miejscu (na wysokości Czołhańszczyzny) ale przerwał ją upadek Związku Radzieckiego w 1991 roku. Postawiono budynek oświatowy w stanie surowym. Zmieniły się priorytety, zabrakło pieniędzy na dokończenie tej inwestycji. Według informacji Wołodymyra Kityka niedokończona budowla została rozebrana.

To tyle o szkole w Sobornem. Więcej o różnych aspektach działalności tej placówki oświatowej, historii i dniu dzisiejszym można dowiedzieć ze strony: sobornenska.blogspot.com.

Jednym z pierwszych obiektów działających w Żukowie po wojnie był odremontowany polski dom ludowy, zwany z czasem przez żukowian klubem wiejskim. Pisał o nim w artykule *Wioska Żukowo w 1946 roku* w wspomnianym już tygodniku „Zoria” Mychajło Żmurko.

Zbigniew Woźny w opracowaniu zanotował: *Klub w wiosce pełnił rolę kina, sali wykładowej, miejsca zebrań wiejskich, był miejscem odpoczynku, miejscem, gdzie udawano się na zakupy do znajdującego się w nim sklepu.*

Dom ludowy został w Czernielowie Mazowieckim zbudowany około 1924 roku i w okresie międzywojennym pełnił rolę centrum życia kulturalnego wsi. Znajdowały się w nim pomieszczenia sklepu, mleczarni. Mieścił salę widowiskowo-taneczną ze sceną na przedstawienia, mały punkt biblioteczny. Odbywały się w nim różne uroczystości. Również w czasie okupacji rosyjskiej w czasie wojny w domu ludowym odbywały się zebrania, wyświetlano propagandowe filmy.

Po 20 latach zamieszkania we wsi nowej społeczności zmieniły się plany odnośnie jego wykorzystania. Autor czernielowsko-soborniańskiej gawędy na temat nowego obiektu, który zastąpił dom ludowy napisał: *W 1967 roku rozpoczęto budowę nowego domu kultury. Budowa trwała 10 lat i w 1977 roku oddano budynek do użytku. Po oddaniu do użytku nowego domu kultury w polskim domu ludowym składowano kartofle. Został zburzony w 1979 roku. Dom kultury zwany klubem po upadku komunizmu i kolchozu stał w wiosce opuszczony i zaniedbany, z powybijanymi szybami na początku XXI wieku. Po 2009 roku budynek przeszedł remont generalny. Jest miejscem ważnych uroczystości dla społeczności lokalnej.*

Wspomniano, że w Czernielowie Mazowieckim w okresie międzywojennym w domu ludowym funkcjonował mały punkt biblioteczny. W Żukowie, gdy po remoncie w latach 40. XX wieku uruchomiono klub wiejski również zaczęła działać

wiejska biblioteka. Pierwszym bibliotekarzem był Danyło Kityk. Księgozbiór liczył 300 woluminów. W 1949 roku bibliotekarką została Walentyna Kuźniecowa, żona pierwszego sekretarza partii komunistycznej w wiosce, a księgozbiór wzrósł bardzo znacznie, bo liczył 14 000 woluminów. Przez długi okres, bo w latach 1950-1993 roku wiejską biblioteką kierowała Emilia Tyrpak. 83% mieszkańców wsi korzystało ze zbiorów biblioteki. Do 1977 roku biblioteka mieściła się w polskim domu ludowym. W tym roku została przeniesiona na pierwsze piętro nowego domu kultury. Po upadku komunizmu księgozbiór biblioteki został gruntownie wymieniony. Przez kilka lat, od 1993 do 2000 roku, zbiorami opiekowała się Anastazja Dumalska, a od 2000 r. do 2017 r. bibliotekarzem była Iryna Dumalska, z wykształcenia psycholog. Obecnie biblioteka zajmuje pomieszczenie rady wiejskiej. W bibliotece działa klub miłośników książki.

Pracę biblioteki na rzecz lokalnej społeczności i jej znaczenie dla mieszkańców przedstawiła w 2013 roku na zebraniu wiejskim na temat „Biblioteka centrum gminy” Iryna Dumalska, stwierdzając: *Biblioteka jest najbardziej dostępnym miejscem kultury dla społeczeństwa. Jest centrum informacyjnym i miejscem rehabilitacji niezdolnych grup społecznych. Z wiejskiej biblioteki korzystało 360 czytelników, a księgozbiór liczył 5133 woluminów. Biblioteka zbierała informacje bibliograficzne na temat historii wsi, zbierała legendy i opowieści najstarszych mieszkańców. Zebrano unikatowe materiały z historii lemkowski wsi, jej obyczajów, tradycji, które znajdują się w albumach: Historia wioski Żowtnewe i Historia biblioteki w wiosce Żowtnewe. Biblioteka zaszczepia szczególnie u młodych czytelników miłość do ojczyzny, do ziemi przodków, do języka ukraińskiego, do Ukrainy.*

Planowane było połączenie biblioteki wiejskiej ze szkolną w jedną.

Ta obszerna informacja o wiejskiej bibliotece w Sobornem pochodzi z opracowania Zbigniewa Woźnego.

Wspominana *Historia wsi Żowtnewe* nie podaje od którego roku we wsi działała placówka opiekuńcza dla młodszych dzieci. Wiadomo, że przedszkole, po ukraińsku nazywano jasła, urządzono w budynku dawnej plebanii. Trudno powiedzieć, czy już w 1947 roku, czy po 1950 roku zgodnie z informacją Marii Demczak. Kołchoźnice mogły tam zostawiać swoje dzieci pod fachową opieką, gdy same pracowały w spółdzielni rolniczej. Nie wiadomo, do którego roku funkcjonowało wiejsko-kołchoźniane przedszkole. W 2007 roku po przeprowadzonym remoncie w tym budynku ksiądz proboszcz Iwan Gawlicz z parafii greckokatolickiej z Czernielowa Ruskiego zorganizował tam rodzinny dom dziecka, który prowadzi z żoną Olhą. Mając trzech własnych synów, Gawliczowie opiekują się dodatkowo pięciorgiem dzieci: trójką rodzeństwa z ośrodka opiekuńczego w Tarnopolu i dwojgiem dzieci z ośrodka w Koropcu.



**Przedszkole w Żukowie
w budynku byłej plebanii,
lata 60. XX w.**



**Dawny dom ludowy,
po wojnie klub wiejski
w Żukowie. Dekoracja
z okazji 300. rocznicy
zjednoczenia Rosji
z Ukrainą, 1954 r.**



**Klub wiejski w Żukowie,
lata 50. XX w.**



Młode żukowianki przed sklepem w dawnym domu ludowym, lata 50. XX w.



Z lewej dawny dom ludowy, w głębi sklep spożywczy, z prawej chata rodziny Podgórskich



Lata 70. XX w. Petro Horbacz i Petro Łukaczyk, weterani wojenni na spotkaniu z uczniami w Żowtnewem



Zbudowany na początku lat 70. XX wieku klub wiejski w Żowtnewem



Klub wiejski w Żowtnewem



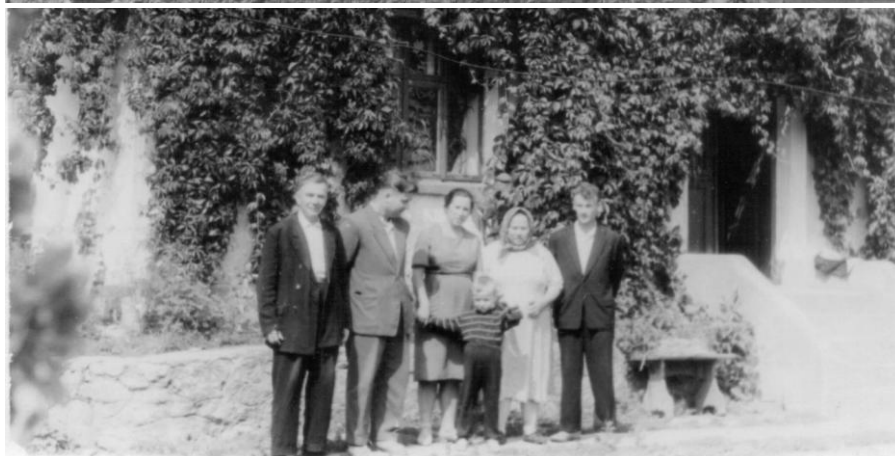
Przed budowanym w latach 70. XX w. klubem wiejskim w Żowtnewem stoją od lewej: Iwan Kityk, pisarz rosyjski i gość z Moskwy Antoni Chyżniak oraz Mychajło Stachura, wieloletni przewodniczący kolchozu



Koniec lat 50. XX w. Petro Kityk zdejmuję strzechę ze starej chaty Leona Gemskiego



1954 r. Przed była chatą Leona Gemskiego siedzą Jania i Petro Kitykowie



Sierpień 1962 r. B. chata Leona Gemskiego - obecnie rodziny Kityków. Od lewej stoją: Iwan (profesor Politechniki Częstochowskiej), Wasyl, Stefa, Iwan, Maria, Stepan Czubko



Od lewej: Julia Studenna, córka Leona Gemskiego, Olha Jacykowska i Iwan Kityk, Żytnewe, lata 70. XX w.



Żukowo-Żowtne. Rodzina Soltysiaków - nowi mieszkańcy dawnego domu Antoniego Zgóry



Soltysiakowie przed swoim domem



Przed dawnym domem Antoniego Zgóry, w środku Wołodmyr, obecny gospodarz

Życie religijne. Odbudowa cerkwi

Ukraina Zachodnia, która po 1945 roku weszła w skład Ukraińskiej SRR, znalazła się tym samym w kolejnej fazie komunizmu, budowanego w całym Związku Radzieckim już od 1918 roku. Wraz z budową w tej części Ukrainy, w tym na Tarnopolszczyźnie, społeczeństwa komunistycznego władze państwowe promowały i wdrażały do życia społecznego ateizm jako nierozzerwalną część komunistycznej ideologii, zwalczając w sposób metodyczny religię i praktyki religijne ludzi wierzących.

Komunizm uważał wszelką religię za opium dla mas, będącą przeszkodą w budowie świata sprawiedliwości społecznej, przyczynę opóźnień i niepowodzeń na drodze do osiągnięcia „komunistycznego raj”. Stąd działalność wszystkich instytucji państwowych poprzez prawodawstwo, naukę i szkolnictwo, życie społeczne, a nawet życie gospodarcze skierowana była na wcielanie programu ateizacji, a Kościoły i wszelkie związki wyznaniowe jako organizacje religijne, przewidziane w tym programie do wyeliminowania, były zwalczane na różne sposoby.

Na początek kilka informacji o Kościołach katolickich: rzymsko- i grekokatolickim na podstawie dostępnego w Internecie artykułu pt. *Kościół rzymskokatolicki na Ukrainie Zachodniej na przykładzie Tarnopolszczyzny w latach 1946-1989*, którego autorem jest historyk z Uniwersytetu Technicznego w Tarnopolu Jarosław Stocki: *Według danych obwodowego pełnomocnika Rady do spraw Kultów Religijnych 1 czerwca 1945 r. w obwodzie tarnopolskim funkcjonowało - nie licząc świątyń Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej - 709 kościołów, co oznaczało istnienie tyluż gmin religijnych. Grekokatolicy posiadali 539 świątyń, rzymscy katolicy – 131. Duchowieństwo grekokatolickie liczyło 325 księży, z czego do 1 grudnia 1945 r. pozostało 270. W związku z tzw. repatriacją Polaków do 1 grudnia 1945 r. ze 131 wspólnot parafialnych i 111 księży, zarejestrowanych 1 lipca tegoż roku, pozostały już tylko 83 wspólnoty z 44 księżmi. Ta wymuszona tendencja zmniejszania się liczby wspólnot rzymskokatolickich utrzymała się również w 1946 roku.*

Od 1946 roku z wszystkich wyznań legalnie w Ukrainie działała tylko Rosyjska Cerkiew Prawosławna poddana ścisłej kontroli państwa, pozostałe wyznania religijne, w tym Kościół rzymskokatolicki były w różnych okresach, w różny sposób i z różnym natężeniem prześladowane, a Cerkiew grekokatolicka od pseudosynodu lwowskiego z 1946 r. całkowicie zlikwidowana i zakazana. Przed wszystkim były to utrudnienia o charakterze formalno-prawnym regulowane zakazami i pozwoleniami oraz utrudnienia finansowe w postaci wysokich obciążeń podatkowych.

Opisał je dokładnie w opracowaniu Woźny. Oto niektóre wymienione przez niego praktyki państwa budującego komunizm i szerzącego ateizm w zwalczaniu religii: Zasięg działalności wyznań ograniczano tylko do sprawowania kultu

w obiektach sakralnych. Na osoby duchowne na mocy dekretu z 1945 roku nałożono podatek w wysokości 81%, w podobnej wysokości ustalono od 1951 roku podatek za udostępnienie mieszkań na cele kultu religijnego. Wspólnoty religijne były też zobowiązane do opłacenia podatku za użytkowanie budynków kościelnych. Osoby duchowne musiały mieć pozwolenie na wykonywanie czynności religijnych (tak zwana sprawka). Nie zezwalano na naukę religii w jakiejkolwiek innej formie poza obrzędem religijnym odprawianym w świątyni. Do szkół wyższych i średnich wprowadzono wykłady z podstaw ateizmu. Uczniowie byli informowani, że nie wolno im brać udziału w nabożeństwach odprawianych w świątyniach. Przestrzegania tego zakazu pilnowali nauczyciele. Jako urzędnicy państwowi zobowiązani byli do wystawiania pod świątyniami, zapisywania nazwisk uczniów biorących udział w nabożeństwach i donoszenia na uczniów władzom szkolnym. Duchowni, którzy nie zostali uwięzieni i zesłani na Sybir, poddawani byli permanentnej inwigilacji przez służby specjalne i zmuszani do donoszenia na wiernych i innych duchownych. Za przynależność do nielegalnych organizacji religijnych zwalniano z pracy, pozbawiano praw rodzicielskich, sądzono i zamykano w zakładach psychiatrycznych. Był okres, gdy administracja mieszkalna czy kolchoźna przeszukiwała mieszkania ludzi wierzących w poszukiwaniu i konfiskaty literatury religijnej bez nakazu sądowego.

Od 1957 roku, na wzór obrzędów religijnych, w urzędach stanu cywilnego organizowano na szeroką skalę obrzędy świeckie z okazji ważnych wydarzeń w życiu człowieka i jego rodziny takich jak: narodziny, ślub, pogrzeb. Tym samym nie tolerowano towarzyszących tym wydarzeniom nabożeństw o charakterze religijnym w obiektach sakralnych lub w przestrzeni publicznej. Urzędnicy państwowi, osoby sprawujące funkcje publiczne biorące udział w takich wydarzeniach musiały się liczyć z negatywnymi dla nich konsekwencjami.

Wszelkimi sposobami niszczone i zamykano obiekty kultu religijnego lub wykorzystywano je do celów nie związanych z działalnością religijną, przeważnie przeznaczając je na cele magazynowe.

Tak różnorodne obostrzenia w działalności religijnej Kościołów i wyznań religijnych, utrudnienia praktyk religijnych poza domem, spowodowały znaczne zmniejszenie liczby wiernych zdelegalizowanej Cerkwi greckokatolickiej i Kościoła rzymskokatolickiego. Dotyczyło to również rejonu Tarnopolszczyzny, gdzie było prześladowane i niemal zanikło jawne życie religijne dotychczasowych mieszkańców jak i tych, których los po wojnie skierował na te tereny i przyszło im żyć w nowych niesprzyjających warunkach.

W dostępnym w Internecie artykule Jarosława Stockiego pt. *Греко-католицька опозиція в 1946-1953 рр. (наприкладі Тернопільщини)* (Opozycja greckokatolicka w latach 1946-1953 (na przykładzie Tarnopolszczyzny) autor podał,

że jeszcze przed zdelegalizowaniem w marcu 1946 roku Cerkwi greckokatolickiej, spośród 270 greckokatolickich duchownych Tarnopolszczyzny 188 z nich, przestraszonych grożącymi represjami przystąpiło do Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej. Wśród przyczyn, dla których znaczna część księży greckokatolickich z rejonu Tarnopola zaaprobowała „zjednoczenie” cerkwi, był między innymi strach przed wywózką na Sybir zwykle wielodzietnych rodzin duchownych, a także podeszły wiek i choroby części z nich.

Spośród tych księży, którzy nie przystąpili do Cerkwi prawosławnej 47 zostało aresztowanych i skierowanych do obozów koncentracyjnych lub zesłanych na Sybir, na Daleki Wschód lub do Kazachstanu na okres 10-15 lat. Część księży greckokatolickich wyjechała w inne rejony, a blisko 20 pozostając na Tarnopolszczyźnie, zeszło do podziemia, pracowali jako ludzie świeccy i w ukryciu w domach wiernych lub w swoich domach prowadzili nadal pracę duszpasterską.

Represje spadły zwłaszcza na episkopat unicki i duchowieństwo zakonne. Zamknięto żeńskie i męskie zakony, część aktywnych zakonników została aresztowana i uwięziona, pozostali przeszli do świeckiej pracy, nielegalnie zachowując swoją strukturę.

Garstka duchownych, którzy w rejonie tarnopolskim pozostali, mimo ogromu trudności, mimo represji, trwali w wierze i starali się legalnie i nielegalnie pracować wśród wiernych, by mogli oni brać udział w nabożeństwach i zachować tradycję chrześcijańską.

Jarosław Stocki w swoim opracowaniu opisał niektóre przejawy działalności podziemnej Cerkwi greckokatolickiej: *Nielegalne nabożeństwa odbywały się rano lub w nocy za zamkniętymi drzwiami, przy zasłoniętych oknach. Uczestniczyło w nich od kilku do kilkudziesięciu wiernych, przeważały kobiety, znacznie mniej było mężczyzn. Służbę Bożą odprawiano przeważnie w języku starosłowiańskim, włączając krótkie kazanie o wierności Cerkwi greckokatolickiej i nadziei na wyjście z katakumb. W czasie sprawowanej liturgii wierni mogli wyspowiadać się i przyjąć komunię świętą. Ponadto kapłani udzielali sakramentów chrztu, ślubu, przeprowadzali także obrzęd pogrzebu w domu zmarłego, ale w procesji na cmentarz nie brali udziału. Grób poświęcali po pogrzebie i w nocy. W czasie tych nabożeństw księża zakładali epitachelion (szata liturgiczna zakładana wokół szyi, odpowiednik rzymskiej stuły), a zakonnicy habit. Kierowano się tym, by w przypadku wpadki i rewizji milicji można było szybko epitachelion zdjąć i ukryć. Księgi liturgiczne i naczynia liturgiczne księża greckokatolicy mieli swoje. Zgodnie z zasadami konspiracji i bezpieczeństwa w drodze, kapłani nie zawsze nosili ze sobą naczynia liturgiczne i było postanowione, że w każdej wsi czy mieście, gdzie były ośrodki podziemia, wierni mieli swoje liturgiczne naczynia, wino i prosforę. Prosforę piekły przeważnie siostry zakonne ze Lwowa, Iwanofrankowska czy Tarnopola, ale też kobiety świeckie, spoza zakonu.*

Nie wszyscy księża działający w podziemiu byli zaangażowani w katechezę. Tą ważną sprawą zajmowały się siostry zakonne. W przypadku braku możliwości uczestnictwa w nabożeństwach w liturgii grekokatolickiej księża radzili wiernym w takich wypadkach odwiedzać kościoły rzymskokatolickie, gdzie w ukryciu dostępni byli księża grekokatolicki, którzy potajemnie spowiadali i udzielali Św. Eucharystii wierzącym grekokatolikom.

W każdą niedzielę i święta transmitowana była przez Radio Watykan Boska Liturgia, którą grekokatolicy mogli słuchać w swoich domach. (tłum. K.M.)

Cerkiew grekokatolicka przez 43 lata konsekwentnie gnębiona i prześladowana przez ateistyczne władze, przetrwała dzięki postawie duchowieństwa, silnej wierze wyznawców i zachowaniu narodowej tradycji. Ukraińcy w Zachodniej Ukrainie zachowali tożsamość unicką i po upadku komunizmu powrócili w większości do swojego wyznania.

W podobnej sytuacji jak Cerkiew grekokatolicka znalazł się Kościół rzymskokatolicki, choć po przesiedleniu na Zachód Polaków ze względu na znacznie mniejszą liczbę wiernych, którzy na Tarnopolszczyźnie zostali, skala problemu prześladowań była zupełnie inna. Pisał na ten temat między innymi wspomniany wyżej Jarosław Stocki w artykule *Kościół rzymskokatolicki na Ukrainie Zachodniej na przykładzie Tarnopolszczyzny w latach 1946-1989*.

Nadzór nad parafiami i nad duchowieństwem Kościoła rzymskokatolickiego, podobnie jak w przypadku innych wyznań, sprawowała Rada do spraw Kultów Religijnych przy Radzie Ministrów ZSRR, odpowiednio jej pełnomocnik przy Radzie Ministrów Ukraińskiej SRR oraz obwodowi pełnomocnicy Rady ds. Kultów Religijnych. Taki obwodowy pełnomocnik działał też w Tarnopolu. Jego zadaniem była przede wszystkim kontrola lojalności księży wobec władzy sowieckiej, kontrola ścisłego przestrzegania nałożonych przez państwo na wspólnoty wiernych surowych ograniczeń w sferze obrzędów i sprawdzanie, czy nie tworzą organizacji przykościelnych.

Władza państwowa powoływała w parafiach komitety kościelne liczące 20 wiernych (tak zwane *dwadcatki* - dwudziestki), które pełniły funkcje administracyjne w parafiach, ograniczając tym samym rolę księdza proboszcza, zatrudnianego zresztą przez ten komitet. Członkowie komitetu zbierali tacę (kolektę), prowadzili księgi finansowe, dysponowali pieniędzmi parafialnymi. Komitet odpowiadał za terminowe uiszczanie podatków i ubezpieczenia na rzecz państwa, składanie sprawozdań pełnomocnikowi. Razem z pełnomocnikiem Rady ds. Kultów decydowali o tym, co działo się w parafii, na przykład wyrażali zgodę na remont kościoła czy plebanii, dokonywali wyboru księdza do głoszenia kazania na mszy odpustowej, ustalali termin rekolekcji.

Ksiądz mógł pełnić posługę religijną tylko na terenie własnej parafii, na którą pełnomocnik wydał pozwolenie na sprawowanie czynności duszpasterskich. W czasie odpustu, gdy księża przyjeżdżali na uroczystości religijne, nie mogli spowiadać wiernych poza swoją parafią. Tego zakazu jednak nie przestrzegano.

Od 1949 roku nie działały w parafiach organizacje młodzieżowe i inne organizacje przykościelne. Księża nie mogli katechizować. Tym samym w rodzinach katolickich katechizację dzieci musieli przejąć na swoje barki rodzice. Rola księdza ograniczała się do egzaminowania z wiedzy z katechizmu.

Według danych pełnomocnika Rady do spraw Kultów Religijnych, na które powołuje się autor artykułu, w 1947 roku w obwodzie tarnopolskim było zarejestrowanych dziesięć gmin rzymskokatolickich, a rok później doszła do nich jeszcze jedna, licząca 315 wiernych - we wsi Hałuszczyńce w rejonie podwołoczyskim. Liczba zarejestrowanych w obwodzie tarnopolskim rzymskich katolików na 1 stycznia 1949 r. wynosiła 2866 osób. W 11 parafiach posługę pełniło sześciu księży: Bronisław Mirecki, Kazimierz Fejszaker, Jakub Macyszyn, Józef Adameczyk, Kazimierz Halicki i Stanisław Wyczysany.

W kolejnych latach liczba parafii rzymskokatolickich w obwodzie tarnopolskim z różnych przyczyn zmniejszała się, najpierw po fali spóźnionej „repatriacji” w 1957 roku spadła do ośmiu, a w 1984 roku na terenie tarnopolskiego działały już tylko trzy parafie rzymskokatolickie: w Hałuszczyńcach, Krzemieńcu i Borszczowie.

Spośród księży najbardziej chyba związany ze społecznością polską Tarnopola i okolic był ks. Bronisław Mirecki. Z wielu publikacji na jego temat przebija ogromne zaangażowanie w pracy duszpasterskiej, w której starał się docierać w sposób legalny i nielegalny wszędzie tam, gdzie go potrzebowali i gdzie na niego czekali wierni Kościoła rzymskokatolickiego.

W opracowaniu *Od Czernielowa Mazowieckiego do Sobornego* Zbigniew Woźny pisał o nim: *Do 1949 roku w Tarnopolu była zarejestrowana parafia łacińska, a na ulicy 1 Maja mieszkały siostry zakonne, którym msze odprawiał ksiądz. Proboszczem w powojennym zsovietyzowanym mieście obwodowym był od 1947 roku ks. Bronisław Mirecki. Wokół parafii skupiała się pozostała w mieście nieliczna Polonia. Zbierającą się młodzież zainteresowała się Czeka, która przeprowadziła śledztwo i oskarżyła młodych tarnopolan o szpiegostwo na rzecz Watykanu. Zagrożono im wywózką na Sybir. W ten sposób udaremniono jakąkolwiek aktywność społeczną. Ksiądz Mirecki świadczył posługę religijną w okolicznych wioskach (chrzczył dzieci, udzielał ślubów, przewodniczył obrzędom pogrzebowym). Kościoły w najbliższej okolicy zostały pozamykane. Kolejny czynny, który działał w czasach radzieckich, znajdował się w Hałuszczyńcach, oddalonych od byłego Czernielowa*

Mazowieckiego gdzieś o około 15 km. Tam proboszczem w latach 1948-1958 i 1974-1986 był również wymieniony wyżej ksiądz.

Fragment jego życiorysu przybliży również internetowy artykuł pt. *Niezlomny kapłan z Podola. Opowieść o księdzu Bronisławie Mireckim (1903-1986)* opublikowany 22 sierpnia 2016 r. w Polityce.pl. W tym opracowaniu autor nie wspomina o pracy ks. Mireckiego w Tarnopolu:

(W czasie wojny współpracował z AK). Jesienią 1944 roku ks. Mirecki został skazany na śmierć przez UPA. Gdy w grudniu tego roku udał się z posługą do chorego we wsi Rosochowaciec, należącej do parafii w Podwołoczyskach, banderowcy w nocy napadli na dom, w którym się zatrzymał. Upowcy podpalili budynek, zmuszając przebywających w nim Polaków do ucieczki. Zginęło wtedy około 10 osób. Ks. Bronisław przeżył spalenie domu, gdyż schował się w zalanej wodą piwnicy. Tej nocy kompletnie osiwił. Nazajutrz znaleziono go nieopodal nieprzytomnego w śniegu.



ks. Bronisław Mirecki

Od grudnia 1944 roku był proboszczem parafii w Podwołoczyskach, ale starał się dojeżdżać do wszystkich okolicznych kościołów, przy których pozostali jeszcze wierni. Zachowała się o nim charakterystyka z lat 50. XX w. obwodowego pełnomocnika Rady do spraw Kultów Religijnych: *Mirecki jako duchowny jest wielkim fanatykiem, posiada autorytet i wpływy wśród wiernych. Lojalności wobec władzy sowieckiej nie wykazuje. Żadnej pracy patriotycznej – jeśli chodzi o wykonywanie obowiązków wobec państwa - wśród wiernych nie prowadzi. Stale obsługuje w domach wiernych spoza swojej parafii.*

Ks. Mirecki pracował nielegalnie jako kapłan w innych miejscowościach obwodu tarnopolskiego, w tym należących do przedwojennego dekanatu skałackiego, między innymi w kościele w Połupanówce oraz kaplicach w Dorofijówce w powiecie podwołoczyskim i Starym Skałacie. W związku z tym pełnomocnik Rady ds. Kultów Religijnych podjął decyzję o skreśleniu z listy duszpasterzy ks. Bronisława Mireckiego z dniem 11 lutego 1958 r. Został pozbawiony prawa wykonywania funkcji kapłana na 15 lat. Była to wyjątkowo wysoka kara. Najczęściej pozwolenie, tak zwaną sprawkę, odbierano tylko na kilka miesięcy. Ks. Bronisław z nakazu władz zamieszkał nieopodal bazaru w Podwołoczyskach, w zawilgoconym pomieszczeniu bez okien, służącym dotychczas za magazyn soli. Gdy popadło ono w kompletną ruinę, władze przydzieliły ks. Bronisławowi jednopokojowe mieszkanie bez łazienki, obok miejscowego domu towarowego. Neogotycki kościół św. Zofii w Podwołoczyskach został – pod pretekstem rzekomego złego stanu technicznego –

odebrany wiernym i w 1965 r. wysadzony w powietrze. Na jego miejscu Sowieci wybudowali dom kultury.

Przez najbliższe kilkanaście lat ks. Mirecki pracował konspiracyjnie na terenie archidiecezji lwowskiej oraz za przedwojenną granicą wschodnią – na Podolu, m.in. w Kamieńcu Podolskim, Greczanach k. Chmielnickiego (Płoskirowa), Derażni, Latyczowie, Gródku Podolskim, Hołozubińcach, Połonnem, Manikowcach. Opiekował się także kaplicą w Kijowie na Światoszynie i przyczynił się do jej utrzymania. Odwiedzał skupiska katolików na Bukowinie, w Gruzji, Kazachstanie, na Krymie i w Moskwie. Wielokrotnie był zatrzymywany i przesłuchiwany przez funkcjonariuszy MWD i KGB. *Jego siostra Maria Mirecka-Loryś wspominała: Grożono mu zsyłką, a nawet śmiercią. Ukrywał się u oddanych mu mieszkańców. W ukryciu odprawiał Msze święte i udzielał sakramentów, tajnie chrzczył, spowiadał, błogosławił małżeństwa (...) Nie bacząc na nic, jeździł po okolicznych wsiach i miasteczkach, czasami obsługiwał jednocześnie 15 parafii na Podolu i pograniczu Wołynia. Jeździł dniem i nocą, furmanką i saniami.*

Dopiero w styczniu 1974 roku ks. Mirecki otrzymał pozwolenie władz sowieckich na pracę w parafii w Hałuszczynach. Dzięki zapobiegliwości wiernych zachował się tutaj w dobrym stanie zbudowany w latach 60. XIX w. kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela. Gdy w sierpniu 1973 roku zmarł ks. Jakub Macyszyn – od 1955 roku administrujący parafią w Krzemieńcu – ks. Mirecki pozostał, co prawda na krótko, jedynym kapłanem rzymskokatolickim w całym obwodzie tarnopolskim. W drugiej połowie 1974 roku dołączył do niego ks. Marcjan Trofimiak obejmując parafię w Borszczowie (od 1991 r. biskup sufragan lwowski, obecnie biskup emeryt łucki).

Tu w Hałuszczynach w 1983 roku ks. Bronisław Mirecki obchodził złoty jubileusz kapłaństwa, tu zmarł w sierpniu 1986 roku. W manifestacyjnym pogrzebie uczestniczyło ponad trzy tysiące wiernych oraz 25 kapłanów z całej Ukrainy i sąsiednich republik sowieckich. W 2006 roku w tamtejszym kościele odsłonięto pamiątkową tablicę z czarnego marmuru z napisem: *Księdzu Kanonikowi Bronisławowi Mireckiemu (1903-1986) w 20. rocznicę śmierci z wdzięczną pamięcią w modlitwie parafianie z Hałuszczyniec i okolic. W trudnych czasach poświęcił się, nie opuścił nas i został z nami na zawsze jako Dobry Pasterz. 13 sierpnia 2006 r.*

Wśród wiernych skupionych przy parafiach rzymskokatolickich około 97% stanowili Polacy. W polskich rodzinach przynależność do Kościoła rzymskokatolickiego pomagała zachować polskość, ale była też tej polskości najważniejszym przejawem.

Tak było w rodzinie Józefa Żarkowskiego, którą opisuje w gawędzie Zbigniew Woźny. Autor opracowania na podstawie rodzinnych wspomnień przekazał kilka obrazów z życia religijnego swoich krewnych: Stanisława, najmłodsza córka Marii



Pogrzeb ks. Bronisława Mireckiego w sierpniu 1986 r. w Haluszczyńcach



Borki Wielkie. Święcenie pokarmów przed Wielkanocą 1968 r. przez o. Michajłę Rokickiego

i Józefa Żarkowskich, została ochrzczona w 1948 roku w Tarnopolu przez księdza łacińskiego bez zapisywania w księdze chrztów danych osobowych dziecka, jego rodziców oraz chrzestnych. Liczono się z tym, że religia zostanie całkowicie zakazana. Ten sam ksiądz chował pradziadka Jana Czubkę w grudniu 1948 roku. W tym czasie w Tarnopolu proboszczem był ks. B. Mirecki.

W Hałuszczyńcach moja mama (Julia Żarkowska - dop. K.M.) i ciotka Weronika przystępowały w różnych latach do pierwszej komunii świętej. Ksiądz Bronisław polecił, aby dziadzio nauczył swoje córki pacierza oraz formuły spowiedzi w domu. Wyzначzył termin egzaminu z wyżej wymienionego zakresu w kościele. Zadał mamie krótkie pytania sprawdzające znajomość podstawowych modlitw i po zorientowaniu się, że zostały one opanowane, uznał, że egzamin z podstawowej wiedzy katechizmowej został zdany. Tego samego dnia odbyła się spowiedź i komunika.

Do kościoła w Hałuszczyńcach udawała się co roku dzień przed odpustem (23 czerwca) na piechotę prababka Katarzyna. U znajomych wynajmowała nocleg. Na kolację otrzymywała od znajomych kubek gorącego mleka ze szczyptą soli oraz pajdą chleba. Reszta rodziny (oprócz najmłodszej ciotki) wstawiała do świtu, czyli przed wschodem słońca, (o godzinie 5 rano) 24 czerwca i na piechotę polnymi drogami, m.in. przez cmentarz w Czernielowie Ruskim, udawała się do kościoła w Hałuszczyńcach. Piesza wędrówka trwała około 2-3 godzin. Tam przystępowano do sakramentów i na piechotę wracano do swojego domu. Do kościoła łacińskiego chodzili też nieliczni Ukraińcy grekokatolicy, którzy nie chcieli brać udziału w nabożeństwach odprawianych w Cerkwi prawosławnej. Do spowiedzi do kościoła w Hałuszczyńcach obowiązkowo udawano się na Wielkanoc. Tego obyczaju ściśle przestrzegano.

Tylko tam można było usłyszeć wygłaszane poprawną polszczyzną kazania. Nabożeństwa odprawiane w tym kościele były jedynym miejscem, gdzie można było usłyszeć żywą polską mowę. Parafia integrowała okolicznych Polaków, czyli pełniła rolę podstawową dla religii, jaką jest łączenie ludzi.

Byli też katolicy obrządku rzymskiego, którzy mówili po ukraińsku. Takich wiernych nazywano w literaturze przedmiotu „łacinnikami”. Byli to Polacy wyznania rzymskokatolickiego posługujący się na co dzień językiem ukraińskim. Według mnie takim modelowym przykładem łacinniczki była moja prababka Katarzyna Czubko, z domu Koszulińska.

W innym miejscu opracowania Woźny dodał: Według Jarosławy Fok w czasach sowieckich do kościoła na nabożeństwa z Sobornego udawały się do Hałuszczyńców następujące osoby: Tekla Romaniuk, jej córka Maria Koszulińska, Antonina Podgórska, Agnieszka Horbacz, rodzina Jakubiszynów, Franka (Katarzyna) Czubko i Emilia Ożga. Jeżdżono autobusami także do Podwołoczysk i Złoczowa.

Z sąsiedniej Czołhańszczyzny do kościoła w Hałuszczyńcach udawał się urodzony w 1938 roku Tadeusz Winiarski. Opowiadał o tym latem 2019 r. Zbigniewowi Woźnemu: *W klasie 7 zacząłem chodzić do kościoła do Hałuszczyńiec. To była duża polska wioska. Mało rodzin z niej wyjechało do Polski w 1945 roku. Najlepiej było chodzić na msze wiosną i latem, bo można było spać u gospodarzy na strychach lub w stodolach. Każda rodzina przyjmowała kogoś na noc. Zimą ze względu na mrozy do kościoła do Hałuszczyńiec się nie chodziło. Kościół zawsze był pełny wiernych. Na wielkie święta (Wielkanoc, odpust 24 czerwca na św. Jana) ksiądz odprawiał po 3 msze.*

Rezurekcja odbywała się o 6 rano, z Czołhańszczyzny było daleko do tej wioski, około 10 km. Poznałem kolegę z tej wsi. U niego nocowałem w stodole w Wielką Sobotę, bo kobiety spały w chatach. W klasie 8 w 1948 r. przystąpiłem do I komunii. Uczyłem się z przedwojennego polskiego katechizmu. j

Tadeusz Winiarski nie wspominał o innych mieszkańcach rodzinnej wsi, którzy tak jak on wędrowali do kościoła w Hałuszczyńcach.

W nawiązaniu do propagowanego w każdej sferze życia ateizmu i wychowywania w tym duchu uczniów również przez przynależność do odpowiednich organizacji - w młodszych klasach do pionierów, a w średniej szkole do komsomołu - warto przytoczyć opowieść Tadeusza Winiarskiego, który Woźnemu przekazał swoje przeżycia związane z wstępowaniem do Komsomołu, gdy po szkole podstawowej w Czernielowie Ruskim i Żukowie znalazł się w średniej szkole w Borkach Wielkich: *Jak wspominałem do klasy 8, 9 i 10 chodziłem do Borek Wielkich. W klasie 10 trzeba było się zapisać do Komsomołu. W komitecie rejonowym uroczystie przyjmowano nowych komsomolców. Wypełniłem papiery, ale pierwszy raz nie poszedłem do komitetu. Drugi raz poszedłem pod komitet, ale uciekłem stamtąd. Po raz trzeci trzymali mnie, abym nie uciekł. 5 osób mnie trzymało. Ojciec powiedział do mnie: „Nie chcę partyjniaka w domu”.*

Wepchnęli mnie na salę. Zadawali pytania: „Chodzisz do cerkwi?”. Odpowiedziałem, że nie. Skłamałem. Następne pytanie: „Czy jesteś wierzący?”. Odpowiedziałem: „Tak, jestem wierzący”. Zapytano mnie: „Jaki z ciebie wierzący, jak nie chodzisz do cerkwi?” Odpowiedziałem im: „Chodzę do kościoła, jestem Polakiem i jestem katolikiem”. Miałem szczęście od Boga. Wygnali mnie do domu.

Następnego dnia zrobił się w szkole szum wśród nauczycieli i dyrektora z tego powodu. Nauczyciele dostali burę od pracowników partii za to, że dopuścili do takiego „skandalu”. Ojciec powiedział do mnie: „Teraz nas na Sybir wywiozą”. Natomiast I sekretarz komsomołu w szkole o imieniu Polina, Ukrainka, bo uczyła języka ukraińskiego (później wyszła za mąż za Czubkę z Czernielowa Ruskiego) powiedziała do mnie po tym nieudanym zapisie do komunistycznej młodzieżówki: „Masz maturę z głowy”.

Jednak dzięki „interwencji” znajomego, który pracował jako etatowy pracownik w komitecie rejonowym partii, młodemu człowiekowi udało się pomyślnie zdać poprawkowy egzamin maturalny również z języka ukraińskiego.

Jak wcześniej opisano Tadeusz Winiarski z rodzicami i kilkoma rodzinami z Czołhańszczyzny do Polski przyjechał w 1959 roku w czasie drugiej „repatriacji”.

We wspomnieniach rodziny Żarkowskich nawiązano też do tradycji i rzadkiego używania kościoła w Żukowie w celach religijnych. Autor gawędy pisał: *Jajka i inne pokarmy święcono na Wielkanoc w latach 50. XX wieku w nieczynnym kościele łacińskim w Żukowie (po śmierci dyktatora w 1953 roku nastąpiła odwilż religijna). Ciotka Stasia wspomina, że z ciotką Weroniką same raz chodziły do kościoła na święcenie pokarmów w Wielką Sobotę przypadającą wg kalendarza juliańskiego, a następnego roku przeszkodził im w tym ulewny deszcz.*

Krewne Zbigniewa Woźnego w koszyku niosły: biały pszenny chleb, gotowane jajka, osełkę masła, pęto kiełbasy, chrzan, sól i babkę drożdżową z rodzynkami.

Autor opracowania dodał: *W tym kościele też były odprawiane katolickie nabożeństwa majowe po ukraińsku bez udziału duchownego. Odprawiano w nim pochoron, czyli nabożeństwa pogrzebowe.*

W opracowaniu Zbigniew Woźny dużo miejsca poświęcił obrzędowi pogrzebu, pożegnania ze zmarłym w domu i przed świątynią, nawet w czasach gdy w Żukowie czy w Żowtnem kościół był nieczynny. Dotyczyło to zarówno pogrzebu w obrządku łacińskim, jak i według liturgii Cerkwi prawosławnej.

A kościół w Żukowie został zamknięty według Rity Sardygi w 1958 roku, natomiast według Wołodymyra Kityka w 1962 roku. Stało się to po podjęciu 16 marca 1961 r. przez Radę Ministrów USRR uchwały o nasileniu kontroli nad przestrzeganiem prawodawstwa o kultach religijnych i dołączenie do niej tajnej instrukcji w tej sprawie. Uchwała ta przyśpieszyła zamykanie i niszczenie wszelkich świątyń, które przekształcano na różnego rodzaju magazyny (tak było z cerkwiami w Stupkach i Czernielowie Ruskim), sale sportowe, ale też i wyburzano. Oprócz cerkwi i kościołów niszczone także przydrożne kaplice i krzyże wotywnie. Tak przedstawił to autor w rodzinnej gawędzie.

Życie religijne rodziny Żarkowskich w ścisłym związku z Kościołem łacińskim, jak pisał Woźny: *pomogło przetrwać komunizm, nie pozwoliło na zsowietyzowanie, zrusyfikowanie czy zrutenizowanie rodziny, przyczyniło się do tego, że po zaznaniu „dobrobytu komunistycznego” wyjechała ze Związku Radzieckiego. Religia dawała nadzieję na zmiany, których nie dawał totalitaryzm panujący w „bolszewickim raju”.*

Ale po 40 latach ponurej rzeczywistości nadszedł czas gorbaczowowskiej pierestrojki i od 1986 roku w ramach przebudowy systemu komunistycznego w Związku Radzieckim, obok modernizacji gospodarki, nastąpiło zwiększenie

swobód obywatelskich. Stopniowa liberalizacja polityki religijnej przyniosła wkrótce efekty w postaci wskrzeszenia i ożywienia życia religijnego w ateistycznym dotychczas państwie. *Głasnost*, czyli jawność zapoczątkowała też proces formowania się narodowych społeczeństw obywatelskich.

W Ukrainie Zachodniej, tak jak w całym socjalistycznym bloku, pierwsze powiewy wolności zaczęły zmieniać ludzi. Powoli stawali się otwarci, bardziej odważni w działaniu.

Pierestrojka przyniosła większe możliwości wyjazdów za granicę obywateli sowieckich, ożywiła się turystyka zagraniczna Polaków na tereny Kresów i Ukraińców, w tym Łemków, do miejsc w Polsce, skąd zostali wywiezieni po wojnie. Nie były to odwiedziny masowe, ale ich większa częstotliwość świadczyła o zmianach, które nastąpiły. Do Żowtnew w ramach podróży sentymentalnych do miejsca urodzenia, przyjeżdżali byli mieszkańcy Czernielowa Mazowieckiego, którzy wyjechali stąd latem i jesienią 1945 roku. Chcieli zobaczyć sami i pokazać swoim dzieciom wieś dzieciństwa i młodości, rodzinny dom, podwórze, kościół, młyn, dwór rodziny Podleskich, Bezodnię. Goście odwiedzali cmentarz, aby odnaleźć groby bliskich, spotykali się z dalszą rodziną czy znajomymi, którzy nie wyjechali i pozostali w Żowtnewem lub w okolicy.

Jak wspomniano, kościół we wsi od ponad 25 lat był nieczynny, stał opuszczony i zaniedbany. Od 1962 roku przechowywano w nim dekoracje teatralne z teatru z Tarnopola. Na fali odrodzenia i ogólnej tendencji oddawania do użytku cerkwi i dawnych kościołów jako cerkwi na potrzeby wiernych, mieszkańcy Żowtnew wyrazili życzenie posiadania na miejscu świątyni. Podjęli decyzję o przebudowie nieczynnego kościoła i urządzenia w nim cerkwi greckokatolickiej. Na początek postanowili uporządkować świątynię, tak żeby można było podjąć następne projekty.

Bardzo dokładnie proces odbudowy świątyni oparty na własnej obserwacji remontu w 1989 r. i przeprowadzonych rozmowach z uczestnikami tego przedsięwzięcia przedstawił w opracowaniu Woźny. Oto skrót z jego opowieści i wspomnień mieszkańców Sobornego:

Jak wspomniano na fali religijnego odrodzenia mieszkańcy zapragnęli mieć cerkiew u siebie w wiosce. Aby udostępnić w Żowtnewem kościół do użytkowania religijnego jako cerkiew, potrzebne było pozwolenie od władzy i zaświadczenie na założenie parafii i remont kościoła. O taką zgodę i odpowiednie zezwolenia wystąpiono do władz w Tarnopolu.

Remont rozpoczęto od usunięcia pozostałości po dekoracjach teatralnych i pozbycia się gruzu, jaki znajdował się w świątyni jeszcze z czasów komunistycznych. Remont był kosztowny, potrzebne były materiały budowlane, których w tym czasie nie było skąd wziąć. Na cele związane z przygotowaniem

cerkwi do użytku pieniądze zbierano w całej wsi i wszyscy mieszkańcy w różny sposób aktywnie uczestniczyli w pracach remontowych i wystroju świątyni. Prace modernizacyjne i konserwatorskie obejmowały szeroki zakres, w tym: zmianę pokrycia dachowego, umiejscowienie wieżyczki na środku świątyni, bo tego, jak zauważył Petro Kityk, wymagają przepisy cerkiewne, ustawienie ikonostasu, malowanie scen biblijnych na ścianach, założenie ogrzewania, ustawienie nowych ławek, remont zakrystii i wybudowanie nowej, konserwację niektórych elementów wyposażenia i demontaż organów.

W tym czasie, bo 20 listopada 1989 r. zalegalizowano Ukraiński Kościół Greckokatolicki.

Według Petra Kityka *Cerkiewny komitet remontowy utworzyły: Emilia Tokar, Maria Barna, Ewhenia Sysak*. Wśród zaangażowanych przy organizacji prac remontowych w kościele pojawiają się nazwiska innych mieszkańców: E. Repak, M. Martyniak, S. i K. Barnowskich, M. Chmielowskiej.

Główna organizatorka komitetu cerkiewnego Ewhenia Sysak opowiadała: *W komitecie, który założyliśmy do odbudowy cerkwi, były same kobiety. Należało się postarać o pozwolenie w Tarnopolu na remont kościoła i założenie nowej parafii. Najpierw przełożono dach, rozebrano starą wieżę nad wejściem do kościoła i wybudowano nową na środku cerkwi.*

Ewhenia Sysak wspominała też swoją rozmowę z przewodniczącym administracji rejonu tarnopolskiego Borysem Kosenką. Prosiła go, aby zezwolił na remont świątyni. Wtedy przedstawiciel administracji rejonu odpowiedział: *Chcecie mieć cerkiew, to pracujcie, odbudowujcie, nikt wam nie zabroni i będziecie mieć swoją cerkiew.*

Zbigniew Woźny skomentował: *Te słowa dodały skrzydeł mieszkańcom, bo nawet w czasach Gorbaczowa przedstawiciele władzy bali się podejmować decyzje dotyczące cerkwi.*

Petro Kityk zapamiętał, że cerkiew wymalowali malarze – Petro i Anatol Czuchranowie. Ewhenia Sysak dodała: *Mikołaj Horbacz, rzeźbiarz amator, wykonał ikonostas. Wykonano ławki, wyremontowano zakrystię, dobudowano drugą zakrystię, na podłogę położono kafelki.*

Budynek został podłączony do ogrzewania gazowego. Z kościoła usunięto wysłużone organy, których nie używa się w liturgii wschodniej. Ich obecność w nieczynnym kościele zapamiętał Stefan Hocz. Wymalowano ściany, umieszczając na nich malarskie sceny biblijne zgodne z kanonem cerkiewnym, otynkowano ściany zewnętrzne, wymieniono rynny i pokrycie dachowe na nowe blaszane, wprawiono nowe oszklenie okienne, odrestaurowano zabytkową ambonę, konfesjonał, krucyfiks, ołtarz główny. Zainstalowano ikonostas, oddzielający prezbiterium od nawy głównej oraz nagłośnienie.



Kościół w Żowtniewem w 1978 r., przed remontem, przy samochodzie Franciszek Błaszkiwicz z córką Zofią



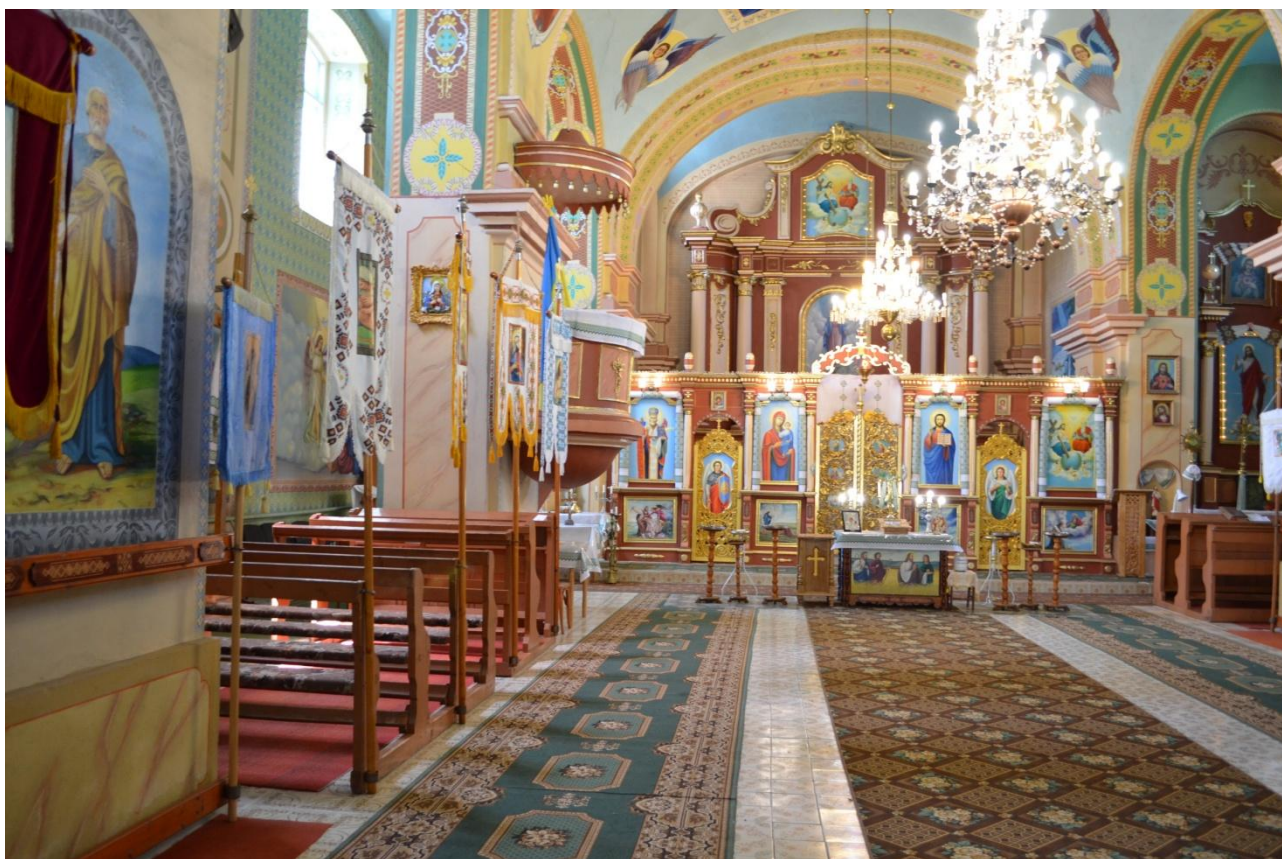
Remont kościoła w Żytnewem, przełom lat 80. i 90. XX w.





Cerkiew i dzwonnica w Sobornem, 2008 r.





Ikonostas w cerkwi w Sobornem





Dawny ołtarz z nowym obrazem, fragment ikonostasu, niżej zachowana z kościoła ambona i konfesjonał (obok bocznego ołtarza)





Oltarze boczne i wyżej czarnielowski konfesjonal w cerkwi w Sobornem



Natomiast Rita Sardyga wspominała, że wszystko, co ocalało w kościele w stylu barokowym, odrestaurowano. Nowe figury świętych znajdujące się w cerkwi wyrzeźbił Andryj Hocz, miejscowy nauczyciel techniki i plastyki, artysta rzeźbiarz w drewnie i restaurator.

Carskie wrota do cerkwi wykonał Mykoła Horbacz, wnuk Piotra Horbacza. Chór *Konar Łemkowszczyzny* miał na okazję pierwszych uroczystości w cerkwi specjalnie szyte stroje.

Stefan Hocz opowiadał: *Komuniści chcieli wysadzić dynamitem kościół. Stachura nie pozwolił. Tu składowano dekoracje teatralne. Potrzebna była zgoda Kijowa ze względu na to, że kościół był zabytkiem. Silrada kierowała remontem kościoła. W kościele były organy.*

Świątynia jest filią Parafii greckokatolickiej w Czernielowie Ruskim. Zmieniono wezwanie kościoła. Patronem cerkwi jest Święta Trójca. Poświęcenie odbyło się prawdopodobnie w styczniu 1991 roku.

W opracowaniu Rafała Quirini-Popławskiego o kościele parafialnym w Czernielowie Mazowieckim, z powołaniem się na informacje uzyskane na miejscu, podana jest data poświęcenia cerkwi 3 czerwca 1990 r. pw. Trójcy Św. i Zesłania Ducha Św.

Według Wołodymyra Kityka pierwsze nabożeństwo greckokatolickie odprawiono po odbudowie cerkwi. Ktoś inny dodał, że: *Pierwsze nabożeństwo odprawiono na Zielone Świąta. Prace remontowe nie były jeszcze zakończone, a w chramie stały rusztowania.*

Pierwszym proboszczem greckokatolickiej parafii w Sobornem, Czernielowie Ruskim i Stupkach został ksiądz Grigorij Hałajko, który odprawił w wyremontowanym kościele pierwszą Liturgię Bożą. Cerkiew konsekrował biskup Mychajło Sabryga w czasie archirejskiej liturgii. Władyka Mychajło nazwał cerkiew żowtnewską jedną z pięciu najpiękniejszych cerkwi w obwodzie tarnopolskim.

I tak właśnie w Sobornem mieszkańcy odremontowali dawny polski kościół i przygotowali go do pełnienia roli cerkwi greckokatolickiej. Jeden z mieszkańców podsumował: *Kiedy kościół odnowiono, wewnątrz stało się piękniejsze.*

Warto jeszcze wrócić do wypowiedzi Stefana Hocza o próbie wysadzenia kościoła i o tym, że sprzeciwił się tej akcji kierownik kolchozu. Tę historię, która już obrosła legendą, opisał Woźny. Oto odpowiedni fragment: *W ramach tejże kampanii antyreligijnej nadgorliwi obwodowi komuniści tarnopolscy wysłali do Żowtnew wojskową ekipę saperską, która miała za zadanie wysadzić kościół w powietrze, mimo tego że budowlę uznano już w czasach stalinizmu za zabytek barokowej sztuki budownictwa kościelnego, a na jej wyburzenie potrzebna była zgoda władz republikańskich z Kijowa. (...) Pęd do zniszczenia kościoła zatrzymał Mychajło Stachura, kierownik miejscowego kolchozu. Podobno dowódca oddziału saperów,*

któremu wyznaczono bojowe zadanie zniszczenia świątyni, znalazł się osobiście z Mychajłą z czasów służby wojskowej w Armii Czerwonej i po rozmowie ze swoim znajomym suto zakropionej alkoholem odstąpił od wysadzenia kościoła w powietrze, a w raporcie dla przełożonych napisał to, co należało napisać. W taki to sposób Mychajło Stachura stał się pozytywnym bohaterem soborneńskiej legendy, związanej z ocaleniem kościoła od zniszczenia w latach 60. XX wieku, którą powtarzają mieszkańcy Sobornego między sobą po dziś dzień. Tę legendę odnotowują i utrwalają opracowania ukraińskie na temat historii wioski.

Dobrze się stało, że ten piękny zabytkowy obiekt sakralny przetrwał trudne czasy i służy celom religijnym, zgodnie z jego przeznaczeniem.

Pierwszą odzyskaną cerkwią i odnowioną parafią prawosławną była parafia w Czernielowie Ruskim, jak wcześniej nadmieniono zamknięta w 1962 roku. Przywrócenie cerkwi do życia stało się realne już w 1988 roku, na początku gorbaczowowskiej pierestrojki, dzięki determinacji Zenowija Iwachowa, jednego z pierwszych aktywistów Ludowego Ruchu Ukrainy. Szczegóły odnowienia tej parafii można poznać dzięki zaangażowaniu Zbigniewa Woźnego, który wyniki swoich poszukiwań opisał w wspomnianym opracowaniu. Oto obszerny fragment dotyczący parafii prawosławnej w Czernielowie Ruskim: *Zenowij Iwachiw podjął się przeprowadzenia w oparciu o sowieckie ustawodawstwo i przez sowieckie urzędy odnowienia parafii. W tej sprawie współpracował z Mykołą Radią. Oficjalne podania w sprawie rejestracji parafii (wtedy jeszcze prawosławnej) pisano do licznych urzędów republikańskich w Kijowie i centralnych w Moskwie, prowadzono rozmowy na ten temat z prawosławnym metropolitą Filaretem w Kijowie. W maju 1988 roku Zenowij Iwachiw wykonał telefon do Rady Ministrów ZSRR w Moskwie, skąd uzyskał odpowiedź, że premier rządu radzieckiego Nikołaj Ryżkow podpisał zgodę pod wnioskiem dwudziestki parafian Czernielowa Ruskiego domagających się przywrócenia parafii.*

Cerkiew Opieki Matki Bożej była pierwszą świątynią zwróconą wiernym w obwodzie tarnopolskim. 9 listopada 1988 roku Rada ds. Religii przy Radzie Ministrów USRR zarejestrowała prawosławną parafię w Czernielowie Ruskim. Pierwsze nabożeństwo odprawiono 4 grudnia 1988 roku. Wcześniej, bo 19 sierpnia 1988 roku założono chór cerkiewny, którego dyrygentem został Zenowij Iwachiw.

Opisano wcześniej, że wyposażenie cerkwi zostało zniszczone. Jednak część z przedmiotów, gdy w 1962 roku świątynię zamknięto, udało się mieszkańcom wsi bezpiecznie schować: między innymi w rodzinie Hałapupów przechowano ewangelię i kiot, czyli drewnianą szafkę, do przechowywania ikon, ocalono niektóre chorągwie i diakońskie wrota. Maria Czubko i rodzina Zenona Slisza przechowali ikony i wyszywanki. Ikonostas był bardzo zniszczony i przyozdobiono go wyszywanymi

ręcznikami wykonanymi przez Teklę Tkacz. Można o tym przeczytać w monografii Czernielowa Ruskiego.

Na koszt społeczności parafialnej dokonano odnowienia malowideł ściennych, ustawiono nowy ikonostas wykonany przez rzeźbiarzy ludowych. Pierwsze nabożeństwo odprawił o. Wasyl Iwaniuk. Kolejnym proboszczem został o. Taras Druczok. A po legalizacji Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego, gdy parafia w Czernielowie Ruskim dołączyła do Cerkwi greckokatolickiej, pierwszym proboszczem został o. Grigorij Hałajko, który pełnił posługę duszpasterską 10 lat. Od grudnia 1998 roku Słowo Boże w parafii głosi o. Iwan Gawlicz.

Jak wspomniano wcześniej parafia greckokatolicka w Czernielowie Ruskim obejmuje również cerkiew filialną w Sobornem.

Życie kulturalne. Chór Konar Łemkowszczyzny

Życie kulturalne mieszkańców wsi, ciężko pracujących w kołchozie, skupiało się wokół urządzonego w dawnym domu ludowym klubu wiejskiego, wraz z działającą tu od początku biblioteką, wokół uroczystości i imprez organizowanych przez nauczycieli z dziećmi i młodzieżą szkolną w rolach głównych.

Jak wcześniej wspomniano klub był miejscem gromadzącym mieszkańców na czas odpoczynku, spotkań i zabawy. Tu odbywały się zebrania, imprezy okolicznościowe, wyświetlano filmy, wypożyczano książki.

Z opowiadań odwiedzających i z rozmów z mieszkańcami, którzy sami wybrali Ukrainę Zachodnią i Żukowo jako miejsce do życia po wojnie wynikało, że większość z nich stanowiły rodziny łemkowskie. Dla tych ludzi jednym z lekarstw na trudną egzystencję w radzieckiej rzeczywistości była refleksja i nieprzetrawiony żal z powodu deportacji z ziemi przodków wyrażony w tęsknych pieśniach łemkowskich i ukraińskich, zapamiętanych z młodości, śpiewanych przy różnych okazjach, najczęściej z bliskimi i z sąsiadami.

Gorycz wypędzenia, wspomnienia, miłość i nieutulona tęsknota za rodzinnymi stronami w Beskidzie Niskim, Beskidzie Sądeckim spowodowały, że z sąsiedzkich spotkań, na których śpiewano łemkowskie pieśni, zaczęły się rodzić małe grupy śpiewacze, które dzięki odpowiedniemu wsparciu przeniosły się do domu kultury i dały początek pięknemu projektowi, jakim dla wsi Soborne z czasem okazał się chór Конар Лемківщини-Konar Łemkowszczyzny.

W wywiadzie prasowym zamieszczonym w „Słowie podolskim” i cytowanym przez Woźnego Anastazja Matłaga, z d. Kotys, mieszkanka Sobornego, wspominała o zamiłowaniu mieszkańców wsi do śpiewania: *Kiedyś ciężko pracowano, bardzo ciężko, ale wieczorami schodzono się do sąsiadów i śpiewano. Pieśni goiły wypędzenie. I to nie śpiewano byle jak, tylko pięknie, aż dech zapierało w piersiach.*

Najwięcej śpiewano pieśni ludowych, lemkowych. W nich zawierała się cała prawda o życiu.

O pierwszych grupach artystycznych kierowanych przez Fedora Pindura, Stepana Czubkę, Stepana Strocenia już w latach 40. XX wieku, a więc krótko po osiedleniu Łemków w Żukowie, pisała Galina Jursa w artykule *Лине лемківська пісня тернопільським краєм* (Płynie lemowska pieśń po ziemi tarnopolskiej) opublikowanym w dostępnym w Internecie „Słowie podolskim” nr 12 z 2017 roku. Dalej notowała: *A w 1968 roku dzięki zaangażowaniu kierownika rejonowego wydziału kultury Andrzeja Zażereja i chórmistrza Wołodymira Werneja powstał lemkowski chór. Tak mówi się o chórze w wersji oficjalnej.*

W tym samym artykule autorka opisała też wersję nieoficjalną z udziałem Mychajła Stachury, długoletniego, od początku lat 50. XX w. kierownika miejscowego kolchozu „Zoria”: *Ponoć na jednym ze spotkań wiejskich Stachura zaśpiewał tak, że ktoś zażartował, że nie wypada, by we wsi nie było śpiewaczego zespołu, gdy kierownik kolchozu ma taki piękny głos. To dało impuls do stworzenia lemkowego chóru. Mychajło Stachura, zarządzając kolchozem, zajął się zespołem: pomagał finansowo, zapewniał wyjazdy artystom amatorom, zapewniał pomoc menedżerów.*

Galina Jursa po rozmowie z niektórymi członkami chóru nawiązała również do występów i codziennych problemów śpiewaczego zespołu: *Tworzenie chóru lemkowej pieśni nie było łatwe, zmieniali się kierujący chórem kierownicy artystyczni i dyrygenci. Chór występował we wsiach regionu, brał udział w festiwalach artystycznych. Na dwudziestolecie powstania chór otrzymał tytuł: „Ludowy Amatorski”. Artyści byli z występami w Przemyślu. W listopadzie 1991 roku, w czasie przygotowań do ogólnoukraińskiego referendum artyści występowali w regionie Doniecka, gdzie dali ponad 30 koncertów. Był czas, gdy wydawało się, że chór przestanie istnieć, nie odrodzi się. Ale pragnienie ratowania tradycji ojców, miłość do piosenki, przewyciężyły pragmatyzm i na początku nowego tysiąclecia, gdy przyszedł czas lepszy dla gospodarki, dotknął też wszystkich sfer ludzkiego życia, w tym sztuki.*

W 2007 roku ludowy amatorski chór Konar Łemkowszczyzny pod kierunkiem Michała Rapity, przy wsparciu przewodniczącego wiejskiej rady Michała Druczka i kierowników domu kultury wskrzesił swoją działalność. Do chóru dołączyli młodzi. Chór Konar Łemkowszczyzny wspomagają sponsorzy: Neonila i Taras Kopylczukowie, Natalia i Andrzej Leśniakowie, Stefania i Iwan Pańciowie, Wira i Wołodymyr Sołtysiakowie i inni. Obecnie w repertuarze chóru są pieśni lemkowe, religijne, wiersze Tarasa Szewczenki, pieśni powstańcze, kolędy i piosenki w formie życzeń, tak zwane szchedriwki. Chór Konar Łemkowszczyzny jest ozdobą wszystkich uroczystości, cenną perłą śpiewaczej kultury. (tłum. K.M.)

W 2018 roku soborniański chór obchodził jubileusz 50-lecia istnienia. Z tej okazji wydano kolejny folder opisujący ludzi, którym zespół zawdzięcza znakomity rozwój, opisujący twórczość i ważniejsze występy w półwieczu 1968-2018.

W części dotyczącej rysu historycznego Łemkowszczyzny wskazano w folderze geograficzne położenie Łemków - zachodniej grupy etnograficznej narodu ukraińskiego, żyjących według historyków ukraińskich od wieków po obu stronach Karpat na terenie trzech państw: Polski, Słowacji i Ukrainy. Opisano też deportację w latach 1944-1946 z terenu Polski na Wschód 483 808 osób i rozmieszczenie ich na terytorium Ukrainy, z tej liczby w Tarnopolskiem osiadło 173 360 osób.

Oto niektóre fragmenty z drugiej części folderu dotyczącej zarysu powstania i rozwoju chóru: *Aby zachować swoją (łemkowską) kulturę, młodzi i starsi ludzie ze wsi przy aktywnym zaangażowaniu najlepszych przedstawicieli miejscowej ludności, tworzą amatorskiej grupy artystyczne.*

W folderze jest mowa o tym, że po próbach działalności różnych małych grup w 1968 roku łemkowski chór stworzył chórmistrz Wołodmyr Wernej razem z kierownikiem tarnopolskiego rejonowego wydziału kultury Andrejem Zażerejem.

Dalsze tworzenie zespołu nie jest łatwe. Zmieniają się kierujący chórem. Kolejnym kierownikiem jest Roman Stratijczuk, który połączył chór łemkowski z Żowtnem z chórem Zakładu Owocowo-Warzywnego w Czernielowie Ruskim...

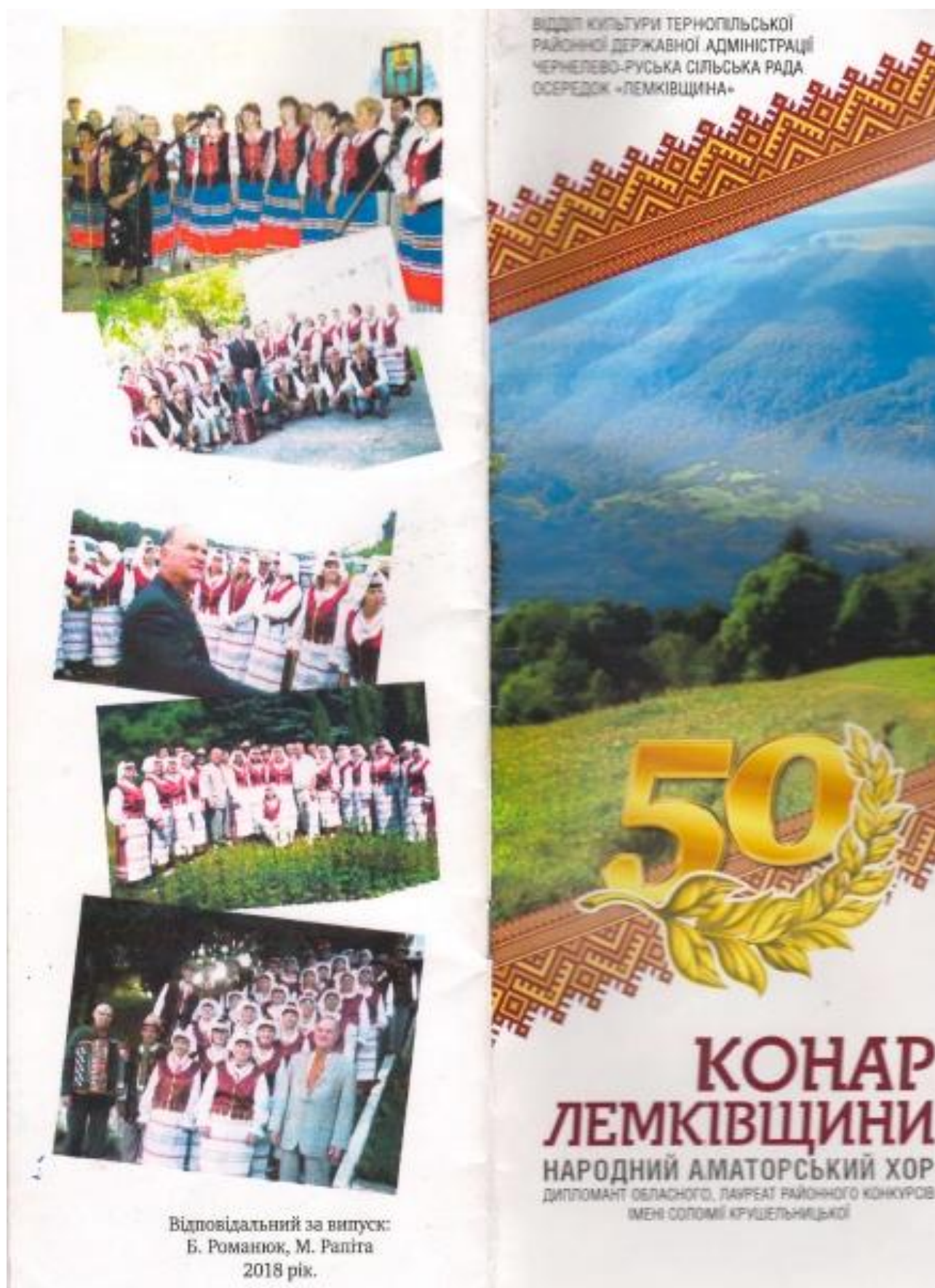
Po późniejszych zmianach kierowników na czele chóru stanął Michajło Miakusz, który wspólnie z chórmistrzem Ostapem Hajdukiewiczem kontynuował prace nad przygotowaniem repertuaru. Chór bierze udział w kulturalnym życiu wsi, występuje w rejonowych przeglądach amatorskich zespołów artystycznych.

Codziennie pragnienie chórzystów zachowania tradycji ojców i miłość do pieśni były najważniejsza. I tak zostało do dnia dzisiejszego.

W 1986 roku do zespołu przychodzi Michajło Rapita. Pod jego kierownictwem chór występuje z programem koncertów we wsiach rejonu i obwodu, bierze udział w przeglądach i konkursach. Przez rok występuje razem z łemkowskim zespołem „Karpaty” z Nowego Jorku.

W 1991 roku Konar Łemkowszczyzny bierze udział w Międzynarodowym Festiwalu Watra – '91 w Zdyni w Polsce, a także występuje z koncertem w czasie pierwszego Międzynarodowego Święta Łemkowskiej Kultury we Lwowie.

W styczniu 1992 roku chór bierze udział w koncercie w czasie wieczoru sztuki „Góry nasze Karpaty” w pałacu kultury Żowtnewyj w Kijowie. W kwietniu tego roku zostaje laureatem rejonowego konkursu i otrzymuje nagrodę im. Salomei Kruszelnickiej. Wielkim i emocjonalnym przeżyciem był śpiew chóru w czasie wspólnej Liturgii Boskiej odprawionej w cerkwi Świętej Trójcy w Żowtnewem z ukraińskim ekumenicznym chórem Dnipro z Wielkiej Brytanii.



Strona tytułowa i ostatnia folderu wydanego z okazji 50-lecia istnienia chóru *Konar Lemkowszczyzny*

◆ Репертуар народного аматорського хору «Конар Лемкіщини»

- ◆ П. Чубинський, М. Вербицький.
«Ще не вмерла України».
- ◆ С. Чарнецький.
«Ой, у лузі червона калина».
- ◆ М. Курах, М. Гайворонський.
«Коли Ви вмирали».
- ◆ Б. і Л. Лепкі, К. Стеценко.
«Чуєш, брате мій».
- ◆ Б. Кирчів, В. Матюк.
«Крилець, крилець, соколе, дай».
- ◆ Малишко, П. Майборода.
«Як на дальнім небосхилі».
- ◆ М. Леонтович.
«Гей, ви стрільці січовії».
- ◆ Ю. Шкрумеляк.
«У темному лісі».
- ◆ Ю. Корчинський.
«Край наш вільний».
- ◆ В. Кліц, Б. Шиптур.
«Моя Україна — квітуча земля».
- ◆ В. Крищенко, В. Лісовол.
«Наливаймо, браття».
- ◆ Ю. Корчинський, слова і музика народні.
«Ой, на горі, на високій».
- ◆ Сл. М. Каменюка, муз. В. Газінського.
«Єднаймося, любя Родино».
- ◆ Сл. П. Власюка, муз. О. Стадника.
«Козаки, гей, козаки».
- ◆ Сл. В. Башинського, муз. І. Сльоти.
«Українці, будьмо разом».
- ◆ Сл. О. Богачука, муз. І. Сльоти.
«Встань, козацька славо».
- ◆ Сл. і Шанюка, муз. М. Маліборського.
«Пісня про вчителя».

Лемківські фольклорні пісні

- ◆ «А, ти, дівча, як ся маш».
- ◆ І. Майчик. «Як єм йшов з Дебречина».
- ◆ В. Якимець. «Гей, плыве кача».
- ◆ Ф. Колесса. «Гори наши».
- ◆ Ф. Колесса.
«В гаю зелененькім».
- ◆ Е. Козак. «Дам я яловицю».
- ◆ Е. Козак. «Дай ня, малюко».
- ◆ А. Кос-Анатольський.
«Чиє ж то полечко».
- ◆ А. Кос-Анатольський. «Мила моя».
- ◆ М. Колесса. «Долина, долина».
- ◆ І. Майчик. «Ой приходив до дівчани».
- ◆ В. Флис. «Дівча, дівча, рушай собом».
- ◆ Т. Хахай. «Зродилися терки».
- ◆ Т. Хахай. «Кед мі пришла карта».
- ◆ Я. Полянський. «Не буду ся женив».
- ◆ О. Рапіта. «Червена ружа».
- ◆ М. Рапіта. «У горах Карпатах».
- ◆ Т. Хахай. «Вертай, дівча».

Пісні на слова Т. Шевченка

- ◆ В. Захарченко.
«Зоре моя вечірня».
- ◆ Г. Топальницький.
«Ой, три шляхи широкі».
- ◆ Милославський.
«Ой, звідси гора».
- ◆ Т. Хмурич.
«Ой, ти горо кременя».
- ◆ «Ой, у лузі та ще й при березі».
- ◆ Г. Гладкий, Л. Ревуцький.
«Заповіт».
- ◆ А. Пашкевич.
«Реве та стогне Дніпр широкий».
- ◆ Е. Козак. «Думи мої».
- ◆ М. Леонтович.
«Зоре моя вечірня».
- ◆ В. Захарченко.
«Спи, Тарасе», записана на Кубані.
- ◆ В. Батюк.
«Тихо над річкою».
- ◆ «Там на горі, на Махівці».
- ◆ «Ой, у полі верба».
- ◆ «Ой, весною зеленою».

Повстанські пісні

- ◆ «Йшли селом партизани».
- ◆ «Там, десь далеко на Волині».
- ◆ «Чи ви, хлопці, спали».
- ◆ Б. Лешай, гармонізація М. Рапіти.
«Спіть, хлопці, спіть».
- ◆ «Вже вечір вечоріс».

Духовна музика

- ◆ Й. Кишакевич. «Витай між нами».
- ◆ Д. Боршнянський. «Велике многоліття».
- ◆ «Вірую».
- ◆ «Служба Божа».
- ◆ «В страсі і покорі».
- ◆ «Слава Тройці Пресвятей».
- ◆ О. Кониський, М. Лисенко, аранжувані
О. Кошиця. «Боже Великий, Єдиний».
- ◆ Д. Боршнянський. «Ляргетто».
- ◆ Д. Боршнянський. «Достойно єсть».
- ◆ Гармонізація Й. Кишакевича.
«О, спомагай нас».
- ◆ Гармонізація М. Рапіти.
«Боже вислухай благання».
- ◆ М. Леонтович. «Отче наш».
- ◆ Д. Боршнянський. «Мале многоліття».
- ◆ Л. Хомик, З. Кріль.
«Лемківська молитва».
- ◆ І. Котлярєвський, К. Стеценко.
«Де згода в сімействі».

Колядки

- ◆ Ф. Грубер. «Свята ніч».
- ◆ А. Війтович. «Спи, Ісусе, спи».
- ◆ І. Кікис. «Витай, Ісусе».
- ◆ «Пречистая Діва Сина породила».
- ◆ К. Стеценко. «Добрий вечір тобі».
- ◆ К. Стеценко. «Нова радість стала».
- ◆ В. Матюк. «Бог предвічний».
- ◆ О. Нижанківський. «Вселенная веселиться».
- ◆ О. Нижанківський. «На небі зірка».
- ◆ С. Людкевич. «У Вифліємі».
- ◆ «Нині рождество —
Бог ся рождає».

Repertuar amatorskiego chóru Konar Łemkowszczyzny z jubileuszowego folderu

Пісні народowe: *Ще не вмерла Україна* (hymn państwowy *Jeszcze Ukraina nie umarła*), *Гей, гей стрільци сичови* (Hej, strzelcy siczowi), *Козаки, гей козаки* (Kozacy, hej Kozacy), *Українці, будьмо разом* (Ukraincy, bądźmy razem), *Встань, козацька славо* (Wstań, kozacka chwało), лемківські пісні folklorystyczne: *А ти дівча як ся маш* (A ty dziewczę, jak się masz), *Гори наши* (Góry nasze) *Долина, долина* (Dolina, dolina), *Не буду ся женив* (Nie będę się żenił), *У горах Карпатах* (W górach Karpatach), *Вертай, дівча* (Wracaj, dziewczę), пісні do wierszy Szewczenki, пісні powstańcze, пісні religijne, koledy.



Один із перших ансамблів хору. 1966 р.



Хоровий ансамбль 1969 р. Керівник — Роман Стратівчук



1987 р. Спільний концерт хору з Лемківським ансамблем «Баргати»



Львів. 1991 р.



1992 р. м. Тернопіль. Концерт на Святошному паці.

◆ Художні керівники



Михайло Рашиа —
художній керівник та диригент,
заслужений працівник культури
України



Орест Кучер —
концертмейстер



Богдан Романюк
директор БК



Ганна Куча
художній керівник БК



Михайло Дручок —
сільський вчитель



Людмила Гронська —
голова оргреду
Лемківського товариства





Występ chóru Konar Łemkowszczyzny w 1992 r. i niżej w 2008 r.





Chór Konar Łemkowszczyzny przed pałacem kultury „Березиль” w Tarnopolu:

1 - Mychajło Druczok, Ostap Kuczer, Lesia Kocan, Maria Jurkowska, Maria Korolyk, N Twierdochlib, Ewhenia Lajus Teodor Partyk, Olga Balik, Olga Matłaga, Nadija Druczok, Bogdan Romaniuk, Hanna Hryszczenko, Wiera Soltysiak, Wołodymyr Soltysiak, Tetiana Dumańska, Nadija Dumalska, Petro Bodnar, Nadija Dumańska, Katerina Szczur, Hanna Liśniak, Andrij Hocz, Ludmiła Mita, Olena Mita, Dmytro Sumaruk, 26- Mychajło Rapita



**Chór Konar Łemkowszczyzny i lemkowski zespół Karpaty z Nowego Jorku, lipiec 1986 r.
Wieś Ozierna, rejon zborowski**

To tylko kilka wybranych informacji z długiej historii działalności i sukcesów chóru *Konar Łemkowszczyzny*. Więcej szczegółów o aktywności tego zasłużonego dla lokalnej społeczności zespołu śpiewaczego w ciągu 50 lat jego istnienia można przeczytać w opracowaniu Zbigniewa Woźnego, które przygotował na podstawie lektury 3 okolicznościowych folderów poświęconych soborniańskiemu chórowi oraz artykułów na ten temat zamieszczonych w „Słowie podolskim”.

W tym miejscu dołączono tylko fragment opracowania Woźnego dotyczący występujących w nim śpiewaków: *Przez 50 lat jego działalności zmieniali się chórzyści, dyrygenci, kierownicy artystyczni, wyrastały nowe pokolenia śpiewaków i śpiewaczek, których było ponad 120. W Konarze Łemkowszczyzny występowali: Luba i Wasyl Batogowie, Maria, Igor i Jarosław Czubkowie, Nadija Druczok, Hałyna Forgel, Marian Horbach, Nela i Mykoła Husakowie, Pawlina Kmetyk, Hałyna, Ewhenia i Wasyl Lajusowie, Hanna i Andryj Liśniakowie, Antonyna Michasiw, Maria Pelesz, Hałyna Żmurko „W latach 80. XX wieku w chórze śpiewał ten, kto chciał śpiewać. Nikogo nie zmuszano” – tak twierdziła Lubomira Fok i dodawała: „Maria Szost nie śpiewała w chórze, tylko w zespole muzycznym, który działał przy domu kultury”. Bohdan Fok, mający głos basowy, dla zachęty otrzymał galowy strój chórzysty, ale nie chciał śpiewać w lemkowskiem chórze, bo się za Łemka nie uważa.*

W chórze śpiewają mechanizatorzy rolnictwa, nauczyciele, pracownicy służby zdrowia, zwykli mieszkańcy Sobornego, Czernielowa Ruskiego, Stupek, Romanówki, Petrykowa, Tarnopola. Z reguły są to potomkowie i powinowaci przesiedleńców. Chórzystami są m.in.: Andrij Hocz - nauczyciel zajęć technicznych i plastyki, jego żona Switłana - przedszkolanka, a także Wita Kuźmiak - nauczycielka nauczania wczesnoszkolnego miejscowej szkoły podstawowej, Ludmiła Gronśka - prezeska koła Łemków w Sobornem, jej mąż Wasyl, Wołodymyr Sołtysiak - emeryt, inżynier rolnictwa, pracujący w miejscowym kolchozie i jego żona Wiera.

Wołodymyr tak wspominał swoje śpiewanie w amatorskim chórze i wyjaśniał jego nazwę: „Śpiewam w chórze wiejskim. Prawie 50 lat tam śpiewam, kiedy utworzono rejon. Zespół nasz folklorystyczny, lemkowski chór ludowy nazwano Konar Łemkowszczyzny. Byliśmy z występami na wschodzie Ukrainy i za granicą występowaliśmy, w Przemyślu występowaliśmy. Konar to gałąź drzewa, naszej Łemkowszczyzny, konar to nie cienka gałązka, ale mocna gałąź”.

W 2017 roku chór liczył 26 członków. Są wśród nich ci, którzy śpiewają w nim od samego początku, a więc Pawlina Kmetyk, Wiera i Wołodymyr Sołtysiakowie, Nadija Dumalska, Hanna Liśniak, Bohdan Romaniuk.

Z okazji jubileuszu 50-lecia 28 października 2018 r. w Wiejskim Domu Kultury w Sobornem odbył się jubileuszowy koncert chóru *Konar Łemkowszczyzny*. Gośćmi byli prezes Łemków na Tarnopolszczyznę Igor Duda oraz prezes Ogólnoukraińskiego Towarzystwa Łemków Aleksander Wengrynowycz.

To tyle o zespole śpiewaczym. Na Tarnopolszczyźnie i w Ukrainie chór *Konar Łemkowszczyzny* jest jednym z wielu zespołów łemkowskich, ale dla społeczności Sobornego i okolic od lat jest najwspanialszym reprezentantem, powodem do dumy i najlepszym rzecznikiem łemkowskiej i ukraińskiej tradycji w pieśniach. Łemkowie są wdzięczni chórowi za to, że w swoim repertuarze zachował i przekazuje następnym pokoleniom tradycję, zwyczaje i mowę przodków.

W miejscowym domu kultury działa też dziecięcy amatorski zespół Зорецвіт (Gwiazdokwiat) kierowany przez dyrektora tegoż domu Bohdana Romaniuka, śpiewaka tenora.

I jeszcze kilka słów o łemkowskich stowarzyszeniach oraz o propagowaniu kultury i tradycji czerpiącej z dorobku i korzeni Łemkowszczyzny.

Wspomniano wcześniej, że gorbaczowska *glasnost*, czyli jawność zapoczątkowała też proces formowania się narodowych społeczeństw obywatelskich. Nastąpiło też ożywienie i odrodzenie wśród Łemków. Zaczęły powstawać łemkowskie stowarzyszenia, zaczęto wydawać czasopismo, organizować festiwale.

W opracowaniu *Łemkowie na Ukrainie* wydanym przez Ogólnoukraińskie Stowarzyszenie Łemkowszczyzna autor Aleksander Wengrynowicz - po przedstawieniu dramatycznej historii deportacji tej grupy etnicznej z terenów Łemkowszczyzny w Polsce do Ukrainy i trudnego życia w czasach radzieckich - nakreślił historię etnicznego odrodzenia i propagowania łemkowskiej kultury poprzez działające stowarzyszenia, piśmiennictwo i projekty badawcze.

Z opisu wynika, że po wcześniejszych doświadczeniach, jeszcze z lat 50. XX wieku, kiedy to na fali odwilży zaczęły działać chóry pieśni łemkowskich, po późniejszej kolekcji pieśni ludowych z Łemkowszczyzny, pisanych esejach z historii Łemków, w 1988 roku, a więc w czasach gorbaczowskiej pierestrojki, powstała grupa inicjatywna ds. Utworzenia Towarzystwa „Łemkowszczyzna”.

1 kwietnia 1989 roku założone zostało Towarzystwo Lwowskie „Łemkowszczyzna”. Pojawiła się wtedy jako jedna z pierwszych organizacji społecznych na Ukrainie. Jak pisał Aleksander Wengrynowicz: *Pojawienie się Towarzystwa było apelem do odrodzenia się Łemkowszczyzny, apelem do Łemków, aby wstali z kolan, aby zachowali swoją tożsamość i rozpoczęli odrodzenie własnej kultury.*

Dla społeczności łemkowskiej było to znaczące wydarzenie, a wiadomość o powstaniu tej organizacji szybko rozeszła się po całym świecie.

Po upływie kilku miesięcy, 20 stycznia 1990 roku utworzono Towarzystwo Obwodu Tarnopolskiego „Łemkowszczyzna”, które ze względu na to, że mieszka tu około 200 tysięcy Łemków, stało się jedną z największych organizacji reprezentujących tę grupę etniczną. Pierwszym przewodniczącym Towarzystwa

został wybrany Wołodymyr Barna. Później przewodniczącymi organizacji byli: Aleksander Wengrynowicz, Igor Duda i ponownie Aleksander Wengrynowicz.

Wkrótce zaczęto tworzyć organizacje lokalne. Łemkowska społeczność Żowtnew założyła we wsi koło Towarzystwa *Лемківщина* (Łemkowszczyzna) jeszcze przed 1990 rokiem. Pierwszym prezesem koła wybrano Wołodymyra Sołtysiaka, a od 1990 roku przewodniczącą koła - осередка, prowadzącą organizację przez kilkanaście lat do 2013 roku była Rita Sardyga, z domu Markowycz, której rodzina przybyła do Sobornego z Łemkowszczyzny, z Myscowej. Obecnie prezeską koła Łemków w Sobornem jest Ludmiła Gronśka, z domu Barna, pracująca w rejonowej administracji państwowej w Tarnopolu.

Jak przekazała w korespondencji w 2016 roku Rita Sardyga, członkowie wiejskiego stowarzyszenia Łemków starają się kontynuować i podtrzymywać zwyczaje i tradycję łemkowską.

Była przewodnicząca jest też inicjatorką urządzenia we wsi izby pamięci, która ma być poświęcona historii wsi, w tym historii osiedlenia się w Czernielowie Mazowieckim Łemków. Jak opisuje w gawędzie Zbigniew Woźny, Rita Sardyga przeznaczyła na ten cel znajdującą się w sąsiedztwie jej posesji starą chatę rodziny Czubków, bardzo starannie ją odremontowując. W 2017 roku wybudowano mur oporowy od strony drogi i podwórza, który zapobiega osuwaniu się ziemi i pękaniu ścian starej chaty. Mieszkanka Sobornego planowała restaurację starej chaty według wskazań Petra Horbacza, mieszkańca Czernielowa Mazowieckiego, który znał zasady budowy starych chat glinianych z zachowaniem charakterystycznego rozmieszczenia układu okien. Wyposażenie chaty zostało ustawione w przedwojennym stylu z następującymi elementami: piec gliniany, skrzynia, bambetel, ława, łóżko, szafa, półka drewniana, odmalowana belka, do której przyczepiano na sznurkach konopnych kołyskę z witek wierzbowych. Do tego dodano kołowrotek, kądziel. W chacie pozostała polepa gliniana jako podłoga.

Następny etap przygotowań to opisy i zdjęcia związane z deportacją i zasiedleniem wsi przez jej nowych mieszkańców.

Dla społeczności łemkowskiej wydawany jest w Tarnopolu od 1994 roku dwumiesięcznik „Дзвони Лемківщини” („Dzwony Łemkowszczyzny”). Językiem czasopisma jest ukraiński, a od 2003 roku na czwartej stronie materiały są przygotowane *на лемківській мові*, czyli w gwarze łemkowskiej.

Za ukraińską *Wikipedią* można podać, że magazyn opowiada o życiu Łemków na Ukrainie, przybliża działalność kulturalną i publiczną społeczności i ośrodków łemkowskich, publikuje wspomnienia, dokumenty i fakty dotyczące deportacji w latach 1944-1946, oficjalne apele, listy i odpowiedzi agencji rządowych, materiały spotkań i konferencji, kroniki informacyjne, poetyckie i dzieła prozy, ogłoszenia i życzenia, rysunki i skany starych zdjęć



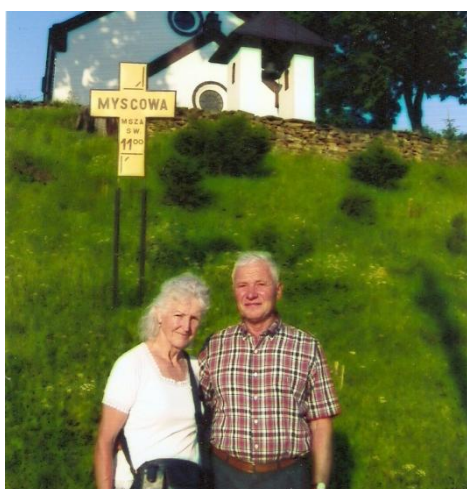
Chata rodziny Czubków w 1957 r.



Stara chata rodziny Czubków, którą po remoncie przeznaczono na izbę pamięci poświęconą historii wsi, w tym historii osiedlenia się w Czarnielowie Mazowieckim Łemków.



Rita Sardyga, na zdjęciu z prawej z córkami i wnuczką



2009 r. Rita Sardyga z mężem Wasylem w Myscowej i w Złockiem, rodzinnych wsiach męża i rodziców Rity



2005 rok. Rita Sardyga przemawia w czasie panachidy, nabożeństwa żałobnego, przy pomniku upamiętniającym deportację

Stroje lemkowski



Dziewczyna w stroju lemkovskim,
Komańcza, 1965 r.



Kobieta z Bednarki, środkowa
Lemkowszczyzna, reprodukcja z
książki Romana Reinfussa *Nad rzeką
Ropą*



Dziewczyna w stroju
lemkovskim, Komańcza, 1965 r.



Reprodukcje z książki Romana Reinfussa *Nad rzeką Ropą*: czucha z okrągłym kołnierzem (środkowa Lemkowszczyzna),
czucha z trzema pasami na kołnierzu (zachodnia Lemkowszczyzna), Lemko w czusze, Wapienne (środkowa
Lemkowszczyzna)



Koszula męska, wschodnia
Lemkowszczyzna



Lajbyk, wschodnia Lemkowszczyzna



Zapaska z falbanką, wschodnia
Lemkowszczyzna

Magazyn kontynuuje tradycję prasy łemkowskiej, zapoczątkowaną przez gazetę „Наш Лемко” („Nasz Łemko”), wydawaną we Lwowie w latach 1934-1939, w łącznym nakładzie 137 numerów. Magazyn ukazuje się na Ukrainie i jest rozsyłany do społeczności łemkowskich w Polsce, Słowacji, USA, Kanadzie, Serbii, Chorwacji.

Jako ciekawostkę można podać, że „Лемко - газета для народа” (Łemko-gazeta dla narodu), ukazywał się również latach 1911-1914. (we Lwowie, Nowym Sączu i do końca był wydawany w Gorlicach).

Od 1956 roku w Polsce wydawany jest dla mniejszości ukraińskiej, w tym dla społeczności łemkowskiej, w języku ukraińskim tygodnik „Наше Слово”, od 1990 roku wydawcą tygodnika jest Związek Ukraińców w Polsce. Czasopismo prowadzi stałą rubrykę „Лемківська сторінка” („Strona Łemkowska”), poświęconą sprawom kulturalnym tej ukraińskiej mniejszości narodowej.

„Дзвони Лемківщини” („Dzwony Łemkowszczyzny”) to również nazwa jednego z corocznych zgromadzeń łemkowskich o charakterze festiwalu-watry: Od 1999 roku, w pierwszy weekend początkowo czerwca, a od 2006 roku sierpnia, Łemkowie z Tarnopolszczyzny urządzają festiwal w uroczysku Biczowa koło Monasterzysk pod nazwą Лемківська бампа (Łemkowska watra), która rozpoczyna się od rozpalenia ogniska. Spotkanie to od 2001 roku nosi nazwę festiwal kultury łemkowskiej Дзвони Лемківщини (Dzwony Łemkowszczyzny). Propagując kulturę i tradycję łemkowską oraz ukraińską, co roku gromadzi tysiące gości, program jest coraz obszerniejszy i upamiętnia deportację Łemków i Ukraińców.

Najdawniejszy i najbardziej znany na świecie festiwal kultury łemkowskiej i ukraińskiej pod nazwą „Łemkowska Watra” odbywa się cyklicznie w Polsce w Zdyni koło Gorlic. Coroczna impreza organizowana w lipcu gromadzi kilka tysięcy Łemków i gości z całego świata. Święto Kultury Łemkowskiej „Łemkowska Watra” w Zdyni to czas koncertów, spotkań z twórcami, warsztatów, wystaw, konkursów, pokazów tradycyjnych rzemiosł.

W tych festiwalach, watrach i spotkaniach uczestniczą i mają swój udział mieszkańcy Sobornego. W wiosce latem organizowane są wakacyjne festyny i zabawy ludowe upowszechniające kulturę i tradycję łemkowską i ukraińską. Społeczność Sobornego ze względu na to, że tu jest najliczniejsze w Tarnopolskiem skupienie ludności pochodzącej z Łemkowszczyzny, jest silnie związana z tradycją i zwyczajami łemkowskimi. Organizowane imprezy służą kultywowaniu tradycji przywiezionych z miejsca pochodzenia przodków poprzez język, śpiew, obyczaje, obrzędy i przekazywanie tej obrzędowości we wszelkich formach młodszemu pokoleniu.

Przejawem podtrzymywania łemkowskich zwyczajów było, jak to opisał autor gawędy na podstawie artykułu w „Słowie podolskim”, przygotowanie i wystawienie w marcu 2013 roku w Domu Kultury w Sobornem dla mieszkańców wsi obrzędu-



Podczas Zapustów w Domu Kultury w Żowtnewem. Od lewej: Petro Kuźmiak, Wita Kuźmiak, Petro Stronczyk, Ludmiła Gronńska, Andryj Hocz, Mirosława Konczyk, Wasyl Gronśkyj, Bogdan Romaniuk



Soliści dziecięcego amatorskiego zespołu Зоревит (Gwiazdka) w Żowtnewem. Dyrektor artystyczny Bogdan Romaniuk



Uczestnicy święta Zapustów w Domu Kultury w Żowtnewem, 16 marca 2013 r.

-widowiska *Łemkowskie zapusty* według scenariusza Ludmiły i Wasyla Grońskich. Pomysłodawczynią odnowienia obrzędu zapustów była Rita Sardyga, nieustrudzona propagatorka łemkowskiej tradycji.

Widowisko to przygotowano w obchodzoną w tym czasie przez Kościoły wschodnie niedzielę Przebaczenia, czyli pojednania między sobą, kiedy to wierni przebaczą sobie wzajemnie urazy i winy wyrządzone świadomie i nieświadomie. O taki gest darowania i przebaczenia win, nawet nie zawinionych, zgodnie z tradycją poprosiła też zebranych pomysłodawczyni, opowiadając ciekawą przypowieść o zapustach i recytując swoją poezję.



Mieszkańcy Sobornego w wiejskim domu kultury

Z pewnością nie zostały tu wymienione wszystkie przejawy życia kulturalnego mieszkańców Sobornego. O innych można dowiedzieć się, czytając internetowe wydania „Słowa podolskiego”, w którym często pojawiają się informacje o wydarzeniach w tej wsi, a także z rozmów z mieszkańcami w czasie wakacyjnych odwiedzin tarnopolskich okolic.

Dzień dzisiejszy Sobornego

Według danych polskiej i ukraińskiej *Wikipedii* w 2001 roku w Sobornem mieszkało 646 osób. W następnych latach odnotowano wyraźny spadek liczby mieszkańców. Podaje je Zbigniew Woźny w zestawieniu opracowania: w 2017 roku mieszkało tu 581 osób i w stosunku do stanu zarejestrowanego w 2008 roku – 594, liczba mieszkańców spadła o kilkanaście osób, czyli że w ostatnim dziesięcioleciu w Sobornem nie wystąpiły już tak duże zmiany stanu osobowego wsi. Niewielki przyrost ludności miał miejsce w Czernielowie Ruskim: przy stanie odpowiednio - 749 osób w 2008 roku i 775 w 2017 roku przybyło we wsi 26 mieszkańców.

Mimo braku przyrostu mieszkańców w ostatnich latach, Soborne nadal pozostaje dużą wsią, choć nie tak dużą jak do 1945 roku. Podobnie jak przed

siedemdziesięcioma laty składa się z kilku wyodrębnionych części położonych w różnych rejonach.

W swoim opracowaniu *Od Czernelowa Mazowieckiego do Sobornego* Woźny przybliżył dokładnie położenie ulic, których nazwy w miejsce potocznych i tradycyjnych pojawiły się w 1991 roku, kiedy to rada wiejska postanowiła nadać im formalne określenia. I tak w wiosce pojawiły się następujące ulice: od strony Czernelowa Ruskiego do młyna biegnie ulica Łesi Ukrainki, od placu i przystanku autobusowego do cmentarza ulica nosi nazwę Szewczenki, od centrum do szkoły i fermy ulica nazywa się Zariczna (Zarieczna), w stronę Błot i Na Cypel prowadzi ulica Iwana Franki, ulica od placu przy sklepie i przystanku autobusowego do końca przysiółka zyskała nazwę Zadusznej (dawny Zaduszny Koniec), w stronę Ochrymowiec kierujemy się ulicą Jaremczuka (wcześniej nazywała się Ochrymowska), do Zarudzia dojedziemy ulicą Zarudziańską, a ulica Wysotna (Wysoka) to ulica w kierunku Kujdaniec, w tę samą stronę zmierza ulica Goriszna (Górna). W wiosce nazwano też dwa zaułki: jeden koło kościoła i byłej polskiej szkoły nazywa się proułkiem Szewczenka (zaułkiem Szewczenki) oraz drugi *proułek* Horny (zaułek Górny) na Popławach.

Opisano wcześniej centra wsi skupiające mieszkańców wokół szkoły, cerkwi greckokatolickiej, wokół pomnika - znaku pamięci o deportowanych, wokół domu kultury z biblioteką, z chórem Konar Łemkowszczyzny, z innymi agendami. Są też w Sobornem miejsca związane z codziennym życiem społeczności takie jak: prywatny sklep spożywczo-przemysłowy, kawiarnia, małe zakłady rzemieślnicze, punkt felczersko-akuszerski świadczący usługi medyczne, *silrada*, czyli rada wiejska.

W tych miejscach spotykają się mieszkańcy w toku załatwiania codziennych spraw bytowych, urzędowych, medycznych, w niedziele i w czasie świąt na różnych uroczystościach – państwowych, religijnych, towarzyskich.

A jeśli chodzi o pracę i źródło dochodów rodzin Sobornego to jak wcześniej wspomniano kilku mieszkańców prowadzi działalność w dwóch czy trzech prywatnych gospodarstwach rolnych zwanych tu farmami. Niektórzy mieszkańcy hodują po kilka krów mlecznych i utrzymują się ze sprzedaży mleka. Pozostali uprawiają małe działki, które otrzymali po rozwiązaniu kołchozu, wielu byłych kołchoźników utrzymuje się z dzierżawy pajów, czyli działek przekazanych prywatnym farmerom, o czym była mowa.

Część mieszkańców Sobornego jest zatrudniona w tarnopolskich urzędach, nieликwidowanych zakładach pracy, w sektorze usługowym.

Zbigniew Woźny odnotował też w swoim opracowaniu, że po upadku kołchozu w jednej z kołchoźnych hal uruchomiono prywatny tartak, zwany po ukraińsku piłoramą. Pojedyncze osoby prowadzą prywatne firmy remontowo-budowlane specjalizujące się w budowie i remontach domów, wykonywaniu

łazienek, generalnie świadczą usługi instalacyjne, hydrauliczne czy też pracują w Tarnopolu jako kierowcy marszrotek, czyli busików wożących tarnopolan po wyznaczonych trasach komunikacji miejskiej i międzymiastowej.

W Ukrainie, w Tarnopolszczyźnie trwa, tak jak wcześniej zainicjowany w krajach Europy Środkowo-Wschodniej, proces transformacji ustrojowej, a w wymiarze ekonomicznym proces budowy gospodarki rynkowej.

Tak w bardzo dużym skrócie wygląda życie w Sobornem w XXI wieku. Jak to na wsi przede wszystkim jest związane z rolnictwem, które jest podstawową formą działalności gospodarczej. Ale też zgodnie z postępowaniem wkroczyły tu wszystkie elementy nowszego stylu życia z pełniejszą ofertą usług, z dostępem do dóbr kultury, z otwarciem na świat dla średniego i młodego pokolenia.

I właśnie otwarcie i możliwość wyjazdu skutkują również tutaj tak powszechnym w Europie i na świecie zjawiskiem emigrowania w celu poprawy statusu materialnego rodziny. Dlatego w obrazie współczesnego życia rodzin z Sobornego, tak jak w obrazie całej Ukrainy, zwłaszcza Ukrainy Zachodniej, występuje odczuwalna nieobecność części mieszkańców z powodu emigracji zarobkowej.

Zanim wybuchła w 2014 roku wojna rosyjsko-ukraińska niektórzy sobornianie, wówczas jeszcze żółtownianie, wyjeżdżali okresowo do pracy w Rosji, podejmując zatrudnienie w firmach wydobywających ropę naftową i gaz ziemny na Syberii. Od kilku lat natomiast, a ostatnio z dużym natężeniem mieszkańcy Sobornego poszukują pracy w krajach Unii Europejskiej. Wprowadzenie ruchu bezwizowego z krajami Unii Europejskiej dało Ukraińcom możliwość znalezienia pracy w obszarze Schengen bez konieczności posiadania zezwolenia na pobyt lub wizy. Ponadto poszczególne państwa w zależności od sytuacji na rynku regulują we własnym zakresie prawo pobytu i zezwolenia na pracę dla emigrantów spoza Unii. Najbardziej popularnymi krajami, do których wyjeżdżają w celach zarobkowych Ukraińcy to: Włochy, Niemcy, Hiszpania i położone blisko Ukrainy Zachodniej Polska i Czechy. Kobiety znajdują zatrudnienie jako opiekunki osób starszych, jako osoby sprzątające, mężczyźni na budowach, a wszyscy w ogrodnictwie, rolnictwie, w handlu, przemyśle i innych branżach, w których występuje niedobór pracowników.

Ich praca przyczynia się do poprawy sytuacji ekonomicznej rodzin na miejscu. Jak opisał to Zbigniew Woźny w gawędzie: *Za zarobione pieniądze emigranci utrzymują swoje rodziny, a także budują w Sobornem domy z czerwonej cegły dla swoich rodzin. Domy są wyposażone we wszelkie nowinki techniczne. Z reguły są kryte blachą, dachówką lub blachodachówką, towarem sprowadzanym z polskich hurtowni materiałów budowlanych.*

W innym miejscu autor opracowania napisał o budownictwie we wsi jeszcze w czasach Breżniewa, czyli w latach 70. XX wieku, na dużą skalę nowych domów ze

wspomnianej popularnej tu czerwonej cegły, czasem tynkowanych. Na początku XXI wieku wieś została podłączona do sieci telefonicznej, zwodociągowana. Główna droga, prowadząca z Czarnielowa Ruskiego i kończąca się na przystanku autobusowym koło wiejskiego sklepu, została w 2007 roku ponownie wyasfaltowana.

W 2018 r. we wsi zachowało się około 50 starych polskich domów. Część z nich jest użytkowana jako mieszkania, np. chata Żarkowskich z ulicy Zadusznej zbudowana z opoki, inne stoją puste, jak stara chata Gemskich na podwórzu rodziny Kityków z ulicy Zarzecznej czy gliniana lepianka rodziny Czubków z 1922 r. na ulicy Łesi Ukrainki.

Zatem można powiedzieć, że jeśli chodzi o substancję mieszkaniową doszło po 70 latach do niemal całkowitej jej wymiany i wieś zyskała nowe oblicze, a stare chaty tylko wprowadzają urozmaicenie i przypominają o przeszłości i ciągłości istnienia miejscowości. Warto w tym obrazie zwrócić jeszcze uwagę na nowe elementy w krajobrazie wsi, pominięte we wcześniejszych opisach.

Ważnym miejscem w topografii Sobornego są dwie kapliczki postawione na przełomie XX i XXI wieku. Jedną z nich posadowiono nad Bezodnią. Jak pamiętamy jest to miejsce w zachodniej części wsi, około 2 km od drogi obecnie do Czarnielowa Ruskiego, a dawniej do Czołhańszczyzny.

Z Bezodni wybija źródło wody mineralnej i w związku z tym została uznana za rezerwat hydrologiczny. Rezerwatem przyrody ogłoszono też Wielkie Błota. Woda z Bezodni odnogą rzeczną jest odprowadzana do Gniezny. Woźny, nawiązując do czerpiącego z tradycji greckiej chrześcijaństwa wschodniego umieszczania w przestrzeni publicznej kapliczek poświęconych Matce Bożej lub innej świętej kanonizowanej przez Cerkiew, zawarł opis kapliczki i otoczenia Bezodni.

Przy Bezodni po upadku komunizmu wymurowano w 2001 roku kapliczkę i pod baldachimem ustawiono figurę Matki Bożej Zarwanickiej. W miejscu skąd wybija źródło wody, wpuszczono dwa kręgi betonowe. Początkowo cembrowinę obito blachą ocynkowaną. Umieszczono haczyk z metalowym kubkiem, którym można pić wodę źródlaną.



Kapliczki przy Bezodni i na Zablociu za młynem na rozstaju dróg do Zarudzia i Kujdaniec, 2017 i 2002 r.

W internecie ukraińskim można znaleźć cztery zdjęcia przedstawiające wnętrze cembrowiny ustawionej nad źródłem, kapliczkę stojącą obok krynicy, schody prowadzące do źródła oraz źródło z cembrowiną i schodami, sfotografowane od strony drogi. Po kilku latach osłonięte wcześniej blachą kręgi betonowe zostały pomalowane na kolor jasnoniebieski.

Do tego miejsca ze źródłem i z kapliczką co roku w czasie święta Jordanu z obrzędem święcenia wody zgodnie z tradycją greckokatolicką, udaje się z cerkwi procesja. Celebrans święci wodę, a wierni nabierają ją do butelek i zanoszą do domu.

Drugą kapliczkę, również murowaną, z daszkiem zwieńczonym charakterystyczną dla kultury ruskiej banią z krzyżem, usytuowano we wsi za młynem na rozstaju dróg rozchodzących się w kierunku Zarudzia i Kujdaniec. Kapliczka poświęcona jest Matce Bożej, a wykonanie samej figury, zdaniem autora gawędy, przypomina wzorce z tradycji katolickiej.

Obydwie kapliczki zostały ufundowane przez rodzinę Andrija Liśniaka, bankowca z Tarnopola, pochodzącego z Sobornego.

Jest jeszcze jedno miejsce w Sobornem, ważne dla miejscowych i dla tych, którzy przyjeżdżają z dalekich stron. Tym miejscem jest cmentarz, gdzie spoczywają ich bliscy i przodkowie. Znajduje się kilkaset metrów na zachód od cerkwi na terenie równinnym na końcu wsi przy bocznej drodze i składa się jakby z dwóch części: starszej, gdzie chowani byli do 1945 roku dotychczasowi mieszkańcy - Polacy i Ukraińcy oraz nowszej części, gdzie grzebani są obecni mieszkańcy Sobornego.



Franciszek Błazkiewicz z córką Zofią Lis na cmentarzu w Żowtnewem w 1978 r. z lewej - przy pomniku pradziadka Jana Żarkowskiego, z prawej - przy pomniku mamy Marii Błazkiewicz, z d. Chabza, zmarłej w 1932 r., na trzecim Józefa, z d. Dziadas, z mężem Michałem Chabzą przy krzyżu na grobie Mariana Chabzy, 1983 r.

W opracowaniu od Czernielowa Mazowieckiego do Sobornego Woźny napisał, że: *Na jednym ze zdjęć wykonanych z motolotni przez Lubomyra Matwijiwa w październiku 2016 roku widać wyraźnie z jednej strony zdziczały sad pokolchoźny a z drugiej strony dwie części cmentarza: cmentarz ukraiński z nagrobkami oraz porośnięty krzakami i chaszczami stary cmentarz polski.*

Opisany stan polskiej części cmentarza od tamtego czasu uległ radykalnej zmianie. Po wstępnych porządkowaniach cmentarza przez mieszkańców wsi, do Sobornego, Czarnielowa Ruskiego i innych miejscowości powiatu tarnopolskiego przybyła ekipa naukowców i studentów. Od 2016 roku grupa historyków sztuki z Instytutu Historii Sztuki Uniwersytetu Kard. Stefana Wyszyńskiego we współpracy z Fundacją Rozwoju i Inicjatyw Społecznych, Fundacją Świętokrzyską Góry Historii i z Polskim Towarzystwem Kulturalno-Oświatowym w Tarnopolu kontynuowała projekt prac dokumentacyjnych, realizowany na cmentarzach Podola od 1998 roku. W związku z tym w latach 2016-2017 grupa ta przeprowadziła prace inwentaryzacyjne na starych cmentarzach w powiecie tarnopolskim, w tym w Sobornem i w Czarnielowie Ruskim. Stara część cmentarza została w większości oczyszczona z krzaków i zarośli. Studenci i naukowcy fotografowali zachowane polskie nagrobki z cmentarza powstałe do 1945 roku oraz figury wotywnie z placu przykościelnego i z pola przy wjeździe do wsi, fundowane przez polskich mieszkańców Czarnielowa Mazowieckiego. W 2017 r. ukazała się praca historyków sztuki *Cmentarze dawnego powiatu tarnopolskiego. Kaplice, grobowce i nagrobki z inskrypcjami zapisanymi w alfabecie łacińskim (1800-1945)*, t. 1. Pokazano w niej wiele zdjęć nagrobków z czarnielowskiego cmentarza.

Ponadto w Internecie pod linkiem <http://cmentarzetarnopolskie.sztuka.edu.pl> oraz z rozszerzeniem *cmentarze-dawnego-województwa-tarnopolskiego* dostępne są zdjęcia i szczegółowe opisy 115 nagrobków i figur, które historycy sztuki w czasie badań terenowych i prac dokumentacyjnych w Sobornem zinwentaryzowali. Wystarczy wprowadzić nazwisko i być może na podglądzie znajdziemy trzy zdjęcia i opis elementów zachowanego nagrobka przodka, rodzaj materiału, z jakiego zostały te elementy wykonane, czas powstania, inskrypcje, wymiary, stan zachowania i inne. Większość nagrobków pochodzi z XIX wieku, na wszystkich pomnikach czas odcisnął swoje piętno.

Podsumowania stanu zachowania czarnielowskich nagrobków dokonał w opracowaniu Zbigniew Woźny: *Najstarsze zachowane pomniki wykonane z piaskowca, wapienia, betonu, kutego żelaza i z połączenia piaskowca z betonem i z rur. Te wykonane z mniej trwałego materiału, nie zachowały się. Na postumentach umieszczano figury Matki Bożej, świętych Pańskich lub krzyże oraz napisy, które ryto w kamieniu lub betonie. Niektóre zachowały się w stanie dobrym, część zaś jest w stanie ruiny. Można z nich z trudem odczytać napisy. Złożyć je w miarę spójną całość i opisać.*

Cmentarz, zarówno teraz po uporządkowaniu i inwentaryzacji, jak i wcześniej gdy był zarośnięty chaszczami, był zawsze odwiedzany przez byłych polskich mieszkańców i młodszych członków ich rodzin, którzy albo w ramach gościnnych wizyt, albo zbaczając z trasy wycieczek turystycznych, przyjeżdżali do dawnego

Czernelowa zobaczyć jeszcze raz mityczne miejsce urodzenia i zamieszkania w młodości czy dzieciństwie ich samych czy kogoś z rodziny.

Na miejscu wiecznego spoczynku szukali śladów grobów rodziców, dziadków, krewnych. Spośród nagrobków rzeszy zmarłych pochowanych na czernelowskim cmentarzu zachowało się ich niewiele w stanie łatwym do identyfikacji.

Po części wspomnieniowej spójrzmy na chwilę w przyszłość. Być może impulsem do rozwoju gospodarczego i turystycznego Sobornego, a przede wszystkim sąsiedniego Czernelowa Ruskiego będzie wspomniana już w I tomie realizacja projektu pod nazwą Muzeum Archeologiczne. W dostępnych na internetowych portalach „Новости Тернополя” (Wiadomości z Tarnopola) i „Новинний портал за Збручом” (Portal informacyjny Za Zbruczem), artykułach pt. *Na Tarnopolszczyźnie planują budowę muzeum archeologicznego za 25 mln hrywien* oraz *Koło Tarnopola chcą zbudować muzeum archeologiczne* opisano szczegółowe plany budowy wielofunkcyjnego kompleksu muzealno-rekreacyjnego. Koncepcja architektoniczna, której autorami są Jurij Werboweckyj i Tatiana Onyszczuk, zakłada budowę muzeum na północnych obrzeżach Czernelowa Ruskiego.

W jego skład wejdzie: muzeum, naukowe centrum archeologii regionu tarnopolskiego, park nekropolia z oryginalnymi pochówkami i inne obiekty. Według planów centrum archeologiczne będzie miało salę konferencyjną na 120 osób, bibliotekę muzealną, czytelnię, laboratorium archeologiczne. Teren wokół centrum muzealnego będzie archeologicznym parkiem, w którym zainstalowane zostaną formy nekropolii z wykopalisk archeologicznych z lat 1973-2000, kiedy to badania na tym terenie prowadził Igor Gereta, zasłużony badacz dla ukraińskiej i tarnopolskiej archeologii, a zwłaszcza dla czerniachowskiej kultury. To on jeszcze w latach 80. XX w. myślał o zbudowaniu muzeum na miejscu badań i znalezionych pochówków. Natomiast autorem koncepcji naukowej muzeum na cmentarzysku kultury czerniachowskiej jest Bogdan Stroceń, pochodzący z Czernelowa Ruskiego tarnopolski archeolog, pracujący w przedsiębiorstwie Podolska Archeologia.

Na terenie kompleksu znajdzie się kawiarnia-restauracja z przeszklonymi salami i otwarty taras z malowniczą panoramą Czernelowa Ruskiego oraz inne obiekty turystyczno-rekreacyjne. Łączna powierzchnia działek kompleksu wynosi 1 hektar, powierzchnia zabudowy wyniesie 1380 metrów kwadratowych, a powierzchnia parkowa nekropolii - 3600 metrów kwadratowych. Budynek muzeum będzie jednopiętrowy, z sąsiadującymi po obu stronach skrzydłami-pawilonami wystawienniczymi. Jak opisuje Bogdan Stroceń sama część miejsca pochówku w ekspozycji muzeum zostanie odtworzona w oryginalnej formie. Będą wśród nich tak zwane pochówki „książęce”. Należy przypomnieć, że Igor Gereta, prowadząc badania, najdokładniej zachowywał odkopywane groby po to, aby można było je w przyszłości odtworzyć. Zostanie również wystawionych prawie 2000 eksponatów

pochozących z miejsca pochówku, które są obecnie przechowywane w jednym z lokalnych muzeów. Oddzielne pomieszczenie przeznaczone zostanie na wystawę poświęconą badaczowi nekropolii - Igorowi Gerecie.

Tu warto wrócić do opracowania zaprezentowanego w I tomie o Czernielowie *Погляд у минуле* (Patrząc wstecz), napisanego przez Bogdana Strocenia we wspomnianej już monografii *Сзernielów Руски - szkic historyczny*.



Architektoniczna koncepcja Muzeum Archeologicznego w Czernielowie Ruskim

Autor wskazuje w oparciu o odkrycia archeologiczne prowadzone w XIX i XX wieku, że w zamierzchłych czasach, sięgających III wieku przed naszą erą, w północnej części Czarnielowa Ruskiego, zwanej przez mieszkańców uroczyskiem Mogiłki, znajdowały się pierwsze osady ludzkie. Jest to okres nazywany przez archeologów kulturą trypolską, od osady Trypole pod Kijowem. Ślady tej kultury w miejscach odkryć są zniszczone i poprzemieszczane ze śladami kultury czerniachowskiej datowanej na III-V wiek naszej ery i dawnoruskimi pochówkami.

Opisywane w planach muzeum ma być w zamyśle naukowym i architektonicznym wielkim centrum badawczym archeologii, jakiego do tej pory nie było na Ukrainie i jak mówi o tym projekcie Bogdan Stroceń: *przydatnym dla wizerunku regionu tarnopolskiego i całej Ukrainy. Będziemy mogli pokazać całemu światu, że nie musimy wymyślać i modyfikować faktów - nasza historia jest bardzo starożytna i ściśle związana z historią Europy.*

Środki finansowe na realizację projektu planuje się pozyskać z grantów i funduszy dotacyjnych.

Niewątpliwie realizacja tej koncepcji ożywiłaby gospodarczo i turystycznie cały najbliższy region. Z pewnością muzeum znalazłoby się na trasie wycieczek organizowanych do Tarnopola i Zbaraża. Do tej pory miejscowości takie, jak Soborne, Czarnielów Ruski i okoliczne wsie odwiedzane są przez Polaków w ramach indywidualnych wizyt u bliższej czy dalszej rodziny lub indywidualnych kilkugodzinnych wypadów w czasie pobytu w Tarnopolu.

Takie wizyty gościnne w Żukowie po odwilży politycznej w latach 50. i w następnych dwóch dekadach XX wieku należały do rzadkości. Można było przyjechać na indywidualne zaproszenie, tak zwany wyzyw lub w przypadkach losowych. Takie zaproszenia można było otrzymać od rodziny.

A później, gdy od czasów pierestrojki podróżowanie do Ukrainy stało się łatwiejsze, nie wszyscy mieszkańcy dawnego Czarnielowa Mazowieckiego, mimo ogromnej tęsknoty pragnęli odwiedzić rodzinne strony. Część z nich wyjechała z Czarnielowa w starszym wieku i nie mieli już kondycji do dalszych podróży. Niektórzy nie chcieli burzyć zapamiętanego błęgiego obrazu Podola i samego Czarnielowa z czasów, gdy byli dziećmi, dorastającymi dziewczynami czy chłopakami.

Wanda Zdziarska, córka Michała Klepajczuka i Anny, z d. Nietreba, opowiadała o swoich dziadkach i mamie: *Po osiedleniu się w Lisim Polu w 1945 r. rodzice i dziadkowie długo nie rozpakowywali swoich bagaży, ponieważ liczyli na powrót do domu. Kiedy w latach 80. (XX w. – dop. K.M.) zaproponowałam mamie wyjazd w rodzinne strony, powiedziała, że nie jest w stanie pojechać, gdyż „serce by jej pękło”.*

U niektórych przeżycia z okresu wojny i strach przed napadami band UPA pozostał na całe życie i był tak silny, że w dojrzałym wieku nie byli emocjonalnie przygotowani na podjęcie decyzji o zobaczeniu jeszcze raz rodzinnego domu, kościoła, cmentarza, młyna, grobli, Gniezny, bezodni, wodopoju, w którym poili bydło, pospacerowaniu jeszcze raz znajomymi ścieżkami. Ci czernielowianie odbywali nostalgiczną podróż w swojej pamięci i namiętnie słuchali opowieści tych, którzy akurat wrócili z Czernielowa i mogli opowiedzieć, co się zmieniło we wsi od czasu, gdy wyjechali w 1945 roku: począwszy od zmiany nazwy wsi najpierw na Żukowo, potem na Żowtnewe, od zburzenia budynku szkoły, domu ludowego ze sklepem i mleczarnią, niektórych domów, zamknięcia kościoła, postawienia nowych obiektów w centrum wsi z nowym sklepem, domem kultury, z przystankiem autobusowym. Zrozumieli, że nie ma już ich Czernielowa, ich świat, który był związany z dzieciństwem, z młodością już w tej wsi nie istnieje.

Ale była też grupa osób, którzy chętnie korzystając z każdej możliwej okazji, kilkakrotnie odwiedzili tarnopolskie strony, a w Żowtnewem zaglądali w okolice swojego domu, domów sąsiadów, szukali kogoś, z kim mogliby porozmawiać po polsku. Znali też i ukraiński i mogli bez problemów porozumieć się. Zaproszeni do domu chętnie korzystali z możliwości zobaczenia, jak mieszkają soborniacy, możliwości porozmawiania na temat, jak się żyje nowym mieszkańcom ich wsi. Dla tej grupy każda podróż do Czernielowa i okolic należała do podróży sentymentalnych. Niektórzy starzejąc się, przywozili ziemię do rozsypania na grób, kiedy umrą.



Franciszek Blaszkiewicz na placu przy cerkwi w Żowtnewem ze swoimi wnukami w 2004 roku

Początkowo jeździli sami lub z dorosłymi dziećmi, potem chcieli pokazać swoje rodzinne strony wnukom. Im byli starsi tym tęsknota i chęć zobaczenia jeszcze raz rodzinnej wsi była większa. A ich dzieci czy wnuki zobaczywszy czernielowskie strony mówiły, że rozumieją rodziców i dziadków, że wiedzą dlaczego i za czym tęsknią. Tu jest tak pięknie - mówili.

Z podróży przywozili pamiątkowe zdjęcia, próbując uchwycić charakterystyczny podolski krajobraz, wschodni klimat nowych zabudowań, zachowany wizerunek starych domów, obiektów, które istniały przed ich wyjazdem, nagrobków krewnych, fotografowali się z nowymi właścicielami ich dawnych posesji, wiele zdjęć robili, by pokazać w domu po powrocie, jak wygląda odbudowana cerkiew greckokatolicka, jak wygląda otoczenie majątku Podleskich, młyna, rzeka Gniezna i jej zielone tereny przy brzegach z charakterystycznymi stadkami gęsi.



W Żowtnewem, marzec 1967 r. Od lewej: Franciszka Czubko; NN; Franciszek Żarkowski; Maria Tkacz, siostra Czubkowej, mama Józefy Żarkowskiej i Franciszka Tkacza; Semko Tkacz; niżej Józefa Żarkowska z bratanicą,



Rodzina Tkaczów: Maria i Semen oraz ich syn Franciszek z rodziną



Żowtnewe, lata 60. XX w. Pierwszy z lewej Władysław Witeńko, syn Marii, z d. Błaszkievicz, z prawej Franciszek Tkacz



Zima 1961 r. Wizyta w Żowtnewem Marii i Józefa Żarkowskich Od lewej siedzą: Maria Żarkowska, Katarzyna Czubko, Anna i Michał Koszulińscy. Stoją: Emilia Oźga, Józef Żarkowski, Antoni Koszuliński

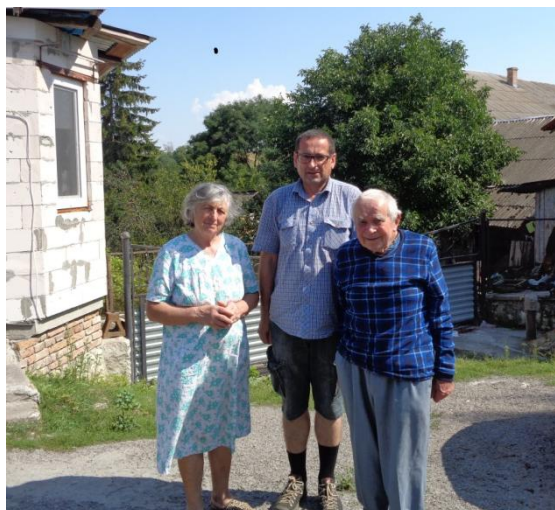


Żowtnewe, Wigilia 1970 r. Przy stole-skrzyni od lewej: Katarzyna Czubko, z d. Koszulińska, Józef i Marian Czubkowie i Emilia Oźga. Obok na zdjęciu: Ci sami przed domem w czasie odwiedzin Józefa i Mariana Czubków





Olha, Wołodymyr i Petro Kitykowie, sierpień 2017 r.



Olha Kityk, Zbigniew Woźny i Petro Kityk, sierpień 2017 r.



Z rodziną Soltysiaków Jan i Jacek Zgórowie w czasie odwiedzin Sobornego w 2017 r.



Żowtnewe 2.08.2007 r. Od lewej Jarosława Fok, z d. Koszulińska, Stanisława Bilińska i Zbigniew Woźny, syn Julii z d. Żarkowskiej



Sierpień 2002 r. Od lewej Maria Szost, z d. Koszulińska, Emilia Oźga i Katarzyna Sikora



W Zadzuszny Końcu u Józefa Jakubiszyn, 2009 r. od lewej: Artur i Stanisława Bilińscy, Józefa Jakubiszyn i Zbigniew Woźny



2010 r. Od lewej: Waclaw i Wanda Kozłowsky z Pawłem Hrycajem przed młynem



2013 r. W dolinie Gniezny. Mirosław i Małgorzata Kozłowsy, Alina Strzemiesiecka-Filus, wnukowie Józefa Kozłowskiego oraz Czesław Chabza, syn Anny, z d. Woźniak



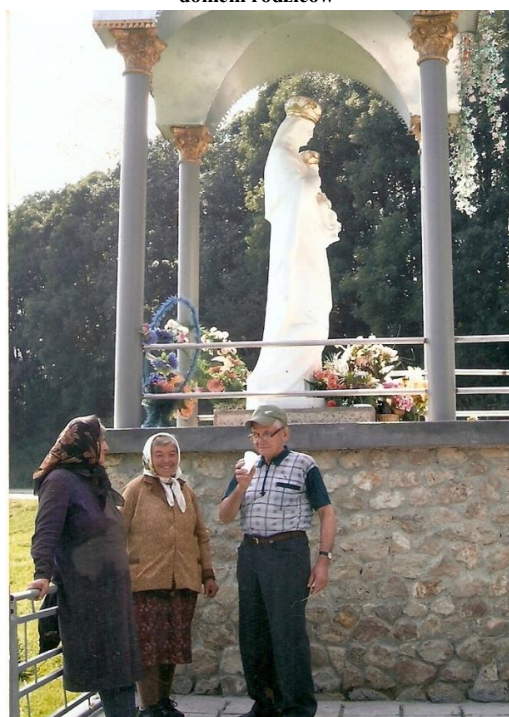
2006 r. Panorama doliny Gniezny z wysokości cmentarza w Czarnielowie Ruskim . Jan Biernacki i Jan Bachalski



Maria Zawiślańska z bratem Stanisławem Kubiszynem przed domem rodziców



Jan Biernacki i Jan Bachalski przed dawnym domem Józefa Bachalskiego, 2006 r.



Franciszek Blaszkiewicz z mieszkankami Żowtnewego (w środku Maria Michajłyszyn, z d. Pasięka) przed kapliczką koło Bezodni i w miejscu swego dawnego domu, 2004 r.





Józef Woźniak z żoną przed młynem w Żowtne, ok.2000 r.



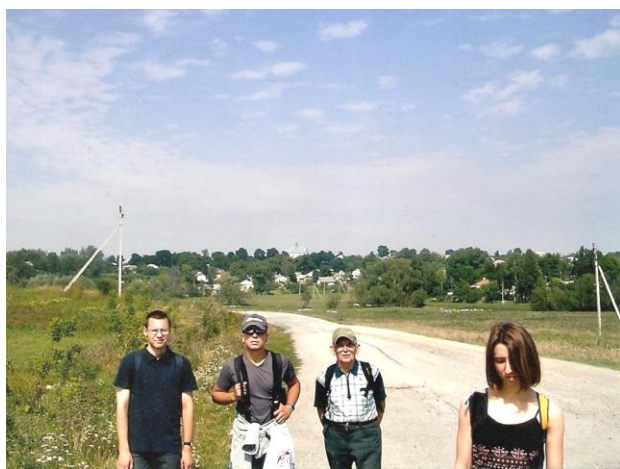
Franciszek Błasziewicz z wnukami przed starą chatą Czubków i Żarkowskich. Rozmawia z Emilia Oźgą, 2004 r.



Ada Skorupska z Gęślowskich, 2016 r.



Jan i Franciszek Zgórowie z mieszkanką Sobornego, 2012 r.



2004 r. W tle Żowtne. Franciszek Błasziewicz z wnukami



2010 r. Zbigniew Czerkies

Gdy kilka lat temu została założona strona internetowa Czernelowa niektórzy z potomków czernelowian udostępnili w galerii zdjęcia z podróży w rodzinne strony dziadków czy rodziców. Ci, którzy nie mogli tam pojechać, mogli odbyć podróż wirtualną.

Poza jednozdaniowymi opisami, jak tam ładnie, zdawkowymi stwierdzeniami o wyjątkowości miejsca, nie udało się dotrzeć do wspomnień z odwiedzin byłych mieszkańców Czernelowa czy ich dzieci. Wyjątek stanowią wspomnienia Zbigniewa Woźnego prezentowane w gawędzie *Od Czernelowa Mazowieckiego do Sobornego* i Katarzyny Sikory, córki Weroniki Żarkowskiej, która na potrzeby tego opracowania w styczniu 2015 roku przekazała garść refleksji na temat swoich trzech podróży do Żowtnew, pierwszej w 2002 roku, którą odbyła z kuzynem Zbigniewem na zaproszenie ciotki Emilii Ożgi, starszej siostry ich mam Julii i Weroniki. Oto obszerny fragment z jej wspomnień zatytułowanych *Niespodziewana wizyta w Żowtnewem - powrót do przeszłości: Po dobie w podróży byliśmy na miejscu. Ciotka była ciekawa, jak nam przebiegła podróż. Poopowiadaliśmy, zjedliśmy kolację, rozpakowaliśmy się i poszliśmy spać.*

Od następnego dnia zaczęliśmy poznawać okolice. Ciotka była naszym przewodnikiem, pokazała nam swoje pole, gdzie pasie zwierzęta. Ciotka wskazała nam, gdzie był dom naszego dziadka Żarkowskiego w Zadusznym Końcu. Wskazała kościół, jedną z figur, którą ufundował nasz daleki krewny Wojciech Żarkowski w 1864 roku. Poszliśmy na cmentarz na grób wujka Antka. Wtedy zobaczyłam po raz pierwszy inne niż u nas pomniki cmentarne. Z dużymi figurami albo skanowane duże zdjęcia osób zmarłych na stellach nagrobnych. Niektóre z nich były otoczone żelaznym płotkiem, bardzo zarośnięte kwiatami, a nawet krzakami. Ciotka pokazała nam groby rodzinne naszych pradziadków i innych zmarłych z rodziny. W starej części cmentarza, zarośniętej krzakami i drzewami akacji pokazała pomnik byłego dziedzica tej wsi. Piękny nagrobek był dobrze zachowany.

Były Czernelów Mazowiecki to spora wioska ze swoim sklepem, agencją pocztową, kościołem-cerkwią, dworem-szkołą, cmentarzem, starym młynem, byłymi budynkami po kolchozie, a wcześniej po folwarku dziedzica, gdzie wszystko było prawie rozebrane i rozkradzione. W pobliżu rzeka Gniezna, po której pływały gęsi i kaczki. Siedząc tak na podwórku u ciotki i obserwując życie ludzi, można było zauważyć, że w wiosce mieszkają tylko starsze osoby zajmujące się krowami i pomagające czasem im dzieci. Młodych osób było niewiele. Ciotka mówiła mi, że większość młodych pracuje w mieście albo wyjechała za granicę, w większości do Włoch lub innych państw zachodnich za chlebem. A ich dzieci zostały zostawione dziadkom pod opieką. Ciotka przedstawiała nas swoim znajomym. Było widać, że jest dumna, że odwiedziła ją najbliższa rodzina. Miałam wrażenie, że jesteśmy atrakcją na tej wsi. Ciekawość niektórych miejscowych była bardzo wielka, zwłaszcza gdy się

czekało na ciotkę i było na podwórku, każdy zwracał na to uwagę. Większość była ciekawa tego, czy umiemy coś powiedzieć po ukraińsku lub czy w ogóle rozumiemy ich język. Bardzo zaskoczyło mnie, jak po raz pierwszy w tej wsi ktoś obcy odezwał się do mnie po polsku, pytając o kogoś z naszej dalszej rodziny...

Gdy byłam pierwszy raz na Ukrainie nie rozumiałam w ogóle ich mowy, byliśmy zaledwie tydzień. Za drugim razem było lepiej, spędziliśmy z ciotką prawie miesiąc, osłuchałam się z mową ukraińską, trochę pooglądałam ukraińskiej telewizji, spędziłam więcej czasu na zwiedzaniu większych miejscowości (Zbaraż), obeszłam na pieszo okoliczne wioski. Trzeci wyjazd był na dwa tygodnie. Po raz pierwszy miałam okazję zobaczyć trolejbusy, miasta a właściwie rynki bardzo bogate, mające dużo towarów, rzeczy, firan, zegarków. Nawet wypatrzyło się trochę towarów z Polski, rowery, farby i inne produkty budowlane. Cerkwie (unickie i prawosławne) bogato wystrojone w ikony. Ogromna ilość cieniutkich świeczek zapalanych przed ikonami. I te malowidła, prawdziwy przepych Kościołów wschodnich. Kościoły rzymskokatolickie w porównaniu do cerkwi były skromne, bez przepychu i bardziej mi się spodobaly.

Życie na wsi jest tam wielkim wyzwaniem. Trzeba mieć końskie zdrowie, aby wytrzymać niedogodności klimatu i życia społecznego. Ciotka żyła wśród tych ludzi, a dla mnie to oni byli obcy. Co innego odwiedzić ciotkę, wesprzeć dobrym słowem, porozmawiać i ponarzekać na swój los. A co innego wyjechać tam na stałe, nie znając języka, miejscowych zwyczajów, prawa. Miło było spotkać się z ciotką, zobaczyć, w jakich warunkach żyła moja mama, dziadkowie, ciotki, a co innego mieszkać tam. Wolę mieszkać na Zachodzie, przyzwyczaiłam się do mojego miejsca zamieszkania. I bardzo cieszę się, że moi dziadkowie ekspatriowali się do Polski.

Zbigniew Woźny, który jak wspomniano, wielokrotnie odwiedził Żowtnewe w czasie, gdy żyła jego ciotka Emilia, opisał swoje spostrzeżenia i przeżycia w luźnej opowieści, którą zaklasyfikował jako gawęda. Jego relacje z różnych zdarzeń, których był świadkiem w Żowtnewem, jego obserwacje z życia w tej wsi są bardzo szczegółowe i przybliżają obraz codziennych warunków bytowania współczesnych mieszkańców Sobornego.

Autor gawędy opisał między innymi, jak to w czasie pierwszej jego podróży do Żowtnew latem 1989 roku po długiej podróży pociągiem z Krzyża Wlkp. do Przemyśla, po odprawie celnej w Mościskach we Lwowie na dworcu przeżyli wraz z siostrą stres z powodu nieznamości języka ukraińskiego, gdy nie mogli zrozumieć wyjaśnienia kasjera z kasy dworca na parterze. Z opresji wybawił go bagażowy mówiący kresową polszczyzną, informując, że jest odrębna poczekalnia, punkt informacyjny i kasa biletowa na pociągi międzynarodowe, która znajduje się na piętrze dworca kolejowego. Podróżnicy do Tarnopola dotarli o pierwszej w nocy i spędzili noc na drewnianych ławkach poczekalni dworca. Jego pierwsze wrażenia

z dalszej podróży i spotkania z Czernielowem były następujące: *Wsiadliśmy o 6 rano w pierwszy ranny kurs autobusu do pożądanego wioski i pojechaliśmy nim. Krajobraz wyżynny, składający się z licznych wzniesień, pagórków i dolin przecinanych rzeką, sprawiał, że widoki za oknem stale się zmieniały. Pierwszą budowlą, jaką z daleka rozpoznałem w dawnym Czernielowie Mazowieckim, był smutny widok postawionego na wzgórzu zaniedbanego kościoła. Już wtedy odbywał się jego remont. Wiedziałem, że jedziemy do właściwego miejsca. Towarzyszyły mi silne emocje. W czasie dojeżdżania do przystanku rozpoznałem chatę mojej ciotki.*

Z zaproszenia ciotki w 1991 roku, obawiając się przygód w samotnej podróży i kolejnego stresu, nie skorzystał. Po raz drugi do Żowtnew Woźny przyjechał w 2002 roku wraz z swoją kuzynką Katarzyną, której relację cytowano. Najtrudniejszym, ale i chyba najbardziej bogatym w przeżycia, jego pobyt w Żowtnewem był prawdopodobnie pobyt latem 2007 roku, gdy przyjechał towarzyszyć ciotce Emilii w czasie jej cierpienia i choroby w szpitalu a potem w domu, a gdy zmarła, wraz z krewnymi i sąsiadami zorganizował jej pożegnanie w domu i uroczystości pogrzebowe w cerkwi z udziałem księdza proboszcza łańskiejskiej parafii w Tarnopolu, gdyż Emilia Ożga była wyznania rzymskokatolickiego.

Zbigniew Woźny w gawędzie opisał emocje, które towarzyszyły mu podczas ostatniego pożegnania z krewną, zapamiętał je na całe życie. Opisał też szczegółowo praktykowane w Żowtnewem stare obyczaje pogrzebowe, w domu, w cerkwi i bardzo emocjonalne pożegnanie ze zmarłą krewnych, znajomych. Nawiązał również do wzajemnego przenikania się kultur pisząc: *Tu zauważyłem, jak nasze kultury, polska i ukraińska galicyjska, są sobie bliskie i zachodzą na siebie w obrzędach i zwyczajach. Kilkuwiekowe wspólne zamieszkiwanie tego samego obszaru wycisnęło ślad i wpłynęło na zbliżenie dwóch kultur. Dokonała się asymilacja kulturowa między dwoma nacji. A asymilacja częściowo zaszła także i w języku, tak że dla Polaka osłuchanego z językiem ukraińskim, zrozumienie osoby mówiącej w tym języku, jest możliwe. Różni je pismo (ukraińska wersja cyrylicy) i obrządek kościelny (katolicki obrządek wschodni).*

Swoją rodzinną wieś odwiedziła też Stanisława Bilińska, z d. Żarkowska, która do Polski przyjechała z rodzicami i siostrami w 1957 roku. Jej odwiedziny zawsze były powrotem do miejsca dzieciństwa.

Marian Figiel, urodzony w 1928 roku w Czernielowie Ruskim, dwukrotnie odwiedził rodzinne strony. W czasie rozmowy z Szymonem Kozicą z „Gazety Lubuskiej”, której efektem był zamieszczony w tej gazecie artykuł w marcu 2014 roku pt. *Jak nam nie kochać tej ziemi* przytoczył fragmenty listu pisanego do swego nauczyciela z tej miejscowości Tadeusza Cieplaka, po pobycie w Czernielowie w 1989 roku, w którym informował go między innymi: *Podaję kilka ciekawostek,*

gdy Pana już w Czołhańszczyźnie nie było i może pojawi się westchnienie za latami dziecinnymi i młodzieńczymi. Ja mieszkałem w Czernielowie Ruskim w sąsiedztwie Szymona Chabzy i jego synów Józefa i Antoniego. Ponoć w tym domu mieszkali Pana rodzice. Będąc w Czernielowie Ruskim trzy miesiące w 1989 roku, zwiedziłem swe rodzinne strony z wielką tęsknotą, gdyż wydaje się, że te strony jakby przysiadły w swojej posiadzie. W Czołhańszczyźnie drogę wyprostowano od betonowego mostu na rzece Gnieźnie do figury świętego Jana - nie ma objazdu koło folwarku. Szkoła znalazła się poniżej drogi, a nową wybudowano na górze, za Winiarskimi. Pański dom stał, tak jak dawniej. Gniezna zmieniła trochę swe koryto, nad rzeką nie ma już żadnych zarośli wikliny i wierzb, bo krowy kolchożne zjadły. Nawarecki wyjechał z Czołhańszczyzny w 1945 roku i osiedlił się w województwie opolskim, gdzie zmarł. Kamień pamiątkowy na mogiłkach koło św. Jana był zabrany do Czernielowa Mazowieckiego do kolchozu. Za figurką zbudowano betonowy obelisk z tablicą i nazwiskami Ukraińców, którzy zginęli na tej ziemi. Kościół w Czernielowie Mazowieckim zniszczony, kopuły pochylone, dach w kilku miejscach uszkodzony, popękane sklepienia, a ołtarz z kolumnami i aniołkami były na miejscu. W Czernielowie Ruskim pochowany jest Petro Zakorszmiennyj i na pomniku widnieje napis: „Zakorszmiennyj Petro Romanowicz 1915- 1987. Ne maje w mori stilky kropel, w stepu ne maje stilky ros, szczoby obmyły moje hore i hirkotu prołytych sloz”.

Drugi raz Marian Figiel odwiedził tarnopolskie strony w 2001 roku. Kamień pamiątkowy na mogiłkach znów stał na swoim miejscu.

Od wielu lat po 1990 roku do Lwowa, Tarnopola, Zbaraża, Buczacza i innych miast Ukrainy Zachodniej organizowane są przez biura turystyczne wycieczki z Polski połączone z indywidualnym zwiedzaniem okolicznych wsi przez zainteresowanych potomków rodzin, które opuściły tarnopolskie strony w 1945 roku lub w czasie spóźnionej „repatriacji”.

Każdy z potomków czernielowian, kto był w rodzinnej wsi rodziców czy dziadków konfrontował zapewne swoje wrażenia z pobytu z niekończącymi się latami opowieściami krewnych o życiu w Czernielowie. Tu na miejscu wiedzieli, jakich charakterystycznych punktów orientacyjnych i obiektów mają szukać, w jakiej części wsi mieszkali dawniej ich krewni. Ale też chętnie korzystali z pomocy mieszkańców, rozmawiali z nimi, byli zapraszani przez nich do domów, wypytywali o mieszkających tu dawniej i obecnie Polaków, o to jak się tu żyje, jakie nowe obiekty powstały, wstępowali do cerkwi, aby pomodlić się, ale też zobaczyć, jak zmienił się kościół po remoncie i dostosowaniu do obrządku bizantyjsko-ukraińskiego, wstępowali na cmentarz, aby poszukać grobu bliskich, zapalić znicz. Nie zawsze starczyło na wszystko czasu. Trzeba było wracać do Tarnopola albo innego punktu etapowego. Niektórzy wyjeżdżali z myślą, że jeszcze tu kiedyś wrócą,

inni zaś w przekonaniu, że zaspokoiwszy swoją ciekawość, nie mają więcej takich potrzeb.

Omawiając dzień dzisiejszy Sobornego, należy w podsumowaniu stwierdzić, że nie ma już w Sobornem Polaków; zostali przesiedleni, wyjechali w ramach spóźnionej „repatriacji”, bardzo nieliczni, którzy po wojnie pozostali, mimo że czuli się Polakami, wymarli w sposób naturalny. Nie ma też poza kilkoma wyjątkami, mieszkańców urodzonych do 1945 roku w dawnym Czernielowie. Jedną z tych osób w 2019 roku była Józefa Jakubiszyn, córka Bartłomieja Jakubiszyna i Marii, z d. Koszulińskiej. Ona jako dziecko i jej rodzice byli wśród 114 osób, które po wojnie jako dotychczasowi mieszkańcy pozostali w Czernielowie. Maria Jakubiszyn była siostrą Anny Dziadas i Katarzyny Czubko, z domu Koszulińskich, oraz braci Koszulińskich: Mikołaja, Stefana i Michała. Ich rodziny pozostały na swoim w Czernielowie, w swojej małej ojczyźnie. Bartłomiej Jakubiszyn nie widział na jedno oko. Związany z rodziną żony, mimo że jego bracia opuścili Czernielów, nie zapisał się na wyjazd do Polski. Nie pracował w kolchozie, ale ziemię musiał zdać do kooperatywy. Otrzymał od nowej władzy rentę. Zajmował się pasieniem krowy, która obok renty była źródłem utrzymania rodziny.

Zbigniew Woźny o Józefie Jakubiszyn w gawędzie napisał między innymi: *Jedyną żyjącą osobą, która została ochrzczona w tutejszym kościele w 1937 roku i mieszka w wiosce, jest Józefa Jakubiszyn..., osoba samotna i bezdzietna. Mieszka w domu z kamienia, który własnoręcznie wybudowała pod koniec lat 50. XX wieku, na działce swoich rodziców w Zadusznym Końcu po prawej stronie drogi, gdy się idzie od strony sklepu w stronę Zadusznego Końca. Obecnie ta część Sobornego nazywa się ulicą Zaduszną. Jej mieszkańcy nie chcieli zmiany nazwy. Między innymi to dzięki postawie Józefy Jakubiszyn zachowano starą nazwę przysiółka. Razem z Julią Żarkowską i Jarosławą Koszulińską uczęszczała do jednej klasy szkoły podstawowej w wiosce na przełomie lat 40. i 50. XX wieku...*

Po skończeniu szkoły podstawowej w 1954 roku ciotka Józefa pracowała w bazie wydającej paliwa, jako pomoc kuchenna w tarnopolskiej stołówce kolejowej, jako salowa na bloku operacyjnym w szpitalu. Z braku mieszkania w mieście wróciła w latach 80. XX do pracy w żowtnewskim kolchozie jako stróż. Tego można dowiedzieć się, przeglądając książeczkę pracy, którą założono Józefie Jakubiszyn 20 lipca 1956 roku. Mieszkanka Sobornego w 1986 roku otrzymała sowieckie odznaczenie Weteran Pracy za długoletnią pracę, co potwierdzało odpowiednie zaświadczenie.

Za czasów sowieckich brała udział w nabożeństwach najpierw w Złoczowie, a następnie w Hałuszczycach.

Ciotka Józefa jakoś przyznaje się do tradycji polskiej rozumianej po swojemu. W 2007 roku mówiła do mnie po polsku: „Jak przyjdzie Święty Wieczór, to

chciałabym posłuchać polskich kolęd w radiu”. Natomiast w 2017 roku stwierdziła, że po polsku jest w stanie czytać tekst, bo zna litery. Uczyła się w szkole niemieckiego. Uczestniczy w nabożeństwach odprawianych w kościele łacińskim w Tarnopolu po polsku. Jest jedyną żyjącą przedstawicielką Sobornego wyznania rzymskokatolickiego. Jest bardzo przywiązana do swojego obrządku. Bardzo dobrze mówi po polsku. Jaką narodowość w czasie spisu powszechnego w 2001 roku podała – tego nie wiem...

W latach 70. XX wieku Józefa Jakubiszyn dwukrotnie odwiedzała swoją rodzinę ze strony ojca zamieszkałą po wypędzeniu w Skoroszowie koło Trzebnicy w województwie dolnośląskim. Była w Trzebowie koło Sulęcina. O swoich wrażeniach i wspomnieniach z pobytu w Polsce opowiadała mi już w pierwszych latach XXI wieku w czasie moich pobytów w Żowtnewem.

Poza Józefą Jakubiszyn latem 2019 roku w Sobornem mieszkały następujące osoby urodzone w Czarnielowie Mazowieckim: Jarosława Fok, z d. Koszulińska, Bronisława Furyk, z domu Koszulińska, Julia Barna, z d. Burak, Maria Baczyńska, z d. Żarkowska, i Waleria Łoza, z d. Zwarycz. Ponadto w Tarnopolu, niedalekich Stupkach i Smykowcach mieszkają spokrewnieni ze sobą Koszulińscy: Roman, Wołodźko i Michał, którzy również przyszli na świat w Czarnielowie Mazowieckim.

Pisząc o dniu dzisiejszym Sobornego, warto jeszcze dodać informację o ostatniej zmianie administracyjnej wsi. Przez wiele dziesiątków lat Czarnielów Mazowiecki, a potem pod różnymi nazwami obecne Soborne było administracyjnie powiązane z gminą Borki Wielkie. Ostatnio w związku z planowaną reformą polegającą na wdrażaniu na Ukrainie systemu samorządowego następuje oddolna, dobrowolna konsolidacja gmin. Mniejsze jednostki – wsie i miasteczka, które nie miały samodzielności, bo były zarządzane przez administrację państwową, decydują się na połączenie i tworzenie zjednoczonych gmin, tak zwanych gromad – po ukraińsku *hromad*, w skład których wchodziłyby kilkanaście najbliższych wiosek. Przejście na model samorządowy oznacza między innymi, że gromady dostają subwencję z funduszu rozwoju regionalnego i same się zarządzają.

Taka gromada powstała w Bajkowcach. W jej składzie znajdzie się 16 okolicznych wiosek, w tym Soborne. Zgodnie z decyzją sesji rady wsi nr 462 Soborne dołączyło do zjednoczonej społeczności terytorialnej Bajkowiec 8 listopada 2018 r. Inicjatywa społeczności wiejskiej, by dołączyć do nowej hromady w Bajkowcach pojawiła się w kwietniu 2017 roku.

Taką informację przekazał w maju 2019 roku Kierownik Wydziału Promocji i Turystyki Rady Wiejskiej w Bajkowcach Michał Lisewicz.

Zakres zadań dla młodych ukraińskich samorządów jest dosyć podobny do tego, który jest w polskiej ustawie o samorządzie gminnym. Przejście na system

samorządowy dla ukraińskich wsi i miasteczek nie jest obowiązkowe, tylko dobrowolne, a samorzady na Ukrainie tworzone są oddolnie.

Projekt realizowany jest przez Małopolską Szkołę Administracji Publicznej Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie i finansowany przez Unię Europejską i budżety kilku państw, w tym Polski, w ramach programu wsparcia reformy decentralizacyjnej Ukrainy.

Pisząc na temat współczesnego Sobornego, warto wspomnieć jeszcze o tym, że we wsi miłośnicy piłki nożnej powołali Klub Piłkarski Soborne. Bierze on udział w rozgrywkach tarnopolskiej ligi powiatowej. W 2015 roku drużyna z Sobornego została wzmocniona dwoma zawodnikami z Afryki studiującymi w Tarnopolskim Uniwersytecie Ekonomicznym. Soborniański zespół wzmocnili napastnicy: Kongijczyk Therry Mangual oraz Fana Lupakisa. Taką informację zamieściły na swoich stronach *Nowyny Ternopil*.

O tym wszystkim, a także o innych kwestiach związanych z dzisiejszym Sobornem można więcej przeczytać w gawędzie Zbigniewa Woźnego oraz w archiwalnych i bieżących numerach „Słowa podolskiego” i na internetowych „Nowynach Ternopila”.

Dla zainteresowanych informacje o Sobornem są w zasięgu Internetu i biura podróży. Dzisiejszy świat określany jako „globalna wioska” przybliżyła oddalone od siebie miejsca. Dzieje się tak między innymi poprzez nowoczesne media, które pozwalają na uzyskanie natychmiastowej informacji o tym, co się wydarzyło, ale też przez zjawisko niemal powszechnej migracji, nie mówiąc o możliwości konsumowania towarów i swobodnego podróżowania po większości krajów świata, co pozwala na poznanie, zbliżenie i przenikanie się różnych kultur.

Jeśli chodzi o migrację, to nie jest to już ta tragiczna migracja w wyniku przymusu politycznego, gdy setki tysięcy Polaków, Ukraińców, w tym Łemków, a także Niemców, Żydów i innych narodowości musiało wbrew swojej woli opuścić dotychczasowe siedliska, swoje małe ojczyzny. Teraz rodzinne strony w poszukiwaniu lepszego bytu, szukając nowego swojego miejsca na ziemi, opuszczają setki tysięcy młodych ludzi. Ale zawsze w ich sercu zostaje obraz rodzinnego domu i tęsknota za znajomym krajobrazem i pozostawionymi przyjaciółmi. Gdziekolwiek są, towarzyszy im świat z „dobrej” przeszłości, który zostawili.

Francuski pisarz Francois René de Chateaubriand ujął to w zdaniu: *Każdy człowiek nosi w sobie świat złożony ze wszystkiego, co widział i kochał, świat, do którego powraca zawsze, nawet wtedy, gdy żyje w innym świecie.*

Ważne, by wewnętrzny świat przeżyć, który niesiemy z przeszłości, ubogacał i wspierał, i nie przesłonił spraw, którymi żyjemy w teraźniejszości.

Zakończenie

Prezentacja dziejów ziemi czarnielowskiej od przełomu XIV i XV wieku aż do czasów współczesnych, z głównym jej bohaterem – wsią Czarnielów Mazowiecki i jej mieszkańcami - dobiegła końca. Ta duża wieś położona niedaleko Tarnopola na wschodnich Kresach Rzeczypospolitej, na tle innych wsi, poza zdecydowanym polskim charakterem społeczności, nie wyróżniała się niczym szczególnym. Tak jak w wielu wsiach na Podolu był w niej kościół na wzgórzu, duży folwark, młyn, szkoła, dom ludowy ze sklepem i mleczarnią, płynęła rzeka. Ale dla ludzi, którzy tam urodzili się i mieszkali, miała wartość nadzwyczajną, była ich małą ojczyzną, najpiękniejszą, jaką znali od dziecka i najukochańszą, bo towarzyszyła im od najwcześniejszych zapamiętanych lat. O pięknym jej położeniu nad Gniezną czarnielowianie opowiadali swoim dzieciom i wnukom. Tę wieś, swoją przystań, w wyniku zawirowań wojennych nie ze swojego wyboru utracili. Tęsknota z powodu utraty małej ojczyzny wielu z nich towarzyszyła do końca ich życia.

Przygotowując opracowanie, starałam się na tle wydarzeń historycznych przybliżyć mikrohistorię miejsc i historię ludzi z tym regionem związanych. Łatwo jest współcześnie zajmować się popularyzowaniem miejsc, w których żyli nasi przodkowie. Ogólnodostępne w Internecie materiały archiwalne, zasoby w bibliotekach cyfrowych, bezproblemowe wypożyczenia międzybiblioteczne, niezliczona ilość popularnych opracowań historycznych, łatwość komunikowania się, zachęcają do zdobywania kolejnych informacji i docierania do szczegółów historii terenu i zgłębiania tematów dotyczących określonych grup osób.

Odnosząc się do Czarnielowa, ziemi czarnielowskiej i ludzi tej ziemi, szczególnie jestem zadowolona z tego, że natrafiłam na materiały z Archiwum Skazinieckiego i dzięki temu mogłam prześledzić losy powiązanych z Czarnielowem rodzin Dawidowskich i Markowskich. Kto wie, czy wraz z Markowskimi z Podlasia na początku XVIII wieku nie przybyli do Czarnielowa Mazowieckiego i okolicznych wsi nowi mieszkańcy, by zasiedlić spustoszone po najazdach wsie Podola. Ciekawym poznawczym źródłem informacji był biogram Stanisława z Dawidowa h. Wilczekosy autorstwa Macieja Wilamowskiego. Żałuję, że ze względu na deficyt czasu nie zajęłam się poszukiwaniem materiałów o rodzinie Czołhańskich. Czuję ogromny niedosyt z powodu niezapoznania się z materiałami archiwów ukraińskich, a szczególnie, że nie prześledziłam historii średniowiecznego monasteru w Czarnielowie i historii rodu Chodki Łojewicza, którego córka Anna na przełomie XIV i XV wieku wyszła za mąż za Stanisława Dawidowskiego, wnosząc w posagu Czarnielów z prawosławnym monastylem. W przeciwieństwie do ukraińskich autorów opracowań o Czarnielowie Ruskim nie uważam, że ziemie czarnielowskie zostały nadane przez litewskiego księcia Świdrygiełłę jego słudze Michałowi

Olechnowiczowi. Moim zdaniem w przywołanym dokumencie z 1444 roku chodzi o Czernelówkę koło Krasiówa, a Czernelów położony koło późniejszego Tarnopola od początku XV wieku przez około 300 lat był połączony z rodem Dawidowskich.

W kontekście dostępności do materiałów trzeba podkreślić, że trudniej było dotrzeć do wspomnień samych czernelowian i mieszkańców okolicznych wsi niż do materiałów archiwalnych. Początkowo (w 2014 roku), wydawało się, że nie zostały napisane lub są całkowicie nieosiągalne. Ale miałam to szczęście, że do Zakładu Ossolińskich we Wrocławiu trafiły wspomnienia Leona Bogoria-Podleskiego. Pisane przez niego bezpośrednio po wojnie, niemal do śmierci w 1948 roku, są dla osób o czernelowskich korzeniach bardzo cenne, bo przybliżają historię wsi i rodziny Podleskich, związaną z Czernelowem od połowy XIX wieku. Szkoda też, że, jak podkreślała to jego najmłodsza córka Jadwiga, nie zdążył napisać planowanych wspomnień dotyczących wsi, mieszkańców i swoich licznych znajomych.

W kolejnych latach dzięki przychylności potomków czernelowian otrzymałam oryginały, kserokopie lub zapis cyfrowy wspomnień żołnierskich, wspomnień nie żołnierzy, ale z uwagi na czas, w którym żyli, też dotyczące wojny i przesiedlenia. Korzystałam z kilku artykułów i wywiadów udzielonych dziennikarzom przez byłych mieszkańców Czernelowa oraz byłych mieszkańców sąsiadujących z Czernelowem wsi. Ich rozmowy zostały zapisane w dostępnych w Internecie wydaniach prasy regionalnej – zielonogórskiej, gryfińskiej i chojeńskiej. W formie książkowej miałam dostęp do wspomnień Tadeusza Nowaka-Cieplaka, Ferdynanda Matuszka, Bronisława Czepczaka-Góreckiego. Wzmianek o udziale czernelowian w wojnie szukałam w książkach Leona Lubeckiego i innych pisarzy popularyzujących historię berlingowców.

Dużo informacji na określone tematy starsi czernelowianie przekazali mi drogą korespondencyjną, w rozmowach telefonicznych i w rozmowach–wywiadach.

Od początku koncepcja przygotowania monografii o Czernelowie, zwłaszcza okresu międzywojennego, okresu wojny, przesiedlenia mieszkańców na Zachód była oparta o wspomnienia czernelowian, do których uda się dotrzeć.

Wszystkie te materiały, a zwłaszcza poszczególne wspomnienia, cytowane w dużych lub małych fragmentach odpowiednio do tematu rozdziału, pozwoliły mi przygotować opracowanie według mojego pierwotnego zamysłu: historia i życie mieszkańców wsi w okresie międzywojennym oraz wojna i przesiedlenie Polaków z Czernelowa Mazowieckiego na Zachód i Ukraińców z terenów południowo-wschodniej Polski na Wschód - do Czernelowa.

Moje próby poszukiwań materiałów archiwalnych i opracowań historycznych nie dały jednoznacznej odpowiedzi na temat okresu zagospodarowania ziemi czernelowskiej, miejsca i czasu, kiedy Czernelów był miasteczkiem, pierwszych lat zasiedlenia Czernelowa Mazowieckiego nowymi mieszkańcami.

Nazwę „Czernielów”, a w zasadzie „Czerleniow”, w źródłach historycznych po raz pierwszy wymienia się w dokumencie z 1410 roku. Ale na podstawie wspomnianego opracowania Wilamowskiego można przypuszczać, że jako posiadłość Chodki Łojewicza istniała już w XIV wieku. Temat początków wsi Czernielów i miejsca jej lokalizacji pozostawiam ukraińskim historykom.

Jak wspomniałam, nie udało się jednoznacznie ustalić czasu osiedlenia mieszkańców w Czernielowie, nazwanym przez nich Mazowieckim, co sugerowałoby ich przybycie z Mazowsza. Można przypuszczać, że stało się to w połowie XVIII wieku, skoro parafia rzymskokatolicka została ufundowana przez Joannę Jastrzębską z Sierakowskich w 1768 roku, a w dostępnych księgach metrykalnych pierwsze zapisy urodzeń, małżeństw i zgonów rejestrowane były od 1776 roku.

Gdyby jednak przyjąć, że to wraz z Michałem Markowskim, założycielem podolskiej linii tego rodu, przybyli na te tereny z Podlasia nowi mieszkańcy i osiedlili się w dobrach Dawidowskich, które przeszły do Markowskich przez małżeństwo Michała Markowskiego w 1707 roku, to zasiedlenie Czernielowa mogło nastąpić jeszcze w pierwszej połowie XVIII wieku.

Czernielów Mazowiecki uważany był za polską wieś i taką rzeczywiście wsią był. Mieszkańcy Czernielowa tworzyli zwarte skupisko Polaków. Na tle wsi powiatu tarnopolskiego i całej Galicji, gdzie przeważał mieszany skład narodowościowy (najczęściej z przewagą ludności ukraińskiej) Czernielów był wyjątkiem. Rodzin ukraińskich i mieszanych polsko-ukraińskich w Czernielowie było stosunkowo niewiele. Taką strukturę ludności wieś zachowała przez dwa wieki: przez okres zaboru austriackiego, lata II Rzeczypospolitej, czas wojny i okupacji, aż do momentu przesiedlenia na Ziemię Zachodnie.

Przedstawione w opracowaniu na podstawie wspomnień życie codzienne mieszkańców, z pewnością ze względu na upływ czasu częściowo wyidealizowane, potwierdza ogromne rozdrobnienie gospodarstw, wymuszoną emigrację młodego pokolenia, przestarzałe metody upraw ziemi i niemal całkowitą samowystarczalność we wszystkich sferach życia rodzin: w zakresie żywienia, przygotowania odzieży i obuwia, budowy domów i zabudowań gospodarczych, wyposażenia izb. Większość mieszkańców posiadała swoje gospodarstwa, z których produkty były podstawą utrzymania rodzin. Zapewne nie we wszystkich rodzinach dobrze się wiodło. Stąd powszechność prac dorywczych u zamożniejszych gospodarzy i w miejscowym folwarku Anny i Leona Bogoria-Podleskich. Tylko niewielka grupa mieszkańców była zatrudniona na stałe w majątku.

Jednak mimo trudności zaspokajania potrzeb życiowych, wymagających pracy wszystkich członków rodziny od rana do wieczora przez cały rok, takie spokojne życie wszystkim odpowiadało. Innego nie znali. We wspomnieniach czernielowianie

wracali do zapamiętanych weselszych momentów: nauki w szkole, organizowanych zabaw, powszechnego uczestnictwa w nabożeństwach kościelnych i uroczystego obchodzenia świąt, udziału w próbach chóru parafialnego, przygotowań i występów teatru, spotkań młodzieży i dzieci w domu ludowym, wzajemnych odwiedzin w domach, wspólnej pracy, utrzymywania bliskich relacji z dalszymi krewnymi i wzajemnej pomocy.

Ten zapamiętany sielski obraz wsi zburzyła wojna. Po klęsce wrześniowej 1939 roku, kiedy część mężczyzn nie wróciła do domów, kolejne okupacje przyniosły lęki i obawy o życie. Nikt nie był pewny swego losu. Najpierw w czasie pierwszej okupacji sowieckiej powszechny był strach przed wywózką na Sybir, przed aresztowaniem, przed wcieleniem do Armii Czerwonej. W czasie okupacji niemieckiej bano się wywózek na przymusowe roboty do Rzeszy. Docierały do mieszkańców informacje o prześladowaniu Żydów, o karach za ich ukrywanie, o likwidacji getta w Tarnopolu, o obozie żydowskim w sąsiednich Stupkach i jego spaleniu wraz z przebywającymi tam Żydami. Wkrótce zaczęły dochodzić sygnały o mordach ludności polskiej na Wołyniu dokonywanych przez bandy OUN-UPA. W marcu 1944 roku znowu wkroczyli do Czernielowa Rosjanie. Trwało kilkutygodniowe oblężenie Tarnopola. Mężczyźni od 18. do 50. roku życia otrzymali powołanie do wojska. Zostali żołnierzami 1. Armii Wojska Polskiego. Wieś wyludniła się. Fala napadów i mordów ukraińskich nacjonalistów UPA przesunęła się na zachód, do Tarnopolszczyzny. W Czernielowie zorganizowano samoobronę.

Mimo iż niektóre wydarzenia takie, jak: wywózki na Sybir, zagłada Żydów, napady band UPA, udział w Armii Andersa, pobyt w obozach dla uchodźców w Afryce, nie dotyczyły czernielowian w sposób bezpośredni, to chciałam na podstawie losów i przeżyć ludzi o czernielowskich korzeniach lub pochodzących z okolicznych wsi, pokazać je jako część ówczesnej wojennej rzeczywistości, którą żyła społeczność Czernielowa i poprzez więzy rodzinne, sąsiedzkie, poprzez realne zagrożenie tymi niebezpieczeństwami współuczestniczyła w tych przeżyciach.

I wreszcie udział czernielowskich żołnierzy w działaniach wojennych. To była trudna część opracowania. Szczególnie niełatwe i pracochłonne było prześledzenie szlaku bojowego czernielowian. Byli w kilku dywizjach 1. AWP, niewielu trafiło do 2. Armii WP. W większości rodzin nie zachowały się dokumenty związane z udziałem w wojsku dziadków czy ojców, nie są znane dokładnie formacje, do których trafili po wcieleniu do polskiego wojska na wiosnę 1944 roku, a fotografie ukazujące ich jako żołnierzy z grupą kolegów nie zostały opisane.

Zaprezentowane w monografii przypadki żołnierskich losów z pewnością nie oddają realizmu doświadczeń, jakie były udziałem mężczyzn z Czernielowa. Prawdopodobnie nie zarejestrowano też wszystkich żołnierzy, którzy zginęli w działaniach bojowych i okoliczności ich śmierci. Mimo starań nie udało się

zgrupować materiału dokumentującego w pełni ten udział. Zabrakło wcześniejszych zapisów z czasów, gdy po wojnie niektórzy dziadkowie czy ojcowie opowiadali swoje przeżycia. Wielu żołnierzy o czarnielowskim rodowodzie było w niewoli, w niemieckich stalagach. To także część wojennej rzeczywistości. Mogłam ją opisać na podstawie zarejestrowanych danych na stronie internetowej www.straty.pl i na podstawie wspomnień Józefa i Wiktora Mielników.

Wojna zakończyła się. Część czarnielowian-żołnierzy mogła wracać do domu, część nadal pozostawała w służbie w wojsku, zaangażowana do ochrony granic, do akcji przesiedleńczej, do reformy rolnej, do utrwalania władzy ludowej, do walki z nacjonalistami ukraińskimi OUN-UPA. Żołnierze nadal ginęli w akcjach. Przeżywali dramaty wyboru. W opracowaniu pokazano to na podstawie losów Jana Darmograja i wspomnień Józefa Maśluka.

Zdemobilizowani z wojska wracali do domu. Ale domu w Czarnielowie nie było. W tym miejscu nie było Polski. Odpowiedzialni za losy świata i zwykłych ludzi podjęli decyzję o przesunięciu granic państwa polskiego na zachód. Jeszcze w czasie trwania końcowej fazy wojny mieszkańcy Kresów stanęli przed wyborem: wyjechać w nieznaną, zostawić rodzinny dom, dorobek życia, czy pozostać we wrogim otoczeniu z perspektywą życia w kolchozie i budowania komunistycznej utopii na Ukrainie.

Większość Polaków, w tym mieszkający w Czarnielowie, wybrała przesiedlenie na Ziemię Zachodnią. Swoją małą ojczyznę opuścili latem 1945 roku. Około 1200 mieszkańców wsi wyjechało w trzech głównych transportach, które zostały skierowane: na Dolny Śląsk, Pomorze Zachodnie i Ziemię Lubuską. Znaleźli się w nurcie wielkiego exodusu ludności. Z jednej społeczności, z jednego organizmu, który tworzyli przez lata wspólnego zamieszkania, czarnielowskie rodziny rozproszyły się do ponad dwudziestu miejscowości. Niestety, nie udało się ustalić wszystkich miejsc, do których trafili i w nowej przestrzeni znaleźli miejsce do życia. Czas zatarł ślad...

Życie przesiedlonych zmieniło się niemal całkowicie. Kilka długich lat trwało osvajanie nowych miejsc, trwała integracja czarnielowskich rodzin z innymi, które do danej miejscowości trafiły z Kresów równie przypadkowo jak oni, jak również przybyłymi tu przesiedleńcami z centralnej Polski. Początkowy okres pobytu wszyscy traktowali jako coś przejściowego, tęsknili za rodzinnymi stronami, szukali kontaktów z dawnymi sąsiadami, znajomymi z Czarnielowa, odwiedzali się w innych miejscowościach, długo wierzyli w możliwość powrotu „na swoje”. Dopiero po około dwudziestu latach, gdy już dorosło młode pokolenie dzieci urodzonych na Zachodzie, inaczej spojrzeli w przyszłość. Nawet ci najbardziej niepokodzeni zaakceptowali rzeczywistość.

Wśród przesiedlonych czernelowian było wielu osadników wojskowych. Jako żołnierze Wojska Polskiego mieli prawo do przydziału około 10 hektarów ziemi. Do końca 1947 roku byli zwolnieni z płacenia podatków, otrzymywali też zapomogi pieniężne, żywność, inwentarz żywy i zboże do zasiewu.

Byli żołnierze też trzymali się razem, odwiedzali się, wracali wspomnieniami do wojennych przeżyć. Był czas, gdy po latach należenia do Związku Bojowników o Wolność i Demokrację dumnie nosząc żołnierskie mundury, spotykali się na okolicznościowych zjazdach z okazji rocznic bitew II wojny, rocznic zakończenia wojny czy w dniu Święta Wojska Polskiego, gdzie odznaczano ich medalami.

Od pewnego czasu szlaki bojowe, którymi szli ze wschodu na zachód żołnierze 1. i 2. Armii Wojska Polskiego, a wśród nich, jak wiadomo, byli i czernelowscy żołnierze, stały się niepopularne. W publikacjach młodych historyków i w sferze publicznych dyskusji, żołnierze, a zwłaszcza oficerowie tych armii zostali uznani za zwolenników budowy w Polsce państwa socjalistycznego i niemal za współpracowników komunistycznych władz Związku Radzieckiego. Twierdząc, że w czasie II wojny światowej Wojsko Polskie walczące wraz z Armią Czerwoną nie było armią niezależną, odmawia się szeregowym żołnierzom należnej im pamięci. Dokonuje zróżnicowania z polskim wojskiem walczącym i składającym daninę krwi na froncie zachodnim. Stawia się ich w niekorzystnym świetle w stosunku do żołnierzy wyklętych.

Trzeba podkreślić i przypomnieć, że żołnierze 1. i 2. AWP nie mieli wyboru. Zostali powołani do wojska, gdy trwała wojna. Większość z nich nie miała przekonań komunistycznych, nie uległa presji propagandy wojskowych ideologów. Walczyli z niemieckim agresorem, bo taka była ich powinność wobec Ojczyzny. Udział w tych walkach i krew polskich żołnierzy przelana na frontach II wojny światowej niezależnie od przekonań i poglądów jest tyle samo warta, co tych, którzy walczyli na Zachodzie czy uczestniczyli w konspiracji, walcząc w kraju.

Pamięć o nich powinna zostać nie tylko w ich rodzinach, w badaniach genealogicznych, w monograficznych opracowaniach, pracach historyków, w sferze urzędowej, ale również w sferze publicznej. Taka jest przeszłość i nic tego nie zmieni.

I jeszcze kilka zdań o miejscu bliskim sercu starszego pokolenia czernelowian.

W Czernelowie Mazowieckim, w okolicznych wsiach Tarnopolszczyzny i na całych dawnych Kresach II Rzeczypospolitej rozpoczął się nowy rozdział historii. Te tereny po wojnie zgodnie z porozumieniem mocarstw i ustalonymi strefami wpływów przypadły sowieckiej Ukrainie. Na podstawie umowy zawartej we wrześniu 1944 roku pomiędzy Polskim Komitetem Wyzwolenia Narodowego a rządem Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej odbyło się przesiedlenie

z Polski obywatele polskich narodowości ukraińskiej, rosyjskiej, białoruskiej i rusińskiej na terytorium Ukrainy, w jej nowych powojennych granicach.

W rozdziale *W Sobornem, czyli w dawnym Czernielowie* opisałam pokrótce okres już ponad 70 lat istnienia wsi, w której po wysiedleniu Polaków latem 1945 roku zamieszkali Ukraińcy, w tym Łemkowie, ludzie dotychczas mieszkający w około 30 wsiach południowej Polski, głównie na Łemkowszczyźnie. Podobnie jak Polacy, którzy musieli opuścić swoje rodzinne strony, Ukraińcy nie byli zadowoleni ze zmiany miejsca zamieszkania. Trauma wysiedlenia towarzyszyła im przez całe życie.

W tej części monografii korzystałam w dużej mierze z opracowania *Z Czernielowa Mazowieckiego do Sobornego* Zbigniewa Woźnego, który skrupulatnie ustalił i szczegółowo wymienił 114 mieszkańców Czernielowa Mazowieckiego, którzy po wojnie pozostali we wsi, a wśród nich do 1957 roku, zanim wyjechała w ramach spóźnionej „repatriacji”, była polska rodzina Żarkowskich, główny zbiorowy bohater gawędy.

Krótko po wojnie nazwa wsi została zmieniona na Żukowo, na cześć sowieckiego marszałka Georgija Żukowa, który stacjonował tu ze swoim sztabem na wiosnę 1944 roku w czasie oblegania przez Rosjan Tarnopola. Od 1957 roku wieś nazywała się Żowtnewe, a w 2015 roku mieszkańcy zdecydowali o wyborze nowej nazwy - Soborne.

Ukraina była jedną z 15 republik Związku Radzieckiego, budującego od 1917 roku ustrój komunistyczny. Mimo zakończenia wojny światowej przez kilka lat, i w Czernielowie, i na Tarnopolszczyźnie nie było spokojnie. Na Ukrainie Zachodniej trwała wojna domowa i zmagania walczących w podziemiu bojowników OUN-UPA z władzą sowiecką o samostijną Ukrainę.

Nowi mieszkańcy wsi musieli dostosować się do realiów życia w systemie komunistycznym: z jedynie słuszną i możliwą wspólną gospodarką w kołchozach, z ograniczeniami swobód obywatelskich, z brakiem możliwości praktyk religijnych dla grekokatolików i z drastycznymi ograniczeniami dla pozostałych wyznań, z wszechobecną nachalną propagandą komunistyczną.

W tych realiach mieszkańcy Żukowa, a potem Żowtnew żyli dziesiątki lat. Dzieci od 1947 roku uczyły się w miejscowej szkole podstawowej, zlokalizowanej w dawnym dworku willi Anny i Leona Podleskich. We wsi funkcjonowało przedszkole w umieszczone w byłym probostwie, w dawnym domu ludowym działalność prowadził wiejski klub z biblioteką i mieściła się sala objazdowego kina, którego seanse kierowano do mieszkańców wsi. W latach 70. XX wieku zburzono wybudowany w 1924 roku dom ze sklepem i mleczarnią, budując nowy, zwany przez miejscowych klubem wiejskim. Od 1968 roku we wsi zaczął działać chór. Narodził się z tęsknoty za dawnym łemkowskim życiem, za dawnymi pieśniami. Z czasem

otrzymał nazwę Конар Лемківщини - Konar Łemkowszczyzny. W 2018 roku chór obchodził jubileusz 50-lecia istnienia. We wsi zbudowano też nowy sklep. Zamknięty był kościół, składowano w nim teatralne dekoracje z Obwodowego Teatru Dramatycznego w Tarnopolu.

Gdy przyszyły lata pierestrojki gorbaczowowskiej w ludzi wstąpił nowy duch. Głównost wyzwołała nowe pokłady energii. Ożywiło się życie religijne. Mieszkańcy przystąpili do odbudowy gmachu kościoła, przystosowując go na potrzeby cerkwi greckokatolickiej. Od 1991 roku w cerkwi w Sobornem sprawowana jest Służba Boża, a świątynia jest filią Parafii Greckokatolickiej w Czernielowie Ruskim. W tym roku upadł Związek Sowiecki, a Ukraina wybiła się na długo oczekiwaną niepodległość i zdobyła uznanie wśród społeczności międzynarodowej, w tym Rzeczypospolitej Polskiej.

Po 70 latach od opuszczenia wsi przez mieszkających tu Polaków niewiele zostało śladów polskości. Łącznikami z dawnymi czasami jeśli chodzi o bazę materialną są zachowane obiekty: gmach kościoła przebudowany na cerkiew greckokatolicką, stojąca w pobliżu dzwonnica, figury wotywnie na placu przykościelnym, dworek willa Podleskich z funkcjonującą tu szkołą. Przez lata o polskiej przeszłości przypominał stary młyn, który jednak uległ spaleniowi w lipcu 2018 roku. We wsi zachowało się około 50 starych domów zbudowanych jeszcze przed II wojną światową.

Jeśli chodzi o potencjał ludzki to ze wspomnianej grupy 114 dawnych przedwojennych i wojennych mieszkańców Czernielowa Mazowieckiego, którzy zostali we wsi po wyjeździe z niej Polaków, wtedy będąc małymi dziećmi, to w 2019 roku żyło we wsi tylko sześć osób. Ale osoby te nie tyle należy wiązać z polskością, ile z historyczną przeszłością miejsca. Tylko jedna z nich przyznawała się do związków z rzymskim katolicyzmem. Jest nią pochodząca z polsko-ukraińskiej rodziny urodzona w 1937 roku Józefa Jakubiszyn. Tak to za kilka lat w sposób naturalny nie będzie śladów po dawnych polskich mieszkańcach Czernielowa Mazowieckiego.

Świadectwem ich obecności pozostaną nagrobki z polskimi nazwiskami w starej części miejscowego cmentarza. Jak opisałam to w końcowym fragmencie monografii, w ostatnich latach po wstępnych porządkowaniach najstarszej części dawnego polskiego cmentarza przez mieszkańców wsi, do Sobornego, Czernielowa Ruskiego i innych miejscowości powiatu tarnopolskiego przybyła ekipa naukowców i studentów z Instytutu Historii Sztuki Uniwersytetu Kard. Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, aby kontynuować projekt prac dokumentacyjnych, realizowany na cmentarzach Podola od 1998 roku. Naukowcy i studenci inwentaryzowali i fotografowali zachowane polskie nagrobki z miejscowego cmentarza postawione do

1945 roku oraz figury wotywne z placu przykościelnego i z pola przy wjeździe do wsi, fundowane przez polskich mieszkańców Czarnielowa Mazowieckiego.

W 2017 roku ukazała się praca historyków sztuki *Cmentarze dawnego powiatu tarnopolskiego. Kaplice, grobowce i nagrobki z inskrypcjami zapisanymi w alfabecie łacińskim (1800-1945)*, t. 1. Pokazano w niej wiele zdjęć nagrobków z czarnielowskiego cmentarza.

Odwiedzając Soborne, potomkowie czarnielowian szukają domu lub miejsca po domu, w którym mieszkali ich przodkowie, kierują swe kroki na cmentarz i do znanych im z opowieści rodziców czy dziadków obiektów, łączników z przeszłością.

Ostatni rozdział niniejszej pracy może posłużyć wnukom czy prawnukom za rodzaj informatora w ich poszukiwaniach swojej prywatnej historii kresowej rodziny o czarnielowskich korzeniach.

Czarnielów Mazowiecki-Soborne koło Tarnopola - to miejsce, wspomnienia i pamięć o przeszłości, która była udziałem polskich mieszkańców, to teraźniejszość mieszkających tam Ukraińców, w tym Łemków.

To także miejsce, gdzie została mogiła pradziada.

Sama

*w grudniowy śnieg, lipcowe słońce
w mroźny wiatr i deszcze pachnące
sama*

*z wrogiem po lewicy, z wrogiem po prawicy
przyjaciel dawno wyjechał, więc została...
sama*

*ślada jej nie widać, droga zapomniana
podolska tylko jej brzoza się kłania
sama*

mogiła mego pradziada

autor wiersza: Mirosław Wilk

Bibliografia

Opracowania:

Henryk Bartoszewicz - Polsko-sowiecka umowa repatriacyjna z 6 lipca 1945 r.

„Przegląd Historyczny” 1996 r., nr 87, z. 3, s. 563-578.

Jewgien Baran - *Нариси з історії Ступок* (Szkice z historii Stupek), Wydawnictwo Dżura, Tarnopol, 2014.

Roman Maceluk, Bogdan Pobier, Włodzimierz Chanas - *Великі Бірки. З глибини віків до наших днів* (Borki Wielkie. Od dawnych wieków do naszych dni), Wydawnictwo Dileja, Tarnopol 2005.

Elżbieta Piskorz-Branekova - *Polskie stroje ludowe*, Sport i Turystyka - Muza SA, (seria „Ocalić od Zapomnienia”, część trzecia), Warszawa 2007.

Antoni Karpiński - *Okruchy osobistych wspomnień*, Warszawa 1981 r., rękopis, tłum. na j. ukraiński Burczenija D. Ju. [w:] Roman Maceluk, Bogdan Pobier, Wołodymyr Chanas - *Великі Бірки. З глибини віків до наших днів* (Borki Wielkie. Od dawnych wieków do naszych dni), Wydawnictwo Dileja, Tarnopol 2005.

Rafał Qurini-Popławski *Kościół parafialny pw. Niepokalanego Poczęcia NMP w Czernielowie Mazowieckim* [w:] *Kościoty i klasztory rzymskokatolickie dawnego województwa ruskiego*, cz. 1, (red.) J.K. Ostrowski, Międzynarodowe Centrum Kultury, (seria „Materiały do Dziejów Sztuki Sakralnej na Ziemiach Wschodnich Dawnej Rzeczypospolitej”, t. 16), s. 59-104, Kraków 2008.

Bogdan Stroceń, Zinowij Iwachiw, Ganna Makuch, Irina Gumienna - *Чернелів-Руський: історичний нарис* (Czernielów Ruski - szkic historyczny), Terno-graf, Tarnopol 2011.

Zbigniew Woźny - *O Czernielowie Mazowieckim – zapamiętane ze wspomnień rodzinnych. Historia chłopskiej rodziny Żarkowskich od XIX do XXI wieku*, Huta Szklana 2017, pdf.

Zbigniew Woźny – *Od Czernielowa Mazowieckiego do Sobornego. Gawęda o rodzinie Żarkowskich z dziejami podolskiej wsi podtarnopolskiej w tle*, Huta Szklana 2019, pdf.

Wspomnienia, wywiady, artykuły, informacje, wypowiedzi korespondencyjne i telefoniczne:

Barbara Barszczewska - *Informacje o rodzinach Świcarzów i Rajfurów. Zapis rozmów z starszymi czernielowianami*. Informacje o historii szkoły w Trzemesznie z kroniki szkolnej. Korespondencja.

Krzysztof Barcikowski - *Moi przodkowie - dzieje rodzin...*, tom II, Nawareccy.

- Jan Biernacki – *Informacje o rodzinie*. Korespondencja.
- Anna Bigus, z d. Maliszkiwicz, Andrzej Kordylasiński – *Uciekająca panna młoda*, [online], [dostęp: 14.08.2019 r.], dostępny w Internecie: <https://gp24.pl>
- Stanisława Bilińska – *Wspomnienia* (cytowane w gawędzie Zbigniewa Woźnego).
- Franciszek Błaszkiwicz, Weronika Błaszkiwicz – *Informacje o rodzinie, o przesiedleniu*. Korespondencja. Rozmowy bezpośrednie i telefoniczne.
- Władysław Błaszkiwicz, Grzegorz Racinowski – *W naszej wsi mieszkał generał Żukow* – „Gazeta Gryfińska” z 4.06.2019 r.
- Stanisława Bodnar – *Moje życie, mój los* - Gorzów 2006.
- Zbigniew Bodnar - *Informacje o rodzinie, o s. Izabeli Mielnik*. Korespondencja.
- Roman Brzozowski - *Informacje o rodzinie*. Korespondencja.
- Wanda i Stanisław Chabzowie - *Informacje o rodzinie. Zapis rozmów z starszymi czarnielowianami*. Rozmowy telefoniczne i korespondencja.
- Maria Cieplak, z d. Piotrowska - *Wspomnienia o Czarnielowie*. Tematyczne konsultacje telefoniczne.
- Stanisław Cieplak - *Wspomnienia o przesiedleniu. Korespondencja tematyczna, informacje o żołnierzach 1. i 2. AWP z Czarnielowa i Czolhańszczyzny*. Konsultacje telefoniczne.
- Stanisław Ciesielski - *Z Wołynia do Polski. Przesiedlenie ludności polskiej w latach 1944-1947*.
- Józef Czubko - *Z Czarnielowa Mazowieckiego do Wizan – wspomnienia żołnierza*.
- Maria Demczak - *Низько вклоняюся школі, в якій пам'ятаю кожен крок* (Nisko kłaniam się szkole, w której pamiętam każdy krok). Wspomnienia nauczycielki z 23.06.2006 r. opublikowane 5 maja 2012 r. w lokalnej gazecie z okazji 65 szkoły w Zowtnewe (wycinek z gazety)
- Janina Dochniak, z d. Jacykowska – *Wspomnienia o Czarnielowie*.
- Teresa Dudek - *Wspomnienie o ojcu*. Korespondencja.
- Antoni Dziadas – *Krótkie wspomnienie o Czarnielowie i przesiedleniu*.
- Eugenia Dziadas, zd. Szełepko - *Wspomnienie pierwszych dni pobytu w Trzemesznie*.
- Ludwika Dziadas, z d. Jacykowska - *Wspomnienia o Czarnielowie i przesiedleniu*.
- Marian Dziadas – *Wspomnienia o Czarnielowie, domu rodzinnym i o przesiedleniu*.
- Kazimiera Dziadul, Izabela Jędruszkiewicz, Andrzej Kordylasiński- *60 lat szkoły w Lisim Polu*, wydawnictwo okolicznościowe, 26.09.2005. *Wspomnienia o szkole*: Tadeusz Gęśłowski, Jan Ziemia, Zuzanna Popławska, Stanisław Jacykowski, Marian Rogowski.
- Marian Figiel – *Informacje o rodzinie, o przesiedleniu i pierwszych latach w Sulęcynie*. Korespondencja. Rozmowy telefoniczne.
- Marian Figiel, Szymon Kozica - *Jak nam nie kochać tej ziemi*- „Gazeta Lubuska” z 22-23.03.2014.

Marian Figiel, Szymon Kozica – *Życie było może biedne, ale wesole* „Gazeta Lubuska” z 11-12.04.2015.

Marian Figiel, Szymon Kozica - *Były wigilijne życzenia* „Gazeta Lubuska” 24.12.2014.

Bogumiła Gardziejewska - *Informacja o szkole w Strzelczynie w oparciu o szkic historyczny z okazji nadania szkole im. Wandy Chotomskiej*. Korespondencja.

Mieczysław Gnitecki - *Informacja o rodzinie*. Korespondencja.

Stefania Górską, z d. Woźniak - *Historia rodzinna. Wspomnienia z mego dzieciństwa i nie tylko...* Legnica 2009.

Bronisława Honc, z d. Ruścińska - *Wspomnienia o rodzinie, o przesiedleniu, o Kuźniczysku*. Korespondencja.

Maria Hrycaj, Stanisława Piotrowska, *W Czarnielowie Mazowieckim generała Żukowa widziałam...*, wywiad przepr. i oprac. Andrzej Krywalewicz, [online], [dostęp: 23.03.2019 r.], dostępny w Internecie: www.chojna24.pl.

Praca uczniów pod kierunkiem Swietłany Iwachów - *Звіт, Про краєзнавчу експедицію «Мій рідний край», з активним способом пересування - пішохідний туризм. Тема: «Стежками рідного краю», здійснена по селах Тернопільського району (с. Ступки, с. Чернелів–Руський, с. Соборне.)* – (Sprawozdanie O krajoznawczej wycieczce „Moja ojczyzna” z aktywnym sposobem wędrówki. Temat: „Ścieżkami ojczystego kraju” na trasie rejonu tarnopolskiego (wsie: Stupki, Czarnielów Ruski i Soborne).

Larysa Jeżyżanśka - *Шевченківський тиждень у Жовтневому* (Tydzień Szewczenkowski w Żowtnewem), „Słowo Podolskie” nr 13 z 28.03.2014 r.

Irina Jurko - *Лемківські запусті* (Łemkowskie zapusty), „Słowo podolskie” nr 14 z 29.03.2013 r., pdf.

Kazimiera Jacykowska – *Informacje o rodzinie Laków i Hrycajów*. Korespondencja. Rozmowy telefoniczne.

Maria Jakubiszyn, z d. Żarkowska – *Wspomnienia z Czarnielowa*.

Galina Jursa - *Лине лемківська пісня тернопільським краєм* (Płynie łemkowska pieśń po ziemi tarnopolskiej) „Słowo podolskie” nr 12 z 24.03.2017 r.,pdf.

Edward Klepajczuk – *Informacje o rodzinie*.

Franciszek Klepajczuk - *Pierwszy rok odrodzenia* „Tygodnik Ludowy” 24.07.1983 r.,

Emilia Kędra - *Żołnierski szlak* „Dziennik Ludowy” 12-13.07.1969 r. nr 165;

Waldemar Sobiecki - *A kiedyśmy wracali* „Przyjaziń” 6.05.1973 r., Jan Budziński - *Franka Klepajczuka droga do Berlina* „Żołnierz Wolności” nr 113.

Kazimierz Klepajczuk, Tadeusz Wójcik - *Byłem na własnym apelu poległych* - „Gazeta Chojeńska”, nr 11-15 (401-405), 2000 r.

Kazimierz Klepajczuk, Andrzej Kordylasiński - *Pochowali go za życia* „Głos Szczeciński”, 7 maja 2007 r. (wersja elektroniczna).

- Stanisława Kłos - *Wspomnienia rodzinne o Czernielowie, o przesiedleniu*. Korespondencja.
- Krystyna Kowalczyk – *Wspomnienie o Franciszku Klepajczuku*. Rozmowy telefoniczne. Korespondencja.
- Maria Kordas - *Informacje o rodzinie Rajfurów i Kozłowskich*. Korespondencja. Rozmowy telefoniczne.
- Julian i Jana Korylukowie, Zbigniew Woźny - *Opowieść o ojcu*.
- Maria Larenta-Kozyra - *Informacje o rodzinie, o przesiedleniu*. Korespondencja. Rozmowy telefoniczne.
- Andrzej Krywalewicz - *Wioski darowane przez księcia pomorskiego templariuszom – fragment o szkole w Strzelczynie*, [dostęp 20.06.2019 r.], dostępny w Internecie chojna24.pl ,
- Marian Kubiszyn, Szymon Kozica – *Najgorzej było nam za Niemca* „Gazeta Lubuska 12-13.04. 2014 r.
- Stanisław Kubiszyn – *Krótkie wspomnienia o przesiedleniu i zamieszkaniu w Kuźniczysku*. Korespondencja.
- Zbigniew Kubów - *Informacje o rodzinie Marchewków, o mieszkańcach Stupek, o obozie i Zagładzie Żydów w Stupkach*. Fragmenty osobistych wspomnień. Korespondencja i rozmowy telefoniczne.
- Zofia Lis – *Informacje o rodzinie, o czernielowianach osiedlonych na Pomorzu Zachodnim*. Zapiski z nagrobków cmentarzy. Korespondencja. Rozmowy telefoniczne.
- Józef Maśluk – *Wspomnienia*, 2003, zapis cyfrowy.
- Magdalena i Mikołaj Maślukowie–Mellerowie – *Informacje o rodzinie*. Korespondencja.
- Adam Miglujewicz - *Informacja o rodzinach Dziadasów i Szelepków*. Korespondencja.
- Józef Mielnik - *Żołnierski chleb. Moje wspomnienia z czasów II wojny światowej*, 1990, rękopis.
- Wiktor Mielnik – *Pamiętnik – wspomnienia*, 1980, kserokopia rękopisu.
- Marian Murmyło - *Wspomnienia o Czernielowie, o przesiedleniu*.
- Monika Natkańska – *Krótką informacją o rodzinie Dziadasów*.
- Dorota Nazwalska – *Informacja o rodzinie Murmyłów*.
- Stefania Nowak – *Informacja o rodzinie Żarkowskich, o przesiedleniu*.
- Kazimiera Ochendowska - *Informacja o rodzinie Dochniaków, o przesiedleniu*. Korespondencja.
- Czesław Osękowski - *Osadnictwo polskie na poniemieckich ziemiach po drugiej wojnie światowej. Ziemia Lubuska i powiat Gubin* (wersja elektroniczna).
- Zdzisław Oźga – *Informacja o Zdzisławie Ujazdowskim (Trojcu)*.

- Bolesław Piotrowski - *Informacja o czarnielowianach osiedlonych w Sulęcynie*.
Rozmowy telefoniczne.
- Edward Piotrowski – *Informacje o rodzinie*. Korespondencja.
- Stanisława Piotrowska, Maria Hrycaj – *Informacja o osiedlonych w Strzeszowie*.
- Leon Podleski - *Niektóre moje przeżycia wojenne w czasie obu wojen światowych* 4.XI.1946, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Rękopisy, sygn. Akc 35/85.
- Leon Podleski - *Pamiętnik, cz.II*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Rękopisy, sygn. Akc 35/85.
- Jadwiga Podleska - *Odpowiedź na ankietę PAN Ziemiaństwo polskie w latach II wojny światowej*, życiorys, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Rękopisy, sygn. Akc 26/89.
- Jadwiga Podleska - *Moje wspomnienia z Tarnopolszczyzny pod okupacjami (1939-1945)*, cz. I, II,III i *Uzupełnienie*, „Głosy Podolan”, Biuletyny nr 21z 1997 r, 25, 26, 27, 28 z 1998 r.
- Bogdan Romaniuk, Mychajło Rapita - 50 [rokiw]. Конар Лемківщини (folder z okazji 50-lecia chóru Konar Łemkowszczyzny), Soborne-Tarnopol 2018.
- Andrzej Rajfur - *Informacje o przesiedlonych czarnielowianach*. Korespondencja.
Rozmowy telefoniczne.
- Józefa Rajfur - Wywiad z książki Piotra Słomskiego *Do zobaczenia, kasztanku!* [online], [dostęp:20.07.2019 r], dostępny w Internecie: *Świadczenie historii. Deportacje na Syberię*. 2018.
- Marian Rajfur – *Informacja o czarnielowianach*.
- Magdalena Rajfur - *Informacja o Józefie Rajfurze*. Korespondencja. Rozmowy telefoniczne.
- Maria Rosochacka – *Informacja o ojcu Antonim Murmyle*.
- Katarzyna Sikora - *Niespodziewana wizyta w Żowtnewem - powrót do przeszłości*. (Wspomnienie). Drawiny, 22.01.2015 r.
- Weronika Śniechowska - *Informacja o rodzinie Piotrowskich*. Korespondencja.
- Szczepan Studenny - *Okres pamięci z czasów dzieciństwa w Czarnielowie Mazowieckim. Wspomnienie o przesiedleniu*. Rozmowy telefoniczne.
- Adrian Świątek – *Historia rodziny Darmograj*. Korespondencja.
- Anna Szadej - *Informacja o ojcu Franciszku Bachalskim*.
- Władysław Szelepko - *Informacja o ołtarzach bocznych w Trzemesznie Lubuskim*.
- Krzysztof Szumlewicz – *Informacja o ojcu Józefie Szumlewiczu*. Korespondencja.
- Janusz Szewczuk - *Informacja o rodzinie*. Korespondencja.
- Maria Tatarska - *Informacja o rodzinie Szelepków*. Korespondencja. Rozmowy telefoniczne.
- Krystyna Urban - *Wspomnienie o bracie ks. Antonim Kiju* - <https://www.roland-gazeta.pl/archiwum/archiwum-aktualnosci/ksiadz>.

Michał Urzędowski – *Kronika* i inne materiały dotyczące Trzemeszna Lubuskiego - Internetowe Archiwum Kresowe diecezji zielonogórsko-gorzowskiej.

Aleksander Wengrynowicz - *Łemkowie na Ukrainie*, wyd. Ogólnoukraińskie Stowarzyszenie Łemkowszczyzna.

Andrzej Włodarczak - *Przez Trzemeszno do Gorzowa*, „Gazeta Lubuska z 27.08.2004 r. (dostępny w Internecie 24.04.2019 r.)

Mirosław Wilk- *Losy jednego księdza i jednego obrazu. Uratujmy „Wniebowzięcie Matki Boskiej” z kresowego Buczacza.* „Odrodzone Słowo Polskie” nr 5/2018, maj 2018, (dostęp w Internecie 24.04.2019)

Mirosław Wilk – *Informacje o rodzinie Waldunów.* Korespondencja.

Stanisława Wysocka - *Informacje o rodzinie Nietrebów, Romaniuków i Chabzów.* Korespondencja. Rozmowy telefoniczne.

Katarzyna Winiarska - *Informacje o rodzinie Żarkowskich, Bachalskich.* Korespondencja. Rozmowy telefoniczne.

Tomasz Winiarski, Zbigniew Woźny - *Tadeusza Winiarskiego opowieść o Czołhańszczyźnie spod Tarnopola i spóźnionej „repatriacji” z 1959 r.*

Stanisława Zarzycka – *Informacja o rodzinie Nietrebów.* Korespondencja.

Wanda Zdziarska – *Historia rodziny Klepajczuków.* Korespondencja.

Maria Zawiślańska - *Wspomnienie o rodzinach Słobodów i Kubiszynów.* Korespondencja.

Jan i Jacek Zgórowie - *Wspomnienie o rodzinie Zgórow.* Dokumenty archiwalne dotyczące przesiedlenia. Zbiór zdjęć z cmentarza w Sobornem. Korespondencja.

Bronisława Ziemia, z d. Dziadas – *Podróż na Zachód.* Korespondencja. Rozmowa bezpośrednia latem 2018 roku i rozmowy telefoniczne.

Kazimierz Ziemia – *Informacje o rodzinie Ziembów.* Korespondencja, rozmowy telefoniczne.

Andrzej Żarkowski – *Informacja o rodzinie.* Korespondencja.

Źródła i opracowania internetowe, wybór:

[https://uk.wikipedia.org/wiki/Дзвони_Лемківщини_\(часопис\)](https://uk.wikipedia.org/wiki/Дзвони_Лемківщини_(часопис))

Blog - Tarnopolski centralny system biblioteczny - Громадські слухання в с.

Чернелів-Руський (Publiczna debata w Czernielowie Ruskim, filia w Żowtnewem na temat zadań biblioteki) marzec 2013r. pdf.

cmentarzetarnopolskie.sztuka.edu.pl/pl/czernielow-mazowiecki-соборне

<https://grobnet.com>.

Józef Dubiński – *Zapiski żołnierza.* <https://www.salon24.pl/u/nanofiber/801371,wysiedlenie-ukraincow-z-polski-do-zsrr-w-latach-1944-1946,2>

Jarosław Stocki *Греко-католицька опозиція в 1946-1953 рр. (на прикладі Тернопільщини)* (Opozycja grekokatolicka w latach 1946-1953 (na przykładzie Tarnopolszczyzny), pdf.

Ksawery Jasiak - *Dzieje Konspiracyjnego Wojska Polskiego*, opis dot. oddziału partyzancki „Klingi” i kwaterującego we dworze w Żytnie pododdziału KBW (dostęp w Internecie 23.06.2019 r. pdf. <https://www.solidarni.waw.pl/pobierz/FundacjaPamietamy/radomsko.pdf>

Mikołaj Muszynka - *Найбільший у світі лемківський фестиваль* (Największy w świecie festiwal łemkowski) – „Лемківська сторінка” (Łemkowska strona), nr 37, 2013-09-15- pdf

Piotr Osęka - *Awanturnicy i osadnicy. Jak po wojnie Polacy podbijali ziemie zachodnie* - www.newswweek.pl/wiedza/historia/ziemie-odzyskane-wroclaw-i-szczecin/hzv9p5g.

Strony internetowe parafii w: Czeszowie, Oleśnie, Rudzińcu, Grzybnie, Sulęcinie, Środzie Śląskiej, Międzylesiu,

Strony internetowe szkół: w Kuźniczysku, Trzemesznie Lubuskim, Nawodnej, w Sobornem

Konspiracyjne Wojsko Polskie- wikipedia

Strony internetowe:

Muzeum Archidiecezji Lwowskiej przy Kurii Metropolitalnej archidiecezji lwowskiej obrządku łacińskiego we Lwowie

Muzeum Lubaczowskie, Muzeum Kresów, Muzeum Archidiecezji w Krakowie.

Roman Reinfuss - *Karpacki świat Bojków i Łemków*. Fotografie.

(<http://kopysno.republika.pl/historia.html>

http://samorząd.pap.pl/depesze/redakcyjne.fundusze_unijne.wywiady/185802/Ukraina-gmin--Ponad-polowa-terytorium-Ukrainy-przeszla-juz-na-system-samorzadowy

http://elartu.tntu.edu.ua/bitstream/123456789/13872/2/ProcNTShTB_2004v1_Stotski_i_Ia-Hreko_katolytska_opozytsiia_118-133.pdf

portal „Новости Тернополя” (Wiadomości z Tarnopola), *На Тернопольщине планируют создать археологический музей за 25 миллионов гривен*, (Na Tarnopolszczyźnie planują budowę muzeum archeologicznego za 25 mln hrywien), <http://lenta.te.ua/society/2016/06/01/53140.html>, 1.06.2016 r

Olga Tracz - *Біля Тернополя хочуть збудувати археологічний музей* (Koło Tarnopola chcą zbudować muzeum archeologiczne [https://zz.te.ua/bilya-ternopolya-hochut-zbudovaty-arheolohichnyj-muzej/](https://zz.te.ua/bilya-ternopolya-hochut-zbuduvaty-arheolohichnyj-muzej/). 29.05.2016 portal „Новинний портал за Збручком” (Portal informacyjny Za Zbruczem),

<http://www.podkowianskimagazyn.pl/nr49/podole.htm>

Лемки на Луганщині: сторінки історії і культури - Краєзнавчий нарис

<http://www.ostrovok.lg.ua/sites/default/files/lemki1.pdf>

<http://www.beskid-niski-pogorze.pl/region/lemkowszczyzna.php> *Łemkowszczyzna - kraina Łemków*

<https://histmag.org/beskid-niski-sladami-kultury-lemkowskiej-12529> *Beskid Niski-sladami kultury lemkowej*

<https://www.lemko.pl/artykuły/lemkowie-w-beskidzie-niskim-czyli-moje-wędrówki-po-lemkowszczyźnie> - *Łemkowie w Beskidzie Niskim, czyli moje wędrówki po Łemkowszczyźnie*

<https://prawicowyinternet.pl/osadnictwo-na-terenach-ziem-odzyskanych/>
https://repozytorium.uph.edu.pl/bitstream/handle/11331/2161/K%C5%82os.A_Przymusowa%20ewakuacja

<https://www.lemko.pl> › czytelnia › cerkwie-łemkowskie
lemkowyna.blogspot.com › 2013/03 › cerkwie-łemkowskie

<https://www.jednostki-wojskowe.pl> › id=349:5-saska-dywizja-piechoty

<https://pl.wikipedia.org> › wiki › Roman_Reinfuss

<https://www.lemko.pl> › bibliografia › rok-2015 › karpacki-świat-bojków-i..

<https://watrzdynia.pl> › historia-łemkowskiej-watry

<https://www.porta-polonica.de/pl/atlas-miejsc-pami%C4%99ci/dipisi>

Powroty ludności polskiej z ZSRR w latach 1955–1959

https://pl.wikipedia.org/wiki/Wysiedlenie_Polak%C3%B3w_z_Kres%C3%B3w_Wschodnich_1944%E2%80%931946

https://www.videofact.com/polska/przesiedlenie_ludnosci_do_Polski_1944_1947.html

https://pl.wikipedia.org/wiki/Wysiedlenie_Ukrai%C5%84c%C3%B3w_z_Polski_do_ZSRR

</przesiedlenie-ludnosci-lemkowskiej-z-powiatu-nowosadeckiego-do-ukrains,2240.pdf>

<https://pl.wikipedia.org> › wiki › Linia_Curzona

Akcja "Wisła" - nieuzasadniona represja [https://www.rp.pl/Historia/304289969-](https://www.rp.pl/Historia/304289969-Akcja-Wisla---nieuzasadniona-represja.html)

[Akcja-Wisla---nieuzasadniona-represja.html](https://www.rp.pl/Historia/304289969-Akcja-Wisla---nieuzasadniona-represja.html)

Źródła fotografii i skanów dokumentów

Nr strony	Nazwa fotografii	Źródło
5	Mapa- kierunki migracji 1945 r.	Ziemie Zachodnie i Północne – migracje https://magazynterazpolska.pl/
11	Mapa - Warianty linii Curzona	Internet, Wikipedia
18	Wypisy z aktów urodzenia	Zbiory rodzin Jacka Zgóry i Kazimierza Ziemby
19	Karta ewakuacyjna Anny Podleskiej i Pawła Krasnosielskiego	Zbiory rodzin Barbary Barszczewskiej i Stanisławy Kłós
27	Czarnielowianie w Opolu we wrześniu 1945 r.	Zbiory rodziny Krystyny Mołodyńskiej
28	Transporty z przesiedleńcami jadącymi na Ziemie Zachodnie.	Internet, grafika
39	Ewidencja transportów przesiedleńczych na stacji w Krzyżu	Archiwum Państwowe w Poznaniu, zbiory Zbigniewa Woźnego
44	Marcela Jacykowska, Maria Malik, Jacykowska, Marta Darmograj	Zbiory rodziny Adama Jacykowskiego
45	Jan Waldun	Zbiory rodziny Mirosława Wilka
47	Tymczasowe zaświadczenie tożsamości	Zbiory rodziny Mariana Figła
50	Marian Kubiszyn w Mirostowicach Dolnych	„Gazeta Lubuska” z 12-13.04.2014 r. artykuł <i>Najgorzej nam było za Niemca</i>
54	Ignacy Gemski	Zbiory Tekli Słobody za pośrednictwem Andrzeja Rajfura
58	Józef Mielnik w 1946 r.	Zbiory rodziny Bolesława i Zbigniewa Mielników
60	Antonina i Wiktor Mielnikowie, lata 50-60. XX w. (fragment zdjęcia)	Zbiory rodzin Marii Hrycaj i Stanisławy Piotrowskiej, za pośrednictwem portalu chojna 24pl artykuł Andrzeja Krywalewicza <i>W Czarnielowie Mazowieckim generała Żukowa widziałam na własne oczy</i>
61	Jan Darmograj ze znajomą	Zbiory rodziny Darmograjów za pośrednictwem Adriana Świątka
64	Józef Maśluk	Zbiory rodziny Magdaleny i Mikołaja

		Maśluków-Mellerów
71	Monstrancja i ornat prawdopodobnie z Czernielowa	Depozyty Muzeum Archidiecezji Lwowskiej przy Kurii Metropolitalnej archidiecezji lwowskiej obrządku łacińskiego we Lwowie
74	Widok szkoły i drewnianego kościoła ewangelickiego z niemieckich pocztówek z lat 30. XX w.	Internet, grafika, Grus aus Grosshammer kr. Trebnitz
76-82	Byli mieszkańcy Czernielowa w okresie powojennym po osiedleniu w Skoroszowie, Masłowcu i Kuźniczysku	Zbiory rodzin: Jana Wyskwarskiego, Józefa Woźniaka, Marii Larenty–Kozyry, Krystyny Mołodyńskiej, Stanisławy Kłos, Jadwigi Luboś, Marii Zawiślańskiej, Jacka Zgóry
83	Władysław Ruściński i czernielowianie pełniący funkcje kościelnych	Zbiory rodzin: Bronisławy Honc, z d. Ruścińskiej, Katarzyny Winiarskiej, Kazimiery Jacykowskiej, Wandy Zdziarskiej, Jana Buraka i Marcina Mielnika
91	Franciszek Klepajczuk	Zbiory rodziny Krystyny Kowalczyk, z d. Klepajczuk
93-101, 105	Byli mieszkańcy Czernielowa w okresie powojennym po osiedleniu w Rurce, Lisim Polu, Strzelczynie, Strzeszowie, Grzybnie	Zbiory rodzin: Weroniki Śniechowskiej, Bronisławy Ziemby, Weroniki i Franciszka Błaszkwiczów, Weroniki i Władysława Błaszkwiczów, Marii Kordas, Edwarda Klepajczuka, Stanisława Gęśłowskiego, Kazimiery Jacykowskiej, Krystyny Kowalczyk, Krystyny Mołodyńskiej, Wandy Zdziarskiej, Stanisławy Zarzyckiej, Józefy Żarkowskiej, Marii Mazurek i innych rodzin za pośrednictwem Zofii Lis, Marii Hrycaj i Stanisławy Piotrowskiej, za pośrednictwem portalu chojna24.pl.
103-104	Zdjęcia uczniów i nauczycieli szkoły w Strzelczynie	Z kroniki szkoły za pośrednictwem Bogumiły Gardziejewskiej
107 i 110	Rodzina Szelepków Józef Szelepko	Zbiory rodziny Marii Tatarskiej, z d. Szelepko
107	Filomena Bachalska i Józefa Świcarz	Zbiory rodziny Barbary Barszczewskiej

109	ks. Władysław Sygnatowicz	Zbiory rodziny Adama Miglujewicza
113-114	Uczniowie i nauczyciele szkoły w Trzemesznie	Pierwsze lata z kroniki szkoły za pośrednictwem Barbary Barszczewskiej
115	Budynek szkoły w Trzemesznie	Internet, grafika
117-125	Byli mieszkańcy Czernielowa w okresie powojennym po osiedleniu w Trzemesznie, Trzebowie, Grochowie, Miechowie, Sulęcinnie	Zbiory rodzin: Janiny i Franciszka Dochniaków, Barbary Barszczewskiej, Mariana Figla, Zofii Onyśko, Katarzyny Winiarskiej, Haliny Melniczenko, Weroniki Szabath, Krystyny Mołodyńskiej, Jana Żarkowskiego, Michała Urzędowskiego, Wandy i Wacława Kozłowskich, Marii Rosochackieji Danuty Martyniak, Zbigniewa Bodnara, Wandy i Stanisława Chabzów, Marii Tatarskiej, Adama Miglujewicza, Bolesława Piotrowskiego, Hrycajów.
127	Zofia i Władysław Górscy, Anna i Ignacy Figlowie	Zbiory rodzin Weroniki Szabath i Mariana Figla
129-132	Odbudowa kościoła w Sulęcinnie, chór kościelny, pielgrzymka do Częstochowy, rodzina Cieplaków i Żarkowskich	Zbiory rodzin: Mariana Figla, Marii i Stanisława Cieplaków, Jana Żarkowskiego, z Internetu (chór)
134	Siostry Stefania Górską i Agnieszka Ziembą, z d. Woźniak, 1995 r.	Zbiory rodziny Krystyny Mołodyńskiej
135	Tekla Bachalska-Mielnik i Józef Bachalski	Zbiory rodziny Zbigniewa Bodnara
136	Potwierdzenie obrzędu konfirmacji w 1906 roku	Zbiory Jana Biernackiego
141	Rodzina Żarkowskich na zdjęciach z dokumentów repatriacyjnych	Zbiory rodziny Zbigniewa Woźnego
144-145	Rodziny Żarkowskich i Stankiewiczów	Zbiory rodziny Zbigniewa Woźnego
147	Józefa i Franciszek Żarkowscy	Zbiory rodziny Józefy Żarkowskiej
150-151	Rodzina Andruszewskich	Zbiory rodziny Marii Andruszewskiej

161	Pomnik-obelisk poświęcony deportacji Ukraińców z Polski	Internet za pośrednictwem Zbigniewa Woźnego
165	Greckokatolicka cerkiew drewniana w Szczawniku, nowosądeckie, zbiory NAC	Internet, zbiory NAC
169, 173 – 177 i 179	Rodziny Żarkowskich, Czubków i Tkaczów oraz inni mieszkańcy Żukowa, lata 50. XX w.	Zbiory rodzin: Zbigniewa Woźnego, Józefy Żarkowskiej, z d. Tkacz
181-186	Obiekty i krajobraz Żukowa, praca w kołchozie, manifestacje 1-majowe	Zbiory rodziny Wołodymyra Kityka, rodziny Józefy Żarkowskiej, z d. Tkacz
189	Od lewej: Michajło Żmurko, Józef Żarkowski	Zbiory rodziny Zbigniewa Woźnego
190	Sklep w Żowtnewem	Zbiory rodziny Wołodymyra Kityka
193	Maria Demczak, nauczycielka w Żukowie	Artykuł <i>Низько вклоняюся школі...</i> (Kłaniam się nisko szkole.) Internet za pośrednictwem Zbigniewa Woźnego.
195-199	Uroczystości w szkole, Andryj Hocz, Szkoła w Żukowie, dawny dworek willa Anny Leona Podleskich, lata 50. XX w. uczniowie szkoły i grono nauczycielskie na placu przed szkołą w Sobornem, Wołodymyr Harmatij -	Zbiory rodziny Wołodymyra Kityka, strona internetowa szkoły w Sobornem, artykuły w Słowie Podolskim nr 13 z 2014r.
200-204	Przedszkole, dawny dom ludowy, nowy klub wiejski, domy i mieszkańcy	Zbiory rodzin: Wołodymyra Kityka, Wołodymyra Sołtysiaka za pośrednictwem Jacka Zgóry
210 i 212	Ks. Bronisław Mirecki, uroczystość pogrzebu ks. Mireckiego i święcenie pokarmów przed Wielkanocą w Borkach Wielkich	Internet za pośrednictwem Zbigniewa Woźnego
218-223	Kościół w Żowtnewem przed odbudową, przebudowa na cerkiew greckokatolicką, wewnątrz cerkwi	Zbiory rodzin: Błaszkiwiczów, Marii Zawiślańskiej, Jacka Zgóry, Grażyny i Zbigniewa Pasieczników, za pośrednictwem rodziny Kazimierza Ziemby, strona internetowa

		www.czarnielowmazowiecki.pl
229-233	Folder 50 lat chóru Konar Łemkowszczyzny, zdjęcia z występów chóru	Udostępnione Zbigniewowi Woźnemu przez Lubomirę Fok, zbiory rodziny Rity Sardyga, <i>Лине лемківська пісня</i> ..(Płynie łemkowska pieśń...) Подільське слово „Słowo podolskie” nr 12 z 24.03.2017 r.
237	Dawna chata rodziny Czubków w 1957 roku i współcześnie	Zbiory Zbigniewa Woźnego
238	Rita Sardyga z córkami, wnuczką, z mężem w Myscowej oraz przed pomnikiem poświęconym deportacji Ukraińców	Zbiory rodziny Rity Sardygi, udostępnione przez nią wycinki z gazet
239	Stroje łemkowskie	Elżbieta Piskorz-Branekova - <i>Polskie stroje ludowe</i> ,
241	Łemkowskie Zapusty w Domu Kultury w Żowtnem 16.03. 2013 r.	„Słowo Podolskie” nr 14 z 29.03. 2013 r. Artykuł <i>Łemkowskie zapusty</i> i zdjęcia Irina Jurko
242	Mieszkańcy Sobornego w wiejskim domu kultury	<i>На ході села у Соборному</i> (We wsi Soborne) „Подільське слово” (Słowo Podolskie) nr 8 z 4.05. 2016 r.
245	Kapliczki w Sobornem	Zbiory Zbigniewa Woźnego , Internet
246 i 251	Na cmentarzu w Sobornem Franciszek Błaszkiwicz z córka Zofią oraz Józefa i Michał Chabzowie	Zbiory rodzin Zofii Lis i Stanisławy Wysockiej
249	Architektoniczna koncepcja Muzeum Archeologicznego w Czarnielowie Ruskim	Internet za pośrednictwem Zbigniewa Woźnego
252-255	Odwiedziny dawnych mieszkańców Czarnielowa Mazowieckiego i ich potomków w Żukowie, Żowtnewach i Sobornem	Zbiory rodzin: Franciszka Błaszkiwicza, Zbigniewa Woźnego, Józefa Czubki, Katarzyny Sikory, Pawła Hrycaja, Jana Biernackiego, Zbigniewa Czerkiesa, Ady Skorupskiej, Jacka Zgóry, Marii Zawiślańskiej, Józefa Woźniaka, Mirosława Kozłowskiego, Józefy ŻarkowskiejTkacz

Wiersze z Czernielowa:

mówione w szkole, na spotkaniach młodzieży, śpiewane w chórze, zapamiętane i spisane przez Agnieszkę Ziembową, z d. Woźniak, około 2010 roku w wieku 90 lat, z dedykacją: *Na pamiątkę Basi*

Nad brzegiem źródła

Nad brzegiem źródła, nad urwiskiem skały
ze smutnym wzrokiem stanął chłopczyk mały,
a gdy tak patrzył równo z wody biegiem,
śmignęła rybka, tuż pod samym brzegiem
świeża, wesoła jak życie, jak zdrowie
prysła kropelką, stanęła i powie:

- Czemu tak smutno patrzysz w czystą wodę,
świat taki wesoły, a tyś taki młody?

Biedni wy, ludzie, że tego nie wiecie,
jak to być dobrze, małemu na świecie.

Bo to, co małe, to bywa też całe
i radzi sobie, i radzi drugiemu,
i nie zawadza cudzemu ni swemu.

I mrówka mała a las cały schodzi,
i pszczołka mała, a życie nam słodzi,
i ziarnko małe, a świat żywi cały,
i krople małe, a co wody w stoku,
i z małych kropel to morze bezdenne,
i mała źrenica a cały świat w oku.

Kochane ptaki

Lubię ja te małe ptaszęta,
lecz kto je policzy i kto spamięta.
Lecz ponad wszystkich wróbla ja wolę,
co się pod strzechą gnieździ w stodole.
Choć wielki psotnik, choć ziarno kradnie,
choć wścibski wszędzie wciśnie się zdradnie.
Lubię go za to, że gdy w jesieni
pożółknie kwietna barwa zieleni,
tłum ptaków w obce ucieka kraje,

a wróbel wierny z nami zostaje.
 On swej ojczystej ziemi nie rzuci,
 smętnie świergocze, żałośnie nuci
 i czeka z nami, czeka z nadzieją,
 aż pogodniejsze dni zajaśnieją.

O skowroneczku

Skowroneczku, szare ptaszę,
 czemu rzucasz pola nasze,
 czemu lecisz w kraj daleki,
 poza morza, góry, rzeki?
 Czy tam piękniej słońce wschodzi?
 lepsze ziarno ziemia rodzi?
 Czy jaśniejsza w zdroju woda
 że ci naszych pól nie szkoda?
 - Żal mi gniazdka, żal mi pola,
 lecz już taka Boża wola.
 Muszę lecieć, by znów wrócić,
 pieśń o wiośnie wam zanucić.

Kalina

Rosła kalina z liściem szerokim
 nad modrym gajem i nad potokiem.
 Drobną deszcz piła, rosę zbierała,
 w majowym słońcu liście kąpała.
 U tej krynicy, u tej kaliny
 Jasio fujarkę kręcił z wierzbiny
 i grywał sobie: dana, oj, dana,
 a głos po rosie leciał co rana.
 I grywał sobie długo, żałośnie,
 gdzie nad krynicą kalina rośnie.
 Lecz gdy w jesieni w skrzynkę zieloną
 pod czarny krzyżyk Jasia złożono,
 biedna Kalina snadź go kochała,
 wnet wszystkie swoje liście rozwiała,
 żywe korale rzuciła w wodę,
 z żalu straciła całą urodę.

Szkoła dla chwalców

Dwie Marysie chwaliły się przed sąsiadką Zosią.

Jak porządną, pracowitą każda jest gosponią.

Jedna mówi: - ja zamiatam, ja sprzątam, przędę, szyję,
co podarte, załatam, co brudne, umyję.

- A ja także nie próżnuję - druga na to rzecze -
dzieci bawię, jeść gotuję, wiem, jak chleb się piecze.

- A ja pasę krowki obie, - a ja bydląt troje,

- a ja sama masło robię, - a ja sama doję.

- Hej, gosposie! Mówi Zosia. Pochwalę was rada,
tylko same się nie chwalcie, bo to brzydka wada.

Smutek dzieci ociemniałych

Z życia czarnych smug

wyrósł ostry głóg.

A gdzie wstąpię, w łzach się kąpię,

tak mi każe Bóg.

- Biedne serce drzysz, Bóg nad Tobą wzwyż,
jeszcze w ręce me dziecięce, taki włożył krzyż.

Biednej doli mej, kiedy będzie lżej,
nawet we śnie śniesz boleśnie - każe pamięć jej.

- Lepsze były sny, gdy, mateńko, żyłaś ty,
kochająca i dzieląca radość mą i łzy.

- Dziś sierotą jestem, Boże, bez Twojej opieki.

Jak twa łaska nie pomoże, *sierotom* na wieki.

W Twojej ręce wszechmogącej szczęścia mego losy,
których spuszczasz na sieroty, pocieszenia rosę.

Pieśń o Polsce

Wyleć, wyleć, orle młody!

Ponad ziemię, ponad grody.

Z myślą, pieśnią wyleć społem,

Otocz polską duszę kołem!

Wylec śmiało i wysoko,

I odetchnij w świat szeroko!

Wyleć szybko z myślą gońca.

Opatrz wszystko okiem słońca.
 I tych borów piękne szумы.
 I tych łąnów złote kłosy.
 I tych ludów śpiewne dumy.
 I wód fale i niebiosy.

Grają jedną pieśnią strojną,
 Jak Bóg wielką i spokojną.
 Grają jedną pieśnią zgodną,
 Jak Bóg wielką i swobodną.

Pieśnią, której nic nie stłumi.
 Temu tylko zrozumiała,
 Kto wrósł w ziemię duszą całą.
 Kto pokochać kraj ten umie.

Ach, bo życie swej ojczyźnie
 Oddać w świętym za nią boju.
 Do niej tęsknić na obczyźnie,
 W szczęściu kochać ją i w znoju.

To Polaka pieśń ofiarna,
 Modlitwy głos w niewoli.
 Ziszcz nadzieję wolności,
 Osusz łzy niedoli.

Teraz

Cześć, twórcy nowej Polski, cześć!
 Radosna pieśń, płyn przez świat!
 Niech echo ci zanieś wieść,
 Gdzie polskich dusz kwitnie kwiat.

Witaj ojczyzny wskrzesicielu!
 Niech wichur ci zanieś wieść,
 Że silną wolą dojdziem celu,
 Więc Tobie chwała i cześć, cześć, cześć!

Smutek serca

Płyńże, łódka moja, po wiślanej fali!
 Z wichrem mknij w zawody coraz dalej, dalej!
 Jak ta chmurka biała, co po niebie goni,
 Tak ty, łódka moja, mknij po modrej toni!

Słońce rannym blaskiem lśni się w kroplach rosy,
 Na pobliskich łąkach dźwięczą raźnie kosy.
 Płyńże, łódka moja, po cichej ustroni!
 Aż mi dzwonek z wieży kres życia wydzwoni.

Kraków. Święty Jacek. Legenda.

Koło Krakowa w rozkosznej dolinie,
 Gdzie Wisła nasza srebrną wstęgą płynie,
 Leży Kościelec, wieś piękna, wesola.
 Sady i niwy wieńczą ją dokoła.
 Tam żyje ludek wesoły, zamożny,
 Bo pracowity, trzeźwy i pobożny.
 Było to właśnie pod wieczór sobotę,
 Dojrzewał w polu kłos pszenicy złoty,
 A jęczmień ostrym wężem najeżony
 na sierp, czekając pokrywał zagony.
 Już chłopcy rychło sprzątają zagony.
 Parobcy jarzma gotują na woły,
 dziewczęta hoże przy głośnej gawędzie
 pachnącą rutę zbierają na grzędzie.
 I cała wioska krząta się tak żywo,
 By w poniedziałek już rozpocząć zniwo,
 Lecz jakże płonne są ludzkie nadzieje.
 Jutro zapłacze ten, co dziś się śmieje.
 O wiosko! Tyś dziś taka szczęśliwa, wesola.
 Ty doznasz wkrótce, na jakie odmiany
 Człowiek w tej życia pielgrzymce skazany!
 Wichur się nagle od północy zrywa
 I błękit nieba chmurami pokrywa.
 Runął grom. Niebo i ziemia zadrżała,
 I grad rozdartą chmura wysypała.

I leci z szumem, trzaskiem i hałasem,
 I ścina kłosa, ścina je przed czasem.
 Zabłysnął dzionek i niebo się śmieje,
 Ale na ziemi już znikły nadzieje.
 Aż tu raniutko w wiślanej dolinie
 Łódź mała z Krakowa ku ludowi płynie.
 O, ojczyzny nasz drogi, stłamszone już zboże!
 I nikt nam teraz pomóc już nie może.
 A święty Jacek to chluba Krakowa,
 Wtem cichym głosem odezwał się w słowa:
 „Ach, ludku Boży! Kto się Boga boi,
 Takiemu rozpacz nigdy nie przystoi”.
 Tak rzekł i westchnął. Na kolana pada,
 a z nim przyklęła już cała gromada.
 To już cud Boży, bo zboże powstaje
 I Bóg swą łaskę ludziom poznać daje.
 A święty Jacek tak Bogu dziękuje,
 Zaraz mszę świętą sprawować szykuje.
 Płakali wszyscy, Bogu dziękowali,
 że Bóg dobrotliwy tę klęskę oddalił.

Ranny

Cztery lata temu z wojny powracałem
 I o swojej Polsce tak sobie myślałem.
 I taki smutny, taki zadumany.
 Nareszcie stanąłem między grobowcami.
 Wtem się odzywa cichy głos spod ziemi:
 „Co ty tutaj robisz między umarłymi?
 Co ty tutaj robisz, czego się przechadzasz?
 Czemu umarłym w spoczynku przeszkadzasz?”
 „Jestem Polakiem z miasta Ostrołęki.
 Byłem na wojnie, zostałem bez ręki.
 Powiedz mi teraz, co się z Polską stało.
 Czy jeszcze żyje, czy ją rozebrano?
 Byłem raniony, w szpitalu leżałem.
 Koledzy pomarli, a ja sam zostałem.
 Jak opowiadali, Polska jeszcze żyła.
 Garstka Polaków Warszawę broniła”.

Strach przed gorzkim losem

Dziobał ptaszek, dziobał jagody na wiszni,
 Żeby mi to Bóg dał, co ja sobie myślę.
 Żeby mi to Bóg dał i Najświętsza Panna,
 Żebym ja młodziutką panienką umarła.
 Chłopcy by mnie nieśli, muzyka by grała.
 Ojciec by się smucił, matka by płakała.
 Byliby druźbowie z nieba aniołowie.
 Byłyby družeczki z nieba aniołeczki.
 Kiedyż to, mateńko, kiedyż to już będzie?
 Na moim pogrzebie dużo ludzi będzie?
 Czekam z utęsknieniem, moje życie smutne.
 Dziś nikt o tym nie wie, jak mój los okrutny.
 Serce moje czuje. Bogu ja się skarżę.
 Taka Twoja wola, przebacz, Panie Boże!
 Weź mnie młodzusięnką w zaświaty nieznane.
 Niech ja na tym świecie skarżyć się przestanę.

List do wojska

Piszę do ciebie po raz ostatni.
 Po raz ostatni określam ci,
 A serce ściska mi na wspomnienie,
 A na wyrazy padają łzy.
 Drogi Aniele, jam cię kochała.
 Dziś gorycz czuję na sercu mym
 I pióro w ręce trzymam bezwładnie.
 Nie wiem, czy jawa to, czy może sen.

Razu pewnego pośród altany,
 Tyś me ramiona ścielił do snu.
 A cisza nocna nas otaczała,
 A gwiazda lśniąca sprzyjała nam.

Serca jak wulkan wraz nam zabiły,
 Oddech gorący upajał nas.
 Gdzie się podziała ta chwila szczęścia?
 Ach gdzie się rozwiął ten błogi czas?

Dziś widzę obraz naszej miłości,
 Co mnie doprawdy wprowadza w szal.
 Bo tyś nie kochał, lecz z namiętności,
 A zwłaszcza gdyś mnie w objęciach miał.

Prawda

Biedne serce w zadumaniu,
 Czemu myślisz o kochaniu.
 Nie wymyślisz nic inaczej,
 Tylko co ci Bóg przeznaczył.
 Bóg zaczyna i Bóg kończy.
 Kochające serca łączy,
 W niebie dekret zapisany,
 Z kim masz w życiu być związany.

Zdrajca

Pada deszcz, pada deszcz,
 Na ulicy błoto, kochałam ja zdrajcę,
 myślałam, że złoto.

Pada deszcz, pada deszcz,
 Na ulicy ślisko, kochałam ja zdrajcę
 i jego nazwisko.

Zemsta

- Skąd tak idziesz lube dziewczę,
 Tak wieczorną późną porą?
 Już tak dawno po północy,
 A ty stoisz tu nad wodą?
 - Ja tu czekam na miłego.
 On tu do mnie przyjść tu musi,
 Zanim ranna zorza zejdzie.
 To mój miły do mnie przyjdzie.
 - On do ciebie tu nie przyjdzie.
 Bo on poszedł inną drogą.
 Jeśli jesteś w domu sama,

Pozwól, dziewczę, pójdę z tobą.
 - Moja chatka bardzo ciasna,
 Choć uboga, ale własna.
 Drzewa z liśćmi naokoło,
 Ale dla mnie dość wesoło.
 Drzewa skrzypią, liście świszczą,
 Na cmentarzu krzyże błyszczą.
 Czyś zapomniał grób Heleny,
 coś ją kochał przez lat wiele?
 Kochankowie przykład macie,
 czemu szczerze nie kochacie.
 Czas na ciebie, mój kochanku,
 choćbym stała tu do ranku.
 Bo jest taki rozkaz Boży,
 Czas do grobu ciebie złożyć.
 Kto przysięgę za nic ma,
 Kto pomysłem swym szafuje,
 Rozkaz Boży go powstrzyma,
 Za te grzechy odpokutuje.

Odlot w zaświaty

Gdzie Święci Pańscy jak gwiazdy świecą?
 Z dwóch krańców świata dwie dusze lecą
 I tak zderzyły się w locie obie.
 W wybladłe lica przyjrzały sobie.
 - To ty, Maryjo, to ty, Barbaro?
 Szepczą do siebie cicho w noc szarą.
 - Jakaś ty czarna moja siostrzyczko?
 Gdzieżeś zbrudziła to swoje liczko?
 Czy tak cię w czarnym zielu skąpali?
 Czy taki czarny strój przyodziali?
 - Nieraz mateczce odrzekłam ostro.
 A nieraz klótnie robiłam z siostrą.
 A nieraz ojciec i bracia mali
 gorzkimi łzami na mnie płakali.
 A Bóg policzył każdą łzę marną
 I one to mnie zrobiły czarną.
 A gdzieś się ty myła, moja siostrzyczko,

Że takie piękne jest twoje liczko?
 Czy w tym strumyku co płynie w borze,
 Czy w tej studziencie co przy jeziorze?
 - Ani w strumyku, co płynie w borze,
 Ani w studziencie co przy jeziorze.
 Lecz aniołowie zaświadczą sami,
 żem się obmyła własnymi łzami.

Miłość

Pod mym oknem rosną róże,
 Na nich biały kwiat.
 Czemu żeś mi, moja miła,
 Zawiązała świat?
 - Jam ci światu nie wiązała,
 Zawiązał ci go ksiądz.
 Jam cię tylko pokochała,
 Tyś mnie nie musiał wziąć!
 Jam się ładnie ubierała,
 Pięknie nosiłam się.
 A tyś myślał, żem ja ładna
 I to uwiodło cię.

Miłość

Pod mym oknem rosną róże,
 Na nich biały kwiat.
 Wędruj, Kasieńko, wędruj, Kasieńko,
 Wędruj, Kasieńko, ze mną w świat!
 Ty pójdziesz górą, ty pójdziesz górą,
 a ja doliną.
 Ty zakwitniesz różą, ty zakwitniesz różą,
 a ja kaliną.
 Ty będziesz panią, ty będziesz panią
 na wielkim dworze
 Ja będę księdzem, ja będę księdzem
 w ciemnym klasztorze.
 Ty będziesz panią, ty będziesz panią
 I służbą władać.

Ja będę księdzem, ja będę księdzem
ludzi spowiadać.

A jak pomrzemy, a jak pomrzemy,
każemy sobie,

Złote litery, złote litery
wyryć na grobie.

Kto będzie jechał albo przechodził,
przeczyta sobie:

„Tu wielka miłość, tu wielka miłość
leży w tym grobie”.

Żal

Pójdę tem polem długim,
Gdzie mój miły orze pługiem.
Trzeba mu zanieść śniadanie,
Pewnie tęskni me kochanie.

Już się najadł i się napił,
Koło pługa położył się.
- Czemu leżysz zadumany,
Jakby cię męczyły rany?

- A ja leżę i tak dumam.
Bardzo brzydką żonę ja mam.
Nie swatałeś ty mnie w nocy?
Nie wylazły ci też oczy?

Swatałeś mnie białym dniem,
Zaprosiłeś swą rodzinę.
Teraz mojej mamy nie łaj,
Jaką wzięłeś, taką trzymaj.

Jak ci inna głowę suszy,
Mnie to wcale nic nie wzruszy.
Droga wolna, chcesz to ruszaj!
Dzieciom głowy nie wysuszaj!

Nienawiść teściowej

Miała matka syna i tak ożeniła.
 Młodziutką synową taj znienawidziła.
 - Ty pójdiesz, synu, we drogę nieznana,
 Ty, synowo, pójdiesz na pole wskazane.
 Jak pójdiesz na pole, to tam na tym polu,
 To tam na tym polu, staniesz się topolą.
 Powrócił syneczek z tak dalekiej drogi
 I upadł mamusi niziutko pod nogi.
 - Matko moja, matko, cóż to za nowina?
 Tam na naszym polu wyrosła bielina.
 - Weź sobie, syneczku, weź ostrą siekierę.
 Pojedź i wyrębaj tę wstrętną bielinę.
 Jedzie synek, jedzie wciąż przemyśla sobie.
 Gdzie jest moja miła, jakby była w grobie?
 Rębie synek, rębie, tylko zatrzeszczała.
 Oj, jeszcze raz stuknął, to odpowiedziała:
 - Oj, stańże, nie rębaj, bo ja nie topola,
 Bo ja nie topola, tylko żona twoja.
 Zakłęła mnie twa matka ku mnie z nienawiści,
 Tylko że jej plany nie mogły się ziścić.
 Miała plan dla ciebie wygodny dla obu.
 Ja biedna sierota odchodzę do grobu.

Spotkanie

Szedł żołnierz przez las, napotkał dziewczynę.
 Wziął ją za rączkę, tę swoją jedyną
 I szepcze do niej: „Kocham cię szczerze,
 Każdy z młodzieży to mi uwierzy.

Nie patrz, dziewczyno, że ja mundur noszę.
 Nie odmów buziaka, o to ja cię proszę.
 Daj mi buziaka, daj mi na drogę.
 Bo ja się z Tobą rozstać nie mogę.

Cicho w laseczku nam nikt nie przeszkodzi.
 A tu zza krzaka matka z kijem schodzi.

- A ty, hultaju, siaki nie taki
W obcej krainie skradasz buziaki.

- Skradam buziaki to na swoją duszę.
A z tobą, dziewczyno, ożenić się muszę.
W wiejskim kościele już organy grają,
Żołnierz z dziewczyną przed ołtarzem stają.

Podolanka

Na Podolu biały kamień, Podolanka siedzi na nim.
Siedzi, siedzi, wieniec wije, z białej róży i liliji.
Przyszedł do niej cudzoziemiec. - Podolanko, daj mi wieniec!
- Nie dam ci ja wianka swego, bo mam brata rodzonego.

- Otruj, otruj brata swego, będziesz miała mnie samego.
- Żebym znała, czym go otruć, Panie Boże, grzech mi odpuść.
- Idź do lasu gajowego, zabij węża zielonego.
Posiekaj go drobniuteńko i ugotuj mięcusięńko.
Będzie wracał brat z kościoła, to mu podasz, moja droga.

I powraca brat z kościoła. - Co mi podasz, siostró moja?
- Drobne rybki na półmisku, to dla ciebie, mój braciszku!
Ledwie jedną do ust włożył, a już głowę na stół złożył.
- Prześpij się, braciszku, pijany na poduszce wyszywanej.

- O, dobre mi to przespanie z całym światem pożegnanie.
Pisze luba do kochanka: - Już otrułam brata swego.
- Jak otrułaś brata swego, to otrujesz mnie samego.
Płacze biedna Podolanka, ni braciszka, ni kochanka.

Rozpacz

Hej tam, w Poznaniu na zamku wieży,
Gdzie biały gołąb przebywa.
Tam młody żołnierz stoi na warcie,
Sparty na bronii tak śpiewa:
- Młody gołąbku, usłysz me słowa.
Uleć w daleką krainę.

Tam gdzie ma luba teraz przebywa,
 Przynieś mi od niej nowinę.
 Młody gołąbek chętny, posłuszny.
 Leci w daleką krainę,
 Gdzie ta dziewczyna młoda przebywa.
 Przynosi jemu nowinę.
 - Młody żołnierzu, próżne twe słowa,
 Daremno serce twe bije.
 Trzy lata mija jak twoja miła
 Z innym młodzieńcem już żyje.
 A młody żołnierz, słysząc te słowa,
 jeszcze się na broni wspiera.
 Podkłada bagnet pod swoje serce,
 sam sobie życie odbiera.

Mord na wschodzie

Cztery mile za Warszawą
 Starsza siostra wyszła za mąż,
 Wyszła za mąż za rolnika,
 Za strasznego rozbójnika.

Nigdy w domu nie nocował,
 Zawsze w lesie coś pilnował.
 A raz przyniósł chustę białą
 Całą we krwi umazaną.

- Naści, żono, wypierz mi ją
 i na słońcu wysusz mi ją.
 Żona prała i płakała,
 Po chusteczce poznawała.

Ta chusteczka brata mego
 Wczoraj w lesie zabitego.
 Cicho, żono, nic nie gadaj!
 Ciemno było, jam nie zważał.

Ciemno było, deszczyk rosił.
 Jam mordował, on się prosił.

Ciemno było i wiatr dmuchał.
On się prosił, ja nie słuchał.

Wiejska dziewczyna

Wiejska dziewczyna w tym wiejskim stroju,
Tak pięknie wygląda przecie.
Jako na miedzy ta lilia polna,
jako to łąkowe kwiecie

Spódniczka suto wkoło zbierana.
Gorset wyszywany w kwiaty.
Włosy w warkocze równo splecione
A w tych warkoczach bławaty.

Jeszcze fartuszek na niej związany,
Na głowie chusteczka krasna.
Sznury koralu dokoła szyi,
A twarz pogodna i jasna.

Bo babcia i matka tak się stroiły
I ja też kocham te stroje.
Te stroje wiejskie piękne i proste
Jak proste jest serce moje.

Starość

Szanowny ojciec w świecie żył,
z trzema córkami rządził się.
A gdy najstarszą wydawał,
To sto tysięcy darował:
- Naści, córeczko, oto masz!
Ty mnie do śmierci utrzymasz.

A gdy już średnią wydawał,
To pięćdziesiąt tysięcy darował:
- Naści, córeczko, oto masz!
Ty mnie do śmierci utrzymasz.

A gdy najmłodszą wydawał,
Tylko dwadzieścia darował.
Naści, córeczko, oto masz!
Ty mnie do śmierci utrzymasz.

Mijają dni smutne samemu
Pójdę w świat wielki, przyjmą mnie.
Wziął laskę w rękę i poszedł
I do najstarszej zaszedł.

Skłoniła głowę i wyszła.
Ogromny kamień przyniosła.
- Na ci, tatusiu, ułup się,
pod moje progi nie włócz się!
Wziął laskę w rękę i wyszedł.

I do tej średniej tam zaszedł.
Skłoniła głowę i wyszła
I długi sznur przyniosła.
- Na ci, tatusiu, powieś się,
pod moje progi nie włócz się!

Wziął laskę w rękę i wyszedł,
aż do najmłodszej tam zaszedł.
Stanął na progu ze łzami
I nie mógł ruszyć nogami.

A ta córeczka spłakała,
Biednego ojca witała.
- Usiądź, tatusiu, rozbierz się.
Z moimi dziećmi zabaw się.

Ja obiad wnet ugotuję.
Ciebie na zawsze przyjmuję.
Będziesz dziateczki zabawiał,
to będziesz radość nam sprawiał.

Załącznik nr 2 do tomu II. Część B

a. Osiedlenia mieszkańców Czarnielowa Mazowieckiego na Dolnym Śląsku w 1945 r.

Kuźniczysko (Kuźnica Wielka, Kuźniczno), Masłowiec (Kuźnica Masłowska), Skoroszów (Kuźnica Katolicka)

Lp.	Nazwisko	Imiona przesiedlonych członków rodziny	Rok		Uwagi
			urodzenia	śmierci	

Kuźniczysko (Kuźnica Wielka, Kuźniczno)

1.	Chruszcz	Maria	-	1911	1984	Katowice
		Aniela	córka	1933	-	
		Ludwika	córka	1935	2003	
		Janina	córka	1939	-	
2.	Czerkies	Piotr	-	1907	1977	
		Agnieszka	żona	1908	2004	
3.	Duży	Andrzej	-	1901	1981	
		Franciszka	żona	1905	1990	
		Józef	syn	1931	1998	
		Anna	córka	1935		
		Franciszek	syn	1943	2003	
4.	Dochniak	Szymon	-	1910	1990	z transportu pierwsze osiedlenie w Opolu
		Anna	żona	1911	1988	
		Stanisława	córka	1943	2005	
5.	Dziadas	Michał	-	1898	1969	
		Franciszka	żona	1904	1982	
		Franciszek	syn	1926		
		Maria	córka			
6.	Gagatek	Jan	-	1910	1977	
		Józefa	żona	1914	1984	
7.	Hrycaj	Jan	-			Kuźniczysko, Trzebnica
		Dorota	żona			
		Ludwik	syn			
8.	Hrycaj	Anna	-	1897	1978	
		Jan	syn	1924	1991	
		Agnieszka	córka	1934	2011	
9.	Hrycaj	Andrzej	-	1895	1970	
		Anna	żona	1902	1983	
		Jan	syn	1929	2007	
		Maria	córka			
10.	Jacykowski	Marcin	-			I-szy sołtys w Kuźniczysku, rodzina wyjechała do Trzemeszna
		Aniela	żona			
		Ludwika	córka	1935	2018	
11.	Kubiszyn	Józef	-	1910	1997	

	Kubiszyn Zgóra	Agnieszka Jan Stanisław Maria	żona syn syn matka	1910 1934 1941 1886	1990 2000 1967	
12.	Korcowski Rewa	Jan Maria	- siostra	1912 1918	1990 1969	
13.	Krasnosielski	Grzegorz Anastazja Antoni Jan	- żona syn syn	1897 1901 1926	1978 1973 	
14.	Krasnosielska	Tekla	-	1891	1970	
15.	Krasnosielska	Maria	-	1923	2014	Po mężu Wojtczak
16.	Kłós	Stanisław Anna Tadeusz	- żona syn	1910 1919	1992 1997	Kuźniczysko, Trzebnica
17.	Masztalerz Koszuliński	Dominik Franciszka Jan Marian Bazyli	- żona syn syn teść	1895 1895 1932 1869	1977 1974 1956	
18.	Maśluk	Daniel Anna Jan Stanisław Stefania Kazimierz	- żona syn syn córka syn	1907 1907 1932 1936 1934 1941	1976 1989 2002 1995 1995	
19.	Mikołajów	Andrzej Domicela Władysław Franciszek Zenon Tadeusz	- żona syn syn syn syn	1902 1904 1923 1930 1932	1950 1986 1994 2002 1997	z transportu pierwsze osiedlenie w Opolu Wałbrzych, Bolesławiec
20.	Maliszkiewicz Czubko	Antoni Katarzyna Bronisław Franciszek Maria	- żona syn syn teściowa	1898 1907 1930 1885	1948 1994 2003 1970	
21.	Maliszkiewicz	Kazimierz Magdalena Helena Kazimierz	- żona córka syn	1902 1901 1932	1979 1980 1973	cmentarz w Trzebnicy
22.	Murmyło	Andrzej Agnieszka Jan Marian	- żona syn syn	 1932	 1967	cmentarz we Wrocławiu Wrocław

		Ludwika	córka			
23.	Malik	Władysław		1913	1969	
		Maria	żona	1923	1989	
		Stanisława	córka	1938		
	Malik	Paulina	matka	1879	1958	
24.	Maliszkiewicz	Jakub	-	1909	1976	
		Franciszka	żona	1906	1981	
		Stanisława	córka			
25.	Mielnik	Jan		1910	1980	
		Anna	żona	1917	1995	
		Filomena	córka	1937		Szczecin
		Czesława	córka	1940		
		Maria	córka	1944		Wrocław
26.	Mielnik	Anna	-	1890	1971	
		Piotr	syn			
		Marian	syn			
		Anna	córka			
		Franciszek	syn	1927	1975	
27.	Nietreba	Dominik	-	1908	1975	z transportu pierwsze
		Anna	żona	1903	1994	osiedlenie w Opolu
		Marcela	córka	1927	1974	
		Matylda	córka	
28.	Paleń	Aniela	-	1913	cmentarz w Kluczborku
		Jan	syn	1936	
29.	Paleń	Józef	-	1884	1970	
		Maria	żona	1882	1951	
		Józefa	córka	po mężu Semla
30.	Paleń	Jan	-	1909	1984	
		Aniela	żona	1910	2002	
		Józef	syn	1934	
		Genowefa	córka	1940	1988	cmentarz Oborniki Śl.
31.	Pałętka	Józef	-	1904	1952	z transportu pierwsze
		Weronika	żona	1904	1992	osiedlenie w Opolu
		Marian	syn	
		Janina	córka	1931		
		Franciszek	syn	1936	2014	
		Bronisław	syn	1942	2013	
		Józef	syn	1944		
32.	Pasiecznik	Andrzej	-	1885	1956	
		Maria	żona	1888	1946	
		Jan	syn	1915	1998	
		Stefan	syn	1922	2006	
33.	Piotrowski	Jan		1933	1980	
34.	Reszyński	Paweł	-	
		Anna	żona	

		Antoni Jan	syn syn 1932	... 2013	
35.	Ruściński	Jan Anastazja Maria Bronisława	żona córka córka	1888 1892 1924 1928	1964 1966 2001 2016	
36.	Ruściński Murmyło	Władysław Józefa Filomena Stanisława Franciszka	- żona córka córka teściowa	1915 1919 1942	2000 1961	
37.	Ruściński Burak	Piotr Maria Filomena Antonina	- żona córka teściowa	1888	1963	Wyjechali do Lubania
38.	Rajfur Ziembra	Wawrzyniec Anna Agnieszka Karol Weronika	- żona - mąż córka	1885 1888 1919 1912 1938	1967 1969 2015 2004	z transportu pierwsze osiedlenie w Opolu z Anglii w 1947
39.	Rajfur	Karol Paulina Stefania Józefa Jan Jan Maria	- żona córka siostra brat ojciec matka	1919 1919 1940 1889 1895	1986 1982 1971 1971	
40.	Świczarz Zabłotna	Jan Anastazja Stanisław Bolesław Maria	- żona syn syn teściowa	1908 1912 1933 1939	1985 1979 2011	Jan, Anastazja, Stanisław pochowani na cmentarzu w Cieplicach z d. Rajfur
41.	Woźniak	Tomasz Rozalia Franciszek Stefania Maria Rozalia	- żona syn córka córka matka	1888 1896 1924 1926 1929 1862	1956 1951 1989 2018 1948 1948	z transportu pierwsze osiedlenie w Opolu
42.	Zwoliński	Antoni Eudokia Stanisław	- żona syn	1917 1923 1941	1978 2012	

Masłowiec (Kuźnica Masłowska)

43.	Rajfur	Bartłomiej Maria Jan	- żona syn	1906 1906 1928	2005 1985 1999	
-----	--------	----------------------------	------------------	----------------------	----------------------	--

	Wielgan	Leon Janina Józef Anna	syn córka syn teściowa	1941 1889	2007 1962	
44.	Adamowicz	Eugeniusz Józefa Janina Antonina Maria Stanisława	żona córka córka córka córka	1883 1896	1980 1976	po mężu Małek po mężu Mosiądz po mężu Walusz
45.	Ratowski	Franciszek Józefa Weronika	żona córka	1922 1927	2006 1953	
46.	Ratowska Łohin	Franciszka Anna Stanisława Tadeusz	- córka wnuczka wnuk	1886 1910 1931 1939	1964 1983 1984 1955	
47.	Ratowski	Wojciech Franciszka Stanisław Michał Tadeusz?	- żona syn syn syn	1896 1899 1920 1928	1973 1982 1993 1999	Zawonia?
48.	Ratowski	Ignacy Justyna Maria	matka córka	1892 1868 1929	1946 1950 2004	Maria,żona Władysława Mikołajów
49.	Kobielnik	Michał Katarzyna Maria Józefa	żona córka córka	1917 1912 1942 1944	2003 1996 2005	
50.	Kobielnik	Józef Maria Karol Stefania Stanisława	żona syn córka córka	1887 1906 1923 1931 1938	1972 1979 1996 2011 2000	
51.	Jakubiszyn	Piotr Anna Tadeusz	- żona syn	1910	1961	
52.	Murmyło	Paulina Franciszek	- syn	1899	1972 2018	Trzebnica
53.	Walusz	Maria Piotr	- 1918 1974	
54.	Lipnicki	Filip Anastazja	- żona	1912 1917	1977 1996	córka Adamowiczów

Skoroszów (Kuźnica Katolicka)

55.	Chabza	Mikołaj Maria Józefa Franciszek Antonina	- żona córka syn matka	1895 1900 1926 1931 1872	1975 1993 1958 2013 1958	po mężu Romaniuk żona Franciszka, z d. Nietreba ur.1933, zm.2009
56.	Chmielowski	Nikodem Maria Stefania Franciszek Mikołaj	- żona córka syn pasierb	1880 1902 1932 1934 1922		
57.	Czerkies	Jan Julia	- córka	1904 1914	1973 2005	Po mężu Zgóra
58.	Doktor Duża Duży	Andrzej Barbara Olga Wiktor	- żona córka zięć	1904 1895 1928 1926	1979 1992 2016	
59.	Lak Lak	Jan Olga				
60.	Hrycaj	Jan Anna Franciszek Ludwik	- żona syn syn	1902 1904 1929 1932	1994 1971	
61.	Hrycaj	Eugenia		1928	1997	
62.	Klepajczuk	Tomasz Anna Karolina Maria	- żona matka tesciowa	1891 1896 1856 1868	1976 1988 1948	
63.	Klepajczuk	Józef	-	1922	1994	żona Maria, z d. Piotrowska ur.1923, zm.2008
64.	Kolasa	Antonina Jan	-	1893 1911	1968 1970	
65.	Kolasa	Franciszek Wiktoria Wacław Stanisław	- żona syn syn	1913 1922 1941 1943	1976 2013	
66.	Koszuliński	Michał Michalina Ludwik	- żona syn	1909 1911 1935		
67.	Kubiszyn	Stanisława Józef	- syn	1905 1927		
68.	Malik	Józef Tekla	-	1910 1916	1986 1994	
69.	Maliszkiewicz	Antonina Franciszek Wacław	- syn syn	1913 1936 1941	1994 2009	

70.	Maliszkiwicz	Marcin Agnieszka Jan Maria	- żona syn córka	1904 1913 1933 1942	1961 1981 1997 2006	
71.	Masztalerz Walichiewicz	Leon Maria Dominik Anna Maria Anna	- żona syn córka córka tesciowa	1909 1910 1937 1941 1941 1884	1993 1993 2003 1978	
72.	Maśluk	Szymon Franciszka Józef	- żona	1890 1893 1924	1947 1972 2010	
73.	Maśluk	Jan Stefania	- żona	1926 1927		
74.	Mielnik	Józef Maria Emilia Anna Stefania Józefa	- żona córka córka córka córka	1906 1907 1932 1934 1937 1944	1978 1989 1949	
75.	Mielnik	Franciszka	-	1911	2000	po mężu Studenna
76.	Mielnik	Antoni Józefa	- żona	1920 1923	1988 2001	
77.	Pacanowska	Maria		1922	2007	
78.	Mielnik	Piotr Agnieszka	- żona	1914 1922	1987 2003	
79.	Murmyło	Bartłomiej Katarzyna Adam Maria	- żona syn	1918 1921 1943 1875	1950 1982 1955	
80.	Nietreba	Józef Maria Franciszka Bronisław Tadeusz	- żona córka syn syn	1933 1935	2009 2018	
81.	Nietreba Woźniak	Jan Anna Ludwik Józef Maria Antoni Teresa	- żona syn syn synowa syn	1881 1887 1922 1908 1911 1912 1871	1946 1964 1979 1994 1949 1948	
82.	Piotrowska	Franciszka Agnieszka Józef Aniela	- córka syn córka	1889 1923 1929 1933	1969 2013 2012	

83.	Piotrowska	Mieczysława	-	1934	2006	
84.	Piotrowska	Maria	-	1923	2008	po mężu Klepajczuk
85.	Piotrowski	Władysław Kazimiera	- żona	1909 1914	1965 1991	
86.	Rajfur	Kazimierz Anna Antoni Józef Marian Bronisława	- żona syn syn syn córka	1879 1889 1928	1961 1964	Józef po demobilizacji w Sulęcinnie
88.	Romaniuk	Antoni	-	1923	1999	
89.	Ryszyński	Franciszek Stefania	- żona	1920 1908	1986 1982	
90.	Stępień	Anna		1901	1973	
91.	Studenny	Antoni		1923	1998	?
92.	Studenna	Janina		1925	1998	Janina, z d. Robak
93.	Słoboda	Józef Agnieszka		1912 1915	1975 1999	
94.	Woźniak	Antoni Paulina Jan Józef	- żona syn syn	1896 1897 1924 1932	1982 1994 2002	
95.	Woźniak	Jan		1929	2005	
96.	Woźniak	Piotr Paraskiewia		1907 1908	1976 1996	
97.	Woźniak	Anna		1899	1995	
98.	Woźniak	Cyprian		1903	1975	
99.	Wyskwarski	Antoni Antonina Jan	- żona syn	1899 1902 1930	1983 1981	
100.	Zgóra	Antoni Tekla Józef	- żona syn	1881 1884 1920	1965 1958 2011	
101.	Zgóra	Anna	-	1926	1990	
102.	Zgóra	Anna	-	1919	1960	
103.	Ziamba	Andrzej Aniela	- żona	1911 1912	1992 1971	
104.	Żarkowska	Maria	-	1870	1953	
105.	Zarkowska	Maria Józefa Anna Marian Emilia	- córka córka syn córka	1904 1925 1930 1923 1934	1972 2003 1984 2006	Mąż Marii, Franciszek, zginął w czasie powstania warszawskiego żona Agnieszka, ur.1928 zm.2002
106.	Żarkowska	Antonina Wacław	-	1909 1934	1983 1979	

Załącznik nr 2 do tomu II. Część B

b. Osiedlenia mieszkańców Czarnielowa Mazowieckiego na Pomorzu Zachodnim w 1945 r.

Baniewice (Marianów) Grzybno, Kamienny Jaz, Lisie Pole (Chrobryń), Rurka (Rerchen, Trzcinnno), Strzeszów, Strzelczyn, Żelechowo

Lp.	Nazwisko	Imiona przesiedlonych członków rodziny	Rok		Uwagi
			urodzenia	śmierci	

Baniewice (Marianów)

1.	Dziadas	Piotr Anna Aniela Bronisława	- żona córka córka	1894 1898 1927	1963 1994 2016	Aniela, po mężu Żarkowska (Franciszek), Bronisława, po mężu Ziemia Jan)
2.	Nietreba	Antoni Józefa Stanisława	- żona córka	1930 1943		Antoni z niewoli niemieckiej Józefa, z d. Dziadas
3.	Marchewka	Jan Maria				Maria, z d. Ratowska
4.	Ratowski	Jan Anna Stanisława Aniela Franciszek	- żona córka córka syn	1906 1911 1943	1998 1994	Anna, z d. Bartnik
5.	Zarkowski	Franciszek	-	1922	1970	Mąż Anieli, z d. Dziadas , cmentarz w Swobnicy
6.	Murmyło	Antonina	-	1904	1970	Cmentarz w Swobnicy
7.	Bartnik	Maria	-	1880	1951	Cmentarz w Swobnicy

Grzybno

8.	Bigus	Michał Anna Jan	- żona syn	1922 1923 1944	2007 2012	Anna, z d. Maliszkiewicz
9.	Maliszkiewicz	Jan Agnieszka	- żona	1888 1893	1968 1964	Rodzice Anny Bigus Agnieszka, z d. Czerkies
10.	Błaszkiwicz	Jan Agnieszka Aniela Franciszek Władysław	- żona córka J. syn J. syn	1899 1913 1928 1929 1937	1983 1998 1956	Agnieszka, z d. Chabza
	Błaszkiwicz	Franciszek Barbara	ojciec J. matka J.	1872 1875	1949 1968	
11.	Chabza Jacykowska	Jan Anna Stanisława Ludwik Jan Jakub	- żona wnuczka wnuk zięć	1882 1887 1940 1934 1909	1954 1981 2010 1986	Anna, z d. Żarkowska córka i syn Antoniny z d. Chabza po demobilizacji

12.	Czerkies	Antoni Tekla NN NN Wojciech Józef	- żona córka wnuczka syn syn	1881 1880 1922	1950 1950 1946	
13.	Halczuk	Antoni Antonina Jan	- żona syn	1904 1910 1928	1954 1980 2007	
14.	Huryk	Józef Franciszka Józefa Jan Franciszek	- żona córka syn syn			
15.	Jacykowski	Andrzej Agnieszka Janina	- żona córka	1904 1909 1930	1963 2004	
16.	Kirnicki	Józef Agnieszka Stanisława	- żona córka			
17.	Kłaptij	Justyna Józefa Marian	- córka syn	1887 1925 1927	1963 2000 2013	Józefa, po mężu Grabowska
18.	Lak	Kazimierz Agnieszka	- żona			
19.	Mielnik Mielnik	Wiktor Antonina Maria Stanisława Kazimiera Maria	- żona córka córka córka matka	1902 1912 1880	1984 1984 1969	Wiktor z niewoli niemieckiej
20.	Murmyło Dziadas	Jan Anna	- córka	1885 1903	1967 1963	
21.	Piotrowska Huryk	Anna Franciszka	- córka	1875 1904	1959 1946	
21a	Piotrowski	Jan Maria Józefa Janina Ludwik	- żona			
22.	Poprawski Gęślowski	Władysław Anna Jarosław Mieczysław Stanisława	- żona syn siostrzeńcy Anny	1900 1901 1923 1937 1940	1965 1978 2003 2016	Z obozu niemieckiego Poszukiwana rodzina S.
23.	Rajfur	Józef Maria Czesława Weronika Anastazja	- żona córka córka matka	1912 1919 1891	1992 1977 1981	Maria, z d. Swoboda Anastazja, z d. Hanulak
24.	Studziński	Andrzej Franciszka	- żona	1909 1914	1961 1992	Franciszka, z d. Czerkies

		Tadeusz Weronika	syn córka	1942 1944	2006	Weronika, po mężu Błaszkiwicz
25.	Swoboda	Eliasz Antonina Józef Józefa	- żona syn synowa	1881 1893 1922	1945 1973 1952	Antonina, z d. Lak Józefa, z d. Dziadas
26.	Witeńko	Daniel Maria Władysław	- żona syn	1909 1903 1941	1965 1993 2002	Maria, z d. Błaszkiwicz
26 a	Wilczyński	Wojciech Józefa Bronisława Stanisława Franciszek Tadeusz	- żona córka córka syn syn			

Lisie Pole (Chrobryń)

27.	Błaszkiwicz	Jan Anna Leon Weronika Stefania	- żona syn - córka	1909 1904 1934 1942 1936	1990 1986 1977 1971 1977	Po mężu Ebalewicz
28.	Burak	Jan Maria Stanisława	-	1921 1925	2004 1958	
29.	Czapliński	Franciszek Maria Władysław Józefa	- żona syn matka	1910 1914 1938 1872	1977 1978 1972 1963	
30.	Czerkies Czerkies Czerkies Kościołek Kościołek	Franciszek Anna Anna Franciszka Marcela Jan Józef Anna Maria	- żona -- - - - - - -	1918 1915 1941 1888 1890 1925 1928 1926 1908	1996 1993 1994 ? 1958 1990 1994 2000 1982	Po mężu Czerkies
.31.	Gęśłowska	Michalina Tadeusz Stefania Ludwik	- syn córka syn	1917 1939	1974 2012	
32.	Gęśłowska	Maria	-	1909	1995	
33.	Gęśłowska	Józefa				Z d. Kamińska
34.	Hrycaj Hrycaj	Jan Józefa Józef Stanisław Marian Maria	- żona syn syn syn	1900 1902 1929 1934 1910	1969 1954 1979 1982 1993	

35.	Halczuk	Antoni Antonina Jan	- żona syn			
36.	Jacykowski	Jan Maria Stanisław	- żona syn	1908 1916	1916 1963	
37.	Jurkowski Dyczka	Jan Tekla Michał Agnieszka Aniela	- żona - córka wnuczka	1879 1890 1928 1910 1933	1853 1964 1988 2014	Mąż Agnieszki zginął w czasie wojny, Aniela po mężu Lisiecka
38.	Klepajczuk Nietreba	Michał Anna Zbigniew Antonina	- żona syn siostra Anny-	1910 1915 1937	1978 1990 1998	Z niewoli niemieckiej; Anna, z d. Nietreba
39.	Klepajczuk	Józefa Genowefa	-	1893 1921	1960 1945	Po mężu Mielnik
40.	Klepajczuk	Kazimierz Jan Marcela	- ojciec matka	1921 1880 1884	2014 1959 1958	
41.	Kolasa Kolasa	Błażej Katarzyna Anna	- żona -	1905 1913 1871	1982 1982 1954	
42.	Kolasa	Piotr Anna Maria Franciszek Stanisława	- żona córka syn córka	1898 1904	1961 1969	
43.	Koszuliński	Jan Maria Antoni Józef Władysław	- żona syn syn syn	1902 1908 1928 1929 1923	1976 1979 1992 2001 2006	
44.	Kozłowski	Franciszek	-	1897	1950	
45.	Kozłowska- Hrycaj	Maria	-	1910	1993	Z d. Lak, mąż nie wrócił z USA, córka Weronika zmarła w Czernielowie
46.	Lak	Karol Barbara Julia	- żona córka			Po mężu Czerkies
47.	Lak	Kazimierz Anastazja Stanisław Bronisław Kazimiera Józefa	- żona syn syn córka córka	1911 1913 1937 1939 1943 1945	1977 2005	
48.	Mielnik	Józef Anna Bolesław	- żona syn	1915 1923 1944	2002 2001	

49.	Mielnik	Jan	-	1921	2006	Mąż Stefanii
50.	Mielnik	Marcin Rozalia	- żona	1895 1893	1981 1966	
51.	Mielnik	Genowefa		1921	1945	
52.	Murmyło	Aniela Michał	-	1914		
53.	Niedojadło	Franciszek Maria Józef	- żona syn	1897 1903 1929	1979 1966 1996	
54.	Nietreba	Ignacy Agnieszka Józefa Antonina	- żona córka córka	1886 1886 1925 1928	1957 1974 2019 2007	
55.	Podkasany	Franciszek Antonina Katarzyna Aniela Franciszek	 żona córka wnuczka wnuczek	1886 1887 1911 1932	1965 1962 1986 1997	
56.	Salecka	Anna Weronika Maria Jan	- córka babcia dziadek	1921 1894 1889	2012 1980 1977	
57.	Słoboda Kozłowska	Anastazja Stefania Wacław	- córka wnuk	1903 1923 1941	1949 1989	Tomasz Kozłowski zginął w czasie wojny
58.	Słoboda	Tomasz Franciszka Jan	- żona syn			
59.	Tracz	Szczepan Michalina Józef Zofia	- żona syn -	1906 1894 1931 1932	1986 1968 2014 1990	
60.	Walusz	Franciszek Anastazja Józef	- żona syn	1882 1882 1924	1949 1970 2000	
61.	Walusz	Jan Anastazja	-	1915	1956	
62.	Woźniak	Michał Anna	- żona			
63.	Zarzycka	Anna	- Ludwik Leon Adolf			
64.	Ziamba	Andrzej Stefania Jan Weronika	- żona syn córka	1911 1916 1936 1934	1984 1991	Stefania z d. Lak
65.	Ziamba	Michał Antonina	- matka	1919 1879	1979 1967	

Rurka (Rerchen, Trzcinnno)

66.	Dziadas	Anna Janina Maria Franciszek	córka córka	1929 1930		Anna z d. Nietreba ,od 1947 w Strzelczynie Janina, po mężu Natkańska
67.	Gęśłowska	Maria Stefania Bronisław Józefa	- córka syn córka	1909	1995	
68.	Jurkowska	Maria	-	1926	2005	
69.	Klepajczuk Klepajczuk	Franciszek Genowefa Jan	- żona ojciec	1912 1920 1880	1987 2012 1959	Po demobilizacji
70.	Kogut	Teodor Antonina Filomena	- żona córka			
71.	Lak	Tomasz Barbara	- żona	1885 1892	1970 1967	
72.	Lak	Bartłomiej Anna Maria	- żona córka	1884 1894	1960 1962	
73.	Piotrowska	Antonina Ludwik	- syn	1903 1930	2009	Mąż Marcin zginął na wojnie
74.	Piotrowski	Antoni Agnieszka Jan	- żona syn	1902 1906 1929	1986 1978 1973	
75.	Piotrowski	Jan Agnieszka Józefa Stanisława	- żona córka córka			
76.	Piotrowski	Franciszek Paulina Janina Agnieszka Jan Józefa	- żona córka córka syn córka	1903 1904 1927 1934	1951 1973 2013 2002	
77.	Piotrowski	Piotr Józefa	- matka	1915	1980	
78.	Podyma	Ludwik	-	1919	1987	
79.	Sowa	Bronisław Maria Genowefa Weronika	- żona córka córka	1909 1910 1936 1944	1990 1983 2004	
80.	Szumlicz	Kazimierz Agnieszka Michał	- żona syn			
81.	Ziembra	Grzegorz Anna	- żona	1886 1887	1959 1978	
82.	Ziembra	Wincenty Anna Jan	- żona syn	1884 1886	1964 1966	

		Antoni Józef Anna	syn syn córka			
83.	Zarkowski	Franciszek Magdalena Antoni Maria	- żona syn córka	1894 1902	1973 1986	
85.	Zarkowski Żarkowski Żarkowska	Jakub Maria Bolesław Franciszek Franciszka	- żona syn brat matka	1914	1981	Franciszek z niewoli niem

Strzeszów

86.	Czubko	Franciszka Anna Maria Antoni Bronisław Michał	- córka córka syn syn syn	1893 1930 1925 1930	1980 1997 2016 1997	Mąż Mikołaj zginął w czasie wojny Michał w wojsku
87.	Hrycaj Jacykowski	Maria Marian Andrzej Katarzyna	- syn ojciec. matka	1908 1929 1885	1993 1999 1953	
88.	Kolasa	Bartłomiej Maria Jan Stefania	- żona syn córka	1895 1899 1923 1926	1966 1968 1989 2011	po mężu Klepajczuk
89.	Kolasa	Anna Franciszek	- syn	1898 1921	1969 1987	
90.	Kozłowski Dziadas	Błażej Aniela Tekla	- żona -	1902 1908 1871	1946 1986 1948	
91.	Rajfur Żarkowski	Karol Antonina Bronisława Andrzej Anna	- żona córka zięć córka	1895 1895 1927 1910 1922	1986 1966 2009 1987 2003	Antonina, z d. Kozłowska Bronisława, po mężu Mróz Andrzej w wojsku
92.	Sokołowska	Maria Józef	-			
93.	Waluś	Andrzej Antonina Agnieszka	- żona córka	1890 1923	1953 1998	Po mężu Sokołowska

Strzelczyn

94.	Salecki	Wojciech Maria Stanisława Kazimiera Franciszek	- żona córka córka syn	1918	2008 2011	
-----	---------	--	------------------------------------	------	--------------	--

95.	Rajfur	Piotr Anna Julia Kazimierz Józef	- żona córka syn syn	1916 1941 1945	1988	
96.	Ziembra	Jan Helena Bolesław Anna Mieczysław	- żona syn córka syn	1912 1915 1945	1982 1990 1979	

Żelechowo

97.	Czubko	Franciszka Mikołaj Stanisława Filomena Adam Maria	- córka córka syn teściowa	1913 1910 1940 1943	1992 1984 2015 1990	Po mężu Sawicka
98.	Gęśłowski	Michał Anna Stanisław Józef Maria Marian	- żona syn syn córka syn	1924	2017	Stanisław z robót w Niemczech
99.	Gęśłowska	Anna Antoni Józef	1912 1914 1929	2005 1983 2000		Wg danych z nagrobków cmentarza w Żelechowie
100.	Lukajczuk	Marian Anna Maria Aniela Kazimiera	- żona córka córka córka	1904 1903	1990 1990	

Załącznik nr 2 do tomu II. Część B

c. Osiedlenia mieszkańców Czernelowa Mazowieckiego na Ziemi Lubuskiej w 1945 r.

Grochowo, Miechów, Sulęcín , Trzebów, Trzemeszno

Lp.	Nazwisko	Imiona przesiedlonych członków rodziny	Rok		Uwagi
			urodzenia	śmierci	

Grochowo

1.	Murmyło	Józef	-	1893	1976	
		Anastazja	żona	1900	1975	
		Antoni	syn	1921	2003	
2.	Waldun	Jan	-	1895	1967	
		Anna	żona	1895	1987	
		Franciszek	syn	1923	2005	
		Jan	syn	1926	2003	
		Szymon	ojciec	1872	1949	

Miechów

3.	Mielnik	Jan	-	1894	1953	Po mężu Stańczyk
		Marcela	żona	1896	1965	
		Stefania	córka	1924	2017	
		Genowefa	córka	1926	2005	
		Bronisława	córka	1930		
		Maria	córka	1932		

Sulęcín

4.	Darmograj	Antoni	-	1909	1957	Brat Jan, ur.1918, zginął w grudniu 1945 r.
		Marta	żona			
		Tadeusz	syn	1941	2018	
		Władysław	syn			
		Maria	matka A.			
5.	Hrycaj	Tomasz	-			
		Katarzyna	żona			
6.	Hrycaj	Stefania	-			
		Wacław				
7.	Koryluk	Jan	-			
8.	Kubiszyn	Piotr	-			
		Maria	żona			
		Stanisława	córka			
9.	Malisziewicz	Leon	-			
10.	Mielnik	Ignacy	-			

11.	Murmyło	Bartłomiej Franciszek Marian Stanisława Jan	- syn syn córka	1902 1927 1935 1942	1983 1993 2009	
12.	Murmyło	Franciszek Anna Filomena	- żona córka			
13.	Piotrowska	Anna Jan Zofia Adam	- syn córka syn	1905 1922 1926 1936	1989 1993 1995	
14.	Piotrowska	Bronisława	-			
15.	Walusz	Antoni NN Jan Józef	- żona syn syn	1936	2016	
16.	Walusz	Jan Anna Maria Ludwik Franciszek	- żona córka syn syn	1898 1901 1927	1977 1969	
17.	Rajfur	Michał Katarzyna	- żona	1912 1914	1998 2003	
18.	Żarkowska	Agnieszka	-			
19.	Żarkowski	Jan Julia Marian Józef Stefania	- żona syn syn córka	1911 1919 1937 1939 1941	1991 2003 2012 2011	

Trzebów

20.	Andrusyszyn	Marcin Maria Ludwik Józefa	- żona syn córka	1908 1914 1936	1978 1995 2000	Maria z d. Cieplak
21.	Andrusyszyn	Michał Józefa Józef Anna	- żona syn córka	1924 1926	1951 2001	
22.	Bachalski	Józef Franciszek Aniela Jan	- syn synowa syn	1900 1920 1925 1932	1986 2001 1977 2014	(II mąż Tekli Mielnik), Aniela, z d. Chabza, żona Franciszka

		Maria	córka	1928	2006	
23.	Czerkies	Stefan Franciszka Stanisław Wiktoria	- żona syn córka	1890 1900 1932	1974 1981 2013	
24.	Czerkies	Andrzej Stanisław	- syn	1936	2013	
25.	Dziadas	Jan Anna Józefa Marian Stanisława Franciszek	- żona córka syn córka syn	1901 1905 1928 1929 1933 1937	1975 1994 2019	z d. Żarkowska
26.	Hrycaj	Piotr Józefa	-	1911 1924	1981 2003	z d. Nietreba
27.	Hrycaj	Władysław Anastazja		1920 1924	2008 1996	Po demobilizacji, z d. Koszulińska przyjechała ok. 1954
28.	Hrycaj	Eliasz Maria Anna	- żona córka	1881 1884	1965 1970	syn Jan zginął na wojnie po mężu Rajfur
29.	Jacykowski	Jan Anna Kazimierz Maria Józefa	- żona syn córka córka	1910 1915	1958 1990	
30.	Jacykowska	Marcelina Maria Adam	- córka syn	1906 1928 1939	1986 1976	Mąż Marceliny zginął na wojnie razem z Mielnikiem Franciszkiem
31.	Jacykowski	Michał Maria Józef Janina	- żona syn córka	1883 1892 1922 1925	1967 1961 1997 2018	Józef, niewola po powstaniu warszawskim po mężu Dochniak
32.	Jacykowski	Tomasz Maria Franciszek	żona syn			z d. Kozłowska
33.	Jakubiszyn	Franciszek Marta Marian Katarzyna	- żona syn matka	1888 1891 1921 1864	1964 1965 1995 1949	
34.	Kozłowska	Anna Józef Stefania	- syn córka	1912	1958	mąż zmarł w 1939 r.

35.	Kozłowska	Maria Ludwik Stanisław Katarzyna Szczepan	- syn syn córka syn			mąż zginął na wojnie
36.	Kozłowski	Wincenty Maria Józef Franciszek Jan	- żona syn syn syn	1879 1881 1921	1951 1949 1989	
37.	Malik	Szymon Maria Bronisław	- żona	1907 1909	1956 1986	
38.	Malik	Wincenty Anna Leon Maria Józefa Antonina	- żona syn córka córka córka	1903 1906 1928 1929 1931	1990 1991 1997 1999 2008	
39.	Maśluk	Bartłomiej Franciszka Jan Antoni Jadwiga	- żona syn syn córka	1888 1908 1922	1961 1992 1995	Franciszka, z d. Hrycaj siostra Władysława
40.	Maśluk	Paweł Maria Karolina Józef Agnieszka Franciszek	- siostra matka syn córka syn	1881 1883 1852 1923 1927 1931	1957 1971 1946 1999 2008	Józef – Sulęcín
41.	Mielnik	Tekla Julian Stanisława	- syn córka	1906 1930 1933	1983 2018 2008	Tekla z d. Piotrowska, córka Karola ,mąż Franciszek zginął na wojnie
42.	Murmyło	Stanisław	-			
43.	Niebieszcański	Jan Katarzyna Kazimierz	- żona syn			
44.	Nietreba	Józef Franciszka Franciszek	- żona syn	1886 1885 1928	1961 1959 1973	
45.	Nietreba	Stanisław Wiktoria Antonina Maria	- żona córka córka	1897 1901	1978 1963	

46.	Rajfur	Antonina Andrzej Maria	- syn córka	1889	1958	Franciszek, mąż Antoniny, zmarł w Czernielowie
47.	Stankiewicz	Józef Maria Józefa Waleria Dorota Antonina	- żona córka córka córka siostra żony	1898 1901 1931 1926	1968 1975 2006 2009	mąż Karol Murmyło, wyjechali do Trzemeszna
48.	Woźniak	Wincenty Maria Anna	- żona córka	1899 1901 1924	1962 1985 2013	

Trzemeszno

49.	Bachalski	Franciszek Franciszka Filomena	- żona córka	1903 1907 1927	1973 1994 1992	
50.	Białogłowski	Tadeusz Anna Filomena Józefa	- żona córka córka	1918 1923 1942 1944	1992 2013 2005	Po mężu Szelepkó
51.	Biernacki	Jan	-	1892	1959	
52.	Burak	Anna		brak		Z d. Maśluk, przeżyła 65lat
53.	Czerkies	Piotr Maria Marian	- żona syn	1913 1921	1994 2003	z d. Hrycaj
54.	Czerkies	Wiktoria	=	1923	2003	po mężu Maliszkiewicz
55.	Dochniak	Jan	-			
56.	Dochniak	Maria		1892	1949	
57.	Dochniak	Franciszek		1921	1972	Żona Janina, z d. Jacykowska, ur. 1925, zm. 2005
58.	Dziadas	Tomasz Anna	-	1913 1926	1974 2008	
59.	Dziadas	Jan Antonina Władysław Franciszek	- żona syn syn	1901 1906 1924 1921	1981 2000 2002 1972	z d. Szumlewicz Żona Franciszka- Janina z d. Dochniak, ur. 1925, zm. 2015
60.	Gęśłowski	Jan Antonina Józef Franciszek	- żona syn syn	1898 1902 1936 1936	1959 1987 1984 1994	Zona Fr- Katarzyna z d.

		Maria				Ur.1937, zm.2002
61.	Gęślowski	Antoni		1893	1964	
62.	Gęśłowska Gęśłowska	Katarzyna Teresa		1906 1868	1976 1954	
63.	Hrycaj Mikołaj	Mikołaj Paulina Maria	- żona	1891 1898 1921	1948 1986 2003	Z d. Czerkies
64.	Hrycaj Gęślowski	Andrzej Maria Aniela Jan Katarzyna Antoni	-	 1875		z d. Gęśłowska brat Marii
65.	Hrycaj	Andrzej Katarzyna Michał Anna		1905 1910 1874 1879	1992 1997 1952 1969	
66.	Harasymek Grzegorz Tyliszewska	Grzegorz Anna Wiktoria	- żona teściowa	1911 1916	1990 1995	
67.	Hrycaj	Józef	-			
68.	Hrycaj	Mikołaj Paulina	- żona	1891 1898	1948 1986	
69.	Hrycaj	Maria Marian Jan Stanisława		1901 1923 1929 1938	1976 2004 2000 2004	
70.	Hrycaj	Andrzej Maria		1893 1895	1971 1967	
71.	Jacykowski	Marcin Aniela Ludwika Teresa	- żona córnka matka	1905 1913 1934 1878	1960 2003 2018 1953	Z Kuźniczyska z d. Ruścińska
72.	Jacykowski	Michał	-	1881	1957	
73.	Jacykowska	Franciszka	-			
74.	Jacykowska	Maria		1884	1969	
75.	Jacykowski	Stanisław Katarzyna		1914 1920	1980 1999	
76.	Jacykowski	Józef Stanisława	- żona	1921 1921	2000 2001	
77.	Kozłowski	Józef	-	1912	1980	Zona Agnieszka z d....ur.1917, zm. 2003
78.	Kozłowski	Franciszek Justyna	- żona	1884 1885	1957 1973	Cmentarz w Gryfinie, syn Tomasz zginął w czasie powstania warszawskiego

79.	Kubiszyn Zarzycka	Mikołaj Anastazja Piotr Julian Anna	- żona syn syn	1888 1889 1920 1931 1913	1952 1957 2000 2002 2003	Żona Juliana Łucja ur. 1928, zm. 2014
80.	Nietreba	Anna		1899	1974	Na tablicy nagrobkowej z Kubiszynem Franciszkiem i Stanisławą
81.	Kubiszyn	Anna Piotr	- syn	1941		Z Czołhańszczyzny, Jan, mąż Anny zginął w Kołobrzegu
82.	Kubiszyn	Piotr	-			
83.	Kubiszyn	Agnieszka		1917	2000	
84.	Lak Piotr	Piotr Maria	- żona	1877	1957	z d. Hrycaj
85.	Maliszkiewicz	Antoni		1920	1989	
86.	Maliszkiewicz	Stanisław	-			
87.	Maliszkiewicz	Agnieszka Walenty Maria	- syn córka	1909 1932 1944	1984 1948	Mąż Agnieszki, Stanisław Maliszkiewicz, zginął w powstaniu warszawskim
88.	Maśluk	Jan		1912	1984	
89.	Maśluk	Katarzyna		brak		Przeżyła 85 lat
90.	Maśluk	Józef		1923	2002	
91.	Maśluk	Franciszek		1931	2004	
92.	Maśluk	Stanisława		1937	2011	
93.	Murmyło	Bronisława		1929	2007	
94.	Nietreba	Maria		1895	1963	
95.	Paliszkiewicz	Anna Józef		1944 1945		
96.	Piotrowski	Leon Antonina		1928 1928	1973 2007	
97.	Piotrowski	Stefan Katarzyna Julian		1897 1904 1932	1986 1963 1985	
98.	Piotrowski	Józef Genowefa	- żona	1910 1919	1986 2003	
99.	Rajfur	Jan Maria	- żona	1901 1905	1952 1991	
100.	Słoboda	Ludwik	syn	1932	1955	
101.	Sokołowski	Jan Agnieszka	- żona	1906 1911	1972 2003	
102.	Szelepkó	Józef Anna	- żona	1910 1915	1978 1987	

		Eugenia	córka	1937		Po mężu Dziadas
		Emilia	córka	1939		
		Julian	syn	1942	2000	
		Władysław	syn	1945		
103.	Szumlewicz	Tomasz	-	1902	1981	
		Anna	żona	1903	1987	
		Ludwik	syn	1930	1991	
		Maria	córka	1934	1962	Po mężu Poczeska
		Maria	matka	1878	1961	
104.	Rajfur	Jan	-	1901	1952	
		Maria	żona	1905	1991	
105.	Szumlicz	Jan	-	1917	1985	
		Katarzyna	żona	1916	2005	z d. Kubiszyn
	Kubiszyn	Wacław		1942	1955	
106.	Świczarz	Józefa	-	1922	2006	Po mężu Zacierka
107.	Zarzycki	Aleksander		1906	1978	
		Rozalia	zona	1904	1957	
108.	Żarkowski	Franciszek	-	1895	1955	Antoni, syn Franciszka i
		Anastazja	żona	1902	1976	Anastazji zginął
		Jan	syn	1924	1999	2.02.1045
		Maria	córka			Po mężu Matła
109.	Żarkowski	Jan	-			
110.	Żarkowski	Antoni	-	1924	1993	Zona Anna, z d..... ur.1930, zm.1993
111.	Żarkowski	Piotr	-			
112.	Żarkowski	Tomasz	-	1906	1970	
		Anna	-	1876	1970	
		Jan	-	1897	1965	
113.	Żarkowska	Antonina	-	1901	1954	Andrzej Żarkowski, mąż
		Jan	-	1921	2010	Antoniny zmarł przed
		Franciszek	-	1924	1986	wojną
		Marian	-	1932		
	Zięba	Anna	-	1880	1962	
114.	Żarkowska	Agnieszka	-	1896	1982	
	Żarkowska	Franciszka	-	1866	1951	

Załącznik nr 2 do tomu II. Część B

d. Osiedlenia mieszkańców Czarnielowa Mazowieckiego w pozostałych miejscowościach w 1945 r.

Lp.	Nazwisko	Imiona przesiedlonych członków rodziny		Rok		Miejsce osiedlenia - uwagi
				urodzenia	śmierci	
1.	Bauer	Marian	-			Milicz
		Maria	żona			
		Bolesław	syn	1919	2012	Bolesław zmiana nazwiska na Barski
		Mieczysław	syn			
2.	Chabza	Błażej	-	1867	1950	Rajczyn k. Krzelowa
3.	Czubko	Józef	-	1922	2016	Stare Bielice k. Krzyża
4.	Dochniak	Jan	-	1881	1963	Opole Z d. Sokołowska Po mężu Buchacz
		Justyna	żona	1886	1957	
		Piotr	syn	1908	1988	
		Franciszka	synowa	1914	1975	
		Janina	wnuczka	1945	2011	
		Jan	syn	1922		
		Maria	córka	1924		
5.	Dochniak	Szymon	-	1910	1990	Anna, z d. Walusz. Z transportu w sierpniu 1945 r. osiedlenie w Opolu, w listopadzie w Kuźnicy Wielkiej
		Anna	żona	1911	1988	
		Stanisława	córka	1943	2005	
6.	Gemski	Ignacy	-	1915		Dziembówko
7.	Gemski	Leon	-	1912	1978	Okolice Piły z d. Romaniuk
		Stanisława	żona	1918	2009	
8.	Jakubiszyn	Franciszek	-	1913		Księginice koło Trzebnicy
		NN	żona			
		Zdzisław	syn	1940		
9.	Koryluk	Franciszek	-	1913		Huta Szklana k. Krzyża
10.	Masło	Stefan	-	1911	1984	Opole Anna, z d. Dochniak
		Anna	żona	1914	1992	
		Leszek	syn	1943	2006	
11.	Mikołajów	Andrzej	-	1902	1950	Z transportu w sierpniu 1945 r. osiedlenie w Opolu, w listopadzie w Kuźnicy Wielkiej
		Domicela	żona	1904	1986	
		Władysław	syn	1923	1994	
		Franciszek	syn	
		Zenon	syn	1930	2002	
		Tadeusz	syn	1932	1997	
12.	Nietreba	Dominik	-	1908	1975	Z transportu w sierpniu 1945 r. osiedlenie w Opolu, w listopadzie w
		Anna	żona	1903	1994	
		Marcela	córka	1927	1974	

		Matylda	córka	Kuźnicy Wielkiej
13.	Pałętka	Józef	-	1904	1952	Z transportu w sierpniu 1945 r. osiedlenie w Opolu, w listopadzie w Kuźnicy Wielkiej
		Weronika	żona	1904	1992	
		Marian	syn	
		Janina	córka	1931		
		Franciszek	syn	1936	2014	
		Bronisław	syn	1942	2013	
		Józef	syn	1944		
14.	Podleski	Leon	-	1872	1948	Brzeziny Śląskie Koło Bytomia
	Leon	Anna	żona	1877	1951	
	Wróblewska	Franciszka	b.opiekunka	1861		
		Jadwiga	dzieci			
	Podleska		córka	1920	2000	Kłodzko
15.	Rajfur	Wawrzyniec	-	1885	1967	Z transportu w sierpniu 1945 r. osiedlenie w Opolu, w listopadzie w Kuźnicy Wielkiej
		Anna	żona	1888	1969	
	Ziomba	Agnieszka		1919	2015	
		Karol	mąż	1912	2004	
		Weronika	córka	1938		
16.	Stankiewicz	Józef	-	1897	1950	Huta Szklana
		Franciszka	żona	1901		
		Maria	córka			
17.	Stankiewicz	Marcin	-	1887	1950	Huta Szklana
		Anna	żona	1892	1971	
		Franciszek	syn	1923	1998	
18.	Szelepko	Antoni	-	1914	1980	Pod Kołobrzegiem
		Irena	żona	1923	2004	
		Roman	syn	1944		
19.	Woźniak	Tomasz	-	1888	1956	Z transportu w sierpniu 1945 r. osiedlenie w Opolu, w listopadzie w Kuźnicy Wielkiej
		Rozalia	żona	1896	1951	
		Franciszek	syn	1924	1989	
		Stefania	córka	1926	2018	
		Maria	córka	1929	1948	
		Rozalia	matka	1862	1948	



Czernelów Mazowiecki-Soborne koło Tarnopola - to miejsce, wspomnienia i pamięć o przeszłości, która była udziałem polskich mieszkańców, to teraźniejszość mieszkających tam Ukraińców, w tym Łemków.

To także miejsce, gdzie została mogiła pradiada.